BIBLIOTEKA GŁÓWNA WSP KRAKÓW
4641
1831 v.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

PAMIĘTNIK ZJAZDU NAUKOWEGO IM. JANA KOCHANOWSKIEGO

W KRAKOWIE 8 i 9 CZERWCA 1930

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
1931

UP - Kraków BG
1050135376

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE
4641

Spis rzeczy.

str.

I. Przygotowanie zjazdu 1
Skład Komitetu str. 4
Statystyka uczestników str. 11
Delegaci na Zjazd str. 12
Pisma gratulacyjne str. 14
Wydawnictwa, ofiarowane Komitetowi str. 16

II. Otwarcie Zjazdu 17
Ignacy Chrzanowski: *Na szczytach kultury staropolskiej* str. 33—43

III. Protokoły posiedzeń sekcji historyczno-społecznej 44

IV. Protokoły posiedzeń sekcji historyczno-kulturalnej 71
Marek Wajsblum: *Wyznaniowe oblicze protestantyzmu polskiego i jego podstawy społeczne* str. 77—96
Majer Bałaban: *Drukarstwo żydowskie w Polsce XVI w.* str. 102—116

V. Protokoły posiedzeń sekcji historyczno-literackiej . 123
Iwan Ohijenko: *Wpływ języka polskiego na ukraiński w w. XIV—XVI* str. 131—141
Antoine Martel: *L'influence de la poésie polonaise dans les pays ruthènes au XVII-e siècle* str. 157—165
Pierre P. Panaitescu: *Influence de la littérature polonaise sur les Roumains aux XVI et XVII siècles* str. 167—175

VI. Protokoły posiedzeń sekcji twórczości Kochanowskiego 176
Tadeusz Sinko: *Sumienie artystyczne Kochanowskiego* str. 178—194
Giovanni Maver: *Oryginalność Kochanowskiego* str. 194—202
Jacques Langlade: *Kochanowski vu par un Français* str. 204—214
Mieczysław Hartleb: *Jan Kochanowski i włoskie Cinquecento* str. 214—253
Jacques Langlade: *Les Élégies de Kochanowski considérées comme source biographique* str. 254—292

Stanisław Pigoń: *Jan Kochanowski w sądach romantyków* str. 293—325
Tadeusz Grabowski: *Kochanowski wobec reformacji* str. 326—337
Jiří Horák: *Jan Kochanowski w literaturze czeskiej* str. 337—357
Roman Pollak: *Sonety Broccarda i Treny Kochanowskiego* str. 358—383
Wilhelm Fallek: *Świat biblijny w twórczości Kochanowskiego* str. 383—421
Stanisław Bodniak: *Kochanowski wobec zagadnień politycznych swej epoki* str. 422—444
Wiktor Hahn: *Wpływ Kochanowskiego na późniejszych poetów polskich* str. 444—451
Ks. Jan Fijałek: *Cześć Boża i życie religijne oraz reformacja ich w Polsce w wieku XVI-tym* (streszczenie) str. 452—454
Stanisław Dobrzycki: *Kultura i artyzm języka w XVI wieku* (streszczenie) str. 455—457

VII. Zamknięcie Zjazdu 458
VIII. Program artystyczny Zjazdu 469
Wystawy str. 469
Odprawa posłów greckich str. 472
Koncert historyczny str. 472
Raut str. 473
IX. Spis uczestników Zjazdu 478
X. Indeks osób i miejscowości 491

I.

Przygotowanie Zjazdu

Na posiedzeniu dnia 29 października 1928 Zarząd Polskiej Akademji Umiejętności uchwalił zwrócić się do Wydziału I-go o wypowiedzenie zdania, czy należy urządzić Zjazd naukowy ku uczczeniu 400 rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego oraz, która z instytucyj naukowych winnaby się zająć jego organizacją.

Na posiedzeniu Wydziału I-go prof. Jan Czubek, przewodniczący Komisji literackiej, zawiadamia, że Komisja na posiedzeniu w dniu 6 listopada doszła do wniosku, że Polska Akademja Umiejętności powinna urządzić Zjazd naukowo-literacki, obejmujący także badania nad kulturą Renesansu w Polsce. Wydział I przychylił się do tego wniosku i w swej opinji, przesłanej Zarządowi Akademji, wyraził przekonanie, że — ze względu na powagę uroczystości i na koszty, z nią związane — Zjazd ten winien zorganizować Zarząd Akademji, poruczając przeprowadzenie akcji Wydziałowi I-mu i II-mu, albo specjalnemu Komitetowi.

Wydział I na posiedzeniu w dniu 10 grudnia 1928 wybrał jako swego delegata do spraw Zjazdu prof. Stanisława Kota, który postawił wniosek, aby 1) ustalono program zagadnień, któremi Zjazd ma się zajmować, 2) wybrano referentów, 3) przesłano projekt programu członkom Akademji do opinji, poczem dopiero ogłosi się oficjalną zapowiedź Zjazdu. Ten plan uzyskał aprobatę Zarządu dnia 28 stycznia 1929, przyczem Zarząd zlecił Wydziałom I-mu i II-mu wybranie Komitetu organizacyjnego Zjazdu. Do Komitetu tego z ramienia Wydziału I-go wybrano pp. Rozwadowskiego, Kallenbacha, Chrzanowskiego, Windakiewicza,

Sinkę i Folkierskiego, z Wydziału II-go X. Fijałka, Sobieskiego i Estreichera.

Zarząd Akademji rozesłał w dniu 13 lutego 1929 członkom Akademji następujące pismo:

Wielce Szanowny Panie Kolego!

Zarząd Polskiej Akademji Umiejętności uchwalił podjąć inicjatywę zwołania w czterechsetną rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego Zjazdu naukowego w Krakowie. W załączeniu przesyłam program Zjazdu z prośbą o wypowiedzenie swoich uwag i nadesłanie ewentualnych propozycyj do Polskiej Akademji Umiejętności najdalej do 2 marca b. r.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Stanisław Kutrzeba
Sekretarz generalny Polskiej Akademji Umiejętności.

Program Zjazdu naukowego w rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego.

A. Program naukowy.

Program naukowy Zjazdu wypełnią referaty, zamówione przez Komitet Zjazdu, wyłoniony z Wydziałów I i II Akademji. Referaty będą mieć charakter syntetyczny, aby przynieść ujęcie głównych rysów najważniejszych dziedzin staropolskiej twórczości umysłowej i życia kulturalnego. Chronologicznie obejmą całość rozwoju danej dziedziny w wiekach średnich i okresie humanistycznym do początku XVII wieku. Zespół referatów powinien stanowić zbiorową publikację, którą wyda Akademja. Co do rozmiarów poszczególnych referatów i rozgraniczenia wzajemnego ich treści, porozumie się Komitet z uproszonymi przez Akademję referentami. Obrady Zjazdu będą częściowo plenarne, częściowo w sekcjach. Mówcy przedstawią swe referaty w krótkiem streszczeniu, na 30 minut obliczonem, poczem nastąpi dyskusja.

Projektowane są następujące referaty:

Przemówienie wstępne o Janie Kochanowskim.
Poezja staropolska.
Staropolska teorja poetycka.
Wyrabianie się języka poetyckiego.
Język XVI wieku.
Staropolska literatura prozaiczna.
Stosunek do kultury Zachodu.
Humanizm w Polsce.
Literatura łacińska w Polsce.
Szkolnictwo i wychowanie.
Książka i czytelnictwo.
Kultura artystyczna.

Twórczość naukowa i filozoficzna.
Życie religijne i myśl religijna.
Reformacja.
Obyczaj staropolski.
Kultura życia politycznego.
Kultura prawnicza.
Kultura życia społecznego.
Kultura życia gospodarczego.

B. Program artystyczny.

1. Odegranie „Odprawy posłów greckich“ na dziedzińcu Zamku na Wawelu.

2. Koncert staropolskiej muzyki religijnej.

3. Wystawa druków i muzealjów wieku XVI.

C. Wycieczka do Czarnego lasu i Zwolenia, ewentualnie także do Lublina.

Uwzględniając nadesłane opinje, Komitet zjazdowy na posiedzeniu w dniu 6 marca 1929 ustalił główne zasady programu i organizacji Zjazdu. Jako naukowy cel Zjazdu określono: opracowanie syntetycznego ujęcia wszystkich ważniejszych dziedzin staropolskiego życia kulturalnego, przyczem wyniki badań poszczególnych referentów powinnyby zostać przedstawione na Zjeździe w odpowiedniem skróceniu i przystosowaniu, a następnie wydane w osobnej publikacji. Jako termin Zjazdu wyznaczono dni 8—10 czerwca 1930. Ustalono podział obrad na sekcje oraz program referatów na posiedzeniach plenarnych i sekcyjnych. Inicjatywę w doborze referentów zatrzymał przy sobie Komitet, dopuszczając jednak do sekcji, poświęconej twórczości Kochanowskiego, referaty zgłoszone poza inicjatywą Komitetu. Uchwalono projekt części artystycznej Zjazdu, podany w liście Zarządu do członków z dnia 13 lutego 1929. Postanowiono nie wysyłać zaproszeń do żadnych instytucyj polskich ani zagranicznych, a zapraszać jedynie poszczególne osoby; z zagranicy postanowiono zaprosić historyków kultur i literatur słowiańskich oraz osoby, interesujące się kulturą staropolską. Ustalono ostatecznie organizację Komitetu zjazdowego, do którego oprócz delegatów Zarządu i Wydziałów I-go i II-go zaproszono grono osób, upatrzonych na organizatorów poszczególnych działów programu artystycznego Zjazdu.

Skład Komitetu był następujący:

Przewodniczący: Prof. Dr Jan Rozwadowski.

Zastępca przewodniczącego: Prof. Dr Stanisław Estreicher.

Sekretarz: Prof. Dr Stanisław Kot.

Członkowie:

Prof. Dr Ignacy Chrzanowski,

Marjan Dąbrowski, Prezes Polskiego Związku Turystycznego (dla organizacji pomieszczenia uczestników Zjazdu),

X. Prof. Dr Jan Fijałek,

Prof. Dr Władysław Folkierski,

Prof. Dr Zdzisław Jachimecki (dla organizacji Koncertu muzyki staropolskiej),

Prof. Dr Kazimierz Kostanecki, Prezes Polskiej Akademji Umiejętności,

Prof. Dr Stanisław Kutrzeba, Sekretarz Generalny Polskiej Akademji Umiejętności,

Prezes Dr Józef Muczkowski (dla organizacji Wystawy zabytków sztuki Renesansu),

Dr Kazimierz Piekarski (dla organizacji Wystawy książki polskiej),

Prof. Dr Tadeusz Sinko,

Prof. Dr Wacław Sobieski,

Prof. Dr Adolf Szyszko-Bohusz,

Dyr. Tadeusz Trzciński (dla organizacji przedstawienia „Odprawy"),

Prof. Dr Stanisław Windakiewicz.

Powyższe uchwały uzyskały aprobatę Walnego Zgromadzenia Akademji, odbytego dnia 8 marca 1929.

Pracę przygotowawczą i techniczno-organizacyjną prowadził Sekretarjat Komitetu, w którego biurze pracowała p. Anna Siedlecka, a od 6 marca 1930 Dr Leon Pilecki — przy stałej opiece Prezesa i Generalnego Sekretarza Akademji. Komitet zjazdowy na posiedzeniach w dniach 3 stycznia, 12 lutego i 2 maja 1930 aprobował prace Sekretarjatu.

Z końcem lutego 1930 rozesłał Zarząd Polskiej Akademji Umiejętności następujący zarys ogólny programu Zjazdu (przyczem do cudzoziemców wysłano, obok polskiego zawiadomienia, także komunikat francuski):

Zjazd naukowy im. Kochanowskiego w Krakowie.

W bieżącym roku przypada 400-setna rocznica urodzin Jana Kochanowskiego, największego poety dawnej Polski.

Trzechsetną rocznicę Jego zgonu uczciła Polska Akademja Umiejętności w r. 1884 Zjazdem naukowym, który przyniósł wielkie korzyści badaniom nad historją naszej kultury, literatury i oświaty i dał głęboką podnietę do obfitych studjów monograficznych i wydawnictw źródłowych.

Pomna tej tradycji, postanowiła Polska Akademja Umiejętności również w obecną rocznicę oddać uroczysty hołd Janowi Kochanowskiemu, który nietylko jako poeta i pisarz, ale także jako umysł i charakter jest najwspanialszym reprezentantem kultury polskiej złotego wieku.

Za najwłaściwszy hołd uznano związanie z rocznicą Kochanowskiego Zjazdu naukowego, któryby był poświęcony syntetycznemu przedstawieniu poszczególnych dziedzin kulturalnego życia staropolskiego, opartemu na źródłach, pracach specjalnych i przyczynkach ogłoszonych od poprzedniego zjazdu.

Zjazd ten odbędzie się w Krakowie w dniach 8, 9 i 10 czerwca 1930 r.

Program naukowy Zjazdu obejmuje referaty i dyskusje na następujące tematy: Poezja staropolska, Poetyka staropolska, Język polski XVI wieku (pod względem artyzmu), Staropolska literatura prozaiczna, Literatura łacińska w Polsce, Humanizm i renesans w Polsce, Stosunek XVI wieku do kultury Zachodu, Rozwój i upadek Akademji krakowskiej, Szkolnictwo i wychowanie, Książka w Polsce XV i XVI wieku, Twórczość naukowa, Kultura artystyczna: a) sztuki plastyczne, b) muzyka, Cześć Boża i życie religijne, Reformacja, Obyczaj staropolski, Kultura życia politycznego, Kultura prawnicza, Kultura życia społecznego, Kultura życia gospodarczego, Oddziaływanie kultury polskiej na kraje ościenne.

Opracowania powyższych zagadnień podjęli się najwybitniejsi ich znawcy na zaproszenie Polskiej Akademji Umiejętności. — Niektóre z tematów omówione będą na posiedzeniach plenarnych Zjazdu, większość na posiedzeniach sekcyjnych.

Osobna sekcja poświęcona będzie twórczości Jana Kochanowskiego; zgłosiło już do niej referaty kilku wybitnych historyków literatury; uwzględnione będą dalsze zgłoszenia.

Program artystyczny Zjazdu obejmie:

I. Wystawę zabytków sztuki i kultury z epoki polskiego renesansu.

II. Wystawę książki polskiej. Obejmie ona: a) komplet wydań dzieł Jana Kochanowskiego w ciągu wieków, b) wybór druków polskich XVI wieku z dziedziny literatury pięknej i filologji, c) ilustrację książki polskiej XVI wieku, d) wybór książek z znaczniejszych bibljotek prywatnych i publicznych XVI w. z uwzględnieniem cenniejszych opraw.

III. Koncert, którego program przedstawi słuchaczom kulturę muzyczną w Polsce XVI w. na przykładach utworów religijnych i świeckich, wokalnych i instrumentalnych, wybitnych kompozytorów polskich tej epoki, oraz obcych, z których dziełami stykał się Kochanowski.

IV. Wystawienie Kochanowskiego „Odprawy posłów greckich“ na dziedzińcu Zamkowym na Wawelu.

Szczegółowy program Zjazdu ogłoszony będzie w najbliższych tygodniach.

Zawiadomienie niniejsze służy jako zaproszenie do uczestnictwa w Zjeździe.

Wkładka uczestnika Zjazdu naukowego im. Kochanowskiego wynosi 30 zł. Uprawnia ona do udziału w obradach naukowych Zjazdu, do zwiedzenia wystaw, obecności na koncercie i na przedstawieniu „Odprawy posłów“, oraz do bezpłatnego otrzymania wszystkich druków zjazdowych, w tem wydawnictwa p. t. „Kultura Staropolska“, które obejmie referaty wygłoszone na Zjeździe, tudzież wydawnictwa protokołów Zjazdu.

Kancelarja Polskiej Akademji Umiejętności przyjmuje zgłoszenia uczestnictwa w Zjeździe. Wkładkę zjazdową należy wpłacić czekiem P. K. O. Nr 154.666, najpóźniej do dnia 1 maja b. r.

Bliższe szczegóły programu i organizacji technicznej Zjazdu podane będą do wiadomości w osobnych komunikatach.

Sekretarjat generalny Polskiej Akademji Umiejętności oraz sekretarz komitetu zjazdowego, prof. Stanisław Kot, udzielają wszelkich informacyj w sprawach Zjazdu (Kraków, ul. Sławkowska 17).

Kazimierz Kostanecki
prezes.

Stanisław Kutrzeba
sekretarz generalny.

W połowie maja 1930 rozesłano wszystkim osobom, które zgłosiły udział w Zjeździe, następujący komunikat:

Komunikat Komitetu Zjazdu naukowego im. J. Kochanowskiego.

Otwarcie Zjazdu odbędzie się w niedzielę 8-go czerwca b. r. o godzinie 9·30 w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego.

Po zagajeniu przez Prezesa Polskiej Akademji Umiejętności prof. K. Kostaneckiego, przemówieniu Pana Ministra WR. i OP. oraz przemówieniach powitalnych, wygłosi prof. Ignacy Chrzanowski odczyt p. t. „Na szczytach kultury staropolskiej“.

Referaty naukowe wygłoszone będą częścią na posiedzeniach plenarnych Zjazdu (których się odbędzie dwa, jedno w związku z otwarciem Zjazdu, drugie przy zamknięciu Zjazdu, we wtorek 10 czerwca w południe, oba w Teatrze Miejskim), częścią zaś w czterech sekcjach,

które obradować będą w salach Collegii Novi U. J. przez niedzielę popołudniu, poniedziałek oraz wtorek przedpołudniem. Szczegółowy rozkład referatów podany będzie w niedługim czasie do wiadomości uczestników.

W sekcji historyczno-literackiej wygłoszą referaty PP.:

Wilh. Bruchnalski, prof. Uniw. Lwowskiego: Poetyka staropolska.

St. Dobrzycki, prof. Uniw. Pozn.: Język polski XVI w. pod względem artyzmu.

Jul. Krzyżanowski, prof. Uniw. w Londynie: Poezja staropolska.

Antoine Martel, prof. Uniw. w Lille: Les imitations de la poésie polonaise dans les pays ruthènes au XVII-e siècle.

Iwan Ogijenko, prof. Uniw. Warsz.: Wpływ języka polskiego na język ukraiński w XVI w.

Pierre Panaitescu, prof. Uniw. w Bukareszcie: Influence de la culture littéraire polonaise sur les Roumains au XVI-e et XVII-e s.

Roman Pollak, prof. Uniw. Pozn.: Staropolska literatura prozaiczna.

W sekcji historyczno-kulturalnej:

Henryk Barycz, asyst. Uniw. Jag.: Rozwój i upadek Akademji krakowskiej.

Al. Birkenmajer, doc. Uniw. Jag.: Twórczość naukowa w Polsce XVI w.

Al. Brückner, prof. Uniw. w Berlinie: Reformacja w Polsce.

Al. Brückner: Promieniowanie kultury polskiej na narody ościenne.

Adolf Chybiński, prof. Uniw. Lwowskiego: Kultura artystyczna w Polsce XVI w: Muzyka.

Kaz. Dobrowolski, bibljotekarz Bibl. Jag.: Umysłowość i moralność społeczeństwa staropolskiego.

X. Jan Fijałek, prof. Uniw. Jag.: Cześć Boża i życie religijne w Polsce oraz ich reformacja.

Stan. Kot, prof. Uniw. Jag.: Stosunek Wieku Złotego do kultury Zachodu.

St. Łempicki, prof. Uniw. Lwowskiego: Humanizm i renesans w Polsce.

Kaz. Piekarski, bibljotekarz Bibl. Jag.: Książka w Polsce XV i XVI wieku. (Uzupełnienie: M. Bałaban, doc. Uniw. Warsz.: Drukarstwo żydowskie w Polsce XVI wieku).

Wł. Podlacha, prof. Uniw. Lwowskiego: Kultura artystyczna w Polsce XVI w.: Sztuki plastyczne.

Stan. Tync, doc. Uniw. Jag.: Szkolnictwo i wychowanie w Polsce XVI w.

W sekcji historyczno-społecznej:

Franc. Bujak, prof. Uniw. Lwowskiego: Kultura życia gospodarczego w Polsce XVI w.

St. Estreicher, prof. Uniw. Jag.: Kultura prawnicza w Polsce XVI w.

St. Kutrzeba, prof. Uniw. Jag.: Kultura życia społecznego w Polsce XVI w.

Józef Siemieński, dyr. Archiwum Gł. w Warszawie: Kultura życia politycznego Polski XVI w.

W sekcji twórczości Jana Kochanowskiego:

St. Bodniak, bibljotekarz w Kórniku: Kochanowski wobec zagadnień politycznych swej epoki.

W. Fallek, prof. gimn. w Łodzi: Świat biblijny w twórczości Kochanowskiego.

Tad. Grabowski, prof. Uniw. Pozn.: Kochanowski wobec reformacji.

Wiktor Hahn, prof. Uniw. Lubelskiego: Wpływ Kochanowskiego na późniejszych poetów polskich.

Miecz. Hartleb, doc. Uniw. Warsz: Stosunek Kochanowskiego do poezji włoskiej.

Jerzy Horak, prof. Uniw. w Pradze: Kochanowski a literatura czeska.

Jacques Langlade, prof. Uniw. Pozn.: Les Elégies de Kochanowski considérées comme source biographique.

Jacques Langlade: Kochanowski vu par un Français.

St. Łempicki, prof. Uniw. Lwowskiego: Carmen macaronicum.

Giovanni Maver, prof. Uniw. w Rzymie: Oryginalność Kochanowskiego.

St. Pigoń, prof. Uniw. Wileńskiego: Kochanowski w sądach romantyków.

Roman Pollak, prof. Uniw. Pozn.: Sonety D. Broccarda i Treny Kochanowskiego.

Tad. Sinko, prof. Uniw. Jag.: Świadomość artystyczna Kochanowskiego.

Po każdym referacie w sekcjach odbywać się będzie dyskusja według regulaminu obrad, który zostanie doręczony uczestnikom. Przed rozpoczęciem obrad uczestnicy otrzymają drukowane streszczenia referatów.

W niedzielę 8-go czerwca w południe odbędzie się otwarcie Wystawy zabytków sztuki polskiego Renesansu oraz Wystawy książki polskiej XVI w. w Zamku królewskim na Wawelu. Na wystawę zabytków Renesansu złożą się obrazy, portrety, paramenty kościelne, przedmioty złotnicze, broń, naczynia i t. p. ze zbiorów krakowskich i innych. Uczestnicy Zjazdu otrzymają drukowany przewodnik po Wystawie, opracowany przez Towarzystwo Miłośników Historji i Zabytków m. Krakowa. Wystawa książki polskiej obejmie komplet wydań dzieł Kochanowskiego, wybór druków polskich oraz książek z znaczniejszych bibljotek prywatnych i publicznych XVI w., z uwzględnieniem cenniejszych opraw. Katalog tej Wystawy, opracowany przez dra Kaz. Piekarskiego, przyniesie naukową bibljografję dzieł Kochanowskiego. Karta uczestnictwa

w Zjeździe uprawnia do wielokrotnego zwiedzania obydwóch wystaw w dniach 8—10 czerwca.

W niedzielę 8 czerwca o godzinie 9 wieczór dane będzie na dziedzińcu Zamku Wawelskiego przedstawienie „Odprawy posłów greckich" staraniem i siłami Teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie, w inscenizacji dyr. Teofila Trzcińskiego, na scenie zbudowanej wedle projektu rektora A. Szyszki-Bohusza, z udziałem artystów pp. Jaroszewskiej, Kosmowskiej, Żmijewskiej, Burnatowicza, Dąbrowskiego, Kułakowskiego, Jednowskiego, Nowakowskiego, Szymańskiego i in. W razie deszczu przedstawienie to odbędzie się we wtorek, dnia 10 czerwca o godz. 5-ej popołudniu w Teatrze miejskim (wyłącznie dla uczestników Zjazdu).

W poniedziałek 9 czerwca o godz. 7-ej wieczorem odbędzie się w sali Starego Teatru koncert historyczny z następującym programem: Zespół solistów pod dyrekcją Bolesława W. Walewskiego wykona motety z XVI w. na chór mieszany czterogłosowy: Mikołaja z Krakowa, Seb. Felsztyńskiego, W. Szamotulskiego i M. Leopolity. Chór wykona szereg pieśni i madrygałów francuskich i włoskich XVI w., popularnych w Polsce ówczesnej. Zespół 10-ciu osób pod kierunkiem p. Wandy Haburzanki i p. Z. Hankusa wykona tańce dworskie, ludowe i miejskie, tańczone w Polsce, kompozycji Mikołaja z Krakowa, Jakóba Polaka, Hansa Neusiedlera i in. Zespół lutnistów (trzy oryginalne lutnie i teorba) odegra utwory muzyki lutniowej XVI w. Wojciecha Długoraja, Jakóba Polaka, Diomedesa Kartona i Bakfarta, zwanego Bekwarkiem. Wykonana będzie również „Duma instrumentalna" z XVI w. na skrzypce, dwie altówki i wiolonczelę, odkryta z polskiego rękopisu przez prof. Chybińskiego, wedle materjału nutowego, udzielonego przez Warszawskie Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Muzyki. Pozatem wykonane będą utwory dawnej i nowszej muzyki do słów Kochanowskiego, a mianowicie: Gomółki trzy psalmy z r. 1580, Moniuszki Tren X na baryton z towarzyszeniem fortepianu, Walewskiego Psalm 130 na chór męski, wreszcie Żeleńskiego Psalm 36 na chór męski z orkiestrą.

Po koncercie odbędzie się w salach Starego Teatru Raut, wydany dla uczestników Zjazdu przez Prezydjum m. Krakowa.

Posiedzenie plenarne, zamykające Zjazd, odbędzie się we wtorek 10 czerwca b. r. w południe w Teatrze miejskim. Przemówienie końcowe wygłosi Prezes Komitetu zjazdowego, prof. Jan Rozwadowski.

O postępie prac Komitet informował opinję zapomocą licznych komunikatów prasowych, które cała prasa polska (i liczne pisma zagraniczne) umieszczała z uznania godną gotowością.

Komitet Zjazdu zorganizował też sprawę pomieszczenia uczestników: Polski Związek Turystyczny dostarczył

pomieszczeń hotelowych, a Krakowskie Koło Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zajęło się urządzeniem tanich kwater prywatnych i masowych. Prócz tego znaczna ilość osób, posiadających większe mieszkania, ofiarowała na prośbę Komitetu bezinteresownie gościnę u siebie uczestnikom Zjazdu z zagranicy i krajowym.

Na pokrycie kosztów urządzenia Zjazdu oraz związanych z nim imprez i wydawnictw umieszczono w preliminarzu budżetowym Akademji kwotę 15.000 zł.

Departament Sztuki Ministerstwa Wyzn. Rel. i Oświecenia Publ. udzielił na cele Zjazdu subwencji, a mianowicie:

na Wystawę zabytków z epoki Kochanowskiego .	16.000 zł.
na Koncert historyczny	4.000 „
na Wystawę i katalog druków Kochanowskiego .	6.000 „
razem	26.000 zł.

Prezydjum Miasta Krakowa przyczyniło się do uświetnienia Zjazdu, zapraszając jego uczestników na Raut w Salach Starego Teatru po Koncercie historycznym w dniu 9 czerwca 1930.

Dyrekcja Miejskiej Kolei Elektrycznej udzieliła zamiejscowym uczestnikom Zjazdu prawa bezpłatnego przejazdu tramwajami miejskiemi w dniach 8—10 czerwca 1930.

Dzięki staraniom Komitetu Zjazdowego i przy poparciu Kierownika odbudowy Wawelu, prof. dra Adolfa Szyszki-Bohusza, Kancelarja Prezydenta Rzeczypospolitej zezwoliła na urządzenie na Wawelu przedstawienia „Odprawy Posłów Greckich“ oraz wystaw, wchodzących w program Zjazdu.

Udział w Zjeździe zgłosiło 1005 osób, z tego pełną wkładkę uiściło 589 osób, reszta zaś, to goście z zagranicy, osobistości oficjalne, młodzież ucząca się, przedstawiciele prasy oraz „osoby towarzyszące“, które po złożeniu wkładki ulgowej, względnie bezpłatnie, otrzymały prawo wolnego wstępu na wszystkie posiedzenia i imprezy zjazdowe bez prawa do druków, katalogów i wydawnictwa „Kultura Staropolska“. (W dniu otwarcia Zjazdu zgłosiło się jeszcze kilkadziesiąt — około 60 — osób, którym zezwolono na uczestnictwo w obradach, bez formalnego wpisania się).

Statystyka uczestników Zjazdu co do ich zawodu i miejsca stałego pobytu

(zestawiona w przybliżeniu w miarę posiadanych przez Komitet dat).

	Kraków		Inne miejscowości Rzplitej		Zagranica		Razem
	kobiet	mężcz.	kobiet	mężcz.	kobiet	mężcz.	
Profesorowie, docenci, asystenci Uniw. i innych Szkół wyższych	14	61	10	58	2	25	170
Funkcjonarjusze bibljotek, muzeów, archiwów państwowych, publicznych i prywatnych	3	27	3	35	1	2	71
Nauczyciele gimnazjów i seminarjów nauczyciel.	31	46	175	160		3	415
Nauczyciele szkół powszechnych	8	2	5	5			20
Młodzież studjująca	49	26	6	13	1	10	105
Prasa i literatura		13		13	1	6	33
Inne zawody		11		23		5	39
Osobistości oficjalne		19		5		3	27
Osoby towarzyszące	80	9	18	16	2		125
Razem	185	214	217	328	7	54	1005
Ogólne zestawienie: kobiet 409, mężczyzn 596	399		545*		61		

* W tem z m. Warszawy, 46 kobiet, 78 mężczyzn, razem 124 osoby.

Uczestnicy Zjazdu otrzymali na miejscu następujące druki zjazdowe:

Szczegółowy program Zjazdu i rozkład referatów

Program Koncertu Muzyki Staropolskiej, opracowany przez prof. Z. Jachimeckiego

Katalog Wystawy Zabytków Sztuki Polskiego Renesansu, przygotowany przez Dr Marję Jarosławiecką

Bibljografję dzieł J. Kochanowskiego (w. XVI i XVII), w opracowaniu Dra Kazimierza Piekarskiego

Streszczenia wszystkich referatów

Regulamin obrad sekcyjnych[1]

Bilety wstępu na posiedzenia plenarne w Teatrze Miejskim, na Koncert w sali Starego Teatru i na „Odprawę Posłów Greckich" na Wawelu oraz na Raut, urządzony na cześć gości przez Prezydjum Miasta

Odznakę metalową z wizerunkiem poety wedle obrazu J. Matejki, wykonaną w Muzeum Przemysłowem Miejskiem

Kartę wolnej jazdy tramwajami miejskiemi (zamiejscowi).

* * *

Delegatów na Zjazd przysłały następujące instytucje naukowe i kulturalne zagraniczne i polskie:

Czechosłowacja:

Česka Akademie Věd a Umeni.
Kralovska Česka Společnost Naukova.
Instytut Słowiański w Pradze — delegat: Prof. Dr Jiří Horák.

---

[1] Regulamin postanawiał:

1. Posiedzenia są plenarne i sekcyjne. Na posiedzeniach plenarnych niema po referatach dyskusji.

2. W dyskusji na posiedzeniach sekcyjnych przemowy mogą trwać pięć minut; przewodniczącemu wolno dozwolić na dłuższą przemowę.

3. Zabierający głos w dyskusji mają dostarczyć do tygodnia streszczenia swych przemówień; streszczenia te będą służyły jako materjał do zredagowania protokółów obrad.

4. Dopuszczalne jest zgłaszanie inicjatywy w sprawie podejmowania prac o charakterze naukowym; odpowiednie postulaty nie podlegają głosowaniu; zgłoszone być winne na piśmie; sekretarze przedłożą je następnie Akademji do rozpatrzenia.

Učena Společnost Šafařikova w Bratysławie — delegat: Prof. Dr Albert Pražak.

Matica Slovenska w Turč. sv. Martine — delegacja: Dr Želmira Gašpařikova, Prof. Mikulaš Stano i Franc. Hrušovsky.

Francja:

Collège de France w Paryżu.

École nationale des Langues orientales vivantes[1] — delegaci: Prof. André Mazon i Antoine Martel.

Uniwersytet w Lille — delegat: Prof. Antoine Martel.

Węgry:

Węgierskie Towarzystwo historyczne w Budapeszcie — delegat: Dr Adorjan Divéky.

Węgierski Związek Narodowy.

Stowarzyszenie literackie im. Petőfiego[2] — delegat: János Tomcsányi.

Włochy:

Uniwersytet we Florencji[3] — delegat: prof. P. E. Pavolini.

Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki — delegat: Wacław Sieroszewski.

Klub Czesko-Polski w Morawskiej Ostrawie — delegacja z Drem Franciszkiem Králem na czele.

Muzeum Narodowe Ukraińskie we Lwowie — delegat: Dr I. Swiencickyj.

Miejskie Muzeum Przemysłowe w Krakowie — delegat: Kazimierz Witkiewicz.

Muzeum Państwowe w Grodnie — delegat: Dyr. Józef Jodkowski.

---

[1] „...qui vous apporteront — jak brzmiało pismo École des L. O. V. — le tribut de pieuse admiration des professeurs et des élèves de l'École pour la noble figure de votre grand poète national".

[2] „zasyła Kongresowi najserdeczniejsze pozdrowienie i hołd pamięci poety Kochanowskiego, który od XVI w. stale zwiększa sławę Narodu polskiego i który w wiekopomnych poematach opiewał sławę naszego rodaka, Stefana Batorego, wielkiego króla polskiego".

[3] „esprimo i più fervidi voti per il Congresso, che si terrà in codesta gloriosa Università".

Towarzystwo Naukowe Płockie — delegaci: Halina i Stefan Rutscy.

Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie — delegat: Prof. Kazimierz Skórewicz.

Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku — delegat: Prof. Dr Tadeusz Adamczyk.

Związek Artystów Scen Polskich w Warszawie[1] — delegat: Stanisław Skalski.

Związek Zawodowy Literatów Polskich w Poznaniu — delegat: Prof. Dr Mikołaj Rudnicki.

Telegramy i pisma gratulacyjne z okazji Zjazdu nadesłały następujące instytucje zagraniczne i krajowe:

Estonja:

Rektor Uniwersytetu z Tartu oraz profesorowie: Freiberg, Stender-Petersen.

Jugosławja:

Jugosłowiańska Akademja w Zagrzebiu[2] — Prezes Manoilović.

Serbska Królewska Akademja w Belgradzie[3] — Sekretarz A. Belić, Prezes Jovanović.

Szwajcarja:

Eidgenössische Technische Hochschule w Zurychu.

Węgry:

Zrzeszenie literackie im. Gárdonyi'ego w Budapeszcie[4].

Czesko-polski Klub w Pradze.

Poselstwo polskie w Rio de Janeiro — Poseł T. S. Grabowski.

Towarzystwo Polsko-brazylijskie w Rio de Janeiro.

---

[1] „...artyści dramatyczni, strzegący czystości języka i otaczający pietyzmem skarby poezji narodowej, czczą zawsze w nieśmiertelnym poecie najczystsze źródło przebogatej i przepięknej mowy polskiej, z którego wszystkie pokolenia czerpały i czerpią wiarę w niespożytą Moc Narodu".

[2] „łączy się w najgłębszym hołdzie dla J. Kochanowskiego, najświetniejszego przedstawiciela kultury polskiej złotego wieku".

[3] „życzy płodnych obrad Zjazdowi, poświęconemu świetlanej pamięci zasłużonego J. Kochanowskiego".

[4] „...wskazuje na wielowiekowe stosunki dwóch narodów i przesyła najserdeczniejsze pozdrowienia dla Kongresu; tak gorące, jakie tylko mogą powstać w sercu bratniego narodu. Z okazji jubileuszu Kochanowskiego zasyła trzykrotne „Eljen" na cześć Państwa Polskiego".

Naukowe Towarzystwo Szewczenki we Lwowie.
Lycée Français de Varsovie[1].
Bibljoteka Miejska w Bydgoszczy.
Bibljoteka Uniwersytecka w Poznaniu.
Bibljoteka Uniwersytecka w Warszawie.
Magistrat Miasta Torunia.
Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu.
Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa“ w Warszawie.
Towarzystwo Bibljoteki Publicznej im. H. Łopacińskiego z Lublina[2].
VIII Walny Zjazd Delegatów lwowskiego oddziału Stowarzyszenia chrześcijańsko-narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.
Wyższy Kurs Nauczycielski w Wilnie.
Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie.

Uczeni zagraniczni i krajowi:

Olaf Broch, Prof. Uniw. w Oslo.
Gerhard Geseman, Prof. Uniw. w Pradze, redaktor „Slavische Rundschau“.
Fr. Ilesić, Prof. Uniw. w Zagrzebiu.
M. Murko, Prof. Uniw. w Pradze.
J. Polivka, Prof. Uniw. w Pradze.
Henryk Feliks Schmid, Prof. Uniw. w Grazu.
Fr. Spina, Prof. Uniw. w Pradze, Minister zdrowia i wychowania fiz. R. Čsl.
Sven Tunberg, Prof. Uniw. w Sztokholmie.
Mikołaj ks. Trubetzkoy, Prof. Uniw. w Wiedniu[3].
Marja Kalma Veselá, poetka czeska w Pradze[4].
Mikołaj van Wijk, Prof. Uniw. w Lejdzie.

Władysław Abraham, Prof. Uniw. Lwowskiego.
Wilhelm Bruchnalski, Prof. Uniwersytetu Lwowskiego.
Dr Józef Birkenmajer z Warszawy.

---

[1] „... modeste hommage pour glorifier un poète qui est l'honneur de son pays, de son temps et de toute la République des lettres“.

[2] „gdzie zagasło życie wielkiego poety, przesyła hołd i życzenia, by Zjazd obecny zadokumentował jak najuroczyściej ku chwale kultury polskiej, że naród »czułe nocy« Kochanowskiego ma zawsze w pamięci i »kości popiół« jego jest świętością narodową — a tem samem zaświadczył jak najdobitniej ku zbudowaniu społeczeństwa. że skarby ducha są najcenniejszemi skarbami Narodu“.

[3] „...jako gorliwy czciciel kultury polskiej dawnej i obecnej zasyłam Zjazdowi moje życzenia i pozdrowienia“.

[4] „...życzenia kochanemu narodowi polskiemu złotego wieku największego rozkwitu“.

Wiktor Hahn, Prof. Uniw. Lwowskiego.

Dr A. Latterman z Poznania, sekretarz „Deutsche wissenschaftliche Gesellschaft in Polen".

Cyryl Studziński ze Lwowa[1].

Stanisław Tomkowicz z Krakowa.

Wydawnictwa, ofiarowane komitetowi Zjazdu, które, w miarę ilości egzemplarzy, rozdano uczestnikom Zjazdu:

Rivista di letterature slave, Roma, ann. 5, fasc. III, maggio-giugno 1930. (Numero speciale dedicato al quarto centenario della nascita del poeta polacco Jan Kochanowski).

Сергей Кулаковский: Ян Кохановский 1530—1930, Petropolis. Berlin 1930.

Pamiętnik Zjazdu naukowego im. Szymona Szymonowicza w Zamościu, z września 1929. Nakładem Koła miłośników książki w Zamościu. Z dedykacją: „Plon tego Zjazdu w tej książce zebrany, Polskiej Akademji Umiejętności niesie w darze stary gród hetmański... pełen szczerej radości, że w wielkie święto staropolskiej kultury wraz z całą Polską składa hołd... Janowi Kochanowskiemu..."

Paweł Rybicki: Etyka Jana Kochanowskiego. Kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1930.

Jan Kochanowski: Satyr. Facsimile wydania z r. 1562. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1930.

J. Kochanowski: Zgoda. Facsimile wydania z r. 1564. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1930.

Silva rerum. Janowi Kochanowskiemu 1530—1930. Czasopismo polskich Towarzystw bibljofilskich. Kraków 1930. IV—VII.

Poradnik językowy. Kraków 1930. II.

Język polski, organ Towarzystwa Miłośników języka polskiego. Kraków 1930. V—VI.

---

[1] „...hołd pamięci piewcy odrodzenia piśmiennictwa polskiego składa historyk literatury ukraińskiej".

II

Otwarcie Zjazdu

Uroczyste otwarcie Zjazdu odbyło się w niedzielę, dnia 8 czerwca 1930, o godz. 9·30 w Teatrze im. Juljusza Słowackiego.

Po odśpiewaniu przez chór „Echa“ pieśni „Bogu Rodzica“ i „Gaude Mater Polonia“, otwiera Zjazd Prezes Polskiej Akademji Umiejętności, prof. Kazimierz Kostanecki.

Przemówienie Prezesa Polskiej Akademji Umiejętności, Kazimierza Kostaneckiego.

Zbieramy się tutaj na wielkie święto nauki polskiej.

Mamy na dni kilka przenieść się myślą w wiek złoty, aby duchem obcować z wielkiemi postaciami naszej przeszłości. Wyniki badań naukowych na tle wydarzeń politycznych, stosunków prawnych i społecznych, na tle wszechświatowych prądów cywilizacyjnych, mają zapoznać nas ze stanem ówczesnej kultury polskiej we wszystkich jej dziedzinach.

Łączymy Zjazd ten z czterechsetną rocznicą urodzin Jana Kochanowskiego i zdobycze nauki składamy w hołdzie temu, który swoim przemożnym wpływem na umysłowem i duchowem życiu narodu niezatarte wycisnął piętno, który jest najwspanialszym przedstawicielem wszechstronnej kultury staropolskiej.

Drugi to już Zjazd, który odbywa się pod wezwaniem tego wielkiego imienia. Bo jest to cechą wielkich zdarzeń i wielkich umysłów przeszłości, że każdy wiek nowe łączy z niemi zagadnienia, każde pokolenie nowych oczekuje od nich odpowiedzi, a one coraz to nowe pokazują mu oblicze. Tak jak badanie kultury starożytnych Greków i Rzymian jest niewyczerpanem źródłem dociekań dla wszystkich narodów, które u nich czerpią naukę i umocnienie znajdują na duchu, tak dla nas pomnikowa postać Jana Kochanowskiego będzie wciąż podnietą i bodźcem do nowych badań; bo życie jego, to życie wielkiego obywatela-Polaka, Ojczyzny wielkiego miłośnika, którego rozpamiętywanie będzie nam ukrzepieniem i radą; a spuścizna jego, to spuścizna wielkiego przo-

downika humanizmu, który zespoliwszy w sobie pierwiastki starożytnej i chrześcijańskiej cywilizacji oraz współczesnej kultury zachodu i przetopiwszy je w swej polskiej duszy w harmonijną całość, literaturę i poezję polską na najwyższe wyniósł szczyty, z którego dzieł wieje tchnienie wielkiej poezji i bije wieczne źródło piękna mowy polskiej. To wielki chorąży kultury polskiej, który duszę narodu kształtował, którego pamięć potomność błogosławi i przyszłe pokolenia po wieczne czasy błogosławić będą.

Zjazd obecny nawiązuje do pierwszego zjazdu historyczno-literackiego imienia Kochanowskiego i daje nam plon rzuconego przezeń przed blisko pół wiekiem posiewu. Ale gdy w roku 1884 nieliczne tylko były próby syntetycznego ujęcia zagadnień naukowych, a zjazd zajmował się głównie uporządkowaniem i organizacją pracy, wykazaniem braków, wykreśleniem planu na przyszłość i wskazaniem zadań i myśli przewodnich, w obecnym zjeździe, na podstawie źródłowych badań, nauka polska do syntetycznego, wszechstronnie oświetlonego przedstawienia życia staropolskiego przystąpić może.

W odmiennych też zjazd dzisiejszy odbywa się warunkach. W roku 1884 nie tak liczne grono uczestników do obrad zasiadało. Rodacy z innych zaborów z trudnością, a po części pokryjomu, z narażeniem na prześladowanie zaborców na zjazd przekradać się musieli — dzisiaj ze wszystkich ziem polskich, aż do najodleglejszych zakątków, zjazd ten zjednoczył tych, którym dzieje ojczyste są drogie; dzisiaj Minister Polski imieniem Prezydenta wolnej Rzeczypospolitej zjazd ten wita!

W roku 1884 Stanisław Tarnowski, otwierając zjazd imienia Kochanowskiego i porównywając go ze zjazdem historycznym imienia Długosza w roku 1880, w te odzywał się słowa: „Nie ma coprawda nasz zjazd dzisiejszy tej ozdoby, jaką dawnemu dawała obecność znakomitych cudzoziemców — nic dziwnego. Ci historją polską zajmują się więcej, aniżeli polską literaturą“. A oto dzisiaj widzimy około pięćdziesięciu przedstawicieli świata naukowego obcych narodów. Przybyli przedstawiciele tych narodów, z któremi za czasów Kochanowskiego najżywsze istniały stosunki kulturalne, t. j. Francji i Włoch, dalej liczni przedstawiciele Czechosłowacji, reprezentanci jej uniwersytetów, instytucyj kulturalnych, Narodnego Muzeum, Macierzy Słowackiej, z pośród Czechów szczególnie serdecznie niechaj nam będzie wolno powitać Dra Józefa Svítil-Karníka, tłumacza dzieł Kochanowskiego; widzimy reprezentantów Węgrów, Niemiec, Rumunji, Jugosławji, Łotwy, Finlandji, reprezentantów nauki ukraińskiej i literatury rosyjskiej, odległej Anglji, a nawet Stanów Zjednoczonych. I aby ich powitać, nie potrzebuję do obcej uciekać się mowy, ale w naszej ojczystej mowie mogę wyrazić naszą najserdeczniejszą radość z powodu ich tak licznego przybycia, bo wszyscy oni nietylko literaturą i kulturą naszą się zajmują, ale wszyscy polską mowę rozumieją i mową naszą władają. I niechaj mi będzie wolno stwierdzić, że od szeregu uczonych zagranicznych odebraliśmy wyrazy ubolewania, że nie

mogą z powodu obowiązków zawodowych uczestniczyć w zjeździe, a listy ich pisane były nietylko poprawną, ale wytworną polszczyzną.

Z obecnych naszych gości cały szereg zgłosił udział w dyskusji, a co więcej: referaty, analizujące twórczość Kochanowskiego na tle wszechświatowej kultury i wpływ jego na literaturę obcych narodów. Ten udział uczonych zagranicznych pozwoli nam uzyskać tem dokładniejszą i wszechstronniejszą syntezę twórczości Kochanowskiego i znaczenia ówczesnego stanu kultury polskiej.

Synteza w nauce nie jest bynajmniej zakończeniem badań. Synteza daje dojrzałe owoce, w których tkwią żyzne, plenne, życiodajne ziarna na przyszłość. Przez syntezę wstępujemy niejako na wzgórze, z którego rozpościerają się dalsze widoki i nowe, szersze odsłaniają się horyzonty.

To też w pełnem przeświadczeniu, że i obecny zjazd będzie zapowiedzią rozszerzenia i pogłębienia badań nad kulturą polską minionych wieków, otwieram zjazd naukowy imienia Jana Kochanowskiego.

Zkolei dokonano wyboru Prezydjum Zjazdu i Sekcyj naukowych w następującym składzie:

Prezydjum honorowe:

Władysław Abraham (Lwów), Michał Bobrzyński (Garby), Wilhelm Bruchnalski (Lwów), Aleksander Brückner (Berlin), Ludwik Ćwikliński (Poznań), Stanisław Tomkowicz (Kraków), Roman Zawiliński (Kraków).

Prezydjum rzeczywiste:

Bronisław Dembiński (Poznań), Stanisław Ptaszycki (Warszawa), Jan Kochanowski (Warszawa).

Sekretarjat:

Stanisław Kot (Kraków), Kazimierz Kolbuszewski (Wilno), Stefan Wierczyński (Poznań).

Sekcja historyczno-literacka:

Przewodniczący: Tadeusz Grabowski (Poznań), Gabrjel Karaffa-Korbut (Warszawa); sekretarze: Mieczysław Piszczkowski (Lwów), Zofja Ciechanowska (Kraków), Józef Gołąbek (Warszawa).

Sekcja historyczno-kulturalna:

Przewodniczący: Gustaw Przychocki (Warszawa), Ludwik Bernacki (Lwów); sekretarze: Marja Wojciechowska (Poznań), Antoni Knot (Lwów), Stanisław Bodniak (Kórnik).

Sekcja historyczno-społeczna:

Przewodniczący: Franciszek Bujak (Lwów), Józef Siemieński (Warszawa); sekretarze: Adam Vetulani (Kraków), Zofja Kozłowska-Budkowa (Kraków).

Sekcja twórczości Kochanowskiego:

Przewodniczący: Stanisław Dobrzycki (Poznań), Bronisław Gubrynowicz (Warszawa); sekretarze: Tadeusz Makowiecki (Warszawa), Piotr Grzegorczyk (Warszawa), Zofja Szmydtowa (Warszawa).

Do członków honorowego Prezydjum, nieobecnych na Zjeździe, wysłano depesze następującej treści:

Prof. Michał Bobrzyński — Garby.

Organizatorowi pierwszego Zjazdu im. Kochanowskiego i na nim znakomitemu referentowi sprawy rozszerzenia historji literatury politycznej w głąb wieków średnich — uczestnicy Zjazdu drugiego, z uwiadomieniem o wyborze do Prezydjum Honorowego Zjazdu, przesyłają serdeczne pozdrowienia i wyrazy czci, w chwili, gdy przystępują do radowania się pięknością wieku złotego i jego mądrością, tak trafnie ocenioną w Zarysie Dziejów Polski.

Prof. Władysław Abraham — Lwów.

Uczestnikowi Zjazdu Kochanowskiego w r. 1884 — Zjazd II, na którym staropolskie sprawy kościelne, tak walnie rozjaśnione jego znakomitemi pracami, stanowią ważną część Sekcji historyczno-kulturalnej, donosi o wyborze do Prezydjum Honorowego i z wyrażeniem żalu, że nie mógł osobiście brać udziału w tej Sekcji, łączy wyrazy pozdrowienia i czci.

Prof. Aleksander Brückner — Berlin.

Największemu badaczowi i znawcy kultury staropolskiej, który wprawdzie bierze udział w Zjeździe im. J. Kochanowskiego przez dwa wybitne referaty, ale osobiście nie mógł przybyć, uczestnicy Zjazdu z doniesieniem o wyborze do Prezydjum Honorowego przesyłają wyrazy hołdu za znakomitą pracę półwiekową, wdzięczność za niezliczone pouczenia i podniety i serdecznego pozdrowienia.

Prof. Wilhelm Bruchnalski — Lwów.

Seniorowi filologji polskiej, który tylu znakomitemi pracami rozjaśnia mroki literatury i kultury umysłowej w dawnej Polsce, Zjazd im. Kochanowskiego, z doniesieniem o wyborze do Prezydjum Honorowego, łączy wyrazy ubolewania, że go nie widzi i nie słyszy wśród siebie, tudzież zapewnienia wdzięcznego wspominku i głębokiej czci.

Po ukonstytuowaniu się Zjazdu prof. Bronisław Dembiński obejmuje przewodnictwo.

Przemówienie prof. Bronisława Dembińskiego, przewodniczącego Zjazdu.

Zaszczyt, który mnie spotkał, przypisuję temu, że przed 46 laty, w r. 1884, należałem do uczestników Zjazdu Kochanowskiego, który po hołdzie, oddanym Długoszowi w r. 1880, skupił uczonych z wszystkich dzielnic Polski, aby oddać cześć genjuszowi Kochanowskiego i zaznaczyć nierozerwalną jedność narodu. W epoce rozbiorów rozpatrywanie wielkich chwil dziejów Polski było źródłem nadziei, pokrzepienia, mocy, wytrwania.

Dziś życie wskrzeszonej Polski mamy związać ściślej z przeszłością. Epoka niedoli i niewoli przedstawia się nam tylko jako epizod, smutny epizod nieprzerwanych dziejów Polski. Te same, co w przeszłości, stają przed nami zadania, aby „Rzeczypospolitej pokój ugruntować i bezpieczeństwo całe". Tensam odzywa się głos Chóru z „Odprawy Posłów":

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
a ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie...
miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi...

Rozpatrując się w przedłożonych licznych referatach i oceniając znakomite przygotowanie Zjazdu, pewny jestem, że obrady świetnym uwieńczone będą wynikiem. Tego życzę z całego serca.

Mam zaszczyt prosić Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o zabranie głosu.

Przemówienie Ministra W. R. i O. P. Dra Sławomira Czerwińskiego.

Cały polski świat kulturalny winien jest głęboką wdzięczność Polskiej Akademji Umiejętności za zwołanie tego świetnego Zjazdu.

Żyjemy w epoce niezwykłej i trudnej.

Mylił się ten, kto przypuszczał, że po strasznej burzy wojennej, jakiej nigdy przedtem nie widziały dzieje, przerażony duch człowieczy przypadnie w wyczerpaniu ku ziemi i w cichym spoczynku poszuka ukojenia.

Bo uparty duch człowieczy znów prze naprzód, znów szuka i próbuje, znów ma swoje plany i swoje ambicje.

Prawda, że wedle wszelkich zewnętrznych objawów dotychczas jest w tym współczesnym nam wysiłku więcej niepokoju szukania, niż tryumfu znalezienia, więcej hipotez, niż pewników, więcej eksperymentów, niż trwałych zdobyczy.

Ale pomimo to, czy też może właśnie dlatego, natychmiast po katastrofie nanowo podjęty wyścig państw i narodów trwa, wyścig ku zna-

lezieniu trwałych podstaw do przyszłej przewagi duchowej, a w potrzebie i fizycznej.

Nikt, komu życie miłe, nie może się od tego wyścigu uchylić; nie możemy się od niego uchylić i my w swojem młodem odrodzonem państwie.

Przeciwnie, pod grozą utraty tego najwyższego dobra, jakie nam przyniosła błogosławiona dla nas wojna światowa, musimy innym dotrzymać kroku i placu.

Sił nam wielkich potrzeba, energji niespożytej, ofiarności najszczerszej, pracy wytrwałej a umiejętnej.

W takiej chwili dziejowej dobrze jest od czasu do czasu nawrócić myślą i uczuciem do tego złotego okresu naszej historji, kiedy w potężnej Rzeczypospolitej na wszystkich polach bujnie i zwycięsko pulsowało życie, kiedy polityka praktyczna stworzyła Unję Lubelską, a potem wcieliła się w spiżową postać Batorego, kiedy polityka teoretyczna — jeżeli tak można się wyrazić — znalazła swój wyraz wspaniały w dziełach Modrzewskiego, kiedy sztuka niosła najwytworniejsze kwiaty renesansu, kiedy w nauce świeżym blaskiem błyszczało nazwisko Kopernika i kiedy na niebo poezji nagle a wysoko strzeliła gwiazda Jana Kochanowskiego.

Zjazd, który w tej chwili mam zaszczyt powitać, ma nas zbliżyć do tej pięknej naszych dziejów epoki. Świetny zastęp znakomitych badaczy i uczonych ma rzucić nowe światło na nasz bogaty spadek kultury renesansowej, na bujne życie ówczesne, ma odmierzyć właściwą miarą, co zawdzięczamy sobie, a co innym, i ujawnić siłę naszej ekspansji kulturalnej.

I na tem przedewszystkiem polega niepospolite tego Zjazdu znaczenie.

Ale Zjazd ten ma spełnić jeszcze inne zadanie: ma on złożyć hołd największemu poecie niepodległej Polski.

My, Polacy, wiemy i często to powtarzamy, że mamy stokroć więcej niż inni powodów, by należycie rozumieć i ocenić wartość wielkiej narodowej poezji. Ona to, wielka poezja narodowa, umożliwiła nam przetrwanie w wierze i nadziei okropnej nocy niewoli.

A jakaż jest Kochanowskiego dla tej poezji zasługa? Zaiste, niecodzienne to w dziejach literatury zjawisko: jeden natchniony człowiek wysiłkiem twórczym dźwignął niemal z nicości poezję ojczystą na poziom wielkich literatur europejskich.

Nasi uczeni badacze twierdzą, że bez Kochanowskiego nie byłoby Mickiewicza, a przecież o Mickiewiczu inny wielki wieszcz narodu powiedział: „my wszyscy z niego".

To też niech nikogo nie dziwi, że myśl należytego uczczenia pamięci owego wielkiego koryfeusza sztuki — naszego pierwszego narodowego poety — podjęła najwyższa reprezentacja nauki polskiej.

I również niech nikogo nie dziwi, że w tym świetnym Zjeździe

tak tłumny biorą udział i uczeni i artyści i wychowawcy młodych pokoleń i politycy i poeci.

Wszyscy mają dość powodów, aby na tym Zjeździe zamanifestować swą miłość i cześć. Poeci — dla wielkiego praojca, od którego się wywodzą, uczeni — dla najwybitniejszego przedstawiciela renesansu polskiego, politycy — dla reprezentanta zdrowej myśli państwowej, pedagodzy — dla jednego z wielkich wychowawców narodu.

A zresztą, pocóż się ustawiać w koła grup zawodowych, kiedy wszystkich nas tu skupia i jednoczy niewymowna wdzięczność dla poety, który dał najszczerszy wyraz prostym, ale jakże głębokim i niezmiennym uczuciom ludzkim, bo umiłowaniu ojczyzny, ziemi i rodziny, który dał wyraz godności ludzkiej i dumie narodowej, który dał wyraz wzlotom i upadkom duszy wierzącej.

Z polecenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz jako członek Rządu, a w szczególności kierownik centralnego urzędu państwowego, któremu powierzona jest piecza nad nauką, sztuką i oświatą, poczuwam się do obowiązku złożenia tu publicznie gorącego podziękowania Polskiej Akademji Umiejętności za inicjatywę i organizację tego Zjazdu.

Witając ten Zjazd serdecznie, życzę mu, aby jak najbogatsze były jego bezpośrednie wyniki naukowe, oraz by stał się on bodźcem, ożywiającym na czas dłuższy badania nad polskim renesansem.

Ale przedewszystkiem życzę temu Zjazdowi, aby jego uczestnicy, skąpani w atmosferze złotego wieku naszych dziejów, roznieśli na Polskę iskry tych wartości, które zrobiły ją niegdyś potężną i sławną, które pociągały ku niej serca ludów ze wschodu i zachodu, które uczyniły z niej niezawodną ostoję dla przyjaciół i niezwalczoną przeszkodę dla wrogów.

Wiek Jana Kochanowskiego, piękny złoty wiek naszej kultury niech się stanie jednem ze źródeł ożywczych dla sił, które są niezbędne do spełnienia zadań historycznych, dzisiaj przed nami stojących.

Następnie przemawiali przedstawiciele obcych narodowości, biorący udział w Zjeździe:

André Mazon, prof. Collège de France.

Monsieur le Président, Mesdames, Messieurs!

L'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, en organisant, pour honorer la pure figure de Jan Kochanowski, un Congrès consacré à l'étude de la Renaissance en Pologne, était assuré de trouver un écho non seulement auprès des historiens des litteratures slaves, mais auprès de tous les historiens de la civilisation moderne. Il n'est pas de pays slave, en effet — et les slavistes le savent bien — ou l'humanisme ait eu une floraison plus belle et plus originale ni ait plus efficacement déterminé la formation de l'élite. Il n'est pas de pays slave non plus

dont l'histoire de la litterature au XVI-e siècle soit plus indispensable à qui veut connaître la Renaissance en son ensemble, car de cette Renaissance, avec les vertus, qui sont notre plus précieux patrimoine et l'un des meilleurs gages de notre avenir, c'est la Pologne, en vérité, qui nous permet de mésurer le rayonnement le plus lointain vers l'Est.

Est-il besoin d'ajouter, qu'à cette heureuse initiative de ramener notre souvenir — et le travail des chercheurs — vers l'époque glorieuse de Kochanowski et de Rej le pays de Ronsard et de Montaigne se devait de répondre en associant la bonne volonté de ses polonisants à la haute expérience des maîtres polonais réunis à ce Congrès?

C'est au nom de ces polonisants français, plus qualifiés d'ailleurs que leur interprète qui n'a pour lui que l'ardeur de sa sympathie et des encouragements qu'il leur donne, que j'ai l'honneur d'être chargé par l'École nationale des Langues orientales, premier foyer de l'enseignement de la langue et de la littérature polonaises en France, d'apporter aux organisateurs de ce Congrès nos remerciements et nos voeux. J'y joins aussi, naturellement, les remerciements et les voeux des autres institutions qui tiennent à participer, en collaboration avec l'admirable Bibljoteka Polska de Paris, à la formation des polonisants français: le Collège de France, l'Institut des études slaves de l'Université de Paris, la Faculté des Lettres de Lille et la Faculté des Lettres de Lyon.

Veuillez accepter, Monsieur le Président, cet hommage rendu a la science polonaise par des disciples lointains, mais soucieux de bien faire.

Paolo E. Pavolini, prof. Uniw. we Florencji.

Signor Ministro, Signor Presidente, Illustri colleghi, signori e signore!

Porto il saluto dell' Italia a questo Congresso, che oggi si riunisce per onorare la memoria del primo grande poeta polacco, Jan Kochanowski. Non poteva mancare a questa solenne cerimonia una rappresentanza del nostro paese, ormai da secoli unito da saldi vincoli di arte, di pensiero, di ideali, con la Polonia indipendente, con la Polonia oppressa, con la Polonia risorta. Di questi vincoli, J. Kochanowski è uno dei più luminosi esempi, simbolo di una reciproca penetrazione che nel corso dei secoli ha dato i più cospicui frutti. Per tre volte il vostro poeta fu tra noi ad attingere ispirazione dalla rigogliosa cultura del Rinascimento italiano: e ritornato in patria, nutrito di quei succhi vitali, continuò la sua opera, con la quale s'inizia il primo grande periodo della letteratura polacca. Riprendendo, negli ultimi decenni, questa opera di reciproca comprensione, i polonisti italiani hanno voluto, in questa occasione, rendere omaggio alla grande e simpatica e umana figura di J. Kochanowski, mediante una raccolta di scritti che mi onoro di presentare al Congresso.

Pozwólcie, czcigodni koledzy, abym dał wyraz naszej sympatji także w języku, który niejeden z pośród nas studjuje z zamiłowaniem

i gorliwie, aby móc lepiej ocenić piękno waszej świetnej literatury, i dać jej coraz szerzej i coraz głębiej przenikać do dusz naszych rodaków.

Jiří Horák, prof. Uniw. w Pradze.

Excellence, Paní a Pánové!

Dostalo se mi čestného úkolu, abych v této slavnostní chvíli promluvil jménem účastníků z republiky Československé.

Sjezd na pamět Jana Kochanowského má veliký dosah nejen pro Poláky, ale i pro všechny Slovany ostatní, ano po nejedné stránce pro lidstvo vůbec. Kochanowski jest totiž veliký symbol, vzácné ztělesnění význačného rysu novodobé kultury evropské: sloučení hluboké, mravní i citové vážnosti křest'anství s jasnou krásou ducha hellenského.

Od stol. XVI. lze doložiti české překlady básní Kochanowského, má tedy veliký umělec v našem písemnictví tradici dávnou, dosahující ctihodné výše čtyř století.

Dovolte mi, prosím, vzpomínku. Jest tomu letos 46 let, co se v Krakově konal sjezd zasvěcený velikému geniovi, ovšem tehdy na pamět třísetletého výročí smrti Kochanowského.

Pokud jsem mohl zjistiti zúčastnili se sjezdu tehdejšího jen odborníci polští ale několid neděl na to byl uspořádán veliký zájezd Čechů do Krakova; přijelo téměř dva tisíce osob ze zemí českých a uvítání se jim dostalo srdečného.

Vidíte z toho, paní a pánové, kolik rysů z dějin styků československo-polských oživuje jméno Kochanowského.

Jest třeba, abych před tímto výkvětem odborníků polských i cizích promlouval o významu Kochanowského? Nikoliv. Soudím, že velikost a slávu autora Trenů nemohu oceniti případněji, než užiji-li veršů, jež umělec sám napsal v básni *Muzy*:

„Sława co śmierci nie zna i lat się nie boi".

Karl H. Meyer, prof. Uniw. w Münster i. W.

Hochansehnliche Festversammlung!

Als Vertreter der slawischen Philologie und Gast aus dem benachbarten Deutschen Reiche ist es mir eine besondere Freude, dem Kongress zu Ehren eines so erstmaligen und einmaligen grossen Künstlers wie Kochanowski, einer so vornehmen, edlen Persönlichkeit wie er, der die widerstrebenden Ideen der Ewigkeit und die widerstrebenden Ideologien seiner Zeit mit seinem tiefsichtigen Urteil erkannte und zu ihrem Ausgleich strebte, die herzlichsten Grüsse und Wünsche zu entbieten.

Adorian Divéky, delegat Węgierskiej Akad. Umiejętności i Węg. Tow. Historycznego.

Szanowni Państwo!

W Imieniu Węgierskiej Akademji Umiejętności i w imieniu Węgierskiego Towarzystwa Historycznego mam zaszczyt powitać Zjazd z okazji czterystoletniego jubileuszu urodzin wielkiego pisarza polskiego, Jana Kochanowskiego z Czarnolasu.

My Węgrzy, którzy mieliśmy tak ożywione stosunki kulturalne z narodem polskim, cieszymy się bardzo, że możemy powitać naród polski z tej okazji.

Epoka Jana Kochanowskiego była złotym wiekiem literatury i kultury polskiej. A właśnie na ten czas przypadają najbardziej ożywione stosunki i wzajemne oddziaływanie kulturalne między Polską a Węgrami.

Styl renesansowy przedostał się do Polski drogą przez Węgry, aby później powrócić znowu do Węgier, jako renesans polski z przepięknemi swemi attykami.

Wielkie też było znaczenie Uniwersytetu Jagiellońskiego, który był prawdziwą Mekką młodzieży węgierskiej, bo blisko 3000 Węgrów studjowało w czcigodnych murach tego uniwersytetu.

Muszę wymienić i to, że pierwsze druki węgierskie drukowano w Krakowie.

Za Stefana zaś Batorego spotykamy się z węgierskiemi wpływami w Polsce i wymienić mogę tu to, że ten Węgier na tronie polskim był założycielem uniwersytetu wileńskiego.

W tej świetnej epoce żył i pracował Jan Kochanowski, to też my, Węgrzy, spieszymy przyłączyć się do uczczenia pamięci waszego wielkiego pisarza.

Petre P. Panaitescu, prof. Uniw. w Bukareszcie.

Mesdames et Messieurs!

J'ai l'honneur de saluer le Congrès, tenu en souvenir de Jean Kochanowski, au nom de la science roumaine.

L'époque du siècle doré, le XVI-e siècle polonais eut une influence profonde sur l'ancienne culture roumaine, et c'est, pourquoi la collaboration de la science historique roumaine avec la science historique polonaise ne peut être que fructueuse pour l'étude du passé des deux peuples. Mais ça n'est pas seulement pour les hommes de science et les érudits, que ce Congrès, tenu en l'honneur du grand poète polonais peut être une occasion de joie et de bonheur. Nous Roumains nous sommes attachés à son souvenir et à celui de son époque aussi par des liens d'ordre sentimental — le peuple roumain de race latine avait vecu jusque là dans l'ombre de la culture slavobyzantine, étrangère a ses origines. Ce n'est que par l'influence de l'humanisme des écoles polo-

naises que les premiers rayons de la culture d'occident pénetrèrent chez les Roumains. Ces Roumains, qui étudiaient aux XVI-e et XVII-e siècles dans les écoles polonaises, apprirent à vénérer l'antiquité latine et prirent conscience de la noblesse de leur origine latine.

Là réside le grand service rendu aux Roumains par la civilisation polonaise. Je sois donc en droit de faire un voeu:

Niech żyje nauka polska i niech będzie znowu, jak była w XVI wieku, ogniskiem światła dla wszystkich narodów sąsiedzkich!

Elno Nieminnen, prof. Uniw. w Helsinki.

Panie i Panowie!

Przypadł mi zaszczyt powitania Kongresu imieniem Uniwersytetu w Helsinkach oraz Fińskiej Akademji Umiejętności.

Przedewszystkiem więc stwierdzam z najwyższem zadowoleniem, że wszystko, co w Finlandji czynne jest na polu twórczej pracy umysłowej i artystycznej, związane jest wielką i głęboką sympatją z światem nauki, literatury i sztuki szlachetnego narodu polskiego, sympatją silnie zakorzenioną w historji.

Wszakże już w w. XVI, a mianowicie częściowo jeszcze za życia poety, którego czterechsetny jubileusz dziś święcimy, przybył do Polski liczny zastęp młodzieży fińskiej, aby w polskich uczelniach czerpać wiedzę i naukę. Na dworze królewskim w Krakowie, gdzie ongiś Jan Kochanowski pełnił swą służbę sekretarską, znajdował się szereg młodych Finów, z których jeden był sekretarzem królewskim, a drugi mój rodak w kilka lat po śmierci Kochanowskiego przez dawniejszego księcia fińskiego i późniejszego króla szwedzkiego Jana III, męża siostry Zygmunta Augusta, mianowany został jego kapelanem nadwornym. Zygmunt III, który przez szereg lat był królem Szwecji i Finlandji, niejednokrotnie darzył uczącą się w Polsce młodzież fińską swemi łaskami.

Jak widzimy, stosunki kulturalne i polityczne między Polską a Finlandją już od czasów genjalnego poety XVI wieku były żywe i różnorodne. Dlatego też Uniwersytet w Helsinkach i Fińska Akademja Umiejętności za mojem skromnem pośrednictwem pragną uczcić Jana Kochanowskiego i zarazem zapewnić, że i nadal usilnie pracować będą nad rozbudową i zacieśnieniem stosunków kulturalnych, jakie od wieków łączą Polskę i Finlandję.

Arnold Spekke, prof. Uniw. w Rydze.

Excellence, Mesdames, Messieurs!

Avec mes voeux sincèrement presentés j'ai l'honneur d'apporter au peuple polonais, à la noble patrie du grand Kochanowski les félicitations de l'Université de Riga et mon peuple letton.

Notre vielle capitale a vu dans ses murs beaucoup de souverains, mais la visite de l'Invincible Stéphane Batory etait une des plus splen-

dides. Nos vielles chroniques racontent l'entrée somptueuse du roi Stéphane entouré de sa garde du corps polonais et hongrois: on le voit vêtu de la couleur la plus noble, en noir (selon les préceptes du arbiter elegantiarum de la renaissance, Castiglione) avec son chapeaux classique orné d'un grand diamant étincellant.

Mais la victoire politique amménait avec soi la victoire culturelle. Le grand roi n'était seul — l'ange de la victoire tenait la couronne des lauriers sur sa tête, l'ange chanté par une grande troupe de poètes, parmi lesquels, aussi en qualité d'un roi, tenait sa place Kochanowski. Ainsi que l'influence politique, pénétra chez nous l'influence du humanisme polonais (par exemple *l'Epinicion* du Kochanowski).

Je me trouve dans une situation heureuse, je dois rémercier vivement, avec empressement, je veux le faire de mon mieux, en reposant pas malheureusement des lauriers, mais une gerbe des fleurs épanouies sur mon sol natal aux pieds du grand maître de l'humanisme polonais.

Ilarjon Swiencickyj, dyr. Ukr. Nacj. Muzeum we Lwowie.

Польській Академії Наук у Кракові

у 400-ліття народин великого польського поета Яна Кохановського, що своїми високомистецькими творами довів польську літературу до буйного розцвіту в славній добі відродження і пробудження національних мов, Український Національний Музей у Львові складає свій привіт і щирі побажання постійного процвітання літератури, науки і мистецтва Польського Народу.

Wacław Sieroszewski, delegat Związku Narodowego Polaków w Ameryce.

Szanowni Panowie!

Choć w dniu urodzin Jana Kochanowskiego minęło już pół wieku od wylądowania Kolumba w Ameryce, choć krwawe łupieże Corteza i Pizarra zdołały już obudzić w Zachodniej Europie gorączkę chciwości i awanturnictwa, — daremnie szukałem w utworach naszego wieszcza śladów tego wiekopomnego zdarzenia oraz jego odbicia w umysłach współczesnych. W jednem miejscu tylko mówi on o oceanie Atlantyckim, jako o „morzu hiszpańskiem", co jakby wskazuje, że znany mu był ożywiony ruch hiszpańskiej żeglugi na wodach Atlantyckich. — Ale Polska a z nią literacki rzecznik z Czarnolasu zbyt byli pochłonięci pokojowem zdobywaniem pobliskich ziem wschodnich dla polskiego pługa, aby mogli dużo uwagi udzielać dalekim sprawom zamorskim. W całej Europie zresztą nikt nie przypuszczał, jak bardzo zaważy na jej losach zczasem nowoodkryty ląd. Dopiero w XVII-em stuleciu powstają pierwsze liczniejsze kolonje polskie w Południowej Karolinie w Richmond. Zdaje się, że są one rezultatem rozpoczynających się w naszej Ojczyźnie prze-

śladowań religijnych. Wówczas również pierwszy wybitny Polak, pułkownik Arciszewski, szuka tam pola dla swej działalności.

Za czasów Kochanowskiego w Polsce o Ameryce wiedziano bardzo mało lub zgoła nic i zdziwiłby się każdy, gdyby mu powiedziano, że oto w czterysta lat później Związek Narodowy Polaków w Ameryce, potężna i zasłużona dla polskości organizacja, najwybitniejsza przedstawicielka i obrończyni interesów pięciomiljonowego polskiego wychodźctwa w Stanach Zjednoczonych, poleci mnie, literatowi, właśnie dlatego, że jestem człowiekiem pióra i słowa, złożenie w wasze, panowie, ręce, hołdu dla Jana Kochanowskiego, który położył pierwsze potężne podwaliny pod budowę naszego języka, tego cudownego narzędzia, które pozwala z taką pięknością i mocą odtwarzać falowania duszy polskiej, jej bóle, upadki i wzloty...

W latach niewoli był on opoką naszej samoistności we własnym kraju, gdzie już nie byliśmy panami, a w dalekich zamorskich, cudzoziemskich środowiskach był główną spójnią i pancerzem dla serc wygnańców, kochających wciąż Matkę Ojczyznę i tęskniących do niej i do Jej odrodzenia!

Po ukończeniu przemówień Sekretarz Komitetu, prof. Stanisław Kot, odczytał telegramy i pisma gratulacyjne, nadesłane ze wszystkich środowisk naukowych.

Przewodniczący Zjazdu, prof. Br. Dembiński, wyraził w krótkiem przemówieniu radość, że wśród uczestników Zjazdu obecni są także uczestnicy pierwszego Zjazdu im. Kochanowskiego z roku 1884.

Imieniem uczestników I. Zjazdu im. Kochanowskiego z roku 1884 zabrał głos prof. Ludwik Ćwikliński.

Przemówienie prof. Ludwika Ćwiklińskiego.

Panie Ministrze, Panie Prezesie, Panie i Panowie!

Szanowne Zgromadzenie obdarzyło wielce zaszczytnym darem grono poważnych wiekiem i zasługą uczonych — także i nas, uczestników dawniejszych zjazdów historycznych i historyczno-literackich, powołując nas do Prezydjum honorowego. Za wybór ten składam imieniem towarzyszy i własnem głębokie podziękowanie, tem głębsze, że Zjazd obecny jest zarazem podwójną uroczystością jubileuszową — najpierw jako 400-na rocznica urodzin Jana z Czarnego Lasu, powtóre z tego względu, że w maju r. b. upłynęło lat 50 od pierwszego zjazdu historycznego. Myśl więc nasza cofa się w lata młodości, w okres budzącego i coraz więcej wzmagającego się u nas ruchu naukowego, kulturalnego i artystycznego. Zrozumiano wówczas, że by sprostać zadaniom, podejmowanym przez naukę, a przerastającym siły i możności jednostek, konieczna jest koncentracja, albowiem zapobiega bezużytecz-

nemu zużywaniu się pracowników, luzem idących, oraz przypadkowości i dorywczości przedsięwzięć naukowych, a zapewnia ich planowość i systematyczność. W myśl tego postulatu uznano też urządzanie częstszych zjazdów naukowych za wskazane.

Z pomiędzy sześciu zjazdów historycznych, które dotychczas się odbyły — cztery o szerszym zakresie, dwa w szczuplejszych rozmiarach, w ograniczeniu do historji literatury i nauk, z nią pozostających w ścisłym związku — pierwszy urządzony w r. 1880 szczególnie utrwalił się w pamięci naszej. Związany z nazwiskiem nieśmiertelnej pamięci mistrza historji i z uroczystością przeniesienia śmiertelnych jego szczątków na Skałkę, przygotowany przez tego, który był duszą wszystkich wówczas akcyj naukowych, Józefa Szujskiego i pomagających mu młodszych uczonych, osobliwie Michała Bobrzyńskiego, powitany przez prezesa Akademji, Józefa Majera, obradował pod naczelnem kierownictwem nestora filologów i historyków, Antoniego Małeckiego. Liczne było grono uczestników z różnych dzielnic Polski; przybył także z Wrocławia Władysław Nehring, tak bardzo a słusznie ceniony badacz języka, historyk literatury i nauczyciel uniwersytecki; przybyli z nim razem dwaj około dziejów Polski wysoce zasłużeni badacze niemieccy: Ryszard Roepell i Jakób Caro. Było to zatem święto nauki okazałe, jego program bogaty, i chociaż programu nie wyczerpano, przyznać trzeba temu Zjazdowi znaczenie duże; obmyślano bowiem plan prac i ustanowiono program wydawnictw na okres dłuższy, stworzono tem samem podstawę badań i konstrukcyj historycznych.

W Zjeździe drugim, przygotowanym przez komitet, na którego czele stał Stanisław Tarnowski, a urządzonym w cztery lata po Długoszowym, pod imieniem wieszcza, któremu i dzisiaj także hołd oddajemy, wykreślono sobie zadania na pozór skromniejsze, ale bardzo ważne: wniesiono na porządek dzienny będące w zaniedbaniu dzieje literatury naszej; brakło bowiem wówczas odpowiednio opracowanego materjału, wydawano sądy bez podstaw realnych, lekceważono daty bio- i bibljograficzne, pracowano wedle metod nieumiejętnych. Na posiedzeniach Zjazdu roztrząsano zatem pytanie, w jakiby sposób ten niepomyślny stan nauki polepszyć można, omawiano sposób wydawania zabytków polskiego i łacińskiego piśmiennictwa naszego, tudzież sprawę rozszerzenia zakresu badań, a niemniej wpływy humanizmu niemieckiego i włoskiego na oświatę polską, oraz wpływ życia ziemiańskiego na literaturę.

Zjazd im. Kochanowskiego ani nie był tak wspaniały, ani taką się frekwencją nie cieszył, jak Zjazd Długoszowy; obcych uczonych omal nie było, z Wielkopolski przybył tylko Kazimierz Jarochowski, któremu powierzono przewodnictwo; z Warszawy stawili się Chmielowski i Chlebowski, z Kalisza Parczewski, z Petersburga Spasowicz i Ptaszycki. Słusznie jednak o tym kongresie powiedziano, że był „siewcą nowych dla historyka literatury polskiej idej i dawał program dla dalszych badań nad wiekiem szesnastym". Uzupełnił go zaś w r. 1906 Zjazd imienia Mikołaja Reja. Na tym też kongresie Rejowym w r. 1906 oświadczył

prof. Kallenbach, że w ciągu lat 22, t. j. od Zjazdu im. Kochanowskiego w r. 1884 zrobiono na polu badań literackich tyle, co przedtem w ciągu całego wieku XIX. W bieżącem stuleciu, mimo zawieruchy wojennej, dalsze uczyniono postępy. Znakomite więc były wyniki obydwóch Zjazdów historyczno-literackich. Świadczą o tem wydania pomników literatury rodzimej i tomy akademickiego Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae Latinorum, świadczą studja nad naszym humanizmem, nad literaturą religijną, nad językiem, stylem i metryką polską, nad rozwojem sztuki i kultury, obyczajów i stosunków społecznych i gospodarczych, świadczą wreszcie umiejętne utworów poetycznych analizy. Obok zaś badań specjalnych pojawiły się prace konstrukcyjne, syntetyczne, z talentem skreślone. Z uczuciem tedy zadowolenia oceniać można dorobek ostatnich lat dziesiątek i szczerą wdzięczność należy się tym, którzy się na ten dorobek złożyli. Nie pora tutaj choćby tylko najznakomitszych wyliczać. Niepodobna jednak nie wymienić jednego z pomiędzy tych, których śmierć przedwczesna zabrała: Kazimierza Morawskiego; wymieniam go nie dlatego, że był mi od ławy uniwersyteckiej towarzyszem i przyjacielem, lecz dlatego, że metody, wydoskonalone w studjach nad starożytnością klasyczną, umiejętnie stosował do prac polonistycznych, osobliwie z zakresu Renesansu, że z równem umiłowaniem i mistrzostwem kreślił tak historję literatury rzymskiej jak dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego, tak portrety cezarów, jak stosunki towarzyskie i kulturalne na dworze Zygmuntów. I z pomiędzy żyjących trzech tylko, tutaj niestety nieobecnych, wymienię — a nikt, mniemam, nie poczyta mi za złe, że ich właśnie wybieram: Aleksandra Brücknera, o którym powiedzieć można, że sam jeden tworzy Akademję, sam jeden starczy za legjon cały; Michała Bobrzyńskiego, który, wśród nas przebywając, byłby niezawodnie podał — z swych wspomnień z czasów działalności w Akademji i Uniwersytecie i na kierowniczem stanowisku w szkolnictwie — ten i ów szczegół zajmujący, a z zasobów swej wiedzy i swego doświadczenia byłby mógł udzielić niejednej rady mądrej; Stanisława Tomkowicza, który wraz z Marjanem Sokołowskim najwięcej przyczynił się do wyjaśnienia zabytków sztuki i kultury naszego Odrodzenia.

Przed laty jedenastu wiosna — użyję słów Kasprowicza — „wróciła w zieleni liść przystrojona, co wczoraj był mitem a dziś jest prawdą, żywota świadectwem niezbitem“. Z nastaniem tej wiosny także dla nauki polskiej słońce jaśniej świecić poczęło, rozszerzyły się obszary, na których uprawiać ją można, powstały nowe ogniska, zwiększyła się liczba pracowników, mianowicie też pracowników, badających przeszłość. Nie jest zaś przeszłość i nie jest jej puścizna ciałem martwem, bije w niem życie, staraniem zaś i trudem odsłonić je można. Każdy też okres zbliża się do przeszłości z innemi pytaniami, każdy w niej czego innego się doszukuje i coś nowego w niej znajduje, a badacz-historyk tem lepiej spełnia swe zadanie. tem pewniej jedna sobię uznanie, im lepiej potrafi wiązać przeszłość z teraźniejszością.

I w bieżącym, powojennym okresie nauka i jej przodownicy szukają dróg nowych, by dojść do głębszego i pełniejszego poznania na-

szego piśmiennictwa wogóle, zwłaszcza zaś wieku Odrodzenia i utworów jego najznakomitszego przedstawiciela, który wraz z Janickim polską poezję łacińską wprowadził do Panteonu europejskiego, a bogactwo myśli i piękność formy starożytnej zespolił z pierwiastkami rodzimemi i przyodział w cudną szatę polską.

Toteż znaczna część programu Zjazdu poświęcona będzie Kochanowskiemu. Zapowiedziane są nadto referaty z różnych innych dziedzin, referaty o kwestjach zasadniczych, oraz referaty mające wyjaśnić związek literatury i oświaty polskiej z kulturą krajów innych. Tę cechę uniwersalności ujawnia również przypadkowa, ale znamienna współczesność jubileuszu mantuańskiego wieszcza, z uroczystością poety naszego, który łacińskiego mistrza uważał razem z innymi za wzór i przewodnika. Zaznacza wreszcie tę powszechność liczniejsze, niż zwykle, grono uczonych, którzy do nas zawitali z krajów ościennych, przez narody pobratymcze zamieszkałych, a także z krajów innych, bliższych i dalszych, mianowicie też z tych, w których Zjazdu naszego Patron wzbogacił swą wiedzę, i zarazem wzmocnił i uszlachetnił wrodzony dar poetycki.

Widząc tak pomyślny rozwój Zjazdów naszych, radujemy się i my, starsi ich uczestnicy: witamy serdecznie Łaskawych Gości; dziękujemy im za to, że przybyli do nas, nietylko by się przysłuchiwać obradom, lecz by w nich brać udział czynny; życzymy, by wspólne obrady dzisiaj i w dniach najbliższych przyniosły owoc, którego się spodziewamy i były zapowiedzią wspólnych zebrań naukowych w przyszłości.

Salvete Veneratissimi Collegae, qui modo advenistis e proximis remotisve terrarum plagis, adeoque ex illis, ubi olim poeta noster prae summo Graecae ac Latinae linguae culturaeque desiderio dulcissimis animum imbuebat litterarum studiis.

Laudes gratesque referimus maximas vobismet, quippe qui conveneritis huc non dumtaxat, ut exaudiatis consilii nostri rationes, verum potius, ut ipsi studiorum participes efficacius intersitis eidem consilio. Utinam hic labor communis, quantum voluntate speque complectimur, faustius procedat omenque fiat nostrae continuae studiorum communionis ad cultum atque humanitatem tendentium!

Quam enim dulce resonat mirificum illud Scripturae sacrae incitamentum:

Ecce, quam bonum et iucundum est fratres habitare in unum!

Wreszcie przewodniczący udzielił głosu prof. Ignacemu Chrzanowskiemu dla wygłoszenia odczytu inauguracyjnego.

IGNACY CHRZANOWSKI

NA SZCZYTACH KULTURY STAROPOLSKIEJ

W roku 1884 odbył się w Krakowie, pod auspicjami Akademji Umiejętności, dla uczczenia trzechsetnej rocznicy śmierci Kochanowskiego, zjazd, który nazwano historyczno-literackim — dlaczego, wyjaśniać nie trzeba. Trzeba natomiast wyjaśnić, dlaczego zjazd obecny, dla uczczenia czterechsetnej rocznicy urodzin Kochanowskiego, nazwano nie zjazdem historyczno-literackim, tylko wogóle naukowym, mającym na celu rozpatrzenie różnych zagadnień już nietylko z dziedziny literatury, oświaty, języka, ale wogóle z zakresu k u l t u r y staropolskiej.

Odpowiedź brzmi tak: Kochanowski to nietylko pierwszy nasz natchniony poeta, ale nadto najdoskonalszy (obok swego wielkiego imiennika, Jana Zamoyskiego) przedstawiciel kultury polskiej wieku złotego, kultury odrodzenia i humanizmu. Stwierdził to już, po części przynajmniej, Michał Bobrzyński w programie owego zjazdu z roku 1884, mówiąc, że Kochanowski to Polak, „który, jak nikt przed nim, połączył w sobie w jedną harmonijną całość pierwiastki cywilizacji chrześcijańskiej i klasycznej w obrębie polskości“, to człowiek, „który był największą z całej naszej przeszłości syntezą“ [1].

Niema w tem ani źdźbła przesady. W duszy Kochanowskiego utkwiły głęboko główne pierwiastki tej nowej kultury, która już w XV wieku zaczęła napływać z Włoch do Polski, z tem jednak niezmiernie ważnem zastrzeżeniem, że mechanicznie ich w siebie nie wchłaniał, jak tylu jego

[1] *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce,* tom V, str. 5.

poprzedników z czasów Zygmunta Starego; pierwiastki te bądź zmieniały się w jego duszy, czasem do niepoznania, bądź łączyły się w jedną spójną całość z pierwiastkami, które w duszę jego wszczepiła sześciowiekowa kultura polsko-chrześcijańska.

* * *

Nie podzielał on np. owego poglądu humanistów włoskich, który Burckhardt nazwał „wielkim błędem nowożytnym", że „formę rządu można z r o b i ć", sztucznie stworzyć. Nie był on wprawdzie bynajmniej znakomitym politykiem, albo raczej, nazywając rzecz po imieniu, nie znał się na polityce, chociaż, jak przystało na humanistę, nieráz w sprawach politycznych głos zabierał: ale zdrowy rozsądek, prosta uczciwość i znamionujący tak kulturalnego, jak on, człowieka rozumny szacunek dla „ojcowskiego rządu", to jest dla tradycji narodowej, nie dopuszczały mu myśli do głowy, żeby ustrój państwa mógł być czemś sztucznem, jak mniemano we Włoszech, albo czemś zależnem od widzimisię czy od kaprysu jednostki, wierzącej w swoje nadczłowieczeństwo i posługującej się dla osiągnięcia swoich celów politycznych skrytobójstwami i innemi zbrodniami, jak to bywało we Włoszech w epoce odrodzenia. Nie wierzył Kochanowski, żeby się państwo, gwałcące prawo, mogło długo ostać:

O! nierządne królestwo i zginienia bliskie,
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca!...

* * *

Umiłowanie literatury starożytnej, bez którego w epoce odrodzenia niepodobna wyobrazić sobie człowieka kulturalnego, było jednem z największych umiłowań Kochanowskiego. Mało mu było zasilać się filozofją Platona, Cycerona i innych myślicieli starożytnych; mało mu było to tłumaczyć, to naśladować Homera czy Arata, Horacego czy Katullusa, tragików greckich czy elegików rzymskich; mało mu było wspominać pamiątki starożytnego Rzymu i jego dawną potęgę, zdobić swoją poezję historją i mitologją starożytną, zaludniać lasy polskie Satyrami i Fau-

nami: miłość starożytności, podobnie jak miłość kobiety i miłość wsi polskiej, domagała się w jego sercu wyznań bezpośrednich.

Więc język Rzymian nazwie „miłym", prozę Cycerona „anielską", pieśni Horacego „nad złoto droższemi", a Homerowi zanuci pieśń uwielbienia:

> Prędzej noc zgasi słońce i, z rzeczy przewrotem,
> Noc ciemna oświecona będzie słońcem złotem;
> Prędzej słodkiemi staną się morskie otchłanie,
> I prędzej ten, co umarł, z grobu zmartwychwstanie, —
> Niż na tym świecie słowo Homera zaginie,
> Któren z boskich dzieł swoich po wiek wieków słynie[1].

Prawda, że mądrością starożytną karmiono się u nas, jak w całej Europie zachodniej, już w wiekach średnich, i to nie dopiero w epoce Długosza i Ostroroga, ale już za czasów Gallusa i Kadłubka. A w wieku XVI, już za Zygmunta Starego, aż się roiło od wierszopisów, naśladujących poetów starożytnych. Cóż z tego, kiedy piękności ich głęboko nie odczuwano i naśladowano ich najczęściej niewolniczo! Dopiero o Kochanowskim wolno powiedzieć, że był wielbicielem piękności i mądrości starożytnej nie z mody, tylko z głębi swego jestestwa duchowego. Co więcej, wykształciwszy na poezji starożytnej, oraz włoskiej i francuskiej, swój zmysł piękna, umiał je zakląć w kształt ojczystego słowa — nietylko w przekładach z pieśnią Homera na czele, ale i w poezji oryginalnej, ukoronowanej *Trenami*. Tak, to szczera prawda, co niedawno powiedziano o Kochanowskim, że on to „był pierwszym wyznawcą i apostołem piękna w Polsce", „opatrznościowym inicjatorem, który w czasach zygmuntowskich odkrył przed naszemi oczyma świat sztuki, mający nas utrzymać w jedności w dobie rozbicia"[2]. Do tych słów jednak, choćby tylko w imię bezstronności, dodać trzeba, że całego królestwa sztuki wrażliwość Kochanowskiego nie ogarniała; poezja i muzyka nierównie silniej przemawiała mu do duszy, aniżeli archi-

[1] Przekład Juljana Ejsmonda.

[2] Stanisław Windakiewicz, *Jan Kochanowski*, Kraków 1930, str. 84 i 197—8.

tektura, rzeźba i malarstwo [1]. Ale bo też szeroka kultura estetyczna nie jest najsilniejszą stroną kultury staropolskiej.

* * *

Na co natomiast był Kochanowski wrażliwy, to na piękno natury i piękno twarzy ludzkiej, co także stanowi tak wybitną cechę kultury odrodzenia. Prawda, że już Rej, jak tego dowodzi *Wizerunk*, był wcale wrażliwy na piękno wschodu i zachodu słońca; a żacy krakowscy już w XV wieku wielbili piękną twarz kobiecą: ale dopiero Kochanowski zdobył się na wyraz artystyczny tych swoich wrażeń, przyczem niejednokrotnie kojarzyły się one z jeszcze podnioślejszemi drgnieniami duszy.

„Ta piękność, — mówi Górnicki — którą oczyma śmiertelnemi tu, na ludziech, widamy, zapala serca nasze i przynosi taką uciechę, iż więc drugi nic nad to milszego nie ma". Do tych „drugich" należał właśnie Kochanowski: jego serce zapalał zarówno widok piękności „na ludziech", jak widok świata, a zwłaszcza polskiej „wsi spokojnej, wsi wesołej". Z widokiem piękności twarzy ludzkiej nieraz kojarzyła się w jego duszy myśl platońska, że piękność to nietylko dar boży, ale i jeden z pierwiastków samej Istoty bożej. Świadczą o tem niektóre pieśni miłosne równie wyraźnie, jak hymn „Czego chcesz od nas, Panie" i pieśń „Oko śmiertelne Boga nie widziało" są niezbitem świadectwem tego procesu uduchowienia się wrażeń na widok piękności w naturze, który odbywał się w duszy Kochanowskiego przy pomocy autorów nietylko starożytnych, ale i chrześcijańskich [2].

* * *

Że był on niezmiernie wrażliwy na to piękno, w którem się tak rozkochała epoka odrodzenia, — na powaby życia towarzyskiego, o tem mówią nadewszystko *Fraszki:*

---

[1] ob. Mieczysław Hartleb, *Estetyka Jana Kochanowskiego*, Lwów 1923.

[2] ob. Stanisław Dobrzycki, *Do genezy dwóch pieśni J. Kochanowskiego*. Pamiętnik literacki, t. XXV.

Pieśni, tańce i biesiady
Schadzają się do nich rady.

Ale właściwy Kochanowskiemu zmysł estetyczny i na tej dziedzinie życia wycisnął swoiste piętno: od nieestetycznych objawów życia towarzyskiego, od nadmiernych pijatyk, od dzikich wrzasków, od zajadłych bójek na kufle i konwie odwracał się z takim wstrętem, że on, który był wcieleniem umiaru artystycznego, raz jeden stracił równowagę i krzyknął językiem Reja:

Bodajże wam smród w gębę, mili pijanice,
A trąd na twarz, ...
Krzywe nogi na starość! . . . . . .

* * *

Jakże zupełnie innym językiem przemawiał do tych swoich współtowarzyszów pieśni, tańców i biesiad, którzy mu dorównywali kulturą towarzyską i do których ciągnęło go serce:

Co bez przyjaciół za żywot? Więzienie!

Przed nimi to rozsypywał iskry swego dowcipu i humoru, z nimi dzielił się tak znamienną dla epoki odrodzenia radością życia, oraz poważnemi myślami, które mu nieraz podczas wesołych zabaw przychodziły do głowy.

Lecz nawet i przyjaciołom nie odsłaniał całej swojej duszy: na swoje smutki i zawody życiowe najczęściej rzucał zasłonę, albo też wyrażał „tajemnice swoje“ tak dyskretnie, że miał prawo porównać swoje wyznania, zamknięte we *Fraszkach*, do labiryntu, z którego „żadna Aryjadna“ nie wywiedzie tych, co tam weszli:

Niechaj wszytko światu będzie skryto!

* * *

A cóż jest źródłem tej dyskrecji i tajemniczości? Szlachetna duma człowieka. I tutaj dopiero dochodzimy do tej najznamienniejszej ze wszystkich cech kultury renesansu, którą jest poczucie swojej odrębności od innych ludzi. Kochanowski to poczucie miał tak silne, jak mało kto w Pol-

sce XVI wieku, i był w XVI wieku pierwszym Polakiem, który miał dać temu poczuciu zupełnie jasny, bardzo silny i wysoce artystyczny wyraz.

Sobie śpiewam a Muzom! . . . . . .
Panny, którym lotnego konia zdrój smakuje,
Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się dróg inszych, niż pospólstwo, chwytam!

Nic podobnego nie słyszano jeszcze w Polsce.

Lecz może kto powie, że te słowa to tylko echo poezji Horacego i że w tem dumnem wyznaniu miał Kochanowski na myśli jedynie odrębność swoją, jako poeta, którego poezji pospólstwo nie odczuwa. Zapewne, lecz są przecie inne wyznania, świadczące, że miał on całkowitą świadomość, że jest nietylko poetą, ale wogóle człowiekiem innym od innych:

Kto kiedy miał słuszniejszą przyczynę płakania?
. . . . . .
Żaden ociec podobno barziej nie miłował
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.

I jeszcze jedno wyznanie — najwyraźniejsze:

. . . . . Mądrze to Bóg sprawił,
Kiedy ludzi różnemi sprawami zabawił.
Ten, stworzywszy część ludzi chciwych na pieniądze,
Mnie, za co Mu dziękuję, stworzył bez tej żądze.
Ani ja dbam o pompę, ani o infuły;
Uczciwe wychowanie — to moje tytuły.
Więc kto będzie chciw na grosz i złoto miłował,
Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował,
Nie wiedząc, żem ja z inszej gliny ulepiony.

Czy to może zarozumiałość, owa megalomanja, którą tak często grzeszyli humaniści? Nie. Kiedy Erazm z Roterdamu chełpił się przed marszałkiem markizy holenderskiej: „Powiedz swej pani, że głupich księży dosyć jest na świecie, ale takich, jak ja, w przeciągu całych wieków rodzi się chyba jeden“, — to była megalomanja i fałsz. Ale, kiedy Kochanowski świadczył sobie przed marszałkiem dworu królewskiego, że jest „z inszej gliny ulepiony“, to

była tylko świadomość swojej odrębności duchowej i swojej wartości moralnej, nic więcej.

* * *

Na czemże polega ta odrębność duchowa Kochanowskiego? co jest najistotniejszą cechą jego indywidualizmu, który tak bujnie zakwitł w epoce odrodzenia? Ani dźwięczące w jego poezji pragnienie nieśmiertelnej sławy, ani mocna nadzieja, że ją osiągnie, nie jest jeszcze niczem odrębnem: wszyscy humaniści pragnęli sławy po śmierci (chociaż nie tak gorąco, jak pieniędzy za życia) i wszyscy byli jej pewni, a przynajmniej obwieszczali światu, że są jej pewni.

Ale co przedewszystkiem odróżnia Kochanowskiego od ogółu humanistów, to wyjątkowa godność własna, która wycisnęła tak mocne piętno na niektórych jego utworach, a która w tej epoce była czemś wyjątkowem. Ten człowiek nie schlebiał, nie pisał ani epigramatów herbowych, ani szumnych dedykacyj; wobec króla samego głowę trzymał do góry:

Panie mój! to nawiętszy tytuł u swobodnych.

Wszelkie karjerowiczostwo miał w pogardzie, nie zabiegał ani o godności, ani o dary, pozostawiając to tym, którym „stęka rozum“, to jest ludziom głupim. Miał prawo mówić o sobie:

... bez czego być mogę, mogę nie dbać o to.

Wolność i niezależność duchową kochał jak skarb najdroższy. O popularność nie ubiegał się zbytnio, nie dbał, co „gmin podły“ będzie mówił o jego poezji, czy np. nie będzie wydziwiał, że on śpiewa tak, według ówczesnych mniemań, niegodne wielkiej poezji uczucie, jakiem jest ból ojca po stracie dziecka. O, tak! duszę miał ten człowiek nietylko bogatą, ale i rogatą, jak przystało na wolnego, rdzennego Polaka!

* * *

Ale to jeszcze nie wszystko. Należał on do tych niewielu na świecie ludzi, którzy są wolni w duchu. On, który

się tak długo uczył od różnych mędrców, jak żyć, nie był niewolnikiem ich mądrości życiowej. Nieszczęście rodzinne sprawiło, że prawda żywa zwyciężyła w nim prawdę martwą. Ale i wcześniej jeszcze, przed śmiercią Orszulki, nieraz podżartowywał sobie z filozofów, czując się wyższym nad wszystko, co się tak

. . . . . dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie.
. . . . . .
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję!

Jest to — w filozoficznem znaczeniu tego wyrazu — humor, który w duszach pospolitych epoki odrodzenia był tylko czemś żywiołowem, płynął tylko z rozbudzonej radości życia, ale w duszach wyjątkowych — nietylko z tego źródła, lecz nadewszystko z poczucia swojej duchowej wyższości nad światem[1]. Kochanowski należał do tych ludzi wyjątkowych.

* * *

Był wolny w duchu także w tej dziedzinie życia, w której u ludzi tej miary, co on, przeżycia duchowe mają charakter najbardziej osobisty, — w dziedzinie życia religijnego. Kłócono się dawniej o to, czy Kochanowski był w swoich poglądach raczej protestantem, czy też raczej katolikiem. Że się w młodości skłaniał ku protestantyzmowi, na to dokumentu czarno na białem i z pieczęcią niema, wolno jednak mniemać, zwłaszcza po ostatnich rewelacyjnych odkryciach biograficznych[2], że tak. Później jednak, już po powrocie z zagranicy, — i to wiemy już na pewno — występował śmiało i szczerze w obronie Kościoła katolickiego. Nigdy jednak nie zamykał oczu na toczącego go raka zepsucia; i nawet wtedy, kiedy ludzi, nie wiedzących, jak wierzyć, odsyłał do Trydentu, stwierdzał otwarcie, że

Świętobliwość żywota, którą świecić mieli
Zgasła prosto w duchownych . . .

---

[1] Ob. wspaniałe studjum Höffdinga *Der Humor als Lebensgefühl*.

[2] St. Kot, *Jana Kochanowskiego podróże i studja zagraniczne* — w księdze *Studja staropolskie* na cześć Brücknera.

Ale, jak i w co sam wierzył, tego szczegółowo nie wiemy i nigdy nie będziemy wiedzieli. Wolno jednak przypuszczać, że nie wszystkie tajemnice religijne, zawarte w nauce katolickiej, chciały mu się w głowie pomieścić, skoro czasem żartował sobie np. z nauki o niebie, o piekle i o kulcie świętych; wiemy, że miewał chwile w życiu, w których wątpił o sprawiedliwości na świecie i o nieśmiertelności duszy; wiemy, że natchniona pieśń „Czego chcesz od nas, Panie“ jest wylewem religijności raczej estety i myśliciela, niż gorliwego religjanta; a i to jeszcze wiemy, że w jego poezji niema ani jednej pieśni do Matki Boskiej.

Czy jednak z tego wszystkiego wynika, żeby Kochanowski był „deistą przed deizmem“, jak nazwał go Brückner?[2] Nigdy w świecie! Nie jest deistą ten, kto wierzy nietylko we wszechmoc i wszechmądrość Boga, ale i w Jego interwencję w sprawach ludzkich, ani ten, kto, bijąc się w piersi, wyznaje przed Bogiem, że zgrzeszył, ani ten, kto się do Boga modli nietylko „wdzięcznem sercem“, ale i ustami — za siebie samego i za swój naród:

Użycz pokoju nam i świętej zgody,
Niech się nas boją pogańskie narody,
A Ty nas nie chciej odstępować, Panie,
I owszem, racz nam dopomagać na nie!

Nie, jeśliby już koniecznie chodziło o nomenklaturę czy o kategorję, toby się godziło nazwać Kochanowskiego nie deistą, tylko teistą, ... gdyby w jego poezji było więcej wyznań religijnych, niż jest. Bo i w tej dziedzinie życia duchowego, jak w wielu innych, on zamykał duszę swoją przed ludźmi. Jedno wszakże nie ulega najmniejszej wątpliwości: kiedy swej duszy przed ludźmi nie zamykał, wtedy swoim przeżyciom religijnym — wszystko jedno, czy to były przypływy, czy odpływy wiary — dawał wyraz poetycki tak szczerze i tak śmiało, jak to może czynić jedynie człowiek wolny w duchu i, co za tem idzie, brzydzący się kłamstwem i szanujący własną pracę ducha.

Z niektórych zaś jego wyznań ten jeszcze wniosek da

[1] Ob. znakomitą przedmowę do *Pism zbiorowych* Kochanowskiego (Warszawa 1924), I, 71.

się wysnuć, że za najwyższe kryterjum dobrego chrześcijanina poczytywał nie ślepą wiarę dogmatyczną, tylko moralne, to znaczy zgodne z nauką Chrystusa, życie. Kult cnoty, tak często dźwięczący w jego poezji, jest dźwiękiem jego własnego serca i głosem jego własnego rozumu, nie zaś tylko echem filozofji stoickiej, jak u ogromnej większości humanistów: odziedziczony po kulturze średniowiecznej pogląd, że ze wszystkich ideałów ducha ludzkiego najwyższym jest ideał moralny, zespolił się w jego duszy w harmonję z tem hasłem kultury odrodzenia, że człowiek ma prawo być sobą, że jest istotą, odrębną od innych ludzi. Był Kochanowski indywidualistą w całem znaczeniu tego wyrazu, ale nie zwyrodniałym, jak wielu indywidualistów epoki odrodzenia, tylko zdrowym — zdrowym zarówno myślą, jak sercem. Prawo moralne było dlań świętością i, jako świętość, uchodziło w jego oczach za rzecz niezmienną, wiekuistą, bo mającą swoje źródło w Bogu, a nie w zmiennych zwyczajach i czynach ludzkich.

A za jeden z najświętszych, jeśli nawet nie najświętszy obowiązek moralny poczytywał wierną służbę ojczyźnie, jak przystało na Polaka, na ucznia Cycerona i na syna tej epoki, która wzbogaciła kulturę skarbami nietylko rozbudzonej osobowości poszczególnych ludzi, ale także rozbudzonego poczucia odrębności narodowych i, co za tem idzie, wszystkiemi błogosławieństwami patrjotyzmu:

> A jeśli komu droga otwarta do nieba,
> Tym, co służą ojczyźnie...

Bez patrjotyzmu nie możemy sobie poprostu wyobrazić Kochanowskiego, jak nie możemy go sobie wystawić bez Czarnego Lasu i bez Orszulki, bez miłości wsi polskiej i bez uczuć rodzinnych, którym dał tak piękny wyraz w swojej poezji, a które stanowią nieodłączną a tak bardzo szlachetną cechę kultury staropolskiej.

* * *

A teraz, już na zakończenie, wolno będzie chyba po tem wszystkiem, co się powiedziało, jeszcze i to powiedzieć, że Kochanowski, łącząc w swojej duszy i w swojej poezji

najpiękniejsze pierwiastki kultury umysłowej i estetycznej odrodzenia z temi nieśmiertelnemi pierwiastkami kultury moralnej, które, mimo wszystkie odchylenia, głęboko tkwiły w duszach staropolskich, „wdarł się“ nie tylko „na skałę pięknej Kalliopy“, ale i na same szczyty kultury staropolskiej.

Na tem zakończyło się otwarcie Zjazdu naukowego im. Jana Kochanowskiego.

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE

III.

Sekcja historyczna-społeczna

I posiedzenie dnia 8 czerwca w sali 66 Collegium Novum U. J.

Przewodniczący: Józef Siemieński, dyrektor Państw. Archiwum Głównego w Warszawie i Franciszek Bujak, prof. Uniw. Lwowskiego.

FRANCISZEK BUJAK, prof. Uniw. Lwowskiego:

KULTURA ŻYCIA GOSPODARCZEGO POLSKI W. XVI.

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska*).

Dyskusja[1]:

Stanisław Kutrzeba, prof. Uniw. Jag.

Na poprzednim Zjeździe im. Kochanowskiego nie było referatu o stosunkach gospodarczych; ten dział nauki jeszcze jakby nie istniał. Dziś w Polsce mamy już szereg prac z tego zakresu, ś. p. Baranowskiego, Szelągowskiego, Rutkowskiego, Rybarskiego i t. d., a zwłaszcza referenta, który całą szkołę tworzy młodszych pracowników na tem polu. Mamy też doskonałe, zwięzłe ujęcie całości przez prof. Rutkowskiego.

Z prof. Bujakiem na jeden tylko wywód nie mógłbym się zgodzić — co do charakterystyki położenia włościan. Mojem zdaniem, na wiek XV nie można przesuwać pogorszenia stosunków włościańskich; jeszcze w XVI wieku przeważa typ kmiecia półłanowego, dopiero wów-

[1] Głosy w dyskusji podano wedle streszczeń, dostarczonych przez przemawiających po myśli § 3. „Regulaminu obrad Zjazdu". O ile Komitet takiego streszczenia nie otrzymał, przemówienia podano wedle zapisków sekretarzy (te przemówienia oznaczono w druku gwiazdką *), względnie ograniczono się tylko do podania nazwisk osób przemawiających.

czas pojawiają się w większej liczbie chałupnicy i komornicy. Wyższy wymiar robocizny należy jeszcze do wyjątków.

I jeszcze jedna uwaga — co do charakterystyki egzekucji praw. Nie znaczy, aby program pod tą nazwą znany nic nowego nie dawał, był tylko rzeczywiście wykonaniem przepisów od dawna istniejących. Tak nie było. Ze względu na konstrukcję ówczesnego parlamentaryzmu wysuwano żądania egzekucji praw, bo wydania nowych praw nie mógł się sejm domagać, a mógł żądać wprowadzenia w życie starych; ale faktycznie tak te stare prawa interpretowano, że zgoła to nowy stanowiło program, przez sejm wysunięty, który w taki sposób wziął inicjatywę w swoje ręce.

Stanisław Estreicher, prof. Uniw. Jag.

Gdym słuchał wywodów referenta, uderzyło mnie to, że pominął w swem przedstawieniu jeden z doniosłych, jak sądzę, rysów życia gospodarczego XVI stulecia, a mianowicie problem zaczątków gospodarki kapitalistycznej. Wiek XVI jest w całej zachodniej Europie epoką „wczesnego kapitalizmu", aby użyć terminu Sombarta. I Polska nie uchyliła się od tego zjawiska. Nasza literatura historyczno-ekonomiczna, naogół uboga, mało mówi o tem zjawisku, ale kto się zetknął ze źródłami do dziejów XVI wieku, musi być tem uderzony, iż gospodarka polska i zamożność polska zaczyna w w. XVI nabierać cech nowych. Właśnie w źródłach naszych można śledzić u nas powstawanie wielkich kapitałów na wszystkich polach gospodarczych: w rolnictwie prowadzi do akumulacji kapitału powstanie wielkich folwarków, przypadające na ten czas, które właśnie w owym czasie zaczynają być coraz więcej wyzyskiwane i poczynają odrzucać właścicielom coraz większe dochody (przykładem podniesienie gospodarki w dobrach Bony). W górnictwie pojawia się większy kapitał zagraniczny dzięki Fuggerom i Turzonom. Żydzi akumulują większe kapitały po miastach, a pod koniec wieku zjawiają się urządzenia kredytowe kahałów. Zjawiają się też w w. XVI nieśmiałe usiłowania (coprawda zwalczane i rychło skutecznie zwalczone przez ogół szlachty i przez miasta) wprowadzenia pewnych monopoli handlowych (wosku, soli), których eksploatacja musiałaby być opartą na włożeniu w to kapitału. Wszystko to — a także i wiele innych faktów — świadczy, że Polska XVI wieku bogaci się i nagromadza pewne kapitały, podobnie jak inne kraje europejskie, a więc jest na drodze ku wytworzeniu przedsiębiorstw wytwórczych, handlu, kredytu na większą skalę niż średniowieczne. Gdzieindziej wytwarza się na tej podstawie w XVI lub XVII wieku gospodarka państwowa, merkantylistyczna. Myśmy na drodze ku temu stanęli. Mimo to uważałbym za błąd, przejść nad temi objawami wczesnego kapitalizmu bez zwrócenia na niego uwagi i zadowolić się stwierdzeniem, że nie wywołały skutku. Prawda, że merkantylizm u nas w w. XVI ani XVII nie rozwinął się i że dopiero w drugiej połowie XVIII wieku zjawia się w bardzo nieśmiałych objawach. Ale w tem właśnie tkwi doniosły problem naukowy: dlaczego nasz normalny rozwój

(a normalny, bo wspólny z innemi państwami) został z końcem XVI wieku przerwany? I z tym problemem zwracam się z prośbą o odpowiedź do Szan. Referenta.

Bronisław Dembiński, prof. Uniw. Pozn.

Uznając najzupełniej doniosłość gospodarczego życia, tak gruntownie i wszechstronnie przedstawionego w referacie, pragnę rzucić pytanie, czy w wykonaniu programu egzekucji w. XVI, związanego z całokształtem zamierzonych reform, nie było jednak nowych motywów w stosunku do dawniejszych zasad, na co mogłaby wskazywać intensywność ruchu egzekucyjnego w XVI w.

Adam Heydel, prof. Uniw. Jag.

Nie będąc historykiem, nie mogę nic dorzucić do tak ciekawego referatu prof. Bujaka. Chciałbym natomiast postawić pewne pytania jako ekonomista-teoretyk. Pan prof. Bujak powiedział między innemi, że polityka szlachty w. XVI była liberalna i tem samem wychodziła na niekorzyść miast. Pan prof. Estreicher mówił w dyskusji, że w Polsce nie było merkantylizmu w znaczeniu europejskiem, jakgdyby z odcieniem żalu, a zarazem w jego stosunku do merkantylizmu odezwało się ciepło, graniczące z entuzjazmem. Te poglądy zgodne są z powszechną i popularyzowaną opinją o polskiej polityce ekonomicznej. Opinję tę można streścić w dwóch tezach: 1) słaby rozwój gospodarczy Polski był spowodowany niedorozwojem handlu i przemysłu, a więc miast, 2) mamy to do przypisania w pierwszej linji rolniczo-liberalnej polityce szlachty w zakresie handlu zagranicznego. Ten pogląd nie wydaje mi się słuszny. Przy pomocy protekcji celnej można rozwinąć tę lub ową gałąź produkcji, ale nie można powiększyć bogactwa. To, co zyskuje przemysł i miasta, to tracą dzięki cłom — rolnicy. Nie jest to jednak tylko przesunięcie, jest to strata w ostatecznym bilansie, bo praca i kapitał przesuwa się sztucznie z gałęzi, gdzie mają naturalne warunki największej opłacalności, do gałęzi, w której pracują gorzej lub drożej. Gdyby cła były istotnie środkiem, wiodącym do wzbogacenia kraju, to wystarczyłoby ubogi kraj lub część kraju otoczyć cłami, by je przez to samo wzbogacić. Wystarczy wyobrazić sobie, że np. Podlasie lub Polesie otaczamy takim murem celnym, by zdać sobie sprawę, że bogactwa cła wytworzyć ani dodać nie mogą. Merkantylizm ma, zdaniem mojem, raczej znaczenie dla rozwinięcia nowoczesnego państwa, jego obronności i t. p., znaczenie więc polityczne, ale nie gospodarcze.

Skądinąd wydaje mi się, że polityka gospodarcza Polski w wieku XVI, jak ją tak jasno i znakomicie przedstawił prof. Bujak, jest bardzo daleka od liberalizmu w jego dzisiejszem znaczeniu, a także w tem znaczeniu, w jakiem to pojęcie spotykamy w XVIII wieku u fizjokratów i szkoły klasycznej. W Polsce były cechy, które zwalczano cennikami — wypędzając w ten sposób djabła Belzebubem. Były składy graniczne, korzystne dla miast i dla tych ze szlachty, którzy byli właścicielami

miast — niekorzystne dla pozostałej masy ludności rolniczej; było „prawo drogowe", dające korzyści drobnej części ludności ze szkodą dla pozostałych. Wszystko to jest bardzo daleko posunięta ingerencja prawa, które krępuje życie gospodarcze. Nie jest to liberalizm! Są to przejawy wszechstronnego interwencjonizmu, który w tym przypadku, tak samo jak zawsze i wszędzie, musi prowadzić do zaplątania się w sprzecznościach bez wyjścia. Nie chcę przez to powiedzieć, że nasza polityka gospodarcza powinna była i mogła być w przeszłości inna. Nigdzie w Europie nie znano wówczas liberalizmu. Pragnę tylko podkreślić, że odpowiedzialności za gospodarcze podupadnięcie Polski nie można składać — mojem zdaniem — na liberalizm.

Skądinąd nie ulega wątpliwości, że bogactwo krajów zachodnich rozwinęło się przedewszystkiem z handlu, a potem z przemysłu. Toteż niedorozwój miast był z pewnością jednym z czynników, które sprawiły, żeśmy nie nadążyli w postępie ekonomicznym za Zachodem. Dlaczego jednak nie powstał u nas handel i przemysł na miarę europejską? Raz jeszcze zaznaczam, że wątpię, by można było przypisać to kierunkowi naszej polityki. Czy raczej nie działało tu nasze opóźnienie cywilizacyjne? Czy jednym z ważkich czynników nie było nasze położenie geograficzne? Zwłaszcza zaś nasza odległość od morza? Wydaje mi się osobiście, że te względy przedewszystkiem sprawiły, iż handel, rzemiosło, a potem wielki przemysł Zachodu ubiegły nas w rozwoju. Zastaliśmy przemożnych konkurentów i rynki zbytu już zajęte. W tych warunkach sztuczna, merkantylistyczna hodowla miast nie na wieleby się przydała. Ale, jak już powiedziałem: te uwagi historyczno-geograficzne zwracam do Pana prof. Bujaka przedewszystkiem jako zapytania, w nadziei, że otrzymam pouczającą odpowiedź.

Władysław Semkowicz, prof. Uniw. Jag.

Wiek XVI jest okresem wzmożonej u nas prężności etnicznej, przejawiającej się w nasileniu emigracji elementu polskiego do krajów ościennych, w przelewaniu się tego elementu przez granice nawet wybitnie geograficzne. Zjawisko to daje się zauważyć zarówno na północnych, jak i na południowych rubieżach Polski. Na północy element polski kolonizuje w tym czasie puszczę pruską, w którym to procesie znana jest rola Albrechta, ściągającego tam Mazurów. Badania moje wykazują analogiczne zjawisko w drugiej połowie XVI i w początkach XVII w. na południowych kresach Polski, gdzie nasz chłop kolonizuje puszczę orawską, dzięki czemu górna Orawa stała się i jest po dziś dzień polską. Powtarza się tu zjawisko, które parę wieków przedtem dało się zauważyć na Spiszu (Zachorowski): że magnackie rody węgierskie (na Orawie Thurzonowie) ściągają polskich sołtysów i polskich osadników z Żywiecczyzny i Podhala i kolonizują nimi Orawę. Zastanawiając się nad przyczyną tych zjawisk, wskazać można na fakt masowego zbiegostwa chłopów z Polski na górne Węgry w końcu XVI i pocz. XVII w. wskutek pogorszenia ich doli, zapewne w związku z rozwojem gospo-

darstwa folwarcznego szlachty, przywiązującej chłopa do ziemi i obarczającej go coraz cięższą robocizną. Są to objawy lokalne, warto jednak zwrócić na nie uwagę.

Roman Dyboski, prof. Uniw. Jag.

Zjazd uświadomił nam nietylko duchową wielkość kultury polskiej XVI wieku, ale także materjalną jej świetność. Jak słusznie zauważył prof. Kutrzeba, przemówienia historyków i ekonomistów na zjeździe pozostawiają u słuchaczy to wrażenie, że jednym z fundamentów mocarstwowej potęgi Polski w XVI wieku było nagromadzenie w niej wielkich bogactw. Toteż na równi z pytaniem, wyłaniającem się na nowo z obrad tego zjazdu, jak mogło dojść do upadku Polski z tego mocarstwowego stanowiska i do ostatecznej zatraty jej wolności politycznej, nasuwa się drugie pytanie, jak doszło do zubożenia owej bogatej Polski renesansowej i czy zubożenie to ze swej strony do upadku politycznego się nie przyczyniło.

Jako jedną z możliwych odpowiedzi na pytanie o zewnętrzne przyczyny upadku Polski, pozwalam sobie polecić uwadze kompetentniejszych odemnie w tym względzie członków zjazdu — moment geografji ekonomicznej. Wiadomo, że położenie geograficzne ziem polskich, o ile było niekorzystne pod względem politycznym, narażając te ziemie na najazdy z różnych stron wskutek ich otwartych granic wschodnich i zachodnich, o tyle znowu było wybitnie korzystne pod względem ekonomicznym. Polska leżała na skrzyżowaniu dwóch wielkich europejskich szlaków handlowych, bałtycko-czarnomorskiego i zachodnio-wschodniego, i miasta polskie, jako punkty węzłowe tych szlaków, zbierały z tego położenia obfite korzyści handlowe w owych czasach, gdy Wierzynek w Krakowie mógł podejmować czterech królów u siebie w domu.

Korzyści te, choć przy zmienionym już nieco układzie sił społecznych i gospodarczych — mniej pomyślnym dla miast, a pomyślniejszym dla ziemiaństwa — trwają dalej w dobie renesansowej. Zarazem jednak staje się jasnem, że dokonało się wielkie przesunięcie punktu ciężkości w życiu gospodarczem świata. Przez dziwnie tragiczną ironję losu Polska dochodzi do szczytu potęgi mocarstwowej w swej połaci Europy, właśnie wtedy, gdy od tej połaci krew życia gospodarczego zaczyna odpływać, kierując się w inne strony. Zdobycie Konstantynopola przez Turków oznacza zamknięcie całej strefy bliskiego Wschodu dla przedsiębiorczości handlowej środkowo- i wschodnio-europejskiej. Z drugiej strony odkrycie nowych krain zamorskich otwiera nowe drogi handlowe i nowe perspektywy ekonomiczne przed rozwijającemi się potęgami morsko-kolonjalnemi Europy zachodniej. Na tem tle poczyna upadać na północy Europy ta wielka siła ekonomiczna, jaką na pograniczu średniowiecza i ery nowożytnej były miasta hanzeatyckie. Na tem tle również — przy heroicznych zresztą i nawet czasami skutecznych z półksiężycem zmaganiach — poczyna się na południu Europy zmierzch gospodarczy i polityczny, tak świetnej i potężnej Republiki Weneckiej.

Polskę, odnoszącą w XVI i XVII wieku jeszcze swe najświetniejsze zwycięstwa nad Islamem, ale jednak także słabnącą jako mocarstwo, może wypadnie z punktu widzenia historji gospodarczej zaliczyć do tej samej kategorji zjawisk, co Hanzę i Wenecję. Wypadnie może stwierdzić, że jakikolwiek był udział w upadku Polski ambicyj sąsiednich państw i jej własnych ustrojowych niedomagań, działała poza tem wszystkiem siła międzynarodowego rozwoju gospodarczego, który oddalał od Polski centrum ekonomicznych spraw świata i przez to przyczyniał się do jej osłabienia najpierw gospodarczego, a wkońcu i politycznego.

Józef Siemieński, dyr. Archiwum Gł.

Polityka gospodarcza stanu szlacheckiego była polityką spożywcy wytworów przemysłowych, a wytwórcy rolnego zarazem. Nie znaczy to, aby była wyrazem świadomego egoizmu stanowego. Kierowały nią raczej pojęcia gospodarcze, właściwe warstwom analogicznym do dzisiaj nawet. Dla rolnika ogółem są warstwy rolnicze, ich dobro — to dobro ogółu. Dobrze jest, jeżeli towary są tanie, a towar — to wytwory przemysłowe; źle — jeżeli towary są drogie. Dlatego trzeba ułatwiać import towarów, hamować eksport. Słuszności zarobku kupieckiego rolnik nie rozumie: kto tanio kupił, a drogo sprzedał, ten się wzbogacił z krzywdą nabywcy, a conajmniej niezasłużenie.

Podobnie rzecz się ma z cennikami. Tylko że w tej dziedzinie do dziś postępują ściśle analogicznie wszystkie warstwy zainteresowane, bynajmniej nietylko rolnicy. Ilekroć kto nie czuje się na siłach walczyć z niepomyślnem dla siebie zjawiskiem ekonomicznem, ilekroć zwłaszcza konjunktura podraża towar gwałtownie, ogół spożywców tego towaru woła o interwencję władzy, o cenniki. I tutaj także spotykamy wyraźne uzasadnienie etyczno-gospodarcze. Przytoczę je w postaci surowej, a jednak wyrazistej, chociaż skupionej w jednym okrzyku: usłyszałem go, przechodząc koło składu węgla w czasie, kiedy pieniądz tracił wartość z dnia na dzień, a kiedy wreszcie nawet kupcy drobni zaczęli podnosić ceny, sprzedając dziś drożej towary z tego samego zakupna, z którego wczoraj sprzedawali taniej: „Widzisz go, na kupie mu węgiel zdrożał!“ Okrzyk był pełen najgłębszego oburzenia. W czasach mniejszych zmian konjunktury czynnik ten działa również łagodniej. Jego wyrazem w epoce panowania ziemiaństwa były cenniki, „hamujące nieprawe zyski“ kupców i rzemieślników. Dodajmy, że ceny przymusowe były wówczas bardzo popularnym środkiem polityki żywiołów miejskich, w szczególności cechów.

Ze szczegółów podnoszę: nieścisłość utartego wyrażenia „włościanie odrabiali pańszczyznę“. Wiadomo, że pańszczyzna nie była ciężarem osobistym, jeno realnym — obciążała gospodarstwo chłopskie pewną ilością dni odrobku. Dlatego może nawet przewyższać ilość dni w tygodniu. Chłop-gospodarz zwykle nie fatyguje się sam na pańskie. Od tego trzyma czeladź. Ona to znosi samowolę ekonomską.

Jurydyki były zniesione zupełnie w ustroju 3-go maja, który zdo-

był się na przejście do porządku dziennego nad prawami panów prywatnych w imię interesu publicznego. Targowica częściowo przywróciła stan poprzedni.

Nazywając kahały bankami żydowskiemi należy pamiętać, że pieniądze, któremi obracały, w znacznej części nie były żydowskie, jeno... katolickich instytucyj kościelnych. Taki był skutek kanonicznego zakazu pobierania odsetek.

Franciszek Bujak.

Cieszę się, że mój referat wywołał tak znaczne i z tak różnych stron pochodzące zainteresowanie, świadczy to bowiem, że zagadnienia poruszone są doniosłe, a i sądy o nich wypowiedziane mają pewne cechy świeżości. Co do zastrzeżeń prof. Kutrzeby zaznaczę, że zbiegostwo włościan w ostatniej ćwierci XV wieku i znaczny już wtedy rozwój emigracji zarobkowej, obok licznych pustek, t. j. opuszczonych łanów, a nawet wsi całych, które rejestrują inwentarze dóbr duchownych, z początku XVI w., wskazują najdobitniej, że w położeniu ekonomicznem włościan nastąpiło wtedy wybitne pogorszenie. Niewątpliwie odbieramy wrażenie, że bogactwo narodowe XVI w. wzrasta w Polsce, trzeba jednak zastanowić się, czy wrażenie to nie wynika przedewszystkiem z przesunięcia dochodów między stanami, a mianowicie z zagarnięcia przez szlachtę dochodów, które przedtem pozostawały w ręku włościan.

Ustrój parlamentaryzmu polskiego nie wykluczał mojem zdaniem nowych żądań ustawodawczych. Zarówno w XV w. „petita“ zjazdów i sejmików, jak i w XVI w. uchwały sejmików, wybierających posłów, nie unikały stawiania nowych żądań, ale istotnie konstytucje sejmów w. XVI, pominąwszy może pierwszy okres panowania Zygmunta Starego, nowych idei gospodarczych nie zawierają. Zresztą trzeba tu szczegółowych, gruntownych badań, aby ten mój pogląd szczegółowo uzasadnić — w referacie z natury rzeczy syntetycznym nie mogłem tego uczynić.

Prof. Estreicher poruszył sprawę t. zw. „wczesnego kapitalizmu“ i monopolów handlowych, jako jednego objawu tego kapitalizmu i polityki merkantylistycznej, wskazując na ich przykłady, zaczerpnięte z literatury. Nie zapomniałem o nich, przygotowując referat, ale w przemówieniu swem pominąłem, bo nie mają one donioślejszego znaczenia. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że monopolów handlowych takich, jakie były na Zachodzie, zwłaszcza w Anglji, nie było w Polsce; próbom utworzenia monopolu soli dla północnej części Wielkopolski i Mazowsza oraz monopolu wosku oparła się szlachta i usunęła je natychmiast. Polityki merkantylistycznej, którą w Anglji Tudorowie już od końca XV w. starali się stosować, niema w Polsce zupełnie, bo niema popierania żeglugi i wywozu wyrobów przemysłowych. Kapitalizm nie rozszerza się u nas, nie ogarnia górnictwa polskiego w wyższym stopniu, niż w w. XV. Fuggerzy i Turzowie głównie miedź węgierską przez Polskę wywożą. Kapitalizm bankierski nie rozwija się w XVI w. na

większą skalę, a kapitał, pracujący w handlu właśnie w XVI w., okazuje dążność do zamiany właśnie na kapitał gruntowy przez przechodzenie najbogatszych mieszczan w szlachtę, a nawet w magnatów.

W odpowiedzi na zapytanie prof. Heydla, który poruszył ważne zagadnienia w głęboki sposób, odpowiem, że polityka gospodarcza szlachty była liberalna w tem znaczeniu, że żądała ona dla siebie największej swobody od opłat na rzecz państwa, na rynku zaś żądała wolnej konkurencji. Dla swojej wytwórczości, jak i dla swego spożycia przy sprzedaży i zakupie we własnym zarządzie, miała wolność od ceł, a zwalczała porozumienie co do cen między wytwórcami przemysłowymi i konsumentami miejskimi, aby móc nabywać ich towary po najkorzystniejszych cenach, a tembardziej starała się wykluczyć pośrednictwo uprzywilejowane i przymusowe. To liberalne usposobienie szlachty było, jak powiedziałem, połowiczne, odnosiło się tylko do niej samej, a po części także i do jej włościan,względem mieszczaństwa i obcego handlu szlachta nie wahała się stosować średniowiecznych zasad polityki gospodarczej, np. cenników, albo też tolerować te zasady, np. prawo składu i przymus drogowy. Oczywiście przezwyciężenie przymusowego, uprzywilejowanego pośrednictwa Gdańszczan w handlu zagranicznym przechodziło już siły i wolę szlachty, choć się stale na nie oburzała. Pojęcie wolności gospodarczej było ściśle związane z pojęciem wolności politycznej, było jej częścią składową.

W odpowiedzi na uwagi prof. Semkowicza przypomnę, że emigracja z obszaru etnograficznego polskiego istnieje już w XV w. w poważnych rozmiarach do Prus, jeszcze zakonnych, i na Warmję i wylewa się szeroko na wschód.

Słusznie podniósł prof. Dyboski europejskie tło położenia gospodarczego Polski w XVI i XVII w. Niewątpliwie przesunięcie punktu ciężkości życia gospodarczego z Morza Śródziemnego i Bałtyku na Atlantyk w czasach nowożytnych oddziałało ujemnie na położenie miast w Polsce, ale daleko silniejszy wpływ na zubożenie Polski miała „ruina“ i „potop“ szwedzki i najazdy tureckie i „zagony“ tatarskie, które od r. 1648 przez przeszło ćwierć wieku niszczą kraj. Dosyć szybka odbudowa rolnictwa i całego życia gospodarczego niemieckiego oraz ogromny postęp przemysłu i rolnictwa angielskiego w drugiej połowie XVII wieku są niewątpliwie w pewnej zależności od tych klęsk, którym życie gospodarcze Polski równocześnie uległo.

Panu dyr. Siemieńskiemu nie potrzebuję odpowiadać, muszę tylko podziękować za wyręczenie mnie poniekąd, ponieważ jego przemówienie stanowi już odpowiedź na niektóre kwestje, podniesione przez prof. Estreichera i prof. Heydla.

JÓZEF SIEMIEŃSKI, dyr. Państw. Archiwum Głównego w Warszawie.

KULTURA POLITYCZNA POLSKI W. XVI.

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska*).

Dyskusja:

Władysław Konopczyński, prof. Uniw. Jag.

Historykowi, co zwykł badać dzieje polityczne, niełatwo patrzeć na sprawy państwa przez okulary historji kultury. Nawet Burckhardt, gdy pisał o obyczajach i kształtach politycznych Renesansu, niezawsze umiał pohamować w sobie odruchy sądu nad ówczesnymi ludźmi, choć miał po temu dobre „nastawienie", jako badacz pewnego gatunku ludzkiej przyrody. Kto inny na jego miejscu folgowałby jeszcze częściej swej skłonności do oceny czynów bądź ze stanowiska dobra narodu i państwa, bądź nawet pod kątem widzenia ideałów osobistych. A tu właśnie trzeba sobie powiedzieć, że kultura bywa wykwintna, bogata, rozwojowo-wysoka, a zarazem niezupełnie zdrowa. Mimo wszystko, jeżeli o poziomie kultury artystycznej stanowią walory artystyczne, o gospodarczej — gospodarcze, jeżeli nie chwalimy fabryk za malowniczość ich kominów, to i dla charakterystyki, a tem bardziej dla oceny kultury politycznej miarodajne będą walory polityczne, a nie żadne inne.

Musimy się zresztą porozumieć co do znaczenia wyrazów. Przymiotnik polityczny albo oznacza związek z państwem („prawo polityczne"), albo dotyczy umiejętności zwanej polityką. Tak samo przez kulturę polityczną można rozumieć albo wszystkie dobra potrzebne do działania w państwie, a więc prawo, obyczaj, środki gospodarcze, wychowanie obywatelskie, organizacje etc., albo specjalną umiejętność, t. j. celowość i siłę politycznego działania. Referent zjazdowy wyszedł z szerszego pojęcia, przez co dyskusję wprowadził na pełne wody. W innym sensie zato przyjął dobrowolnie pewne ograniczenie: wszak przez kulturę rozumiemy zawsze zdolności i wytwory, tymczasem dyr. Siemieński niemal wyłącznie interesował się wytworami polskiego szlachcica Złotego Wieku, a nie próbował dać przekroju jego umysłu i serca.

Referat został zbudowany według schematu: źródło, oceny, fakty, skutki. Badanie źródła czy też przyczyn ograniczyło się stwierdzeniem, że kultura polityczna czasów Kochanowskiego miała za sobą dwa wieki rozwoju, że była rodzima, stempla królewskiego, potem możnowładczego, wreszcie szlacheckiego, a tylko część pokostu zawdzięczała antycznemu światu. Sądzimy, że można było przy tej sposobności wniknąć w krzyżowanie wpływów Zachodu i Wschodu, zbadać wpływ wychowawczy katolicyzmu, humanizmu i reformacji, zanotować przelotne wpływy Italji, Niemiec, Węgier, może i Czech. Ocena kultury

politycznej wypadła dla pokolenia Zamoyskich chwalebnie: ze wszystkich przedmiotów („mierników"), które autor uwzględnił, z wyjątkiem jednego (równość przed prawem) dostała Polska stopień bardzo dobry lub dobry. Okazaliśmy się za czasów Kochanowskiego narodem postępowym, przynajmniej z punktu widzenia ideałów XIX wieku; czy był to także postęp ze stanowiska wieku XVI lub XX, i czy wogóle egzamin był wszechstronny, o to wolno się pospierać. Dopiero po rozdaniu świadectw nastąpiło przedstawienie faktów: najistotniejsza i najcenniejsza część referatu. Po faktach wnioski, dotyczące następstw, jakie zawdzięczamy zygmuntowskiej kulturze politycznej w czasach najnowszych i dzisiejszych; o skutkach bliższych w XVII i XVIII wieku referent nie miał czasu mówić.

*

Ktokolwiek z nas przeniesie się myślą do sali sejmowej za Zygmunta Augusta albo za Batorego, dozna podniosłego wrażenia wysokiej kultury: jakiż poczet myślących obywateli, jakże żywe dyskusje! jaka samowiedza historyczna w tej izbie, jakie wyczucie powagi chwili. Przytem co za ton szlachetny nawet wśród sporów! Jak bardzo uprzejmie przemawia do stanów, z uchyleniem czapki, ostatni potomek świetnej dynastji! Jak dostojnie, majestatycznie apostrofuje posłów, nawet gdy z nimi walczy, prawdziwy Stefan Batory! Te odgłosy brzmią przy dzisiejszych — jak symfonja obok *jazz-band*'u. Bo też epoka była w dobrem znaczeniu arystokratyczna: dół zapożyczał tonu od góry, a nie góra dostrajała się do dołu. Ale powyższe dokumenty wysokiej kultury świadczą właściwie o obyczajach, a nie o polityce, podobnie jak podziw Francuzów dla poselstwa Zamoyskiego i towarzyszy należał się naszym strojom i znajomości języków, a nie naszej sztuce dyplomatycznej. Spróbujmy — z pomocą dyr. Siemieńskiego — zbliżyć się do jądra sprawy.

1°. Dominującem zjawiskiem w dziedzinie, o której mowa, jest szybkie wystąpienie z bezimiennej szlacheckiej *communitas* mnóstwa politycznych indywidualności. Wiedza, talent, doświadczenie, stają się udziałem setek, może tysięcy. To prawda: ale do gospodarki w państwie dochodzą w ciągu paru pokoleń — setki tysięcy. Mniejsza o to, czy nasz procent uprawnionych do udziału we władzy i zakres tego udziału góruje w XVI wieku nad całą Europą (możnaby podyskutować o Szwecji, Holandji, Węgrzech). W tem sęk, że między szczytami i niżem wytworzył się pod pozorami równości dystans ogromny. Szczyty pokierują, jeżeli dojdą do zgodnej ideologji. Jakoż pokierowały — w pewnej mierze, do pewnego punktu, a resztę zdały na los.

2°. Zagranicy przyglądano się bacznie, ale uczyć się od niej nie chciano:

> „Dziwna rzecz — mówi Górnicki — strojów cudzych, włoskich, iszpańskich, tureckich używacie, a co dobrego w ziemiach tych jest, naśladować nie chcecie. Turcy, jako Mahomet kazał, wodę piją, z którego wodopicia siła dobrego Turkom wyrosło.

Ci, którzy u was po turecku chodzą, wino niż wodę wolą. U nas we Włoszech jest wielka sprawiedliwość, a wżdy tym, którzy po włosku chodzą, rząd się nasz i prawo nie podoba... Ślecie młódź do Włoch dla tańców na lutnie: nie przynoszą oni stamtąd tego, coby Koronie było zdrowo, a to, czego nie umieć zdrowiej by było. Bo przez miłego Boga, jeśli wy nie macie na to rozumu, jako złemu zabieżać, więc poślijcie do cudzej ziemi radzić się około tego".

A przecież było czego się uczyć i z angielskiego parlamentu i z francuskich Stanów Generalnych i z hiszpańskich *consejos* i z włoskich Signoryj. Znaleźliśmy się w Europie, a jakby poza Europą, przepraszam, ponad Europą, jeżeli mamy wierzyć pewnym ideologom złotej wolności, pewnym publicystom porozbiorowym (Buszczyński, Chołoniewski). Trzebaż raz wreszcie rozstrzygnąć pytanie, przenikające całą naszą dawną kulturę, włącznie z kulturą polityczną. Czy byliśmy cywilizacyjnie młodsi, jak chciał Szujski, czy też wyprzedzaliśmy Europę? Przyjmując, na podstawie różnych porównań z dziedziny gospodarczej, konstytucyjnej, literackiej, artystycznej, tezę Szujskiego, gotów jestem przyznać głosicielom „wyprzedzania" jedno ustępstwo: naród polski spróbował wyprzedzić inne wędrujące narody, potknął się w skoku, zjechał w przepaść, na szczęście bez śmiertelnego skutku, poczem wrócił na wydeptany szlak, by wziąć udział w dalszych zawodach, nie bez nadziei zwycięstwa. Na przyszłość dobrze zrobi, jeżeli ani we „własnej opinji", ani w cudzych komplementach nie uzna poważnego „miernika" doskonałości.

3°. Nie kwestjonując bowiem asymilacyjnego wpływu naszej kultury politycznej na Litwę i Ruś, widząc w niej owszem jeszcze mocny czynnik zespolenia, trudno nie dostrzec, że ekspansja postępowała kosztem wewnętrznego pogłębienia: właśnie po unji lubelskiej równocześnie z wysiłkiem asymilacyjnym na wschodzie słabnie rozmach myśli politycznej w rdzennej Polsce.

4°. Twierdzenia o zupełnej praworządności między organami państwa tudzież między władzami i narodem, ba, nawet o praworządności nienadwerężonej między obywatelami, słuchaliśmy nie bez zdumienia. Że w zasadzie król był poddany prawom, że prawo było najwyższym władcą, to wiadomo. Że władza nie mogła bezprawnie gnębić obywateli, także zgoda: ale jak traktował obywatel władzę? Jeżeli Olbracht mógł pokarać konfiskatami nieposłusznych pospolitaków, to czemu Zygmunt nie uczynił tego samego po wojnie kokoszej? Czy Modrzewski żartuje, gdy mówi o mnożących się bezkarnie mężobójstwach? Czy tuziny morderstw w dobie elekcji Zygmunta III świadczą o praworządności między obywatelami? I jeszcze jedno: jeżeli prawodawca w Toruniu oznaczył (1520) jako miarę pańszczyzny jeden dzień z chłopskiego łanu na tydzień, jeżeli potem sędzia i to niebylejaki, bo kanclerz w asesorji, normę tę podwaja i potraja, a przytem w żywe oczy cytuje statut toruński, to zapewne można w tem widzieć osobliwy rodzaj „kultury prawniczej", ale niepodobna mówić o nienadwerężonej praworządności.

A jeżeli rząd i sejm takie kłamstwo sądowe widzą i nie próbują przeredagować przestarzałej normy, to nie świadczy nawet o kulturze prawniczej.

5°. Dowód karności obywatelskiej znalazł p. S. w tem, że mniejszość w XVI w. ustępowała, a zasada jednomyślności doprowadzała do zgody. Pomijając już bałamutne skutki takiego sposobu załatwiania sporów (przesąd jednomyślności i *veto*), widzimy na zjazdach XVI w. raczej solidarność, niż karność — bo ta ostatnia każe domniemywać autorytet, w danym razie autorytet liczby. Nie widać zresztą karności w sporadycznych za Zygmunta I (od 1512 r.) protestach sejmików przeciw sejmom walnym, ani w rokoszu lwowskim, ani w rozłamie na dwa koła elekcyjne 1581 r., ani we frondzie wielkopolskiej Karnkowskiego (1590). Solidarność obowiązywała w okresie walk izby poselskiej z senatem (1540—73), nie dłużej.

6°. Niemniejszą wątpliwość budzi sąd referenta o postępach świadomości prawnej. Że ustaw pisać nie umiano, to rzecz znana; że umiejętna kodyfikacja zostawała w sferze projektów, a nie przechodziła przez sejmy, również. „Postęp w wyrazie prawno-politycznym", np. w kwestji artykułu o wypowiedzeniu posłuszeństwa, był dziełem królów (formuła Batorego 1576 r., formuły Zygmunta III 1607 i 1609), ale się załamał pod parciem szerokich rzesz. Tu znów Górnicki służy nam świadectwem obciążającem: „Wasze zaś prawo zamiast wszystko porządnie opatrzyć, formowało się bezładnie, a w miarę jak co u króla uproszono i w przywilej włożono, tak zasię na papier i w druk to weszło". Prawo polskie „tak jest zawikłane, iż go ludzie nawet umieć nie mogą i naprawdę nie umieją".

7°. Aby wykazać niezgorszą sprawność naszego administracyjnego ustroju, wypadło sięgnąć po porównanie do Rzeszy Niemieckiej, że Niemcy ówcześni ani Turkom nie dawali rady, ani obronić Inflant nie mogli. Ależ ta Rzesza, to było nieszczęśliwe *monstrum politicum* i owo *monstrum* ani tureckiej, ani inflanckiej bolączki nie czuło tak mocno, tak blisko, jak my czuliśmy najazdy tatarskie, inwazje moskiewskie, prowokacje wołoskie, knowania pruskie, — a czyż można mówić o sprawności ogromnego państwa, które musiało uruchamiać kilkadziesiąt skrzypiących sejmików, aby postawić kilkanaście tysięcy wojska? Czy wojna pruska 1520 r., wojna siewierska 1535 r., mobilizacja radoszkowicka 1567 r. były popisami sprawności?

8°. Nie dziw, że wobec tego zagranica mimo częstych objawów sympatyj dla naszych idei wolnościowych wolała nam zazdrościć swobód, niż stosować je u siebie. Chlubimy się chętnie sukcesem Żółkiewskiego na Kremlu; próbujemy dowodzić, że obce ludy chciały naśladować nasz ustrój, ale im w tem przeszkodziły despotyczne rządy, lecz cóż to za wola, która nawet nie usiłuje na swojem postawić? Przecież inaczej wyglądały rzeczywiste recepcje urządzeń włoskich, francuskich, czy angielskich.

9°. Bo też do kultury politycznej poza wytwarzaniem szczytnych idei należy w jeszcze wyższym stopniu umiejętność wcielania ich w czyn — należy rozum stanu. Nie ten spryt gracza, który wyzyskuje konjunktury

i wygrywa z dnia na dzień — zdaniem naszem od Filipów Macedońskich do Filipów francuskich, i od Fryderyków Sztaufów do Fryderyków Hohenzollernów sztuka gry politycznej nie zrobiła żadnych postępów, więc nie stworzyła osobnej „kultury". Ale kulturę znamionuje rozum państwowo-twórczy, co przewiduje daleko i steruje celowo. My w urządzeniach społeczno-politycznych XVI wieku okazaliśmy niezwykły rozum stanu, ale stanu szlacheckiego, nie narodowego. Urzeczywistnianie idei państwowych szło jak po grudzie. Wspomnieć tylko, jak ciężko przez dwa pokolenia rodził się trybunał koronny, jak niedołężnie obwarowano — zapomocą niedołężnego senatu — zgodność polityki królewskiej z wolą narodu i jak daleko zostały w tyle owe instytucje (trybunał oraz senat) poza swojemi wzorami w literaturze politycznej.

10°. Bezwątpienia owa literatura jest najsłuszniejszym tytułem naszej chluby: Goślickiego roztrząsano w Anglji, Modrzewskiego w całej Europie zachodniej. Ale jeżeli o pierwszem pokoleniu pisarzy, wśród którego wzrastał obywatel Kochanowski, o Modrzewskim, Orzechowskim, Przyłuskim można powiedzieć, że 10—20% ich idei oblekło się w czyn, to pisarze drugiej generacji: Solikowski, Warszewicki, P. Grabowski, Górnicki, Petrycy, Skarga, unoszą się jak gołębice nad arką państwową, którą potop szlachetczyzny znosi na niebezpieczne rafy.

11°. Dyr. Siemieński stwierdził, bodaj nie bez satysfakcji, że w owych czasach nie mieliśmy stronnictw i że Polską rządziła umysłowa elita. Pewno że stronnictw w dzisiejszem znaczeniu nie było, chociaż zwolennicy egzekucji za Zygmunta Augusta zasługiwali na tę kwalifikację i dzięki temu odnieśli chwilowe zwycięstwo. Przedtem i potem bywały fakcje, nie dorastające do poziomu stronnictw, dążące do przelotnych celów, a niezdolne do budowania państwa. Lecz cóż po takiej elicie, gdzie każdy pisarz inne głosi słowo, gdzie czynni politycy nietuzinkowej miary, jak Zamoyski, Karnkowski, Myszkowski, Herburt, Sienicki, stoją w różnych obozach i ciągną jeden w prawo, drugi w lewo? Elita wyjałowieje, literatura porośnie kurzem bibljotecznym, a kłótnie zostaną, reformy zaś z całą kulturą polityczną rozniesie — *tempestas*. Czy nie wynikałoby stąd, że dla pielęgnowania kultury politycznej przyda się polityczna organizacja?

12°. Zmierzam do wniosków niewesołych, a w każdym razie dalekich od jubileuszowych radości. Jeżeli żądać od kultury politycznej czegoś więcej niż błyskotliwych idei oraz interesującej elity, to nam w dobie Kochanowskiego sporo brakowało do doskonałości. Całe szczęście, że owa doba pozostanie epoką duchowego postępu i rozkwitu, choćbyśmy stwierdzili, że jej kultura polityczna stała niżej niż literacka i artystyczna; to samo można powiedzieć o czasach Mickiewicza. Ale w obydwu tych okresach ratował nas czynnik, który można zaliczyć, jak kto chce, do dziedziny polityki lub moralności, czynnik zwany *l'esprit public*. Nikomu wówczas nie przechodziło przez głowę — chwalić apolityczność i apatję. Obywatel był czujny, odporny i odpowiedzialny. Jeżeliśmy przetrwali po Jagiellonach wśród ciężkich zmagań wewnętrznych cztery lata sieroctwa, jeżeli później Polska żyła wieki w najnie-

możliwszym ustroju konstytucyjnym, to zawdzięczać należało tę trwałość nie urządzeniom, ani zwyczajom, ani pojęciom, ani nie kulturze polityczno-intelektualnej, odziedziczonej po Złotym Wieku, tylko czujności i patrjotyzmowi szerokich rzesz.

Stanisław Kutrzeba, prof. Uniw. Jag.

Żeby dobrze przedstawić życie polityczne pewnego okresu, nie wystarczy znać tę epokę — trzeba ją odczuć. Referent odczuwa doskonale wiek XVI i umysłowość szlachty tej epoki. Sądzę też, że on ma rację w wywodach, nie prof. Konopczyński, który kontynuuje ideologję dawnej szkoły historycznej krakowskiej. Nie można oceniać wartości sił państwowych dawnej Polski jedynie pod kątem widzenia rozbiorów, nawet jeśli chodzi o wiek XVI lub XV. Niema ustroju państwowego bez wad. Każda forma ustrojowa posiada je, zwłaszcza jeśli to formy skrajne; w formach z przewagą czynnika władzy pojawia się samowola rządzących, w formach z przewagą czynnika społecznego — anarchja egoistycznie nastrojonych grup. Najzdrowsze są formy pośrednie. Do nich należy ustrój XVI wieku, z znaczną jeszcze władzą monarchy, ale już kontrolowaną przez czynnik społeczny (sejm). Wiek XVI — to wiek potęgi Polski na zewnątrz, pełnego życia gospodarczego i kulturalnego na wewnątrz, gdzie wszystkim jeszcze dobrze; wady są, bo państwowości idealnie funkcjonującej niema nigdzie, ale są bez większego znaczenia wobec cech dodatnich tego ustroju.

Po przemówieniu X. Jana Jaworskiego, prof. gimn. w Kole, zabrał głos:

Bronisław Dembiński, prof. Uniw. Poznańskiego.

Prof. Konopczyński rozwinął w swem obszerniejszem przemówieniu zasadniczy pogląd na urządzenia wewnętrzne Polski, przeciwstawiając się tezom, postawionym w referacie, przyczem powołał się na Szujskiego, który w sali jego imienia jest niejako patronem sekcji historyczno-społecznej.

Istotnie mogłoby się zdawać, że rozstrzygnięcie doniosłego naukowego sporu o istotę konstytucji polskiej nie postąpiło od czasów Szujskiego, że utrzymują się różnice poglądów, tak silnie w swoim czasie podkreślane, a nawet niekiedy przejaskrawiane w związku z politycznemi sprawami.

Polityczna fizjognomja Polski nie jest tak łatwo uchwytna. Pierwiastki życia politycznego Polski są bardzo różnorodne. Jest to zjawisko złożone z różnych momentów. Poziom kultury politycznej zaznaczył się dodatnio w XVI w. w obradach i mowach sejmowych, co podniósł p. Siemieński zupełnie słusznie. W ocenie życia politycznego Polski należy unikać wszelkiej skrajności. W samem życiu była rozbieżność między ideałem a rzeczywistością, były sprzeczności między głoszonemi hasłami a czynem, między teorją a praktyką.

Józef Siemieński.

Prof. Konopczyńskiemu nie mogę odpowiedzieć szczegółowo dla spóźnionej pory. Poruszę tylko te punkty, które wydają mi się najbardziej charakterystyczne.

Pierwszy, to sprowadzenie rozważań w przedmiocie syntezy dziejów Polski do sporu optymizmu z pesymizmem. Byłbym niepocieszony, gdyby ten referat był ujęty jako jeden jeszcze głos w tym sporze. To nie jest sprawa naukowa. Mnie chodzi o metodę, mianowicie o metodę studjów porównawczych, którą nareszcie należałoby ustalić. Że są popotrzebne — wiemy od dawna. Że są teraz pilne — wykazał prof. Kutrzeba na zjeździe poznańskim.

Nie jest, zdaniem mojem, sprawą naukową sądzić i potępiać przeszłość za to, że przed sobą nie postawiła i że nie osiągnęła celów, które zdaniem sędziego-historyka powinna była sobie postawić i koniecznie osiągnąć. Dodajmy, że te cele, to zbyt często wyraz aktualnych naszego czasu politycznych pragnień — dobrze jeżeli powszechnych a nie „orjentacyjnych“ — pragnień dziś nieosiągalnych, przynajmniej na razie. Dodajmy, że nie bada się przytem należycie, czy te pragnienia były osiągalne wówczas. Więc np. jednym z najbardziej popularnych „błędów przeszłości“ jest pozostawienie odrębności Prus Książęcych, niewyzyskanie okazji do inkorporacji. Znam bliżej jeden okres tej sprawy: podczas walk o Inflanty w w. XVI. Pomijano wtedy takie sposobności, jak odwoływanie się do króla prześladowanej przez księcia opozycji. A jednak żaden dobry polityk nie postąpiłby inaczej. Dość spojrzeć na mapę. Nie można było wojować w Inflantach, nie mając zapewnionej neutralności, jeżeli już nie pomocy pruskiej. Nie można też było zmienić kolejności tych zagadnień: oczywista, że Inflanty były wówczas pilniejsze, że co do nich nastręczała się sposobność — według wszelkiego rozumienia — jedyna. Natomiast nie było powodu do przypuszczenia, że Polska nie zdoła w przyszłości rozwiązać sprawy pruskiej według swoich potrzeb. Zaznaczam, że istota rzeczy nie polega na tem, czy to moje rozumienie ówczesnego położenia politycznego jest trafne, czy nie: chodzi o to, że zanim się taką sprawę historyczną „osądzi“, trzeba się dokładnie rozejrzeć w całokształcie warunków i stosunków chwili, które musiał rozważyć polityk XVI wieku, zanim sobie zasłużył na potępienie polityka wieku XX-go.

Nie mogę także uznać za postępowanie naukowe, jeżeli się praworządność mierzy częstością przestępstw. Statystyka przestępczości może być podstawą do wielu wniosków o państwie i społeczeństwie, tylko nie o tem, czy jest praworządne. O tem świadczy okoliczność, czy przestępstwa są traktowane jako przestępstwa, czy nie, czy słabszy może się odwołać do prawa przeciwko silniejszemu.

Nie stosowałem do wieku XVI miary wieku XIX. Byłoby to nie do darowania po zjeździe II historyków polskich we Lwowie, na którym Korzon tak przekonywująco zarzucał Bobrzyńskiemu, że tę nienaukową metodę stosuje. Ja tylko brałem za postęp osiąganie w więk-

szej lub mniejszej mierze tych ideałów prawno-politycznych, które były ideałami wszystkich narodów naszej cywilizacji nie w XIX czy którymkolwiek innym wieku szczególnie, jeno od średniowiecza aż po początki XX wieku włącznie. Nie brałem miary z XX wieku, bo jej niema: wydał dotychczas dwa różne systemy: sowiecki i faszystowski. Żaden nie jest ideałem powszechnym, jak w swoim czasie demokracja. Nie wolno mi przesądzać, który, a nawet czy którykolwiek z nich zajmie to miejsce w dziejach ludzkości.

Natomiast powodzenia można i należy mierzyć, można i należy zliczać. Oczywista nie tak, aby wyławiać wszystkie wojny i bitwy przegrane i takim szeregiem uderzać w rzekomy optymizm przeciwnika. Powodzenia i niepowodzenia zewnętrzne dadzą się zbilansować. Rozwój terytorjalny i wzrost stanowiska mocarstwowego Polski w wieku XVI wykazuje z całą oczywistością, że bilans powodzeń i niepowodzeń jest dodatni i to olśniewająco dodatni, że charakteryzują ten okres właśnie powodzenia a nie klęski.

W referacie pominąłem jeden szczegół, o którym należało koniecznie wspomnieć, jako że nietylko jest charakterystyczny dla poziomu ówczesnej kultury politycznej, ale dotyczy patrona niniejszego zjazdu. Jest mianowicie u Orzelskiego wzmianka (na którą zresztą już zwrócono uwagę), że kiedy na elekcji 1575 r. przyszło było *votum* na Kochanowskiego, mówił niezbyt do rzeczy, ale go przecież cierpliwie wysłuchano, mając wzgląd na osobę wielkiego poety.

* * *

Uzupełnienie. Taka była treść mojego „ostatniego słowa". Podając ją teraz do druku, dodaję:

Zdawałem sobie sprawę z tego, że pierwsza część mego referatu, zwłaszcza w tym skrócie, w jakim go wypowiedziałem, ma cechy oceny ustalanej za szereg właściwości, i oceny, która wypadła uderzająco dodatnio. Zadawałem sobie w sumieniu pytanie, czy nie ulegam podświadomie tendencji w tym kierunku. Toć poglądy naukowe tak zwanej szkoły krakowskiej znalazły w polityce swoje odbicie w postaci trójlojalizmu. Zadawałem sobie pytanie, czy moje poglądy naukowe nie są z kolei odbiciem moich poglądów politycznych, tamtym z gruntu przeciwnych. Poddałem każdą z tych ocen ponownej rewizji — nie znalazłem powodu do zmiany. Wypowiedziałem je, wiedząc, że mogą wywołać... niedowierzanie. Obstaję przy nich, dopóki nie zostanę przekonany krytyką, rozpoczętą nie od końca, t. j. nie od wyników, które się wydają optymistycznemi, jeno od przesłanek albo od metody.

Zaznaczam, że z optymizmem prawdziwym, wywołanym przez względy polityczne, walczyłem chyba dość stanowczo, aby nie być o niego samemu posądzanym.

Przypominam, że badania porównawcze zawsze prowadziły do bardziej korzystnej oceny naszego ustroju, niż badania ustroju polskiego samego w sobie, nie mówiąc już o rozważaniach historjozoficznych, nie opartych o metodycznie uszeregowany materjał faktyczny.

Dość porównać Rembowskiego *Konfederację i Rokosz* z Pawińskiego *Rządami Sejmikowemi*. Nadto badania ustrojowe czyste też z pewnością usposabiały bardziej „optymistycznie“ niż historyczne. Pamiętam ze swoich młodzieńczych lat potężne wrażenie, kiedy, „obczytawszy się“ Kalinki i Bobrzyńskiego, poszedłem na wykłady Smoleńskiego. Nie wiedziałem, że można o polskiem prawie politycznem mówić tak samo, jak o każdem innem, mianowicie jako o zjawisku społecznem, wyrastającem z warunków czasu i miejsca, które się bada przedewszystkiem, jakie było, a nietylko jakie powinno było być. Podobnie ani u Balzera ani u Kutrzeby nie spotykamy owych załamywań rąk nad szaleństwem i głupotą ludzi, którzy takie oto prawa sobie wymyślili.

Najciekawsze w tym sporze, to okoliczność, że „pesymiści“, którzy się narodzili jako reakcja przeciw mesjanizmowi, chcą Polski w przyszłości i w przeszłości takiej zwykłej, że nie powiem przeciętnej, jak inne narody i państwa. Zdawałoby się, że i miary powinni stosować jednakie dla Polski i dla reszty świata. Tymczasem nic podobnego. Historję indziej tłumaczą jako walkę egoizmów, zazdroszczą innym narodom tych walk, w zawiłościach zjawisk znalazłszy przyczynę w postaci dążeń egoistycznych jednostek i grup — spokojni są, że znaleźli prawdę. Natomiast własnych przodków karcą jak złe dzieci za każdy podatek na wojnę poskąpiony, za każdą zdobycz na przeciwniku politycznym czy społecznym. Historja innych narodów, to łańcuch rozwojowy; historja Polski — to proces o zatracone dziedzictwo.

Stawia się przed ustrojem Polski wzór jużto określony, jak to uczynił Bobrzyński, jużto ogólnikowo wskazujący na normalny typ europejski i bada się, o ile delikwent od tego wzoru się odchyla, do tego wzoru nie dociąga. Tymczasem prawo polityczne nie zna ideału objektywnego, a historja ustroju nie tworzy się na soborach, któreby ustanawiały prawdę ustrojową. To jest walka, w której każdy dąży do tego, co mu się wydaje najlepszem dla ogółu. Wiadomo zaś, jak trudno dostrzec rozbieżność pomiędzy dobrem własnem i swoich a dobrem ogółu, pomiędzy dobrem własnego pokolenia a dobrem następnych. W wyniku mamy te niezliczone odmiany prawa politycznego na wszystkich poziomach rozwoju cywilizacyjnego. Kto tedy chce sądzić dawne pokolenia za ustrój, jaki wytworzyły, ten musi wyodrębnić 1) sprawę ustroju samego w sobie, 2) pobudki, które jego twórcami kierowały.

Wartość ustroju można mierzyć albo stosunkiem do poziomu innych, albo wynikami politycznemi. W referacie swoim starałem się dać takie porównanie — zaznaczywszy, że przy dzisiejszym stanie opracowań szczegółowych taka synteza jest trudna i niepewna. Wyniki polityczne omówiłem tylko bliższe, bezpośrednie. Przyjmowanie upadku państwa za ostateczny wynik historji Polski uważam za błąd, który do niedawna można było usprawiedliwiać. Teraz jest niedopuszczalny. Natomiast można rozważać, o ile ustrój państwa przyczynił się do tej klęski, jaką była stuletnia niewola. Ale zarówno dawniej, jak dziś, nie można wiązać bezpośrednio wieku XVI z upadkiem państwa. Przedziela je dalsza historja polskiego ustroju w wiekach XVII i XVIII. Trzeba

stwierdzić, czy „winę“ klęski ponosi ustrój w swoich cechach zasadniczych, wytworzonych w wiekach XV i XVI, czy raczej odchylenia od zasadniczej linji rozwoju. Pominąłem tę sprawę w odczycie, ale pisałem już dawno i zaznaczyłem w pełnym tekście referatu, że widzę w w. XVII i w pierwszej połowie XVIII w. epokę zastoju i rozstroju, a w reformach stanisławowskich nawrót do właściwego kierunku, wytkniętego w wieku XVI.

Sądzę, że to nie jest „optymizm“, jeno wskazania metodyczne. Natomiast niewątpliwie „pesymizmem“ jest... miernik ostatecznego wyniku w postaci *finis Poloniae*. Rozumowanie pesymistów ma pozory wielkiej ścisłości: Polska przykładem nieznanym w dziejach upadła, zatem rządziła się źle, również bezprzykładnie. W tem rozumowaniu są trzy błędy, rozumowanie to pomija trzy okoliczności zasadniczego znaczenia.

Pierwsza. Niepodległość nietylko my utraciliśmy. Przed nami utraciły ją Czechy i Węgry, nie mówiąc już o państwach bałkańskich, upadały i podnosiły się państwa włoskie i niderlandzkie. Za naszych czasów zginęli Burowie, rozpadła się Austrja.

Druga. Upadło państwo polskie, ale nie zginął naród, jako czynnik polityczny, a teraz odbudował Rzeczpospolitą.

Trzecią. Czyż dzisiaj, mimo że mamy ustrój wzorowany tak pilnie na tych wszystkich, którym zazdrościliśmy, czyż dzisiaj „wyniki“ ogólne naszego życia zbiorowego nie są podobne do tych z w. XVIII.? Czyż państwo polskie posiada i posiadać może dziś siłę polityczną, odpowiadającą rozległości swego terytorjum, liczebności swojej ludności? Ciężar nasz gatunkowy jest niższy niż naszych bliższych i dalszych sąsiadów z zachodu. Jesteśmy biedni i mniej oświeceni w masach. Nie mamy tego wszystkiego, co dają wielkie środki w rzeczach i w ludziach. Musimy odrabiać nietylko zwolnienie postępu w niewoli, nietylko zniszczenie wojenne, ale i tę część kilkusetletniej młodszości, której przodkowie nasi nie zdążyli odrobić, aczkolwiek odrobili wiele. Dobry ustrój nie jest jedyną dźwignią postępu. A że różnice w pojmowaniu, jaki jest dobry, a jaki zły, istnieć będą zawsze — baczmy, abyśmy nie kierowali całej energji na walki ustrojowe. Pamiętajmy też, że dobry ustrój, to taki, który odpowiada poczuciu prawnemu ogółu i w którym obywatele tacy, jacy ci właśnie są, rozwinąć mogą najlepiej wszystkie swoje siły twórcze. Dlatego wskazania naśladownicze są równie niebezpieczne dla polityki bieżącej, jak dla nauki o przeszłości.

Poza dyskusją stawia dyr. Siemieński postulat:

Należy wpływać na historyków literatury, aby w swych pracach zwracali uwagę na korespondencję XVI w. i na mowy polityczne.

II posiedzenie dnia 8 czerwca w tej samej sali.

STANISŁAW ESTREICHER, prof. Uniw. Jag.

KULTURA PRAWNICZA W POLSCE XVI WIEKU.

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska).*

Dyskusja:

Rafał Taubenschlag, prof. Uniw. Jag.

Recepcja prawa rzymskiego rozpoczęła się w Polsce o wiele wcześniej, niż przypuszcza referent, bo już w w. XIII. Dokonywała się ona w drodze formularzy włoskiego pochodzenia, które przez notarjuszy, kształcących się na włoskich uniwersytetach, napływały do Polski. Tą drogą przedostały się do nas instytucje takie, jak *constitutum posessorium, vacuam posessionem tradere, donatio mortis causa,* testament rzymski i t. d. Niektóre z nich, jak np. *donatio mortis causa* lub rzymski testament, zdobyły grunt w praktyce, inne znów, jak np. *laesio enormis* nie przyjęły się u nas. Kiedy przeto w w. XVI nowa fala prawa rzymskiego napłynęła do Polski, nie zdołała ona zdobyć wiele dla siebie, bo te instytucje rzymskie, które mogły znaleźć podatny grunt w Polsce, już się u nas zakorzeniły w wiekach ubiegłych.

Józef Siemieński, dyr. Archiwum Gł.

Referent uznaje za cechę dla Polski charakterystyczną a ujemną — przewagę czynnika obywatelskiego nad fachowym, w szczególności prawniczym. Sądzę, że do tej sprawy mamy za mało studjów przygotowawczych. Za mało wiemy o wykształceniu ludzi, którzy byli u nas uczestnikami władzy. Mam wrażenie, że kwalifikacje ich fachowe nie były tak złe.

O władzy prawodawczej zbyteczna mówić. Dotychczas uważa się, że posłami mogą i powinni być obywatele, zajmujący wysokie stanowiska w życiu społecznem.

Na sądach królewskich oraz na trybunale poniżej czynnika orzekającego, zasiadał sąd ziemski jako kierownik rozprawy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zasiadał w charakterze czynnika fachowego. Niestety, nie wiemy, jakie było zwykłe wykształcenie członków sądu ziemskiego. Ponieważ cenzusu formalnego oczywiście nie wymagano, w poszczególnych wypadkach bywało rozmaicie — tedy chodzi o ustalenie, jaki był typ normalny.

Za fachowców w pewnej mierze uważani byli niewątpliwie i senatorowie, całe życie pełniący funkcje „rad", przeważnie w sądach. Niestety, nawet o senatorach nie wiemy, jakie było ich przeciętne wykształcenie. Wiemy tylko o wielu, że odbywali studja prawnicze. Zaznacza się tu jak i indziej brak pracowników nad historją ustroju. Gdybyśmy to

rozporządzali tylu siłami, co historycy literatury, gdybyśmy mieli tak szczegółowe studja, jak oni -- wszak wiedzą nawet, ile razy Wyspiański użył słowa „burak“ i w jakiem kiedy znaczeniu!

Udział czynnika obywatelskiego w administracji jest niewątpliwie cechą szczególną ustroju polskiego: widzimy to nietylko w wieku XVI, kiedy nie mieliśmy jeszcze nowożytnej administracji, ale i w XVIII w., w dobie reform stanisławowskich, kiedy ją zaprowadziliśmy (dopiero wtedy; zwolennicy barw ciemnych mają tu szerokie pole do popisu). W szczególności Komisja Skarbu Koronnego utworzyła całą sieć urzędów partykularnych, objęła swoją działalnością długi szereg dziedzin zarządu państwowego. Naczelne kolegjum komisji składało się z osób, wybranych przez sejm. Co ciekawsza — wyżsi urzędnicy komisji, to nie byli „fachowcy“, spędzający całe życie na urzędzie, jeno obywatele, pracujący w biurze kadencjami, pozostałą część roku — na wsi. Jakie było ich wykształcenie, nie wiemy. Natomiast wiemy, że działalność Komisji zyskała bardzo wysokie pochwały historjografji.

Jestem przekonany, że powojenny przerost biurokracji wywoła w najbliższym czasie reakcję, bezwzględne usuwanie od władzy ludzi, którzy nie znają życia skądinąd, jak tylko z papierów urzędowych. Zasada połączenia czynnika fachowego z obywatelskim, stosowana m. i. u nas w samorządzie — będzie zapewne w jakiś sposób zastosowana i w administracji państwowej. Wtedy system polski nie będzie się przedstawiał tak ujemnie. Wyznaję, że dla mnie np. już teraz „fachowiec“ nie jest ideałem dzierżyciela władzy. Natomiast wolałbym go widywać jako obowiązującego doradcę — zarówno przy wykonywaniu, jak i przy ustanawianiu praw.

Brak nam też studjów szczegółowych do drugiego zagadnienia: systemu prawa polskiego. Że nie przyjęliśmy systemu rzymskiego, to dobrze, bo prawo polskie nie dałoby się wtłoczyć w system rzymski. Dowodem zbiór Przyłuskiego. Natomiast nie ustaliliśmy za dawnej Rzeczypospolitej systemu własnego. Wprawdzie Bobrzyński uważa system korektury zwanej Taszyckiego za odpowiadający indywidualności polskiego prawa, czyli — powiedziałbym — za odkrycie polskiego systemu. Wszelako następcy poszli drogami mniej lub więcej odchylającemi się od korektury. Jedne są oczywiście nieudolne, inne conajmniej ciekawe, że tu wymienię Januszowskiego. Nikt tych prób nie badał.

Adam Vetulani, doc. Uniw. Jag.

zastanawia się nad brakiem postępu w Polsce XVI w. na polu kultury prawniczej. Brak postępu zaznaczył się przez 1) brak wpływu prawa rzymskiego tak w systemie prawa, jak i w opracowaniu prawa rodzimego, 2) słaby ruch kodyfikacyjny, 3) panowanie partykularnego prawa zwyczajowego i to zaledwie częściowo spisanego.

Brak recepcji prawa rzymskiego tłumaczy się 1) brakiem elementu urzędniczego w sądownictwie, 2) przywiązaniem szlachty do zwyczaju i 3) wyraźną niechęcią do prawa rzymskiego, proklamującego w zakresie prawa politycznego *absolutum dominium*.

Jedynie prawo polityczne precyzuje się i rozwija w Polsce XVI wieku. Rozwój ten nastąpił bez współdziałania współczesnych zachodnioeuropejskich urządzeń politycznych, drogą praktyki i wyciągania konsekwencyj prawnych z tych przywilejów politycznych, które szlachta polska otrzymała z końcem XIV i w XV w. I na polu prawa politycznego rozwój zawdzięczamy praktyce, zwyczajowi prawnemu, a nie ustawodawstwu. Ustawy, wydawane w tej dziedzinie, traktują współcześni jako restytucję dawnego prawa, korekturę prawa nowego — spaczonego (egzekucja praw), a nie jako normy, wprowadzające nowe urządzenia prawne.

János Tomcsanyi (Budapeszt).

W wykładzie znakomitego prelegenta było powiedziane, że prawa rodzime w Polsce nie były kodyfikowane, jak zresztą w żadnym innym kraju. W związku z tem pozwolę sobie zwrócić uwagę na tę okoliczność, że u nas, na Węgrzech, palatyn Węgier, Stefan Verböczy, już na końcu XV w. skodyfikował — wprawdzie ze znajomością rzymskiego prawa — ale dawne zwyczajowe węgierskie prawa *(Tripartitum Corpus iuris hungarici)*. Było to wielkiem szczęściem dla narodu węgierskiego, bo kodyfikacja jego wkrótce stała się żywem prawem na całym obszarze Węgier i kiedy wskutek nieszczęśliwej bitwy pod Mohács'em (gdzie i król Ludwik, ostatni na Węgrzech z dynastji Jagiellonów, poległ na polu), spłoszony naród wybrał dwóch królów, a państwo rozdarło się na dwie części — w obu tych państwach stosowano prawo Verböczy'ego i to zachowało jedność narodu.

X. Jan Jaworski, prof. gimn. w Kole.

Ustawa o incompatibiljach, uchwalona na sejmie piotrkowskim w r. 1504, wpłynęła na rozwój kultury prawniczej jako zapobiegająca nadużyciom, wynikającym z piastowania dwóch lub więcej urzędów przez tę samą osobę. Była wymierzona głównie przeciw możnowładcom, bo oni właśnie piastowali po dwa albo więcej urzędów. Lecz większy jeszcze wpływ na rozwój kultury prawniczej wywarła konstytucja *Nihil novi*, która powstała na sejmie radomskim w r. 1505 za króla Aleksandra, ponieważ uprawniła sejm walny z r. 1493, a przez to stała się podstawą ustroju parlamentarnego w Polsce.

Statut Łaskiego z czasów króla Aleksandra, zapoznający szlachtę z jej prawami i obowiązkami względem państwa, znacznie podniósł kulturę prawniczą. Statut Taszyckiego, jakkolwiek sejm go odrzucił za panowania Zygmunta I Starego, pogłębił uświadomienie prawnicze wśród szlachty polskiej, bo nim się w życiu kierowano. Wreszcie dążenia szlachty za Zygmunta II Augusta do przeprowadzenia niezbędnych reform w państwie, miały też bardzo dodatni wpływ na rozwój kultury prawniczej w Polsce w. XVI.

Dr Witold Sygiericz, adwokat (Kraków).

Nawiązując do niezmiernie interesującego referatu prof. Dra Estreichera, chciałbym słów kilka dorzucić, jak do tych problemów, ożywiających w XVI stuleciu umysły oświecone społeczeństwa polskiego, ustosunkował się nasz dzisiejszy jubilat, Jan Kochanowski. Wiemy, że Kochanowski był jednym z najświatlejszych umysłów swej epoki, rzecz więc naturalna, że prądy umysłowe, jakiemi interesowało się nietylko społeczeństwo polskie, ale wszystkie oświecone społeczeństwa całej Europy, nie mogły nietylko zostać mu obce, lecz, wręcz przeciwnie, zagadnieniami temi interesował się poeta mocno, już chociażby z racji swoich studjów i otrzymanego wykształcenia. Był uczniem uniwersytetu padewskiego, gdzie uczono prawa rzymskiego, pisze, niestety nie odnalezioną, rozprawę czy rozprawkę *De vindicatione libellus,* z której zachował się nam jedynie tytuł; tłumaczy tak wielkiego prawnika, jakim był Cicero, którego, jak twierdzi prof. Windakiewicz, był czcicielem i wielkim znawcą, a wszystko to świadczy niezbicie, że świat rzymski z jego wielką kulturą, świat ze swych pojęć przedewszystkiem prawniczy, był mu nietylko nie obcy, ale uczynił z poety swego wyznawcę, co więcej, powiedziałbym, entuzjastę. Za faktem tym przemawia dalej i ta okoliczność, że Kochanowski starał się o stanowisko, czy nawet był, *Sacrae Regiae Majestatis Secretarius,* a wiemy, że ówczesne dwory panujących zatrudniały w kancelarjach ludzi przedewszystkiem z gruntownem wykształceniem prawniczem, i to oczywiście rzymskiem. Dodając do tego, że trzymał ustąpioną mu przez biskupa Myszkowskiego część dochodów z probostwa poznańskiego i że w tym charakterze występuje ze skargą przeciw jakiemuś przywłaszczycielowi dobra kościelnego, którą to skargę odnaleziono w ostatnich czasach w zbiorach bibljoteki poznańskiej, oraz pamiętając, że jest ówczesną zasadą, że *ecclesia vivit lege romana,* widzimy w Kochanowskim nietylko wielkiego poetę, ale i niepośledniego prawnika, szkolonego na nieśmiertelnych instytucjach rzymskich i to nietylko z racji swojego wykształcenia, ale i z racji swoich przekonań. Za ostatniem tem mojem twierdzeniem przemawia również i ten fakt, że, jak twierdzi prof. Tarnowski, król Stefan Batory, za wstawieniem się Zamoyskiego, ofiarował mu kasztelanję połaniecką, a wiemy, że na tak wybitne stanowisko państwowe, tak król Stefan, jak i Zamoyski, popierali przedewszystkiem ludzi przekonanych o potrzebie naprawy Rzeczypospolitej, o potrzebie oparcia ustroju państwa o jednolite prawo, czego najlepszym wyrazem było nie co innego, lecz właśnie prawo rzymskie.

Jeżeli prof. Dr Estreicher w swoim świetnie narysowanym szkicu przedstawił w Polsce XVI w. walkę dwóch poglądów na świat i walkę dwóch kultur prawniczych, to we walce tej nietrudne jest określenie stanowiska poety. Będąc, jak mówi prof. Chrzanowski, naturą nawskróś polską, szczerą i uczciwą, pod wpływem wielkiego, a niecodziennego, jak na wiek XVI, wykształcenia, nie mógł Kochanowski nie widzieć wad i niebezpieczeństw, jakie dla społeczeństwa i państwa polskiego niosło

za sobą oparcie o mało wyrobione prawo rodzime i to wtedy, kiedy cały świat cywilizowany zachodu Europy, z wyjątkiem Anglji, przyjmował jako podstawę swojego ustroju znakomite w swej konstrukcji prawo rzymskie i jego ideje, prowadzące do silnej konsolidacji stosunków państwowych i wzmocnienia władzy rządowej. Zbadanie tej strony umysłowości czy nawet działalności Kochanowskiego będzie niewątpliwie wdzięcznem zadaniem historyków naszej literatury, do czego bezsprzecznie niepospolitą zachętą będzie z tak niepowszednią erudycją wygłoszony referat prof. Dra Estreichera.

Dr. Kazimierz Sochaniewicz, archiwarjusz m. Torunia.

Nawiązując do treści referatu, podkreślam szczególne znaczenie charakterystyki J. Zamoyskiego, jako prawnika, zwłaszcza w dobie uroczystości rocznicy Kochanowskiego. Nawiązując zaś do swej pracy *Trybunał zamojski,* wydanej w r. 1929 w księdze pamiątkowej ku czci Szymonowicza, zaznaczam, iż tam właśnie tkwi znaczna część odpowiedzi na postawione pytania co do Zamoyskiego jako prawnika. Zamoyski, organizując sądownictwo w swych dobrach, które podporządkował w całości trybunałowi zamojskiemu, wprowadził jako zasadę fachowe przygotowanie sędziego. Przygotowywać miała sędziów Akademja zamojska. W zakresie obowiązującego prawa położył nacisk na prawo rodzime poszczególnych grup społecznych (niemieckie, ormiańskie, żydowskie), co więcej, celem zapewnienia należytego rozwoju tego prawa, wprowadził ścisłe stosowanie orzecznictwa sądowego i stosowania tegoż na przyszłość. Powołując do życia sądy targowe (dla cudzoziemców), (*fora nundinalia),* stworzył podstawy dla rozwoju prawa gościnnego *(ius hospitum).* Nie był zatem zwolennikiem prawa rzymskiego, przeciwnie, jego stanowisko w stosunku do prawa zwyczajowego i orzecznictwa czyni go w kulturze prawniczej XVI w. jednym z nowoczesnych myślicieli w zakresie prawa.

Stanisław Estreicher.

Pora jest tak spóźniona, że mogę tylko w kilku słowach odpowiedzieć na uwagi szanownych mówców. Pan prof. Taubenschlag zwrócił słusznie uwagę na wpływ prawa rzymskiego w Polsce średniowiecznej; kwestji tej dotykam zwięźle w swym referacie. Z p. dyr. Siemieńskim nie mógłbym się zgodzić w zapatrywaniu, że każdy praktyk w zawodzie sędziowskim lub w samorządzie może być uważany za prawnika fachowego. Słuszną jest uwaga dra Vetulaniego o doniosłości umów międzynarodowych dla wyrobienia prawniczego dyplomacji polskiej. Kwestja poruszona przez prof. Tomcsanyi'ego o analogji między zbiorem Łaskiego a Verböczy'ego jest doniosłą i dotknę jej w mem opracowaniu, zwłaszcza iż są argumenty za wpływem zbioru Łaskiego na węgierską pracę. Również innym panom dziękuję za uwagi, a zwłaszcza Dr Sochaniewiczowi za poruszenie sprawy *Trybunału zamojskiego,* gdyż pracy jego w tym przedmiocie nie znałem.

STANISŁAW KUTRZEBA, prof. Uniw. Jag.

ŻYCIE SPOŁECZNE W POLSCE XVI W.

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska).*

Dyskusja:

Franciszek Bujak, prof. Uniw. Lwowskiego.

Prof. Kutrzeba przedstawił pełny i bogato przykładami ilustrowany obraz stosunków społecznych XVI wieku, zgodny w podstawach swoich z dawniejszemi poglądami. Wydaje mi się, że obraz ten nie jest oparty na wszechstronnem zużytkowaniu obfitych już dzisiaj źródeł.

Wiek XVI nie wnosi w stosunki społeczne nowych czynników, nie wprowadza głębszych zmian. Kultura humanistyczna słabo tylko dotknęła umysłowość stanu szlacheckiego, który oddawna był jedyną siłą polityczną w Polsce. Tak samo niewiele oddziałała na umysłowość mieszczaństwa, to też nie widać żadnych silniejszych prądów, dążących do przekształcenia stosunków społecznych w Polsce w ciągu XVI w.

Szlachta wieku XVI-go nie przemienia się z stanu rycerskiego w ziemiański, ani nie zanika w niej ideał rycerza chrześcijańskiego. Szlachta polska, wzięta w całości jako stan, nie przejęła się nigdy głębiej kulturą rycerską, była zawsze i pozostała nadal ziemiańsko-rolniczą. W wieku XV siedzi po dworach a nie w zamkach, gospodaruje przedewszystkiem, a nie prowadzi życia rycerskiego, nie śpiewa dum rycerskich ani pieśni miłosnych, nie tworzy legend rycerskich, a nawet bardzo mało ich przyjmuje z zagranicy (najwięcej śladów jeszcze w XIV wieku). Mało słyszymy o turniejach, które odbywają się na dworze królewskim, mającym z natury rzeczy polor kultury rycerskiej, jako międzynarodowej. Nie ma także szlachta zbyt powszechnych skłonności do rozboju, jak np. w Niemczech.

Księgi sądowe ziemskie XV wieku świadczą o ziemiańskim trybie życia szlachty. Sądy, wiece i zjazdy, a więc życie polityczne, jest tym terenem, na którym wyładowuje się energja szlachty przedewszystkiem poza domem. Długosz bardzo wyraźnie charakteryzuje szlachtę XV w., jako oddaną sprawom rolniczym i politycznym.

Regularna obrona kraju polega już w XV w. na zaciężnych, między którymi bardzo znaczny procent ludzi obcego pochodzenia, a wśród poddanych polskich szlachta także nie ma przewagi, jak świadczą listy przypowiednie i wykazy rot zaciężnych. Tak samo jest i w XVI wieku. Już w XV w. pospolite ruszenie do prowadzenia wojny nie wystarczało, kiedy w grę wchodziło przedewszystkiem obleganie twierdz, a nie walna rozprawa w polu. Rycerzem chrześcijańskim czuje się rzeczywiście

w XVI i XVII w. nie szlachcic pospolitego ruszenia, ale ów zaciężny polski żołnierz, walczący z Tatarami i Turkami oraz z Moskwą.

Folwark szlachecki nie powstał dopiero w XVI wieku. Komasacja własności w obrębie wsi dokonała się już w XIV w., w XV w. mamy już do czynienia z ustaloną własnością całej wsi i z istnieniem w bardzo znacznie przeważającej części wsi szlacheckich — folwarku. Folwark powiększa się tylko w XVI w., ale bynajmniej nie powstaje. Nawet w dobrach kościelnych można stwierdzić na podstawie *Liber beneficiorum* Długosza znaczne rozdrobnienie gospodarstw włościańskich; łatwo tam znaleść całe dziesiątki wsi, w których niema kmieci, a są tylko zagrodnicy i chałupnicy; tem bardziej tak musiało być we wsiach szlacheckich. Opór włościan przeciw pogarszaniu warunków nie osłabł w wieku XVI, bo niema go już w Polsce i w XV w.; główną bronią chłopa jest zbiegostwo, które praktykuje on na wielką skalę w w. XVI, a które mu zastępuje uprawnione, ale w wysokim stopniu utrudnione opuszczanie gospodarstwa w razie przeciążenia w w. XV.

Władysław Semkowicz, prof. Uniw. Jag.

Z końcem XVI i początkiem XVII w. daje się zauważyć zwiększenie ilości nagan szlachectwa, z czem w parze idzie ustawodawcze zaostrzenie warunków przeprowadzenia wywodów szlachectwa (na sejmikach ziemskich) oraz szereg uchwał sejmowych, zwróconych przeciwko intruzom szlacheckim. Przypomina to zjawisko, jakiego świadkiem był przełom XIV i XV w., kiedy miał się ku końcowi proces zamknięcia stanu szlacheckiego w Polsce. Jak wówczas, tak i teraz przypisać trzeba to zjawisko wzmożeniu się naporu elementów nieszlacheckich na stan szlachecki, który, zdobywszy wyłącznie dla siebie cały szereg przywilejów prawnopublicznych i gospodarczych, musiał się coraz silniej bronić przeciw tej intruzji plebejów. Jednym z objawów tej walki jest niewątpliwie pojawienie się w tym czasie *Herbarza szlachty polskiej* Bartosza Paprockiego, który to herbarz jest faktycznie katastrem r o d z i n szlacheckich, tak jak *Klejnoty* Długosza miały być takimże katastrem r o d ó w. Miał on między innemi na celu ewidencję rodzin szlacheckich i ich herbów dla obrony rodzin takich przed naganą z jednej, a tem łatwiejszego wykrycia rodzin, podszywających się pod herb, z drugiej strony. W związku z tym charakterem herbarzy pozostają znane nagany w XVII w., podnoszące zarzut, że rodziny naganionego brak w herbarzu. Drugim objawem tej walki przeciwko intruzom nieszlacheckim jest t. zw. *Liber Chamorum* Walentego Nekandy Trepki z trzeciego dziesiątka XVII w., który zawiera wykaz osób i rodzin pochodzenia nieszlacheckiego, używających herbów i prerogatyw szlacheckich, oraz podaje sposób wciśnięcia się każdej z nich do stanu szlacheckiego.

Rzucam myśl, aby wydać krytycznie oba dzieła, zarówno *Herbarz* Paprockiego, jak i *Liber Chamorum* Trepki i stawiam w tym celu rezolucję.

Adam Kleczkowski, prof. Uniw. Pozn.

Do wykładu chciałbym dodać dwa drobne szczegóły:

1) Cytaty Sępa-Szarzyńskiego są może tylko odbiciem autorów klasycznych, np. Homera, który mówi, że człowiek nie jest ani z dębu, ani ze skały, ...οὐκ ἀπὸ δρυός, οὐκ ἀπὸ πέτρης... lub Horacego: *Fortes creantur fortibus ac bonis*... Zresztą nie jestem filologiem klasycznym.

2) Prelegent wspomniał, że żydzi w Polsce w wiekach średnich mówią p o p o l s k u, a ż a r g o n e m dopiero na końcu XV lub z pocz. XVI wieku. Zdaje mi się, że z punktu widzenia germanistyki to datowanie jest za późne. Nawet obecny żargon żydów polskich przedstawia niektóre formy, które naprowadzają, że żydzi musieli przyjść już przedtem do Polski. Żargon przypomina mi dialekty śląsko-niemieckie, zwłaszcza gwarę Wilamowic, którą dłużej się zajmowałem. Te gwary pochodzą z XIII w. Ze względów językowych byłbym skłonny datować liczniejsze przyjście żydów do Polski na wiek XIV, a może już koniec XIII. W w. XIV i XV tworzy się już w Niemczech, w Bawarji, Czechach, dzisiejszej Saksonji, potem na Śląsku, niemiecki język kancelaryjny, który musiałby się odbić w żargonie, gdyby żydzi wtedy i później przyszli z Niemiec do Polski. Zresztą te rzeczy trzebaby gruntownie zbadać.

Józef Siemieński, dyr. Archiwum Gł.

Niedopuszczenie mieszczan do władania ziemią miało według mego przekonania bardzo znaczny wpływ pośredni na kształtowanie się naszego ustroju. Tylko szlachcic był ziemianinem, mieszczanin mógł mieszkać tylko w mieście i zajmować się handlem lub rzemiosłem. Utrwalona została różnica w trybie życia, za którą idą tysiączne różnice typu szlacheckiego i mieszczańskiego, za niemi zaś — pogłębienie odrębności klasowej, aż do poczucia odmienności krwi, na której fundują się najmocniej przywileje stanowe.

Na uwagę badaczy zasługują wielce rozmaite warstwy społeczne w obrębie tego samego stanu. Referent zwrócił szczególną uwagę na takie warstwy wśród mieszczaństwa. Zgrubsza znane są warstwy stanu szlacheckiego, ale wymagają jeszcze studjów szczegółowych. Najgorzej stoi sprawa w zakresie stanu chłopskiego, zwłaszcza chłopów niewłościan i chłopów nierolników.

Zważywszy, że to referat ostatni w naszej sekcji, dodałbym uwagę, która nie dotyczy w szczególności tego referatu, jeno ogółu prac tej sekcji: zauważyłem pewną skłonność do zajmowania się nie tem, jaka była geneza Polski XVI wieku, i nie tem, co to była Polska XVI wieku, jeno tem, co w XVI wieku zapowiada stosunki wieku XVIII. W tej dysproporcji zainteresowań, w pewnej mierze odwracającej właściwy kierunek badań, widzę skutki owego pokrycia całej historjografji jednem pytaniem „dlaczego upadło państwo polskie?“. Czas się wyzwolić z więzów tej wyłączności.

Po przemówieniu dra Majera Bałabana, doc. Un. Warsz., zabrał głos

Stanisław Kutrzeba.

Zmuszony na chwilę opuścić posiedzenie, chcę tylko w kilku słowach odpowiedzieć prof. Bujakowi. Nie mogę się zgodzić na — ponętną zresztą — rewizję dotychczasowych poglądów; uważam, iż słuszną jest dawno już podkreślona teza, że w w. XVI zmienia się szlachcic z rycerza w rolnika. Rycerzem i rolnikiem był on tak w wiekach średnich, jak w XVI w., ale w wiekach średnich przypada z jego zajęć drobny ułamek na rolnicze, gdy naodwrót od XVI w. one prawie wypełniają jego życie; na resztę niewiele zostaje.

Co do charakteru żydów, którzy napłynęli do Polski na przełomie XV i XVI w., napewno bliżej wyjaśni to prof. Bałaban.

IV.

Sekcja historyczno-kulturalna

I posiedzenie dnia 9 czerwca w Auli Uniw. Jag.

Przewodniczący: Gustaw Przychocki, prof. Un. Warsz. i Ludwik Bernacki, dyr. Bibljoteki Zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie.

Sekretarze: Dr Stanisław Bodniak, bibljotekarz w Kórniku, Dr Antoni Knot, asystent Uniw. Lwowskiego, Dr Bogdan Suchodolski, prof. gimn. w Warszawie i Dr Marja Wojciechowska (Poznań).

Obejmując przewodnictwo, przemówił

Gustaw Przychocki, prof. Uniw. Warsz.

W tysiącletniem przeszło istnieniu naszego państwa mieliśmy niestety ponury okres, w którym Polska wykreślona była z mapy świata. Skutkiem tej formalnej nieobecności naszej było m. i. także i to, że — pomimo wysiłków uczonych i artystów polskich — nauka zagraniczna, zajmująca się historją Odrodzenia, przedstawiała je jako dzieło kilku narodów zachodnio-europejskich, a zapominała niemal zupełnie o roli Polski. Co gorzej, o znaczeniu Polski w historji Renesansu zapomnieliśmy sami. Dziś czas przypomnieć sobie i światu, że wielkie dzieło Odrodzenia nie byłoby tak świetnem bez wybitnego współdziałania Polski, że był czas, kiedy dyplomaci Europy drżeli na myśl o tem, co też postanowi kanclerz Rzeczypospolitej; kiedy przerażony zwycięstwami króla polskiego władca północy kwilił u stóp papieskich, błagając o wstawiennictwo; kiedy uczeni europejscy za największy zaszczyt sobie poczytywali, gdy mogli dzieła swoje królom czy panom polskim dedykować; kiedy do Polski jeżdżono, by tam ujrzeć nieznane reszcie Europy rękopisy autorów klasycznych, a Italja, która największą ma zasługę w budowie Renesansu, nie wahała się oddać Polakowi berła przesławnego Uniwersytetu Padewskiego. I jeszcze jedno. Dużo dziś mówią niektórzy dyplomaci o t. zw. *pénétration pacifique,* co jest przeważnie tylko pokrywką dla najwięcej cynicznego wyzysku krajów i narodów. Polska praca kulturalna na wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej, promieniująca głównie z dworów szlacheckich, była prawdziwie „pokojowem przeni-

kaniem" cywilizacji zachodniej — i Polska została na zawsze najwięcej na wschód wysuniętą ostoją tych wszystkich nieśmiertelnych wartości, które światu dał rozmach Odrodzenia. Niechże prace naszej sekcji przyczynią się nietylko do pouczenia cudzoziemców, ale też i do wzmożenia naszego dumnego samopoczucia, jako współpracowników wielkiego dzieła Odrodzenia. W tej myśli otwieram dzisiejsze obrady.

STANISŁAW KOT, prof. Uniw. Jag.

STOSUNEK WIEKU ZŁOTEGO DO KULTURY ZACHODU.

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska).*

Dyskusja:

Karol Zawodziński (Warszawa)

Nawiązując do podkreślonego w końcu odczytu tryumfu, odniesionego przez *mos patrius* nad zaufaniem do wszystkiego co zachodnie w Polsce pod koniec XVI w., mówca żałuje, że prof. Kot nie miał możności szerzej i szczegółowiej przedstawić rytm natężeń i osłabnięć naszej zależności kulturalnej od Zachodu w ciągu objętych przez odczyt dwu wieków (XV i XVI); można przypuszczać, że w ciągu tak znacznego okresu czasu postawa narodu polskiego w tym względzie kilkakrotnie się zmieniała, a poznanie tego byłoby może najprostszem uschematyzowaniem dziejów kultury narodowej w objętej przez odczyt epoce i mogłoby dać ważne, co podkreśla prof. Kot, wskazania na przyszłość: co było korzystniejsze dla kultury polskiej, czy pilne terminowanie u starszych członków cywilizacji europejskiej, czy dumne wynoszenie odrębności narodowych i przyrodzonego *ingenium*?

Na jedynym autentycznym wizerunku Kochanowski jest wyobrażony nietylko z „kamiennemi rękawiczkami", lecz i z innym, niemniej symbolicznym, niż podkreślany przez znakomitego krytyka, szczegółem stroju: kryzą na szyi. Kochanowski był europejczykiem, nie „sarmatą", nie kontuszowym szlachcicem, jakim go w niektórych późniejszych epokach widzieć chciano. I jeżeli w epoce jego zgonu zaczyna tryumfować uwielbienie dla własnych urządzeń, dla tradycji ojczystej, nawet dla wad swojskich, które ma przejść w zasklepienie się w swych granicach, separatyzm kulturalny i wielostronny rozkwit sarmatyzmu, tak, że sto lat później jesteśmy dla Europy krajem równie egzotycznym, jak dla nas jeszcze była Persja przed reformami Rizy-chana, że strój polski służy kostjumerom za wzór przy wystawianiu dramatów „chińskich" — przyjdzie czas, kiedy ubrani w żaboty Polacy znów pojadą uczyć się od Zachodu i z wściekłością zaatakują wielolicy „sarmatyzm", hamujący normalny rozwój kultury narodowej. Epoka ta, zgrubsza biorąc, trwać będzie, niezależnie od zmian w kierunkach literackich, od połowy XVIII w.

do powstania listopadowego. Potem znów — „nie pojmie nigdy Francuz co to znaczy...“; wielostronne, często głębokie, psychologicznie uzasadnione w epoce klęski fizycznej i estetycznie płodne wynoszenie się *moris polonici*, a nawet *plicae polonicae*. I znów otrzeźwienie, uderzenie w pokorę przed Europą, terminowanie pokorne (znów niezależnie od kierunków literackich i filozoficzno-społecznych) od „pozytywistów“ aż do „Młodej Polski“ włącznie. A potem nowa fala uwielbienia dla polskiej istoty naszych dziejów, której dopatrzeć się można i w Żeromskim, pisarzu szlacheckim, i w poglądach wyrażonych przez niejednego historyka w epoce Wielkiej Wojny.

Ten rytm naszego wahającego się stosunku do Zachodu poznać należy i uprzytomnić sobie, jakie rezultaty przyniosła i przynieść może ta strona wahadła, gdzie Kochanowski, Krasicki, *Sonety Krymskie*, *Lalka*, a jakie ta, gdzie Wacław Potocki, Pasek, Słowacki, Norwid, Żeromski. We frak ubrać ambasadorów, czy w kontusz? Zagrać na czarne, czy na karmazynowe?

Fryderyk Papée, em. dyr. Biblj. Jag.

Wydaje mi się, że prof. Kot u wstępu do swego referatu obniżył zanadto znaczenie kulturalne XV wieku, tak go charakteryzując: „Horyzont duchowy ciasny, mało przedsiębiorczości, ociężałość umysłowa, słabe zainteresowanie dla prądów, ożywiających narody poł.-zach. Europy. Obcy dają odczuć Polsce jej niższość kulturalną, pod wpływem głównie propagandy krzyżackiej zarzucają jej barbarzyńskość“ i t. d.

Naprzód stwierdzić należy, że w porównaniu z wiekiem XIV jest jednak wielki postęp. Gdy wśród świadków procesów krzyżackich w pierwszej poł. XIV w. nie umieją czytać i pisać czasem nawet wojewodowie, ba, nawet książęta udzielni, w XV wszystko, co bierze udział w życiu publicznem, jest piśmienne: wojewodowie, starostowie, nawet rotmistrze wojsk zaciężnych, nie mówiąc już o urzędnikach sądowych. Na soborze konstancyjskim Polacy zajmują stanowisko zupełnie równorzędne, później Zbigniew Oleśnicki traktowany jest z największym szacunkiem kulturalnym przez głównego, a nawskróś tendencyjnego szkalownika Polski, Eneasza Sylwiusza Piccolomini, któremu, nawiasem mówiąc, nie o Krzyżaków chodziło, ale o odbieranie przez Jagiellonów korony węgierskiej Habsburgom, gdy był u nich w służbie. Krzyżacy tylko w pierwszej części XV wieku psuli Polsce reputację, począwszy od lat 30-tych już byli sparaliżowani. Wreszcie Jan Długosz, największy w całej Europie historyk ówczesny, z którym nasi dziejopisowie XVI wieku nawet się mierzyć nie mogą. Dodać do tego należy sławę w kraju i zagranicą Uniwersytetu Jagiellońskiego, który nigdy do takiego rozkwitu nie doszedł jak w wieku XV. Po tem wszystkiem dochodzi się jednak do zapatrywania, że wieku XV-go przeciwstawić XVI-emu nie można, ale, biorąc rzecz ewolucyjnie, uważać go za doskonały próg do wieku złotego.

Bronisław Dembiński, prof. Uniw. Pozn.

Szanowny referent, niestrudzony sekretarz Komitetu zjazdowego, poruszył doniosłe zagadnienie, omawiając „stosunek wieku złotego do kultury Zachodu", a chociaż się zastrzegł, że nie mógł całkiem rozprowadzić rzuconych myśli, to jednak dał nam jasny obraz kultury XVI wieku. I nie miałem wrażenia, że przedstawienie głównych rysów i prądów w XVI w. odbiło się ujemnie na sądzie o w. XV. Epoki te ściśle się ze sobą łączą. Rozwinięcie i spotęgowanie życia polskiego w XVI wieku, oczywiście w związku i na podstawie pracy wieku XV, jest niezaprzeczone. Linję graniczną między jedną a drugą epoką jest zawsze trudno wykreślić, to stanowi oddawna ważny problem, który w ostatnim czasie żywo był omawiany, zwłaszcza w badaniach nad genezą Odrodzenia. Nie chcąc wchodzić w analizę świetnych i na głębokiej wiedzy opartych poglądów prof. Kota, autora cennego dzieła *Rzeczpospolita polska w literaturze politycznej Zachodu*, chciałbym poruszyć zagadnienie, które w sekcji historyczno-społecznej z powodu referatu p. dyr. Siemieńskiego wywołało żywą dyskusję. Zabrał w niej głos prof. Konopczyński, którego przemówienie krytyczne w stosunku do politycznych pojęć i urządzeń XVI w. zasługuje na szczególną uwagę.

Jaka była kultura polityczna Polski XVI w. w stosunku do Zachodu? Oddziaływanie Zachodu miało dodatnie i ujemne skutki. Pod koniec XVI w. załamało się życie polskie. Twórcze konstrukcyjne pierwiastki, które zapładniały i ożywiały życie polityczne w połowie XVI wieku, słabną i zanikają. Wielki program reformy państwa, ożywiony zdrowem i świeżem tchnieniem wolności, został spaczony. Konstrukcja zamierzona zapada, a zaczyna się destrukcja społecznej i politycznej budowy. Pojęcie wolności wybujałej narusza podstawy państwa.

Ta polska ideologja kształtowała się i rozwinęła się w epoce absolutyzmu na Zachodzie, jako świadome czy też nieświadome przeciwstawienie się wolności politycznej, we Francji, a nawet w Anglji Tudorów. Przykład Zachodu działał odstraszająco i zdawał się uzasadniać potrzebę obwarowania się przed *absolutum dominium*. Powstało poczucie wyższości nad Zachodem, rozmiłowanie się w wolności, bezkrytyczne, a w skutkach zgubne. Skłonności i dążności wrodzone, jakie zaznaczyły się zwłaszcza na przełomie XV i XVI w., wybujały z wygaśnięciem dynastji Jagiellonów, wkońcu skrzepły, gdy konsolidowały się monarchje absolutne na Zachodzie. Polska stanęła niejako na przeciwległym biegunie.

Zagadnienie to wymaga jeszcze rozległych badań.

Wanda Konczyńska (Kraków).

Nawiązując do słów przedmówcy, pozwolę sobie powiedzieć, że mówiąc o kulturze i oświacie XV w. u nas, można mieć na myśli tylko stan duchowny, świecki bowiem (prócz wyjątków jak Ostroróg) porał się tradycyjnie zawodem rycerskim i rolniczym lub po miastach rzemiosłem i handlem. Inny natomiast jest stosunek tych właśnie warstw

społecznych do kultury umysłowej w XVI w. Rwie się do niej już nietylko magnat świecki, szlachcic, mieszczanin, ale nawet i syn kmiecy. Krąg tej kultury jest więc już tak szeroki i głęboki, że można o nim mówić jako o cesze narodowej tego wieku.

Jeśli więc p. dyr. Papée zwraca uwagę na umysłowość posłów naszych na soborze w Konstancji, to ci, czy to królewscy czy uniwersyteccy, składali się głównie z wychowanków uniwersytetów obcych, bo tych dostarczyć nie mógł uniwersytet krak., założony 14 lat wstecz. Jeśli zaś p. dyr. Papée zwraca także uwagę na siłę umysłowości ludzi tej miary co Zb. Oleśnicki lub J. Długosz, to trudno na to się nie zgodzić, uzupełnia to bowiem tylko obraz postaci XVI w., nie duchownych tylko, lecz i świeckich, nakreślonych tak barwnie przez prof. Kota, zarazem zaś dowodzi, że ta tężyzna umysłowa była właściwą narodowi polskiemu w zaraniu jego rozkwitu kulturalnego, co właśnie także dobitnie wykazał referent.

* Prof. **Jan Gw. Pawlikowski** (Lwów)

podnosi znaczenie ogólnego w owych czasach przekonania, że Polacy uważali się za spadkobierców Rzplitej Rzymskiej.

X. JAN FIJAŁEK, prof. Uniw. Jag.

CZEŚĆ BOŻA I ŻYCIE RELIGIJNE ORAZ REFORMACJA ICH W POLSCE XVI WIEKU.

(Referat w streszczeniu zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska).*

Dyskusja:

Wacław Gizbert-Studnicki, dyr. Archiwum Państw. w Wilnie.

Zapytuję Ks. Referenta, czy nie sądzi on, że reformacja przyczyniła się pośrednio do zreformowania i wzmożenia życia religijnego w Polsce przez wprowadzenie nabożeństwa dodatkowego w języku polskim i polskich śpiewów religijnych zamiast panującej uprzednio wszechwładnie w całej Polsce w nabożeństwie, w kościele rzymsko-katolickim, łaciny.

Mogę się powołać na powagę najwyższej władzy kościelnej, rzymsko-katolickiego kolegjum duchownego w Petersburgu, które w dokumencie urzędowym, w piśmie z dnia 7/19 czerwca 1868 r. N. 1435, jak je cytuje A. W. Żirkiewicz (*Iz za ruskago jazyka* T. I, str. 116), do ministra spraw wewnętrznych Timaszewa stwierdza: „z ukazaniem się reformacji nastąpiła najwyższa konieczność (*krajniaja nieobchodimost'*) wprowadzenia przy nabożeństwie w kościołach używania języka polskiego, litewskiego i łotewskiego".

Nie sądzę, aby kolegjum rzymsko-katolickie, na którego czele stał w owym czasie metropolita Gintowt-Dziewałtowski, napisało nieprawdę w cytowanym ustępie, uznaję jednak za konieczne sięgnąć do źródeł, do uchwał synodów diecezjalnych i prowincjonalnych z okresu 1556 do

1631, które ostatecznie przyczyniły się do przyjęcia nowego *Rituale Romanum* Pawła V, przystosowanego do potrzeb Korony i Litwy.

Oczywiście, że wprowadzenie nawet do dodatkowego nabożeństwa języka ludu i pieśni i hymnów religijnych w języku miejscowej ludności lub chociażby dla niej zrozumiałego (na Rusi język polski) musiał się przyczynić do zwiększenia chwały Bożej i podniesienia życia religijnego.

Iwan Ohijenko, prof. Uniw. Warsz.

Кс. Др. І. Фіялек, росповідаючи про піднесення хвали Бога в XVI ст., не згадав про один чинник, що багато допоміг в цій справі. Маю на увазі польське друкарство, а власне — видрукування нових перекладів св. Письма. До цього часу переклади св. Письма існували лише в рукописах, і вже тим самим поширення не мали. Зовсім інша справа, коли в XVI ст. під впливом реформації появляються численні переклади св. Письма як протестантські, так і католицькі, через друк в великому числі росходяться серед вірних.

Що до перехрещення, то додам тут, що українців частенько перехрещували і в Москві, бо там їх звичайно не вважали (особливо в XVI в.) за правдивих православних. А часом відмовляли їм навіть погребу на православнім кладовищу з тих самих причин.

Не сховаю, що мені, яко українцеві, не мило було чути тут, на науковому з'їзді, з уст Кс. Др. І. Фіялека такі часті вирази, як »błędy rusińskie« або »Ruś schizmatycka«.

X. prof. Jan Fijałek.

W odpowiedzi dyr. Studnickiemu referent zwraca uwagę, iż powoływanie się w sprawach kościelnych czy tem bardziej naukowych na „powagę" rzymsko-katolickiego kolegjum[1] w Petersburgu, jako rzekomo „najwyższej władzy kościelnej", nie jest rzeczą ani szczęśliwą, ani bezpieczną, a to ze względu na brak autorytetu tej instytucji, narzuconej Kościołowi rzymsko-katolickiemu przez rząd rosyjski i nieuznawanej stale przez najwyższą władzę Kościoła, t. j. Stolicę Apostolską w Rzymie aż po czasy Leona XIII, który ograniczył zakres czynności tego kolegjum, by nie było wykonawcą nakazów władzy państwowej na szkodę potrzeb i interesów Kościoła.

W sprawie wpływu reformacji na użycie języka ludu w nabożeństwie kościelnem referent przypomina wydatną rolę, jaką dawno przed reformacją odgrywał u nas ten język w służbie bożej przez udział w niej ludu a zwłaszcza szkoły, rozpowszechniającej polską pieśń nabożną. Dalszemu wprowadzeniu u nas języka ludu w Kościele do jego obrzędów sakramentalnych, a tem bardziej do liturgji mszalnej, przeszkodziła reformacja, bo wraz z językiem niosła ona i u nas odszczepień-

[1] Aleksander Kazimierz Dziewałtowski Gintowt był metropolitą mohylowskim w latach 1883—1889 (X. Dr J. F.).

stwo i odmianę wiary: nie mógł na to bezwzględnie pozwolić Kościół, kiedy stanął przed niebezpieczeństwem, że język polski w nabożeństwie liturgicznem otworzy drogę herezji; tem się też tłumaczy stanowisko Hozjusza, tak twarde wobec wprowadzenia języka narodowego do liturgji Kościoła.

ALEKSANDER BRÜCKNER, prof. Uniw. w Berlinie.

REFORMACJA W POLSCE.

Wobec nieprzybycia referenta zasadnicze tezy referatu przedstawił Dr Konrad Górski (Warszawa).

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska).*

Dyskusja:

Iwan Ohijenko, prof. Uniw. Warsz.

Оповідаючи про реформацію в Польщі, автор не спинився над тим, як ця реформація відбилася серед народу українського. А знаємо, що реформація в XVI ст. глибоко захопила український народ, на що маємо багато доказів. Цікаво, що реформація доходила до української людности, напр. на Волині, в своїх крайніх напрямках, напр. в соцініянстві. Під впливом реформації і серед українців зачалося все те, що й у інших народів: оздоровлення церковного життя, переклади св. Письма на живу мову, проповідь в мові народа і т. п. Цікаво, що реформація вбила на Україні стару ідею про ідентичність мов церковної й літературної, — з того часу літературною мовою стає мова жива українська.

Говорячи про друкарні, що їх заклали реформатори, автор не згадав про друкарню в Несвіжу, звідки в 1562 р. вийшло дві книжки, писані українсько-білоруською (»руською«) мовою.

Z referatem prof. Brücknera podjął dyskusję w dłuższym wywodzie o wyznaniowem obliczu protestantyzmu polskiego i jego podstawach społecznych

Dr Marek Wajsblum (Warszawa).

Referat p. prof. Brücknera o reformacji polskiej obejmuje tak szeroką dziedzinę zagadnień, że z konieczności ograniczyć się musi do szeregu tez zasadniczych z pominięciem materjału dowodowego. Toteż w dyskusji raczej kontrtezy, niż kontrdowody wysunąć możemy:

Punktem wyjściowym syntezy prof. Brücknera jest zdanie: „Podłoże ruchu nie było ekonomicznem, mimo ekonomicznych zatargów szlachty z duchowieństwem; wpływy zagraniczne rozstrzygały w Polsce jak we Francji, gdzie się ruch wcześniej, ale nie silniej objawił“ — oraz

uzupełnienie tego zdania: (reformacja) „wniosła rozkład w życie polityczne, bo rzeczy wiary mieszała z rządowemi“ [1]. Innemi słowy:

1. Istotą reformacji polskiej były procesy duchowe, niezwiązane przyczynowo ani tematycznie z ekonomicznym ani politycznym rozwojem społeczeństwa.

2. Reformacja polska nie wyrastała z podłoża rodzimego, lecz powstała jako objaw wtórny międzynarodowego współżycia kulturalnego.

Punkt pierwszy nie jest właściwie twierdzeniem, lecz zasadniczem założeniem metodologicznem; punkt drugi, mimo pozory stwierdzenia stanu faktycznego jest (jak to zobaczymy) rezultatem zastosowania owej metody do zagadnienia konkretnego.

W badaniu dziejów życia duchowego z dwóch wprost sobie przeciwnych stanowisk wyjść możemy. Jedno, to teza autonomji życia duchowego: procesy ideologiczne są wyrazem immanentnej życiu duchowemu jednostek i zbiorowości i jemu tylko właściwej dialektyki rozwojowej. I drugie stanowisko: procesy życia duchowego zbiorowości (a w znacznej mierze i jednostek) są projekcją w sferę ideologiczną przemian rzeczywistości społecznej określonych przez rozwój rzeczywistości materjalnej (ekonomicznej). Jak widzimy z powyżej przytoczonych tez, prof. Brückner w sposób zdecydowany przeciwstawia sie ostatniej z nich, tem samem więc akceptuje tezę autonomji życia duchowego. Zapytajmy tedy, czy i o ile koncepcje metodologiczne prof. Brücknera przyczynić się mogą do budowy omawianej syntezy dziejowej.

W pierwszym rzędzie odbiera prof. Brückner reformacji polskiej podłoże ekonomiczne. Ale czyniąc to, nie zauważył, że przemiany rzeczywistości materjalnej (ekonomicznej) nader rzadko znajdują bezpośrednie odbicie w życiu duchowem epoki. (Abstrahuję w tym wypadku od myśli nastawionej specjalnie na zagadnienia gospodarcze, że przytoczę tylko katolicką i protestancką kazuistykę ekonomiczną). Bezpośredni refleks stanów ekonomicznych w ideologji religijnej znajdujemy przedewszystkiem tam, gdzie idea religijna staje się bronią odporną warstw uciśnionych i to warstw upadających, spychanych przez rozwój nowych form ekonomicznych (np. waldensi, taboryci, artykuły chłopów szwabskich i t. p.). Natomiast postulaty gospodarcze warstw panujących, lub wysuwanych na czoło społeczeństwa przez rozwój nowych form ekonomicznych, w całości ich ideologji wyrażają się pozornie słabiej, przechodzą bowiem przez stadjum samowiedzy, a częściej podświadomości społecznej. Podkreślam: podświadomości, albowiem tak, jak podświadome dążenia jednostki wyrażają się w czynnościach w stosunku do owych dążeń symbolicznych, tak tendencje rozwojowe grup społecznych, nie osiągając stadjum świadomości, wyrażają się często w innych kategorjach

---

[1] Cytaty według streszczenia referatów Sekcji Historyczno-Kulturalnej str. 7—8. W odczytanym przez p. dra K. Górskiego referacie p prof. Brücknera zdań powyższych brak, pozostają one jednak kwintesencją poglądów referenta.

życia duchowego [1]. Zwłaszcza jeżeli na drodze ku hegemonji staje religja — czy to jako organizacja polityczna, czy też gospodarcza — postulaty polityczne i gospodarcze wyrażają się zazwyczaj w formie abstrakcyjnych dogmatów, w formie walki o reformę religijną.

Tak np. pozornie czysto metafizyczny dogmat „kościoła niewidzialnego" był w sferze ideologicznej realizacją gospodarczych i politycznych postulatów nowych form społeczeństwa niemieckiego w stosunku do organizacji życia religijnego, umożliwił mianowicie nowej organizacji państwowej rozszerzenie podstawy finansowej i przełamanie korporacyjnego ustroju społeczeństwa. Zależnie od okoliczności, postulaty te zaznaczają się mniej lub więcej wyraźnie, zawsze jednak one określają nowe formy ideologiczne i organizacyjne życia duchowego i z kolei są określane procesami życia gospodarczego.

Czyżby do reformacji polskiej inne miały się stosować prawa? Bynajmniej: moment gospodarczy zaznacza się mniej wyraźnie, ale również jest decydujący.

Spójrzmy na społeczeństwo polskie w w. XVI. Wszechświatowy przewrót gospodarczy na przełomie w. XV i XVI gruntownie zmienia jego sytuację w Europie: nawpół bierny uczestnik obrotu międzynarodowego staje się pierwszorzędnym czynnikiem aktywnym jako ośrodek wytwórczości rolnej. Rzecz prosta, w przewrocie tym rolę główną odegrać mogła tylko grupa wytwórców, rozporządzająca dostatecznym nadmiarem produktów, a więc szlachta. Jako grupa przodująca gospodarczo, szlachta dąży do zdobycia hegemonji politycznej celem obwarowania swobody ekspansji ekonomicznej. W początkach w. XVI nowe formy ustrojowe są już właściwie gotowe; należy je tylko wypełnić treścią przepisów wykonawczych, uskutecznić „egzekucję praw". Szlachcie w dążeniu do hegemonji, opartej na samorządzie społecznym w przeciwstawieniu do wszelkiej organizacji nadrzędnej, staje na przeszkodzie Kościół jako jedyna grupa społeczna posiadająca dostatecznie silną strukturę gospodarczą i polityczną. W dziedzinie politycznej stanowi on, a raczej jego czoło, episkopat, częścią narzędzie państwa dzięki zdobytym przez króla (1519—1523) konkordatom, częścią ośrodek oporu arystokracji, co więcej zaś, organizację nadrzędną w stosunku do społeczności szlacheckiej. Atak więc na arystokrację skierować się musiał przeciw biskupom, atak na władzę państwową, na wszelką władzę

---

[1] Rzecz prosta, dla badacza płynie stąd postulat objektywnej analizy — zarazem wżycia się w epokę i wyjścia poza nią. Prymat pewnej kategorji zjawisk lub idei może być często pozorny (p. niżej) zarówno w ruchach masowych, jak w myśli i działaniu jednostki. Niestety, zbyt często historycy życia duchowego zapominają, że badane systemy myślowe powinny dla nich posiadać wartość względną i że objektywne wykazanie związku badanych idei z współczesną im rzeczywistością materjalną i społeczną daje zazwyczaj wyniki cenniejsze, niż odkrywanie wartości bezwzględnych, co zresztą nie jest zadaniem historji.

wogóle — przeciw całemu Kościołowi. Jednocześnie odbywa się powolne okrążenie kleru przez coraz bardziej stanowcze odcinanie odeń niższych warstw społecznych (1496, 1505, 1510, 1537, 1538).

Ale moment gospodarczy nietylko określa proces walki o hegemonję — przejawia się w walce bezpośrednio i nie jest bynajmniej czynnikiem wtórnym, czy przypadkowym. Jako organizacja gospodarcza opierał się Kościół na własności ziemskiej i z ziemi płynącej dziesięcinie. Ziemia, która na Zachodzie, w Niemczech, Anglji, Szwecji i Danji, stanowiła podstawę potęgi Kościoła i zarazem przedmiot gorących westchnień reformatorów, w Polsce przedstawiała wartość daleko mniejszą (mimo wzrostu cen na ziemię w pierwszej połowie w. XVI) wobec niewyzyskania możliwości zarówno gospodarki folwarcznej wewnątrz kraju, jak i nieograniczonej jeszcze ekspansji osadniczej na kresach. Prawda, i na dobra kościelne szlachta zwraca uwagę — ku wioskom biskupim zmierza polityka okrążenia, odcięcia od plebsu, naogół jednak kwestja dóbr martwej ręki nie była dla szlachty kwestją niecierpiącą zwłoki. Dlatego właśnie hasło wywłaszczenia pojawia się stosunkowo rzadko (np. w r. 1563), dlatego też historykowi, przyzwyczajonemu raczej do obrazu reformacji niemieckiej czy angielskiej, moment gospodarczy w reformacji polskiej na chwilę usuwa się z przed oczu.

Nie ziemia jednak, nie warsztat produkcji, lecz same produkty — dziesięcina rolna — oto był przedmiot sporu. Koło dziesięcin obraca się wciąż walka sejmowa, dziesięcin dotyczy walka o klątwę i jej skutki prawne, dziesięciny są osią walki o egzekucję wyroków sądów duchownych, dziesięciny były tym konikiem, na którym wjeżdżali do sejmu posłowie protestanccy. Prawda, spory o dziesięcinę wzniecały burze również i w czasach, w których nie było mowy o zasadniczym ruchu religijnym, że przypomnę tylko ugodę biskupa Bodzanty z r. 1359, arcybiskupa Janisława z r. 1361, zjazd piotrkowski w r. 1406 i całe po nim zaburzenia, lata 1434—1435, 1447, 1454—1456. Ale wówczas nie była to walka zasadnicza — żądano zniesienia nadużyć, nie podważając rzeczy samej. W wieku XVI walka idzie na noże. Jak sobie wytłumaczyć tę zmianę?

Toż płodów było dość, a wobec powszechnego dobrobytu nie był to chyba ciężar nieznośny. Tak, ale przedmiot daniny innego nabrał znaczenia. Płody rolne przestały być dla szlachty przedmiotem bezpośredniego spożycia — zboże stało się towarem. Spożycie jest ograniczone; nagromadzenie towaru może być nieograniczone. Szlachcic staje się sam wytwórcą zboża, rozszerza zakres gospodarki folwarcznej i dobrobyt swój opiera na handlu produktami rolnemi. Tak więc dziesięcina, która była uprzednio raczej uszczupleniem nadmiaru środków spożycia, stała się teraz ograniczeniem ekspansji gospodarczej, nietyle może jako ciężar materjalny, ile jako instytucja gospodarki naturalnej w całości gospodarki pieniężnej[1].

[1] Charakterystyczny jest fakt, że sejmowa *compositio inter status* z r. 1635 opiera się na zasadzie waloryzacji dziesięcin. We wstępie do

Widzimy więc, że związek między momentem gospodarczym i politycznym oraz religijnym w reformacji polskiej nie może być tylko przypadkowy, skoro całokształt bojowego programu protestantyzmu polskiego wyrasta z tych samych źródeł, z których wyrasta cały ruch szlachecki i skoro oba ruchy nietylko ku zbieżnym celom zmierzają, ale i wręcz zlewają się z sobą, jednocząc się w akcji elity szlacheckiej. Reformacja polska była częścią ruchu „egzekucji praw" i jako taka stanowiła próbę nietyle ideologicznej i organizacyjnej przebudowy życia religijnego, ile unormowania prawnopolitycznego i gospodarczego stosunku Kościoła nietyle znowuż do państwa jako całości, ile do panującej warstwy szlacheckiej wobec zmienionych warunków jej bytu gospodarczego, a co za tem idzie i politycznego[1].

Teraz dopiero wyjaśnić sobie możemy poziome i pionowe ukształtowanie reformacji polskiej — odporność Mazowsza względem protestantyzmu i katolicyzm mas ludowych.

Reformacja jako część „egzekucji praw" mogła się stać programem tych tylko warstw szlacheckich, które brały czynny udział w życiu gospodarczem stulecia, w pierwszej więc mierze szlachty średniej, zaludniającej Wielkopolskę i Malopolskę wschodnią. Drobna szlachta mazowiecka, której wytwórczość nieznacznie tylko przewyższała spożycie, stanowiła czynnik gospodarczo bierny i choć dawała się porywać potężnemu prądowi demokracji szlacheckiej, w jej życiu politycznem i ideowem nie mogła brać udziału czynnego, odgrywając rolę czynnika hamującego, zachowawczego.

Cóż więc dziwnego, że i masy ludowe, gospodarczo i politycznie bierne, niezdolne do jakiegokolwiek oporu, pozostawały przy kościele, który dla nich stanowił jedyną — coraz marniejszą zresztą — oporę wobec ucisku szlacheckiego? Dziwniejsze natomiast, że szlachta, która te masy odcięła od wszelkiej władzy nadrzędnej i całe ich życie ujęła w swoje ręce, nie wprowadziła jednak w życie zasady *cujus regio eius religio* i pozwoliła Kościołowi wsunąć się między siebie i swoich poddanych. Zjawisko to daje się wytłumaczyć tylko w związku z podaną przez nas koncepcją. Reformacja polska, jakeśmy to wzmiankowali, miała na celu nietyle reorganizację życia religijnego całego społeczeństwa, ile unormowanie prawnego, politycznego i gospodarczego stosunku Kościoła do warstwy panującej. Temsamem więc akcja obozu protestanckiego uwzględniać mogła masy ludowe przedewszystkiem o tyle, o ile ich łączność z Kościołem katolickim wkraczała w sferę politycznych i gospodarczych interesów szlachty. Ponieważ — dalej — masy te pozbawione

---

mej rozprawy p. t. *Dyteiści małopolscy (Reformacja w Polsce* z r. 1928) kwestję dziesięcin niesłusznie zbagatelizowałem.

[1] Por. słynną mowę Hieronima Ossolińskiego i głosy posłów w debatach nad kwestją jurysdykcji kościelnej na sejmie piotrkowskim w r. 1562/3 oraz projekt ugody, przedłożony przez posłów i senatorów świeckich w r. 1555.

były wszelkich uprawnień politycznych, interesy gospodarcze szlachty rozstrzygały o szrankach, w których poruszać się miało życie duchowe tych mas. Otóż Kościół katolicki interesów gospodarczych szlachty w stosunku do mas ludowych nie naruszał, skoro gospodarka szlachecka opierała się nie na daninach *in natura*, lecz przedewszystkiem na powinnościach, których daniny kościelne nie ograniczały [1]. Stąd właśnie owo *désinteressement* w stosunku do warstw niższych, które szlachta zgłasza w sławnej formule „a nie o wiarę", formule, która i dla dzisiejszych historyków i zapewne dla jej twórców pozostaje najwyższym wyrazem szlachetnej tolerancji, formule wreszcie, która choć nie oficjalnie i nie powszechnie przyjęta, była istotną wykładnią tej honorowej kapitulacji, którą podpisali protestanci polscy w konfederacji warszawskiej (p. niżej).

A więc reformacja nie „wniosła rozkładu w życie polityczne" Polski w w. XVI, bo była jego częścią integralną, nie mieszała „rzeczy wiary" z „rządowemi" [2], bo związek między temi dwoma momentami życia publicznego nie był tylko chronologiczny, lecz i rzeczowy, bo reformacja polska miała do spełnienia swe zadania społeczne, polityczne i gospodarcze, jak każda inna reformacja i jak każdy inny ruch religijny.

Dopiero w świetle uwag powyższych możemy przystąpić do t. zw. zagadnienia „oryginalności" reformacji polskiej. Jeżeli życiu duchowemu jednostek i zbiorowości odmawiamy związku przyczynowego z procesami gospodarczemi i społecznemi, względnie, jeżeli w związku tym prymat przyznajemy zjawiskom życia duchowego, badanie jego oryginalności sprowadza się do czysto formalnego zestawienia jego elementów z ideologją innych jednostek lub ugrupowań. Stwierdzenie identyczności lub zbieżności pewnych elementów w związku z danemi chronologicznemi wystarcza do stwierdzenia zależności genetycznej i badanie jest zakończone. Postępowanie takie może być dopuszczalne w badaniu życia duchowego jednostek, które w znacznej mierze zależne jest od czynników przypadkowych, tam jednak, gdzie ideje jednostek zlewają się w łożyska ruchów masowych, badanie musi się skierować ku czynnikom życia zbiorowego.

I tutaj jednak powierzchowne badanie przejawów życia zbiorowego może czasem prowadzić na manowce. Weźmy np. dzieje reformacji niderlandzkiej. Geograficzne położenie, pokrewieństwo etniczne i językowe, ustosunkowanie prawnopaństwowe, ożywiony obrót międzyna-

---

[1] Projekt *compositio inter status*, przedstawiony przez Stanisława Szafrańca na sejmie w r. 1570, przewiduje pozostawienie dziesięciny od chłopów przy parafji, do której z racji miejsca zamieszkania należą bez względu na wyznanie chłopów, pana i kościoła.

[2] *Profana sacris miscere, imperium sacerdotio* — ów grzech śmiertelny jak piłkę odrzucali sobie nawzajem protestanci i katolicy i każda strona miała słuszność ze swego teologicznego punktu widzenia. Zadaniem historyka nie jest jednak stosowanie logiki teologicznej, lecz dialektyki dziejowej.

rodowy — wszystko to włączało Niderlandy w sferę wpływów kultury niemieckiej, tem samem więc kazałoby przypuszczać w reformacji niderlandzkiej zdecydowaną tendencję luterańską. Tymczasem formalne badanie ideologji reformacji niderlandzkiej prowadzi nas do Genewy. Jakże więc wytłumaczyć zjawisko przewagi wpływu tamtego środowiska, pozostającego w łączności daleko słabszej, nad wpływem środowiska bliższego i silniej związanego? Tutaj musimy już sięgnąć głębiej, badać nietylko drogi wpływów, ale możliwości zaistnienia samych wpływów w środowisku o danej strukturze gospodarczej i społecznej. W danym wypadku przejęcie ideologji religijnej z odległej Genewy zamiast z pobliskich Niemiec, jest wynikiem zbieżności tendencyj rozwojowych obu społeczeństw — zarówno Niderlandy, jak i kantony szwajcarskie przełamują średniowieczny ustrój stanowo-korporacyjny i życie religijne przystosowują do jednolitego ustroju demokratycznego (bardziej szczegółową analizę socjalnych tendencyj kalwinizmu p. niżej).

Czy możemy więc odmawiać „oryginalności" zjawiskom życia duchowego dlatego, że choć zjawiska te pozostają w ścisłym związku przyczynowym z tendencjami rozwojowemi ich środowiska społecznego i gospodarczego, tendencje owe spowodowały asymilację pewnego kompleksu idei, właściwych innemu środowisku o analogicznych tendencjach rozwojowych?[1] Co więcej, czy mamy prawo mówić, że „wpływy zagraniczne rozstrzygały" tam, gdzie wpływy te były nie powodem, lecz s k u t k i e m recepcyj idej pewnego środowiska, jak to było np. z kalwinizmem polskim (p. niżej) i judaizantyzmem polskim i węgierskim? I wreszcie, czy mamy prawo mówić o nieoryginalności pewnego kompleksu zjawisk życia duchowego tam, gdzie kompleks ten rozwinął się w ruch masowy z pierwiastków zapożyczonych z innego środowiska, w którem pierwiastki owe narodziły się, lecz zamarły, zanim zdołały wyjść poza granice ideologji jednostek? Spróbujmy zadowolnić się czysto formalną analizą ideologji dwóch środowisk, nie uwzględniając jej związku rzeczowego z gospodarczą i społeczną strukturą tych środowisk, sprobujmy z czysto formalnego punktu widzenia badać zagadnienie jej oryginalności, a w rezultacie, zatracając perspektywę dziejową, na jednym poziomie postawimy tak różne zjawiska, jak anabaptyzm i antytrynitaryzm włoski, szwajcarski, niemiecki i polski i zdecydowanie odmówimy oryginalności antytrynitaryzmowi polskiemu, niderlandzkiemu i angielskiemu.

Jeżeli chcemy pogłębić badanie oryginalności zjawisk życia duchowego, jeżeli chcemy wyjść poza ciasne szranki litery, musimy pamiętać, że dla historji ważne są nietylko (a nawet nietyle) cechy indywidualne duchowego życia jednostek, ale i cechy gatunkowe, że wykazanie pozytywnych czy negatywnych związków z przeszłością i przyszłością, z ma-

[1] Por. klasyczne bodaj zagadnienie oryginalności francuskiej literatury politycznej XVIII w. w stosunku do teorji i praktyki polityki angielskiej.

terjalną i społeczną rzeczywistością współczesną daje sensacyjniejsze odkrycia, niż streszczenie „najoryginalniejszych“ idei badanej jednostki. Że wreszcie czasem nie zakończone, wyraźne poglądy myśliciela, nie wyniki jego pracy umysłowej, mówią nam o epoce i ruchu, którego był promotorem, lecz jakiś frazes, pogardliwie omijany komunał, nieuświadomiona metoda myślenia jego, lub jednego z szeregowych armji zwolenników i epigonów, odkrywają nam nieprzewidziane perspektywy i rzucają jaskrawe światło na zagadnienie „oryginalności“. Klasycznym bodaj przykładem będzie tu kwestja zależności Grzegorza Pawła od Gentilisa. Zarówno współcześni polemiści, jak i późniejsi historycy, wnioskując z pozornej identyczności trynitologji obu heretyków i chronologji ich poczynań, przechodzili do porządku dziennego nad protestem Grzegorza Pawła i zdecydowanie stwierdzali jego zależność od Gentilisa. Tymczasem bliższe zbadanie pracy myślowej obu heretyków prowadzi nas do przekonania, że dogmatyczne wyniki tej pracy są głównym, jeżeli nie jedynym (w granicach tendencyj antytrynitarskich) punktem stycznym. Toż samo dotyczy dyteizmu Serveta i Goniądza, Goniądza i Farnowskiego, unitaryzmu Blandraty, Grzegorza Pawła, Czechowicza i Socyna i t. p. Czy z racji zbieżności lub skrzyżowania wyników różnokierunkowych tendencyj myślowych odmówimy im oryginalności idei i metod? Czy z racji zbieżności dogmatyki antytrynitaryzmu zachodniego i tkwiącego głęboko w rodzimym gruncie antytrynitaryzmu polskiego[1] wepchniemy go w ramy „wpływów zagranicznych“?

*

Uwagi powyższe nie są bynajmniej przeznaczone na to, by pozostały w sferze rozważań teoretycznych; najlepszym sprawdzianem dla obu tez przeciwstawnych będzie zastosowanie ich do badania zagadnienia konkretnego. W tym celu wybrałem mało, a raczej wcale dotychczas niezbadane zagadnienie wyznaniowej i dogmatycznej struktury protestantyzmu polskiego. Zagadnienie to najsłabiej chyba ujawnia związek swój z procesami społecznemi i gospodarczemi, niemniej jednak wykażemy, że tylko w związku z temi właśnie procesami ująć będziemy mogli całokształt zjawisk z niem związanych.

Dogmatyczne oblicze protestantyzmu polskiego dotychczas jeszcze nie zostało określone; zadowalano się jedynie sumarycznemi a niezupełnie właściwemi podziałami, zaczerpniętemi z dziejów protestantyzmu zachodniego. Co więcej, samo zagadnienie podziału wyznaniowego, tego tak dla Polski charakterystycznego rozbicia religijnego, starannie było przez badaczów reformacji omijane. Wspominano wprawdzie o niepohamowanym indywidualiźmie polskim, o braku nacisku państwowego, a „spóźnieniu“ (czytaj — o wpływach zagranicznych) wreszcie. Ale indywidualizmem i brakiem nacisku państwowego moglibyśmy sobie wytłu-

[1] Por. bardzo szkicowy zresztą wstęp do mej rozprawy *Dyteiści małopolscy*.

maczyć co najwyżej np. drobne grupki judaizantów, lecz nie zjawisko wręcz przeciwstawiające się indywidualizmowi, bo zlanie się życia duchowego jednostek w łożyska ruchów masowych, ogarniających szerokie grupy społeczne. Tutaj już występować muszą wartości kolektywne, tu już doszukiwać się należy nie czynników negatywnych (brak nacisku państwowego), lecz podłoża pozytywnego. Nie może niem być wpływ zagraniczny, albowiem (jakeśmy to już wyżej zaznaczyli) istnienie wpływu jest niewystarczające dla stworzenia ruchu masowego i zresztą sama możliwość zaistnienia owego wpływu musi również znaleźć swe uzasadnienie w głębszych czynnikach życia zbiorowego.

*

Gdy reformacja polska zaczęła przekraczać stadjum nieokreślonego protestu religijnego i konkretyzować swe postulaty teoretyczne, stanęła wobec doniosłego zadania ustosunkowania się do istniejących wyznań protestanckich. Zdawałoby się, że jedynem wyznaniem, na którem mogła się oprzeć organizacyjnie i dogmatycznie, był luteranizm. U granic Polski istniało przecież państwo, którego racją bytu był właśnie luteranizm, dla którego luteranizm stanowił jedyne skuteczne narzędzie obrony niezawisłości i zarazem walki o wpływy międzynarodowe. To Prusy Książęce. Jeżeli Albrecht pruski z właściwą sobie przenikliwością i energją od r. 1531, od pierwszego, niezdarnego tłumaczenia katechizmu Lutrowego, organizuje akcję propagandową w języku polskim, to przecież nietylko poto, by rozbieżne elementy etniczne swego państwa zjednoczyć węzłem wiary i przygotować ich kulturalną i państwową asymilację. Zamiary Albrechta sięgają dalej. Akcja cicha, ukryta, ale uporczywa, drogą propagandy religijnej przygotować ma podłoże dla śmiałej akcji politycznej, zmierzającej nietylko do utrwalenia niezawisłości Prus, ale może i owładnięcia suwerenną Rzecząpospolitą. I nie była to mrzonka, skoro w burzy rokoszowej w r. 1548 znać rękę Albrechta, skoro biskup Maciejowski Andrzeja Górkę oskarżać mógł o torowanie mu drogi do tronu, a wśród szlachty dają się zauważyć niedwuznaczne objawy sympatji dla jej cichego a podstępnego sprzymierzeńca.

Co więcej, luteranizm jako religijny wyraz kultury niemieckiej w Polsce właśnie znajdował przyjazne podłoże kulturalne. Na północo-zachodzie silne, zwarte ośrodki niemieckie w miastach pruskich i wielkopolskich. Dalej na południe, w Małopolsce, niewygasłe jeszcze wpływy niemieckie. Na wschodzie dość liczne kolonje niemieckie w większych miastach litewskich. Szlachta pruska i wielkopolska, według świadectwa Mariciusa, ceni język niemiecki narówni z łaciną. Do Wittenbergi, Lipska, Heidelberga, Królewca wędrują studenci polscy. Wpływy luteranizmu są tak silne, że jeszcze w r. 1555, a więc w czasie, gdy już zaczęło się definitywnie kształtować dogmatyczne oblicze reformacji polskiej, zredagowana przez Lutomirskiego konfesja sejmowa źródło swe bierze z dzieł Brenza. A wreszcie — sam Zygmunt August, o ile okazuje sympatje dla reformacji, to skłania się właśnie do konfesji augsburskiej.

A jednak nie luteranizm dał dogmatyczne podłoże reformacji polskiej. Spójrzmy na mapę zborów, opracowaną przez Merczynga. Z trzech głównych skupień protestanckich w Polsce (Wielkopolska i Prusy Królewskie, Małopolska zachodnia, Litwa północno-zachodnia) jedynie Wielkopolska z Prusami wykazuje poważny odsetek zborów luterańskich. W Prusiech Królewskich panowanie luteranizmu jest wyrazem etnicznej przewagi germanizmu w miastach i kulturalnej na wsi. Co więcej, przyjąć należy, że luteranizm stanowił dla Prus czynnik walki o autonomję przed unją, o prawa zaś polityczne i samorząd — dla miast pruskich w w. XVII.

W Wielkopolsce sytuacja przedstawia się nieco inaczej. W r. 1591 na około 90 polskich zborów helweckich, czeskich i arjańskich mamy przeszło 140 zborów augsburskich. Z tych jednak około 110 jest niemieckich — istnienie ich tłumaczy się samo przez się. Polskie zbory luterskie w ilości 32 (czyli około 26% ogólnej liczby polskich zborów w Wielkopolsce) skupiają się głównie w woj. poznańskiem i w pow. pyzdrskim (28 zborów na ogólną liczbę 56 zborów polskich w wymienionych okręgach). Zauważmy teraz, że zbory te rozłożyły się w dorzeczu Odry (głównie na południo-zachód od Warty), że ziemie te geograficznie i gospodarczo pozostawały w ścisłym związku z Pomorzem i Rzeszą, a istnienie garstki polskich zborów luterskich stanie się dla nas wytłumaczone. Podobnież sprawa przedstawia się i na Litwie, liczącej 8 zborów augsburskich na około 200 helweckich. Zbory augsburskie rozłożone są tu głównie w klinie, wbitym między Inflanty i Prusy.

Natomiast Małopolska na 250 zborów posiadała zaledwie jeden luterski (w Piaskach) i to wyłącznie dla mieszczan niemieckich przeznaczony. Tak więc najsilniejsze i najaktywniejsze środowisko reformacji polskiej, a zarazem najaktywniejszy ośrodek polityczny demokracji szlacheckiej jest wyłącznie kalwiński (arjan tutaj pomijam). I cała zresztą reformacja polska nosi tak wybitne piętno kalwińskie, że gdy po unji prusko-polskiej w miastach pruskich zaznacza się wpływ kultury polskiej, wyraża się on w ciążeniu wyższych warstw mieszczaństwa do kalwinizmu. Nawet w Gdańsku w wieku XVII spotykamy się z analogicznem zjawiskiem na tle dążenia patrycjatu do politycznego oparcia się o Polskę.

Jakże wytłumaczymy sobie zwycięstwo kalwinizmu? Jeżeli chodzi o Małopolskę, to pierwsze, co się rzuca w oczy, to fakt, że Małopolska, nie wyrzekając się związków z kulturą niemiecką, nie poddaje się jednak jej hegemonji i daleko silniej ciąży do humanizmu włoskiego. Ta jednak okoliczność (gdyby była wystarczająca), mogłaby może wytłumaczyć nam fiasko luteranizmu, ale nie zwycięstwo kalwinizmu. Co więcej, nawet gdybyśmy chcieli uzasadnić rozwój protestantyzmu małopolskiego w kierunku kalwinizmu wysuwanemi przez prof. Brücknera „wpływami zagranicznemi", nie pozwoliłyby nam na to poprostu względy chronologiczne: toż daty mówią nam wyraźnie, że kalwinizm jest nietyle skutkiem, ile powodem ożywionych stosunków ze Szwajcarją, stosunków, które zaznaczają się silniej dopiero po wyznaniowem zdekla-

rowaniu się protestantyzmu polskiego, podczas gdy uprzednio decydującą rolę odgrywają w jego łonie wychowankowie Wittenbergi. Powodów należy szukać gdzieindziej: w polityczno-społecznych tendencjach obu wyznań, w ich poglądach na stosunek Kościoła (jako organizacji życia religijnego) do państwa.

W w. XVI korporacyjna budowa państwa średniowiecznego ustępuje przed rozwojem nowoczesnego państwa suwerennego, opartego na niwelacyjnych tendencjach nowych form gospodarczych. Państwo, które w średniowieczu miało względem społeczeństwa zadania raczej negatywne, przejmuje teraz i pozytywną działalność zniweczonych korporacyj społecznych, czyli, wyrażając się językiem socjologów średniowiecznych, nietylko *cautelam,* ale i *tutelam reipublicae.* Rzecz prosta, ukoronowaniem zwycięstwa tej tendencji jest obalenie najpotężniejszej i w stosunku do państwa nadrzędnej korporacji autonomicznej, jaką był Kościół katolicki. Na korporacje, tembardziej nowe, niema już miejsca, nowa więc organizacja religijnego życia kraju nie mogła być Kościołem (w sensie prawno-politycznym, nie zaś teologicznym). Opierając się na teorji Kościoła niewidzialnego i powszechnego kapłaństwa, luteranizm obala pojęcie Kościoła i państwa jako dwóch korporacyj, i czynniki te ujmuje jako dwie władze, czy funkcje jednej wspólnoty chrześcijańskiej. Nie chodzi więc już o stosunek dwóch organizmów, lecz o stosunek dwóch funkcyj wewnątrz jednego organizmu. Idealna jedność wspólnoty świecko-religijnej średniowiecza znalazła w państwie luterańskiem swój wyraz ustrojowy, ale też:

1. prawnopolityczna jedność Kościoła staje się jednością mistyczną;
2. wspólnota chrześcijańska z uniwersalnej staje się terytorjalną;
3. Kościół jako organizacja staje się według brutalnego, ale słusznego określenia Karola Riekera, „państwowym zakładem przymusowego ubezpieczenia na wieczność".

Luteranizm, podobnie jak średniowiecze, nie zna zresztą pojęcia państwa suwerennego — we wspólnocie chrześcijańskiej widzi tylko *imperium* (Obrigkeit), co ze względu na panujące w Niemczech stosunki faktycznie identyfikuje się z *princeps* (Fuerst), tak, że późniejsze teorje episkopalno-restytucyjne (Gerhard. bracia Stephani), czy terytorjalistyczne, uznające *landesherrliches Kirchenregiment* za aneks władzy książęcej (nie państwowej!), znajdują swe uzasadnienie w przeważającej praktyce (nie teorji!) reformacji niemieckiej.

Rzecz prosta, takich teoryj nie mogła przyjąć reformacja polska. Podczas gdy na zachodzie państwo wyrasta ponad społeczeństwo, by objąć całokształt jego potrzeb fizycznych i duchowych, szlachta polska dąży do zamknięcia państwa w ciasnych ramach, jakie im przyznawało średniowiecze. Rozszerzenie władzy państwowej nie mogło leżeć w interesie szlachty — stąd jej niechęć do luteranizmu, stąd fiasko proponowanej przez Stankara ordynacji kolońskiej (1554). Ale i stąd też pochodzą sympatje Zygmunta Augusta dla luteranizmu, sympatje, które w r. 1557 umożliwiły miastom pruskim otrzymanie wolności religijnej, a w r. 1565 na sejmie piotrkowskim podobno omal nie doprowadziły

do pomyślnego końca starań Tomickiego o uznanie przez króla konfesji augsburskiej za podstawę akcji zjednoczeniowej.

Z wręcz przeciwnych założeń wychodziła reformacja szwajcarska, stanowiąca w dziedzinie życia religijnego wyraz demokracji chłopskiej i mieszczańskiej, która nie lęka się niemiłego Lutrowi *Herr Omnes* i choć wroga ustrojowi stanowo-korporacyjnemu, z natury rzeczy nie przeciwstawia się instytucjom samorządu społecznego. Podczas gdy dla Lutra pojęcie Kościoła jest zasadą metafizyczną, nie zaś organizacyjną, Zwingli, utrzymując pojęcie Kościoła niewidzialnego jako transcedentalnej wspólnoty wybranych, przeciwstawia mu Kościół widzialny jako organizacyjną wspólnotę wszystkich powołanych [1]. Kościół powszechny dla Zwinglego jest pojęciem idealnem — jednostką organizacyjną wyznaniowa gmina samorządowa i autonomiczna, składająca się ze zbliżonych terytorjalnie „Kilchhoeren". Inna rzecz, że w zetknięciu z organizacją państwową zasady te wypaczają się, gmina religijna identyfikuje się z polityczną i w rezultacie powstaje owa dziwaczna teokracja zurychska, czy genewska. Pełne urzeczywistnienie zasad kościoła helweckiego możliwe jest tylko w gminach rozwijających się w przeciwieństwie do państwa. I dlatego też, podczas gdy luteranizm nie był w stanie przekroczyć granic państwa i wogóle nie mógł istnieć bez państwa (por. stopniową kalwinizację t. zw. „Kirchen unter dem Kreuze", t. j. kościołów protestanckich w zachodnio-niemieckich państwach katolickich, lub kalwinizację protestantyzmu angielskiego za Marji Katoliczki oraz pierwszych Stuartów), reformacja helwecka staje się religijnym wyrazem wyzwoleńczej walki Niderlandów, we Francji zaś więzią łączącą całą opozycję feodalną przeciw rosnącemu absolutyzmowi królewskiemu, dlatego kalwinizm był nie do przyjęcia dla państw absolutystycznych (por. zgniecenie „kryptokalwinizmu" w Saksonji i Palatynacie), dlatego wreszcie kalwinizm miał tę potężną siłę atrakcyjną i zarazem odporną, której nigdy nie posiadał luteranizm.

Reformacja polska, rozwijająca się w przeciwieństwie do państwa, a przynajmniej będąca wyrazem walki o hegemonję nad państwem, nie mogła wybrać innej podstawy dogmatycznej, jak tylko tę, której dostarczała reformacja helwecka. Tylko i jedynie formy ustrojowe kościołów helweckich mogły odpowiadać dążeniu szlachty do postawienia społeczeństwa ponad państwem, do oddania społeczeństwu wszelkich zadań pozytywnych dla samorządnego i niezależnego ich wypełniania. Luteranizm polski, pozbawiony podstawy państwowej, zawsze był odblaskiem obcej kultury i nic niemal polskiej kulturze nie dał, podczas gdy kal-

---

[1] Analogicznie rozróżnia Kościół widzialny i niewidzialny Melanchton, choć z innych założeń wychodzi i do innych celów zmierza. Możliwe, że nauki Melanchtona otworzyły reformacji polskiej drogę do Genewy; wpływy melanchtonjanizmu widoczne są zarówno w protestantyźmie, jak i w antytrynitaryźmie polskim (p. niżej).

winizm, wyrastający z głębi społeczeństwa polskiego, stał się dlań potężnym czynnikiem i politycznym, i kulturalnym.

Że nietylko organizacja kościoła helweckiego była wzorem dla kościołów polskich, że jego zasady organizacyjne zostały przez protestantów polskich przestudjowane i przyswojone, zdaje się wskazywać ordynacja książka z roku 1560. W usunięciu ministrów od wszelkiego wpływu na zarząd kościoła nie należy widzieć tylko osobistego zacietrzewienia Hieronima Ossolińskiego przeciw wszelkiemu duchowieństwu — jest to może raczej wynikiem przesadnego podkreślenia roli gminy dla ostatecznego zerwania i z resztkami niewprowadzonej w życie ordynacji Stankarowej i z zasadami organizacyjnemi Braci Czeskich.

Stosunek zborów małopolskich do Jednoty Czeskiej i późniejsze roztapianie się Jednoty w kalwiniźmie może być zrozumiane dopiero, gdy właśnie te zasady organizacyjne rozpatrzymy z punktu widzenia zadań, jakie stawiały sobie dwa pozornie bratnie wyznania. Nie można się dziwić, że reformacja polska, wyrastająca dopiero ze stadjum nieokreślonego protestu religijnego, pozbawiona własnego oblicza dogmatycznego i zasad organizacyjnych, odrzuciwszy próbę wciągnięcia jej w ramy (umiarkowanego wprawdzie) luteranizmu, oparła się w unji koźmineckiej w r. 1555 o wyznanie, którego długoletnia i bohaterska przeszłość, zwarta, silna organizacja, ustalona ideologja i niezwykle wysoki poziom etyczny obiecywały wzmocnić ideologiczną i organizacyjną strukturę młodego ruchu. Ale tembardziej dziwić się nie należy, że unja nigdy do skutku nie doszła. Jeden z badaczów antytrynitaryzmu polskiego (p. dr K. Górski) doszedł do przekonania, że zamęt ideowy w zborach helweckich, że cała burza antytrynitarska była wynikiem zerwania z Braćmi Czeskimi, oparcia się nie na ich organizacji, lecz na autorytecie jednego człowieka (Łaskiego). Nic bardziej mylnego. Istotna unja z Braćmi, rozpłynięcie się w ich organizacji, gdyby nawet było możliwe, przyspieszyłoby tylko agonję reformacji polskiej. Przypomnijmy sobie, że Bracia Czescy w wieku XVI byli grupą szczątkową, ostatnim odblaskiem komunizmu taboryckiego. Ich organizacja, życie, rygoryzm obyczajowy — wszystko to wyraz rezygnacji z akcji społecznej czy politycznej, typowe sekciarstwo, dobrowolne wygnanie ze świata. Reformacja polska obca była społecznym ideałom Braci, miała przed sobą doniosłe zadania społeczne i rozległe perspektywy polityczne, nie chciała i nie mogła zamykać się w ciasnych ramach sekty; szlachta, dla której protestantyzm był narzędziem walki, bynajmniej nie miała zamiaru pogrążać się w kwietyzmie. Skostniałe formy organizacyjne Jednoty, mające na celu tylko zwarcie obronne na zewnątrz i na wewnątrz, nie nadawały się do akcji szerszej, do ataku, do śmiałych wypadów politycznych, do szybkich, samorzutnych zaborów, były zbyt mało elastyczne. Właśnie przenikliwy i doświadczony polityk, Jan Łaski, który reformację polską na szersze chciał wprowadzić tory, który szuka porozumienia z luteranizmem, nawet z prawosławiem, i króla wciąga do swych planów, by zjednoczonemi siłami rozpocząć akcję, zmierzającą ni mniej ni więcej tylko do przywrócenia religijnej jedności Polski na podstawie

protestanckiej, właśnie Łaski doprowadza do osłabienia i faktycznego zerwania unji z Jednotą.

Nie kalwinizm w Jednocie, lecz Jednota w kalwinizmie polskim musiała się rozpłynąć. Oderwana od swego podłoża społecznego Jednota musiała ulegać stopniowym przemianom, zbliżającym ją coraz bardziej do protestantyzmu polskiego. Tracąc resztki swej ideologji społecznej, tracąc swą odrębność narodową, zespalając się ze społeczeństwem polskiem, przejmowała zarazem jego cechy wyznaniowe. Już na synodzie generalnym w Książu w r. 1561 zaznacza się ciążenie Jednoty do kalwinizmu. W końcu w. XVI na Kujawach jednoczą się kalwini z Braćmi Czeskimi, a w w. XVII następuje zupełne zjednoczenie ideowe i organizacyjne. Jednota, która opanowała Wielkopolskę, była właściwie tylko jednostką terytorjalną wspólnoty zborów polskich i tylko resztki drugiej emigracji czeskiej ratowały jej odrębność.

Stosunki z Braćmi Czeskimi pozostawiły kalwinizmowi polskiemu wyraźny rys rygoryzmu obyczajowego, może tę trochę zainteresowania się chłopem, które od czasu do czasu znajduje echo w protokułach synodowych — i to wszystko.

Mówimy wciąż o kalwinizmie polskim, lecz to utarte określenie jest conajmniej nieścisłe. W ścisłem tego słowa znaczeniu protestantyzm polski nie był kalwinizmem, skoro nie wypowiadał się zdecydowanie za teorją predestynacji, stanowiącą kamień węgielny dogmatyki kalwińskiej. Teorja predestynacji, która dała niezłomny upór hugonotom i z sekciarzy uczyniła ironside'ów Cromwella, była wyrazem solidarności religijnej i społecznej, tego ducha kolektywizmu, który w lud genewski tchnęła walka na śmierć i życie o wolność i wiarę, a umocnił genjusz Kalwina. Teorja predestynacji była teologicznym wyrazem owego rygoryzmu, wyrastającego z żelaznej organizacji genewskiej, której zadaniem było przykroić jednostkę do miary drobnomieszczanina szwajcarskiego. W Polsce, której rozwój społeczny zmierzał poprzez emancypacyjną walkę szlachty do rozpętania indywidualizmu warstw panujących, w Polsce, gdzie reformacja oznaczała przełamanie jeszcze jednego ogniwa, przykuwającego jednostkę do zbiorowości, jeszcze jeden krok ku owej anarchicznej demokracji szlacheckiej, ku wyższości społeczeństwa ponad państwem, wartość woli i czynu jednostki staje ponad wartościami kolektywnemi; zasadniczą cechą protestantyzmu polskiego jest wyraźny rys woluntaryzmu.

Toż nawet Seklucjan w swem królewieckiem *Wyznaniu* (1544) wstydliwie przemyca pochwałę dobrych uczynków. Teologowie „kalwińscy", o ile wogóle poruszają tę dosyć dla nich kłopotliwą kwestję, radzą sobie w ten sposób, że przyjmują kompromisową teorję synergetyzmu, wysuwaną przez Melanchtona. Stąd też protestantyzm polski, choć tak ścisłe z Genewą utrzymujący stosunki, nie bezpośrednio z Genewy, lecz od „kryptokalwińskich" kościołów zachodnio-niemieckich przejmuje dogmatykę. Wyraźne ciążenie do melanchtońskiej dogmatyki kompromisowej uwydatnia się np. u Sarnickiego, którego wręcz oskarżano o dążenie do „zamachu stanu" celem wprowadzenia konfesji „zborów górnonie-

mieckich". Wpływ Heidelbergi zaznacza się w katechizmach polskich dosyć wyraźnie, aż w w. XVII słynny *Katechizm Heidelberski* Zacharjasza Ursyna w polskiem opracowaniu Wendlanda staje się oficjalnem wyznaniem zborów litewskich.

Ten sam zresztą rys woluntaryzmu zaznacza się i w antytrynitaryźmie polskim. Teorje synergetyczne w zupełności przejmuje dyteizm małopolski w osobach Stanisława Farnowskiego, wychowanka wszechnicy Marburskiej i Heidelberskiej, oraz jego wiernego towarzysza, Stanisława Wiśniowskiego. Socynjanizm, wyciągając konsekwencje z indywidualistycznych przesłanek reformacji, zachowuje resztki tylko synergetyzmu melanchtońskiego, każe człowiekowi życiem własnem szturmować niebiosa i wolną wolę człowieka stawia na ołtarzu zbawienia.

Rzecz ciekawa, że predestynacji bronią konsekwentnie nie „kalwini" polscy, ale właśnie ich bezwzględni przeciwnicy — antytrynitarze. Ale dla nich teorja predestynacji jest wyrazem negatywnego stosunku do zadań reformacji polskiej, wyrazem rezygnacji, jest uzasadnieniem partykularyzmu sekciarskiego i społecznego. Dlatego właśnie stosunkowo najbardziej prawowierne teorje kalwińskie znajdujemy u Piotra z Goniądza i w *Rozmowach* Czechowicza, a więc u przywódców skrajnego kierunku społecznego.

Mówiliśmy, że luteranizm nie stał się podstawą dogmatycznej struktury protestantyzmu polskiego; nie znaczy to zresztą, by ideje luterańskie nie wpłynęły na rozwój reformacji polskiej i to właśnie w dziedzinie, w której społeczeństwo polskie najwyraźniej odprzysięgało się luteranizmu — w pojęciach o stosunku państwa do kościoła, a mianowicie w kwestji *ius reformandi*.

Stwierdziliśmy powyżej, że istotnem zadaniem reformacji polskiej była nie reorganizacja życia religijnego, lecz tylko unormowanie prawnopolitycznego i gospodarczego stosunku Kościoła nietyle do państwa jako całości, ile do określonej warstwy społecznej. Rzecz prosta, koncepcja powyższa nie odpowiada faktycznemu obrazowi reformacji polskiej — jest jego konstrukcją objektywną. Każdy ruch masowy, wywołany przez konkretne potrzeby społeczeństwa, by osiągnąć swój cel, musi niejako wyjść poza siebie i zmierzać ku celom dalszym, które odpadają dopiero z chwilą wypełnienia dziejowego zadania ruchu. Zwłaszcza ruchy t. zw. ideowe cel swój widzieć muszą nie w owych konkretnych zadaniach, do których wypełnienia powołała je psyche zbiorowości, lecz w sferze idej własnych, leżących na stycznej rozwojowych tendencyj środowiska. Między celem rzeczywistym (objektywnym) a idealnym (subjektywnym) leży punkt kulminacyjny ruchu i on to właśnie w łączności z szeregiem zboczeń, kompromisów i klęsk wyznacza nam zasadnicze linje jego objektywnej konstrukcji. Ale podczas gdy ruchy, które nie osiągnęły owego stadjum — że tak powiem — symbolicznej świadomości, stadjum ideologicznego, wygasają z chwilą osiągnięcia celów objektywnych, ruchy ideowe przekraczają swój punkt kulminacyjny, trwają jako kompleks szczątkowy i — jeżeli nie zmiecie ich przemoc, lub wielka burza dziejowa — zamierają zwolna, lub też, oderwane od dialektyki dziejo-

wej, zacieśniając zasięg ilościowy, swobodnie snują nić logicznych konsekwencyj swej ideologji, by zapłodnić niemi nowy, żywotny ruch o nowych zadaniach konkretnych.

Wszystkie te stadja przeszła reformacja polska.

Subjektywnym celem obozu reformacyjnego była odbudowa religijnej jedności Polski na podstawie protestantyzmu. Jakiego protestantyzmu? — o to mniejsza — początkowo wobec niesprecyzowania dogmatycznego oblicza protestantyzmu polskiego, później wobec jego rozbicia, program obozu reformacyjnego streszcza się w najogólniejszym postulacie podporządkowania kościoła interesom społeczeństwa i państwa i jego organicznego zespolenia z organizacją życia publicznego. Postulaty te były siłą protestantyzmu, szły bowiem po linji uprzedniej polityki państwa (por. politykę Kazimierza Jagiellończyka, konkordaty Zygmunta Starego 1519, 1525, zastosowanie *placet* 1530, konstytucje przeciw kortezanom 1496 i nast.) i bojowego programu szlachty, sformułowanego w walce sejmowej za Zygmunta Starego (nacjonalizacja Kościoła — por. uchwały sejmu w r. 1511, 1536/7, unifikacja prawodawstwa — sejm 1535 i sądownictwa i t. d.), a tem samem wciągały w sferę swych wpływów szerokie koła politycznie czynne, choć obce ideałom religijnym obozu reformacyjnego. Z drugiej jednak strony wyznaniowa i dogmatyczna nieokreśloność całokształtu tych postulatów pozwalała Kościołowi to spychać niebezpieczną dyskusję polityczną na zgubne dla protestantów tory zagadnień religijnych (np. mowa Uchańskiego na sejmie piotrkowskim 1558), zmuszając ich do wycofywania się na pozycje czysto prawniczej analizy postulatów szlacheckich (por. odpowiedź posłów biskupom na sejmie piotrkowskim 1562/3), to znów, gdy walka zmierza ku niebezpiecznym, bo popularnym postulatom religijnym, przerzucać jej punkt ciężkości na zagadnienia czysto polityczne (por. votum Dzierzgowskiego na synodzie piotrkowskim 1551). Protestanci byli bezsilni — skupiona przez nich energja całej niemal społeczności szlacheckiej rozpraszała się, wsiąkała w bezdenne morze „egzekucji praw“ i, odchylając się wprost od owego celu idealnego, zmuszała do nawrotów ku przyziemnym sprawom politycznym. W tych warunkach jedno tylko pozostawało do zrobienia: zapewniając sobie „wolność słowa bożego“ (głównie paraliżowaniem juryzdykcji kościelnej), całą siłą dążyć do skupienia wszystkich kwestyj spornych, wszystkich kwestyj i postulatów społeczeństwa świeckiego względem Kościoła w jednym, decydującym momencie, uderzenia w Kościół całą siłą społeczeństwa i postawienia go przed dokonanym faktem obalenia katolicyzmu i konieczności budowy nowego życia religijnego. Jak przeprowadzić tę „reformację“? Jakiemi środkami? Z pomocą jakich czynników? I na jakiej podstawie ideowej oprzeć prawo przebudowy? Teorja i praktyka reformacji zachodniej dwie tutaj drogi wskazywała.

Religijno-świecka wspólnota chrześcijańska średniowiecza oparta była na współistnieniu dwóch niezależnych, a przecież organicznie zespolonych korporacyj suwerennych w obrębie owej wspólnoty. Pomijając już starcie się obu władz na polu walki o swe granice, wszelkie

zaburzenia wewnątrz jednej z korporacyj wobec ich organicznego zespolenia musiały wywoływać reakcję w drugiej. Zwłaszcza wielka schizma zachodnia wysunęła zagadnienie prawa ingerencji władzy świeckiej w sprawy Kościoła. Wtedy to kanonistyka (Franciszek Zabarella, Mikołaj Kuzańczyk), zawracając na tory herezji Wilhelma Occama, stwierdziła, że władza świecka, nie mając prawa stanowienia w zakresie Kościoła, ma przecież jako członek wspólnoty chrześcijańskiej obowiązek wkroczenia w jego sprawy w interesie samegoż katolicyzmu, w razie zaistnienia *ratio specialis*. W tym więc sensie *ius reformandi* tworzy się już przed reformacją. W miarę rozwoju nowoczesnego państwa suwerennego, obejmującego całokształt materjalnego i duchowego życia społeczeństwa, idea *ius reformandi* utrwala się powszechnie (por. np. uchwały sejmu saskiego oraz działalność księcia Jerzego w tym zakresie). Faktyczny „landesherrliches Kirchenregiment" powstaje, zanim się zjawiło owo pojęcie; słynne „dux Cliviae papa in terris suis" jest antecedencją „cuius regio, eius religio". Dawne, doraźne *ius reformandi*, „Notepiskopat" (pojęciem tem posługuje się jeszcze Albrecht pruski 1530, i Joachim II brandenburski 1540), staje się stałą funkcją państwa i to funkcją faktycznie pozytywną. Luteranizm, opierając się na dogmacie Kościoła niewidzialnego i powszechnego kapłaństwa, dał tej funkcji tylko sankcję teoretyczną: zwierzchność ma za zadanie nietylko „curam tuendae tranquillitatis civium", ale i doczesne i wieczne dobro poddanych, gdy więc jest „praecipuum membrum ecclesiae" (w znaczeniu wspólnoty chrześcijańskiej!), przypada jej „cura disciplinae i religionis retinendae" (określenia Melanchtona), obowiązek organizacji życia religijnego kraju.

Podczas gdy w luteranizmie reforma życia religijnego wychodzi od czynników nadrzędnych w stosunku do społeczeństwa[1], reformacja helwecka, zgodnie ze swem demokratycznem podłożem, oddaje i reformę, i organizację życia religijnego w ręce samego społeczeństwa, w ręce samego kościoła, t. j. suwerennej w zakresie spraw religijnych i samowystarczalnej gminy religijnej. Zwierzchność, w istocie swej płynąca z woli Boga, woli Boga, w Kościele się przejawiającej winna jest posłuszeństwo. Choć wobec faktycznej identyfikacji gminy politycznej z religijną, *ius reformandi* w praktyce wykonywane jest przez państwo (Zurych, Genewa), niemniej jednak teoretyczna podstawa reformacji helweckiej umożliwia rekonstrukcję życia religijnego społeczeństw, wewnątrz których protestantyzm rozwija się w przeciwieństwie do państwa[2].

Rzecz prosta, zarówno luterańska wszechstronna „Obrigkeit", jak

---

[1] Nawet tam, gdzie inicjatywa zdaje się od społeczeństwa wychodzić (np. uchwały sejmu saskiego 1533, 1537, brandenbursko-anspachskiego 1528), organy społeczeństwa działają nie jako przedstawicielstwo wiernych, lecz organy państwowe.

[2] Por. dzieje reformacji szkockiej — covenant i ukonstytuowanie się kościoła kalwińskiego.

i posłuszny Kościołowi „magistratus" kalwiński, wyklucza możliwość współistnienia innej religji poza jedynym Kościołem prawdziwym. Protestanci polscy, żądając „wolności słowa bożego", bynajmniej nie dążyli do równouprawnienia, czy nawet tolerancji wyznaniowej — jeżeli żądali wolności dla słowa bożego, to tylko po to, by w myśl zasad św. Augustyna zwycięską prawdę uzbroić w miecz przemocy przeciw wszelkim „nowinkom" (projekt sejmu piotrkowskiego 1538)[1] — czy to przeciw herezji katolickiej (mowa Hieronima Ossolińskiego na sejmie piotrkowskim 1562/3), czy też arjańskiej (dekrety parczowskie 1564 i lubelskie 1566) — i Polskę całą prawdzie owej oddać w niepodzielne władanie.

Dwie drogi otwierały się przed protestantami — działać od dołu, naciskiem społeczeństwa, którego stanowili elitę, lub od góry, przez skierowanie państwa przeciw katolicyzmowi.

Pierwsza droga leżała na linji akcji politycznej obozu „egzekucji praw", na linji akcji stronnictwa szlacheckiego, którego jądro stanowili protestanci. Z ducha reformacji helweckiej, z jej niesfałszowanych praktyką najgłębszych podstaw teoretycznych wychodzi Fryczowy projekt soboru powszechnego (1546), projekt zbyt rozległy, by miał się stać programem polskim, zbyt głęboki i szczerze religijny i demokratyczny, by miał się stać programem szlacheckim. Akcja obozu protestanckiego zacieśnia się do granic Polski — żądanie *compositio inter status*, żądanie unormowania wzajemnego stosunku duchowieństwa i szlachty drogą bezpośredniego porozumienia dwóch równoprawnych społeczności, hasło z lat 1548—1550, w miarę konkretyzowania się i usamodzielniania programu szlacheckiego, w miarę jak szlachta, uświadomiwszy sobie swą potęgę, sięga po hegemonję społeczną i polityczną, postulaty te przybierają postać dążenia nie do ugody, lecz do reformy kościelnej przez religijne samookreślenie się społeczeństwa. Sejm r. 1552 rzuca hasło soboru narodowego, które aż do r. 1572 przewija się przez obrady sejmowe. Ale w miarę wzrostu ruchu, później zaś w miarę realizacji jego postulatów, hasło to zmienia wciąż swoją treść, pomijając już różnicę pojęć protestantów i katolików o istocie soboru narodowego.

W miarę, jak szlachta protestancka coraz bardziej niepodzielnie opanowuje aparat państwowy, ideję samookreślenia się społeczeństwa przerzuca na sejm, identyfikując tem samem gminę polityczną z gminą religijną (wyznanie posłów na sejmie piotrkowskim 1555). Jednocześnie z przeniesieniem kompetencyj gminy na organ polityczny w grę wchodzi jako czynnik decydujący zwierzchność państwowa w osobie króla (por. reces sejmowy 1555)[2], tem samem więc *ius reformandi* stopniowo przelewa się ze społeczeństwa na państwo. Co więcej, państwo (t. j. król) zaczyna ujawniać wyraźną tendencję do ujęcia inicjatywy w swe ręce

[1] Projekt ten wymierzony był przeciw katolicyzmowi, uznawanemu przez protestantów za nowinki, nie oparte na słowie bożem.

[2] Dotychczas osoba króla występowała w katolickich projektach soboru narodowego tylko jako czynnik pośredniczący.

i skierowania potężnego prądu społecznego w łożysko swojej władzy[1]. I oto protestantyzm, zarówno zagraniczny jak i polski, podchwytuje ofertę państwa (por. Vergeriusowy przekład *Prolegomena* Brenza, dedykowany Zygmuntowi Augustowi, traktat rękopiśmienny Łaskiego o obowiązku króla względem czystej wiary, międzynarodowa akcja Vergeriusa na początku r. 1558). Luterańska koncepcja *ius reformandi* bierze górę, a wraz z nią dogmatyczne oblicze protestantyzmu polskiego ujawnia rysy zdecydowanie luterańskie (por. konfesja sejmowa 1555, zaczerpnięta z katechizmu Brenza); zdawało się na chwilę, że reformacja polska szybkiemi krokami zmierza do luteranizmu. Był to jednak tylko kulminacyjny punkt wpływów luteranizmu na reformację polską.

Protestantyzm polski wyrósł z podłoża obojętnego na jego cele idealne, to też w realizacji ich napotkał na bierny opór mas szlacheckich, prących ku bezpośredniej realizacji swych postulatów klasowych. Zboczenie od tej linji było niemożliwe, skoro protestantyzm polski był właśnie tych postulatów wytworem i wyrazicielem. Tak więc nie można się było spodziewać, by bezpośredni napór społeczeństwa na Kościół wystarczył do jego obalenia. Ale jako wyraziciel bojowego programu szlachty, ogniskujący w sobie całą niemal jej elitę, obóz protestancki zagarnął w wyłączne niemal posiadanie główny organ polityczny społeczeństwa, a tem samem wywierać mógł bezpośredni wpływ na władzę państwową i z jej pomocą ewentualnie zatryumfować nad religijną biernością reszty społeczeństwa. Dlatego też protestantyzm polski w chwili najwyższego nasilenia walki sprzeniewierza się swym podstawom społecznym, prześlepiając fakt, że tem samem działa wbrew interesom swych mocodawców.

Wkrótce więc zaobserwować można szybki odwrót obozu protestanckiego. Projekt recesu sejmowego 1558 powraca do helweckiej koncepcji *ius reformandi*, do idei samookreślenia religijnego. Ale odwrót trwa dalej — na sejmie piotrkowskim 1562/3, na sejmie, który gruntownie przeorał pługiem „egzekucji praw“ całą niwę stosunków między duchowieństwem a szlachtą i państwem, protestantyzm zepchnięty z drogi ku reformie religijnej, posłuszny naporowi mas, powraca na pole walki o reformę stosunków politycznych i gospodarczych (por. odpowiedź posłów biskupom).

Ten sejm, który stanowi kulminacyjny punkt walki o „egzekucję praw“ w zakresie stosunków kościelnych, jest zarazem pierwszą wielką klęską protestantyzmu polskiego — otwiera okres (1563—1569) likwidacji tych warunków, które go powołały do życia. Raz jeszcze, w roku

[1] W ten sposób należy rozumieć dwuznaczną odpowiedź oficjalną kanclerza Przerębskiego Janowi Łaskiemu w imienin króla po jawnej audjencji w r. 1557. Wszystkie okoliczności — zachowanie się króla wobec Łaskiego, treść audjencji tajnej, późniejsza unijna działalność Łaskiego — nie dopuszczają wprost innego tłumaczenia. Zresztą w tym samym czasie Zygmunt August okazuje wyraźną sympatję dla Braci Czeskich i luteran.

1565, rozbrzmi hasło szlacheckiego soboru narodowego[1], by napotkać na zdecydowany opór pierwszej szlacheckiej opozycji katolickiej. Szlachta odrzuca narzędzie, które wypełniło już swoje zadanie. Protestantyzm traci grunt pod nogami, państwo wycofuje się z gry[2] — z poza grzmiących słów Lutomirskich, Sienickich, Ossolińskich wyziera przeczucie klęski. Niema już mowy o świeckiem *concilium nationale*, o opanowaniu państwa — protestantyzm z ofensywy przechodzi do obrony własnego istnienia i w projekcie równouprawnienia wyznań sejmu warszawskiego 1570 (projekcie ozdobionym wprawdzie tradycyjnym, beznadziejnym dodatkiem o wolnym soborze), w pokornem poddaniu się nawet gospodarczym postulatom Kościoła na sejmie r. 1572 błaga o swą honorową kapitulację, którą wreszcie z trudem uzyskuje w konfederacji warszawskiej.

Zadania dziejowe protestantyzmu polskiego były już wypełnione. Odcięty od podłoża społecznego zamiera śmiercią naturalną w rozpaczliwej walce nie z przemocą, nie ze społeczeństwem, które poprostu odsunęło go jako nieużyteczne narzędzie, ale z brakiem soków żywotnych Te perspektywy rozległe, które się przed nim otwierają po unji sandomierskiej, po śmierci Zygmunta Augusta, ta potęga, którą ujawnia — to złudzenia. Raz jeszcze rozbłyśnie dawnym blaskiem, gdy w burzy rokoszowej szlachta sobie o dawnych wodzach przypomni. A potem — agonja.

Ale żywe zostały ideje reformacji polskiej. Rozwinęły się one w tej gałęzi, która poszła po linji idealnych celów religijnych reformacji, pogłębiła je, rozwinęła swobodnie, kierowana nie dialektyką dziejową, lecz prawami myślenia. Gdy milkną walki stanów, gdy społeczeństwo szlacheckie, spokojne o swą hegemonję społeczną, a pochłonięte walką na zewnątrz, wyzbywa się swej elity umysłowej jako zbędnego balastu, cała myśl polska ogniskuje się w tej grupie wygnańców we własnej ojczyźnie, wkrótce z ojczyzny wygnańców, grupie, która żywotne pierwiastki reformacji polskiej zachowała, by ostatnim odblaskiem szlacheckiej „egzekucji praw" rozpalić w Europie zachodniej pożar egzekucji praw człowieka myślącego.

Wacław Gizbert-Studnicki, dyr. Archiwum w Wilnie.

Obawiam się, żeby użyte w drukowanem streszczeniu referatu prof. Brücknera wyrażenie: „jednolitość narodową rozbiła reformacja" nie wywołało mylnego wrażenia co do jakoby pesymistycznej oceny przez taką powagę, jak prof. Brückner, skutków reformacji w Polsce.

Reformacja, jak to jest powszechnie wiadome, przez wprowadzenie nabożeństwa i głoszenie słowa Bożego w języku dostępnym dla ludu, przez przekład biblji i hymnów religijnych na języki miejscowe wszędzie przyczyniła się do wyemancypowania się od kosmopolitycznej łaciny i do powstania literatur narodowych.

---

[1] Nie zajmuję się tutaj prądem narodowym w kościele katolickim.

[2] Tak należy rozumieć słynne oświadczenie Zygmunta Augusta, że nie jest sędzią wiary.

Jednak dzięki tej okoliczności, że Rzplita Polska posiadała na swoim wschodzie ziemie etnograficznie niepolskie: litewskie i ruskie, i że reformacja w całej Rzplitej objęła przedewszystkiem warstwy wyższe, szlachtę i część wybitniejszą mieszczaństwa, przekład biblji na języki miejscowe litewski i ruski nie odegrał tak wielkiej roli w historji i rozwoju literatury tych języków, jak przekład biblji na język polski i pokrycie kraju mnóstwem polskich drukarń. Reformacja w Rzplitej Polskiej przyczyniła się do odszczepienia się od mas litewskich i ruskich szlachty miejscowej i zlania się jej ze szlachtą polską nie przez gwałt, ale tylko dzięki sile atrakcyjnej kultury polskiej, zawdzięczającej reformacji swój złoty wiek.

Dzięki reformacji szlachta ruska na wschodzie Rzplitej i mieszczaństwo ruskie i prawosławne w swej większości w Wilnie[1] przejęły się w złotym wieku kulturą polską i stały się polskiemi. Nietylko ruskie rody magnackie Sapiehów, Zenowiczów, Holszańskich, Wiśniowieckich, Pruńskich, ale i szlacheckie Wołków, Stabrowskich, Roszczyców etc., prawie bez wyjątku wyznania prawosławnego, stawały się ewangelickiemi i polskiemi w złotym wieku Polski, t. j. przed nastaniem reakcji katolickiej i wprowadzeniem unji kościelnej.

Reformacji zatem zawdzięczamy rozszerzenie się polskości na wschód, poza granice Polski etnograficznej.

Fakt ten nie był dotychczas dostatecznie podkreślony przez historyków reformacji w Polsce.

Dr Konrad Górski (Warszawa).

Gdy formułowałem w myśli uwagi, które mi nastręczył referat prof. Aleksandra Brücknera, nie przypuszczałem, że staną się one mimowolnie i mimowiednie antytezą wywodów mego przedmówcy, dra Wajsbluma. Sądzę, że nie można dość silnie zaznaczyć konieczności badania dziejów naszej reformacji właśnie ze stanowiska zagadnień religijnych, nie zaś wyłącznie ze stanowiska przyczyn o charakterze społecznym i ekonomicznym. Zacytowałbym tu dlatego pragnienie, wyrażone kilkakrotnie w dziełach prof. Tadeusza Zielińskiego, traktujących o religjach starożytnych, aby czytelnik tych dzieł wzbudził w sobie płomień prawdziwej religijności, jeśli chce zrozumieć istotę i ducha objawów religijności starożytnej. Życzenie to świetnie ilustruje zupełną niewystarczalność materjalizmu dziejowego, gdy chodzi o wyjaśnienie i zrozumienie

[1] Że Wilno jeszcze za czasów Zygmunta Starego było w swej większości ruskie i prawosławne (wyznania greckiego), świadczy ordynacja Zygmunta I z r. 1536, ustanawiająca, aby połowa radnych i burmistrzów składała się z „rzymian“ (rzymskich katolików), co było ochroną praw mniejszości katolickiej. W r. 1533 wszyscy burmistrze i radni rocznego stołu byli Rusinami wyznania greckiego, jak ktoś ręką późniejszą XVII w. odnotował na marginesie listy członków magistratu wileńskiego z r. 1533, pisząc: „Ruś wszytka bez Lachów“.

dziejów religji, i może być z powodzeniem zacytowane i w tej chwili, gdy mówimy o postulatach dalszych badań nad polską reformacją. Podobnie jak człowiek niemuzykalny nie może zrozumieć ani tem bardziej zanalizować symfonji Beethovena, tak samo ktoś, całkowicie ignorujący samą istotę zjawisk i zagadnień religijnych, nie może być historykiem jakiegoś ruchu religijnego, albowiem zbadanie towarzyszących temu ruchowi zjawisk społeczno - ekonomicznych całokształtu sprawy nie wyjaśni.

Ześrodkowanie uwagi na zagadnieniach religijnych naszej reformacji będzie miało ogromne znaczenie nietylko dla właściwego zrozumienia samego ruchu, ale i dla rozwiązania pewnych spraw ogólniejszych, a nas żywo obchodzących. Prof. Stanisław Pigoń, we wstępie do wyboru pism A. Towiańskiego w *Bibljotece Narodowej,* mówi na początku: „Opinję o wybitnej jakoby religijności duszy polskiej dawno należało złożyć między frazesy" — i dalej snując wywody w tym duchu, uważa, że dwa tylko razy Polskę ogarnął powiew wzmożonej religijności, a mianowicie w XVI wieku i w połowie XIX (mesjanizm), pozatem zaspakajaliśmy nasz głód duchowy *Przeraźliwem echem trąby ostatecznej* wówczas, gdy na zachodzie ukazywały się *Myśli* Pascala i ekstatyczne dramaty Kalderona. Nie chcę kwestjonować tej syntezy: może jest prawdziwa, choć rzucona raczej intuicyjnie, skoro nie mamy jeszcze opracowanej historji rozwoju naszej religijności i na pojawienie się dzieła w rodzaju kapitalnej pracy Brémonda w literaturze francuskiej długo zapewne poczekamy. Otóż właśnie zbadanie dziejów naszej reformacji ze stanowiska problemów religijnych stworzy pierwszą cegiełkę do budowy takich rozległych syntez, dotyczących charakteru narodowego, których próbkę zacytowałem. Reformacja polska jest naprawdę pierwszem rozbudzeniem się samodzielnej myśli polskiej w zakresie religji, szczególniej jeśli chodzi o ten odłam, który nazwano arjanizmem. Badając więc te czasy i psychikę ówczesnych ludzi, jesteśmy niejako u kolebki pierwszych odruchów myślowych i tendencyj duchowych, niezmiernie ważnych dla wytwarzania się narodowego charakteru. Jest to pierwsze objawienie się, swobodne wypowiedzenie się zbiorowej psychiki narodu w sprawach religji i rzeczą historyków dzisiejszych jest podchwycenie i uwydatnienie tego wszystkiego, co w tym ogólnoeuropejskim ruchu było naszą duchową własnością, znamieniem naszej kultury i charakteru. O ile stan dzisiejszego zbadania tych spraw pozwala na snucie jakichś ogólnych wniosków czy syntez, to możnaby np. uchwycić w polskiej reformacji pewną cechę, którejby wolno dać nazwę *sui generis* moralnego pragmatyzmu. Polak XVI wieku nie szuka w religji mistycznych wzlotów, ani metafizycznych rozmyślań; religja jest dlań organizacją etyczną codziennego życia. Reformacja zdobywa początkowo wielkie powodzenie, bo katolicyzm jest wówczas moralnie zdezorganizowany, ale gdy ze swej strony reformacja skutkiem rozłamu arjańskiego i sporów wewnętrznych zupełnie się zanarchizuje, a katolicyzm dzięki reformom trydenckim skrzepnie, nastąpi powszechne niemal nawrócenie do dawnej wiary, która znów poczęła zaspakajać du-

chowe potrzeby naszej zbiorowości. Nie chcę twierdzić, że powyższa synteza da się bezwzględnie utrzymać, ale zbadanie religijnych podstaw naszej reformacji da w przyszłości dostateczny materjał do wysnucia pewniejszych i trwalszych wniosków o naszej psychologji narodowej w tym zakresie.

Drugiem zagadnieniem, które domaga się baczniejszej uwagi i zbadania, jest stosunek naszej reformacji do humanizmu. Wzajemna zależność między temi prądami oświetlana była już przez naukę europejską wielokrotnie, ale wyniki badań tych dalekie są od jednomyślności i wyciągnięcia trwalszych i ogólniejszych wniosków. Zbadanie stosunku tych zjawisk na gruncie polskim, samo przez się bardzo interesujące, może się przyczynić do stworzenia podstaw jakiejś głębszej syntezy, mającej znaczenie dla dziejów kultury w całej Europie.

II posiedzenie po południu tegoż dnia.

Dr KAZIMIERZ PIEKARSKI, bibljotekarz Bibl. Jag.

KSIĄŻKA W POLSCE XV i XVI WIEKU.

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska).*

Dyskusja:

X. Dr Kamil Kantak, prof. Sem. duch. w Pińsku.

Obfity plon, ile chodzi o konsumpcję książki, wyda niewątpliwie zbadanie bibljotek kościelnych. Mowa tu nie tyle o wielkich książnicach seminarjów duchownych, zebranych w XIX w. i mających charakter podobny do bibljotek państwowych, lecz o małych księgozbiorach, ukrywających się przy kościołach i klasztorach. Bibljoteki te bowiem po części pochodzą z wieku XV i XVI i mimo strat dotkliwych zawierają jeszcze dziś znaczne zasoby dawnych druków, a w późniejszych wiekach nieraz nie mnożone, zapomniane, zachowały stosunkowo wiernie archaiczny charakter; stąd księgozbiory ich wprowadzają nas bezpośrednio w życie umysłowe owych stuleci. Niestety, książnice te nie są uporządkowane, więc badanie ich nastręcza znaczne i specyficzne trudności. Dla przykładu przytaczam, że taka bibljoteka po b. klasztorze trzemeszeńskim liczy, oprócz rękopisów, blisko czterysta inkunabułów, nie posiadając prawie całkiem dzieł późniejszych, albo że po prowincjale bernardyńskim Sebastjanie Lwowczyku, zmarłym w r. 1561, zachowało się jeszcze dziś przeszło sto dwadzieścia książek, przeważnie polemicznych katolickich przeciw różnowierstwu.

Iwan Ohijenko, prof. Uniw. Warsz.

Говорячи про книжку в Польщі, не можна оминати сильного й технічно високого друкарства українського. Роспочалося це друкарство в Кракові, де вже в 1491 р. виходить кілька книжок, що їх видрукував Швайнольд Фіоль. Правда, обставини »схизматицького« друкарства в Польщі тоді були такими, що Фіоля змусили припинити свою працю.

В XVI-м ст. українське друкарство зачинає відомий москвитин Іван Федорович і друкує *Учительну Евангелію* в 1569 р. і др. в Заблудові, пізніще переноситься до Львова, де в 1573 р. випускає *Апостола;* з цього часу українське друкарство не припиняється у Львові. По цьому закладається друкарня в Острозі, де в XVI ст. виходять цінні книжки, серед них славнозвісна *Острізька Біблія* 1581 р.

З погляду технічного українська книжка стояла дуже високо, взоруючись на західних зразках, пізніще на польських.

За рефератом К. Пекарського зараз іде реферат др. М. Балабана про друкарство жидівське. Таким чином про сильне друкарство українське чомусь докладу немає; я, як спеціяліст історії українського друкарства, тому уважав за потрібне трохи докладніще росповісти тут про українське друкарство в Польщі в XVI ст., оминаючи друкарство білоруське.

Adam Kleczkowski, prof. Uniw. Pozn.

Chciałbym zapytać o cztery kwestje:

1) Czy na Polskę wpływali tylko drukarze niemieccy, czy także niederlandzcy, co łączy się z szerszym problemem, skąd pochodzi druk wogóle: z Niemiec od Gutenberga, czy z Niederlandów od Costera?

2) Czy nie należałoby wymawiać nazwiska drukarza Vietor = Fietor, jak się dziś wymawia niemieckiego fonetyka Viëtora? Prawdopodobnie pochodzi to z łacińskiego *vietor* 'bednarz', zwłaszcza, że ten drukarz nazywa się również Böttcher = Fassbinder. Na etymologję tę zwrócił mi uwagę prof. Wharton z British Museum, a potwierdza to Heinze-Cascorbi, *Die deutschen Familiennamen*, Halle 1908, str. 264 Vietor = Fassbender (s. Binder).

3) Czy Hochfeder, drukarz, wspomniany w referacie, był Bawarczykiem czy Szwabem jeśli przyszedł z Augsburga?

4) Czy p. prelegent zna jeden z pierwszych druków polskich: tablice nachyleń słońca i wielu gwiazd, sporządzone dla użytku żeglarzy, które wyszły najpierw w Polsce w r. 1470, a w trzy lata później w Londynie? Są to tak zwane Almanaki (*Enc. Brit.* 9-th ed. 17, 1884, p. 250 kol. II; l. c. p. 260).

Dr Ilarjon Świencickyj, dyr. Ukr. Nacj. Muzeum we Lwowie, zwraca uwagę na konieczność badania dawnego słownictwa drukarskiego, które bardzo wyraźnie świadczy o obcych źródłach pochodzenia. Również uważa za bardzo potrzebne dalsze kontynuowanie poszukiwań archiwalnych, zapoczątkowanych tak świetnie przez ś. p. dra Ptaśnika w *Cracovia impressorum*. Chodzi przedewszystkiem o źródła, z jakich pochodziły w polskich i ruskich starodrukach pisma, inicjały i materjał zdobniczy. Być może, iż w archiwach znajdą się jakieś rachunki, a może nawet opłaty celne graniczne, na podstawie których można będzie wyjaśnić spólnotę wyżej nazwanego zdobniczego zasobu słowiańskich i niemiecko-romańskich starodruków XV—XVI w. A że braliśmy zdaleka materjał do naszych książek, o tem świadczą rachunki Brackiej Uspieńskiej drukarni we Lwowie XVII w. na przewóz papieru i farby drukarskiej z Gdańska Wisłą i Sanem do Jarosławia i wozem do Lwowa. Widocznie, że papiernie koło Lwowa w Busku i Zaszkowie, w XVI w. czynne, już nie istniały w połowie XVII w.

Wszystko to ściśle wiąże się z historją książki staropolskiej i staroukraińskiej, powinno być zatem w przyszłości należycie wyświetlone.

Prof. dr. Józef Birkenmajer z Warszawy stawia następujący postulat:

Nauka o książce, czyli bibljologja, traktowana do niedawna jako „nauka pomocnicza“ dla innych gałęzi wiedzy, skrystalizowała się dzisiaj zarówno na Zachodzie, jak np. w Rosji, w samodzielną dyscyplinę naukową, która już posiada odrębne katedry uniwersyteckie. Byłoby rzeczą pożądaną, aby świadomość tego faktu przeniknęła także i do nas, czego wyrazem byłoby włączenie bibljologji w zakres nauczania uniwersyteckiego.

Dr Kazimierz Piekarski.

W związku z postulatem dra Birkenmajera stwierdzam, że w Polsce bibljologji jeszcze niema, względnie nie osiągnęła poziomu, jaki ma w innych krajach i postulat ten gorąco popieram.

Odpowiadając na tezy prof. Ohijenki, wyjaśniam, że celowo nie zajmowałem się drukami cyrylickiemi, uważając to za osobne zagadnienie.

X. prof. Kantakowi w jego wywodach przytakuję w zupełności.

Sporu, przypomnianego przez prof. Kleczkowskiego, nie mogę tu dyskutować; na właściwej platformie gospodarczej postawił go Zedler. O tablicach żeglarskich, wspomnianych przez prof. Kleczkowskiego, nie wiem. Wietor miał niemieckie nazwisko Böttcher.

W odpowiedzi dyr. Świencickiemu zwracam uwagę na zagad-

nienie, dotychczas niedostatecznie rozważone, jaki jest wzajemny stosunek produkcji odlewniczej i drukarskiej. Z zagranicy gotowe pisma nie przychodziły, naśladowano natomiast zagraniczne wzory. Niektórzy drukarze okolicznościowo handlowali pismami swego odlewu (Januszowski).

W związku z referatem dra Piekarskiego, jako uzupełnienie, omówił

MAJER BAŁABAN, doc. Uniw. Warsz.

DRUKARSTWO ŻYDOWSKIE W POLSCE XVI W.

Żydów zwano „narodem Księgi", bo dali światu „Księgę ksiąg", t. j. Bib ję i wysoko cenili pismo i pisarzy. Całe traktaty o pisaniu „Tory" i innych ksiąg biblijnych, o materjale, na którym wolno je było pisać, o farbie pisarskiej, a przedewszystkiem o kwalifikacji pisarza, są również świadectwem tejże adoracji Żydów dla książki. Gdy sztuka drukarska weszła w użycie, Żydzi rychło ją sobie przyswoili i odrazu poczęli odbijać i wydawać dzieła hebrajskie przedewszystkiem do użytku w synagodze i szkole. Uczeni żydowscy wysoko cenili sztukę drukarską, nazywając ją „świętą" a nawet „boską", a samą robotę drukarską wynosili ponad wszystkie inne rzemiosła. Stąd nazywano drukarstwo „robotą świętą" lub „rzemiosłem świętem" i bardzo poważano ludzi tem rzemiosłem się trudniących.

Najstarsze drukarnie hebrajskie powstały we Włoszech (1475) i to równocześnie w Reggio i Piave di Sacco, nieco później w Hiszpanji i Portugalji. Ośrodkiem drukarstwa żydowskiego zostały jednak Włochy, gdzie przedewszystkiem rodzina Sonzino położyła wielkie zasługi około udoskonalenia tejże sztuki, rysunku liter, układu czcionek, a także ustalenia tekstu Biblji i Talmudu.

W roku 1512 otwiera drukarz włoski Gerszon ben Salomon ha-Kohen drukarnię hebrajską w Pradze, pierwszą w Europie środkowej [1]. Drukarnia ta od początku swego istnienia zaopatrywała w książki Żydów niemieckich, a przedewszystkiem Żydów polskich, jako że Gerszon drukował modlitewniki „wedle rytuału polskiego". W roku 1530 przenosi się jeden z drukarzy polskich, Chaim Schwarz, do Oleśnicy na Śląsku, gdzie dnia 20 lipca t. r. kończy

[1] Zunz: *Zur Geschichte und Litteratur*, wyd. II, Berlin 1919 oraz Lieben: *Der hebr. Buchdruck in Prag im XVI Jahrhundert*, w księdze zbiorowej: *Die Juden in Prag*, Praga 1927, str. 89 ss.

druk „Pięcioksięgu", poczem opuszcza Śląsk i przenosi się do Augsburga[1]. Tento Schwarz wróci po latach do Polski, by w Lublinie założyć drukarnię[2], lecz narazie ubiegli go inni Żydzi, którzy w r. 1534 otworzyli swój zakład w stolicy państwa, t. j. w Krakowie; są to bracia Halicze.

I. **Drukarnia Haliczów w Krakowie.** Trzech było braci Haliczów: Samuel, Aszer i Eljakim, synowie Chaima z Halicza[3] (stąd ich przydomek) i oni to otworzyli w r. 1534 na Kazimierzu pod Krakowem pierwszą drukarnię hebrajską w Polsce i już w pierwszym roku wydrukowali dwa dzieła: *Szaarej Dura* i *Sefer r Anczel* Pierwsza jest kodeksem rytualnym[4], druga to *vocabularium* niemiecko-żydowskie *(jüdisch)* do Pięcioksięgu[5]. Po tych dziełach poszły dwa tomy kodesu rytualnego Jakóba ben Aszer: *Turim*, dwa tomy modlitewnika *Machzor*, elegje *(Selichot)*, pieśni *(Zmirot)* i t. p. oraz *Księga decyzyj (Pesakim)* rabina lubelskiego Szaloma Szachny (um. r. 1559)[6]. Dzieła te, najpotrzebniejsze dla szkoły i w życiu codziennem, znalazły wielu odbiorców w Krakowie i w innych miastach polskich, drukarze mieli w rękach liczne membrany i skrypty dłużne księgarzy i osób prywatnych, a także zaciągnęli liczne zobowiązania za papier i farbę drukarską. Wtem jak grom z jasnego nieba rozeszła się w „Mieście Żydowskiem" wieść, że wszyscy trzej bracia wraz ze swym stryjecznym (ciotecznym) bratem porzucili żydostwo i przyjęli chrzest (w marcu roku 1537). Co było przyczyną tego kroku, nie da się ściśle określić, lecz na podstawie współczesnych aktów możemy z wielkiem prawdopodobieństwem stwierdzić, że uczynili to pod wpływem, a może pod przymusem biskupa Gamrata, w którym następnie znaleźli gorącego opiekuna.

---

[1] Brann: *Geschichte der Juden in Schlesien*, str. 167 ss. Znane są tylko dwa egzemplarze tego Pięcioksięgu, jeden w Oxfordzie (Cat. Bodleiana, Nr. 63), drugi w Bibliothèque Nationale w Paryżu, vide Schwab: *Les incunables orientaux*, Nr. 402.

[2] Freimann A.: *Pierwszy druk hebr. w Lublinie* (hebr.) Księga pamiątkowa na cześć Poznańskiego. Warszawa 1927, str. 282—5.

[3] Literaturę i źródła do drukarń krakowskich obacz: Ptaśnik: *Cracovia impressorum*, tenże: *Nowe szczegóły do drukarstwa i księgarstwa w Krakowie*, Kwart. Hist. 1924, str. 85—91, Bałaban: *Zur Geschichte der hebr. Druckereien in Polen*, Sonzino-Blätter III, Berlin 1929, str. 1—51, tenże: *Historja Żydów w Krakowie i na Kazimierzu*, T. I, wyd. II, Kraków 1930, str. 509—520.

[4] Cat. Bodl. nr. 5341.

[5] Bez daty; datę oznaczył Steinschneider (Cat. Bodl. Nr. 4423). Drugie wydanie tego dzieła, Kraków 1587 (egzemplarz w Bibl. Judaistycznej w Warszawie).

[6] Unicum w British Museum, Cat. Hebr., str. 695, przedruk z innego rękopisu, Husiatyn 1904.

Był to okres dla Żydów bardzo niedobry; wzmagający się protestantyzm ze swemi licznemi sektami aż do judaizantów skierował baczną uwagę kleru katolickiego na Żydów. Na synodach duchownych i na sesjach kapituł mnożą się skargi na chrześcijan zaniedbujących święta chrześcijańskie, a święcących święta żydowskie i sobotę[1], proces i spalenie Katarzyny Weiglowej na Rynku krakowskim jeszcze bardziej potęguje nienawiść kleru i wiernych przeciw istotnym lub domniemanym promotorom tego odstępstwa. Może i nasi Halicze byli wmieszani w tę sprawę i tu leży przyczyna ich chrztu. W miejsce Samuela, Aszera i Eljakima, mamy nowochrześcijan: Pawła, Andrzeja i Jana, a obok nich ochrzcił się ich stryjeczny brat Andrzej.

Mimo porzucenia wiary ojców, chcieli bracia Halicze dalej drukować i sprzedawać księgi hebrajskie, lecz ich byli współwyznawcy nie chcieli i nie mogli kupować u wychrztów modlitewników, Biblij i innych ksiąg liturgicznych, a nadto, zerwawszy raz z nimi, nie chcieli im płacić zaległych długów. Sprawa oparła się o Gamrata, a za jego pośrednictwem o króla. Zygmunt I wydał po kolei kilka dekretów, mocą których wziął nowochrześcijan w opiekę, zabraniając Żydom gdzieindziej kupować księgi hebrajskie, o ile znajdują się na składzie u Haliczów[2]. Niewiele to pomogło, bo ksiąg nikt nie kupował. Wówczas uprosili neofici Zygmunta I, by skłonił senjorów gmin żydowskich, by ryczałtem cały zapas ksiąg hebrajskich u nich wykupili. Król dał posłuch tej prośbie i dekretem z 31/XII 1539 nakazał senjorom krakowskim i poznańskim, (a potem i lwowskim), wykupić cały zapas drukarni i księgarni Haliczów. Wyznaczona przez króla komisja zajęła się inwentaryzowaniem magazynu, przyczem się okazało, że na składzie u Haliczów było 3350 tomów, które oceniono ryczałtem na 1600 złp. Sumę tę miały zapłacić wyż wspomniane trzy gminy w ciągu trzech lat po równej części[3].

Inwentarz drukarni Haliczów, sporządzony w r. 1539, jest pierwszym inwentarzem jakiejkolwiek drukarni hebrajskiej na świecie, a mamy w nim podane następujące dzieła wraz z ilością egzemplarzy:

1) *Machzorim* 800, 2) *Selichot* 850, 3) *Turim* Jacobi ben Aszer 500, 4) *Jocerot* 400, 5) *Minhagim* 500, 6) *Zmirot* 200 (większy format), 7) *Zmirot* 300 (mniejszy format).

---

[1] Ulanowski: *Acta capituli plocensis 1514–1577*, Kraków 1915, nr. 111, 149, 158, 178, 193, 207, 219.

[2] Ptaśnik: *Nowe szczegóły*, Bałaban, *Zur Geschichte.*

[3] Archiwum Główne w Warszawie, *Metrices Regni*, tom 59, pag. 321 b — 324 a.

Co się stało z temi książkami, czy je sprzedano, czy też je spalono, trudno powiedzieć. Do naszych czasów dochowały się ledwie pojedyncze egzemplarze *(unica)*, jak np. drugi tom *Machzoru* w prywatnej bibljotece Schokkena w Zwickau (w Saksonji), dwa tomy *Turim* w bibljotece miejskiej w Franfurcie oraz w uniwersyteckiej w Oxfordzie. Przyczem należy zwrócić uwagę na to, że kilka z dzieł inwentarzem objętych wydrukowano lub wykończono już po chrzcie Haliczów, gdy firmantem drukarni był Jan Halicz. Ten to Jan objął prawdopodobnie po rozbitej spółce cały zapas czcionek hebrajskich i wydał drugi tom *Machzoru*[1], poczem jednak oddał czcionki bratu swemu Pawłowi, a sam otworzył drukarnię łacińską, w której w r. 1540 odbił kilkanaście dziełek i broszur. Potem o nim głucho i dopiero po ośmiu latach (1548) drukuje kosztem biskupa Maciejowskiego gramatykę hebrajską Franciszka Stankara: *Ebreae Grammaticae Institutio*, a w roku 1561 umieszcza swe nazwisko na dziełku, wydrukowanem w znanej drukarni Łazarza Andrzejowczyka[2].

Wnioskując z formy typograficznej druków, możemy stwierdzić (a uczynił to już K. Piekarski), że Jan Halicz niektóre swe wydawnictwa drukował u Unglera.

Drugi z braci Haliczów, Paweł, nawet po chrzcie nie chce oddalić się od żydostwa, lecz stara się swych dawnych współwyznawców nawrócić na wiarę chrześcijańską. Zrazu uprawia on pracę misyjną w Wielkopolsce, lecz rychło wraca do Krakowa i zabiera się do wydania Nowego Testamentu w języku żydowskim, „wiedząc, że rabini posiadają w swych bibljotekach egzemplarze tego dzieła, lecz ukrywają je przed prostaczkami. On tedy wstępuje w szranki i wydaje tę księgę literami hebrajskiemi, by ją udostępnić szerokim masom żydowskim“. Chcąc sobie ułatwić pracę, transkrybuje Paweł tłumaczenie niemieckie Lutra, co przy nikłej kontroli literackiej owego czasu oraz wobec tego, że żaden z jego mecenasów nie znał liter hebrajskich, uszło mu bezkarnie. Tak więc mamy tutaj dosłowny niemiecki tekst Lutra w transkrypcji liter hebrajskich, dedykowany biskupowi Gamratowi.

Gamrat opłacił też koszty tego wydawnictwa, które zostało wydrukowane prawdopodobnie czcionkami dawnej drukarni Haliczów. W tytule widzimy herb Rzpltej i herb Bony, a w dedykacji zaś herb Gamrata; w przydługim wstępie sławi Paweł zasługi swego mecenasa. Lecz nadzieje me-

[1] Jak czytamy w kolofonie modlitewnika: *Machzor*, II.

[2] *Ad patrem Johannem Benedictum... epistula Valentini Ecchidis*, Cracoviae, Lazarus Andreae impressit, 1561, 4°, 8 folii. Na dolnym brzegu adnotacja: Impressum Cracoviae per Johannem Halicz.

cenasa i drukarza nie spełniły się, nie zjawiły się owe tłumy Żydów żądnych chrztu, egzemplarze Nowego Testamentu leżały tak długo w księgarniach czy też piwnicach biskupich, aż zgniły, czy też wróciły do papierni na przemiał[1].

Paweł ustąpił z Krakowa i osiadł we Wrocławiu, gdzie począł szukać szczęścia na tej samej drodze, którą kroczył Jan Reuchlin i inni hebraiści XVI wieku. Lecz gdy tamci zamierzali uczyć chrześcijan języka hebrajskiego i to dla poznania oryginału Biblji, Paweł postanowił uczyć chrześcijan języka żydowskiego (*jüdisch*), którym w owym czasie posługiwali się Żydzi w Niemczech i w Polsce. Halicz miał na oku cel praktyczny, chciał on „odkryć tajemnice żydowskie", t. j. ułatwić chrześcijanom zbadanie tajników, zawartych w listach i księgach żydowskich. W tym celu ułożył i wydrukował w Hundsfeld (Psie Pole) w r. 1543 książeczkę pod przydługim tytułem: *Elemental oder Lesebüchlen, doraus meniglich mit guten Grund underwisen wirt, wie man deutsch büchlen, Missiven oder Sendbrive, Schuldbrive, so mit ebreischen oder Jüdischen buchstaben geschriben werden. Auch die Zol, Jar, Monad und anders zu gehörig lesen und verstehen sol. Itzt neulich an tag gegeben. Gedruckt zu Hundsfeld durch paul helicz M. D. XXXXIII*[2].

II. **Drukarnia lubelska**. Od r. 1540—1553 niema w Polsce drukarni hebrajskiej i wszystkie dzieła podawane przez bibljografów, jako druki polskie tego okresu, albo wcale nie istniały, lub wyszły w innych krajach.

Dopiero w roku 1554 wydaje w Lublinie dwóch spólników, Józef ben Jakób i Izak ben Chaim, modlitewnik i odtąd rozpoczynają się dzieje drukarni lubelskiej, która przetrwa około półtora wieku (do 1682) i wyda naogół zwyż 100 (103) dzieł, a w samym wieku XVI dzieł 35. Z obu wspomnianych drukarzy drugi jest synem, pierwszy zaś zięciem drukarza praskiego Chaima Schwarza i oni to starają się o zalegalizowanie swej drukarni na zasadzie przywileju królewskiego. I w istocie udziela Zygmunt August r. 1559 upragnionego przywileju na wyłączny druk i sprzedaż ksiąg hebrajskich Chaimowi, synowi Izaka (a wnukowi Chaima Schwarza), oraz Annie, córce Józefa Jakara i wnuczce tego samego Schwarza[3].

---

[1] O ile mi wiadomo, posiada jedyny pełny egzemplarz Bibljoteka Jagiellońska, drugi niekompletny Żydowskie Seminarjum Teologiczne w New-Yorku.

[2] Jedyny egzemplarz w Bibljotece miejskiej we Wrocławiu i z niego sporządziło Jüdisches Museum tamże w roku 1929 sposobem chemigraficznym 100 kopij.

[3] Bersohn: *Dyplomatarjusz*, str. 65, nr 76.

Pierwszą książką, wydaną przez tę spółkę jeszcze w r. 1557, był Pięcioksiąg, poczem w latach 1559—1576 wydrukowano tamże 11 traktatów Talmudu podług prototypu Bomberga i Giustinianiego z opuszczeniem miejsc skreślonych przez cenzurę papieską. W pierwszym okresie swej działalności przenosiła się drukarnia kilkakrotnie z Lublina do okolicznych miasteczek, jak to widzimy na tytule traktatu talmudycznego *Psachim*, gdzie czytamy: „Odbito w Końskiej Woli koło Lublina, w mieście pana naszego Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody lubelskiego, ręką drukarzy Meszulama ben Szloma bł. p. i Eliezara ben Izak bł. p., a skończono dn. 23, miesiąca Tewet 5322 r." (styczeń 1562).

Filarem drukarni lubelskiej jest Kalonymos (Kleonymos, Kalman, Calman) ben Mardochaj Jaffe, ożeniony z ową Anną, która w roku 1559 otrzymała przywilej Zygmunta Augusta. Jaffowie to Żydzi niemieccy, lecz nasz Kalonymos mieszka już od dłuższego czasu w Opatowie i w r. 1566 otrzymuje (wraz z trzema innymi Żydami) przywilej królewski na sprowadzanie hebrajskich ksiąg z zagranicy[1]. W tym czasie jest on już spólnikiem drukarni lubelskiej, a od r. 1574 jej jedynym właścicielem; w r. 1578 otrzymuje on dla swej drukarni przywilej Stefana Batorego[2].

Jaffe jest rzutki i energiczny, sprowadza nowe czcionki, dobrych zecerów z Moraw, oraz daje rysować bardzo piękne karty tytułowe (przypominające żywo tytuły weneckie), inicjały i obramienia, nawiązuje też stosunki z autorami i przy współpracy rabinów i rektorów lubelskich przedrukowuje poważne dzieła uczonych epoki arabskiej i hiszpańskiej. Lecz trudno mu wytrzymać współzawodnictwo drukarni krakowskiej, która powstała 1568 roku, oraz oficyn włoskich, ma też trudności w zdobywaniu kapitałów i w spłacaniu wspólników tak do drukarni, jakoteż do poszczególnych wydawnictw. Zamyka tedy swą drukarnię kilkakrotnie, raz nawet na pełnych lat 11 (1579—1590), poczem ponownie zabiera się do pracy. Ostatni dziesiątek XVI w. jest w tej drukarni najwydatniejszy, lecz już w roku 1603 umiera Kalonymos, a drukarnię przejmują po kolei jego synowie. Odtąd przechodzi ona z rąk do rąk, a spalona wraz z całą dzielnicą żydowską w roku 1656, jest nieczynna przez lat 14.

Dopiero w roku 1672 odbudowuje ją i nowemi zaopatruje czcionkami Jakób Jaffe, wówczas już zgrzybiały starzec. Ostatnim drukarzem był Salomon Zelman Jaffe, syn

---

[1] Bałaban: *Zur Geschichte*, Anneks III.
[2] Bersohn: *Dyplomatarjusz*, str. 110, nr 178.

Jakóba, który zamknął tę oficynę w roku 1682. Jej ostatnim tworem było dzieło rabina krakowskiego, Jozuego Heszla: *Chiduszej Halachot*[1].

III. **Drukarnia Izaka z Prościejowa.** Oficynę krakowską, o której wyżej wspomniałem, otwiera na zasadzie dekretu Zygmunta Augusta (15/X 1568) Żyd włoski, zamieszkały na Kazimierzu, Izak ben Aron Prostic (z Prościejowa). Król pozwala Izakowi drukować księgi hebrajskie, a szczególnie Talmud, nadając mu równocześnie patent na lat 50[2], przeciw zakusom jakiejkolwiek konkurencji. Dekret ten wydał król, mimo że niedawno przedtem wpłynęła do kancelarji nadwornej skarga kilku apostatów żydowskich przeciwko używaniu i drukowaniu przez Żydów ksiąg hebrajskich, a szczególnie Talmudu, potępionego przez Kościół.

Z przywilejem w ręku zabrał się Izak Prostic (tak go zwano) do pracy i w krótkim czasie, bo od 15-go do 29-go miesiąca *ab* złożył i odbił w swej drukarni komentarz midraszowy do pięciu Zwojów, a od 1-go do 13-go *elul* 1569, taki sam komentarz do Pięcioksięgu. Rychło poszły za niemi i inne księgi i na początku miesiąca *tewet* 1569 zaczęto składać czterotomowe dzieło Józefa Kary: *Szulchan Aruch* z uwagami Mojżesza Isserlesa, gdy wtem wpadli do drukarni strażnicy zamkowi, rozsypali czcionki i przenieśli je wraz z prasami i wydrukowanemi arkuszami do piwnic zamkowych. Stało się to z rozkazu króla (2/XI 1568), a na skargę wysokiego kleru, że Talmud zawiera „apertas blasphemias in Dominum et Salvatorem nostrum Jesum Christum, atque adeo in Sanctissimam Trinitatem". Nieszczęśliwy drukarz czynił przez cały rok zabiegi na zamku królewskim i dopiero dnia 1 listopada 1576 uzyskał nowy dekret, mocą którego król nakazał wojewodzie zwrócić mu czcionki i arkusze, przekonawszy się „eum de imprimendo libro, praedicto Talmuth, nihil amplius cogitare"[3].

Izak zabrał się ponownie do pracy, lecz dopiero w marcu 1571 zdołał wydać pierwszy tom rozpoczętego przed konfiskatą dzieła. Odtąd drukuje Izak książki najróżnorodniejszej treści, począwszy od modlitewników, a skończywszy na trudnych responsach rabinicznych i typograficznie jeszcze trudniejszych rozprawach kabalistycznych. Osobny dział stanowią u Izaka dzieła w języku żydowskim *(jüdisch)*.

Pod koniec XVI w. począł się Izak wyręczać w pracy swymi synami, a w r. 1600 wrócił do Prościejowa, zosta-

[1] Friedberg Ch. B. *Ltoldot hadfus haibri b Lublin*, Kraków, 1900, stron 12. Odbitka z miesięcznika *Jerusalem*.

[2] Z dekretu Zygmunta Augusta dd. Knyszyn 24 lipca 1568, *Zeitschrift d. histor. Ges. f. d. Prov. Posen*, 1888, str. 101—103.

[3] Bałaban: *Zur Geschichte*, anneksy IX i X.

wiając drukarnię krakowską swoim trzem synom. Przez dłuższy czas przygotowują się synowie Arona do pracy i w latach 1602—1605 dokonywają wielkiego dzieła, o którem marzył ojciec przez całe życie, bo wydają *Talmud babiloński* (w dwunastu tomach, foljo) podług tekstu bazylejskiego z 1578—81, mocno skoszlawionego przez cenzurę. Tekst ten przedrukowali ponownie w latach 1616—21, tym razem w formacie kwarto.

Mimo tak wielkiego wysiłku nie mogą się bracia utrzymać wobec konkurencji lubelskiej i zagranicznej i coraz bardziej się zadłużają, lombardując kosztowności rodzinne a nawet wydrukowane arkusze i księgi. Mnóstwo nieopłaconych długów znajdujemy w księgach wojewodzińskich krakowskich [1], a gdy kredyt się wyczerpał, zamknęli bracia swą drukarnię w r. 1626, po 57-letnim jej istnieniu.

Od r. 1631 istnieje w Krakowie drukarnia hebrajska Nachuma Majzelsa [2].

IV. **Szczegóły rzeczowe.** Oto w zarysie historja drukarń i drukarzy żydowskich w Krakowie i w Lublinie w XVI wieku i nieco w wiek XVII. Teraz chcę rozważyć szereg kwestyj związanych z istotą tegoż drukarstwa:

1. Personel drukarski. Drukarze żydowscy pochodzili z Włoch (Izak), z Czech (Schwarz) lub z Niemiec, (Jaffe), utrzymywali tedy stosunki ze swą dawniejszą ojczyzną i stamtąd sprowadzali swych pomocników. Wśród tych pomocników odróżniamy, podobnie jak w innych drukarniach, trzy rodzaje: zecerów, „pressenzieherów“ i korektorów. Przy kaszcie stali zazwyczaj sami właściciele drukarń, ich synowie, a nawet córki. I tak widzimy synów Izaka z Prościejowa, synów i wnuków Kalonymosa Jaffe, a nawet Czarnę, córkę drukarza Nachuma Majzelsa. Także i pierwsi drukarze krakowscy, Halicze, sami byli zecerami. W okresie rozwoju drukarń nie wystarczała do pracy rodzina, dlatego Prostic jakoteż Jaffe sprowadzali zecerów po większej części z Czech i Moraw, nieraz ludzi starych, doświadczonych i bardzo inteligentnych. Przy umowie z obcym zecerem zastrzegał sobie Izak Prostic, że nie wolno temuż, po opuszczeniu posady, otworzyć sobie w Krakowie własnej drukarni, lub objąć posady u innego, któryby sobie drukarnię w Krakowie urządził.

Nie wiemy, ile zarabiał zecer w XVI wieku, mamy natomiast szczegóły o płacy „Pressenzieherów“ w pierwszej połowie XVII wieku. Salomon Glaser, „Pressenzieher“ w dru-

---

[1] Archiwum ziemskie w Krakowie, Księgi wojewodzińskie, tom I, str. 1485, 1744, 2531, 2187 etc.

[2] Friedberg Ch. B.: *Hadfus haibri b'Kraka*, Kraków 1900.

karni Majzelsa w Krakowie, zawiera umowę ze swym szefem na trzy lata. W myśl tejże ma on pobierać w pierwszym roku 30 złp., w drugim 40 złp., a w trzecim 60 złp., a nadto 5 złp. (miesięcznie?) na wikt. W ciągu tychże trzech lat ma Glaser wyuczyć swej „sztuki" chłopca, którego mu wskaże pryncypał, a za naukę otrzyma 10 złp.

Zazwyczaj korektę i rewizję druków, szczególnie trudniejszych, powierzano uczonym, często nawet rektorom i rabinom. I tak robił u Izaka z Prościejowa korektę dzieła *Haagada* (Aleksandra Zuslina z Frankfurtu) rektor jesziby krakowskiej, Józef Kac, a w drukarni Majzelsa czynił to samo rektor Jozue ben Józef. Nie dziw tedy, że właściciele drukarń uznawali doniosłość pracy drukarskiej i imiona wszystkich, którzy zbożnej („świętej") dokonali roboty, umieszczali w tytule dzieła lub w kolofonie. Stąd też czerpiemy obfite wiadomości o pracownikach drukarskich, o ich pochodzeniu, rodowodzie i t. p.

2. Karty tytułowe, staranność tekstów. Karta tytułowa, względnie kolofon, dają nam wyjaśnienie również i o innych szczegółach. I tak umieszczano tam imiona mecenasów, którzy przyczynili się do wydania, czyto tylko do wykończenia danego dzieła, imiona uczonych, którzy ustalili tekst księgi biblijnej lub talmudycznej, przy pierwodrukach datę rękopisu i imię właściciela, przy przedrukach datę pierwodruku i miejsce. Te daty nie zawsze są prawdziwe: spółka drukarska, która w Lublinie wydała pierwszych 11 traktatów Talmudu (1559—1576), opowiada we wstępie do pierwszego traktatu o mozole, z jakim ustalono tekst i komentarze, prosi tedy o wybaczenie, jeżeli się znajdą w tekście usterki, „gdyż wszelki początek jest trudny". Tymczasem mamy przed sobą dosłowną kopję tekstu jednego z wydań włoskich.

Takich przykładów możnaby naliczyć bardzo wiele. Często nietylko przedrukowuję się obcy tekst, lecz także karty tytułowe i czcionki są wzorowane na wydaniu obcej drukarni. Dotyczy to przedewszystkiem naśladownictwa drukarń weneckich, a od drugiej połowy XVII wieku drukarń amsterdamskich. Uczciwsi drukarze umieszczają w tytule adnotację: „Czcionkami weneckiemi", drukując słowo „czcionkami" nonparelem, a „Wenecja" literami potężnemi, tak, że na pierwszy rzut oka nietylko prostaczek, lecz i inteligentny człowiek nie zdoła się zorjentować.

Oddzielną pracę należałoby poświęcić rysunkom kart tytułowych, nieraz bardzo artystycznych. Tutaj można łatwo stwierdzić wędrówkę rycin tytułowych z Włoch, przez Niemcy, Czechy do Polski, lub z drukarń łacińsko-polskich w Krakowie do drukarń żydowskich, że tylko wspomnę piękny

ornament (dwa filary owite winogradem) na dziele Isserlesa z drukarni Izaka z Prościejowa (1577), lub herb polski (orzeł z armaturą) u góry i herb miasta Krakowa u dołu na karcie tytułowej dzieła: *Sefer Toldot Noach*, z drukarni Majzelsa z roku 1634. Na karcie tytułowej traktatu talmudycznego: *Temura* w wydaniu lubelskiem (1639) brak zupełnie imienia drukarza (Józef Jaffe) i miejsca druku, jest natomiast lew wenecki, zupełnie podobny do znaku drukarni Giustinianiego.

Jeden ważny szczegół znajdujemy nadto na kartach tytułowych lub kolofonach druków hebrajskich w Polsce XVI wieku, a mianowicie datę druku, określoną: a) sumą arytmetyczną liter jakiejś cytaty biblijnej, b) rokiem panowania króla polskiego. Podczas bezkrólewia podawano obok ścisłej daty określenie: „między królem a królem". Często mamy podany okres druku danej książki: „Zaczęto składać dnia... miesiąca... skończono dnia i t. d."

3. Cenzura i aprobata. Dla ksiąg hebrajskich wprowadzono we Włoszech cenzurę, a papież Juljusz III (1553) skazał księgi Talmudu na spalenie. Sobór trydencki pozwolił ponownie na rozpowszechnianie Talmudu, skreśliwszy przedtem wersety, odnoszące się w istocie lub rzekomo do Chrystusa i chrześcijaństwa oraz skonfiskowawszy sam tytuł dzieła. Odtąd nie wolno było drukować w tytule dzieła słów „Talmud babiloński" lub „jerozolimski", więc drukarze włoscy i polscy *per fraudem legis* wypisywali na karcie tytułowej wielkiemi literami słowa: *Sisza sidrej* (sześć ksiąg), a mniejszemi literami ciąg dalszy tytułu: „z Talmudu babilońskiego". Osobny indeks, t. zw. *Liber expurgationum*, zawierał miejsca wykreślone z Talmudu i innych ksiąg hebrajskich i stanowił niejako dodatek do *Index librorum prohibitorum* i podręcznik dla cenzorów kościelnych, a także dla drukarzy[1].

W Polsce próbowano jeszcze przed bullą Juljusza III wprowadzić cenzurę kościelną dla ksiąg hebrajskich. Stało się to przy okazji likwidowania sprawy Haliczów. Wówczas to Zygmunt I przy końcu swego dekretu z 31 grudnia 1539 wprost powiada: „...mandamus insuper sub poena centum marcarum argenti fisco nostro applicandi ut nequisque ex perfidis Judaeis in regno nostro ubilibet existentibus, aliunde libros invehere aut imprimi facere audeat, nisi de consentia loci ordinarii episcopi et palatini"[2]. Urząd cenzorów mieli

---

[1] Mortara M.: *Die Zensur hebr. Bücher in Italien und der Canon purificationis*, Porges N.: *Der hebr. Index Expurgatorius*, Frankfurt 1903 (Festschrift Berliner)

[2] Ptaśnik: *Nowe szczegóły*.

tedy, w myśl niniejszego dekretu, sprawować wspólnie biskup i wojewoda, z których pierwszy miał prawdopodobnie cenzurować dane dzieło, a drugi jako *bracchium saeculare* przeprowadzać konfiskatę.

Nie mamy danych do stwierdzenia, jak ten proceder wyglądał w praktyce, tyle jeno możemy stwierdzić, że na żadnej książce hebrajskiej w Polsce wieku XVI i XVII niema pozwolenia cenzorskiego, tak powszedniego na drukach włoskich (*cum licentia superiorum*). Snać stosowano się u nas do ogólnych norm, obowiązujących w Kościele katolickim po soborze trydenckim, a sami Żydzi baczyli na to, by zakazane ustępy nie dostawały się do tekstu.

Denuncjacje z lat 1566 i 1568 (obacz wyżej) i zakaz Zygmunta Augusta, wydany dla Izaka z Prościejowa w Krakowie 1569, stanowią wyjątki i to bardzo rzadkie w okresie renesansu i reformacji, zwłaszcza, że nawet wówczas, gdy za rzekome drukowanie Talmudu zamknięto oficynę krakowską, publikowała drukarnia lubelska spokojnie to samo dzieło.

Odpowiednikiem cenzury kościelnej była aprobata, udzielana przez rektorów i rabinów. Zrazu, gdy drukowano pierwsze teksty Biblji i Talmudu, dawały aprobaty niejako rękojmię autentyczności tekstu, podobnie jak *placet* biskupie. Zczasem jednak (w. XVII) stawały się aprobaty listami polecającemi w rodzaju dzisiejszych recenzyj literackich, a autorowie i wydawcy starali się o jak największą ilość tychże aprobat i umieszczali je na początku dzieła. Dziś stanowią one nie tyle ocenę dzieła, ile źródło do biografji (miejsca pobytu, urzędu i t. d.) aprobanta [1].

4. Warunki druku, wysokość nakładu, koszty. Wydawcą dzieła był z reguły drukarz lub autor; księgarzy, a jednocześnie wydawców, w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, nie znano wówczas. Gdy drukarz nie miał dość funduszów na wydanie większego dzieła (Biblji, Talmudu w 12 tomach, *Cztery Turim* Jakóba ben Aszer i t. d.), pożyczał pieniądze na procent lub tworzył spółkę wydawniczą wyłącznie dla danego dzieła. Mnóstwo takich kombinacyj mamy w aktach krakowskich, lecz dotyczą one drukarni Majzelsa po r. 1631, czyli że wychodzą poza okres tutaj rozpatrywany. Dlatego nie zatrzymamy się przy nich, a rozpatrzymy dla przykładu jeden tylko interes tego drukarza, dotyczący kosztów wydawnictwa i sposobu ich pokrywania. Oto dnia 17 *tewet* r. 5406 (13 stycznia 1646) zawiera Hirsz, syn rektora krakowskiego Józefa Kaca, umowę z drukarzem

[1] Löwenstein Leopold: *Index aprobationum*. Frankfurt a/M. 1924.

Majzelsem, o druk swego dzieła w dwóch częściach, zatytułowanych: *Nachlat Cwi* i *Ateret Cwi.* Ma ono być wydrukowane w tym samym formacie, temi samemi czcionkami i na takim samym papierze, co dzieło rabi Joela Sirkes: *Beit Chadasz.* Druk winien się rozpocząć dnia 1 *nisan* (wiosna) i być doprowadzony do końca „bez przerwy, wykrętów i wymówek". Jeżeli Majzels rozpocznie swą pracę o dwa tygodnie przed oznaczonym terminem, da mu autor ponad umówioną normę, weksel na 50 zł. płatny na „Jarosław". Na poczet druku daje autor drukarzowi 200 zł. gotówką, oraz eskontuje skrypt dłużny na 100 złp., wystawiony przez Majzelsa i jego teścia Wolfa. Cenę za skład i druk arkusza w 1000 egz. ustala się na 10 złp., papieru ma dostarczyć sam autor. Drukarz ma pokryć wydatki rzeczowe, jak farby, drzewo, światło, ma postawić dwóch zecerów dobrych lub jednego bardzo dobrego, a dwóch słabszych, oraz dwóch „Pressenzieherów". Tych to pracowników będzie każdego tygodnia opłacał autor, resztę należności za dostarczone arkusze zapisze się na poczet wyż pobranych 300 (względnie 350 złp.) Pozwala się drukarzowi odbić, ponad ustaloną normę, 100 egz., lecz wolno mu je sprzedać dopiero po upływie dwóch lat od dostarczenia autorowi całego nakładu. Gdyby udowodniono drukarzowi, że nie dotrzymał tego warunku, zapłaci 100 złp. grzywny [1].

Jak widzimy, nie przekraczała wysokość nakładu „ksiąg naukowych" — a do takich zaliczamy dzieło Hirsza Kaca — 1000 egz.; w pierwszych latach drukarstwa polskiego (Halicze) drukowano ledwie 500 egz. (*Turim*) i mniej, natomiast teksty biblijne, a szczególne modlitewniki, drukowano czy też sprowadzano z zagranicy w ilościach do 6000 sztuk. Mimo to nie dochował się do naszych czasów z niektórych nakładów ani jeden egzemplarz, gdyż w owych pobożnych czasach „wymadlano" książkę do nabożeństwa do końca, a potem wrzucano luźne karty do skrzyni w kruchcie bóżnicznej, skąd je w worach wywożono na cmentarz. Ze zrozumiałych powodów dochowało się do naszych czasów więcej Biblij i Talmudów, a jeszcze więcej t. zw. literatury talmudyczno-naukowej.

5. Jakie dzieła drukowano w Polsce? Odpowiedź na to pytanie należy do historji literatury, a nie do historji drukarstwa i dlatego tylko pokrótce tutaj o tem wspomnę.

Podobnie jak literatura łacińsko-polska w w. XVI, tak też i literatura hebrajska była w swej lwiej części teologiczna; teologja żydowska obejmowała jednak zakres bar-

[1] Wetstein: *Kadmonijot mipinaksaot jeszenim,* Nr 11.

dzo szeroki i sięgała we wszystkie sfery życia żydowskiego. I tak drukuje się w Polsce teksty potrzebne dla szkoły i synagogi, więc modlitewniki, śpiewniki, księgi biblijne z komentarzami i bez nich, poszczególne traktaty talmudyczne i całokształt Talmudu w 12 tomach, kodeksy rytualne Jakóba ben Aszer: *Arba Turim*, Józefa Kary: *Szulchan Aruch* z uwagami i uzupełnieniami rabinów polskich, jakoteż responsa talmudyczne rabinów i rektorów, których sława sięgała daleko poza granice Rzeczypospolitej.

Żydzi polscy osiągnęli w XVI w. obszerną autonomję gminną, wytworzyli własną administrację i własne sądownictwo, oparte na prawie talmudycznem i na kodeksach rytualnych, miały tedy orzeczenia rabinów znaczenie praktyczne i tem tłumaczy się ich wielka ilość. Lecz wiek XVI jest dla Żydów w Polsce również w i e k i e m o ś w i e c e n i a, więc wielu z nich lubuje się w innych dyscyplinach i dlatego drukuje Izak z Prościejowa dzieła Majmonidesa, kronikę Zakuty *(Juchazin)*, opowiadanie: *O nieszczęściu Austrji i gminy wiedeńskiej*, *O wygnaniu Żydów z Wiednia*, księgę *Jozippon* (parafraza Józefa Flawiusza), kronikę Ibn Wergi: *Berło Judy*, *Elegję na pożar Poznania* (1590) i t. p. Gdy k a b a ł a (mistyka) p r a k t y c z n a dostała się do Polski, natychmiast poczęły oficyny polskie odbijać dzieła Gikitilli, Kordowery, Delakruta, kazania Salomony Molchy, komentarze kabalistyczne Natana Spiry i t. p.

Osobny dział, uprawiany szczególnie przez drukarnię Izaka z Prościejowa, stanowi l i t e r a t u r a ż y d o w s k a (*jüdisch*), przeznaczona przeważnie dla kobiet, nie znających języka hebrajskiego, podobnie jak kobiety polskie nie znały łaciny. W tej to literaturze dadzą się w wieku XVI odróżnić najrozmaitsze działy, jako to: dzieła dydaktyczne (słowniki i preparacje do ksiąg biblijnych), tłumaczenia i poetyckie przeróbki (parafrazy) ksiąg biblijnych, dzieła etyczne, modlitewniki, zbiory legend, a przedewszystkiem bogata literatura beletrystyczna, złożona ze średniowiecznych romansów, dostosowanych do światopoglądu niemiecko-polskiej Żydówki.

Najstarszą drukowaną powieścią jest (1507) t. zw. *Bovo-Buch* (Sir Bevis of Suthampton) Eljasza Lewity z Wenecji, wielokrotnie przedrukowywana w Krakowie; a obok tej powieści romans o księciu Erneście (Herzog Ernst), pasierbie Ottona Wielkiego, przerobiony przez Żyda krakowskiego, Zelmana Runkel. Najpopularniejszą i najczęściej drukowana była rymowana powieść o Teodoryku z Werony (Dietrich von Bern) i rycerzu Hildebrandzie, opracowana przez Jakóba z Boskowic i Arona z Eisenstadt i wydrukowana po

raz pierwszy w r. 1597 „in der gelojbter Stadt Kraka unter dem gewaltigen König Sigismundus".

6. Walka z obcą konkurencją. Od początku swego istnienia walczyły drukarnie żydowskie w Polsce z brakiem kapitału i kredytu, a nadto z współzawodnictwem drukarń włoskich, niemieckich i czeskich, a od połowy XVII wieku i holenderskich. Mnóstwo druków zagranicznych, znajdujących się jeszcze dziś w naszych bibljotekach, świadczy dobitnie o słuszności skarg i narzekań polskich drukarzy XVI i XVII wieku na zagraniczną konkurencję. Królowie polscy udzielali, niezależnie od przywilejów drukarskich i na ich szkodę, licencyj na import ksiąg z zagranicy. I tak nadaje Zygmunt August (dnia 10 kwietnia 1566) Benedyktowi Lewicie, mieszkańcowi Krakowa, na 4 lata wyłączne prawo sprowadzania hebrajskich ksiąg z zagranicy, a w trzy miesiące potem (12 lipca 1566) podobny przywilej czterem innym Żydom. Benedykt Lewita widział w tem naruszenie swych praw i wystarał się o autorytatywną interpretację swego przywileju [1].

Przeciw konkurencji drukarzy zagranicznych bronili się drukarze polscy jak tylko mogli. Sejm Żydów koronnych (Zjazd czterech ziem) wydawał ograniczenia, a nawet zakazy importu ksiąg hebrajskich: jedne 1594 [2], drugie w r. 1606 [3]. Statut gminy żydowskiej w Krakowie w r. 1595 [4] również zabrania księgarzom krakowskim sprowadzania książek drukowanych zagranicą, o ile istnieje krajowe wydanie tychże dzieł. Seniorowie krakowscy dążą wogóle do zamknięcia importu książek, lecz nie chcąc krzywdzić drukarzy zagranicznych, polecają Izakowi z Prościejowa, by o rozpoczęciu druku każdego dzieła zawiadamiał swych kolegów włoskich i morawskich. Wszystkie te zakazy pozostawały w sferze teorji, gdyż księgarze polscy chętnie sprowadzali towar z zagranicy, jako bardziej pokupny, a nadto udzielany im na dogodnych warunkach.

Znany wróg Żydów, lecz doskonały znawca stosunków ekonomicznych w Krakowie, Sebastjan Miczyński, opowiada w swem *Zwierciedle* (r. 1618), że „Żyd u Dominika Marangoniego na Grodzkiej ulicy w sklepie księgami rozmaitemi, które mu z Wenecji przychodzą, handluje", a w r. 1645 kupuje konsorcjum krakowskie u Benedykta z Wormacji około 1000

---

[1] Bałaban: *Zur Geschichte.* Aneks V i VI.
[2] Wetstein: *Kadmonijot,* str. 17.
[3] *Kuntras ha-Sma* Kraków 1894, str. 4.
[4] Bałaban: *Die krakauer Judengemeindeordnung aus dem Jahre 1595 und ihre Nachträge.* Jahrbuch der jüd. lit. Gesellschaft, Frankfurt a/M. tom XI (1913), str. 93.

tomów za 2250 złp. na trzy skrypty, płatne na „Jarosław", a nadto zobowiązują się odbiorcy do zapłacenia 400 złp. za przewóz tych ksiąg z Wenecji do Krems nad Dunajem i stamtąd na Czechy i Morawy do Polski[1]. Już w r. 1645 widzimy u księgarzy polskich druki amsterdamskie. Są one bardzo piękne i dlatego rugują z rynków druki włoskie, w owym czasie już mocno niedbałe, a tembardziej zupełnie marne druki krajowe.

Zczasem stanie się Żyd polski głównym odbiorcą oficyn holenderskich i to skłoni drukarza amsterdamskiego Uri Febusa Lewitę do przeniesienia swej drukarni do Polski. Osiądzie on około r. 1693 w Żółkwi pod przemożną opieką Jana III i rozpocznie skuteczną walkę konkurencyjną z drukarzami w Krakowie i Lublinie.

Dyr. Ludwik Bernacki, otwierając dyskusję, zaznaczył, że referent wprowadził audytorjum w dziedzinę nieznaną polskiemu słuchaczowi.

Dyskusja:

Mojżesz Altbauer, prof. gimn. w Tarnobrzegu.

Kto wysłuchał referatów pp. Piekarskiego i Bałabana, musiał dojść do wniosku, że zachodzą analogje w stosunkach polskich i żydowskich, przedstawionych w obu referatach. Czy tu chodzi o wpływ polski, czy tylko o niezależną paralelę, tego w tej chwili rozstrzygać nie będziemy. Jeśli ponadto zwrócimy uwagę na słowa przewodniczącego Sekcji, dyr. Bernackiego, że referat prof. Bałabana odkrył przed słuchaczami świat nawpół egzotyczny, to z całą siłą narzuca się konieczność większego niż dotąd, zajęcia się zagadnieniami na temat wpływów polskich na życie umysłowe Żydów.

Mówiło się tyle i mówi o wpływach polskich na kulturę i język ruski i t. d., a niema dotąd poważniejszych prac o wpływie polskim na Żydów. A to przecież liczna grupa społeczna, mieszkająca od setek lat na ziemiach polskich, i siłą rzeczy wpływ taki musiał istnieć. Jako slawista zetknąłem się z tym problemem w dziedzinie językowej i stwierdzam, że jest tu jeszcze moc rzeczy do zrobienia.

To samo da się powiedzieć o innych dziedzinach życia umysłowego, jak literatura, etnografja itd. itd. Niech jedną ze zdobyczy obecnego Zjazdu naukowego będzie zainicjowanie studjów o wpływach kulturalnych polskich w najszerszem tego słowa znaczeniu na Żydów polskich.

---

[1] Wetstein: *Debarim atikim,* Nr 27.

***Dr Kazimierz Piekarski,** bibljotekarz Bibl. Jagiell.

podnosi, że wszystkie druki Halicza mają materjał topograficzny identyczny z drukami unglerowskiemi. Być może, że Halicz czas jakiś kierował tą drukarnią po śmierci Unglera.

Adam Kleczkowski, prof. Uniw. Pozn.

Z rozmaitych problemów wykładu chcę poruszyć tylko jeden: problem żargonu z punktu widzenia germanistyki. Dzisiejszy żargon żydowski przedstawia kontynuację średniowiecznej formy dialektu niemieckiego (górno- i środkowo-niemieckiego = *obd.* i *md.*) z XIV czy nawet XIII w. Studja te, które rozpoczął u nas tylko Jakób Willer (artykułem w *Encyklopedji Polskiej* Akademji Umiejętności, t. III), należy połączyć ze studjami nad dialektologją niemiecką w ogólności, a w szczególności nad gwarami niemieckiemi w Polsce. Najważniejszą dla nas gwarą jest gwara śląsko-niemiecka. Zwracam uwagę na szereg znakomitych niemieckich prac, wydanych we Wrocławiu, i na dwie polskie moje o dialekcie Wilamowic w dawnej zachodniej Galicji, a przedewszystkiem na *Słownik Wilamowski* dra Mojmira, który w wydaniu Polskiej Akademji Umiej. ma wyjść teraz (chociaż tylko do litery „r" włącznie).

Ale na to, żeby naukowo zajmować się żargonem, nie wystarczy znajomość dialektów niemieckich: trzeba jeszcze umieć po hebrajsku, czyli, praktycznie mówiąc, jest to najwdzięczniejsza obecnie praca dla polskich germanistów wyznania mojżeszowego. Wreszcie, choć nie na końcu, konieczna jest znajomość polskiego i ruskiego. Tak — poza hebrajskiem — filologja niemiecka, polska i ruska udzielić może tu swych metod i swego materjału do ujęcia wpływów języka niemieckiego, polskiego i ruskiego razem z literaturą na język i literaturę żargonu żydowskiego w Polsce.

Do tego wszystkiego mamy w historycznych pracach prof. Bałabana doskonały punkt wyjścia.

Iwan Ohijenko, prof. Uniw. Warsz.

Вислухавши реферата Др. М. Балабана, приходжу до висновку, що в Польщі в XVI ст. існувала однакова друкарська техніка й друкарські звичаї у поляків, українців і жидів. Так само і в друкарнях українських звичайно господар друкарні (напр. церковне братство львівське) складав писаний контракт з друкарем (пор. ці контракти в виданні А. Криловського про Львівське ставропигіяльне Братство); зміст цього контракту звичайно був такий самий, як тут вказував для друкарства жидівського Др. М. Балабан.

Що до зникнення перводруків, то не треба допускати, що повне зникнення тої чи іншої книжки треба пояснювати чиєюсь злою волею. Такі книжки, як напр. Молитовники, зачитувалися до останнього примірника навіть в XVII віці; від багатьох видань XVI—XVII віків з цеї ж причини позосталося лише по декільки примірників.

*** Dr M. Wajsblum** (Warszawa)

przypuszcza, że Halicze zapewne przyszli z Czech (znany jest Helicius, minister Braci Czeskich) i nie byli braćmi.

*** Majer Bałaban**

wyjaśnia najpierw drowi M. Wajsblumowi, że źródła wyraźnie mówią o trzech Haliczach, jako o synach jednego ojca. Wyraża również przypuszczenie, że Łazarz Andrzejowczyk był synem jednego z wychrzczonych żydów, „Andrzejów"; wskazuje na to imię i ta okoliczność, że jeden druk Halicza tłoczono u Łazarza.

Dr Kazimierz Piekarski

przypuszcza, że — jak często bywało — przy przedrukowaniu druku Halicza u Łazarza przez przeoczenie nie pominięto dawnego kolofonu. Jest to więc tylko przypadek, nie dający pola do takich wniosków.

III posiedzenie dnia 9 czerwca.

Dr KAZIMIERZ DOBROWOLSKI, bibljotekarz Biblj. Jag.

UMYSŁOWOŚĆ I MORALNOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska*).

Dyskusja:

Władysław Semkowicz, prof. U. J.

Pragnę podnieść wysokie walory badań Dra Dobrowolskiego, który pierwszy w naszej literaturze historycznej wniknął w głąb duchowej istoty społeczeństwa średniowiecznego i dał nam poznać procesy psychologiczne, związane z jego życiem religijnem i moralnem. Są to naprawdę dzieje „wewnętrzne" społeczeństwa, odsłaniające nam wnętrze jego duszy, gdy dotąd historja t. zw. wewnętrzna w przeciwieństwie do zewnętrznej — politycznej, zajmowała się jednak zewnętrznymi objawami życia w ustroju, gospodarce czy kulturze.

Jedyna wątpliwość, jaka mi się nasunęła, to ta, czy materjał, na którym prelegent oparł swoją tezę o ogromnej przewadze pierwiastku religijno-chrześcijańskiego w życiu społeczeństwa średniowiecznego, nie jest nieco jednostronny, wszystkie bowiem nasze źródła średniowieczne są pisane przez duchownych, a więc zgóry są one nastawione na chrześcijański diapazon, gdy tymczasem podziemny nurt społeczeństwa i to bardzo miejscami głęboki, musiał być długo jeszcze pogański (wyraźne wzmianki w dokumentach i rocznikach o pogaństwie na Mazowszu

w XIII w.). Oczywiście należałoby tu wciągnąć w zakres badań innego rodzaju materjał źródłowy, przedewszystkiem etnologiczny i wykopaliskowy.

Józef Siemieński, dyr. Archiwum Gł. w Warszawie.

Podnoszę wątpliwość co do jednego punktu zakończenia, ściślej: co do jego chronologji. Zdaje się nie ulegać wątpliwości (studjów ścisłych nie przeprowadzono), że Polacy w wojnach wieku XVII, XVIII i jeszcze XIX wykazali zdolność do bohaterstwa, brak stałego wysiłku. Sądzę, że nie jest to cecha Polaków wieku XVI. Rozróżniam wytrwałość podatników w uchwalaniu coraz dalszych podatków i wytrwałość walczących. O pierwszej na razie nie mówię, choć dałoby się i o tem niejedno powiedzieć. Pamiętam, jak prof. Sobieski na jubileuszu Korzona podnosił „persewerancję" polską, okazaną w wojnach moskiewskich. I rzeczywiście. Zawołocze, zamek zbudowany na wyspie pośrodku jeziora, próbowano zdobywać na łodziach i tratwach — rozbiła je artylerja. Rozbija i pierwsze próby budowania mostu. Podjęto nowe, również pod ogniem — aż zamek poddał się, zanim jeden żołnierz dotarł pod mury, tylko na widok tej niczem niezrażonej wytrwałości. Potem, pod Pskowem, kiedy zabrakło prochów na szturm, trwało oblężenie, nie bacząc na srogość zimy. Mamy skargi, że *novae hominum formae* tu powstają, bo ludziom nosy, uszy, ręce i nogi odpadają z odmrożenia. Mamy wiadomości, że żołnierzy trzeba z koni zdejmować — tak zziębli, a sami wczas nie zeszli. A zaznaczam, że na armję polską pod Pskowem złożyły się wszystkie stany i wszystkie warstwy: i panowie ze swymi pocztami, i piechota szlachecka, i wybrańcy z chłopów.

X. Jan Jaworski, prof. gimnaz. w Kole.

Życie kulturalne i cywilizacyjne narodów polega na całym szeregu przeobrażeń i zmian, coraz komplikujących się. Wszystkie formy kultury i cywilizacji są we wzajemnej zależności, więc wzajemnie siebie warunkują, stąd stan moralności w jakimś narodzie pomiędzy innemi zależy od czynników gospodarczych. W Polsce w w. XIII i XIV była zdaniem prof. Balzera równowaga społeczna, co miało dodatni wpływ na etykę społeczeństwa polskiego. Pod koniec w. XV ta równowaga została zachwiana. Szlachta od końca wieku XV zaczyna bardziej zajmować się gospodarstwem rolnem, niż w wiekach poprzedzających. W wieku XVI widzimy znaczny wzrost rolnictwa w Polsce obok dużego rozwoju przemysłu i handlu. To wpływa na wzrost pańszczyzny, na większy ucisk i wyzysk włościan. Oczywiście, to jest wyrazem obniżania się moralności społeczności. W następnych wiekach stosunki gospodarcze jeszcze bardziej ujemnie wpływają na stan moralności wśród szlachty, wyzysk bowiem chłopa zwiększa się znacznie. Podobne zjawisko spostrzegamy w Europie zachodniej i w państwie moskiewskiem, tylko w niektórych krajach zachodnio-europejskich i Moskwie te stosunki jeszcze się bardziej zaostrzyły. Czynniki gospodarcze zależnie od warunków zwiększają mo-

ralność w narodzie lub ją obniżają, lecz zawsze trzeba zapatrywać się na różne zjawiska historyczne pod kątem widzenia danej epoki lub epok.

Witold Rubczyński, prof. U. J.

Przełom od umysłowości średniowiecznej do renesansowej w Polsce daje się szczególnie śledzić na dialogu Adama z Bochenia (Łowicza) *de quatuor statuum ob assequendam immortalitatem contentione* z r. 1508, wydanym ponownie w II części I tomu *Archiwum Komisji do badania historji filozofji w Polsce*. Widzi się tam w postaci zarodkowej już ten sam objaw, na który zwócił uwagę Prof. Windakiewicz, omawiając najwięcej filozoficzną z pośród elegij Jana Kochanowskiego, zwróconą do Firleja. Jest to mianowicie oscylacja między skłonnościami naturalistycznemi, poddawaniem się urokowi przyrody, jako najcelniejszej sztukmistrzyni, której potajemna twórczość obudza coraz żywsze zainteresowanie, żądzę rozjaśnienia jej dzieł — a skrajnym spirytualizmem w duchu Platona, uważającym ciało jedynie za więzienie dla duszy. Niejednokrotnie ci sami ludzie i w tym samym czasie wyznawali zasady etyki surowszej platońskiej lub stoickiej i swobodniejszej epikurejskiej, dopatrywali się w świecie celowości i powątpiewali o niej, lub przynajmniej (jak Kochanowski we wspomnianej elegji) krytykowali pogląd, według którego świat miałby być urządzony głównie dla celów ludzkich. Ta chwiejność zresztą nie była specjalnie właściwą myślącej wówczas głębiej części polskiego jedynie społeczeństwa. Tylko, że podczas gdy na Zachodzie wytworzyły się dość wcześnie ośrodki stanowczo i wyraźnie skrystalizowane dla prądów myśli tak sobie przeciwnych, jak neoplatonizm Marsilia Ficina i neoepikureizm Lorenza Valli — to w Polsce jeszcze pod koniec w. XVI i z początkiem w. XVII u zajmujących się zwłaszcza filozofją, jak u Sebastjana Petrycego, trwają nadal dążności do mętnych kompromisów, nie traci się nadziei, że uda się pogodzić utylitaryzm życiowy z obstawaniem przy ścisłej słuszności, obronić autonomję życia duchowego, przyznając równocześnie, że ono zależy od przewagi pewnych soków w organiźmie, lub że, jak sądził w swej *Policji* Orzechowski, Arystoteles da się jak osioł osiodłać przez chrześcijaństwo. Brakowało zdecydowanego, wytrwałego zapędu do jednej jasnej myśli przewodniej.

Kazimierz Dobrowolski.

Składam podziękowanie za wszystkie uwagi, zwłaszcza prof. Semkowiczowi za tak życzliwą ocenę mego referatu. Przechodząc do poszczególnych kwestyj, godzę się całkowicie z prof. S., podkreślającym żywotność tradycyj pogańskich w początkach naszego bytu historycznego. Chodziło mi o zaakcentowanie, że nie było w naszem średniowieczu ideologji, któraby mogła się mierzyć siłą swego wpływu z ideologją religijną. Co się tyczy poglądów stanowych rycerstwa, to krystalizują się one istotnie dopiero w XV wieku, jednakże już w pierwszych wiekach naszych dziejów można śledzić ich tworzenie się.

Słuszne uwagi dyr. Siemieńskiego nie sprzeciwiają się moim wywodom, gdy podnosiłem zdolność elity społeczeństwa do wielkich wysiłków jednorazowych w omawianej epoce, przeciwstawiając temu rysowi brak trwałości w konsekwentnem przeprowadzaniu planów, wymagających dłuższego czasu.

W odpowiedzi ks. Jaworskiemu wyjaśniam, że podkreśliłem najściślejszy związek norm moralnych ze strukturą społeczną, która z natury rzeczy opiera się na zróżniczkowaniu gospodarczem. Przechodząc do trafnych uwag prof. Rubczyńskiego, uważam za bardzo wskazane szczegółowe opracowanie poglądów moralnych pisarzy XVI w.; o dużem zróżniczkowaniu tych poglądów wspomniałem już w referacie.

MAJER BAŁABAN, doc. Uniw. Warsz.

wygłosił jako uzupełnienie powyższych wywodów referat:

O UMYSŁOWOŚCI i MORALNOŚCI ŻYDÓW POLSKICH XVI WIEKU.

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie *Kultura staropolska*).

Dyskusja:

Władysław Semkowicz, prof. Uniw. Jag.

Referat prof. Bałabana, nawiązany bezpośrednio do odczytu dra Dobrowolskiego i niejako równorzędnie z nim potraktowany, jakkolwiek w szczegółach ciekawy, może jednak wywołać nieporozumienie co do roli Żydów polskich w wiekach średnich, wydmuchując ją sztucznie do większych rozmiarów, niż było rzeczywiście. Rola ta była jeszcze wówczas stosunkowo bardzo nikła i nie można obu społeczeństw, chrześcijańskiego i żydowskiego stawiać na jednej platformie, jak to wynikało z zestawienia tych dwóch referatów obok siebie. Równie dobrze możnaby się rozwodzić nad innemi elementami obcoplemiennemi w Polsce, jak Ormianami, Tatarami i t. p. Muszę się zastrzec przeciw takiemu niemetodycznemu traktowaniu rzeczy faktycznie niewspółmiernych i z tego punktu widzenia sądzę, że nie było potrzeby uzupełniać referatu dra Dobrowolskiego równie długim i obszernym referatem prof. Bałabana.

M. Altbauer, prof. gimn. w Tarnobrzegu.

Opinja prof. Semkowicza, wyrażona przy końcu jego przemówienia, nie ma zapewne podstawy czysto naukowej, a płynie może i stąd, że mówiło się o wpływie Żydów na życie polskie, mniej o wpływie polskim na Żydów. Zagadnienie to poruszyłem wczoraj podczas dyskusji nad referatem prof. Bałabana. Dziś wskażę na jeden problem:

Powszechnie przyjmuje się, że językiem potocznym Żydów był t. zw. żargon i że polszczyzną Żydzi nie posługiwali się. W świetle faktów,

przytoczonych w referacie prof. Bałabana, sprawa ta przedstawia się nieco inaczej: musieli Żydzi dobrze znać język polski, kiedy jako neofici drukowali książki polskie (np. Halicze), lub żenili się z szlachciankami wysokiego rodu, jak słyszeliśmy w referacie prof. Bałabana.

Takich zagadnień jest cała moc. Obowiązkiem nauki jest wyświetlić je i wskazać w ten sposób na mało znaną sferę wpływów polskich.

*** Majer Bałaban**

polemizuje z uwagą prof. W. Semkowicza o Żydach, twierdząc, że chyba za mało a nie za wiele wagi przyznaje się badaniom kultury Żydów polskich.

Roman Pollak, prof. Uniw. Pozn. zgłasza poza dyskusją następujący postulat:

Zjazd naukowy im. J. Kochanowskiego zwraca się do wszystkich wyższych uczelni w Polsce z wnioskiem, aby w najbliższym roku uniwersyteckim programy wykładów i ćwiczeń seminaryjnych w zakresie nauk humanistycznych — uwzględniły o ile możności jako problem centralny, studja humanistyczne w tym roku ogniskujący, kulturę polskiego złotego wieku w szczególności, a renesansu europejskiego wogóle.

V.

Sekcja historyczno-literacka

I posiedzenie dnia 8 czerwca w sali Kopernika U. J.

Przewodniczący: Tadeusz Grabowski, prof. Uniw. Pozn. i prof. Gabrjel Karaffa-Korbut (Warszawa).

Sekretarze: Dr Zofja Ciechanowska (Kraków), Józef Gołąbek (Warszawa) i Mieczysław Piszczkowski (Lwów).

Tadeusz Grabowski, prof. Uniw. Pozn.

objąwszy przewodnictwo, dziękuje obecnym za tłumne przybycie i zaznacza, że historja literatury w. XVI, stawszy się przedmiotem szczególnego zainteresowania zwłaszcza od r. 1884, nie przestaje i dziś być przedmiotem metodycznych badań. Niemniej uwaga skupia się głównie na Kochanowskim, gdy poeci łacińsko-polscy a także polscy, jak Klonowicz i inni, są nieco zaniedbani. W ostatnich czasach, pod wpływem modnego dziś regjonalizmu, zainteresowano się nieco Szymonowiczem. Za małe jest zajęcie się życiem i dziełami prozaików łacińskich i polskich, z których tylko pisarze reformacyjni, jak Frycz, doznają uwzględnienia. Obóz kontrreformacyjny, z Hozjuszem na czele, zasługuje na zbadanie.

Również wszechstronne zbadanie polszczyzny pisarzy wieku XVI nietylko ze stanowiska językowego, ale także, i to szczegółowo, ze stanowiska estetyki, która widzi w języku pisarzy materjał sztuki, jest postulatem przyszłości. A przecież ów wiek stworzył język literacki polski. Niemniej i łacina Kromera, Hozjusza i Heidensteina nie może nie stać się przedmiotem krytycznych uwag. Za mało też zdajemy sobie sprawę ze stadjów rozwoju polskiego renesansu w literaturze i przechylania się jej ku barokowi. Wreszcie, mimo szacownych badań przeszłości, nie wiemy jeszcze w pełni, jaki jest zasięg twórczości wieku co do nowych pierwiastków, jakie on wniósł do literatury i na podstawie których rozwinęły się u nas barok i rokoko.

Udzielając głosu prof. St. Dobrzyckiemu z Poznania, przewodniczący podnosi ważność monograficznych badań prelegenta nad źródłami, treścią i formą dzieł Kochanowskiego, które, stawszy się jakby biblją dla literackiej polszczyzny współczesnych i potomnych, ukazały pierwsze,

czem jest mowa poezji. Zauważył wreszcie, że tytuł referatu prelegenta odpowiada właśnie jednemu z najważniejszych postulatów współczesnej polonistyki.

STANISŁAW DOBRZYCKI, prof. Uniw. Pozn.

KULTURA I ARTYZM JĘZYKA POLSKIEGO XVI W.

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska).*

Dyskusja:

Henryk Gaertner, prof. Uniw. Lwowskiego.

Referat prof. Dobrzyckiego jest, jak sam autor zaznacza, raczej „planem, szkicem, aniżeli konkretną syntezą" badań szczegółowych, których w zakresie poruszonego zagadnienia jest u nas niezmiernie mało. Tem większą zasługą referenta jest przypomnienie tej zaniedbanej dziedziny badań językowych i historyczno-literackich.

Słusznie żąda referent, by w przyszłych badaniach starano się odnaleźć linję rozwoju i doskonalenia się języka literackiego. Należałoby tu jednak podnieść konieczność wstępnych badań opisowych nad polszczyzną XVI wieku. Dopiero bowiem ustalenie możliwie najszczegółowsze powszechnego zwyczaju językowego, nietylko w zakresie literatury pięknej, pozwoli na prawdziwie uzasadnione wnioski o doskonaleniu się języka artystycznego. Jedynie na tle wyników opisowych badań w zakresie poszczególnych działów gramatyki można będzie stwierdzić, na czem polega zasługa wybitniejszych twórców w wzbogacaniu i ustalaniu środków językowej ekspresji. Badania te muszą objąć także słownictwo i frazeologję staropolską, a należy przytem uwzględniać nietylko ówczesną pojęciową zawartość wyrazów, ale też t. zw. ich uczuciowe zabarwienie. Przytoczone przez referenta zdanie Mymera: *żołądek... czyni smutki i boleści* inaczej ocenimy, jeśli sobie przypomnimy, że wyraz *smutek, smętek* ma wówczas znaczenie „zamącenia" jeszcze często w sensie fizjologicznym, a nie wyłącznie, jak dzisiaj 'pewnej wyłącznie duchowej i to zwyczajnie wzniosłej depresji'. Z punktu widzenia historycznego niema w tem wyrażeniu żadnej rubaszności, a jest ono dla nas tylko wtedy komiczne, jeśli je będziemy rozumieć z punktu widzenia dzisiejszego waloru wyrazów; estetyczna ocena w historji literatury winna jednak uwzględniać przedewszystkiem moment historyczny, a nie reakcje dzisiejszego czytelnika.

Wogóle dla powodzenia przyszłych studjów w tej dziedzinie należałoby przedewszystkiem określić podstawowe pojęcia 'kultury' i 'artyzmu' języka, tem więcej, że widoczną jest tendencja do równoznacznego ich użycia. Jeśli mamy pozostać przy obu terminach, należy przez kulturę języka rozumieć świadome używanie przekazanych przez tradycję rozmaitych warstw oraz wytwarzanych współcześnie środków

językowych, przez artyzm zaś — stopień celowego ich zastosowania dla wywoływania odczuć estetycznych. Tej strony zagadnienia dotyczy właśnie przypomnienie referenta, że język XVI wieku wyzbył się archaizmów i prowincjonalizmów; trzeba tu jednak dodać, że jako wynik świadomej pracy stylizacyjnej, a więc właśnie kultury językowej, pojawiają się pierwsze próby zastosowania archaizmów, prowincjonalizmów, a nawet dialektyzmów do charakterystyki postaci fikcyjnych według ich środowisk[1]. Jest to zjawisko dla świadomej kultury językowej bardzo ważne i z punktu widzenia istotnie literackiego, a więc wskazywania wyników świadomej pracy nad doskonaleniem techniki twórczości, niedoceniane.

Dr Henryk Oesterreicher, redaktor *Słownika Staropolskiego* Polskiej Akademji Umiejętności.

Świadom jestem niesłychanych trudności, które nastręcza badaczom temat referatu i pod tym względem godzę się najzupełniej z prelegentem, którego niezmiernie ciekawe uwagi metodyczne zasługują na baczną uwagę. Naogół historycy literatury oczekują w tej mierze objawień ze strony językoznawców, ci znów zazwyczaj odsuwają ten temat od siebie, stwierdzając, że co innego robota lingwistyczna, a co innego znów praca literacko-filozoficzna.

Jeszcze na jedną trudność, dotychczas w badaniach należycie niedocenianą, radbym zwrócić uwagę. Jest nią powolne tempo zmian, które zaszły w języku polskim, od czasu gdy stał się językiem literackim, dzięki czemu staropolszczyzna jest nam tak bliska, że bez specjalnych studjów zabieramy się do jej lektury, i wydaje nam się, że jej zrozumienie dla dzisiejszego czytelnika nie przedstawia większych trudności. Tymczasem jest to bardzo niebezpieczne złudzenie: komentowane wydania zabytków literatury staropolskiej wykazują na każdym kroku taki brak zrozumienia toku staropolskiego, takie naiwne podstawiania dzisiejszego znaczenia pod wyrazy, które w niezmienionem brzmieniu przetrwały do dziś dnia, ale znaczyły niegdyś zupełnie co innego, że istotnie przy takim stanie sprawy trudno się spodziewać jakichś konkretnych wyników badań nad kulturą, a co dopiero nad artyzmem języka XVI wieku. Cóż w tych warunkach można np. orzekać o jasności wysłowienia, skoro przy sądach o niej kierujemy się dzisiejszem poczuciem językowem i niejednokrotnie dopatrujemy się najokropniejszych dziwolągów stylistycznych u pierwszorzędnych mocarzy słowa w. XVI? Zbyt pochopnie węszymy niejasność tam, gdzie jedynie tok staropolski odbiega zanadto od toku dzisiejszego, z drugiej znów strony gotowiśmy wychwalać jasność języka jakiegoś pisarza jedynie dzięki temu, że jest bliższy językowi dzisiejszemu. Innych tu zatem trzeba kryterjów. I znowu — w zgodzie z referentem — trzeba usunąć brak wszelkich

[1] Por. H. Gaertner, *Środki charakteryzacji językowej w piśmiennictwie staropolskiem*, Spraw. Tow. Nauk. Lwow. 1924.

opracowań monograficznych, należy zerwać z ogólnikami i impresjami, a zabrać się do bardziej drobiazgowej, ale zato konkretuej roboty.

Bohumil Havránek, prof. Uniw. w Brnie.

Uważam za konieczne zasadnicze wyróżnienie języka kulturalnego (literackiego) i języka poetyckiego: zadaniem pierwszego jest w znacznej części intelektualizacja, celem drugiego jest oddziaływanie estetyczne. Przy badaniu języka poetyckiego należy uwzględnić jego różnicę od języka literackiego (kulturalnego) danego okresu, jak również różnice między językiem każdej doby poprzedniej.

Roman Pollak, prof. Uniw. Pozn.

W rozwoju języka literackiego XVI wieku bardzo ważną rolę odgrywa język mówiony, ważniejszą niż w którymkolwiek innym okresie przedrozbiorowym. Jest to wynik bujnego życia umysłowego i wyjątkowo ożywionej wymiany myśli. W życiu literackiem tego wieku pierwszorzędne miejsce zajmują wszelkiego rodzaju dyskusje, debaty polityczne, naukowe, literackie, reformacyjne. W dyskusjach z pierwszej połowy tego wieku, zwłaszcza politycznych, w walce z duchowieństwem, w nowinkach reformacyjnych bierze żywy udział szlachta, choć jej ogół jest aż do połowy wieku przeważnie niepiśmienny. Skutkiem tego język literacki w pierwszej połowie wieku, jako język mówiony, o wiele wyprzedza w bogactwie język zabytków literackich i to tem bardziej, że brak wtedy wybitnych samodzielnych talentów, że mamy wtedy do czynienia prawie wyłącznie z przekładami.

Z kilku źródeł płynie ozdobność, piękno języka polskiego w XVI wieku i uprawa tego piękna: jednem ze źródeł jest — ozdobna łacina. Przy studjum modlitewników z końca XV i pocz. XVI wieku uderza nas bogactwo śmiałych, niespotykanych dotąd w polszczyźnie przenośni prostych i złożonych, przejmowanych żywcem z łaciny. Innem źródłem piękna języka jest właśnie ten język mówiony, potoczny, do którego w ciągu wieku coraz to bardziej zbliża się literacka polszczyzna w zakresie prozy. Dzięki tej wyraźnej przewadze języka mówionego w życiu literackiem — staje się ta polszczyzna prostszą, naturalniejszą, a to stanowi również o jej pięknie. Żywotność i bujność polszczyzny stwierdzamy zwłaszcza w tych dziedzinach, do których łacina albo wcale nie docierała, albo też grała rolę minimalną (życie sejmikowe, wojskowe, reformacyjne, towarzyskie). Dalszem źródłem uprawy języka literackiego jest świadoma nad językiem praca takich pisarzy, jak Górnicki czy Kochanowski, a wreszcie teorja zzewnątrz przejęta (Górnickiego „nauka o języku"), przyczem nie należy zapominać, że teorja ta (Bembo, Speroni, Castiglione i t. d.) miała zakres o wiele szerszy, aniżeli ten, który jej tu w dyskusji wyznaczono.

Zastanawia nas stosunek języka polskiego do czeskiego w tem stuleciu. Stosunek ten należałoby zbadać bliżej. Czeszczyzna przez pewien czas uchodzi za piękniejszą, ozdobniejszą (może dlatego, że z po-

czątkiem wieku była bardziej literacko wyrobiona w porównaniu z polszczyzną). Ale Górnicki ma co do tego poważne zastrzeżenia.

***Wacław Sieroszewski** (Warszawa)

wskazał na trudności pisarza klasycznego, który, organizując chaos żywego języka mówionego, musi język ten równocześnie ubożyć materjalnie, choć doskonali go pod względem formalnym.

Stanisław Szober, prof. Uniw. Warsz.

Dyskusja obracała się dotychczas około zewnętrznych czynników języka Kochanowskiego: wysunięto postulat ustalenia przeciętnej normy polskiego języka potocznego klas wykształconych XVI wieku, ażeby na tle tej normy uwydatnić oryginalną twórczość poety, jego świadome zwracanie się do archaizmów, jego nieświadome uleganie wpływom najbliższej mu gwary rodzimej; zwrócono uwagę na oddziaływanie obcych wzorów frazeologicznych; wreszcie słusznie podkreślono konieczność przestrzegania historycznej perspektywy w określaniu wartości semantycznej wyrazów, gdyż tylko w ten sposób można będzie właściwie ocenić wartości stylistyczne języka Kochanowskiego. To są wszystko czynniki zewnętrzne, historyczne i społeczne, stwarzające język pisarza.

Obraz tego języka byłby jednak niezupełny, gdybyśmy nie wnikneli w podstawy psychologiczne jego stylu. Istotę psychologiczną stylu starałem się określić przed kilku laty w artykule, poświęconym prof. J. Baudouinowi de Courtenay *Prace Lingwistyczne, ofiarowane J. B. de C.*, Kraków 1921). Zjawiska stylu powstają na podłożu zdania i pozostają w ścisłym związku z przebiegami psychicznemi, towarzyszącemi jego tworzeniu. Przebiegi te trafnie ujął W. Wundt, podając następującą definicję zdania: Zdanie jest wyrazem językowym członkowania zespołu wyobrażeniowego *(Gesammtvorstellung)* na poszczególne przedstawienia przedmiotów i cech, pozostające względem siebie w pewnych stosunkach logicznych. Ten zespół wyobrażeniowy, który się ma stać osnową treściową zdania, przyobleka formę zdania dopiero wówczas, gdy zostaje rozczłonkowany, gdy świadomość, tworząca zdanie, wyodrębni w nim poszczególne przedstawienia i ustali między temi przedstawieniami określone stosunki logiczne. Dopiero wówczas świat myśli „staje na zrębie", z chaosu wyłania się system, z mgławicy wyobrażeniowej powstaje uporządkowana wewnętrznie myśl. Treść zdania poczyna się samoistnie, ale rodzi się przez kształtującą ją formę językową. Te właśnie momenty tworzenia zdania rozstrzygają o jego stylu, bo tworząc zdanie, musimy podjąć pracę członkowania zespołu wyobrażeniowego, który się ma stać osnową treściową tego zdania, a sposób i wyniki tej pracy zależą od indywidualnych predyspozycyj psychicznych i doświadczeń osobistych tego, kto zdanie tworzy. Stąd różne sposoby członkowania tych samych zespołów wyobrażeniowych i różne wskutek tego sposoby językowego ich wyrażenia, czyli różne style. Jeżeli trafnem jest spostrzeżenie, zawarte w przysłowiu: *cum duo faciunt idem, non est idem*, to równie

słusznie możemy stwierdzić, że: *cum duo idem sibi animo proponunt, non est idem.* Bardzo pouczającemi pod tym względem są zestawienia urywków, przedstawiających te same tematy w ujęciu różnych pisarzów. Zestawmy np. opisy przyrody w *Panu Tadeuszu* i *Marji* Malczewskiego, a uderzy nas różnica w sposobie, w jaki obaj poeci rozkładają podobne w swej treści zespoły wyobrażeniowe. Oto opis zachodu słońca. U Malczewskiego widzimy grę świateł, barw i ich odcieni, ale światła te i barwy występują jako bezkształtne, rozlane plamy. Mickiewicz natomiast jest nietylko kolorystą, lecz w równej mierze także plastykiem; w opisach swoich uwydatnia nietylko barwy, lecz i kształty. Podobne różnice występują także w codziennej, potocznej mowie. Każdy z nas rozkłada narzucające się mu zespoły wyobrażeniowe we właściwy sobie sposób tak, jak mu nakazują i pozwalają przyrodzone predyspozycje psychiczne i przeżyte doświadczenia osobiste. Stąd powstają różnice stylów, które są odbiciem różnic duchowych ludzi.

Przejawianie się tych różnic stylowych i odbijających się w nich różnic duchowych staje się możliwem tylko dzięki temu, że zdanie się tworzy przez członkowanie zawartego w jego treści zespołu wyobrażeniowego. Trud to nieraz wielki i praca niełatwa. Nieraz nad świadomością naszą zawisa mgławica wyobrażeniowa, w której zrazu trudno wyróżnić jakieś wyraźne punkty świetlne skrystalizowanych i uporządkowanych w ich wzajemnych stosunkach przedstawień. Stajemy wówczas wobec tych ciemnych przepaści i pustkowi myślowych, o których w innych nieco słowach wspominał p. Sieroszewski, znający niewątpliwie doskonale z głębokich swoich doświadczeń osobistych tajemnice cierpień tworzenia i łamania się z formą językową. W każdem, z żywej twórczości poczynającem się zdaniu forma stylowa wyłania się z przebijającej się do życia i krystalizującej się w określone kształty treści; nigdy odwrotnie! Wprawdzie, jak zaznaczałem, treść zdania r o d z i s i ę p r z e z f o r m ę, jaka powstaje w określonych kształtach myślowych dopiero w momencie, gdy się przyobleka w odpowiednie formy językowe, ale p o c z y n a s i ę samoistnie, nie z f o r m y. Zdanie, którego treść poczyna się dopiero z formy, nie może być nigdy zdaniem oryginalnem. Byłoby wielką naiwnością przypuszczać, że styl to mozaika wyrazów, sztucznie wybranych ze słowników. Zapewne, im ktoś ma większe zasoby słownikowe, przyswojone bądź przez obcowanie społeczno-językowe, bądź przez rozległą lekturę i studja słownikowe, tem bogatszemi i różnorodniejszemi rozporządza środkami językowej ekspresji; ale w każdorazowym akcie tworzenia zdania o stylistycznej i estetycznej jego wartości rozstrzygają nie szperania słownikowe, lecz wdzieranie się we własną duszę i jej przeżycia, a przedewszystkiem głębia i bogactwo tych przeżyć, rozległa rozpiętość doświadczeń zewnętrznych i wewnętrznych.

Różnica między artystą a przeciętnym człowiekiem polega nie na tem, że ten nie potrafi osiągnąć techniki, którą posiada tamten, lecz na tem, że artysta dzięki swej intelektualnej i emocjonalnej wrażliwości dostrzega szczegóły i fakty, które uchodzą uwagi przeciętnego człowieka i ma przeżycia tej głębi i rozpiętości duchowej, na jaką przeciętny czło-

wiek zdobyć się nie może. Tajemnica stylu jest tajemnicą duszy ludzkiej, bogactwa i głębokości jej doznań, wrażeń, doświadczeń i przeżyć. Niewątpliwie, w języku każdego, największego nawet pisarza, tak, jak w języku przeciętnego człowieka, więcej jest elementów receptywnych, przejętych przez obcowanie społeczno-językowe i lekturę, ale sposób układania tych elementów w zdaniach, wyzyskiwanie ich jako środków ekspresji językowej jest indywidualną własnością każdego oryginalnego pisarza.

Styl, z tego stanowiska rozpatrywany, jest najlepszym i najbardziej objektywnym środkiem poznania duszy pisarza; trzeba w nim jednak szukać tego, co stanowi jego istotę, a istotą tą jest, według mnie, zestosunkowanie poszczególnych wyobrażeń semantycznych, zawartych w zdaniu, do tego zespołu wyobrażeniowego, który wypełnia treść znaczeniową całego zdania.

Wiktor Weintraub (Kraków).

Punktem wyjścia dla prof. Dobrzyckiego jest badanie językowej ekspresji poszczególnych pisarzy. Są to oczywiście badania przedewszystkiem składni i słownika. Otóż będą one miały wartość naukową tylko wtedy, gdy będą oparte o rzetelną znajomość składni i zasobów językowych epoki, w której badany pisarz żył. Tymczasem wiadomo, że historyczna składnia polska jest jeszcze w powijakach. Jeśli idzie o zasoby wyrazów, to są one jako tako zinwentaryzowane w słownikach, ale i tu w wielu kwestjach niejednokrotnie powstają przy dzisiejszym stanie wiedzy wątpliwości, zwłaszcza jeśli idzie o badanie uczuciowej wartości wyrazów. Stosowanie tu poczucia językowego Polaka XX w. jest oczywistym anachronizmem, bo język dokonał niejednokrotnie radykalnych przesunięć (np. *kobieta* dziś i w XVI w.), a z kontekstu nie zawsze potrafimy tę wartość uczuciową wyczytać.

Przejście humanistów z łaciny do polszczyzny tłumaczy prof. Dobrzycki wzrostem poczucia miłości języka ojczystego. Warto było jednak podkreślić, że na to zajęcie się językiem ojczystym mógł wpłynąć przykład obrońców *volgare* z Piotrem Bembo na czele. Zupełnie wyraźne echa bardzo żywych w pierwszej połowie XVI w. walk językowych we Włoszech dadzą się stwierdzić np. w *Nowym Karakterze*.

Tadeusz Grabowski, prof. Uniw. Pozn.,

reasumując uwagi mówców, podniósł głęboką wartość spostrzeżeń, poczynionych przez prelegenta, a zwłaszcza podniesienie tendencji wieku do uzyskania piękna w stylu, tendencji stałej i charakterystycznej.

Stanisław Dobrzycki.

Z powodu otwarcia sekcji twórczości Kochanowskiego nie mogłem. niestety, być na początku dyskusji. Słyszałem, że prof. Gaertner zwracał uwagę na to, że w cytowanym przeze mnie dwuwierszu Mymera, wyraz „smutki" należy brać w znaczeniu pierwotnem, konkretnem

(etymol. mącić), coby się zgadzało z obrazem „smutków żołądkowych". Nie zdaje mi się jednak, by w w. XVI to pierwotne znaczenie jeszcze mogło istnieć; wszak już w w. XV „zamątek" (w *Żalach M. B.*) ma najzupełniej znaczenie duchowe.

P. Weintraubowi odpowiedziałbym:

1) Co do spostrzeżenia, że wiele wyrazów, które nam dzisiaj wydają się „grubemi", nie ma takiego znaczenia w w. XVI. Uwaga słuszna — możnaby na jej poparcie przytoczyć wiersze z *Sobótki*: „A kiedy cię pocałuję, trzy dni w gębie cukier czuję" — ale rzecz to powszechnie wiadoma.

2) Co do uwagi, że zamiast szukać powodów do pielęgnowania języka polskiego przez humanistów w ich patrjotyzmie, lepiej zwrócić baczność na literaturę włoską, w której w owej epoce spotyka się traktaty o języku, zachęcające do pisania językiem narodowym (np. Speroniego), zaznaczę, że co do owej pobudki patrjotycznej mamy niezbite dowody w pismach naszych humanistów, nie ulega więc ona żadnej wątpliwości. Oddziaływanie teoretyków włoskich jest możliwe, ale ta rzecz nie jest jeszcze zbadaną i udowodnioną.

P. prof. Havránek zwrócił uwagę na różnicę i na potrzebę rozróżniania języka kulturalnego od języka poetyckiego; pierwszy służy do porozumiewania się, drugi ma cel artystyczny.

Uwaga słuszna. Ale też to odróżnienie robiłem w mym referacie. Główny nacisk położyłem na język „literacki" (co prof. H. nazywa *język basnický*), bo ten przedewszystkiem możemy znać, bo dla jego badania mamy materjał w całej literaturze XVI wieku. Język „kulturalny", to to, co nazwałem językiem codziennym warstw kulturalnych i starałem się też i o nim coś powiedzieć pod koniec referatu. Nie mogłem powiedzieć dużo, bo, jak wyraźnie podkreśliłem, nie mamy tutaj materjału tak bezpośredniego, jak przy języku literackim. Inna rzecz, że dokładniejsze zbadanie całego materjału, zawartego w tekstach tej epoki, zapewne zczasem pozwoli nam i o tym języku powiedzieć coś więcej — ale tych badań, w takim kierunku, dotychczas jeszcze właściwie zupełnie nie mamy.

To samo mniej więcej powiedziałbym na uwagi prof. Pollaka, który silny nacisk położył na język mówiony. Może jednak nie zgodziłbym się na pogląd, że to z języka mówionego przechodziły elementy kultury językowej (i artyzmu) do języka literackiego. Niewątpliwie, że na tak licznych w owej epoce i dla niej charakterystycznych zebraniach towarzyskich, zjazdach (podkreśliłbym sejmy), konwentyklach, wyrabiał się język i rozwijał w trakcie dyskusji. Ale proszę zwrócić na to uwagę, że na wielu takich zebraniach ten język „mówiony", to już jest język „literacki" — takim językiem mówią przecież posłowie w sejmie naprzykład. Jak zaś mówili z sobą ludzie istotnie w codziennem życiu, w domu, gospodzie i karczmie, w zebraniu wojskowem w obozie, na to bardzo pewnych i dokładnych świadectw nie mamy. Przypuścić wolno, że był to raczej język naprawdę „codzienny". Wątpię, aby z niego szły pierwiastki kulturalne do języka literackiego (nb. uwzględniłby też

trzeba różnorodność stopnia kultury ogólnej i towarzyskiej w poszczególnych grupach). Toć i dzisiaj widzimy, że z mowy codziennej do literackiej przechodzą łatwiej elementy właśnie niekulturalne

Prof. Szober poruszył w swem przemówieniu zagadnienie bardzo ważne i niezwykle interesujące. Mam jednak wrażenie, że przekracza ono zakres tematu, omawianego w referacie. Celem moim było pokazanie w ogólnem ujęciu pewnej sumy faktów historyczno-językowych z pewnego punktu widzenia, konkretnych, już skończonych niejako faktów. Prof. Szober — takie mam wrażenie — przenosi kwestję na inną płaszczyznę: w dziedzinę twórczości językowej wogóle i psychicznych jej procesów. Otóż niewątpliwie możnaby zagadnienie kultury języka rozpatrywać i z tego stanowiska; i byłoby rzeczą niezmiernie interesującą śledzić psychiczne procesy, według których odbywa się to „ukulturalnienie“ języka. Ale to temat taki, że wymagałby chyba osobnego referatu i osobnej dyskusji.

P. Sieroszewski mówił o pracy pisarza, przed którym staje podwójne zadanie: osiągnięcie pełnej jasności myśli i pełni artyzmu w wyrażeniu tej myśli. Zwrócił uwagę na to, że te dwa zadania często stają w sprzeczności do siebie, jedno osiąga się kosztem drugiego. Myśli to bardzo interesujące, tem więcej, że wypowiada je pisarz-twórca, który z własnego doświadczenia z tym problemem się spotyka, nie badacz, który go zna ze strony teoretycznej. Ale i tutaj muszę powiedzieć to, co poprzednio, że kwestja ta przekracza ramy niniejszego referatu, choć niewątpliwie jej szczegółowe zbadanie przyczyniłoby się do pogłębienia badań nad kulturą języka.

Tadeusz Grabowski, prof. Uniw. Pozn.,

udzielając głosu prof. J. Ohijence z Warszawy, podkreślił ogromną doniosłość badań, przedsięwziętych przez prelegenta. Sprawami temi nie zajmowano się u nas, zostawiając je uczonym ruskim i rosyjskim. Pierwszy Brückner zwrócił — po Wiszniewskim — uwagę na wpływ polskiej literatury na ruską w r. 1896, dając pogląd na polemikę między unitami a prawosławnymi na tle unji brzeskiej. Nie znalazł jednak echa w polskiej nauce.

IWAN OHIJENKO, prof. Uniw. Warsz.

WPŁYW JĘZYKA POLSKIEGO NA UKRAIŃSKI W XIV—XVI W.[1]

Narody polski i ukraiński od najdawniejszych, jeszcze przedhistorycznych czasów były już bliskimi sąsiadami

[1] Referat ten, wygłoszony w języku ukraińskim, wydrukowany jest w całości w pracy prof. I. Ohijenki: Українська літературна мова XVI ст, 1930 r.; tu podaje się w skróceniu i przeróbce.

i bezsprzecznie kultury ich wpływały na siebie wzajemnie. Rzecz naturalna, że najrealniej odbił się ten wpływ na ziemiach ukraińskiego narodu, wysuniętych najbardziej ku zachodowi, a więc w Ziemi Halickiej, na Podlasiu, Polesiu, Chełmszczyźnie i Wołyniu; natomiast wschodnie rubieże Ukrainy przez bardzo długi czas nie znały wpływu polskiego. Zagadnienia polskiego wpływu na język ukraiński nie były jeszcze u nas naukowo badane, ba nawet nie nakreślono głównych linij takiego badania. Źródeł dla analizy dawnych polonizmów w języku ukraińskim mamy niemało: 1) zabytki ukraińskie z w. XI i XII takie, jak np. Науки Григоря Богослова, dostarczają ciekawego materjału dla tego celu; 2) ukraińskie akty z XI—XVI ww. są nadzwyczaj cenne dla wyjaśnienia polskiego wpływu; 3) tak samo cenne akty (dyplomy) mołdawskie z XIV—XVI ww. i 4) przekłady z polskiego na język ukraiński z XVI w. wyjaśniają bardzo wiele najróżnorodniejszych zagadnień co do wpływu mowy polskiej na ukraińską. Wyjaśnienie tych wszystkich kwestyj jest bardzo cenne dla skreślenia prawdziwej historji języka ukraińskiego wogóle, a języka literackiego w szczególności.

Polski wpływ na język zachodnio-ukraiński daje się zauważyć już w XI w., a więc w tym czasie, z którego doszły nas najdawniejsze nasze zabytki piśmienne[1]. Stosunki nasze z narodem polskim były naówczas dość bliskie: były to stosunki kulturalne, handlowe, dyplomatyczne, wojskowe i t. p. i, co w tych warunkach było zupełnie możliwe i naturalne, pociągały za sobą obopólne przejęcia językowe. Ekspansja polska na ziemie ukraińskie znana jest z bardzo dawnych czasów, tak samo wcześnie rozpoczęły się wojny o ziemię Halicką i doprowadziły wkońcu do jej przyłączenia do Polski około r. 1344.

Mówiąc o najdawniejszych polskich wpływach, chciałbym zwrócić uwagę na jedną okoliczność, a mianowicie, że objektywnie właściwie jeszcze nie wyjaśniono, co w istocie rzeczy należy uważać za polonizmy. Wszak niemało słów,

[1] Por. np. w *Naukach Grigorija Bohosłowa* XI w. takie słowa, jak: мальженьствоу 196 r, малъженъноумоу 75 b, троскамн 284 b i. t. p. A może to ogólny prasłowiański dobytek?

które się zwykle uważa za polonizmy, spotykamy w ukraińskich zabytkach z XI w. i to nietylko w ukraińskich, ale i w innych słowiańskich. Byłbym skłonny uważać te wyrazy za ogólno-słowiańskie, które były w naszej mowie jeszcze za prasłowiańskich czasów, a nie za polonizmy. Tak np. w najdawniejszych naszych zabytkach znachodzimy takie wyrazy, jak: аби, аж, як, але, ґодина, вабити, ваблення, глумитися, клопотатися, клопоти, клопотання, сварка, телиця, тяжар, рачити, наський, лука, наслідок, бридкий, обридати, подоба, приклад, слота, треба, лїпший, борзо, вельми, ґлядати, зимний, рік, рота і setki im podobnych. Często te wyrazy, jakich brak w rosyjskim języku literackim, kwalifikuje się (zwłaszcza ze strony uczonych rosyjskich) jako polonizmy, co jednak jest zupełnie pozbawione naukowej podstawy. Trzeba raczej stwierdzić, że mowa ukraińska, zwłaszcza w jej zachodnich dialektach, słownikiem swym zbliża się do języków zachodniosłowiańskich — słowackiego, czeskiego i polskiego, z któremi ją łączy niemało prasłowiańskich cech leksykalnych. I z tego to powodu trzeba być w kwestji t. zw. dawnych leksykalnych polonizmów bardzo ostrożnym i umiarkowanym, aby swoich własnych prasłowiańskich wyrazów nie poczytać za polonizmy [1].

Począwszy od wieku XIV wzmógł się znacznie polski wpływ na gwary zachodnioukraińskie. W połowie XIV w. Kazimierz polski okupował całą Ziemię Halicką i od tego to czasu wzmógł się tu znacznie żywioł polski, co nie mogło pozostać bez wpływu na mowę ukraińską, zwłaszcza w sferach inteligentnych. Zczasem polskie wpływy wzrosły i na innych ziemiach ukraińskich, które wtedy były już pod panowaniem Litwy; od czasów pierwszej unji polsko-litewskiej (1386) wpływy te dosyć wyraźnie przebijają się wśród całego narodu ukraińskiego, a zwłaszcza wśród jego inteligencji. Urzędowe kancelarje państwa litewsko-ruskiego piszą teraz nietylko w języku „ruskim“, ale i po

[1] W języku czeskim i polskim np. wiele jest słów jednakich; zwyczajnie mówi się, że w w. XIV—XVI weszło do polszczyzny bardzo wiele wyrazów czeskich; oczywiście niemało wzięto do polskiej mowy z czeskiego języka literackiego, coś jednak trzeba pozostawić i na rachunek wspólnego, ogólno-słowiańskiego dobytku.

polsku. Stara cerkiewno-słowiańska mowa nie mogła dostarczyć odpowiedniego materjału dla najróżnorodniejszych dziedzin nowego życia i dlatego poczęto szukać terminów przedewszystkiem w języku polskim. W ten to sposób od w. XIV wchodzi do języka akt ukraińskich wiele najróżnorodniejszych polonizmów. Wpływ polszczyzny na żywy język ludu był mniej widoczny, ale i tu go można stwierdzić.

Kancelaryjny t. zw. język aktowy był potężnym przewodnikiem polskich wpływów na mowę ukraińską. Nawet powierzchowne przejrzenie dawnych *hramot* ukraińskich wskazuje na silny polski wpływ na ich leksykę; np. już w hramotach XIV w. mamy wyrazy: али, бискупъ, велебный, веле, велкый, вельможный, вилья, втипюкъ, вѣчистый, габати, голдованье, голдовати, доконати, зыскати, кды, кеды, кролевая, кроль, листъ, намѣстокъ, никды, обѣцати, омешкати, пани, панъ, певный, подлугъ, поеднатися, пожаданіе, пожичити, полѣтити (polecić!), поспольство, потребизна, през, пригода, свѣдокъ, свѣдоцтво, свѣдчити, слюбити, слюбъ, стратити, уживати, ужитокъ, чинити i t. i.

Dla historji języka ukraińskiego nadzwyczaj cenne są hramoty mołdawskie z XIV—XVI ww., ponieważ często język ich jest żywszy niż w hramotach ukraińskich (językiem urzędowym w Mołdawji w XIV—XVII ww. był język ukraiński). I otóż w tych hramotach tak samo znajdujemy dużo wyrazów, zapożyczonych z języka polskiego. Jako przykład podam tu wyrazy chociażby z dwóch hramot. Tak *hr.* 1388 roku z Soczawy ma: влодиславу, кролю, дѣдичю, чиним, свѣдомо, велебноі, лист, оучинили; *hr.* 5 stycznia 1393 r. z Soczawy: знаменито чинимы презъ тонъ листъ, потребизна, будуцимъ, дѣдичь, али, слюбили, слюбуємъ, освѣценоі кролици, рада радити, поспольство, подлугъ, тонъ записъ, свѣдосество, велебному влодиславови кролеви, велебноі кролици, посполу, посполно i t. p. To samo widzimy i w innych hramotach mołdawskich, których od XIV–XVI ww. pozostało kilkaset [1].

W w. XVI, począwszy od Unji Lubelskiej (1569) polskie wpływy na ziemiach ukraińskich rozszerzają się coraz silniej. Aktem z r. 1569 pozostawiono język „ruski“ jako

[1] Niestety, ukraińskie i mołdawskie *hramoty* XIV—XVI ww., jako źródło dla historji języka polskiego, jeszcze zupełnie nie są badane.

urzędowy, ale w kancelarjach większych miast zaprowadzono język polski. Na ziemiach ukraińskich osiada szlachta polska i buduje swoje liczne dwory, z których silnie promieniuje mowa polska nawet wśród prostego ludu. Stopniowo rozszerza się na ziemiach ukraińskich i polskie prawo ze swemi kancelarjami, ustrojem i praktykami.

W ten to sposób akt Unji Lubelskiej odegrał poważną rolę w rozszerzeniu języka polskiego wśród narodu ukraińskiego. Nie trzeba jednak tej jego roli wyolbrzymiać: wszak i przedtem było w mowie ukraińskiej inteligencji wiele polonizmów, które też odrazu weszły do tego nowego języka literackiego ukraińskiego, który powstał czy raczej wzmocnił się w połowie XVI wieku pod wpływem reformacji. Że tak w rzeczywistości było, na to wskazuje język chociażby t. zw. *Krechowskiego Apostoła*, napisanego jeszcze przed Unją Lubelską. Unja bowiem głównie skrzepiła i wzmocniła poprzednie wpływy polskie, a także poniosła je dalej na wschód, na Kijowszczyznę, gdzie ich do tego czasu nie było. Prawda, na wschodnioukraińskich ziemiach z początku nie rozumiano polszczyzny i dość głośno protestowano, gdy urzędy domagały się pisania tu w języku polskim. Ale działo się to tylko z początku, gdyż realne życie prędko zmuszało i tu do uczenia się języka polskiego.

Wpływowi języka polskiego uległa przedewszystkiem ukraińska inteligencja, która już oddawna, zwłaszcza na ziemiach zachodnioukraińskich, znała język polski i używała go. Tak np. wiadomo, że ks. Konstanty Ostrogski radził ks. A. Kurbskiemu, aby swój przekład utworów Jana Złotoustego celem lepszego zrozumienia dał przełożyć na polszczyznę. Ks. A. Kurbski poświadcza, że na Wołyniu w tym czasie znajomość języka ojczystego upadła, a dla rozpowszechnienia myśli musi inteligencja ukraińska korzystać z »польской барбарiи«. Jak wiemy, B. Tjapyńskyj w przedmowie do swego przekładu *Ewangelji* około r. 1580 w mocnych wyrazach skarży się, że ukraińska inteligencja zapomina „ruskiej“ mowy, a polską mowę wyżej stawia od swojej i uczy jej dzieci. Polski język znało dobrze też i duchowieństwo ukraińskie, co poświadcza ks. Piotr Skarga, pisząc: „Słowieńskiego języka teraz prawie nikt doskonale

nie rozumie... stąd Popi, gdy co w słowieńskiem chcą rozumieć, do Polskiego się udać po tłumactwo muszą“ [1].

Wogóle ukraińska szlachta usiłowała we wszystkiem naśladować szlachtę polską i bardzo prędko poczęła się posługiwać mową polską nawet dla swego codziennego użytku. Jak wiadomo, większość jej porzuciła swój naród, przyjęła katolicyzm, a polska mowa stała się dla niej mową ojczystą.

Przekładów z języka polskiego na ukraiński było niemało już w XVI w.; w oczy się rzuca fakt, że wszystkie lepsze polskie przekłady Pisma św. tego wieku przekładano i na język ukraiński, czasem nawet dla praktycznego cerkiewnego użytku. W r. 1557 wyszła *Postylla* Mikołaja Reja, objaśnienia Pisma św.; ciekawe, że wiele z tego utworu rejowskiego już w XVI w. przełożono na język ukraiński i zamieszczono w naszych t. zw. *Uczytelnych Ewanheljach*.

Ten stan wpływu języka polskiego na ukraiński wzrósł jeszcze bardziej w w. XVII. Życie realne wymagało praktycznej znajomości języka polskiego jako języka państwowego, dlatego uczą się go w szkołach brackich we Lwowie, Łucku, Kijowie i innych miastach. Bardzo wiele inteligencji ukraińskiej uczyło się po szkołach polskich. Literatura polemiczna, która powstała z końcem XVI w. przeciw katolikom i unitom, posługiwała się u nas często językiem polskim, głównie w celu tem łatwiejszego szerzenia swych prawosławnych idei. W drukarniach ukraińskich, nawet w drukarni kijowskiej, czcionka polska wyrabia sobie prawo obywatelstwa, i stąd wychodzą książki, drukowane w języku polskim, a to dla tem łatwiejszego szerzenia idei prawosławnych między polską i własną inteligencją. Mam tu na myśli wydania takich książek, jak *Threnos albo Lament* M. Smotryckiego (gorąca obrona prawosławnej wiary) r. 1610, pierwsze drukowane wydanie *Paterikon albo żywoty ss. ojców Pieczarskich* S. Kosowa r. 1635, albo *Teraturgema lubo cuda w świętocudotwornym monastyru pieczarskim kijowskim* 1638 r. At. Kalnofojskiego i t. p. Ukraińscy pisarze tacy, jak Kosów, Galatowski, Radziwiłowski, Petro Mohyła i i. stają się pisarzami dwujęzycznymi i jednakowo dobrze piszą swe

[1] *O jedności Kościoła Bożego* 1577, str. 359.

utwory po polsku i po ukraińsku. Ukraiński szlachcic Jerzy Nemyrycz pisze religijne hymny i modlitwy już po polsku (wydano je w r. 1653). W r. 1631 ukraińska szlachta zawierała ugodę o szkolnictwie z metropolitą Piotrem Mohiłą. Pod ugodą podpisało się 30 kijowskich ukraińskich szlachciców, ale podpisali się głównie po polsku[1].

W ten sposób życie realne zmuszało inteligencję ukraińską do uczenia się państwowego języka polskiego. Nie mogło to naturalnie pozostać bez wpływu na ukraiński język literacki: przyjmuje on w siebie coraz to więcej elementów polskich, do jakich czytelnik ukraiński przyzwyczaja się powoli tak dalece, że nie uważa ich za cudze. Co więcej, używanie wyrazów polskich w ukraińskim języku literackim stało się jakby modą, oznaką, że tak powiem, dobrego tonu. O tem tak pisze (coprawda w celach polemicznych) Ohilewicz w swoich *Ecphonemata* r. 1671: „Tych samych słów (sc. polskich: zbawiciel, krzyż i t. p.) tuż zażywasz w języku Ruskim, mając to za ozdobę języka Ruskiego pogładzić go Polskim jakim słowem". W polemicznym utworze z lat 1600—1605 p. t. Перестороrа czytamy o polonizmach w ukraińskim języku literackim: „Jak Polacy w swój język namieszali słów łacińskich, których już i prości ludzie z nałogu używają, tak i Ruś w swój język namieszała słów polskich i ich używa".

Ekspansja urzędowa polska, rzecz prosta, nabierała siły; litewskie Statuty, pisane w języku „ruskim", wydaje się już po polsku (po raz pierwszy w r. 1614); w r. 1696 sejm warszawski postanowił dla spraw urzędowych, że „Pisarz ziemskiego sądu po Polsku a nie po Rusku pisać powinien", przez co język ukraiński usuwa się zwolna ze wszystkich kancelaryj urzędowych. Później, w r. 1777, nakazano nawet ruską metrykę litewską, pisaną cyrylicą, przepisać łacinką.

W ten to sposób do literackiego języka ukraińskiego weszło bardzo wiele różnych polskich elementów, które żyły w nim i dalej, jeszcze w w. XVIII. Prawda, że z drugą połową w. XVIII, a zwłaszcza w początkach XIX, rozpo-

[1] M. Hruszewśkyj: Історія України-Руси, t. VII, str. 422.

czął się silny ruch w kierunku oczyszczenia literackiego języka ukraińskiego od polskich elementów, ruch, który doprowadził do tego, że język literacki — najpierw na wschodnioukraińskich ziemiach, a później i na ziemiach zachodnich — pozbył się wreszcie większości wyraźniejszych polonizmów, tak, że pozostały chyba leksykalne pożyczki. Można powiedzieć, że główną różnicę między nowym ukraińskim językiem literackim XIX—XX w. a językiem w. XVI do XVII stanowi właśnie brak, czy raczej — mniejsza ilość polonizmów.

Rzecz naturalna, że żywa ludowa mowa ukraińska nie ulegała tak znacznemu wpływowi języka polskiego, jak literacka. Masy ukraińskie nie znały nigdy dobrze polskiej mowy; jeszcze W. Negalewśkyj, w przedmowie do swego przekładu Nowego Zakonu w r. 1581, podkreśla, że dokonał tego przekładu „za namową i napomnieniem wielu uczonych a słowo Boże miłujących ludzi, którzy nie umieją czytać pisma polskiego", — mając tu oczywiście na myśli proste duchowieństwo, mieszczaństwo i włościaństwo. I rzeczywiście żywa ówczesna mowa ukraińska nie zna wpływu polskiego poza pożyczkami leksykalnemi.

Dla realniejszego wyświetlenia samej istoty wpływu języka polskiego na ukraiński w XVI w. zbadam bliżej tę sprawę w jednym zabytku. T. zw. Крехівський Апостол, ukraiński zabytek siódmego dziesiątka XVI w.[1], jako przekład z polskiej Biblji 1563 r., ma bardzo wiele najrozmaitszych polonizmów. Porównanie naszego zabytku z polskim oryginałem daje niemało materjału dla wyświetlenia wielu kwestyj polonizmów w ukraińskim języku literackim XVI wieku. Zabytek ten powstał jeszcze przed Unją Lubelską i świadczy wymownie o dużym wpływie polszczyzny na ukraiński język literacki owego czasu.

Wpływ oryginału na słownik KA jest bardzo znaczny. Ukraiński nowy język literacki był na owe czasy w powijakach: do dokładnego i pełnego wyrażenia brakowało mu wielu wyrazów. Cerkiewno-słowiański język ich nie posiadał, przytem znajomość jego, jak wspominaliśmy, nie była

[1] Cytuję go dalej skrótem „KA".

już zbyt rozpowszechniona. Z językiem rosyjskim nie mieliśmy w owe czasy poważniejszej styczności, on sam był też dość ubogi, nie posiadał potrzebnych słów, był przytem dla nas językiem obcym. Pozostawał więc jedynie język polski, znany naszej inteligencji i duchowieństwu, i do niego zwrócił się tłumacz KA (jak i inni) i obu rękoma czerpał z polskiej mowy tam, gdzie tylko brakło mu słów w ojczystej. W tem to właśnie można dopatrzeć się pewnej korzyści wpływu języka polskiego na ukraiński język literacki, on silnie dopomógł naszej mało wyrobionej mowie stać się odrazu w w. XVI językiem literackim.

Badając słownik KA, widzimy, że jego tłumacz wziął wprost z języka polskiego bardzo wiele wyrazów na oznaczenie pojęć abstrakcyjnych, albo też tworzył je z elementów polskich. Wśród tych wyrazów dużo jest rzeczowników typu на нє, jakich dotąd w naszej mowie było mało. Niektóre polonizmy są jeszcze zbyt świeże, np. умисльне, podczas gdy fonetyczne умисне już nie trąci tak zbytnio cudzoziemszczyzną.

Często tłumacz KA, pożyczając polskie wyrazy, nadaje im swą ukraińską, fonetyczną formę i tak np.: polskim wyrazom na *-nek* daje końcówkę -нок: фрасунок, учинок, por. też живело — żywioło, пожиточний — pożyteczny, трутина — trucizna, узичал — użyczał, рекомо — rzekomo, зозволял, сведецтво i сведоцтво, предкове i продкове, везване i возваню, покармь i покормь, чартовский i чортовского, зуполная i t. p. Nie zapominajmy, że w połowie wieku XVI wiele polskich wyrazów miało formę nieco odmienną od dzisiejszej — i właśnie od tej dawnej formy idą stare nasze pożyczki; por. np. dawne polskie „szczyry“ (tak stale w Biblji 1563, dziś „szczery“), od którego pochodzi i nasze щирий (coprawda, istniało też i starosłowiańskie штиростъ — całość, штиръ).

Ciekawe, że część polonizmów już głęboko zakorzeniła się w języku tłumacza KA, skutkiem czego oddaje on nieraz polski wyraz innym, także polskim, uważając je niejako za swoje rodzime, np.: „sprawca“ oddaje wyrazem „радца“, „zdało się“ — трафилосе, „przydało mi się“ — трафилося ми, „społu“ — „посполу, „wespół“ — поспол i t. p.

Z polskiej mowy bierze nasz tłumacz wiele najróżnorodniejszych przyimków i spójników. tak potrzebnych dla rozwiniętego języka literackiego, jakich wówczas swobodnie używano w mowie ukraińskiej inteligencji, a jakie częściowo spotykamy już w ukraińskim języku aktowym XV wieku, np.: бинамней, ведле — водлуг, весполок — восполок, вобец, колвек (ачколвек, где колвек, колко колвек, который колвек, хто колвек, што колвек, який колвек), леда, ледва, назбит, подле — подлуг i. t. p. Część tych przyimków jest pochodzenia czeskiego.

Główna masa polskiego wpływu zaciężyła tylko na słowniku; wpływ fonetyki polskiej na język literacki ukraiński XVI w. jest niewielki i wogóle tylko przypadkowy, a poza jawne pożyczki nigdy nie wychodzi; dlatego i w ówczesnej ukraińskiej fonetyce nie możemy dostrzec ani jednego objawu stałego i ogólnego, przejętego z języka polskiego [1].

Ciekawe są jeszcze te polonizmy, które w języku ukraińskim KA zostały znacznie przerobione, a może nawet zwulgaryzowane wedle wymogów języka ludowego, np.: ochędostwo — охандозство, ochędożyli — охандожили i t. p.

Ogół czytający zapewne dobrze znał wszystkie leksykalne polonizmy, skoro ich się tak swobodnie używa w języku literackim XVI w.; były one w wielkiej części rozpowszechnione, a pozostały i w w. XVII, w języku Galatowskiego, Radziwiłowskiego i i.

Wpływ mowy polskiej na ukraińską w ww. XIV—XVI zaznaczył się silnie jeszcze w jednej dziedzinie — w przeszczepianiu wyrazów obcych z Europy do nas: w ten sposób, za pośrednictwem języka polskiego, przeszło do nas bardzo wiele wyrazów czeskich, niemieckich, włoskich, fran-

[1] W mojej monografji: Українська літературна мова XVI ст. zaznaczono wszystkie polonizmy w fonetyce, morfologji i składni (p. indeks). Co do stosunku mowy ukraińskiej do polskiej, twierdzi prof. E. Tymczenko (Україна, Kijów 1924, ks. 3, str. 9), że „język ukraiński pod względem ilości wspólnych procesów fonetycznych stoi najbliżej języka białoruskiego, a najdalej polskiego". To samo stwierdza i prof. N. Durnowo (Введение в историю русского языка, Brno, 1927, str. 235): „Cechy fonetyczne, odróżniające małoruski język od innych języków ruskich, jeszcze wyraźniej odgraniczają go od polskiego; a naodwrót, cechy morfologiczne przeważnie zbliżają małoruski do polskiego".

cuskich, łacińskich i i. Był to bardzo korzystny wpływ na rozwój naszego języka literackiego i żywej mowy, dlatego też większość tych przeniesionych słów żyje w naszej mowie po dziś dzień.

Dyskusja:

Bohdan Łepki, zast. prof. Uniw. Jag.

Do dyskusji nie zapisałem się. Skoro mię jednak wywołano, to nie pozostaje mi nic innego, jak tylko podziękować szanownemu referentowi za jego tak starannie opracowany referat. Zobaczyliśmy z niego, jaką rolę odegrał język polski w procesie formowania się języka książkowego na Ukrainie.

Bardzo ciekawym byłby równoległy referat o wpływach języka ukraińskiego na język literacki polski. Wpływy te niezaprzeczenie były. Na Litwie język ruski był obowiązującym. Mówiono, że Polska kwitnie łaciną, a Litwa ruszczyzną, że na Litwie bez ruszczyzny nie obejdziesz się, a w Polsce bez łaciny durniem będziesz. — Kraków posiada nawet listy Zygmunta Augusta, pisane po rusku.

W miarę tego, jak kolonizacja polska coraz dalej posuwała się na wschód, rosła też znajomość języka ukraińskiego w Polsce. Wiek XVI odegrał w tym procesie rolę osobliwą, zwłaszcza Unja Brzeska i t. zw. literatura polemiczna. Prawosławni uczyli się języka polskiego, a katolicy ruskiego, ażeby móc polemizować ze sobą. Wytwarza się nawet typ pisarzy dwujęzycznych.

Pociej np. pisze świetnie po polsku, a Łazarz Baranowicz w swojej *Lutni Apollinowej* daje tysiąc utworów rymowanych po polsku. Chociaż ci pisarze-Ukraińcy pisali po polsku znakomicie, to przecież od ukrainizmów wolnymi być nie mogli.

Pisarze polscy, od ks. Maleckiego z Ełku (1551) poczynając, wykazują niejednokrotnie znajomość języka ukraińskiego (ruskiego); a Klonowic w swojej *Roksolanji* (1584) daje nawet nadzwyczaj cenne materjały etnograficzne ukraińskie, chociaż niestety w łacińskie wiersze ujęte.

I Wojciech Bassaj ze Szczebrzeszyna i *gente Roxolanus* Orzechowski, i Szczęsny Herburt, i kijowski biskup Wereszczyński, i Paprocki w *Panoszy*, i Grochowski w *Hołubku*, i B. Zimorowicz, Zbylitowski, Gawiński, Twardowski, Kochowski i wielu innych pisarzy polskich poruszać będą w swoich utworach pytania z Ukrainą związane, świadomie (dla nadania *couleur locale*) lub nieświadomie ulegając wpływom języka ukraińskiego.

Nie uniknie ich nawet Wacław Potocki w swojej *Wojnie chocimskiej*. Wpływy te znajdziemy też w literaturze satyryczno-humorystycznej, a Baryka w swojej komedji dworskiej aż dwóch kozaków na scenę wyprowadzi i żydkowi nieco z ruska zacinać każe.

W starych śpiewnikach polskich, których sporo Kraków posiada,

znajdziemy obok pieśni polskich także śpiewy ukraińskie, niekiedy paralele, lub nawet pieśń ukraińską z zakończeniem polskiem.

Temu szczególnemu zainteresowaniu się pisarzy polskich Ukrainą, jej ludem, pieśnią i językiem, zawdzięcza ukraińska literatura swoje pierwsze intermedja, wydrukowane w książce polskiej (Gawatowicz, 1619) i swoją pierwszą balladę (broszura Dzwonowskiego, 1625). Obydwa utwory, drukowane gotykiem, ale napisane żywym ukraińskim językiem ludowym, a ballada o *Kułynie* tem cenniejsza, że we formie i w duchu ma już pewne przeczucie romantyzmu.

Są to zjawiska, któremi zajmowali się szczegółowo: Brückner, Franko, Pawłyk, Tretiak, Szczurat, Woźniak i inni, ale syntetyczna praca pokazałaby nam, jak polska książka, szkoła, teatr szły hen, aż do Kijowa i dalej — i jak pieśń ukraińska, kazka, żart przenikały aż do Krakowa.

Dr Ilarjon Swiencickyj, dyr. Ukr. Nacj. Muz. we Lwowie,

mniema, iż nadzwyczaj skrzętnie, w zadziwiającej nas ilości zebrany przez referenta materjał rzeczowy możnaby co do jakości tego wpływu języka polskiego na ukraiński XVI w. podzielić na grupy różnego znaczenia.

1) Już w czasach spólnoty słowiańskiej mogły być w początkowym języku ukraińskim pojedyncze wyrazy wspólne, z pierwotnemi polskiemi typu dzisiejszych: „pan", „pilny — *pylnyj*", „pożytek — *pożytok*". Ale wyrazy te jeszcze nie mówią nam o wpływie jednego języka na drugi, podobnie jak niema tego wpływu w końcówkach przymiotnikowo-zaimkowych -go (pols. płd.-słow.) i -ho (ukr. cz.-sł.).

2) Zanim referent w przyszłości potrafi wykazać rzeczywisty materjał dowodowy na istnienie osobnej czwartej grupy słowiańskiej — powiedziećby „zachodnio-południowej", zbliżonej obecnie pewną ilością swojego słownictwa więcej do polszczyzny, a obcej wszystkiem innem (fonetyką, morfologją, syntaksą) dotychczasowemu pojmowaniu naszemu, t. zn. wschodniosłowiańskiej grupy, nie należy rozrywać istniejącego związku języków ukraińskiego, białoruskiego i ruskiego na korzyść osobnej czwartej grupy ukraińskiej, która miałaby już istnieć w czasie prasłowiańskiej spólnoty. Obecny stan naszej wiedzy o tym przedmiocie nie daje nam prawa przypuszczać, iż w przyszłości uda się wydzielić ukraiński język z grupy wschodniosłowiańskiej, której on jest trzonem i ongiś źródłem.

3) Fakt czasowego przejściowego naładowania języka prawniczego, polemicznego, kaznodziejskiego Ukrainy XVI—XVII w. oczywistemi polonizmami jest tylko przypadkiem, ale nie zjawiskiem wynikającem z istoty rozwoju języka. Że prawnik myślał i pisał gotowemi wyrazami państwowej administracji, a polemista w obronie swojej cerkwi używał słów swego przeciwnika z kościoła, ażeby jak najszybciej zareplikować, jest to fakt odosobniony, ale nie wynik prawa rozwoju języka. A kto wie, czy nie polski protestant albo misjonarz był pierwszym „ukraini-

zatorem" polskich postyl i ewangelij, tłumaczonych (*tołkowoje ewanhelije*) XVI w.? Wszystko to jest tylko drobną cząstką historji języka, ale nie właściwem jego obliczem historycznem.

4) Nakoniec należy w związku z epoką rozkwitu wytwornej polszczyzny Kochanowskiego zbadać samą istotę przejścia języka ludowego z potocznej gwary na szczebel literackiego. I mać staropolska, i niańka, i otoczenie przyszłego humanisty odzywało się do niego poprostu. Z tegoż przyrodzonego języka sieci swoich myśli przekładał humanista na sztuczną, chociażby wykwintną łacinę swoich utworów i mów. A że łacina Cicerona i Horacego pomagała do wytwornej polszczyzny Kochanowskiego, a jasna greczyzna Ojców Kościoła dała nam jędrną cerkiewnosłowiańszczyznę — a przez nią i dobrą staroukraińszczyznę, to w tem zasługa właśnie twórczej jednostki, która postarała się jak najjaśniej i najprościej wyrazić zwykłemi słowy swoje zdanie.

Powyżej nakreśloną metodą można będzie ostatecznie wyjaśnić granice i samą zawartość pojęcia „wpływu języka polskiego na ukraiński".

M. Antoine Martel, prof. de l'Univ. à Lille,

fait observer, qu'il y eut au XVI et XVII siècles des textes ruthènes nombreux où des éléments empruntés aux parlers constituaient une partie importante du vocabulaire, mais qu'on ne peut parler à cette époque de langue littéraire ruthène. Langue littéraire veut dire en effet langue uniformisée dans une large mesure et langue codifiée, „langue fixée" dit M. Meillet. Or, tous les essais faits par les Ruthènes pour utiliser leur langue parlée demeurèrent à cette époque anarchiques, variant avec les individus, variant même avec les oeuvres d'un même personnage. De plus, les théoriciens de la langue firent fausse route en croyant que le slavon ecclésiastique et leur langue parlée étaient identiques dans leur fond, que le slavon n'était plus compris uniquement par suite de l'ignorance générale, et que c'est à la restauration de ce slavon qu'il fallait penser. Ce slavon, ils ne savaient pas du reste au juste ce qu'il était, il n'en est pas moins qu'au lieu de penser à rompre l'ancienne tradition de la langue écrite (ce qui se passa en Pologne avec le latin) ils n'eurent que l'idée de restaurer cette langue écrite. Ils s'engagèrent ainsi dans une impasse et c'est une des raisons pour lesquelles le polonais eut tant de succès. Il ne vint à aucun écrivain ruthène l'idée de présenter une „défense et illustration de la langue ruthène vivante".

Adam Kleczkowski, prof. Uniw. Pozn.

W dyskusji poruszono tyle problemów, wiele jednak polega chyba tylko na nieporozumieniu, tak np. kwestja używania wyłącznego łaciny w wiekach średnich w Niemczech, gdzie mamy już od końca VIII w. zabytki niemieckie, a potem dużą literaturę starowysokoniemiecką (*ahd.*) i jeszcze większą średniowysokoniemiecką (*mhd.*).

Nazwano metodę prof. Ohijenki „kwantytatywnem oszałamianiem". Kogo to kwantytatywnie oszałamia? W każdym razie nie bezstronnych słuchaczy. Jako germanista, znający trochę metody, używane w germanistyce, a zwłaszcza w germanistyce niemieckiej, muszę podkreślić, że metoda prof. Ohijenki była bez zarzutu.

Podkreślono, że właściwie „o żadnych wpływach polskich w ruskiem nie może być mowy" i że „wogóle niema wpływów". Tymczasem cała cywilizacja ludzka, to wieczne wpływy, branie i dawanie. Grecy brali od Wschodu a dawali Rzymianom, stąd dalej brali Celtowie, Romanie i dawali Germanom, a stąd szła cała kultura rzymska przez południowe Niemcy do Słowian, przez Czechy, Polskę na Ruś. Najściślejsze metody lingwistyczne i filologiczne tego dowodzą. Zajmowałem się specjalnie wyrazami niemieckiemi w staroczeskiem i staropolskiem i miałem o tem wykład w Pradze na I. Zjeździe filologów słowiańskich. W dyskusji prof. Ohijenko, Burak z Mińska, a potem Bryk ze Lwowa i inni podkreślali, że z polskiego idzie ten materjał do ruskiego i zachęcali mnie do kontynuowania tego problemu przez dodanie ruskiego, oświadczając gotowość pomocy. To, co wykazywałem metodą lingwistyczną i filologiczną, jak kultura przeważnie romańska przez Niemcy (Bawarję i Frankonję Górną) idzie do Czech, a stąd do Polski i na Ruś, to przedstawił nam jasno w jednym wycinku prof. Ohijenko, wskazując wpływy literackie polskie na Rusi.

To samo potwierdza mały szczegół z historji języka żeglarskiego polsko-rosyjskiego, o czem wspominam, widząc autora powieści żeglarskich, *Beniowskiego* i *Oceanu*, p. Wacława Sieroszewskiego. Polska myślała o flocie może już wcześniej, niż Rosja. Wprawdzie w XVI w. była za Zygmunta Augusta flota polska i rosyjska, ale musiało być łatwiej w Polsce o marynarzy, choćby obcych, jeżeli Lew Sapieha, proponując na początku XVII w. wspólną budowę floty polsko-rosyjskiej, od Rosji wymagał materjału budowlanego, od Polski ludzi i sprzętu. Za czasów Piotra Wielkiego Polacy tłumaczyli księgi żeglarskie w Amsterdamie z holenderskiego, w Wenecji z włoskiego. Stąd szereg polonizmów w rosyjskim języku żeglarskim. Na te rzeczy, oprócz innych, zwracała uwagę zmarła już Holenderka Anna Croiset van der Kop. A dziś marynarka polska przejęła żywcem terminy techniczne z rosyjskiego tak, że Komisja terminologiczna pracuje nad tem, żeby te rusycyzmy usunąć, choć od nich wychodzi, i w *Słowniku morskim* uwzględnia także język rosyjski. A więc są ustawiczne wpływy wzajemne, bo język jest odbiciem życia narodów.

Mówiono tu o innym podziale grup słowiańskich, a zwłaszcza o rozdzieleniu stanowczem gwar biało- i małoruskich od wielkoruskich. Nie zajmujmy się tem na Zjeździe Kochanowskiego, pomijając już to, że niedobrze jest wprowadzać politykę do nauki, że *principia non esse multiplicanda* i że właśnie, jak nas uczy historja, Moskwa i Nowogród powstały dopiero w XIII w. na terytorjum pierwotnie fińskiem, nie mówiąc już o dalszem rozprzestrzenieniu się wielkoruskiego.

Arch. Kazimierz Skórewicz (Warszawa).

Tam, gdzie w braku źródeł piśmiennictwa są powątpiewania o kroczeniu kultury, przemówić może sztuka niema, sztuka plastyczna, boć wiadomo, że dzieła jej równie ilustrują i odzwierciedlają momenty życia, jak literatura. Prelegent, prof. Ohijenko, otworzył nową kartę w dziejach piśmiennictwa i wskazuje miejsce Ukraińców w grupie narodów zachodniosłowiańskich, podkreśla dwa nadzwyczaj ważne momenty: wspólność niektórych słów polskich i ruskich w XI wieku i penetrację wyrazów polskich w literaturze XVI w. Wyrażono powątpiewanie, czy wpływy te sięgały głębiej. Tu zwróćmy uwagę na architekturę i zdobnictwo; Włodzimierz Neofita budował pierwsze świątynie pod Kijowem w Berestowie, jak w Pskowie w kształcie krzyża równoramiennego, jak to widział w Chersonezie; tak też budowało je z drzewa sprowadzone duchowieństwo w księstwie Halickiem. Wtedy, gdy pod wpływami Wschodu bizantyńskiemi kształtowała się architektura łącznie z kształtowaniem się państwa rosyjskiego na ziemiach Moskwy, cerkwie drewniane o założeniu krzyża równoramiennego w obrębie wpływów Polski lub w jej granicach albo przetrwały w swej formie, albo rozwinęły się pod wpływem polskiej architektury zupełnie w innym kierunku: tam za rubieżą, za Niżem, zatracały swe pierwotne formy lub przybierały kształty bądź bizantyńskie, bądź, zmieniając charakter kopuł, bliższe do Azji. Tu, nie zatracając pierwotnej formy, przybierały nadzwyczaj malownicze kształty w duchu europejskim, szczególnie od XVI w.; w rysunku zdobnictwa znajdziemy to również. Działo się to aż do XIX w. włącznie właśnie w sztuce ludowej, w kościółkach i cerkwiach ukraińskich. U ludu obyczaje i osobliwości mowy przechowywują się długo.

Jeżeli są powątpiewania, czy przenikanie polskich wpływów szło głębiej w mowę ukraińską, można porównać język ukraiński, jakim mówią w granicach mniej więcej dawnej Rzeczypospolitej, a w każdym razie na zachód od Połtawy i Dniepru, a na wschód od tej granicy, gdzie spotykamy się aż z zanikiem języka ukraińskiego. W każdym razie studja w kierunku wskazanym i prowadzonym przez prof. Ohijenkę są niewątpliwie dużego znaczenia.

M. Altbauer, prof. gimn. w Tarnobrzegu.

Omawiając literaturę przedmiotu, referent prócz własnych prac nie wymienił innych, a w szczególności prac prof. Lehra-Spławińskiego i Janowa (poza wzmianką przy *Ewangelji Peresopnickiej).* Wymieniając źródła, w których się odbił wpływ polszczyzny, prof. Ohijenko pominął ważny dział t. zw. *Ewangelij uczytelnych;* w związku z tem za pobieżnie potraktowano wpływ polszczyzny na szerokie warstwy. Czy ten wpływ był już w XVI w., lub też czy był niewielki, jak przypuszcza referent, tego nikt dokładnie stwierdzić nie może, bo nie posiadamy zapisów dialektologicznych z tego czasu. Jedynie retrospektywnie da się to wykazać: a wiemy właśnie, że nawet tak archaiczne i konserwatywne gwary, jak huculska i bojkowska, posiadają bardzo wiele polonizmów, które do-

stały się do ludu za pośrednictwem cerkwi i księży przez wspomniane poprzednio *Ewangelje uczytelne* i t. p., wzorowane lub żywcem tłumaczone z dzieł polskich.

Ogólnie rzecz biorąc, sądzę, że jednak na syntezę zagadnienia, poruszonego w referacie, jeszcze za wcześnie. Za mało dotąd opracowano źródeł, nie zwrócono uwagi na rękopisy, ponadto nie wyszczególniono, jakiego rodzaju i jakiej kategorji wyrazy przechodziły do ruszczyzny. Dopiero po takich pracach będzie się można pokusić o syntetyczne ujęcie wpływu języka polskiego na ruski.

Wacław Gizbert-Studnicki, dyr. Archiwum Państw. w Wilnie, zaznaczając swoje uznanie dla całości referatu prof. Ohijenki, zainterpelował referenta: na jakiej zasadzie język aktowy ruski nazywa stale ukraińskim. Powołał się na słowa *Statutu Litewskiego* (Rozdział IV, art. 1), gdzie język aktowy został nazwany ruskim, bez bliższych określeń: „A pisarz ziemski ma po rusku, literami i słowy ruskiemi wszytkie listy, wypisy i pozwy pisać". Prosi referenta o wyjaśnienie, na jakiej zasadzie uważa, że ów język ruski miał być w każdym wypadku ukraińskim, kiedy wydaje się jedynie racjonalnem przypuszczenie, że lokalne zabarwienie języka w kierunku ukraińskim albo białoruskim (jeżeli użyć współczesnej dzisiejszej terminologji) zależało od tej okoliczności, skąd, z jakiej Rusi pisarz pochodził. Pisarz, mówiący w domu po białorusku, pisał w swoim ruskim języku, a pisarz, pochodzący z terytorjum języka ukraińskiego, pisał po ukraińsku.

Z biegiem jednak czasu, pod wpływem kultury polskiej i dobrowolnego spolonizowania się szlachty, pisarz, pochodzący stale ze sfery szlacheckiej i używający w domu języka polskiego, pisał do r. 1696 wprawdzie literami ruskiemi, ale pod względem stylistycznym i leksykalnym takim językiem ruskim, że wystarczało później tylko przepisać polskiemi literami ów akt, pisany takim językiem ruskim, żeby uznać, że już jest przetłumaczony na polski.

Po przemówieniu p. Wacława Sieroszewskiego zabrał głos:

Iwan Ohijenko.

Найперше сердечно дякую всім тим Вд. Панам, що так громадно відгукнулися на мій реферат. Саме число осіб, що відгукнулися на мій доклад, показує на певне заінтересовання тими питаннями, які я тут порушив. Буду відповідати по черзі кождому, хто брав голос по моїм рефераті.

1. Проф. Б. Лепкий звернув увагу на те, що був не малий вплив і мови української на польську. Це загально знаний факт, про нього я зазначив в докладі, але спеціяльно на нім не спиняюся, бо він виходить поза рямці мого реферату. Я проаналізував і зреферував тільки про вплив мови польської на українську.

2. П. Директор Студницький питає мене, що я розумію під »актовою« мовою? Очевидно, розумію тут мову тих численних канцелярій, що в XV—XVI віках густо були роскидані серед української людности. Значіння цеї мови в утворенні нової літературної української мови надзвичайно велике, що бачимо так само напр. в утворенні літературних мов німецької, російської і др. Канцелярії ці стикалися з живим життям, тому мусіли пристосовуватися до живої тогочасної української мови.

Підкреслюю вплив мови правних кодексів, напр. Вислицького Статуту, Статуту короля Ягелла — Володислава 1423 р., Судебника Казимира IV, а особливо Литовських Статутів 1529, 1566 і 1588 рр. Поскільки живою була українська мова в тогочасних судах, вказують нам такі джерела, як, напр., *Актовыя книги Полтавскаго городового уряда XVI вѣка*, що їх видав В. Модзалевський.

Питання про стосунки української мови до білоруської в XVI ст. дуже складне, чому на ньому я в своїм рефераті докладно не спинявся. Але про це питання, як і про інші питання мови актової та т. зв. »руської«, я докладно росповідаю в своїй новій монографії: *Українська літературна мова XVI ст.*, 1930 р., куди й відсилаю зацікавлених.

3. Проф. А. Martel робить мені загальну увагу, ніби в XVI—XVII віках не було ще української літературної мови, — літературною мовою на Україні в ті часи була тільки церковно-слов'янська мова. П. Беринда, Л. Зизаній і др. писали лише мовою церковно-слов'янскою. Граматик української мови тоді не було.

Не сховаю, що я вислухав завваження проф. А. Мартеля з великим здивуванням. І Беринда і Зизаній писали й українською тогочасною літературною мовою, див. їхні Словники. А передмови П. Беринди до київських видань писані зовсім доброю тогочасною українською мовою; Беринда-ж стояв на часі гуртка, що в 1627 р. переклали Синаксарі на українську мову (переклав Тарас Земка). А мову проповідей Іоаникія Галятовського, А. Радивиловського і др. проф. Martel уважає за церковно-слов'янську? Почитайте ці твори — і переконаєтеся. Подруге, на Україні церковно-слов'янську мову читали з українською вимовою; наголоси ставили постійно свої, відмінні від російських. Знання ц.-сл. мови серед українського народу було дуже мале; навіть М. Смотрицький в своїй Граматиці 1619 р. подає »неправильні« ц.-сл. форми, бо нетвердо їх знає.

На всі ці питання дає відповідь проф. А. Мартелю моя праця: »Українська літературна мова XVI ст.«.

4. Директорові Ів. Свінцицькому не можу відповідати, бо 1) зовсім не розумію, чого він хотів, і 2) більше він говорив з приводу попереднього реферата проф. St. Dobrzyckiego. Зазначаю тільки, що живі народні елементи в пам'ятках XVI-го віку зовсім ясні, а часом їх дуже багато; пор. »лемкізми« в Пересон-

ницькій Євангелії, північно-українські риси в Крехівськім Апостолі і т. п.

5. Сердечно дякую проф. Клечковському за підкреслення додатніх рис мого реферату. Замічу лише, що Конієвський, співробітник Петра I, мені здається, був українцем з Галичини, а не поляком.

6. Проф. К. Скуревич підкреслів тут про вплив української орнаментики, малярства й т. п. Зо всім з цим згоджуюся, тільки усі ці питання виходять поза межі мого реферату.

7. П. Альтбауер закинув мені, що я не згадав праць проф. Яна Янова про українську мову. Непорозуміння: згадував і проф. Янова, і *Учительні Євангелії*, що мають дуже гарну живу українську мову. Лише зо змісту мого реферату не міг я спинитися над цим так докладно, як би комусь це хотілося. Зрештою праці проф. Янова про мову *Учительних Євангелій* ще не видруковано.

8. Високодостойний письменник Сірошевський спинився на значінні Київської Академії в справі поширення на сході польської культури. Так, тільки праця Академії в цім відношенні фактично не була довгою, бо сам Київ скоро перейшов під владу Російську. Але в справі пересадження західної культури взагалі вплив Київської Академії безперечний. Не спинявся я над цим питанням тому, що воно виходить поза XVI-й вік, яким я обмежив свій реферат.

Tadeusz Grabowski, prof. Uniw. Pozn.,

reasumując wywody mówców, stwierdził, że prelegent oparł swój referat nietylko na dziełach literatury religijnej i przekładach z polskiego na ruski, ale i na dokumentach urzędowych, których dotąd prawie nie uwzględniono. Jego referat objął czasy, któremi zajmowano się ze stanowiska kulturalnego i literackiego, nie zwracając uwagi na język. Próba nakreślenia rozwoju wpływu języka polskiego na ruski rzuca światło na zasięg literatury polskiej na wschodzie i powinnaby ogarnąć też wiek XVII i XVIII.

II posiedzenie tegoż dnia po południu.

Tadeusz Grabowski, prof. Uniw. Pozn.,

zagajając II posiedzenie Sekcji historyczno-literackiej, podnosi znaczenie wszystkich trzech referatów, podkreślając szczególnie udział w badaniach nad Kochanowskim cudzoziemców i ważność badań nad wpływami polskiemi w krajach ościennych.

JULJAN KRZYŻANOWSKI, prof. Uniw. w Londynie.

POEZJA POLSKA W XVI W.

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie: *Kultura staropolska).*

Dyskusja:

Stanisław Dobrzycki, prof. Uniw. Pozn.

Referat prof. Krzyżanowskiego dzięki jasnej i przejrzystej architektonice daje bardzo wyrazisty obraz rozwoju poezji polskiej w wieku XVI, tak jak go sobie autor wytworzył. W pierwszej połowie stulecia poezja ta idzie dwoma łożyskami — jedno z nich to poezja o charakterze jeszcze średniowiecznym, drugie humanistycznym. Dochodzą te prądy do swego szczytu rozwojowego w Reju i w Kochanowskim. Ci dwaj pisarze stają się teraz znowu punktem wyjścia dla rozwoju w drugiej połowie wieku; od Kochanowskiego wywodzi się poezja z cechami renesansowemi, od Reja poezja, która jakby w dalszym ciągu pozostaje poezją o charakterze średniowiecznym.

Konstrukcje tak ostro zarysowane, ujęte w takim perspektywicznym skrócie, pociągają ku sobie swą jasnością i syntetycznością, której tak pożąda umysł zmęczony szczegółami, i mają w nauce wartość czynnika pobudzającego. Ale nie wolno nam zapominać o tem, że kryją one w sobie pewne niebezpieczeństwa, np. tendencję do pomniejszania znaczenia, a przez to do lekceważenia i usuwania na bok faktów, które z takim perspektywicznym skrótem nie są w zgodzie, albo też tendencję do swoistego i indywidualnego rozumienia pewnych pojęć i związanych z niemi terminów, do których dotąd byliśmy przyzwyczajeni. To też i co do twierdzeń referatu prof. Krzyżanowskiego mogą się budzić pewne wątpliwości.

Więc np. kwestja wzajemnego stosunku tych dwóch kierunków do siebie. Z referatu odniosłem wrażenie, że autor oddziela je od siebie stanowczo i bezwzględnie (być może, że gdybyśmy mogli usłyszeć referat w całości a nie w skrócie, rzecz przedstawiłaby się nieco inaczej, ale na razie takie wrażenie odnieśliśmy). Otóż łatwiej się na to zgodzić co do pierwszej połowy stulecia, do wystąpienia Reja. Ale już Rej o renesans się ociera. Jest w nim przewaga bardzo znaczna średniowieczności, ale już są i pewne elementy nowe, pewne tendencje ogólne, nawet niektóre momenty czysto literackie, pisarskie. To jedno. Dalej: Kochanowski słusznie został postawiony w wierzchołkowym punkcie, w którym się zebrały wszystkie elementy dynamiczne renesansu polskiego. Czy jednak jest on tak absolutnie odcięty od tego, co przed nim było w poezji polskiej, tej średniowiecznej?

A wreszcie kwestja tutaj najważniejsza: rozwój jednej gałęzi polskiej poezji w drugiej połowie XVI wieku z Reja jako punktu wyjścia i wzoru, średniowieczność tej grupy, czy to istotnie rzecz tak się miała? Dla mnie przedstawia się ona nieco inaczej.

Działalność literacka Reja była tak obfita i rozległa, że musiała zaważyć w ówczesnem piśmiennictwie. Istotnie zaczęła się wytwarzać jakby szkoła Rejowska. Jeżeli porównamy wiersze z przed r. 1543, a te, które są współczesne Rejowi, to widać znaczną różnicę i widać na tych późniejszych podobieństwo z wierszami Reja. Kwestja ta nie jest jeszcze dostatecznie zbadana, ale nawet pobieżna lektura na ten wniosek naprowadza. Ale zanim ten wpływ Reja objął wielki zasięg i zanim mógł się rozwinąć i przeciągnąć w dalsze lata, przyszedł Kochanowski. Wrażenie piękna jego wierszy było tak silne, że wpływ Reja został jakby przerwany, ucięty, a cała poezja polska zaczęła się wzorować na Kochanowskim (co do tej kwestji badania już są liczniejsze i rezultaty pewniejsze). I dlatego nie z Reja, ale z Kochanowskiego wywodzi się genetycznie rozwój poezji polskiej po r. 1570.

To też trudno się zgodzić na nazywanie pewnej liczby poetów z tej późniejszej epoki „średniowiecznymi". Trzebaby się porozumieć co do samego terminu, jak wiadomo w użyciu powszechnem dość rozciągliwego. Jeżeli się mówi np. o średniowieczności Bielskiego lub Reja, to jest to uzasadnione także i chronologicznem ich zbliżeniem do tego odcinka dziejów, który się określa mianem wieków średnich, a przedewszystkiem tem, że między nimi a wiekami średniemi jest ciągłość, są oni kontynuacją i zakończeniem polskiej średniowiecznej kultury. Ale o pisarzach, którzy się pojawiają po Kochanowskim, tego powiedzieć nie można. Oni wszyscy niewątpliwie przeszli już przez renesans i z renesansu wyszli. Nową, nie średniowieczną, jest ich forma pisarska i literackie pojęcia. Nie jest średniowieczną ich kultura umysłowa. Nowemi są ich tendencje. Są oczywiście pewne zbieżności między nimi a kulturą średniowieczną. Za takie można uznać pojawiające się tu i ówdzie rozluźnienie formy, brak takiego jej udyscyplinowania, jakie widzimy u Kochanowskiego. Ale to nie wypływa z ich „średniowieczności", tylko z niższości talentów wobec tak wysokiej skali, jaką doskonałość formy osiągnęła w Kochanowskim. Tego rodzaju zjawiska spotykamy na całej przestrzeni literatury. Że ci pisarze wyrażają pewne tendencje, bardzo charakterystyczne dla wieków średnich, naprzykład zamiłowanie do dydaktyzmu, to warto przypomnieć, że i w kulturze renesansowej pierwiastek dydaktyzmu jest bardzo silny (a będzie takim i w XVII i w XVIII w.). Wogóle zdaje mi się, że prof. Krzyżanowski tę właśnie niższość umysłową i artystyczną Stryjkowskich, Klonowiczów, Paprockich w stosunku do Kochanowskiego zidentyfikował z pojęciem średniowieczności, a stąd powstała koncepcja ich rodowodu od Reja. Byłoby to zbyt swoiste pojmowanie tego terminu „wieki średnie". Zjawisko, które nam p. prelegent przedstawił, należałoby może rozpatrywać raczej w obrębie okresu kultury renesansowej jako objaw różnicy wartości, aniżeli jako objaw jednej kultury na tle drugiej, jako pewnego rodzaju anachronizm, zjawisko wsteczne.

Z tem wszystkiem pragnę zaznaczyć, że postawienie problemu przez p. prelegenta jest bardzo interesujące; rzecz zasługuje na szcze-

gółowe rozpatrzenie i dobrzeby było, gdyby po ogłoszeniu referatu drukiem rozwinęła się około tej sprawy pogłębiona i szczegółowa dyskusja.

Juljusz Kleiner, prof. Uniw. Lwowskiego.

Godząc się na konstrukcję prof. Krzyżanowskiego, zaznaczam, że należy w kreśleniu linji ewolucyjnej liczyć się również z tendencjami literackiemi protestantyzmu. Bo protestantyzm polski zbiorowo dokonał czynu, podobnego czynowi literackiemu Lutra, a stanowisko Reja względem polszczyzny, to stanowisko reformacji w stosunku do *lingua vulgaris.*

Trwa dotąd często przekonanie, jakoby Rej był nieukiem, prostakiem, co wprawdzie kierował się patrjotyzmem, pisząc po polsku, nie po łacinie, ale trochę przecież — z potrzeby czynił cnotę. Opiera się pogląd taki na znanym życiorysie. Życiorys ten wszakże ukazuje Reja takim, jakim on sam chciał się przedstawić czytelnikom, daje pewną stylizację umyślną na prostaka. Człowiek tej energji, tej ruchliwości, tej pracowitości i — wiedzy, co Rej, potrafiłby pisać w języku Cycerona, gdyby uznał to za właściwe. On jednak sądzi, że skoro język rodzimy wystarcza w stosunkach z Bogiem, jak tego żądała reformacja, to i do czytelników godzi się w tym tylko przemawiać języku.

Ale nie kończy się na tem rola stanowiska religijnego. Rej walczy o zbawienie duszy własnej i dusz narodu. Rysu owego całkiem się nie uwzględnia, mówiąc o morálizatorstwie wieku XVI. A przecież rys to bardzo ważny — i bardzo średniowieczny. To też obok *Zwierciadła* na szczycie twórczości Rejowej stoi *Postylla*, pisana poto, by czytelnicy snadniej dostali się do nieba.

Roman Pollak, prof. Uniw. Pozn.

Wiele światła na ogólne linje rozwoju poezji polskiej XVI wieku rzuca rozpatrzenie s t o s u n k u p o e z j i d o p r o z y w tem stuleciu.

W średniowieczu góruje z różnych względów poezja nad prozą, w XVI w. zaś stwierdzamy wybitną p r z e w a g ę p r o z y i to aż po sam schyłek stulecia. Z początkiem wieku odgrywa jeszcze pewną rolę poezja w guście średniowiecznym, ale wkrótce wybija się ponad nią proza, która porusza wszelakie żywotne, aktualne zagadnienia i wyrasta niejako naturalnie ze współczesnego życia umysłowego — przepojonego aktualnością, obfitującego w namiętne dyskusje, przelewającego się daleko poza stolicę, poza uniwersytet, poza katedry i klasztory na rozległe dziedziny życia świeckiego, na coraz to dalsze od stolicy ziemie. Już w tem, że Rej od średniowiecznej formą poezji do prozy naturalnej, swobodnej przechodzi — możnaby widzieć w pewnej mierze odbicie jego przechylenia się od średniowiecza ku renesansowi. Jeśli w pierwszej połowie tego wieku nie widać jeszcze wielkiego rozdziału między poezją a prozą i jeśli przejście od jednej do drugiej wydaje się pisarzom bardzo proste i do żadnych innych zmian poza zwykłem r y m o-

waniem nie obowiązujące, to z chwilą pojawienia się Kochanowskiego ten stosunek poezji do prozy zasadniczo się zmienia. Kochanowski wynosi poezję wysoko ponad prozę, dzięki niemu powstaje dystans między poezją a prozą taki, jakiego dotąd u nas nie było. Rzecby można, że poeta ten pojawił się jak orzeł na niebie naszej literatury, a zarazem wszystkie ptaki małego lotu przypadły do ziemi. Na poezję, na poderwanie się ku wyżynom poezji ktobądź nie chce się teraz odważyć. Utwory Kochanowskiego stają się miarą piękna poetyckiego, jakiej nam dotąd brakowało. Po śmierci poety stosunek poezji do prozy znów się zmienia, właściwy dystans się zmniejsza, znów przejście od prozy do poezji wydaje się bardzo łatwe. Powstaje cała rzesza naśladowców Kochanowskiego, którzy mu laurów zazdroszczą i samą tylko formą od niego przejętą się zadawalają. Dość teraz „umieć rymom u wierszyków zawięzywać końce", by uchodzić za poetę, że i „miary zawierszona nie ma już polszczyzna". Przecież już w szkole można się tego kunsztu nauczyć. Fale „poezji" zalewają literaturę, nad prozą znów bierze górę „poezja" i w miarę tego coraz to bardziej obniża się poziom tej literatury. Nie stromą skałą Kalliopy staje się poezja, ale pochyłem drzewem, na które nietylko kozy skaczą, ale i przyziemne płazy się wydostają.

O ile w czasach Kochanowskiego dyskusje literackie, krytyka dochodziła do głosu i hamowała wybujałości, o tyle po jego śmierci w czas niedługi brak tej krytyki coraz większy; anarchja i sobiepaństwo biorą górę.

Jesteśmy tu już na dobre w okresie baroku. Któż jego reprezentantem w XVI wieku? Może Szarzyński, może Grabowiecki? Byłoby to trzecie z rzędu po Reju i Kochanowskim ogniwo w rozwoju poezji polskiej wieku XVI, wyraźniej jej ewolucję, zasadniczą linję jej rozwoju oznaczające.

Mieczysław Hartleb, doc. Uniw. Warsz.

Będę się starał zachować okres czasu, nakazany przez P. Przewodniczącego, ale wskutek tego dotknąć będziemy mogli tak doniosłych zagadnień w paru zaledwie słowach, odkładając obszerniejsze ich omówienie do bardziej dogodnej, pisemnej dyskusji.

Szanowny Prelegent rzucił słowa niezwykle śmiałe i ważkie, że w dziejach literatury elementem prawdziwie twórczym są „rewolucjoniści". Do nich to zaliczył Jana Kochanowskiego. Godząc się w zupełności na tę, wielokrotnie zresztą cytowaną, tezę — pozwolę sobie ze streszczenia tak cennego referatu przytoczyć dalsze słowa Szan. Prelegenta o *Trenach*, integralnie z tą końcową tezą związane, a to: „Kataklizm duchowy znajduje odbicie literackie w największem dziele Kochanowskiego, w *Trenach*, gdzie dramat filozoficzny, przejście od systemu antycznego do chrystjanizmu, staje się równocześnie bezwiedną zapowiedzią zmierzchu humanizmu".

Z prawdziwą przyjemnością cytuję te słowa, gdyż przed trzema jeszcze laty — choć Szan. Prelegent o mnie zapomniał — pisałem tak o *Trenach*. Tych, którzy chcą sprawdzić, odsyłam do ostatniego rozdziału wydanej w 1927 r. pracy p. t. *Nagrobek Urszulki*.

Mniejsza jednak o to. Tem bardziej, nie możemy się tu wgłębiać w bardziej szczegółowe zagadnienia *Trenów*, czy innych dzieł czarnoleskiego poety, gdyż to sprawa — siłą rzeczy — należąca do prac w sekcji, specjalnie twórczości Kochanowskiego poświęconej. Tutaj, chociaż nawet z dzieł mistrza przychodzi nam czerpać, wysuwają się na czoło problematy o szerszych horyzontach i rozpiętości.

Cenne wywody Szan. Prelegenta dają po temu szereg podniet rzeczowych. Gdy więc zestawimy: 1) zdanie o rewolucyjności Kochanowskiego, a następnie — 2) określenie *Trenów* jako „zmierzchu humanizmu", warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną tezę. Dla ścisłości cytuję ją znów z drukowanego streszczenia: „Przykład Kochanowskiego działa na współczesnych. Przyswajają oni sobie zarówno ideały etyczne i estetyczne poety, jak również, i to przedewszystkiem, jego formuły i klisze poetyckie, zwłaszcza na polu poezji lirycznej".

Formuły i klisze poetyckie — kapitalne określenie. Tak jest w istocie.

Gdy więc zestawimy choćby te trzy wysunięte tu przesłanki, może łatwiej niż w zawiłych schematach (nasłuchaliśmy się ich przed chwilą) dojdziemy do rozwikłania trudnej zagadki, która naszą poezję XVI w. stawia na rozdrożu trzech, bardzo nieraz zdradliwych określeń: średniowiecze, humanizm i barok.

Wszystkie te terminy są równie elastyczne, jak kruche. Słyszeliśmy więc gęsto o „średniowieczu", które rzekomo wkracza silnie w drugą połowę XVI w. Ale to teza do znudzenia już oklepana, z którą nader trafnie rozprawił się tu prof. Dobrzycki. Podobnie prof. Kleiner zreflektował poważnie pogląd na Reja, który znów tak jednostronnym medjewalistą nie był. Upomnę się jeszcze o Klonowicza; autora poematów *Victoria Deorum*, a szczególnie *Philtron* nie sposób tak gładko odesłać do średniowiecza. Cóż na to powie gwara, żywość i styl obrazowania we *Flisie*?

Idąc tą drogą, ograniczylibyśmy humanizm polski do skromnej strugi, która bokiem a w cieniu sobie płynie, odrazu, wbrew nowszym zasadom perspektywy literackiej, łącząc prymityw medjewalny z zastępem wynaturzonych w swym po-renesansowym realiźmie Wiszniowskich i Grochowskich.

Nie jest to rzecz błaha, gdyż stawia ona w mylnem świetle zdrową, imponującą ewolucję naszego piśmiennictwa w XVI wieku. Głównie mi też chodzi o szkicowo tylko, wskutek zrozumiałego braku czasu, poruszony moment przemiany w ostatnich dziesiątkach szesnastowiecza. Niewątpliwie góruje tu postać Kochanowskiego, który stał się wzorem i prawodawcą szeregu pokoleń poetyckich.

Słusznie tu podkreślona jego „rewolucyjność" dwa ma oblicza: pierwsze dlatego, że „między Sauromaty" wprowadza śmiało poezję humanistyczno-renesansową i ze wzorów łacińskich i włoskich przetwarza

niowiecznym *Roman de la Rose*. Sprawa jest bardziej skomplikowana, niżby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Problem baroku wiąże się z problemem średniowiecza i romantyzmu, czego nawet w bogatszej od naszej nauce zachodnioeuropejskiej nikt sobie dotąd jasno nie uświadamia. Gdybyśmy zdobyli się na książkę tego pokroju, co świetne studjum prof. Z. Łempickiego (*Renesans — Oświecenie — Romantyzm*), poświęconą zbadaniu wzajemnego stosunku średniowiecza (w pewnych jego fazach), baroku i romantyzmu, wówczas dopiero zrozumielibyśmy, jak i dlaczego nasze średniowiecze, pokryte cienką warstewką humanizmu, tak łatwo przekształciło się w barok. Dodawać zbyteczna, że przez wydanie takiej książki nauka polska zdobyłaby się na czyn, wysuwający ją w danej dziedzinie na czoło humanistyki współczesnej.

W n i o s k i. Stawiać wnioski jest mi naprawdę trudno, musiałbym bowiem powtórzyć kolejno te wszystkie postulaty, które zaakcentowałem w referacie. O najbardziej palących wśród nich pisałem niedawno w *Nauce Polskiej*, przeszły one bez echa, nawet ten, o konieczności zdobycia się na krytyczne wydanie pism Jana Kochanowskiego, podobne temu, na które nauka polska w daleko trudniejszych warunkach zdobyła się w r. 1884. Ponieważ jednak p. Przewodniczący wniosków tych żąda, oświadczam, że za najbardziej aktualne uważam:

1° żywsze tempo i staranniejsze przygotowywanie wydań pisarzy polskich w. XVI, zwłaszcza najważniejszych, Reja, Kochanowskiego, Strykowskiego, Klonowicza, Paprockiego i wielu, wielu innych. Istnieje przecież *Bibljoteka Pisarzów Polskich*, ona więc realizacją tego zadania w pierwszym rzędzie zająć się powinna;

2° zorganizowaną, w seminarjach uniwersyteckich i specjalnych instytutach naukowych, pracę nad przygotowaniem monografij o najwybitniejszych zjawiskach literackich wieku XVI. Monografje te powinny z jednej strony zsyntetyzować dorobek ostatniego półwiecza, wywołany impulsem poprzedniego zjazdu im. Kochanowskiego, a rozdrobniony w dziesiątkach tysięcy przyczynków, z drugiej zaś ocenić go z punktu widzenia potrzeb chwili obecnej, posługującej się kryterjami odmiennemi od obowiązujących w przedwojennej polskiej historjografji literackiej.

ANTOINE MARTEL, prof. à l'Univ. de Lille.

L'INFLUENCE DE LA POÉSIE POLONAISE DANS LES PAYS RUTHÈNES AU XVII[e] SIÈCLE

On ne parle pas de Pléiade lorsqu'on fait l'histoire de la poésie polonaise du XVI[e] siècle. C'est que, si les poètes furent nombreux, l'un d'eux, Jean Kochanowski, fait pâlir le talent de ses confrères par l'éclat de son génie. Kochanowski, en effet, n'a pas les balbutiements d'un apprenti. Le poète s'est formé à l'étranger à l'école de l'antiquité et à celle de l'Italie nouvelle, mais il semble que mieux que Ronsard il ait su demeurer maître de sa matière, et se défendre contre les imitations trop serviles. Tout en se rattachant au mouvement humaniste, il fut ce que nous appelons en France un classique. Il n'est pas étonnant dès lors, qu'en Pologne comme dans les pays voisins où avait pénétré le goût de la littérature polonaise, on regarda longtemps vers lui comme vers le Maître suprême en poésie.

Pour nous en tenir aux pays ruthènes (c'est à dire aux contrées de populations que nous appelerions aujourd'hui blanc-russes et ukrainiennes, comprises dans les frontières de la Sérénissime République), ces pays regardèrent Kochanowski comme celui des écrivains polonais qui représentait le mieux le génie poétique. Telle est au moins une première impression qui se dégage de deux témoignages que sépare une période de près de cent années.

Le premier est bien connu. C'est le passage des *Żale nagrobne na Jana Kochanowskiego* où, en 1585, Sébastien Klonowic prête sa voix aux Ruthènes alors peu capables encore de s'exprimer en vers, et où il leur fait dire: „La Lituanie devenue polonaise te pleure, et Wilno aux deux bourgs te regrette amèrement, o Jean; quant à la noble Léopol en pays ruthène, la joie des doctes, elle pleure aussi l'illustre Polonais".

Płacze cię Litwa spolszczała, żałuje cię silno,
Janie, dwugrodne Wilno,
Porządny Lwów w ruskich krajach, uczonych uciecha,
Płacze godnego Lecha.

Quatre-vingt cinq ans plus tard, en 1670, Lazar Baranowicz, archevêque orthodoxe de Czernihow, Nowogródek et de la Séverie, écrivait en polonais ses Vies des Saints: *Żywoty Świętych.* Dans l'avertissement au lecteur, il parlait encore de Kochanowski comme du modèle des poètes. Voici en effet la façon dont il s'excuse de manier avec peu d'élégance le polonais: „Je ne suis point, dit-il, un Kochanowski pour vous offrir ces vers, je vous prie cependant de les prendre en affection, car c'est Dieu, c'est sa Mère que ces vers célèbrent et ce sont les Saints qu'on y aime. Je ne galope point sur le Pégase de la Poésie et ne rattrape point Kochanowski, je vais ici paresseusement sur un âne vulgaire".

Nie Kochanowski lub te Rythmy noszę;
Byście się przecie w nich kochali proszę:
Boga te Rythmy, Bożą wspominają
Matkę, y Świętych w tych się zaś kochają.
Nie Poetyckim Pegazem biegano,
Kochanowskiego w tym nie dojachano;
Osłem tu prostym jachano leniwo...

Ces deux témoignages, celui de Klonowic et celui de Baranowicz pourraient être inscrits en épigraphe à une histoire de la poésie dans les pays ruthènes (et même dans une certaine mesure das les pays russes) au XVI[e] et au XVII[e] siècle. Pendant plus d'un siècle, il n'y eut en effet dans ces régions, de poésie goûtée par la classe cultivée, que celle dont Kochanowski avait donné les plus beaux exemples. Sans doute, le peuple ruthène conservait-il ses chansons à lui, mais personne alors parmi les lettrés ne se soucia de les écouter et d'en observer le rythme. Ces lettrés crurent que la poésie était une oeuvre savante, réservée à des initiés et dont le modèle ne pouvait être emprunté qu'aux littératures de la Grèce ou de l'Occident. Quelques uns d'entre eux eurent l'idée d'appliquer superficiellement à leur langue écrite, mélange de slavon et de ruthène, les règles de la prosodie grecque. La tentative ne pouvait que rencontrer l'échec qu'elle essuya, de fait, presque immédiatement. Alors au lieu de se livrer à une étude de leur langue et de ses possibilités, les Ruthènes trouvèrent plus simple

d'adopter les recettes et les ressources que leur offrait la poésie polonaise. Et, de deux choses l'une, ou bien ils se mirent purement et simplement à écrire en polonais, ou bien ils écrivirent dans leur langue mêlée, en usant de l'alphabet cyrillique, mais en décalquant mécaniquement les procédés de l'art poétique polonais.

Ce sont ces expériences diverses que je voudrais rappeler en peu de mots.

* * *

Il n'est presque rien à dire de la tentative mort-née de créer une poésie ruthène en utilisant l'exemple du grec. L'essai fut l'œuvre de deux grammairiens auxquels, par ailleurs, le talent ne manquait pas. En travaillant sur des traités grammaticaux du grec, ils crurent que la prosodie qu'ils y découvrirent pouvait s'appliquer au slavon. De même que le grec opposait *ω* à *ο*, *ε* à *η*, ils crurent, trompés par l'orthographe alors en usage que le slavon avait aussi deux *o* (о et ѡ) et deux *e* (є et ѣ). Partant de ce point de départ erroné, ils ne pouvaient qu'élaborer une prosodie slavonne inconsistante.

C'est ainsi que Laurent Zizanij dans sa Грамматика словенска, parue à Wilno en 1596, puis Meletius Smotrycki dans son Грамматики словенскиа правилноє сунтагма, imprimé à Iwie en 1619, exposèrent que le slavon avait des voyelles longues par nature ou par position, et ils classèrent les voyelles en trois catégories: longues par nature (и, ѣ, ѡ, ѧ), brèves par nature (є, о, ѵ), indifférentes (а, і, ѫ, ѵ). Sous l'appellation de diphtongue, ils classaient pêle-mêle *u* noté оѵ, ы, ю, ѭ, єй, etc... Dans ces conditions, on comprend que toute la science apportée par Smotrycki pour faire la théorie du vers héroïque calqué sur l'hexamètre dactylique des anciens, ne pouvait représenter qu'un stérile effort. Il n'avait pas aperçu la différence de nature entre l'accent du grec ancien et celui du slavo-ruthène moderne et s'était engagé dans une impasse.

Les rares tentatives faites pour mettre en pratique cette théorie fausse n'eurent pas plus de succès que n'en rencontrèrent en France les essais pour donner à notre vers une base métrique et non plus syllabique.

* * *

D'ailleurs, avant même que nos deux grammairiens n'eussent rêvé de poésie renouvelée de l'antiquité, de premières tentatives avaient eu lieu pour composer des vers en slavo-ruthène. Le premier texte daté que nous possédions est de 1581: il est placé en tête de la Bible d'Ostrog et a pour auteur Gerasim Smotrycki, le père du grammairien. Cette fois encore, la formule découverte n'est pas originale; elle consiste en effet à calquer le procédé poétique du polonais, à rimer des vers syllabiques portant un accent obligatoire à l'avant-dernière syllabe. Ainsi, on composera des вѣрши à la polonaise avant de tenter d'écrire des стихи à la grecque. Le point de départ était presque aussi mauvais dans un cas comme dans l'autre, puisque le génie propre de la langue y était méconnu. Pourtant, il faudra attendre la fin du premier tiers du XVIII[e] siècle pour que Trediakowskij, puis Łomonosow donnent aux peuples de langues russes les modèles de vers tonique enfin découverts dans la poésie populaire. Pendant plus d'un siècle, donc, les Ruthènes écriront des milliers de vers slavo-ruthènes suivant les procédés prosodiques du polonais.

Cette erreur prolongée s'explique par le caractère savant de cette poésie où le rythme syllabique devait bien sembler artificiel, mais pas plus que l'emploi de la mythologie par exemple. Elle s'explique encore par l'habitude que les écrivains ruthènes avaient de la lecture des vers polonais: leur oreille s'était accoutumée à compter les syllabes. Enfin, bien que le procédé fût grossier, il est certain que le martèlement syllabique, joint aux retours de la rime, procuraient une certaine impression rythmique que l'on aurait vainement cherchée dans les vers composés suivant la prosodie grecque de Zizanij ou de Meletius Smotrycki.

La confusion n'en demeure pas moins étonnante. Et ce qui est plus grave, c'est qu'elle se trouve codifiée dans les traités de poétique qui furent en usage dans les écoles orthodoxes, puis à l'Académie Mohila de Kiev. Une de ces Poétiques, oeuvre de Jérôme Mitkiewicz et qui date de 1731, est conservée à la Bibliothèque Krasiński à Varsovie (Mss. N° 3.409; catalogue Pułaski N° 430). Elle est particulièrement intéressante, non seulement parce qu'elle fut

enseignée quatre ans seulement avant la révolution poétique de Trediakowskij, mais parce qu'elle est specialement affirmative sur le point qui nous intéresse. Le *carmen sclavonicum* est continuellement confondu avec le *carmen polonicum*, et opposé au *carmen latinum*. Voici par exemple un bref passage caractéristique: „Poesis sclavonica et polonica differunt a latina: 1^mo^, per idioma divisum; 2^do^ non considerant quantitatem sicut latina, sint ne syllabae vel longae vel breves et quomodo ordine sunt ponendae, nisi solo indigent numero syllabarum; 3^io^, in omni carmine sclavonico et polonico spectatur finis seu terminatio, quae quidem cum alterius carminis fine et terminatione convenire debet ut integra eadem sit syllaba... quod non servatur in latino carmine..." (f. 91).

Il serait trop long d'énumérer les œuvres représentatives de cette poésie syllabique slavo-ruthène, trop long aussi de montrer combien tous les procédés de la rhétorique occidentale se retrouvèrent en tous ces ouvrages. C'est par de brèves épigrammes, servant de commentaires à des gravures de blasons, que les Ruthènes s'essayèrent dans ce genre de poésie. Puis, ce fut dans des mystères destinés au théâtre scolaire: le premier d'entre eux, œuvre de Pamvo Berinda, fut joué à Léopol en 1616 et a pour titre: **На Рождество Господа Бога и Спасителя нашего ІССА ХРИСТА вѣршъ.** Vint le tour de l'élégie panégyrique avec les **Вѣршъ на жалосный погребъ зацного рыцера Петра Конашевича**, œuvre de Kasian Sakowicz, recteur des écoles de Kiev, qui parut à Kiev en 1622. En 1674, Siméon de Połock s'essayait à traduire le Psautier dans cette poésie syllabique et il utilisait largement à cette fin le modèle laissé par Kochanowski, tout comme en usait le métropolite roumain Dosithée dans son adaptation de 1673.

Kochanowski n'est évidemment pas responsable de cette floraison artificielle dont presque tous les fruits sont médiocres. Les rhétoriques des Jésuites du reste, expliquent beaucoup mieux la vulgarisation du procédé. Ce qui vient de lui, c'est l'élan: il ouvre le chemin. D'autres le suivent maladroitement et ils atteignent plus au rare qu'au vrai.

* * *

Cette poésie ruthène d'imitation ne s'adressait du reste qu'à un public de plus en plus restreint: à quelques amateurs qui se plaisaient à lire des textes notés en alphabet cyrillique, et à la jeunesse des écoles. La connaissance du polonais allait se répandant dans les pays ruthènes parmi les représentants de la noblesse et du clergé, et la plupart des écrivains ruthènes quand ils voulurent écrire en vers et être lus se servirent tout simplement de la langue polonaise. Le polonais joue en effet en Europe Orientale le rôle de langue de civilisation pendant les deux premiers tiers du XVII[e] siècle, ce même rôle que le français jouera un peu plus tard dans l'Europe du Nord. Son usage se répand même en Moscovie. En 1670 Lazar Baranowicz dédie ses *Vies des Saints* (*Żywoty Świętych*), écrites en polonais, au tsar Alexis Michajłowicz et l'année suivante sa *Lutnia Apollinowa* au tsarévitch Iwan Aleksiejewicz, dont nous savons qu'élève de Siméon de Połock, il savait bien le polonais et le latin. A côté d'eux, un grand nombre de boïars connaissaient et aimaient le polonais. Nous en avons un curieux témoignage dans la Псалтырь рифмоткорная de 1674. L'auteur, Siméon de Połock donne, entre autres raisons de sa mise en vers du Psautier, celle ci que beaucoup de gens des Ruthénies Petite, Blanche, Noire et Rouge, et surtout de la Grande Russie et de Moscou même, ont pris goût pour l'adaptation polonaise du Psautier, œuvre de Kochanowski, et qu'ils aiment à chanter ces psaumes polonais: »Многи во всѣхъ странахъ Малыя, Бѣлыя, Чёрныя и Червонныя Россіи, паче же во великіей Россіи въ самомъ царствующемъ градѣ Москвѣ, возлюбльше сладкое и согласное пѣніе польскія псалтыри, стихови преложенныя, обыкоша тыя псалмы пѣти« (f. 5).

Il serait trop long d'énumérer toutes les œuvres poétiques qui furent composées en polonais par les Ruthènes. Je me bornerai à rappeler quelques exemples assez piquants. On sait que Pierre Mohila fonda le collège de Kiev pour servir de base à la résistance orthodoxe contre le mouvement uniate. Il avait conçu pour ce collège un plan d'études inspiré de celui en usage dans la Compagnie de Jésus, il n'en est pas moins assez curieux de voir quatorze de ses élèves publier en son honneur un petit recueil de poésies, toutes écrites en polonais. C'est le fameux *Mnemosyne*

sławy, prac y trudów Oyca Piotra Mohiły... na pożądany onego wyjazd do Kijowa od studentów Gimnasium w Bractwie Kijowskim przezeń fundowanego, qui est de 1633. De même, deux ans plus tard, les élèves de la confrérie orthodoxe de Wilno rédigaient douze thrènes et deux églogues en polonais à la memoire de l'évêque de Mścisław et de Mohilew, Joseph Bobrykowicz. L'ouvrage parut sous le titre d'*Echo żalu na głos lamentującego po niepłakanej śmierci patrona swego w Bodzie przewielebnego Oyca Józepha Bobrykowicza, episkopa Mścisławskiego y Mohilowskiego, Archimandrity Wileńskiego, odprawujące sie w kongregaciey studenskiey Świętych Konstantina y Heleny przy cerkwi Św. Ducha w Wilnie* (1635). Le célèbre lexicographe Pamvo Berinda qui avait consacré une partie de sa vie à l'étude de ce qu'il appelait „la langue slavonne largement répandue et hautement illustre", широкій и велнкославный ıзыкъ Славенскій, eut son épitaphe rédigée en vers polonais par son contemporain, le kiévien Athanase Kalnofojski lequel l'imprima dans son ouvrage *Τερατουργημα* en 1638. La vie d'un champion de l'orthodoxie, Athanase Filipowicz fut, elle aussi, décrite en vers polonais. Dmitri de Rostov, que l'Eglise orthodoxe a canonisé, composa lui aussi des vers polonais, de même qu'il rédigea en polonais la majeure partie de ses mémoires.

Il s'en faut du reste que le recul politique de la Pologne à l'Est, marqué par la perte de Kiev, ait mis un terme à ce goût des Ruthènes pour la poésie polonaise. En pays cosaque, Orlik, écrivain de l'armée zaporogue célébra en polonais la victoire remportée en 1695 par les Russes sur les Turcs: son ode s'intitule suivant le goût du jour *Alcides rosyjski tryumfalnym laurem ukoronowany.* Un peu plus tard, à Moscou, le boïar Szeremetjew sera regalé d'un panégyrique en polonais par Pierre Terlecki (1698) et le même honneur sera fait à Pierre le Grand lui même quand, en 1709, il reviendra vainqueur de Narva.

Cette abondante poésie polonaise poussée sur un sol étranger ne se distingue pas, en général, par l'excellence de la langue. Même aventure arriva au français quand Frédéric II et plusieurs autres étrangers plus ou moins illustres

voulurent s'en servir pour rimer. Lazar Baranowicz s'en aperçut et il s'en excuse dans une petite pièce un peu gauche, mais d'humeur plaisante, insérée à la 549e page de sa *Lutnia Apollinowa* (Kiev, 1671). Ce morceau s'intitule: „Un Ruthène caquète quelque chose en polonais à un Polonais..."

Rusin do Polaka
Coś po polsku gdaka.

Et voici ce qu'il caquète: „Je t'en prie, Polonais, pardonne moi si tu ne trouves ceci de ton goût. Si tu t'adressais à nous en ruthène, le Ruthène que je suis te lirait volontiers. Pour un Ruthène, c'est bête féroce que le polonais, tout comme le latin; et si cette bête a des cornes, ne sois point sévère, noble Polonais..."

Proszę, przebacz mnie Polaku,
Jeżeli tu niemasz smaku:
Byś ty po Rusku nas witał,
Ja bym, Rusin, chętnie czytał:
Rusinowi to zwierzyna,
Jak polszczyzna tak łacina.
Ta zwierzyna gdy ma rogi,
Cny Polaku, nie bądź srogi.

Il continue par cette curieuse invitation: „Si tu écris un jour quelque chose en ruthène, ce sera friandise pour nous..."

Napiszeszli co po Rusku,
Rusin przymie to za husku.

Puis il renouvelle en se faisant aimable ses excuses: „Les poètes usent de liberté, autant dans leurs fables que dans leur langage; si j'ai mal usé de quelque mot, l'essentiel est que je n'aie point gâché le sujet même. Je suis sûr de ta bienveillance et que ta sagesse fermera les yeux, considérant que ta langue — sois en joyeux, noble Polonais — est illustrée même par un Ruthène..."

Wolność mają Poetowie
Jako w baykach, tak y w mowie:
Jeślim jakie słowo zgrubił,
Bylem rzecz samą nie zgubił,
Trzymam o Twey łaskawości,
To pokryjesz z swej mądrości,

Że twój język y w Rusinie
Ciesz się, cny Polaku, słynie.

Et de fait, quoique la plupart des poèmes polonais écrits par des Ruthènes ne méritent pas de prendre place dans des anthologies, il n'en est pas moins vrai que la mise en oeuvre du polonais par les poètes ruthènes demeure un titre de fierté pour la Pologne.

* * *

De cet exposé nécessairement bref nous ne tirerons pas d'amples conclusions. Il importe cependant de souligner que la fortune extraordinaire de la poésie polonaise dans les pays ruthènes est un fait qui relève de l'histoire de la civilisation et d'elle seule. Voir dans cette expansion une conséquence de l'Union de Lublin, c'est exagérer la signification, de cet événement politique. La preuve en est que la fortune de la langue polonaise survécut à Kiev près d'un siècle après la perte de la ville par la Pologne. La preuve en est aussi que cette vogue du polonais n'empêcha pas que de multiples conflits, de nature religieuse en particulier, ne vinssent opposer Polonais et Ruthènes à l'intérieur de la République.

C'est l'occasion de constater une fois de plus que les limites de la civilisation portée par un peuple ne coïncident que rarement avec les frontières politiques. Et pour ceux qui croient à la primauté du spirituel, il n'est pas douteux qu'une limite de civilisation soit plus digne d'intérêt qu'une frontière politique par ce qu'elle témoigne infailliblement d'une supériorité de l'esprit. Mickiewicz l'avait bien compris qui affirmait à ses compatriotes soucieux de posséder une patrie grande: „C'est dans la mesure où vous rendrez vos âmes plus grandes et meilleures que vous élargirez les frontières de votre pays. — O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle... powiększycie granice".

Dyskusja:

Iwan Ohijenko, prof. Uniw. Warsz.

Твердження А. Мартеля, ніби українська поезія повстала під впливом Кохановського, не можу признати за слушне. Було дуже

багато найріжніщих західних (і польських) впливів на форму української поезії і без Кохановського. Так в українській літературі вже з XVI-го віку дуже поширений звичай містити при ріжних друках віршовані дедикації, вірші на герби меценатів, що їх коштом видавано книгу і т. п. Уже при Острізькій Біблії 1581 р. маємо вірші, а далі число їх все збільшується. Тут сильно виявився вплив західного й польського друкарства, де маємо те саме.

Далі треба підкреслити вплив школи. Українська інтелігенція вчилася по найріжніщих школах Европи й Польщі, а в цих школах навчали й поетики (латинською мовою). Свої знання учні примінювали й до мови української. Те саме було й по українських братських школах, напр. у Львові, Київі і др. містах, де так само навчали поетики, а учні свої знання переносили й до рідної мови: до нашого часу дійшло не мало найріжніщих таких поетик.

Зазначу ще вплив шкільних драм, яких дійшло до нашого часу багатенько (див. праці Різанова) вже з самого початку XVII-го віку.

Взагалі, віршів на Україні писали дуже багато (навіть вірші »curiosa«), і своє замилування до них українці перенесли й далі на північ, до Росії.

Поети українські стали вживати польської мови очевидно не під впливом Кохановського, але під впливом реального життя, що примусило їх знати польську мову. На це маємо багато найріжніщих свідоцтв, про які я росповідав в своїм рефераті і докладно подаю в своїй монографії: *Українська літературна мова XVI ст.* Писали польською мовою й такі твори, як *Lament* 1610 р., *Paterikon* 1635 р., *Teraturgema* 1638 р. і т. п., писали з мотивів мати ширшу авдиторію читачів. Чи не з тих самих мотивів писали по польському й українські поети?

Очевидно, українські тексти треба читати тільки по українському, вимовляючи *ъ* як *і* і т. д.; проф. А. Мартель чомусь читає їх з вимовою російською.

Dr Ilarjon Swiencickyj, dyr. Ukr. Nar. Muz. we Lwowie

(po ukraińsku) składa wyrazy uznania i podziękowania francuskiemu slawiście za jego tak rzeczowe i ścisłe przedstawienie wpływów polskich na piśmienniczą działalność Galatowskiego, Baranowicza, Połockiego i Rostowskiego w Kijowie i Moskwie. Mówca uważa za bardzo pożądaną właśnie tego rodzaju pracę badaczy zachodnioeuropejskiej slawistyki. W niektórych objawach polsko-ukraińskich stosunków kulturalnych — być może — jedynie bezstronne stanowisko badacza cudzoziemca może ostatecznie wyjaśnić i rozstrzygnąć kwestje sporne. Chociaż badaczom polskim i ukraińskim w danej chwili niczego nie zarzuca się odnośnie do ich objektywności, to jednakże są w kwestji polsko-ukraińskich stosunków pewne momenty, które potrzebują nadzwyczaj subtelnego poczucia taktu i miary w ocenie zamierzchłej przeszłości. A że tempe-

rament społeczno-narodowy badacza Polaka lub Ukraińca może nieraz przytępić to poczucie i przymglić oko dla miary dziejowej, o tem najlepiej świadczą rozbieżne poglądy Polaków i Ukraińców na stopień napięcia i treść ilościową tych stosunków. Są bardzo wyraźne dowody tego nawet w dziełach wybitnych historyków politycznych i kultury obu stron. Nic dziwnego, że czasem badacz polski w zachwycie dla świetnych czynów swoich przodków podkreśli swoją opowieść o nich stylem hymnu-peanu, gdy znowu badacz ukraiński wspomni o nich zaledwie krótką suchą wzmianką. A że bywa i naodwrót — bo wszyscy jesteśmy ludźmi, którzy boją się najmniejszego uchybienia miłości własnej i uszczuplenia t. z. narodowego stanu posiadania — to oczywistem jest, iż w takim wypadku tylko badacz cudzoziemiec potrafi zachować i wyraźnie wytyczyć rzeczywiste granice objektywnego sądu. Co właśnie w wysokim stopniu cechuje referat profesora Martela.

Juljan Krzyżanowski, prof. Uniw. w Londynie.

Referaty o oddziaływaniu kultury polskiej na kraje, na wschód od Polski leżące, wymagają pewnego uzupełnienia. Na Zjeździe niema przedstawicieli nauki rosyjskiej, która od lat kilkudziesięciu mniej lub więcej jednostronnie zajmowała się penetracją kultury polskiej na ziemie rosyjskie. Nauka polska zagadnieniem tem zajmowała się niewiele i również jednostronnie. Obecnie, gdy zniknęły względy natury politycznej, które badania w tej dziedzinie hamowały a niekiedy wręcz uniemożliwiały, należałoby pomyśleć o zorganizowaniu współpracy polsko-rosyjskiej, by wyświetlić wzajemny stosunek obydwu kultur, wpływy polskie w Rosji przed końcem w. XVIII i wpływy rosyjskie w kulturze (w szczególności w literaturze) naszej ubiegłego stulecia.

PIERRE P. PANAITESCU, prof. à l'Univ. de Bucarest.

INFLUENCE DE LA LITTÉRATURE POLONAISE SUR LES ROUMAINS AUX XVI^{e} ET XVII^{e} SIÈCLES

Origines de l'influence polonaise sur la littérature roumaine.

La littérature roumaine s'est développée sous l'influence de la littérature en slave ecclésiastique, langue de l'église orthodoxe dans les deux principautés roumaines, la Valachie et la Moldavie. Ce n'est qu'au XVI^{e} siècle que le slave ecclésiastique commence à être remplacé par le roumain dans la littérature et dans les actes officiels de l'état. On ne saurait pourtant parler à cette époque d'un changement dans l'esprit slavo-byzantin. La première influence latine et occidentale sur la littérature roumaine vient de Pologne

et se manifeste à la fin du XVI[e] siècle dans la principauté de Moldavie, voisine de ce pays. Il y a deux causes à considérer pour s'expliquer cette influence littéraire: premièrement le rôle des écoles jésuites en Pologne, qui étendirent leur oeuvre non seulement dans les provinces centrales de ce pays, mais encore et surtout dans les provinces limitrophes de la Moldavie, habitées par les Ruthènes orthodoxes. Les fils des boyards moldaves envoyèrent leur fils dans les écoles jésuites de Lwów, de Kamieniec, de Bar et de Winnica, ou ils apprirent de latin, le polonais et les sciences libérales. Les jésuites polonais formèrent même une école de langue latine a Iassy, capitale de la Moldavie, école, qui eut un rôle civilisateur important pendant près de deux siècles à partir de 1588, quand l'écrivain jésuite Warszawicki présenta ses projets de fondations d'écoles au prince de Moldavie Pierre le Boiteux[1]. D'autre part les troubles politiques en Moldavie à la fin du XVI[e] siècle et au commencement du siècle suivant firent émigrer de nombreux boyards moldaves en Pologne ou ils furent tres liés avec les nobles polonais des régions de frontière. On rencontre des nombreux boyards propriétaires en Russie Rouge et en Podolie. Plusieures familles nobles moldaves reçurent de la diète polonaise l'indigénat. Jérémie Mogiła, plus tard prince de la Moldavie, écrivait au duc de Słuck sur les terres duquel il s'était refugié, qu'il regrettait de quitter le pays de la liberté, c'est à dire des libertés accordées à la noblesse par la constitution de la Pologne. Le neveu de Jérémie Mogiła fut Pierre Mogiła, le célèbre archevêque de Kiev, réformateur de l'église orthodoxe[2].

L'école des chroniqueurs moldaves. Grégoire Ureche.

Le premier résultat des ces rélations intimes entre les Polonais et les Roumains se fit sentir dans l'historiographie

[1] Wielewiecki: *Historici diarii Societatis Jesu Cracoviensis.* Scriptores rerum Polonicarum. VII. p. 418 et suivantes.

[2] P. P. Panaitescu: *Influenta polona în opera lui Grigore Ureche si Miron Costin.* (Académie Roumaine, séction historique) 1925, pp. 7—20.

moldave. Il est à remarquer au premier abord, que c'est l'historiographie polonaise du XVI^e siècle, qui fut répandue en Moldavie et aussi en Valachie, mais près d'un siècle après l'apparition des oeuvres de Kromer, de J. Bielski, Stryjkowski, Guagnini etc., c'est à dire au milieu du XVII^e siècle. Nous verrons, qu' on peut observer le même fait à propos des oeuvres de Kochanowski en Moldavie. L'historiographie moldave à cette époque était constituée par les annales écrites en slave écclesiastique d'après le modèle des chroniques byzantines. Ces chroniques slaves furent traduites en roumain dans la première moitié du XVI^e siècle par le logothète Eustratius, mais celui qui combina vers 1640 l'historiographie autochtone avec les chroniques polonaises, fut Grégoire Ureche. Fils de Nestor Ureche, ami des Mogiła, qui reçut l'indigénat polonais, Grégoire Ureche étudia à Lwów chez les Jésuites[1] et composa vers la fin de ses jours une chronique de la Moldavie en roumain, qui va de la fondation de cette principauté jusqu' à 1594[2]. Il composa sa chronique en combinant les données de l'ancienne chronique moldave avec les informations sur l'histoire moldave extraites de la *Chronika Polska* de Joachim Bielski. Bielski fut son modèle favori, il ne se contenta pas seulement d'extraire des faits historiques de sa chronique, mais il imita son style, sa manière d'écrire l'histoire. Ainsi on trouve dans la chronique d'Ureche à la fin du récit du règne de plusieurs princes de Moldavie un portrait physique et moral du prince en question, imité d'après les portraits que J. Bielski fait des rois polonais.

Il y a une autre observation intéressante à faire sur la chronique d'Ureche, c'est la manière dont il emploie le texte de Bielski. Le texte traduit en résumé dans la chronique moldave a souffert évidemment des modifications tendancieuses, même là où la chronique polonaise est citée. Ces modifications sont dues à un sentiment patriotique de l'auteur moldave. Il modifie tous les passages de sa source historique, où il est

[1] E. Barwiński: *Stiri noua asupra familiei Ureche*. Prinos lui D. A. Sturza. Bucarest 1903, pp. 197 et suiv.

[2] Ureche: *Cronica Moldovei* ed. C. Giurescu. Bucarest 1916. Commision historique de Roumanie.

question des anciens liens de vassalité qui unissaient la Moldavie à la couronne des Jagellons. Cette vassalité il la considère comme une alliance, une alliance chrétienne contre les Turcs. D'autre part, quand il s'agit de batailles perdues par les siens, il atténue toujours leur gravité en faveur des Moldaves. Il y a plus: Ureche modifie aussi certains passages de la chronique polonaise, où il est question de la trahison des nobles Moldaves contre leur prince: c'est un historien favorable à la classe des nobles dont il fait partie. Il y a dans sa chronique un passage fort important, dans lequel il affirme sa conviction, que le prince de Moldavie doit régner comme la reine des abeilles, qui n'a pas d'aiguille, expression empruntée aux publicistes polonais. Le pays — dit il — devrait être régi par des lois comme en Pologne et c'est la noblesse, qui devrait avoir en main le gouvernement au lieu du prince absolu. C'était appliquer à la Moldavie la constitution de la Pologne démocratique. Il est evident d'autre part, que les tendances patriotiques et de réforme sociale de la chronique d'Ureche ne peuvent provenir de l'ancienne historiographie slavo-byzantine, mais sont le résultat de l'influence de l'historiographie polonaise[1].

Miron Costin et la découverte de la latinité des Roumains.

Le continuateur de Grégoire Ureche fut Miron Costin (1633—1692) issu lui aussi d'une famille qui avait obtenu l'indigénat de la diète polonaise. Il fit ses études à Bar en Podolie, où il eut comme professeur le frère du célèbre général polonais Czarniecki, qui professait vers 1646 au collège Jésuite de cette ville. La carrière politique de Miron Costin est importante et très bien connue. Il fut chargé de plusieurs missions politiques en Pologne et devint grand logothète de Moldavie, ce qui formait la plus haute fonction nobiliaire de cette principauté. En 1684/5 il se refugia en Pologne et fut accueilli par le roi Jean Sobieski dans son

[1] P. P. Panaitescu: oeuvre citée pp. 20—83, sur Ureche et l'influence polonaise dans son oeuvre.

pavillon de chasse a Daszów, où il écrivit des vers polonais, dont il sera question incessemment. L'oeuvre de Miron Costin est assez vaste. Sa première oeuvre en roumain est une chronique qui continue celle d'Ureche (elle comprend l'histoire de la Moldavie de 1594—1662[1]). Comme source principale Miron Costin employe la chronique latine de Paul Piasecki, évêque de Przemyśl, qui comprend de nombreux détails sur l'histoire de la Moldavie. Mais ce qui est intéressant c'est que Miron Costin, abordant l'histoire des soulèvements des Cosaques de Bogdan Chmielnicki, recourt au poème *Wojna domowa* de Samuel Twardowski. Il n'y puise pas seulement certaines informations historiques, mais même des expressions poétiques, des paroles, mises dans la bouche des héros etc. Il est donc familier avec l'oeuvre du meilleur poète polonais de son temps. La chronique de Miron Costin n'a pas un aspect d'annales, comme celle de son prédécesseur, Ureche, c'est un mémorial, qui comprend — dans un style agréable et nuancé de philosophie — la vie de cour, les intrigues de la noblesse, la vie civile et intérieure de la Moldavie, dans laquelle la personne de l'auteur se retrouve plus d'une fois. Je crois y retrouver l'influence des mémorialistes polonais du XVII[e] siècle.

Mais la plus importante des oeuvres de Miron Costin est sans doute le petit ouvrage intitulé *Sur l'origine du peuple moldave*[2]. Ce livre, écrit à la fin de la carrière de Miron Costin (vers 1687—1690), constitue une étape dans l'histoire de la culture roumaine. Pour la première fois un Roumain affirmait l'origine latine de la nation roumaine et la prouvait par les auteurs anciens et modernes (les chroniques polonaises y ont une large part), ainsi que par l'analyse de la langue roumaine et des coûtumes populaires. Les sources de cet ouvrage ne sont pas uniquement polonaises, mais on peut affirmer, que la découverte de l'ori-

---

[1] Miron Costin: *Opere complete* édit. V. A. Ureche. Tome I. Bucarest 1886.

[2] Miron Costin: *De neamul Moldovenilor* édit. C. Giurescu. Bucarest 1914. Commission historique de Roumanie.

gine latine des Roumains est le résultat de l'influence de l'humanisme polonais. Les boyards moldaves et Miron Costin lui même, qui avaient étudié en Pologne dans les écoles, où on enseignait la littérature latine et l'histoire antique, avaient compris la valeur de l'antiquité. Sans la culture humaniste polonaise ils n'auraient pas compris le respect qu'on donnait à cette époque à tout ce qui est latin, ils ne l'auraient point ressenti eux-mêmes et n'auraient guère saisi quel titre de noblesse c'est d'être descendant des Romains, maîtres du monde. Cette grande découverte fut communiquée pour la première fois par Miron Costin d'une manière complète et précise. L'influence polonaise sur l'oeuvre de Miron Costin est si forte, qu'il écrivit aussi deux ouvrages en polonais, une chronique des origines de la Moldavie et de la Valachie en prose dediée au *koniuszy* de la couronne Marc Matczyński[1] et le poème en vers polonais dedié au roi Jean Sobieski[2]. Ce poème comprend trois chants: la colonisation de la Dacie par les Romains, l'invasion des barbares et la fondation des principautés de Moldavie et Valachie. Miron Costin restait par cette oeuvre dans le courant de la littérature polonaise de son temps, car l'histoire versifiée était alors un genre de prédilection en Pologne. Il est à observer, que Miron Costin a dans son premier chant un passage qui est un éloge de la littérature polonaise. Il dit, que les fils de la Pologne furent nurris du lait des Muses, des déesses de l'Hélicon; tandis que lui est presque un barbare dans son pays troublé par les guerres et les révolutions, où les Muses ne trouvent point de refuge.

Miron Costin essaya même d'écrire des vers en roumain, il composa un poème *La vie du monde*, une élégie religieuse et pessimiste sur le sort des humains, le vers y est de 14 syllabes et la rime de deux syllabes, c'est donc le vers héroïque polonais, qui est appliqué à la langue roumaine.

L'esprit des oeuvres de Miron Costin est triste et tra-

---

[1] J. Bogdan: *Cronice inedite.* Bucarest 1895, pp. 139 et suiv.

[2] Miron Costin: *Historya polskimi rytmami o Wołoskiej ziemi i Multańskiej*, ed. P. P. Panaitescu. Acad. Roum. 1929.

gique. Son exclamation fameuse dans l'histoire de la littérature roumaine: „Les temps ne sont pas dirigés par les hommes, le pauvre homme, hélas, est le jouet du temps", le caractérise. Il prévoit la fin de la quasi-liberté dont jouissait sa patrie, la ruine de la principauté et de la noblesse. C'est évidemment le résultat des épisodes tragiques de l'histoire moldave qu'il a traversés, mais on ne saurait méconnaitre aussi une influence de certains publicistes polonais satiriques et pessimistes, comme Twardowski, Opaliński et peut-être aussi Orzechowski [1].

Nicolas Costin.

Le fils de Miron Costin fut Nicolas Costin († 17 12 qui continua les études historiques de son père. Il écrivit une histoire complète de son pays depuis Adam jusqu' à son temps (une partie n'est qu'une compilation d'auteurs moldaves) [2]. Ce qui frappe d'abord dans l'oeuvre de Nicolas Costin, c'est le nombre immense de détails disparates qui ne regardent nullement son sujet et les généalogies des peuples depuis la création de l'homme. Le modèle, qui inspira à Nicolas Costin une si bizarre conception de l'histoire de son pays, est un chroniquer polonais du XVI[e] s., Maciej Stryjkowski. Attiré par l'érudition de Stryjkowski et par la grande masse des informations sur les Roumains qu'on trouve dans l'oeuvre de cet historien qui voyagea en Moldavie et en Valachie, Nicolas Costin se trouva noyé dans une mer de faits et de controverses. Il commence par traduire mot à mot la préface de la chronique de Stryjkowski sur la valeur de l'histoire et continue en traduisant les généalogies des peuples d'après les fils de Noé. Au commencement il saute timidement deux ou trois mots, une ligne, pour arriver après quelques chapitres à résumer en trois lignes dix à vingt pages. Il se sentait submergé, mais il continuait à admirer son modèle! La chronique de Nicolas

[1] Cf. pour l'influence polonaise sur Miron Costin. P. P. Panaitescu: *oeuvre cit.* pp. 84 et suiv.

[2] *Cronique de Nicolas Costin* ed. M. Kogalniceanu *Letopisetele Moldaviei.* Tomes I et II. Bucarest 1872.

Costin n'est pas dépourvue de valeur, elle constitue pour son temps une information complète et précieuse sur l'histoire de la Moldavie tirée des historiens polonais, hongrois, néo-grecs et indigènes. C'est le type de l'historien érudit.

La littérature réligieuse. Le Métropolite Dosithée.

La plus-part des oeuvres de la littérature religieuse roumaines du XVII[e] s. n'ont pas un caractère original, ce sont des traductions des oeuvres slaves ou grecques. Le seul auteur dans ce genre, qui a une réelle importance, est le Métropolite de Moldavie Dosithée (1670—1686), parent d'une famille grecque établie à Lwów, Papara. En 1686 il quitta le siège métropolitain de Iassy et suivit le roi Jean Sobieski en Pologne, où il obtint d'importants privilèges. Il mourut à Żółkiew en 1693[1]. Son oeuvre principale est le psautier en vers écrit 1671 et remanié en 1673[2]. Cette traduction en vers des psaumes est la première oeuvre versifiée de quelque importance en langue roumaine. Le modèle de Dosithée a été sans aucune doute le psautier en vers polonais de Jan Kochanowski. Il ne put imiter toute la versification savante du grand poète polonais; il ne réussit pas à adapter la langue roumaine aux vers inspirés d'Horace, mais il put imiter les psaumes de Kochanowski en vers de treize syllabes. Dans la dédicace, que fit de son oeuvre le métropolite Dosithée au prince de Moldavie, Georges Douca on trouve l'expression: „Nous prions ta grandeur de recevoir cette oeuvre comme la première gerbe (en roumain *snop)* de blé de la moisson", ce qui correspond au texte de la dédicace du Psautier de J. Kochanowski à Pierre Myszkowski: „Żniwa swego pierwszy snop tobie ofiaruję, cny Myszkowski..."

La seconde oeuvre importante du Métropolite Dosithée est la traduction des vies des saints (1682) d'après le texte grec de Metaphraste et d'après des manuscrits en slave ecclésiastique recueillis dans les monastères moldaves. On

[1] St. Ciobanu: Досиѳей митрополитъ Сочавскій и его книжная дѣятельность. Kieff 1915.

[2] Dosithei, *Psaltirea în versuri*, édit. J. Bianu. Bucarest 1887.

a le droit de se demander, si ce n'est pas le grand succès et le grand nombre des éditions du livre de Pierre Skarga, *Żywoty Świętych*, qui incita Dosithée à publier ce livre en Moldavie, d'autant plus, qu'il séjourna à plusieures reprises en Pologne et qu'il était au courant de la littérature polonaise.

Fin de l'influence littéraire polonaise.

Le mouvement littéraire du XVII[e] s. provoqué en Moldavie par l'influence polonaise eut des conséquences très profondes. C'est surtout l'idée de l'origine latine du peuple roumain et son corrollaire l'idée de l'unité de la nation roumaine, partagée alors entre diverses états, qui féconda d'une manière décisive la civilisation roumaine jusqu'à nos jours. Mais l'influence polonaise cessa, on peut dire, presque brusquement, au début du XVIII[e] s. après la paix de Carlowitz (1699). Ce fut une suite de la fin de l'influence politique de la Pologne en Orient. Le courant de la culture grecque fut vainqueur pour un siècle et ce n'est que l'influence française qui ramena la lumière de l'occident en Roumanie au début du XIX[e] siècle.

Dyskusja:

Tadeusz Grabowski, prof. Uniw. Pozn.,

zamykając posiedzenie, dziękuje prof. J. Krzyżanowskiemu za wysoce interesujący pogląd na całość poezji polskiej w. XVI i zestawienie jej z zachodniemi, a prof. A. Martelowi i P. P. Panaitescu za oparte na głębokiej erudycji uwagi, które wypełniły lukę w znajomości wpływu Kochanowskiego i kultury polskiej za granicą państwa polskiego.

VI.

Sekcja twórczości Kochanowskiego

I posiedzenie dnia 8 czerwca w auli U. J.

Przewodniczący: Stanisław Dobrzycki, prof. Uniw. Pozn. i Bronisław Gubrynowicz, prof. Uniw. Lwowskiego.

Sekretarze: Piotr Grzegorczyk (Warszawa), Dr Tadeusz Makowiecki (Warszawa), Dr Zofja Gąsiorowska-Szmydtowa (Warszawa), Dr Zofja Ciechanowska (Kraków).

Obejmując przewodnictwo, przemówił

Stanisław Dobrzycki, prof. Uniw. Pozn.

Z uczuciem głębokiej radości — które państwo wszyscy podzielicie — otwieram obrady sekcji twórczości Kochanowskiego. Przypominam, że w dość długim szeregu naszych zjazdów naukowych obecny jest pierwszym, który mógł zorganizować osobną sekcję, wyłącznie twórczości Kochanowskiego poświęconą. Mógł zaś dlatego, że te badania w ostatnich czasach bardzo się spotęgowały, ilościowo i jakościowo; że tak znaczny jest poczet badaczy, dla których zagłębianie się w twórczości czarnoleskiego poety jest i potrzebą serca i nakazem obowiązku naukowego. Tak — jest nas poczet wcale grzeczny; do starszych przyłączają się młodsi. Jest nas tyle, że idąc za radą Mickiewicza, możemy policzyć braty i powiedzieć: dość (oczywiście nie w znaczeniu, że więcej nie trzeba!). To też serdecznie witam wszystkich uczestników naszego zebrania. Niewątpliwie zaś nie będzie mi wzięte za złe, gdy słowa specjalnego powitania zwrócę do gości z dalekich krajów, przedstawicieli narodów, z któremi nas wiele łączy — gości, którzy nie lękali się trudów dalekiej nieraz podróży, by razem z nami złożyć hołd naszemu wielkiemu poecie. Przywitał ich już Pan Prezes Akademji; przypomniał, jak to w r. 1884 na ich brak żalił się nieco Stanisław Tarnowski. Z naszego „Kochanowsko-filskiego“ (proszę mi darować wyraz) stanowiska przypomnę, że to właśnie nasz poeta przywiódł ich ku nam; że między nimi są badacze Kochanowskiego, wnoszący do tej dziedziny zdobycze metody swej nauki i swój punkt widzenia, na czem znajomość poety

tylko zyskać może. I oto w naszych czasach zaczyna się spełniać proroctwo poety — proroctwo, w które nie śmieliśmy wierzyć w naszych młodszych latach:

O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie,
I róznego mieszkańcy świata, Anglikowie;
Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan,

(tubym tylko dał inną lekcję: mnie waleczny Francuz)

mnie poznają,
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.

Nie jest to przecież dla nas rzecz błaha, że w ostatnich latach wychodzą prace krytyczne i przekłady dzieł Kochanowskiego w języku włoskim, francuskim, angielskim, czeskim, niemieckim. Fakt ten jest jakby aprobatą naszego poglądu, któryśmy dotąd niezawsze może śmiało głosili, że w Kochanowskim mamy wielkie wartości nietylko polskie, *ad usum Poloniae*, ale i ogólno-ludzkie.

Rozszerzyło się więc koło badaczy Kochanowskiego, rozszerzyły i pogłębiły badania. Ale gdy z radością fakt ten konstatujemy, godzi się przypomnieć, że nie od nas się to zaczęło. To też w tej dla nas osobliwej chwili godzi się zwrócić z hołdownem wspomnieniem ku tym naszym poprzednikom, którzy od nas odeszli, ale którym zawdzięczamy fundamenty, podstawy naszej wiedzy o Kochanowskim. Nie mówiąc już o tych najdawniejszych, którzy jednak także część zasługi mają, o Krasickim naprzykład, o Hofmanowej, o Brodzińskim i innych, jakże nie wspomnieć dzisiaj Przyborowskiego, który dał tak znakomitą na swój czas podstawę pod te badania, podstawę tak dobrą, że niektóre późniejsze odstępstwa od jej krytycznej ścisłości może czasem wiodły na manowce; jak nie wspomnieć Nehringa, Plenkiewicza, Chlebowskiego, Chmielowskiego, Parylaka, Małeckiego, Faleńskiego, Sasa i wielu innych; jak nie przypomnieć Tarnowskiego z jego piękną syntezą, z cenną rzeczowo i pedagogicznie pracą *Co u nas o Kochanowskim pisano?*, Morawskiego i Kallenbacha — tego ostatniego nie przypuszczaliśmy, że nie zastaniemy już tutaj — badaczy, którzy tak bystrze i pięknie wyjaśnili szereg zagadnień, związanych z życiem i twórczością Kochanowskiego. Z ich to rąk otrzymaliśmy te pochodnie nauki, które nam przyświecały w naszej pracy. To też hołd złóżmy ich pamięci.

Ale życie odwołuje nas znowu do teraźniejszości i przyszłości. Obrady naszej sekcji są do pewnego stopnia jakby obliczeniem, rewją dotychczasowych zdobyczy, a równocześnie można wyrazić przypuszczenie i pragnienie, aby znowu ze swej strony stały się bodźcem do dalszego rozwoju, do dalszego rozszerzenia i pogłębienia znajomości Kochanowskiego. W tej myśli zaczynamy nasze obrady.

Przed udzieleniem głosu referentowi mówca podaje jeszcze do wiadomości zebranych, że w Archiwum archidiecezjalnem Poznańskiem dyrektor jego, ks. Edward Majkowski, znalazł pewną liczbę aktów, od-

noszących się do sprawy poznańskiego probostwa poety: akt instalacji 7 lutego 1574 r., akt rezygnacji 1 czerwca 1574, akta procesu z burmistrzem Poznania Kijeńskim oraz akt, z którego się okazuje, że Kochanowski miał niższe święcenia.

TADEUSZ SINKO, prof. Uniw. Jag.

SUMIENIE ARTYSTYCZNE KOCHANOWSKIEGO

Skoro już tak wypadło, że 400-lecie Kochanowskiego obchodzimy w roku Wergiljańskim, wolno referentowi filologicznemu obrać za punkt wyjścia do rozważań o sumieniu artystycznem twórcy poezji polskiej coś Wergiljańskiego, mianowicie jedyny autentyczny portret Wergiljusza, zachowany na mozaice w Hadrumentum (dziś Sussa w Tunisie). Siedzący Rzymianin „medytuje" tam nad początkiem *Enejdy* w otoczeniu dwóch postaci niewieścich: stojąca za nim na prawo Muza poezji epicznej, Klio, dyktuje mu z trzymanego w rękach zwoju pieśń, a odpoczywająca z lewej strony Muza tragedji, Melpomena (wyraźnie charakteryzuje ją strój i maska) przysłuchuje się temu. Wbrew dotychczasowym twierdzeniom o równorzędności obu Muz na obrazie sądzę, że malarz, który stworzył pierwowzór tej mozaiki, miał przed oczyma scenę, podobną do opisanej przez Owidjusza w pierwszej elegji trzeciej księgi *Miłostek*: stanęły przed nim dwie boginie — literatury: Elegja i Tragedja, zapraszając go do oddania się reprezentowanym przez nie rodzajom literackim. Owidjusz poszedł za Elegją, która przemawiała po Tragedji, ale i z tą rozstał się bardzo grzecznie...

Kochanowczycy domyślają się, dlaczego przypomniałem mozaikę Wergiljańską i wizję Owidjusza. I Kochanowski, jak wiemy ze znanego listu do Fogelwedra (z 26 października 1571), miewał czasem, pisząc, wizję: „Ukazują mi się dwie boginie: jedna jest *Necessitas — clavos trabales et cuneos manu — gestans ahena*, a druga *Poetica, nescio quid blandum spirans*. Te dwie gdy mię obstąpią, nie wiem co z niemi czynić. *Formido, quid agam, da Venus consilium*". Znaczenie obu bogiń objaśnia sytuacja: Fogelweder nalegał w imieniu króla na przyspieszenie przekładu *Psałterza*, podawał jakąś regułę, aby jej tłumacz użył *in ver-*

tendo. Kochanowski uznaje ją za bardzo dobrą i pewną, ale od jej stosowania wymawia się swą wizją. Wyraża ona więc konflikt między przymusem zewnętrznym, koniecznością wykończenia czegoś na termin (tę konieczność uosabia Horacjuszowska *Necessitas* z *Carm.* I 35, 17 n.) a — sumieniem artystycznem poety, wyobrażonem nie przez *Poesis*, lecz przez *Poetica*, Sztukę poetycką, której techniczny charakter zaznaczył w poprzedniem zdaniu, wtrącając w doniesienie „ja się o trzydzieści psalmów staram" Horacjuszowską (*Epist.* II 1, 117) uwagę: *tractant fabrilia fabri*. Ma ona przypomnieć adresatowi cały ustęp, w którym Horacjusz mówi o grafomanji, ogarniającej całe społeczeństwo rzymskie: Każdy pisze dziś wiersze, każdy się na nich zna, inaczej niż w innych sztukach, jak w sztuce sternika, lekarza, cieśli... Delikatny przytyk leży w tem, że Fogelweder, nie poeta, dawał poecie rady, jak ma prędko przekładać *Psałterz*. Ale ta *Poetica* prócz charakteru technicznego ma też coś z samej poezji, wydaje jakąś upojną woń, jak Wergiljuszowska (*Aen.* I 403) Wenus. To też ostatecznie przyjmuje rysy samej Wenus, której poeta prosi (wierszem z *Anthol.* łac., por. Fraszka I 5: „Wenus, powiedz radę swoję") o radę, co ma czynić.

Tak Kochanowskiego *Poetica* łączy w sobie obie strony twórczości: radość koncepcji, pierwszego rzutu i powagę trudu poprawiania i gładzenia owej koncepcji, rzuconej na papier w myśl wyznania Owidjusza (*ex Pont.* III 9, 21 n.):

> Scribentem iuvat ipse furor minuitque laborem
> cumque suo crescens pectore fervet opus;
> corrigere at res est tanto magis ardua, quanto
> magnus Aristarcho maior Homerus erat:
> sic animum lento curarum frigore laedit,
> ut cupidi cursor frena retentat equi.

Nieoddzielanie zapału twórczego od chłodu samokrytyki, ale łączenie ich w jedno pojęcie Sztuki jest (oczywiście jako obraz, nie teorja) unikatem w poetyce starożytnej (choć taki Stacjusz mówi o *doctus oestrus*, uczonym szale) i humanistycznej, a wypływa z przerostu poczucia odpowiedzialności za wypuszczone raz z pracowni dzieło sztuki, ze zbytniej skrupulatności sumienia artystycznego. Kocha-

nowskiemu rzemiosło artystyczne sprawiało taką samą przyjemność, jak sam akt twórczy, sama koncepcja, ale stawiał je wyżej nad koncepcję, uszczęśliwiającą także dyletantów:

> Ridentur, mala qui componunt carmina; verum
> gaudent scribentes, et se venerantur, et ultro,

pisze Horacy *Epist.* II 2, 106 n. i ciągnie dalej: od takiego dyletanta różni się prawdziwy poeta autokrytyką, kreśleniem, poprawianiem – zgodny z tem zresztą np. z Lessingiem, który chce poetę poznać z tego, co przekreślił, a więc co uznał za wybujałość poetyckiej produkcji, z Schillerem jako głosicielem hasła „Genie ist Fleiss", z poetami francuskimi, których poprawki Albalat poddał pouczającej analizie.

By się nie zdawało, że za dużo wyczytujemy z listu do Fogelwedra, poprzemy jego interpretację innemi wyznaniami Kochanowskiego, również dotychczas niewyzyskanemi. Uosobiona Poetyka wraca po 9 latach w liście do Jana Zamojskiego z 14 stycznia 1580. Kanclerz prosi o nowe wiersze, poeta błaga, by go teraz nie zmuszać do pisania, bo chory i złamany nieszczęściem. Więzień Aleksandra W., wezwany, by strzelił z łuku do jakiegoś pierścienia, a za celny strzał odzyska wolność, „bojąc się, aby był pierścienia nie chybił, a sławy dobrego strzelca nie utracił, umyślił był raczej gardło dać, niż łuku przed królem pociągnąć". Zamiast powiedzieć: „zabij, a nie każ teraz pisać wierszy", Kochanowski oświadcza, że łaska kanclerza droższa u niego niż „wszytka Poetyka" i posyła mu *Trzy pieśni*, dawniej już napisane. Nie uważał ich jednak za dostatecznie wykończone; stąd to zaklęcie: „Chceszli mię W. M. dłużej na świecie mieć, nie każ mi W. M. teraz nic pisać". Przedwczesne posłanie *Trzech pieśni* uważał za obrazę swej Poetyki, to też przed przyjęciem ich do *Pieśni* (II 13. 12. 10) wprowadza następujące zmiany (na pierwszem miejscu podajemy lekcje wcześniejsze): P. I 10 w. 3: męża żona | żona męża. — 4 Ten z gospodarstwa, a ów | kto z gospodarstwa, a kto. — 15. umie troskę | troskę umie. P. I 12, w. 6: boleje, że kto kiedy wyższej przed nią skoczy | boleje, że kto przed nią kiedy wyższej skoczy. — 7. tego ludziom uwłacza | tego ludziom uwłóczy. — 11. ani w sercu wady | ani niesie wady. — 12. czuje:

niech się jako chcą silą wszytki jady | niechaj drugi boleje, niech się spuka jady. — 19. Bóg chojnie nagrodzi | Bóg nagradzać będzie. — 20. tam dopiero będzie znać, co po czemu chodzi | a cnota kiedykolwiek miejsce swe osiędzie. P. I 13, 16: omówić | obmówić. — 21. porokować | prorokować. — 22. pierwey | naprzód.

W lepszem zdrowiu i pogodniejszem usposobieniu posyłał z końcem grudnia 1577 r. na dwukrotne naleganie podkanclerzego *Odprawę posłów greckich*, zaznaczając, że utwór od początku nie miał (t. j. nie mógł) odpowiadać wszystkim wymaganiom poetyki (być *ad amussim*), „bo mistrz nie po temu", a tem dalej mu do doskonałości, że „nie było czasu poprawować". To też opracowanie pierwszego szkicu ciągle odkładał, spodziewając się, że tragedja zostanie u niego w skrzyni „molom na pokarm albo na trąbki do apteki", a gdy niepoprawioną posłał na usilne nalegania patronowi, uznał ją za — błazeństwo. Nie jest to konwencjonalna, nieszczera skromność, ale głos skrupulatnego sumienia artystycznego, które doskonałość utworu mierzyło ilością włożonej weń pracy; gdzie tej pracy było mało, utwór wydawał mu się nie wiele warty, nie godny publikacji.

Ale nie każde naczynie poetyckie, nie każdy rodzaj literacki nadawał się do tego, by przez włożoną weń pracę można mu było nadać odpowiedni — ciężar, wagę, powagę. Charakterystyczny sąd wypowiedział Kochanowski o swych *Fraszkach* (II 85):

> Prózno mnie do dziewiąci lat swe fraszki chować,
> jako księg mądrzy ludzie zwykli poprawować;
> bo tu moją pilnością już nic nie przybędzie,
> bych kreślił i nadkreślił, fraszka fraszką będzie.

Nie wynika z tego, jakoby swych fraszek nie poprawiał; przecież do druku oddał je na naleganie przyjaciół dopiero w r. 1584, a więc po kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu latach przetrzymania w skrzyni. Sądził jednak, że to, co pisał dla własnej przyjemności („Pijcie, grajcie, miłujcie — Jan fraszki niech pisze") i dla zabawienia dobrych towarzyszów, jest raczej częścią życia, aniżeli literatury i jako takie nie może liczyć na — nieśmiertelność. Słowa, zwró-

cone „ku Muzom“ na początku księgi drugiej, by z nim razem nie zginęły jego rymy, lecz kiedy on umrze, słynęły, odnoszą się raczej do całej poezji Kochanowskiego, niż specjalnie do *Fraszek*, choć i to trzeba mieć na oku, że działał tu przykład Katulla. I ten swe drobne wierszyki (w przeciwstawieniu do „uczonych“ poematów, pisanych na modłę aleksandryjską) uważał za *nugae, lusus, ineptiae*, a przecież prosił Muzy (c. 1): *quod o patrona virgo — plus uno maneat perenne saeclo.* Niekonsekwencja u obu poetów płynie z kolizji między sumieniem artystycznem a poczuciem, że obraz życia (wybitnej jednostki), odbity w tych drobnych zwierciadełkach, zasługuje na pamięć u potomnych. A Kochanowski prócz fraszek — powiedzielibyśmy figlikowych — podał w trzech księgach *Fraszek* mnóstwo wierszyków erotycznych i refleksyjnych i ze wzruszeniem patrzył na ten różnobarwny obraz własnego życia, wykonany *Lucili ritu... Ille velut fidis arcana sodalibus olim — credebat libris, neque si male cesserat, usquam — decurrens alio, neque si bene: quo fit, ut omnis — votiva pateat veluti descripta tabella — vita senis* (Hor. *Serm.* II 1, 30 n.). To samo o sobie głosi Kochanowski (III 29):

> Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje,
> w które ja wszytki kładę tajemnice swoje,
> bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
> bądź inaczej ...

Dalszy ciąg tej fraszki przynosi nowy rys sumienia literackiego (już nie artystycznego) fraszkopisa: wstręt przed ekshibicjonizmem, przed tem, co Adamczewski w pięknej książce o Żeromskim *(Serce nienasycone)* nazywa grzechem literatury. Dziś już wiemy, że np. elegicy rzymscy, opiewając swe Delje i Cyntje, nie przedstawiali wiernie swych przeżyć, ale je „odpodabniali“ i stylizowali zapomocą motywów, przejętych z epigramów aleksandryjskich, i zapomocą dowolnych fikcyj; do niedawna jednak, a cóż dopiero w XVI w., z elegij Tibullusa i Propercjusza wyczytywano dzieje ich prawdziwych romansów. Kochanowski musiał podzielać to zapatrywanie. Gdyby więc nawet po odpodobnieniu „prawdy“ zapomocą obcego materjału zostawił cykl elegij, przedstawiający pragmatyczną historję miłości, wi-

dzianoby w niej obraz rzeczywistości, jak u elegików rzymskich. Aby do tego nie dopuścić, rozmieścił poszczególne ogniwa cyklu do Lidji po różnych miejscach ksiąg elegij, a nadto, przygotowując je do druku, pozacierał jeszcze resztki kolorytu lokalnego (padewskiego), jak to już przed 40 laty wykazał prof. Brückner, porównywając elegje zachowane w rękopisie Osmólskiego z r. 1562, z redakcją drukowaną w r. 1584. Erotyki *Fraszek,* pisane nieraz w duchu Katulla, są bezpośredniejsze, niż łacińskie elegje. Czuł to Kochanowski i dlatego pomieszał znów ich chronologiczne następstwo i przeprowadził w nich inne, dla nas niepoznawalne, zmiany, by zmylić tych, którzyby z *Fraszek* (głównie erotycznych) chcieli „wyczerpać umysł mój zakryty". Układ moich *Fraszek* jest labiryntem, ostrzega poeta, i nikt się w nim nie zorjentuje... Kochanowski nie popełnił więc „grzechu literatury" o tyle, że nie pasorzytował na swych przeżyciach dla celów literackich. Pisał tak, jak żył, i to, co przeżył, ale swe przeżycia traktował tylko jako temat poezji, a nie jako jej treść, z którejby czytelnik mógł odtwarzać rzeczywisty ich przebieg.

Poezja stwarza z elementów świata i życia jakąś wyższą rzeczywistość, a każdy rys tej nowej rzeczywistości jest konieczny dla prawdy — artystycznej. Znamy choćby z rozmów Konrada z Maskami (w *Wyzwoleniu* Wyspiańskiego) nowoczesne poczucie nieodwołalności, absolutności poetycznego wyrazu, poetycznej formuły i pamiętamy, co w r. 1899 pisał w swem *Confiteor* Przybyszewski: „Sztuka jest odtworzeniem życia duszy we wszystkich jej przejawach, niezależnie od tego, czy są dobre czy złe, brzydkie lub piękne". Ze zdumieniem spostrzegamy, że artystyczne sumienie Kochanowskiego kierowało się tą samą zasadą. Z chwilą gdy fraszki, pisane dla własnej i przyjaciół zabawy, uznał za wyraz i poetyczny obraz współczesnego życia, dbał o to, by i jego renesansowa jurność doszła do głosu. Przed zarzutem niemoralności bronił się (I 26) zastrzeżeniem: „ma być stateczny — sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny", co jest powtórzeniem równie nieszczerego usprawiedliwiania się Katulla (c. 16): *nam castum esse decet pium poetam — ipsum, versiculos nihil necesse est.* Powtarzali

to za Katullem sprośni poeci rzymscy i humanistyczni, choć nie wszyscy rozumieli dalsze jego słowa o wierszykach, *qui tum denique habent salem ac leporem, si sunt molliculi ac parum pudici.* Nie piszę zresztą dla młodzieży *(non dico pueris)* kończy śpiewak Lesbji, a Kochanowski za nim powtarza (I 26): „Jeśliby w moich książkach co takiego było, — czegoby się przed panną czytać nie godziło, — odpuść mój Mikołaju". Ale ponad to wygodne stanowisko Katulljańskie wzniósł się Kochanowski, gdy wydawca, po otrzymaniu rękopisu *Fraszek* do druku prosił go o pominięcie niektórych swobodniejszych utworów. Oparł się temu autor, odpowiadając: „Wyrzucić co z *Fraszek* nie zda mi się, bo to jest jakby dusza ich. A tak proszę, przepuść im teraz Wasza Miłość". Wprawdzie między polskie zdania wsunął poeta stymulujący cytat z Katulla *(si quod pruriat, incitare possunt)*, ale parafrazując go przez „duszę fraszek", wyraził więcej niż swywolny poeta rzymski. Tak w r. 1584 Kochanowski proklamował wolność od cenzury dzieł sztuki, które aprobowało jego sumienie artystyczne. Najciekawsze to może wyznanie z jego konfesjonału.

Wracamy do uznania przez Poetykę *Fraszek* za gatunek literacki zbyt drobny i lekki, aby go można było udostojnić zbyt długiem poprawianiem. A przecież to długoletnie poprawianie uznawał Kochanowski za tak konieczne do zakwalifikowania utworu za poważną poezję, że kiedy po śmierci Urszulki napisał jako pomnik jej pamięci i sławy *Treny* i zaraz po napisaniu je wydał, uznał je za „lekkie rymy" (prawie tyle co *Fraszki*) i nie chciał się „dowiadać o tym, — jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potym". Za mało w nich było, zdaniem jego, „poprawowania", za mało uczoności mimo „literackości" Trenu I, XIV i XV. To też, jak poświadcza Januszowski, nietylko sam autor, ale i inni ówcześni humaniści nie znajdowali w tych lekkich rymach nic godnego uwagi: „Lekkie, rzeką podobno; ja nie wiem, affektu ojcowskiego przeciw dziatkom w tej mierze upatruję, którego nie widzę by kiedy kto lepiej wyrazić mógł i umiał". My dziś możemy wykazać w *Trenach* ogromną nietylko kulturę, ale i erudycję klasyczną, ale Kochanowski okazał ją — bezwiednie. Zanadto był przejęty wzorami kla-

sycznemi, by nie kierowały nawet jego — improwizacją. I jeśli ta improwizacja jest tak doskonała, to właśnie dlatego, że wyrosła na gruncie przygotowanym przez humanizm. Ale Kochanowski, nie zdając sobie sprawy z tej instynktownej doskonałości, uznał *Treny* za „lekkie rymy".

Cóż więc uważał za rymy ciężkie, ważne i poważne? W odpowiedzi wyręcza nas padewski kolega i przyjaciel Kochanowskiego, Andrzej Patrycy, który w r. 1564 znał wszystkie jego ówczesne wiersze łacińskie i polskie, a mimo to z polskich podnosi tylko zaczęty dopiero przekład Arata, pisząc (po łacinie): „Byłoby to osobliwie chlubne dla mego Jana Kochanowskiego, aby to, co mężowie talentem i godnością w swych państwach najprzedniejsi nie wahali się przełożyć na własne języki, wyraził także w naszym języku polskim i ujęte w prawa naszych wierszy przekazał potomności, aby jak wierszami łacińskiemi łatwo przewyższył wszystkich poprzedników w swym narodzie, tak także przez polskie wiersze ustanowił świetny przykład, któryby cała nasza potomność mogła naśladować i o ile możności odtwarzać". Trochę wcześniej niż na polskie zaczął Kochanowski tłumaczyć Arata na łacinę, uzupełniając zdefektowany przekład Cicerona. Arata łacińskiego uznał za wykończonego i wydał w r. 1579 jako pracę filologiczną. Arata polskiego ogłoszono dopiero po śmierci tłumacza. W świetle nadziei Patrycego rozumiemy, dlaczego Kochanowski między własne (choćby naśladowane z klasyków) fraszki i pieśni przyjął przekłady. W epoce powstawania artystycznej literatury, tak niegdyś w Rzymie, jak potem u nas i indziej, dobry przekład był czynem literackim, przedewszystkiem jako wzbogacenie języka, ale i literatury. Dopiero od przekładów przechodziło się do przeróbek, jak Kochanowski w *Szachach*, a od przeróbek do imitacji. Imitacja była najwyższem przykazaniem poetyki renesansowej, a ktoby w owych czasach wystąpił z jakimś utworem, nie opartym o wzory klasyczne i nie posługującym się ich motywami, uchodziłby za człowieka niewykształconego, za barbarzyńcę. W rozprawie *Ronsardum vidi* przedstawiłem teorję imitacji według Bemba (*de imitatione*, 1513), głowy Petrarkistów padewskich, wśród których Kochanowski spędził swe lata nauki. Radzi on sko-

rzystać z jego doświadczenia i odrazu obrać sobie jeden wzór, jeden ideał i nie dać się ponętami żadnych innych autorów odwieść od naśladowania go i współzawodniczenia z nim. Wybór ideału zależy od rodzaju literackiego, który dzięki powinowactwu talentu (dziś mówimy o kongenjalności) najbardziej pociąga naśladowcę. Do niego stosuje się nietylko w stylu, ale i w doborze motywów, zapożyczając zdania ogólne, porównania i inne ozdoby językowe, opisy — nawet miłostek, słowem wszystko; musi jednak przy tych pożyczkach baczyć, by ich nie zepsuł. To, cośmy pożyczyli, powinno się wydać wspanialszem w nowych formach niż w oryginale.

Zbyteczność własnej inwencji nagradzano pilnością w oddawaniu przy przekładzie (zawsze swobodnym) wszystkich piękności i subtelności oryginału, szukaniu dla nich równoważników polskich. Dobrze tłumaczyć było trudniej, niż przerabiać lub naśladować. Tem się objaśnia powolność Kochanowskiego w przekładaniu *Psałterza*. W r. 1571 miał dopiero 30 psalmów, jako plon z przeszło 10 lat (bo już przed pieśnią: „Czego chcesz od nas Panie“ zaczął polszczyć piękności Dawida i Buchanana); na pozostałych 120 potrzebował jeszcze ośmiu lat, bo pierwsze wydanie *Psałterza* ukazało się dopiero w r. 1579. I ten właśnie przekład uważał Kochanowski za pierwszy swój czyn artystyczny, za „wdarcie się na skałę pięknej Kalliopy, gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy“. Pisząc to, wiedział Kochanowski i o licznych przekładach psałterza, i o polskich swych poprzednikach, jak Rej, Trzycieski i Górnicki; wiedział jednak także, że artystyczną poezję polską stworzył dopiero on — swym *Psałterzem*.

Z ociąganiem się przy wydawaniu wierszy w druku łączy się u Kochanowskiego poświadczona z różnych stron skwapliwość w udzielaniu świeżych wierszy w odpisach — panom i ziemianom, patronom i przyjaciołom. Czy ta dwojaka miara, przykładana do druku i do kopji rękopiśmiennej nie zawiera pewnej niekonsekwencji, by nie rzec sprzeczności? Bynajmniej. Horacy (*ars* 388) radzi wprawdzie każdą rzecz napisaną trzymać w zamknięciu przez dziewięć lat, tłumacząc, że można będzie zniszczyć to, czegoś nie wydał

(delere licebit, quod non edideris), ale głos raz wypuszczony już nie potrafi wrócić; równocześnie jednak każe tę samą rzecz poddać ocenie znawców, a w dalszym ciągu (438 nn.) przedstawia prawdziwego przyjaciela, który wytyka bliskiemu poecie błędy i zmusza do ich poprawiania. Taką surową krytykę uważa Horacy za obowiązek przyjacielski (445 nn.):

> Vir bonus et prudens versus reprehendet inertis,
> culpabit duros, incomptis adlinet atrum
> transverso calamo signum, ambitiosa recidet
> ornamenta, parum claris lucem dare coget,
> arguet ambigue dictum, mutanda notabit,
> fiet Aristarchus...

Puszczanie więc przez Kochanowskiego świeżych wierszy w obieg między patronami i przyjaciółmi miało na celu poddanie ich krytyce, z której autor mógłby skorzystać przed ogłoszeniem ich drukiem. Na podstawie tych rozważań łatwo ocenić wartość niedawnej hipotezy o pierwszem wydaniu elegij łacińskich, które nie ukazało się w druku, ale zwyczajem średniowiecznym miało się rozejść drogą rękopiśmienną (rękopis Osmólskiego)...

Życie, posługujące się poezją do uświetnienia zdarzeń rodzinnych i publicznych lub traktujące ją jako środek zdobycia doraźnej pomocy materjalnej, stawało częstokroć napoprzek wysokim wymaganiom artystycznym. Rezygnując z nich, Kochanowski ogłaszał od r. 1561 utwory okolicznościowe, jak *O śmierci Jana Tarnowskiego, Pamiątka Janowi z Tenczyna, Zuzanna, Satyr, Zgoda, Proporzec*... Ze stanowiska „Poetyki" nie należą one do literatury, lecz do życia, a dająca się w nich wykryć (jak w *Trenach*) „uczoność" jest mimowolnym echem dotychczasowych studjów i ćwiczeń poety. Gdyby je sam Kochanowski wydawał zbiorowo i szukał dla nich starożytnego tytułu, nastręczyłyby mu się Stacjuszowskie *Silvae*, z których wydania poeta rzymski się usprawiedliwia, zaznaczając „że wypłynęły one z chwilowego zapału, z jakiegoś rozkosznego pośpiechu, a jedyną ich zaletą jest właśnie ten pośpiech". Wydaje je, mimo że styl ich trochę zaniedbany *(stilo remissiore)* jako — preludja do uczeńszych, doskonalszych kompozycyj... Nie

wynika z tego jednak, jakoby przy tych „improwizacjach“ poprzestawał na pierwszym rzucie. Niestety pierwsze druki wychodziły nieraz, jak się zdaje, bez jego korekty i wskutek tego mają tekst gorszy niż odpisane z oryginału kopje. Tekst *Zgody*, ogłoszony w r. 1884 w *Przeglądzie Polskim* przez X. Polkowskiego, mimo licznych skażeń ma lepszy tekst w tych wierszach: w. 4 miast w y s o k i c h | miast wszytkich (wierszowi brakuje jednej zgłoski). — 28. Trojakimi p r z y k o p y (= *fossis*) | tr. przekopy. — 34. marnie p o t r a c i l i | spustoszyli *(nonsens)*. — 48 n. a ty czuj o sobie sąsiedzie, — bo ten pożar i rzekę, i górę przeniesie, — a siła miast bogatych spali w krótkim czesie | bo siła miast bogatych spalił w krótkim czesie *(kto ?)*, — a ten pożar i rzekę, i górę przeniesie. — 56. s p ó l n y rozterk | sporny. — 119. w ł a s n o ś ć | wolność. Pomijamy liczne różnice w szyku wyrazów, nieraz w kopji zgodniejszym z użyciem Kochanowskiego, znanem z miejsc niespornych. Na marność tekstu Januszowskiego otwarł nam oczy dopiero Dr Budka, ogłaszając w r. 1926 z kodeksu włocławskiego tekst przekładu trzeciej pieśni *Iljady (Monomachja)*, w mnóstwie miejsc bardzo skażony i bezsensowny, ale w wielu przynoszący jedynie dobre lekcje, jak to wynika z porównania z tekstem greckim. Jeśli się nie znajdzie więcej starych kopij rękopiśmiennych, będziemy się musieli uciec do konjektur. Oto na próbę jedna: W *Pieśni* o wzięciu Połocka (P. I 13) czytamy zarówno w ulotce warszawskiej z r. 1580, jak w wydaniu zbiorowem z r. 1585 w. 17 n.

Obróć twój koń prędkonogi,
nieścigniony C a r e d r o g i,

Skąd ta czułość do Iwana? „Drogim“ nie nazywa go ironicznie, bo taką ironją w tym wierszu się nie posługuje. Iwan Groźny był carem s r o g i m i tak też trzeba czytać. Składacz wziął wołacz Care (= Carze) za wyraz — łaciński *(carus)* i „poprawił“ jego tłumaczenie: *care* = drogi!

Do czego preludjami miały być Kochanowskiego wiersze okolicznościowe (owe *Silvae*) i *Psałterz* i *Fraszki?* Do *Pieśni*, które poeta chciał zostawić potomności jako pomnik swej sztuki i sławy, pieśni horacjańskich. Bo Horacy był w myśl

wskazań Bemba tym jedynym wzorem, który sobie Kochanowski wybrał do naśladownictwa, by zostać polskim Horacym. Program ten miał gotowy bardzo wcześnie, skoro już pierwszy wiersz, puszczony na próbę w ulotce z r. 1557, *Pieśń o Potopie* jest naśladownictwem Horacego (*Carm.* I 2 o wylewie Tybru). I już w tem pierwszem naśladownictwie widać drugą wytyczną programu literackiego Kochanowskiego: godzenie z tradycją klasyczną tradycji chrześcijańskiej, biblijnej. Horacjuszowski mit o potopie Deukaliona zastąpił opowieścią biblijną o potopie i ocaleniu Noego. Obraz Ziemi, która po opadnięciu wody „ku słońcu pełne ciężkiej rosy — rozwija włosy", okupuje pewne nieporadności formalne, które poeta usunął, przygotowując po 26 latach drugie wydanie na początku drugiej księgi *Pieśni*. Dla uniknięcia nieczystego rymu *Wisła — wyszła* miejsce Wisły zajęła *pienista Wilna — już brzegom silna*, ta sama Wilna, której, jak Mickiewicz Wilji, hołd złożył w *Pamiątce Tenczyńskiemu* (1563), pisząc o Litwie:

> Jechałeś potem ziemią tam, gdzie Wilna cicha
> górę, z wieku sadzoną, potajemnie spycha,
> czyniąc sobie gościniec bliski do siestrzyce,
> której szumny bieg słyszy przez wąskie granice.

Zastąpienie Wisły Wilją nastąpiło więc na podłożu emocjonalnem, uczuciowem. Drugi rym nieczysty: *serca — dobrodziejstwa* zniknął wraz z całą ostatnią strofą, którą Kochanowski zastąpił horacjańskiem wezwaniem lutni do opamiętania się — w zapale przytaczania biblijnej przemowy Boga. „Nie twojej to głowy — wspominać Boga żywego rozmowy", nieodpowiedniem naczyniem na tak wzniosłą treść jest drobna forma pieśni horacjańskiej. Dobra ona na opiewanie nastrojów domowych: „Każ ty nam zasięść przy ciepłym kominie — aż zły czas minie". Tak Horacy hamuje lot swej Muzy, która przy opisie wojen domowych podniosła się zuchwale do lirycznego patosu, słowy (*Carm.* II 1, 37):

> Sed ne relictis, Musa procax, iocis
> Ceae rectractes munera naeniae:
> mecum Dionaeo sub antro
> quaere modos leviore plectro.

Kochanowski zastąpił chłodną „grotę Dionejską“ swojskim „ciepłym kominem“, czując się do tego upoważnionym przez przykład Horacego, który obraz wyjątkowej zimy sabińskiej skontrastował z nastrojem kominkowym (*Carm.* I 9): *dissolve frigus, ligna super foco large reponens.* Zresztą nie zapomniał i o zakończeniu patetycznej ody III 3, w której po mowie Junony o przyszłych losach Rzymu liryk rzymski przywołuje swą zuchwałą Muzę do porządku:

Non hoc iocosae conveniet lyrae:
quo, Musa, tendis? Desine pervicax
referre sermones deorum et
magna modis tenuare parvis.

W czterech polskich wierszach reminiscencje z trzech ód Horacego: to właśnie była poezja uczona, dla nas raczej niemiła, dla owoczesnych erudytów najbardziej pożądana.

Inne odstępstwa tekstu w *Pieśniach* od wydania pierwszego przedstawiają się następująco: w. 3. woda z gór szumi | wody z gór szumią — pieni się Wisła | pienista Wilna. — 4. już z brzegów wyszła | już brzegom silna. — 6. a prze tak srogie z obłoków | a prze to srogie obłoków. — 10. jeśli się nie wrócą | jeśli nie wrócą się. — 13. spełna | wtenczas. — 17. pospołu miasta i też grody | i miasta, i grody. — 19. żaden ptaszek wcale | pasterz z bydłem wcale. — 23. mężne | mężnej. — 25. aleć | ale. — 39. nie życzne w cnocie | nie żyzne w cnotę. — 34. zbudował dobrze korab opatrzony | zbudował sobie korab niezmierzony. — 37. ogarnieni | zagarnieni. — 38. i do jednego w głębiej potopieni | i w głębokościach morskich zatopieni. — 39. ty dwie | te dwie. — w. 40—44. *niema w ulotce.* — 45. potym zaś | potym i. — 47. pełna pięknej rosy | pełne ciężkiej rosy. — 49. wszędzie | wkoło. — 51. pełne ich rzeki, pełne morza | pełne ich morza, pełne brzegi. — 57. Będzie jak przedtym po ty lata | i będzie jako po ty lata. — 58. pożytki | użytki. — 61. wszelką | każdą. — 62. że już takich wód potym nie poruszę | że nigdy potym takich wód nie wzruszę. — 67. zachować | hamować. — 69 nn.:

Lecz to nam dawno Bóg obiecał z nieba,
że się takich wód bać już nie potrzeba,
dziękujmy Jemu już z prawego serca
za dobrodziejstwa.

Przestrzegając czystości gatunkowej, jakby rasowej pieśni Horacego, nie mógł Kochanowski bez zmian przyjąć do zbioru *Pieśni* wspaniałego hymnu: *Czego chcesz od nas, Panie*", jako wyłącznie Dawidowego, wyłącznie chrześcijańskiego. Trzeba go było jakoś zhoracjanizować. Ta próba zachowała się w druku jako pieśń trzecia *Fragmentów*, w rękopisie Osmólskiego jako dodatek do *Elegij łacińskich* na karcie 51 b, poczem na karcie 56 a idzie *Gratiarum actio pro victu*, czyli *Czego chcesz od nas Panie.* Nawiązując do Kleantowego hymnu na Jowisza, wielbi Kochanowski Boga w jego stworzeniu w obrazach z *Gratiarum actio.* Tu pisał:

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
a zamierzonych granic przekroczyć się boi,
rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.
Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
potem do gotowego gnuśna zima wstawa.

W adaptacji horacjańskiej czytamy:

Za czyją sprawą we dnie słońce chodzi,
a miesiąc świeci, kiedy noc nadchodzi?...
Jego porządkiem lato wiosnę goni,
a czujna jesień przed zimą się chroni;
ten opatruje, że morze nie wzbierze,
choć wszytki rzeki w łono swoje bierze.

Do tego uwielbienia Boga przez stworzenie wprowadza w dalszym ciągu motyw Theodicei: „A to nas najmniej niechaj nie obchodzi — że nad niewinnym czasem zły przewodzi" i usprawiedliwiwszy to zjawisko — poleca swej nauki o Bogu udzielać dzieciom: „Tego swych dziatek, starszy nauczajcie". Z nauką pobożności ma się łączyć zaprawianie do trudów i walki — w myśl wskazań Horacego (*Carm.* III 2): *Angustam, amice, pauperiem pati — robustus acri militia puer — condiscat,* a wymienienie w ostatniej strofie klasycznych przykładów męstwa z zapewnieniem:

męstwem Alcydes do nieba się dostał
i Polluks bogiem nieśmiertelnym został

zależne jest od Hor. *Carm.* III 3, 9: *hac arte Pollux et vagus Hercules — enisus arces attigit igneas.* Jeżeli zaś druga część *Fragmentu* streszcza dwie ody „rzymskie" Horacego, to i część pierwsza miała zastąpić pochwały Jowisza (z *Carm.* III 1, 6 i III 4, 45):

> qui terram inertem, qui mare temperat
> ventosum et urbis regnaque tristia
> divosque mortalisque turmas
> imperio regit unus aequo.

Aequum imperium Jowisza wymagało usprawiedliwienia, dlaczego złym się dobrze powodzi, dobrym źle, a jego rządy na ziemi i morzu zostały zilustrowane w początkowych strofach. W ten sposób przez zmiany i dodatki powstała z *Gratiarum actio* pieśń horacjańska, odpowiadająca odom rzymskim. Miała ona prawdopodobnie otwierać (jak u Horacego ody rzymskie) trzecią księgę pieśni, skoro druga zamknięta jest parafrazą zamknięcia drugiej księgi Horacego *(Non usitata nec tenui ferar):* „Niezwykłem i nieleda piórem opatrzony — polecę precz, poeta". Metamorfoza w łabędzia objaśnia się u Horacego chęcią przeniesienia się po śmierci na niebo w konstelację Łabędzia obok Liry. Myśl tę zastosował do Kochanowskiego dopiero Klonowicz w Żalu XIII, prosząc, by dusza poety zapaliła się jako gwiazdeczka na niebie sarmackiem i na wieki nosiła jego nazwisko. Sam Kochanowski poprzestał na lataniu z Horacjuszem nad Bosforem i Syrtami, a już samoistnie zlokalizował swą sławę u Moskali, Tatarów, Anglików, Niemców, Hiszpanów i Włochów, konkretyzując w ten sposób (za przykładem starożytnych) całą Europę od Północy (Moskale) i Wschodu (Tatarzy) do Zachodu (Anglicy), od środka (Niemcy), do południa (Hiszpanie i Włosi). Na Francuzów przypadkiem nie znalazło się miejsce. Tę geograficzną uczoność okupił wzbogaceniem Horacjuszowych *naeniae* i *quaerimoniae* rysami pogrzebu chrześcijańskiego: „Świec i dzwonów zaniechaj i mar drogo słanych — i głosem żałobliwym żołtarzów śpiewanych". Takie polonizowanie Horacjusza, takie wzbogacanie jego wątków motywami jak tutaj kościelnemi, gdzieindziej biblijnemi, wogóle chrześcijańskiemi od

początku twórczości leżało w programie Kochanowskiego, jak widzieliśmy z *Pieśni o Potopie* z r. 1557. Program ten wykonywał w ciągu całej twórczości, z jaką starannością, to poznajemy z drugiej redakcji *Pieśni o Potopie* i z przeróbki *Gratiarum actio* na pieśń horacjańską. Ta nie doczekała się ostatniej politury, jak widać z twardych przejść między czterema jej motywami i obfitości rymów identycznych: *mocy — pomocy, chodzi — nadchodzi, wzbierze — bierze, może — pomoże.* Poszczególne takie pary spotykamy w poszczególnych pieśniach wykończonych, ale aż cztery na 48 wierszy, to za dużo. Także objętość i tej i innych pieśni, wydanych jako fragmenty, znacznie większe niż w pieśniach dwu ksiąg, wskazuje na brak wykończenia: przed drukiem byłby je poeta skrócił, skondensował.

Z dotychczasowych rozważań wynika, że Kochanowski od młodości zamierzał, jak jego wzór, Horacy, wydać kiedyś cztery księgi *Pieśni.* Przygotowywał się do nich i *Fraszkami* i zwłaszcza *Psałterzem.* „Wnetże... po wydaniu *Psałterza* (donosi Januszowski w Przedmowie do *Jana Kochanowskiego* z r. 1585) począł ze mną się namawiać, jakoby rzeczy pisania jego wszytkie, za żywota jego (a upatrywał „czasy niepewne pozad idące") z drukarnie mej wyniść na świat mogły, częścią aby te, co były gotowe, dobrze wyszły (t. j. przez niego skorygowane), częścią, aby o drugich, co ważniejszych, tem snadniej myśleć mógł". Dalsze zdanie, że Bóg tego, co już było gotowe, na świat mu wydać nie dopuścił, znajduje wyjaśnienie w tem, że dopiero wdowa zebrała część jego rzeczy pisanych i tych, co już w druku przedtem były, i oddała do druku w wydaniu zbiorowem *Jan Kochanowski* z r. 1585. A więc rzeczy gotowe, to te, które sam autor zakwalifikował w rękopisie do druku. Pieśni ksiąg dwojga mają tam osobną paginację. Z epigramu do czytelnika, ułożonego przez samego poetę, wynika, że on sam je przygotował do druku i kto wie, czy przed ogłoszeniem w *Janie Kochanowskim* nie było w r. 1584 osobnego wydania. Jego własnością jest więc ich układ horacjański, dbający o zaprezentowanie odrazu całego bogactwa metryki (choć już pieśń IV ma metrum I, a V-ta III-ciej, ale i tak na 25 pieśni ks. I jest dwanaście różnych metrów), i wysu-

wający na czoło księgi I i koniec II parafrazy z Horacego (bo trudno w XVI w. mówić o przekładach), które też figurują jako pieśń VI, XI księgi I i IV, XI, XVIII ks. II. Horacjański charakter tych dwóch ksiąg aż bił w oczy. Byłby go zatrzymał i w dwóch dalszych księgach (próbkę poznaliśmy z frg. IV), ale „za żywota swego nie mógł rzeczy swych do tego końca przywieść, jako chciał i umiał".

Jak mu dyktowało jego sumienie artystyczne, moglibyśmy dodać. Ono to wyniosło Kochanowskiego nad wszystkich współczesnych i późniejszych dyletantów, amatorów literackich, ono go uczyniło pierwszym poetą zawodowym. Na jarzmo jego poeta nie narzekał, skoro we wspomnianej na początku wizji uosobienie jego, Poetykę, przedstawił prawie jako rozkoszną Wenerę. W naszych oczach przybiera ono raczej rysy owej drugiej bogini, Konieczności, z przyrządami do ciesiołki poetyckiej, o rysach despotycznych. Ścisłe przestrzeganie jej planów i rozkazów przedłużało pracę Kochanowskiego na dziesiątki lat i przeładowało niektóre utwory uczonością. Ale ta twarda dyscyplina zawodowa była konieczna, by w chwilach odpoczynku od pracy, w chwilach świętalnych mogły powstać takie niewymuszone już arcydzieła, jak wiele erotycznych fraszek, wiele pieśni, a przedewszystkiem *Sobótka* i *Treny*. Służba Kochanowskiego u Horacjańskiej *Necessitas poëtica* (bo do tej syntezy obu postaci wizji ostatecznie doszliśmy) sowicie się opłaciła.

GIOVANNI MAVER, prof. Uniw. w Rzymie.

ORYGINALNOŚĆ KOCHANOWSKIEGO

Kiedy przed paru miesiącami zaszczycono mnie zaproszeniem, bym na tym Zjeździe wygłosił krótki komunikat, dotyczący Kochanowskiego, znalazłem się w wielkim kłopocie z powodu niedostatecznej znajomości dzieł poety, któremu i ja winienem był złożyć skromny hołd; wybór tematu nie zdawał się natomiast żadnych nasuwać trudności. W istocie, jakiż temat z natury rzeczy narzucał się Włochowi, studjującemu literaturę polską? Oczywista, jeden z licznych i poruszanych już, może jednak niewyczerpująco

oświetlonych, problemów stosunku Kochanowskiego do literatury włoskiej. I tembardziej naturalnem wydawać się mogło, że to właśnie zadanie mnie przypaść powinno, skoro prof. Windakiewicz w swej pięknej monografji o Kochanowskim starał się wykazać, iż wpływ poezji italskiej na twórczość Kochanowskiego był słaby — i niemal że się zupełnie nie zaznaczył. Móc dowieść czegoś przeciwnego, czyniąc terenem poszukiwań bibljoteki rzymskie, wydawało mi się to niemal obowiązkiem. Z pośród różnych utworów poetyckich Kochanowskiego uwagę moją zatrzymała na sobie *Sobótka*, w której zdawały mi się odbrzmiewać jakby odległe echa nastrojonych na ton ludowy pieśni włoskiego *quattrocenta*, a przedewszystkiem pieśni tanecznych *(Canzoni da ballo)*. Uderzyło mnie również pewne podobieństwo tonu i formy (w bardzo nieznacznym stopniu także i treści), jakie istnieje pomiędzy *Sobótką* a niemal współczesnym utworem jednego z chorwackich poetów Dalmacji *Cyganką (Jedjupka)* Andrzeja Čubranovića. Pomyślałem, że podobieństwo to zawdzięczać należy źródłu, wspólnemu obu utworom słowiańskim, — źródłu włoskiemu, skoro literatura dalmacka w języku chorwackim była w tej epoce jedynie odblaskiem poezji włoskiej. Ale poszukiwania moje nie zdołały mnie wprowadzić poza stwierdzenie tego istotnego, ale bardzo ogólnikowego, podobieństwa.

Obrałem wówczas inny temat i począłem badać stosunek *Odprawy* do dramatu włoskiego z okresu *Cinquecenta*. W poszukiwania te włożyłem znowu trochę trudu napróżno, z rezultatem mniejszym jeszcze niż poprzednio. Można coprawda wskazać także i Włochów, którzy na krótko przed Kochanowskim podobne ujmowali tematy; wymienię *Le Troiane* poligrafa Ludwika Dolce (1556), oraz neapolitańczyka Aniello Paulilli, który *secondo l'antiche favole* — a więc podobnie, jak Kochanowski — napisał interesującą trylogję: *Il giudizio di Paride, Il ratto di Elena* i *L'incendio di Troia* (1566); rychło jednak doszedłem do przekonania, iż Kochanowski, jakkolwiek znał pierwsze regularne tragedje włoskie (dowiódł tego prof. Sinko), nie oparł na nich kompozycji swej tragedji, a tem mniej jeszcze korzystał z dramatów italskich, jakie się pojawiły po jego wy-

jeździe z Italji. Nawet uważając *Odprawę* za utwór nieukończony, jakgdyby za akt pierwszy prawdziwej i istotnej tragedji, trudno zdać sobie sprawę — wziąwszy pod uwagę jej temat, — w jaki sposób mogłaby w swej ostatecznej konstrukcji architektonicznej upodobnić się do tragedyj włoskich, zakończonych czy to tragicznie, czy też pogodnie. Nie na wiele się też zda szukanie głębszych związków pomiędzy dziełem Kochanowskiego a innemi typami twórczości dramatycznej, spotykanemi naówczas w Italji i gdzieindziej: *Odprawa* bowiem nie zdradza punktów stycznych ani z typem sielankowo-muzycznym, ani — tem mniej — z komedjami, o charakterze zarówno klasycznym, jak ludowym.

Tymczasem zaś pilna i parokrotnie ponawiana lektura polskich i łacińskich utworów Kochanowskiego utrwalała we mnie coraz to mocniej przeświadczenie, że upierając się przy poszukiwaniu nowożytnych wzorów poety, wkracza się na błędną drogę; że Kochanowski posiadał swą własną i całkowicie odrębną indywidualność poetycką; że zatem przyznać mu należy otwarcie i w stopniu najwyższym — cechę, której nie zwykło się odmawiać wielkim poetom: oryginalność.

Wynikiem tego było, że dla zachowania wewnętrznego związku i z nakazu — powiedzmy — uczciwości krytycznej, musiałem w miejsce nasuwających mi się pierwotnie tematów postawić ten, który samorzutnie zajął ich miejsce: O r y g i n a l n o ś ć K o c h a n o w s k i e g o.

Wiem dobrze, że, poruszając ten temat, narażam się *a priori* na zarzut, iż nie powiem nic nowego, ponieważ — w większym lub w mniejszym stopniu — wszyscy ci, którzy od Mickiewicza do Brücknera zajmowali się Kochanowskim, przyznawali mu tę zaletę. Jest tak bezwątpienia: ale oryginalność przyznawano Kochanowskiemu z tylu „ale", „jeżeli", „zważywszy" i tym podobnie, że pośród tak daleko posuniętej ostrożności krytycznej stwierdzenie to jakgdyby osiadało na mieliźnie. I dlatego nie uważam za rzecz całkowicie bezprzedmiotową przyłożenie swej ręki do tego, by zepchnąć je na szersze wody.

Mówiąc o oryginalności Kochanowskiego, nie mam na myśli tego utworu, któremu — z niewielkiemi zastrzeże-

niami — wszyscy przyznają tę cechę, — to znaczy *Trenów*, — ale biorę pod uwagę całą twórczość literacką poety. Oczywista, nie w tem znaczeniu, by wszystkie jego utwory, z osobna brane, miały nosić na sobie piętno tej oryginalności, — lecz w znaczeniu szerszem i ogólniejszem, które w zasadzie winno zawsze wskazywać nam drogę, gdy zamierzamy dać charakterystykę poety — syntetyczną, a nie szczegółową.

Jestem więc daleki od podawania w wątpliwość uzasadnienia licznych uwag, jakie poczyniono na temat źródeł tego czy owego z utworów poety; nie wątpię również, że dalsze badania mogą tu i ówdzie dorzucić nowe rezultaty do wyników, które dziś uważać można za ustalone. Pragnę jednak stwierdzić, że to, czego w zakresie tym dokonano i co będzie można jeszcze uczynić, dotyczy zagadnień szczegółowych i nie narusza w niczem zasadniczej niezależności Kochanowskiego; po drugie zaś, podobne badania i ich rezultaty przedstawiają dużą wagę dla poznania kultury literackiej poety, w bardzo małym atoli stopniu ułatwiają nam ocenę jego dzieła.

Oryginalność Kochanowskiego okazuje się jasną i oczywistą, jeśli rzucić ją na tło literatury włoskiej i francuskiej wieku XV i XVI; oddźwięki tych literatur są w jego twórczości niesłychanie rzadkie, o ile pragnie uchwycić się je z całą pewnością. Należy to podkreślić z dwu przyczyn: po pierwsze — bowiem Kochanowski znał niewątpliwie ówczesną literaturę włoską w dosyć rozległym zakresie — i to zarówno poezję artystyczną, jak i piśmiennictwo o zabarwieniu ludowem (jeśli idzie o literaturę francuską, nie wadzi zachować pewną rezerwę); po drugie — bowiem wzajemne „łupienie się“ nie jest wśród drugorzędnych poetów tego okresu wyjątkiem, ale stanowi niemal że regułę.

Jeżeli Kochanowski, który — przynajmniej duchowo — pozostawał w ścisłym związku z atmosferą literacką swego czasu, nie poszedł za obyczajami i nadużyciami epoki, to poczytać mu to należy za zasługę i tytuł do chwały. I uznać też trzeba poprostu, że już dzięki temu odcina się na tle szarego tłumu współczesnych mu literatów, by zająć miejsce wśród niewielu wybranych.

Tego stanowiska nie zachwieje, przeciwnie, wzmocni je jeszcze postawienie Kochanowskiego naprzeciw poety, który — z pośród pisarzy nowoczesnych — najżywszy wpływ na niego wywierał: naprzeciw Franciszka Petrarki. Warjacje i modulacje, mające punkt wyjścia w westchnieniach śpiewaka Laury, były nietylko prawem, ale i obowiązkiem poetów Odrodzenia. Jeśli idzie o wyraz uczuć własnych, od Petrarki tak wiele można się było nauczyć, że Kochanowski z pełną słusznością nie uchylił się całkowicie od nakazu mody; poszedł jednak za nią w tych rzadkich momentach, gdy dusza jego drgała zgodnie z duszą Petrarki, tak, że zbliżając się do niego, nie poświęcał nic z siebie samego, ale wypowiadał treść swego ducha, wzbogaconą nietylko doświadczeniem osobistem, ale i doświadczeniem literackiem.

Charakter stosunku Kochanowskiego do Petrarki (stosunek ten zresztą i w twórczości poety z Czarnolasu jest tylko epizodem) ułatwia nam lepsze zrozumienie i słuszną ocenę węzłów, jakie — w przeciwieństwie do odosobnionych ech petrarkizmu — całą poezję autora *Trenów* łączą z obu literaturami klasycznemi. Stwierdzając, że Kochanowski, ilekroć podąża za klasykami, kieruje się zasadami artystycznemi, jakie obowiązywały w jego epoce — podkreśliłoby się fakt zasadniczo prawdziwy; ale stwierdzenie go jeszcze nie uwolniłoby Kochanowskiego od prostego przydomka naśladowcy. Aby uchronić go od tego określenia, albo też, conajmniej, określeniu temu nadać znaczenie, jakie mu jedynie w wypadku tym przystoi, trzeba, nie tracąc z oczu całokształtu problemu, wziąć pod uwagę Kochanowskiego w jego stosunku do poszczególnych poetów greckich i łacińskich, którzy na jego twórczość wywarli wpływ największy. Na tem jednak miejscu, choćby tylko dla braku czasu, dość będzie wybrać przypadek najbardziej typowy i najbardziej doniosły: mam na myśli Kochanowskiego w stosunku do Horacego.

Jest tedy jasne, że bez wrodzonych skłonności temperamentu poety, twórczość Kochanowskiego nie byłaby w takim stopniu przeniknięta duchem horacjańskim. Węzły, jakie istnieją tu pomiędzy poetą rzymskim a poetą polskim, wykraczają poza granice zwykłej zależności literackiej. Sta-

jąc się poetą, Kochanowski musiał być poetą typu horacjańskiego. By się o tem przekonać, wystarczy zastanowić się pokrótce nad głównemi cechami ich temperamentu, tak jak się on ujawnia w ich poezji, albo — co lepsze — określić, w czem wyraża się ich wartość ludzka. Nie powtarzając tego, co na ten temat powiedzieli już inni — i to powiedzieli dobrze, — poprzestaję na zaznaczeniu paru tylko punktów.

Sapientia Horacego polega na pogodnej ocenie dobra i zła, które mieszczą się w życiu, i na poszukiwaniu drogi, któraby bez silnych wstrząśnień i nie budząc lęku zawiodła nas do celu naszej wędrówki. To samo, bez zmian, powtórzyć można o Kochanowskim.

Powiedziano niedawno o Horacym, że „jest on raczej panem poezji, niż chorym na poezję, że w sztuce nie znajduje cierpienia, ale nią włada". Wystarczy w twórczości Kochanowskiego zostawić na uboczu *Treny*, a może i *Psałterz*, by formułę tę zastosować i do jego poezji. Horacy — powiedziano również — „jest szczęśliwym poszukiwaczem swej poezji", „wkracza w dziedzinę poetycką spokojnie i pewnie". Czyż tego samego nie można rzec o Kochanowskim? Horacy odczuwa pejzaż podobnie jak Kochanowski; obaj natomiast nie mogą się wykazać powodzeniem, gdy zechcą historję przeobrazić w życie. Jeśli Horacy szuka nowych rodzajów literackich, w którychby twórcza jego indywidualność ujawnić się mogła, albo też podejmuje rodzaje, na które poprzednicy jego niedostateczną raczej zwrócili uwagę, ażeby doprowadzić je do doskonałości, to Kochanowski odbiega od niego nie dzięki odmiennym aspiracjom poetyckim, lecz wskutek tego, że zajmując miejsce w literaturze pozbawionej jeszcze tradycyj poetyckich, miał wybór łatwiejszy od Horacego, a przytem — dodajmy natychmiast — drogę trudniejszą [1].

Nie trzeba z drugiej strony przeceniać znaczenia różnicy, jaka jest wynikiem wiary jednego i braku wiary drugiego: i Kochanowski nie był tak bezwzględnie przepojony

[1] Charakterystyka Horacego podana jest według Concetto Marchesi *Storia della letteratura latina* (1929) I/418 nast.

duchem chrześcijańskim, jak się to niejednemu zdawać mogło; a jeśli czasem ulega podszeptom paganizmu, to nie jest to u niego prostem naśladownictwem literackiem, ale również wynikiem eudemonistycznego raczej i hedonistycznego poglądu na życie, co znowu spokrewnia go z Horacym.

Jakiż więc wniosek narzuca się z tego wszystkiego? Wniosek, że Kochanowski — w niczem nie sprzeniewierzając się sobie samemu — podejmuje i odtwarza akcenty i motywy poezji horacjańskiej, ponieważ znajduje w nich wyraz uczuć, które nim samym owładnęły. Jest to więc zespolenie się i wzajemne zbratanie poprzez wieki dwu umysłów niezwykle sobie bliskich.

To zespolenie się nie mogłoby jednak urzeczywistnić się bez głęboko humanistycznej kultury Kochanowskiego. I tu wyłania się nagle przed nami inne pytanie: jak można nazwać zasadniczo oryginalnym artystę, który w poezji swej tak wiernem jest odbiciem tej kultury.

Kochanowski bezwątpienia nie jest poprostu poetą-erudytą i nie należy do rzeczy trudnych odróżnienie go od poetów tego typu. Gdy ci bowiem zdają się oderwani od teraźniejszości, on przeżywa ją w całem jej bogactwie; gdy oni są niewolnikami swej erudycji, on posługuje się nią dla własnych celów, nadaje jej wartość, przeobraża ją. Nie zmienia to jednak faktu, że niemniej wyraźnie różni się on od niektórych wielkich poetów, jak Tasso, Ariosto lub Cervantes, których sztuki zrozumieć niepodobna, jeśli podchodzi się do niej z kryterjami erudycji i kultury. W istocie bowiem w jasnej wizji własnego świata wewnętrznego, jaką posiadali ci pisarze, kultura, jako czynnik obecny w akcie twórczym, została przezwyciężona; co więcej, rozpłynęła się w owej wizji. Kochanowski zajmuje miejsce pomiędzy jedną a drugą z tych grup; stanowisko jego atoli nie jest wyrazem prostego kompromisu, ponieważ w niem właśnie, lepiej niż gdzieindziej, ujawnia się jego indywidualność poetycka [1].

[1] Zewnętrznym tego wyrazem jest, między innemi, paralelizm w posługiwaniu się dwoma językami: polskim i łacińskim. Dla wyjaśnienia tego objawu nie wystarczy powiedzieć, że po polsku tworzył poeta dla rodaków, po łacinie zaś dla świata literatów.

W umyśle jego kultura nietylko jest zawsze o b e c n a (w czem nie byłoby jeszcze nic szczególnego), ale jest w nim również nieprzerwanie a k t y w n a. W rzeczywistości poezja jego w znacznej części nie jest niczem innem, jak wyrazem stanu kultury, który on w sobie pracowicie wytworzył, którego osiągnięcie jednak jest tak radosne, że wzbiera niem cała dusza poety.

Mówiąc o pierwiastku kulturalnym poezji Kochanowskiego, zbyt często i zbyt wyłącznie ma się na myśli jego wyraz najbardziej powierzchowny i do uchwycenia najłatwiejszy: reminiscencje klasyczne (mitologiczne, historyczne i literackie), pojęte jako zwykły ornament stylistyczny albo repertorjum utartych zdań o zabarwieniu moralizującem. I dostrzega się w tem coś sztucznego, ponieważ ujmuje się to w oderwaniu od ważniejszych zdobyczy, jakie kultura humanistyczna dała Kochanowskiemu: dość wskazać na zwartość ekspresji, równowagę i harmonję najlepszych jego utworów, a wreszcie sam pogląd na życie, poważny i pogodny.

Wszystko to zaś tworzy w poezji Kochanowskiego jedność organiczną, która właśnie decyduje o fizjognomji jego sztuki. W ten sposób pojęta jego kultura humanistyczna ukazuje się oczom naszym nie jako jeden z składników, ale jako główny czynnik i najbogatsze źródło jego sztuki. O naśladownictwie możnaby tu co najwyżej mówić w tem niewłaściwem zresztą — znaczeniu, w jakiem sztukę wogóle uważa się za naśladownictwo.

Nie tracąc z oczu różnic, zachodzących między literaturą francuską a literaturą polską XVI w., można powiedzieć, że przykładem podobnym jest twórczość Ronsarda, który również w poezji swej wyraża nietyle osobistą wizję świata i własne stany ducha, co raczej pewien stan kultury. I z tego właśnie powodu — a nie dla zależności Kochanowskiego od Ronsarda — obaj poeci podobni są do siebie. Jestem też przekonany, iż przeprowadzenie szczegółowej pomiędzy nimi paraleli wykazałoby słuszność tego twierdzenia, które, w tej formie, wydawać się może pozbawionem podstaw.

A skoro w ten sposób — jeśli się nie mylę — określić

należy w dużej mierze stosunek Kochanowskiego do literatury francuskiej, powrócę jeszcze, na zakończenie, do punktu wyjścia: do literatury włoskiej. Stwierdzając, że Kochanowski jest poetą oryginalnym i niezależnym od literatury włoskiej, nie myślę utrzymywać, by mało lub nic zgoła miał jej do zawdzięczenia. Wręcz przeciwnie: jeśli prawdą jest, że w Italji rozpoczął tworzyć po polsku; jeśli prawdą jest, że tej decyzji odłączyć niepodobna od silnej tendencji na rzecz *volgare* w literaturze włoskiej i stopniowego zwycięstwa tych dążności nad łaciną w wieku XVI (nie widzę zaś możności podania tego w wątpliwość), to wówczas uznać należy, że literatura włoska wskazała mu drogę, na której *volgare* pogodzić się mógł z erudycją, wiodąc do poezji nowoczesnej. Polska posiadała przed Kochanowskim poezję polską o charakterze mniej więcej średniowiecznym i poezję łacińską o typie czysto erudycyjnym. Dwa te prądy niemal pozbawione były punktów stycznych i nie łączyły się z sobą. Kochanowski własnym swym trudem zespolił je i pogodził, formę językową pierwszego z nich kojarząc z formą stylistyczną drugiego i dając temu zespołowi, dzięki swym twórczym uzdolnieniom i wytrwałości, treść prawdziwie poetycką.

We wszystkich literaturach, a zwłaszcza w piśmiennictwach narodów kulturalnie młodszych, nie brak poetów, którzy wytrwale i z zapałem przyczynili się do ociosania i uszlachetnienia języka poetyckiego swej ojczyzny. Mówiąc o Kochanowskim, nie dość jest stawić go obok tych skromnych pracowników różnych literatur narodowych. Dzieło jego nie jest prostem obrabianiem, lecz tworzeniem. Jakkolwiek wyrosło na podłożu kulturalnem, ujawnia ono wielką świeżość i bezpośredniość, które są wynikiem ścisłej łączności z przeżyciami osobistemi, albo z rzeczywistością zaobserwowaną. I tak w tym związku kultury humanistycznej z językiem i duchem narodowym, poezja jego samorzutnie, nie okazując szorstkości i nie popadając w sztuczność, wzbogaca się różnorodną ekspresją życia codziennego i własnych uczuć twórcy, z pełną korzyścią dla jej wartości i dla zainteresowania, jakie dziś jeszcze budzi.

Dyskusja:

Juljusz Kleiner, prof. Uniw. Lwowskiego,

uwydatnił trafność metody prof. Mavera — wskazywania oryginalności nie w poszczególnych pomysłach, lecz w charakterze odrębnym całej twórczości poetyckiej. Nawiązując do uwag prelegenta o *Pieśni świętojańskiej*, stwierdza piętno swoiste kompozycji u Kochanowskiego. Ten pierwszy u nas poeta, umiejący komponować, nie ma daru rozwijania pomysłu w jakąś ustopniowaną, zróżnicowaną całość jednolitą; komponowanie polega u niego zasadniczo na tem, że przeżycie krystalizuje się w zwarte ujęcie momentu, ta zaś drobna jednostka artystyczna włącza się potem w zespół organiczny, w cykl, nie tracąc swej samoistności. Gdy wśród normalnego toku twórczości uprawia ulubione swe rodzaje literackie, pieśni czy elegje czy fraszki, grupują się one stopniowo w cykle — bo w ich układzie nietrudno wskazać celowe zestawianie, kierowane intencjami artysty. Gdy przekładowi poświęca długie lata, tłumaczy wielki cykl religijny *Psalmów*. A gdy spotęguje się napięcie uczuć i energji twórczej, powstaje zespół *Trenów*.

U żadnego z poetów polskich cykliczność tak bardzo nie panuje w kształtowaniu utworów poetyckich. I nie byłoby może paradoksem twierdzenie, że to, co u Kochanowskiego nie daje się włączyć w cykle *(Satyr, Zgoda, Proporzec, Odprawa posłów greckich)*, w znacznej części leży też poza właściwym terenem jego twórczości.

Czy z tej cechy artystycznej wolno wysnuwać dalsze wnioski? Należy być tu bardzo ostrożnym. Ale nasuwa się przecież refleksja, że owo piętno kompozycyjne odpowiada doskonale odczuwaniu samoistnej wartości momentu i jednocześnie podporządkowaniu go całościom wyższym, bez zatraty jego samoistnego stanowiska. Otóż uznawanie momentu za walor istotny to pogląd starożytny, epikurejski — spojrzenie na życie jako na całość właściwe jest chrześcijaństwu. Harmonizuje więc ów typ tworzenia z zespoleniem pierwiastków starożytnych i chrześcijańskich — i wyczuć pozwala, że Kochanowski należy do tych nielicznych poetów, którzy formą swych tworów wyrazili postawę względem życia.

Tadeusz Sinko, prof. Uniw. Jag.,

zaznacza osobliwość chwili, w której, po 400 przeszło latach, z Padwy przybył na daleką północ znakomity profesor padewski, mówiący świetnie po polsku, aby złożyć świadectwo oryginalności Kochanowskiego, jego niezależności, poza Petrarką, od innych wzorów włoskich. Poszukiwania prof. Mavera, zakończone skutkiem negatywnym, potwierdzają słuszność tezy, że poeta, który, jak Horacy, chciał jako *dux regere examen*, a nie należeć do *imitatores, servum pecus*, unikał czerpania z kanałów zamiast ze źródeł, uważał, że jak Horacy z Greków, tak on może czerpać tylko z klasyków, a nie z ich włoskich czy humanistycznych naśladowców. Negatywny wynik poszukiwań prof. Mavera powinien

ostrzec młodych poszukiwaczy nowych wzorów przed wyciąganiem np. włoskich czy nowołacińskich trenów dla uzyskania nowych źródeł Kochanowskiego. W w. XVI każda śmierć człowieka wybitniejszego czy członków jego rodziny wywoływała wiersze znajomych czy zapłaconych poetów i takich wierszy, opłakujących dzieci, można z druków i rękopisów wydobyć setki; ale Kochanowski się na nie nie oglądał, a zbieżności treściowe, a nawet werbalne tłumaczą się wspólnemi wzorami starożytnemi lub wspólnym szablonem, upodabniającym i dziś mowy pogrzebowe. Godząc się więc z prof. Maverem na uznanie zupełnej oryginalności Kochanowskiego wobec współczesnej poezji włoskiej, nie może jednak oponent zgodzić się na tezę o oryginalności wobec antyku, zwłaszcza wobec Horacego: tu imitacja była zasadą, obowiązkiem, a ktoby się chciał z pod niej wyłamać, musiałby wyrzec się sławy „uczoności"; Kochanowski zaś tak dbał o tę sławę, że utwory nie dość imitowane uważał za lekkie wiersze, za fraszki. Formuła prof. Mavera o kulturze humanistycznej, działającej nieświadomie, nie wyczerpuje obowiązkowej imitacji.

JACQUES LANGLADE, prof. à l'Univ. de Poznań.

KOCHANOWSKI VU PAR UN FRANÇAIS

J'ai pénétré dans la littérature polonaise, il y a quelques années, par *Pan Tadeusz* et par les *Treny*. Le hasard, car ce n'était qu'un hasard, m'avait offert deux œuvres parfaitement accessibles, sans redoutables obscurités de pensée, l'une vive et colorée, doucement ironique et sentimentale, l'autre douloureuse mais lucide, pleine de tristes évocations, gémissante et tourmentée, mais dont la tournure méditative et le style orné ne m'étaient nullement étrangers. Aidé d'une traduction, j'avançais lentement, m'attardait à respirer cette poésie au parfum subtil et discret, où je croyais reconnaître des effluves venues d'Occident, venues du sol latin. Plus tard, j'ai lu d'autres livres: j'ai fait le tour de la littérature polonaise, ravi de sa richesse, étonné de sa puissance: j'ai aperçu, au sortir des plaines odorantes où j'avais fait mes premiers pas, un paysage âpre et convulsé, creusé de sombres ravines, où s'attardent les ombres et où grondent les torrents, mais où étincellent, voisins du soleil, quelques sommets candides. Puis, je suis revenu, vers les jardins aux belles allées, aux parterres élégants et simples, aux carrefours ornés de statues que l'œuvre de Kochanow-

ski dessine au seuil de votre riche domaine: et je ne les ai plus quittés.

Quelles raison avais-je, moi Français, de rechercher l'intimité de votre poète? Pourquoi, dès le début ma vive curiosité, et à la fin mon ardente sympathie? Je veux le rechercher, pour voir clair en moi-même, et parce qu'il vous amusera peut-être de me voir aux prises avec l'art et la pensée de chez vous.

Je compte pour peu de chose les liens que la biographie révèle ou suggère entre Kochanowski et la France. Il me plaît sans doute que le jeune auteur ait couronné sa jeunesse studieuse et passionnée par un voyage en France, qu'il ait salué nos fleuves, parcouru nos provinces, et qu'il ait au moment de quitter le sol gaulois éprouvé un pincement de regret. Il me plaît qu'il ait admiré Ronsard et envié sa gloire. Et même — l'avouerai-je? — il me ne déplaît pas qu'il ait vertement répliqué aux croassements de Desportes, et jeté sur Henri de Valois quelques sarcasmes mérités. Sans sa rude franchise, je l'aimerais moins. Et j'en veux à Desportes, et j'en veux à Henri d'avoir donné à mon grand ami l'occasion de penser moins de bien de la France. Mais, encore une fois, tout cela est secondaire.

Le grand point que j'ai senti confusément d'abord, plus clairement ensuite, c'est que Kochanowski appartient à la même province intellectuelle que nous. Il est comme nous humaniste, latin, romain. Sa pensée et son goût procèdent des mêmes normes, des mêmes modèles que la pensée et le goût de nos écrivains. C'est pourquoi il ne nous est pas étranger.

Au XVI[e] siècle s'était développé sans effort malgré les frontières et malgré les guerres un esprit européen, plus précis et mieux défini que celui que la littérature d'aujourd'hui essaie, un peu partout, d'enfanter. Il était constitué par la culture gréco-latine, par le trésor d'observations morales hérité de l'antiquité, par le droit ancien, enfin par l'acquiescement quasi universel à la discipline rationelle. Les humanistes de tous les pays entretenaient d'incessants colloques, et par fréquents voyages, par constant échange de lettres, par le livre enfin, international alors, répandaient

leurs idées, en acquéraient de nouvelles, et bâtissaient, qu'ils fussent du Nord ou du Midi, le même édifice avec les mêmes matériaux. La Réforme qui coupe en deux les chrétiens d'Occident, devait être un premier élément de dissociation pour cette culture commune, mais les conséquences littéraires n'en seront sensibles que plus tard, et ce n'est qu'au XIX[e] siècle, avec l'individualisme et le nationalisme romantiques, qu' achèvera de se briser la communauté intellectuelle créée par l'humanisme.

On ne s'étonnera donc pas que Kochanowski n'offre rien que d'intelligible à ceux qui ont feuilleté les livres grecs et latins. Toutefois, il y a des degrés dans cette adhésion à l'antiquité: tous les esprits ne se laissent pas modeler aussi facilement, et les idées ou le tempérament s'acquièrent moins vite que la syntaxe et le vocabulaire. L'enthousiasme même et le travail ne suffisent pas: et l'on est bien forcé de croire pour certains à quelque prédisposition, à une aptitude innée à se romaniser. Kochanowski est de leur nombre, et c'est dans quelques traits intimes de son caractère, mieux que dans le vernis gréco-latin dont il est comme tant d'autres recouvert, que je reconnais notre parenté.

Tout d'abord sa pensée tend à l'universel. Il est d'instinct, avant de l'être d'éducation, moraliste et orateur. Dès les *Élégies,* alors qu'il dépeint cependant une souffrance très personnelle, il se montre fertile en développements généraux et en maximes. Il fait appel constamment à la légende et à l'histoire, pour puiser dans ce trésor d'exemples des faits qui corroborent sesp ropres observations. Ses œuvres polonaises, malgré leur diversité, ont aussi ce trait commun. Elles n'enferment jamais l'individu dans une manière de sentir et de penser rare, exceptionelle, unique, elles le relient constamment, au contraire, par arguments, exemples, citations à l'ensemble de l'humanité. La matière de cette poésie, si nous oublions pour un instant sa forme élégante et précieuse, n'est autre que celle des *Essais* de Montaigne: une étude de l'homme, ayant pour point de départ le moi, mais avec le secours constant des dits moraux, des analyses et des sentences accumulés par les littératures an-

tiques. Une philosophie souple et palpitante flotte au dessus des poèmes de Kochanowski: en nous parlant de lui, il nous parle de nous, il nous invite à profiter de son expérience: il nous en fournit assez souvent la conclusion en nettes et rigides sentences. Charmante leçon qui se double d'une confidence: pathétique philosophie, qui émane d'une tendre et pudique confession.

Ce moraliste, ce philosophe est un esprit clair. Aucun brouillard n'habite son cerveau, et quoi qu'il ait des heures de rêverie, il ne s'abandonne jamais au nirvânâ du vague, du flou, de l'indécis. Il n'a point la tête théologique, comme on le voit par le *Satyre.* Le recours au bon sens est son fait coutumier. Les personnages dans lesquels il s'est incarné: l'Homme des bois, le Curé des *Pronostics,* Anténor du *Renvoi des Ambassadeurs grecs* ne nous proposent que des raisonnements étincelants de clarté, solides, massifs, impérieux. Il affecte volontiers une rudesse paysanne, mais la démarche de sa pensée n'est point aussi pesante qu'il veut nous le faire croire: elle est parfois remarquable de subtilité et de finesse. Les propos désabusés du Curé sont fondés sur une analyse impitoyable des passions humaines, en même temps que sur la connaissance de l'histoire; son esprit aigu impose à son interlocuteur, gentilhomme de bonne volonté mais un peu lourdaud, des rapprochements imprévus et lumineux. Et quelle précision dans les pages de critique historique ou philologique que Kochanowski nous a laissées: sa dissertation sur Czech et Lech, son introduction à l'édition latine d'Aratos! On entend avec ravissement ces observations sagaces, pénétrantes, marquées au coin de l'esprit critique le plus moderne.

A cet irrésistible amour des idées claires, il faut joindre un penchant à l'ironie, qui en est la conséquence. Cette ironie n'est nullement le signe du scepticisme, ou de l'indifférence: elle n'est pas toujours sereine et tranquille: souvent elle est mordante ou amère, chargée de colère et de rancune, mais elle est toujours l'effet d'une fulgurante analyse. L'esprit incisif de l'auteur dégage dans celui qu'il a choisi pour victime un trait qu'il accuse, souligne, exagère, et dont ensuite il s'égaie ou gromelle. Le brutal, l'or-

gueilleux, la coquette, l'ivrogne, l'avare sont ainsi fustigés au bon endroit. D'autres fois, l'ironie consiste à dissiper les illusions, à être sincère cruellement, sauvagement à écraser sous la lourde réalité les douces chimères du cœur et de la poésie. Kochanowski s'est souvent grisé de mots, mais son clair bon sens reprend vite le dessus. A la femme qu'il a louée dévotieusement il crie: „Ce n'était pas vrai, ce que j'écrivais de toi", et après avoir célébré magnifiquement Henri de Valois il demandera d'un ton désabusé et narquois où se sont envolées les belles promesses de naguère. Il a cru à la philosophie, et il en constate, avec une ironie qui saigne cette fois, l'irrémédiable vanité. Il a été dupe, tout comme un autre, plus souvent qu'un autre, mais l'intelligence a toujours chez lui sa cruelle revanche. Cette lucidité qui décuple sa faculté de souffrir est en dernière analyse, si paradoxal qu'il paraisse, la source principale de son lyrisme, et son âme qui flotte sans cesse de l'illusion à la désillusion n'est jamais plus émouvante que lorsqu'elle nous montre ses pauvres rêves lamentablement vaincus par la clarté du jour.

Cette tournure d'intelligence, ce sens du réel, cet esprit de finesse sont aussi à la base de son art, dont le trait essentiel me paraît être la mesure. Sur ce point Kochanowski est singulièrement en avance sur ses rivaux, sur ceux là même qu'ont nourris le sol italien et le sol gaulois. Dans un siècle d'excès, il est modéré: au milieu des truculences, de l'érudition et du maniérisme, il reste sobre, simple, élégant. Il goûte à tous les vins, même aux plus forts, mais se garde la tête fraîche, et la démarche assurée. Il résiste à tous les vertiges: au pétrarquisme, au naturalisme, au pindarisme. Voyez, par exemple, avec quelle discrétion il use, dans ses poèmes lyriques, de la mythologie. La peur d'être obscur borne son ambition de paraître savant: même lorsqu'il traduit Horace, il allège, simplifie, clarifie, ne retenant que quelques sobres ornements et adaptant finement son modèle à la pensée, aux mœurs, au climat polonais. Il évite aussi „la fureur" factice et le désordre bacchique de l'ode, et lui préfère une souple et vivante logique, voisine de l'art oratoire. Il semble apprécier par dessus tout dans la

poésie l'ordre, la clarté, un style orné mais modeste, des images peu nombreuses, mais justes, nettes, élégantes, atteignant de la sorte et sans tâtonnement au point où la littérature française n'arrivera qu' après Malherbe, à cette ineffable union du simple, du beau et du grand que nous appelons le classicisme.

Vous connaissez, Messieurs, le débat que nous propose Platon dans *Lysis*, à savoir si l'amitié repose sur la ressemblance ou la contrariété. Le problème est si difficile que Socrate et ses deux charmants interlocuteurs n'arrivent pas à le résoudre. L'amitié, cependant, ne saurait se satisfaire d'une trop complète ressemblance. Aussi cesserai-je de considérer chez votre poète, les traits qui l'apparentent à l'idéal littéraire français, pour chercher à rebours les aspects par où il nous est dissemblable. Après avoir, par une manœuvre qui a pu vous donner ombrage, tenté de l'annexer à l'esprit français, je vais, Messieurs, vous le restituer. Mais ce sera encore se demander pourquoi un Français peut aimer Kochanowski.

„Elevé sous l'Ourse glaciale, au bord des flots jaunes de la Vistule", il est, il se proclame „un dur Sarmate". Quels sont donc sous la claire ordonnance latine de son œuvre, les traits reconnaissables de ce sarmatisme?

La couleur locale, qu'il n'a point recherchée, apparaît furtivement dans ses vers. Nous qui en sommes épris, nous recueillons avec piété ces brèves évocations d'une vie, d'un décor doublement éloignés de nous, dans le temps et dans l'espace. Les *Fraszki,* remplies d'ironiques tableautins et qui ressuscitent si joliment une Pologne d'autrefois, sont à cet égard l'œuvre la plus précieuse du poète. La vie des bons compagnons, leurs festins, leurs bons mots, les cocasses silhouettes dont ils s'esclaffent, les belles qu'ils courtisent et raillent tour à tour, tout cela est prestement dessiné dans ces vers raillards et gaillards. D'autres nous peignent la vie campagnarde qui sera celle du poète à partir de 1570: conversations paysannes, travaux et jeux rustiques, labeur des moissons, calme bucolique des frais pâturages, loisirs d'hiver au coin de la cheminée, claire nuit d'été où brillent les feux de la Saint-Jean. Nous voyons s'éloigner sur la

Vistule, vers Dantzig, les gabares chargées de blé; nous goûtons aux mets simples du village: la crème, si bonne en été, le jambon séché à la fumée, le fromage et les prunes odorantes. Le tilleul de Czarnolas étend sur nous son ombre fraîche, et nous entendons bruire sous ses branches les abeilles de la poésie.

Nous sommes, par ces images précises, sauvés de l'abstraction: le réel nous environne de toutes parts, et la douce obstination des mots concrets nous ramène, presque à chaque pas, vers la Pologne. La Pologne — mais elle n'est pas seulement présente par son paysage, ou son bestiaire, ou ses produits: présente à l'imagination elle l'est, plus encore, au coeur. Le patriotisme têtu de Kochanowski ne se laisse point oublier: il n'est aucune de ses œuvres, sauf les *Treny*, qui ne respire le souci de la patrie. La gloire passée, les héros de jadis, hantent son esprit: il rêve d'écrire une Jagellonide, pour exalter la lignée de son roi, et pour inspirer à ses compatriotes l'amour des grandes choses accomplies en commun. Mais surtout, il a la douloureuse conscience d'une menace qui pèse sur la liberté, sur l'indépendance de son pays. Il scrute l'horizon, et ne voit partout que sinistres lueurs. Il prêche la concorde, l'union, la discipline, le sacrifice, et à la vue des fautes commises, une invincible amertume lui monte au cœur. Il gémit sous les nuées qu'accumule le déclin de Sigismond-Auguste, éclate et fulgure lorsque les Tatares ravagent la Podolie, se reprend à espérer et à chanter lorsque Batory rend aux armes polonaises leur lustre de naguère. L'inquiétude, l'orgueil et la joie patriotiques, le dévouement total à la République forment le plus sonore de ses thèmes d'inspiration, le seul qui au milieu du deuil de ses dernières années fasse encore retentir une note stridente.

Un fracas d'héroïque chevauchée traverse donc l'œuvre de Kochanowski: par ce cliquetis d'armes aussi elle est franchement, noblement polonaise. Mais cherchons plus avant, et essayons de découvrir un sarmatisme plus secret.

La philosophie de Kochanowski se relie sans peine à la pensée antique. Assez composite, elle unit à des éléments fournis par l'idéalisme platonicien, des traits emprun-

tés au stoïcisme, et plus souvent à l'épicurisme modéré d'Horace. Elle professe tantôt le dédain des vaines agitations humaines, soumises au caprice de la Fortune, et tantôt l'activité utile à l'Etat, l'énergie et la sévère discipline. Elle affirme parfois la Providence, et parfois semble douter de sa réalité. Nous aimerions, si nous en avions le loisir, décrire les démarches multiples de sa pensée, ses audaces et ses retours et définir la tendance générale de sa doctrine. Contentons nous pour aujourd'hui d'indiquer qu'à ce problème majeur de la Providence, Kochanowski donne en fin de compte une solution optimiste. Or, plus que des arguments rationnels, un sentiment, un instinct emportent sa décision: c'est le besoin de la justice. Il ne peut admettre que la vertu reste sans récompense, et que le méchant jouisse d'une scandaleuse prospérité. En politique également, il prédit la ruine de l'État si la vertu cesse de recevoir le salaire qui lui est dû. Sa satisfaction éclate lorsqu'il rencontre de par le monde un avancement dû au mérite, non à la chance, et lorsqu'un peu d'ordre, au moins, se montre dans le train des choses humaines. Ce désir irrésistible de justice, cette horreur de l'arbitraire, trahissent la race et la condition de notre auteur. Gentilhomme, libre citoyen de la République, indépendant et fier, il réclame de Dieu et du roi le même compte strict, les mêmes sanctions droites. Voyez d'autre part de quel ton il rabat l'orgueil des insolents, et avec quelle libre franchise il parle aux grands: de leur naissance il n'a souci, et ne les juge grands que si leurs œuvres les ont faits tels: Padniewski, Tarnowski, Mielecki, Radziwiłł reçoivent ses louanges, non pour leurs blasons insignes, mais pour leurs hauts faits, pour leur vertu personnelle.

Ce rude et fier Kochanowski, poli par l'amour et les lettres, mais à qui la subtile Italie n'a pu apprendre les adresses et les souplesses du métier de courtisan, nous plaît par son mâle langage, par son généreux franc-parler, par son instinct de justice et d'égalité où nous voyons se dessiner un des traits immortels de l'âme polonaise.

On vous dit, Messieurs, passionnés et mélancoliques, épris de symboles grandioses et funèbres, de mythes dou-

loureux ou rayonnants, d'ardentes rêveries où l'âme se grise et s'étourdit.

Mickiewicz, Słowacki, Chopin m'enveloppent d'une atmosphère d'orage, pleine de ces crispantes effluves, de ces grondements sourds, de ces haleines embrasées, qui précèdent les premières gouttes, larges et tièdes comme des larmes, d'une pluie d'été.

Je ne ressens pas auprès de Kochanowski la sublime angoisse que m'inspirent vos grands lyriques, dont l'âme est lourde de tous les malheurs de la patrie. Et cependant, comment ne pas reconnaître chez lui quelques prédispositions romantiques: la mélancolie et le don visionnaire? Son œuvre, malgré quelques pages alertes, est grave et triste. Corrigée dans les dernières années de sa vie, après le deuil qui lui a fait l'âme obscure, elle a pu prendre alors la teinte sombre que nous lui voyons. Mais nous savons qu'il fut toujours sensible et dolent, effarouché, timide, replié sur lui-même et, par la grâce de son intelligence, adroit à se martyriser. Ses livres ne sont, dans leur ensemble, qu'un seul et long poème, un peu mystérieux, de la désillusion. Je vois dans sa vie trois envols, et trois chutes, trois espoirs et trois déceptions, l'amour qui l'enivra, l'éperonna vers la poésie et la gloire, puis l'abreuva d'amertumes, l'ambition qui le porta quelque temps sur ses ailes, enfin la philosophie, épieu où il avait accroché sa barque, qu'il croyait inébranlable, et qui s'arracha dès que la brise fraîchit. Les *Elégies,* les *Fraszki* et les *Pieśni* nous disent les deux premières déceptions: les *Treny* nous font confidence de la dernière, la plus meurtrière. La poésie et l'espoir en Dieu sont les seuls rayons consolants qui éclairents la surface désolée de cette vie. Sans doute, c'est sans emphase et avec pudeur que nous sont montrées ces blessures: mais sous le ton simple et familier, l'ardeur de la passion, l'amertume de la souffrance se font aussi bien sentir que sous les cris désordonnés: et ces vers discrets, que la sourdine accompagne, murmurés plutôt que chantés nous „enivrent savamment d'un parfum de tristesse".

Jouerons-nous encore à ce jeu qu' Emile Deschanel mit un temps à la mode et qu'on appelait le *Roman-*

tisme des classiques? Pour Kochanowski, il n'est guère difficile: et nous pourrions le poursuivre longtemps. Notre poète, aussi tourmenté qu' un Musset, n'est il pas hanté de visions grandioses comme un Hugo? Oublierons-nous le *Proporzec,* la majesté de l'hommage, la sombre mêlée des escadrons, et les vertigineuses perspectives que ces vers nous ouvrent dans l'histoire et dans la légende? Oublierons-nous la couleur biblique, le parfum oriental de bien des images, et la redoutable figure de Jéovah, évoquée par les *Psaumes,* et parfois par les *Pieśni?* Oublierons-nous surtout les pages où Kochanowski, semblable au *Vates* antique, est à la fois prophète et poète, les acides remarques du *Satyre,* la sombre pronostication des *Wróżki,* frôlée de sinistres pressentiments, et la terrifiante hallucination qui secoue Cassandre dans le *Renvoi des Ambassadeurs grecs?* „Un grand feu va s'élever, un si grand feu, qu'on y verra clair comme en plein jour: mais le lendemain plus rien, on ne verra plus rien! Alors, mon père, n'aie plus confiance en tes dieux, et n'accroche plus tes mains aux autels sacrés. Un lionceau cruel courra après toi, qui te saisira de ses griffes aiguës et de ton sang rassasiera sa gorge assoiffée. Tes fils seront tués, tes filles emmenées captives...". Comme ces vers ont dû pendant cent ans vous paraître lourds de sens et émouvants, lorsque vous y voyiez surgir sous un symbole l'image de votre malheureuse Patrie.

La Pologne restaurée n'oublie ni les tristesses de naguère, ni les gloires de jadis. Elle rend à Kochanowski un culte qu'il a mérité par ses angoisses patriotiques, par son attachement farouche à la grandeur du pays et à sa tradition chevaleresque. Mais ce culte, il le mérite aussi pour d'autres raisons: il incarne en effet quelques unes des plus nobles qualités de votre race: la franchise et l'esprit d'indépendance, et des plus séduisantes: la sensibilité et l'imagination poétique. Et comme si ce riche trésor ne suffisait pas, voilà que par son esprit lucide, son goût des idées générales, et son art conscient et sobre, il nous apparaît comme un fondateur du classicisme, je ne dis pas en Pologne, mais en Europe. Si profondément Polonais qu'il soit, il ne saurait être tout entier vôtre; il est semblable à ces

arbres puissants, dont les branches débordent de l'enclos où ils sont plantés, et qui ont un peu d'ombre pour le voisin ou le passant.

Souffrez-donc, qu'en ce jour de commémoration, un étranger s'approche avec respect de votre foyer, et jette d'une main pieuse sur les braises de l'autel son modeste grain d'encens.

MIECZYSŁAW HARTLEB, doc. Uniw. Warsz.

JAN KOCHANOWSKI I WŁOSKIE *CINQUECENTO*

Na Zjeździe im. J. Kochanowskiego w 1884 roku Kazimierz Morawski w znakomitym referacie kreślił „Wskazówki dla poszukiwania źródeł humanizmu polskiego". Dla zachowania czcigodnej tradycji i pamięci o nazwisku tak zasłużonem, warto wrócić do programu tam wyłożonego, w którym czytamy:

> „...italskie podróże zaważyły nadzwyczajnie na dziejach naszej kultury... Przesiąknięta ona była wpływami Południa, a one bardziej stanowczo i zbawienniej zaważyły na losach naszej kultury od niemieckich".

Wskazówka ta — jeśli zachowamy skromną terminologję samego autora — nie straciła nic na swej świeżości i prawdzie. Czegokolwiek się tkniemy w życiu kulturalnem Polski XVI-go wieku, wszystko ściągnie naszą myśl i studja na Południe, świetne i możne, w „italskie krainy", przodujące całemu światu w dziedzinie umiejętności i pracy twórczej. Zagadnienia te nie wchodzą li tylko w zakres historji piśmiennictwa, ogarniają olbrzymi obszar zainteresowań, które mają w pełnych kształtach odbudować obraz polskiego życia w „złotym wieku"; dwór, obyczaj, strój i mowa, organizacja państwa i Kościoła, prawo i dyplomacja, problemy polityczne i społeczne, sztuka plastyczna i muzyka, cała wreszcie literatura użytkowna i piękna — wszystko to prowadzi nas do *Cinquecenta* włoskiego; nietylko, ażeby ustalić stwierdzone źródła i świadome wpływy, ale bardzo często też dla samego porównania elementów młodszej kul-

turalnie Rzeczypospolitej północnej i przeciążonych wprost nadmiarem swej przeszłości umysłowej państw apenińskiego półwyspu.

W tych czasach Paweł Manucjusz pisze do Andrzeja Patrycego: „...Sarmatia iam ita feritatem, si qua olim fuit, et quaecumque fuit abiecit, ut ex transalpinis nationibus nulla nunc neque ad litteras neque ad benignitatem mutuaque officia dicatur esse proprior" (1554). Fulwjusz Ruggieri zaś, nuncjusz papieski, opowiadając o łatwości, z jaką Polacy przyswajają sobie obce umiejętności, mówi: „Z niewypowiedzianą łatwością przejmują zwyczaje i język obcych narodów, a ze wszystkich zaalpejskich najwięcej uczą się obyczajności i języka włoskiego, który jest u nich bardzo używany i lubiony, równie jak strój włoski" (1575)[1].

Ale w naszej tutaj rozprawie chodzi raczej o strój i obyczaj literatury pięknej i najznakomitszego jej w XVI wieku przedstawiciela. Jan Kochanowski bowiem — o co dziś już niema poważniejszych sporów — reprezentuje nietylko splendor klasyczny, który na naszą poezję po raz pierwszy w całej swej sile i piękności spływa, ale też różnorodność i bogactwo współczesnej epoki, gasnącego już w ostatnim swym wysiłku — Odrodzenia. Słusznie też pisze Kazimierz Morawski w artykule wspomnianym:

> „...czegokolwiek przecie się tkniemy, zawsze się pokaże, że Jan z Czarnolasu stoi na gruncie europejskiego Odrodzenia, że tysiączne węzły z współczesnym ruchem umysłów na Zachodzie i na Południu go wiążą".

Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że wśród tych „tysiącznych węzłów" — najsilniejsze są z Italją, z tym światem renesansowym, w którym pędził poeta swe najpiękniejsze, najbardziej dla wszelkich wpływów i ukształcenia podatne, lata młodości. Nie chodzi nam jednak o sakramentalne „wpływy", ale raczej o ich treść zbyt nieraz jednostronnie podawaną w badaniach krytycznych, o ten

---

[1] *Epistolarum Pauli Manutii* libri XII, Coloniae Agrippinae, str. 209. *Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce*, wyd. E. Rykaczewski, Paryż 1864, t. I, str. 252.

wielki nurt życia umysłowego i literackiego, który, tak samo w latach renesansu jak dziś, ogarnia każdego twórcę, nastraja go i kształci, podsuwa rozmaite wątki i podniety artystyczne. Gdy o Kochanowskiego chodzi, brak materjałów autobiograficznych i świadectw postronnych a współczesnych niezmiernie utrudnia tę pracę. Pozostaje jedynie dzieło jego literackie; trzeba więc ogromnej rozwagi, ażeby, określając skalę i obszar rozmaitych wpływów, które niewątpliwie nań oddziałały, nie przeciągnąć struny i nie złożyć większości na jeden kierunek lub środowisko, gdy inne też dopominają się o swe słuszne prawa. Stąd powściągliwość w naszych sądach, a — co więcej — samo w tytule określenie *Cinquecento,* które odsuwa na plan dalszy poezję włoską i jej stylistyczne czy werbalne wprost działanie, włączając związki ściśle literackie w ogrom zagadnień, które budzi kultura, życie i tak emocjonalne środowisko włoskiego świata w połowie złotego, nietylko u nas, wieku.

* * *

Gdy mówimy o Kochanowskim i włoskiej jego epoce życia, oczy nasze zwracają się zaraz ku Padwie, skarbnicy nauk, gdyż wiemy najpewniej, szczególnie po znakomitej pracy St. Kota[1], wiele lat tam spędził i jak różnorodnych zaczerpnąć mógł podniet, wiadomości i wrażeń. Mimo to w najcenniejszych nawet o tym padewskim okresie rozważaniach panuje dość rażąca jednostronność: traktuje się wciąż Jana Kochanowskiego jako ucznia lub słuchacza bardzo sławnej wszechnicy tamtejszej, a nie jako budzącego się już i dojrzewającego poetę. Wydawałoby się więc, że wystarczy przeglądnąć odwieczne, wciąż tak cenne, dzieło Papadopoli'ego *Historia Gimnasii Patavini* (1726) i wypisać stamtąd kolejno a uczciwie nazwiska profesorów, wykładających w latach 1550—1560, a już cała zagadka „szkoły literackiej" Kochanowskiego dostatecznie będzie wyjaśniona i w najdalsze lata jasna. Dziwić się nie można, że tą drogą doszlibyśmy do wielu dość przykrych omyłek. Pomijam już

[1] St. Kot: *Jana Kochanowskiego podróże i studja zagraniczne,* Studja staropolskie, Kraków 1928, str. 393 nn.

fakt, wielokrotnie stwierdzony, że młodzi, naprawdę uzdolnieni poeci (jeśli losy zaprowadziły ich na uniwersytet) najmniej stosunkowo słuchają swych profesorów, tworząc raczej naprzekór ich wskazówkom, ale — co gorsza — zamykając młodego szlachetkę polskiego *strictissime* w murach szanownej *Universitas* padewskiej, odcinamy go zbyt ostro od życia, szczególnie literackiego, które przecie w tych właśnie latach niezgorzej kipiało nad wątłemi brzegami leniwego Bacchilione.

„Życie literackie" to oczywiście pojęcie elastyczne i wielostronne; młody *discipulus* z Polski przybieżały nie mógł poznać wszystkich jego odmian i zbyt różnorakiej treści. Nie sposób jednak, ażeby te wszystkie dyskusje i spory, debaty w uczonych „akademjach" i ożywiona publicystyka polemiczno-literacka w niczem nie tknęły jego ucha i myśli.

Z erotycznego pola walki (a nader ważna to miara temperamentu) osądzić możemy, że Kochanowski nie tracił czasu i szybko wszedł w środowisko miejscowe, poznając nawet dość intymne jego cechy. Na uniwersytecie pracował uczciwie (przykładem *Aratus*), ale nie dobił do znaczniejszych wyników, a przedewszystkiem tytułów naukowych. Nie wiemy dokładnie, jakie oddziałały tu powody; niewątpliwie, gdyby Kochanowski, przy swych zdolnościach niezwykłych, przysiadł trochę fałdów i zasklepił się choćby na jeden rok pełny w manuskryptach i księgach — doszedłby przecie do cichej, lecz uczonej sławy swego przyjaciela Andrzeja Patrycego, a szanowna toga i stopień magistra wielceby mu mogły w przyszłych drogach życia dopomóc. Widocznie jednak dystrakcje jakieś i zainteresowania postronne odciągały młody, wrący umysł od pracy (nawet w czasach renesansowych) poniekąd benedyktyńskiej. Słowa jednego nie znajdziemy w jego utworach o padewskiej wielkiej uczelni i poważnych tamże studjach. Jedno tylko (prócz miłości-zwodnicy, która *Elegje* rozsypuje śliczne) wspomnienie:

> Haec mihi barbatum memini dictare magistrum
> Magnus ubi Antenor post sua fata cubat...

Daremnie jednak w tym brodaczu czcigodnym szukalibyśmy jednego z pedagogów wysokiej szkoły padewskiej. Pisał wprawdzie ongiś St. Windakiewicz, wyliczając pilnie uniwersyteckich w owe czasy wykładowców: „...który z tych mistrzów na naszego poetę największy wpływ wywarł, wskazać nie mogę, nie wiedząc, który z nich najdłuższą brodę nosił...“ [1]. Omylił się jednakże, zacieśniając tak ostro pole swych poszukiwań. Brodatych profesorów (i cóż tu ta „najdłuższa“ pomoże?) znajdziemy sporo w Padwie; nosili je wśród innych — Lazzaro Bonamico i Francesco Robortello (co na nagrobkach w Sant' Antonio sprawdzić łatwo), ale nie były one aż tak uderzające, by właścicielom zyskać charakterystyczny przydomek *barbatus;* co więcej — w padewskich annałach i zapiskach pozostałby ślad jakiś drobny tej studenckiej poniekąd tytulatury; tymczasem nie mamy żadnego. Wreszcie — kiedyż, przy jakiej sposobności „naukowej“ mógł młody *tramontanus* usłyszeć te oklepane, pseudo-stoickie maksymy (*Divitias non esse aurum...* etc.), co gorsza, wplątane w nader drastyczną treść elegji (XVIII, Ks. III), opartej zbyt widocznie na wulgarnych przeżyciach erotycznych.

Otóż znakomitych w Padwie mężów, którzy zasługiwaliby na epitet *magister barbatus*, znajdziemy kilku; przed innymi — Pietro Bembo i ów niezmiernie ciekawy autor *Della vita sobria* — Luigi Cornaro. Wydaje się jednak hipotezą aż nadto słuszną, że Kochanowski w elegji wspomnianej miał na myśli bardzo czynnego i sławnego w tych latach mówcę i pisarza, który zwał się Sperone Speroni [2]. Nie jest to nazwisko obce w naszej nowszej literaturze krytycznej; przypomniał je pierwszy Tadeusz Sinko, treściwie przedstawiając rolę tego publicysty w Padwie ówczesnej, ale ograniczył się, z natury swych studjów, do jego *Dialoghi delle lingue* i tragedji *Canace* [3]. Wszystko to

[1] St. Windakiewicz: *Pobyt Kochanowskiego zagranicą*, Rocznik Filarecki I. Kraków 1886, str. 495.

[2] M. Hartleb: *„Magister Barbatus“ Joannis Cochanovii*, Pamiętnik Literacki 1930 i odbitka.

[3] T. Sinko: Wstęp do wydania *Odprawy Posłów* w Bibljotece Narodowej (Serja I, nr 3).

słuszne; nam jednak chodzi o jego działalność żywą, aktualną w owem uczonem mieście, gdzie właśnie w latach pięćdziesiątych XVI-go wieku cieszył się rozgłosem olbrzymim, tłumy *(gran folla)* miewał na swych prelekcjach, był jednym z przewodników akademji literackiej *degli Infiammati* (około 1550 r. zmieniła nazwę na *Academia degli Elevati*) i zyskał przydomki zaszczytne „dell'Aristotele, Omero, e Demostene delli Padovani...". Mniejsza jednak o pochlebstwa współczesnych; wśród nader licznych mów i traktatów Sperone Speroni'ego znajdziemy nawet niewielką, ale ostrą rozprawę *De Bordello,* która mogła oddziałać na młodzieńczą Kochanowskiego elegję *Haec mihi;* ale najważniejszy wątek naszych dociekań w tem, że młody, sarmacki *studiosus* odbiegł od swej „nacji" i suchych poniekąd spraw uniwersyteckich, a szukał (rzecz oczywiście hipotetyczna) świeższych jakichś i bardziej emocjonujących podniet w bujnem życiu literackiem ówczesnej Padwy.

I tutaj wyłania się zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Gdy uprzytomnimy sobie przełom umysłowy, który wówczas właśnie dokonywa się w piśmiennictwie Włoch, szczególnie północnych, i pośrednią, ale doniosłą rolę padewskiego środowiska, ten z głośną szkołą Speroni'ego nieśmiało nawet nawiązany kontakt bardzo poważne przyniesie w naszych badaniach argumenty. W tych czasach przecie liczyć się już musimy z wygasającym ostatecznie i krzepnącym kultem *antiquitatis* w jej formach i języku. Jak zwykle w epoce epigonizmu, jest to prąd ostry i ekskluzywny, ale działa ostatkiem sił. Gdy powaga Wergiljusza i wdzięk Horacego pociągają wciąż jeszcze talenty klasyczności wierne, cała niemal Italja, a szczególnie te weneckie dzierżawy, rozbrzmiewają entuzjazmem dla rodzimego Petrarki i jego *volgare.*

Słusznie pisze dawniejszy, ale bardzo subtelny badacz tych czasów, Arturo Graf: „Il Petrarca era dunque in tutte le mani e in tutte i luoghi. Frequentava le aule dei palazzi coi cortigiani; girava per le vie in compagna di melici spasimanti; entrava nella scuola, sotto la magistrale zimarra dei retori e dei grammatici; penetrava in chiesa con la canzone:

Vergine bella, che di sol vestita..." [1]. Drobne pisorymy weneckie przerabiają Petrarkę do znudzenia; jego skromny i wstydliwy poniekąd *Canzoniere* staje się źródłem, dość lingwistycznych zresztą, natchnień dla licznej generacji poetów. Nie mamy żadnej potrzeby, by wgłębiać się obszerniej w ten kierunek zbyt błyskotliwy, który ogarnia poezję włoską właśnie około połowy *Cinquecenta,* ale zapytać się godzi, czy młody, pełen żywiołowego talentu poeta północny mógł bez wszelkich zainteresowań przejść obok tych zjawisk, — które wstrząsają życiem literackiem całej Italji, starzejącej się zresztą w swym renesansowym rozkwicie?

Petrarkizm zresztą jest jednym tylko przejawem olbrzymiego prądu, który ogarnia błyszczącą i tak płodną jeszcze w owe czasy umysłowość włoską. Nie możemy (chyba negatywnie) mówić o „danteiźmie", gdyż *Comedia,* ongiś zwana boską, nie cieszyła się głównie z powodu swej struktury społecznej i filozoficznej większą poczytnością; ale — obok naśladowców Petrarki — jest przecie genjalny następca Boiarda, Lodovico Ariosto, a niedługo przyjdzie Torquato Tasso, nietylko w swej *Gerusalemme,* lecz i w dramacie pasterskim równie wpływowy. Ewolucja ta trwa szereg lat i rozmaite przybiera formy: ale my, wspominając wybitniejsze a bardziej znane nazwiska, prowadzimy tylko do Padwy i Sperone Speroni'ego. Otóż w ogólnym wysiłku literackim ówczesnej Italji ów „Demostenes padewski" był jednym z nader czynnych propagatorów piśmiennictwa rodzimego z ducha i języka. Szedł tu śladem wielkiego w literaturze ówczesnej purpurata — kardynała Pietro Bembo. Gdy wkraczamy w środowisko padewskie, niepodobna pominąć tej szanownej postaci; znakomity bowiem poeta łaciński i jeden z najbieglejszych wówczas grecystów włoskich, gdziekolwiek się zatrzymał w swych długich a przemyślnych wędrówkach: w Rzymie, Wenecji, Urbino, Ferrarze czy Padwie, wszędzie nawoływał do studjów nad Petrarką i Boccacciem, nakłaniał do używania w piórze własnego *volgare,* albo — jak lubiano w owe czasy mówić — *il nuovo latino.*

---

[1] Arturo Graf: *Attraverso il Cinquecento,* Torino 1888, str. 41.

W szlachetnej swej propagandzie umiał znaleźć argumenty słuszne i pociągające, zabiegał o tak ważne poparcie kobiet, które przywykły, by kochać je i wielbić w łacińskim języku, szermował prozą uczoną i gładkim wierszem; *Ad Sempronium* (pewno do ferraryjskiego Ercole Strozzi) tak pisał[1]:

Nam pol qua proavusque, avusque lingua
Sunt olim meus et tuus loquuti,
Nostrae quaque loquuntur et sorores
Et matertera nunc et ipsa mater,
Nos nescire loqui magis pudendum est,
Qui graiae damus et damus latinae
Studii tempora duplicemque curam,
Quam graia simul et simul latina.
Hac uti ut valeas, tibi videndum est:
Ne, dum marmoreas remota in ora
Sumptu construis et labore villas,
Domi te calamo tegas palustri...

Jeśli Kochanowski czytał te wiersze, czyż w tak plastycznym obrazie nie przypomniały mu się rodzime, polskie chaty strzechą kryte, i marmurowe, z drugiej strony, pałace możnej, łacińskiej kultury?

Ale to domysły tylko i hipotezy nęcące; stosunek polskiego poety do Bemba niemniej oczekuje na głębszą i pilną analizę. Nie mógł przecie przejść obojętnie obok nazwiska, które w Padwie właśnie otoczone było powszechnym kultem. Wszyscy współcześni zasypywali je hołdami; Ariosto śle mu też pozdrowienie wdzięczne w *Orlandzie* (XLVI, 15):

. . . . . Piero
Bembo, che 'l puro e dolce idioma nostro,
Levato fuor del volgare uso tetro,
Quale esser dee, ci ha co'l suo esempio mostro.

Nawet nasz Janicius z lękliwym jakby podziwem pisze w swych *Smutkach*, że w Padwie pozwolono mu chodzić do słynnych ogrodów, które ów wielki kardynał, historyk wenecki i poeta wokół swej willi utrzymywał. Ujrzał więc — pewno zdaleka — tę sławę grodu Antenora[2]. Ale gdy Ko-

[1] P. Bembo: *Rime...* Bergamo 1745, str. 254 *(Ad Sempronium)*.
[2] Var. El. IX oraz epigram 52. Por. nadto Ludwik Ćwikliński —

chanowski tam zjechał, nie zastał już Bembusa przy życiu (zmarł 1547); sława jego jednak i zasługi trwały jeszcze w pamięci wszystkich. Naturalnym zaś niejako spadkobiercą był właśnie Sperone Speroni.

Indywidualność nieco odmienna: równie wszechstronny jak tamten książę Kościoła, bardziej jednak żywy, aktualny, ruchliwy, w typie swym nader silnie przypomina późniejszego encyklopedystę i wprost — dziennikarza nowszych o wiele wieków. Katedrę uniwersytecką, w młodym pozyskaną wieku, rychło też porzucił, poświęcając się rozległej i ożywionej propagandzie wszelkich zagadnień, które chwila sama niosła. Pisał uczenie i obszernie *Della Retorica*, a bardzo subtelnie *Sopra Virgilio;* potem uwagi głębokie *Della Vita Attiva e Contemplativa*, a wśród dysertacyj niezliczonych nawet — *Sulle Virtù del cuoco* i wspomnianą orację *De Bordello*[1].

Jeśli więc nasz Corvinus Speroni'ego właśnie ma na myśli (na co dość liczne mamy dowody), gdy skrycie i lakonicznie pisze *magister barbatus*, to ślad ważny, że z życiem literackiem ówczesnej Padwy istotnie a dość blisko się zetknął. Obsypany podziwem i tytułami wszelkiemi Sperone nie błyszczy tu zresztą jedyny; z pośród tłumu ówczesnych pisarzy padewsko-weneckich dwa przynajmniej należy wymienić nazwiska: jeden to Marco Mantova Benavides, wielce podówczas ceniony, który w latach pięćdziesiątych wydał dziełko pt. *Discorsi sopra i Dialoghi di Messer Sperone Speroni in quali si ragiona della bellezza e della eccellenza di lor concetti...* Autor rozprawia tu sam z uczonym Ulissem Bassiano z Bolonji, nie szczędząc Speroni'emu najbardziej wyszukanych pochwał; główna rzecz w tem jednak, że wynosi i pochwala dążenie mistrza do stworzenia literatury rodzimej i wprowadzenia *volgare* do uczonego piśmiennictwa. Drugi — to mało znany poeta, Alessandro Lionardi; mniejsza o jego poezje, poczęte dość niewolniczo

---

Clemente Ianicius a Padova, Ommagio dell'Academia Polacca... all'Università di Padova... Cracovia 1922, str. 125—126.

[1] *Opere di Sperone Speroni*, Venezia 1740. Tam też sporo materjału biograficznego i o ówczesnem życiu umysłowem Padwy.

z ducha Petrarki, ważniejsze natomiast dziełko *Dialoghi della invenzione poetica* (1554), w którem znajdujemy wierne zwierciadło myśli i poglądów zamierającego już renesansu. Między rozmówcami nazwiska wysoce wówczas znakomite: Sperone Speroni oczywiście, potem Marc Antonio Genova, Monsignore d'Armini, Mons. Torquato Bembo. Wśród pospolitego nawału komunałów przebłyska stare uwielbienie dla wszechpotężnego Arystotelesa, ale też wiją się nici niezawinione platońskich upodobań i zachwytów; nadewszystko zaś uwielbienie poety i jego zawodu, równego — co najmniej — znakomitym pracom historyka, teologa... Nie nowe to sprawy; słyszeliśmy o nich dwa wieki nawet wcześniej; ale w tych renesansowych, zachodzących zwolna czasach nowego znów nabierają blasku.

Z pośród wrącego życia literackiego w Padwie (prócz Bemba i Speroni'ego) przypominamy te dwa tylko nazwiska. Nie dlatego, rzecz jasna, ażeby na nich już miało się ono zamknąć; nie szukamy jednak stwierdzonych, namacalnych związków Kochanowskiego z tym ruchem publicystycznym, tem bardziej, że i jego niezwykła rozpiętość na te poszukiwania w tak krótkim referacie wprost nie pozwala. Nie o tezy niewzruszalne chodzi, ale raczej o wykreślenie dróg dla przyszłych badań, w których np. skromna wskazówka o nieznanym dotychczas „mistrzu brodatym" — rzucić może zupełnie nowe światło na przeżycia i studja poety nad cichym Bacchilione, gdy nie ograniczały się one pewno do surowych, a po części i nużących sal uniwersyteckich. Błędem dotychczasowych studjów jest uparte odrywanie Kochanowskiego od nurtu biegnącego życia i wtłaczanie jego twórczości w gotowe schematy i foremki. A tymczasem poezja jego od najwcześniejszych czasów padewskich tętni współczesnością, temperamentem i pełnią życia. Jakże blado wygląda przedziwnie zresztą uzdolniony łacinnik Janicius wobec wrących tężyzną i młodością elegij, które *solus amor* podobno dyktował!

Niezmiernie trudno natomiast odszukać inne jakieś podniety, które obok sercowych przygód i strapień oddziałać mogły na pierwociny poetyckiej działalności. W tej ciemności, którą brak wyraźniejszych wynurzeń autobiograficz-

nych otula, słabe tylko migocą iskierki; gdy w *Foricoeniach* dwa znajdujemy epigramy (niewątpliwie młodociane) Petrarce poświęcone, to przypomnieć warto, że w latach 1551—1552 toczy się w świecie kulturalnym i piśmienniczym Padwy głośna a przykra sprawa „domku Petrarki". Miał bowiem ów boski poeta, prócz ulubionej posiadłości w Arquà del Monte, *asylum* skromne w samem mieście uczonem. Przy budowie nowej, obszernej (choć niezbyt pięknej) katedry dom ten, powszechną czcią otoczony, postanowiono zburzyć. Długie stąd spory między kanonikami a oburzonym głosem powszechności; kilkakrotnie głos zabiera w tej sprawie *Academia degli Elevati* i sam Sperone. Nie mamy mocniejszych podstaw, ażeby wspomniane dworzanki i późniejszy petrarkizm Kochanowskiego wiązać akuratnie z tą jedną padewską sprawą; trudno jednak przypuścić, by długiem echem ciągnące się spory, debaty i wzmożona w tym rozgwarze gloryfikacja wielkiego imienia — przejść mogły zupełnie mimo uszu późniejszego twórcy *Trenów* [1].

I drugie jeszcze wspomnienie, wydobyte z kronik uniwersyteckiego grodu. W 1556 roku przez dzierżawy weneckie przejeżdżała z Polski do Neapolu królowa-matka Bona Sforza. Padwa wysadziła się na przyjęcie nader uroczyste i wspaniałe. Prócz licznych zapisków i pamiątek został ślad żywy tego głośnego — w cichem mieście — święta w dziełku Lodovica Bassani p. t. *Dichiarazione dell'Arco fatto in Padova nella venuta della Serenissima Reina Bona di Polonia.*

Wspominamy celowo to dziełko panegiryczne, a nie samo przyjęcie i uroczystości, po których tak wiele obiecywała sobie „nacja" polska (krzątał się koło nich niejaki Joannes Vicinus, podeszły już w latach a zatwardziały *studiosus* padewski), gdyż Kochanowski najpewniej w nich nie uczestniczył. W dniu 27 marca owego roku bawił jeszcze w Polsce, a w parę miesięcy dopiero później rusza za drugim nawrotem do ziemi włoskiej [2]. Tem chętniej jednak

[1] Por. odgłosy tej sprawy we wspomnianych powyżej *Opere di Sp. Sp.*

[2] St. Kot: *J. Kochanowskiego podróże...* j. w. str. 401.

i z większą ciekawością pochwycić mógł dość pretensjonalny opis Bassani'ego, który szczegółowo rozważał wszystkie na owym *Arco trionfale* wystawione alegorje, a więc nauki same: prawo, filozofję, medycynę, matematykę, astrologję i t. d., a potem i zrzeszenia narodowe królowę witające, gdzie nacja włoska, niemiecka, polska, czeska, węgierska... Rzecz to napozór błaha, głośna jako wydarzenie dnia w samej Padwie, ale skądże tu jakieś związki literackie? Otóż w tem, że przerzucając zapomnianą broszurę Bassani'ego (który też później bardzo szczegółowo o łuku tryumfalnym Zamoyskiego pisał), nie możemy opędzić się przed plastyczną wizją *Proporca* z późniejszych wydarzeń w królewskiem mieście Lublinie „malowanego". Moda wszelakich łuków i transparentów, w których przygodny artysta usiłował najobszerniejszą treść alegoryczną wtłoczyć w ciasne ramki i pola użyczonego mu monumentu, była niezmiernie w owych czasach rozpowszechniona we Włoszech. Kochanowski, przy lada okazji, mógł się dosyta napatrzeć owych obrazów, które w swej „mówiącej" prymitywności przypominały wciąż ścieśnioną i ułomną plastykę średniowiecza (freski Lorenzetti'ego w Palazzo Publico w Sienie, a w samej zaś Padwie epokowe malowidła Giotta w Santa Maria dell'Arena), a wulgarną monotonję opowiastek malarskich doprawiały personifikacjami i klasyczną strukturą budowli uroczystej. Przypomni się ona w rozmaitych kształtach choćby w nagrobku reprezentacyjnym; w takim np. monumencie grobowym hetmana Tarnowskiego, z którym Kochanowski i jego Muza łacińska blisko się łączy (elegja *Non ego te lacrymis...*) i jakby podpowiada fundatorom myśl i typ pomnika[1].

Ale to sprawy dalsze, z *Cinquecentem* pośrednio związane, odbiegające natomiast od Padwy, w której narazie osiedliśmy. Gdy chodzi o jej wpływ na młody umysł i przyszłą twórczość Kochanowskiego, to punkt ciężkości przenieść należy ze studjum uniwersyteckiego na ówczesne życie literackie. Choćby nawet młody Corvinus nie pochwytał

[1] M. Hartleb: *Estetyka Jana Kochanowskiego*, Lwów 1923, str. 66 nn.

jeszcze należycie języka i tak wrących w swem lokalnem zabarwieniu prądów, które tam się rodziły lub z dawniejszych utrwalały, to jedno zostaje pewnem: jeśli gdziekolwiek mógł ów początkujący poeta nabrać siły i przekonania w propagowaniu rodzimej, głównie z języka, pracy literackiej — to przedewszystkiem w Padwie; tylko w promieniach szlachetnej, upartej i owocnej działalności Bembusa i Speroni'ego. Przecie u nich, szczególnie u autora *Dialoghi delle lingue*, posiłkuje się i wzmacnia (o czem już pisano) francuska Plejada; pocóż więc, omijając wszelki logiczny bieg rzeczy, wysyłać Kochanowskiego do obcego mu z ducha i języka Paryża, ażeby do tych nikłych jeszcze nadsekwańskich Aten woził sowy padewskie, a potomstwo ich pilnie przenosił aż nad daleką, szarą rzekę, która zwie się *Vistula*.

* * *

Zatrzymaliśmy się, i to zbyt długo wobec nakazanej oszczędności czasu, w uniwersyteckiej Padwie. A zostają jeszcze przecie całe niemal Włochy, owa Italja, w humanistycznych myślach wymarzona, i rozmaite inne podniety *Cinquecenta*. Otóż tutaj odrazu i bez osłonek stwierdzić należy, że Kochanowski Włoch ówczesnych, a — co za tem idzie — ich życia literackiego, tak zmiennego w swej regjonalnej gmatwaninie kulturalnej i politycznej, nie poznał i wprost poznać nie mógł. Jego podróż po półwyspie, aż do legendarnej Partenope, była typową dla ówczesnych peregrynantów wycieczką, w której szybka, nawet na owe czasy, zmienność obrazów i środowisk mogła zostawić tylko smugę barwną pięknych przeżyć, widoków i zachwytów, ale nic ponadto.

Tak powstała elegja „włoska", pewno już po powrocie do Polski, do przyjaciela Tęczyńskiego wypisana (El. 4. ks. III), w której jednak typ pospolitej podówczas w literaturze *laus Italiae* przeważa ponad własnemi wrażeniami. Obojętną już dla nas będzie sprawą, czy poeta tę miłą i wypoczynkową — powiedzielibyśmy — przejażdżkę po Włoszech odbył w towarzystwie Jana Krzysztofa Tarnowskiego i jego kuzyna Mikołaja Mieleckiego (u schyłku 1554 i w pierw-

szych miesiącach 1555) lub może w późniejszych latach i w innem towarzystwie; faktem jest niezaprzeczonym, że bogactwo wszelakich obrazów ułożyło się tu w gotowe szablony i formułki pseudohumanistyczne. A więc pominąć nie wypada tej ziemi znakomitej, gdyż —

Cultius Ausonio nil sol vagus aspicit orbe,
Oceano surgens oceanumque petens...

Poczem znajdujemy aż nadto pospolite rozważania nad klimatem, florą i fauną błogosławionego półwyspu. Stąd i obrazek drobny, może nawet we własnych zapisany oczach, gdy *studiosus* na przechadzki wyruszał poza mury padewskie:

Pomiferae surgunt silvae passimque per agros
Ostentat densas Pallados arbor opes...

Następnie bardzo ogólnikowe a wyświechtane wzmianki o trzodach, które cieszą siebie i innych dostatkiem i spokojem, o morzu i portach, gdzie żeglarz skryje się bezpiecznie przed nawałnicą, a wreszcie wyliczone uczciwie (jak schemat nakazywał) rzeki i jeziora, przyczem pewne *epitheta ornantia* zrodzić się już mogły nie z wzorów zwietrzałych, ale z osobistej obserwacji autora.

Cóż jednak w tem wszystkiem słyszymy o życiu kulturalnem, o sztuce dawnej i renesansowej, która, dla potomnych przynajmniej, będzie właściwym wykładnikiem wszelkich przeżyć włoskich? Niezmiernie mało; oto lakoniczne wiersze:

Quid tibi nunc validis inclusas moenibus urbes,
Quidve tot egregios commemorem artifices,
Quid tabulas et signa? Quid aurea templa deorum!
Totve operum moles, Pyramidumque minas?...

Nic tu omal nie zostało z prawdziwych, naocznych obrazów, choćby je nawet odbierać i opisywać miał człowiek całkowicie wyzuty z odczuwań plastycznych; uparte dążenie do „grandilokwencji“ humanistycznej i dobieranie skrzętne co dźwięczniejszych wyrażeń, które razem w rytm się ułożą majestatyczny, zgnębiły do szczętu bezpośredniość i świeżość spostrzeżeń, których — mimo wszystko — odmawiać Kochanowskiemu nie możemy.

Przytem zwrot charakterystyczny do przeszłości klasycznej, mimo niemniej kwitnącej współczesności. Stąd owe *aurea templa deorum*, które w jaśniejących renesansowym przepychem kościołach kojarzą się z marzeniem o dawnych bogach i dawnych świątyniach; stąd oklepane w słowach a enigmatyczne w treści *tabulae et signa, operum moles* i wprost już rażące *Pyramidum minae*. Stąd też westchnienie o dawnych Kwirytach, ich cnotach i wielkiem imperjum, aż i pytanie nasunie się, nie nowe, lecz dla tych czasów tak znamienne: *Sed quid tempus edax longo non conficit aevo?...*

Obraz Rzymu papieskiego też zawiedzie każdego entuzjastę renesansu i rozwiać może śliczne hipotezy o tem, jak przybysz z dalekiej Północy wchłaniał czar i dostojeństwo wielkiego miasta:

> Illa deum sedes orbis caput, aurea Roma
> Vix retinet nomen semisepulta suum...

Tutaj zgasły już wszelkie blaski *Cinquecenta*, przesypane smutkiem posłusznego klasyka, który w obliczu zdumiewającej w swym rozkwicie sztuki rozmyśla o śmierci: ... *neque regna urbesque extrema morte vacare scias.* Stąd też odbita wiernie z niezliczonych *loci communes* pochwała „dowcipu“:

> Fama tamen viget et gestarum gloria rerum
> Omnes per terras et freta cuncta volat.

Echem to zdanie odbija się we fraszce znanej, gdzie sprecyzowano bardziej istotę nieśmiertelnej *latinitas*; gdy bowiem na Rzym —

> ... Z wszytkiego nań świata uderzyła trwoga —
> Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły:
> Tak zawżdy trwalszy owoc dowcipu, niż siły.

I byłaby ta *laus Italiae* poważnym argumentem, że Kochanowski w swym humanistycznym uporze miał oczy na głucho zamknięte wobec wszystkich podniet kwitnącej współczesności, gdybyśmy zapomnieli, że — w myśl ostrych nakazów poetyki współczesnej — utwór poetycki, a szczególnie już ustalona forma elegji, nie były polem dla popi-

sów i wynurzeń podróżniczych; sprawy te należały do diarjuszów, rozmaitych *descriptiones,* a wreszcie i korespondencji humanistycznej. Dziwić się więc niepodobna, że młody jeszcze poeta ogranicza się do gładkiego schematu, tę tylko rzucając wymowną zachętę na końcu:

Quo cum pervenies, plura et maiora videbis
Quam mea Musa rudis commemorare valet.

Nie mamy potrzeby rozwodzić się dłużej nad tym, dość kruchej wartości, dokumentem włoskich przeżyć Kochanowskiego[1]; warto go przytem zestawić z analogiczną elegją Janiciusa, a potem zebrawszy troskliwie notatki naszych nieuwieńczonych laurem peregrynantów (Reszka, Rywocki i t. d.), wykreślić przeciętną linję odczuwań i wrażliwości ukształconego Polaka w renesansowej Italji.

Jan z Czarnolasu dwa razy jeszcze, acz przelotnie, powraca do swej pięknej wędrówki, a gdy zbył się łacińskich koturnów, żywiej jakoś układają się wspomnienia, dawnością ubarwione. A więc w wierszu *Do Piotra Kłoczewskiego* (pisanym prawdopodobnie, choć sporne są zdania, w 1565 r.) czytamy:

Co wadzi, póki lata nie zajdą leniwe,
Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe,
Albo gdzie wpośrzód morza sławne miasto leży,
Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży.
Dojedź i Partenopy, a ujźrzysz te lasy,
Gdzie złotej rózgi szukał Eneasz przed czasy.

Jakże zupełnie inaczej snuje się ten niedługi zresztą szereg obrazów, pełen mocnej plastyki i charakterystycznych znamion, które zostały w oczach i w myśli! Mniej nas obchodzi tu Dunaj i Alpy — ale czyż można lepiej odmalować Wenecję? Widocznie w swobodnym, epistolarnym wierszyku do przyjaciela z pod twardej skorupy oklepanek wynurzyły się przebłyski osobistych wrażeń. Stąd też sądzimy, że kapitalny obraz Tybru zrodził się istotnie z naocznej obserwacji. Mógł poeta nie oglądać Sykstyny, nie otwieranej przecie dla byle cudzoziemca jak dzisiaj, nie dotarł pewno do prywatnych podwoi willi Agostina Chigi, która

[1] Obszerniejsza analiza w pracy M. Hartleb: *Estetyka...* str. 23 nn.

zyskała potem nazwę *Farnesiny* — ale któż mu zabronił, gdy ów legendarny Tyber chciał obejrzeć, stanąć na *Ponte Palatino* lub lepiej jeszcze *Ponte Rotto* (wykończono go ostatecznie przy wskazówkach Michała Anioła w 1551 roku) i ścigać okiem ten szlak żółtej, namulistej wody, która biegnie pod olbrzymim, istotnie „dawnym" murem rzymskiej *Cloaca Maxima*. Czytamy przytem epitet „bystry", gdy przez szereg w roku miesięcy Tyber toczy się ospale i na to określenie bynajmniej nie zasłużył; ale z wiosną zato bywa tak rączy, że wspomniany *Ponte Rotto*, budowlę Gigantów godną, w nędzne rozwalił gruzy. Czyżby więc Kochanowski na wiosnę lub w czas wielkiej (tak częstej przecie) ulewy bawił właśnie w Rzymie?... Wreszcie ostatni obraz z błękitnej Partenope, który nam przypomina, że w połowie XVI wieku od stolicy hiszpańskiej aż po Cumae i Misenum istotnie ciągnęły się lasy, z których dziś niema już ni śladu.

A więc mimo małomówności autobiograficznej poety i braku wynurzeń o swych estetycznych przeżyciach błyszczą w tym drobnym wierszu — trafność obserwacji i dar obrazowania, które na ogrom wrażeń włoskich nowe rzucają światło. Niewiele nam natomiast przyniesie drugie wspomnienie z wiersza *Do gór i lasów*; to westchnienie tylko smętne, gdy lata biegną bez celu, stracone, a coraz częstsze „srebrne w głowie nici":

Gdziem potym nie był? Czegom nie kosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sibylline lochy...

* * *

Z tych naszych rozważań wyłania się zagadnienie, jedno z najtrudniejszych, gdy o analizę utworów renesansowych chodzi, to jest stosunek poety do sztuki, właściwy i pierwszy zrąb estetyki pisarza, jego oddziaływanie na podniety artystyczne i własne pojęcie piękna.

Sprawa jest zawiła, a bieg badań pełen niebezpieczeństw. Mniejsza już o to, że w owe czasy nie istnieje jeszcze słowo i pojęcie „estetyka", a greckie *aisthesis* w daw-

nem i ciaśniejszem bywa używane znaczeniu; rzecz jednak w tem, że niema jeszcze, w naukowem przynajmniej znaczeniu, tych norm wspólnych i wiązadeł, które łączą rozmaite dziedziny sztuki. Gdy poezja, *ars divina* wyrasta do wyżyn filozofji, zwanej już w średniowieczu *artium ars et disciplina disciplinarum*, a nawet dobija do progów teologji — sztuki plastyczne, niezależne od talentów i rozgłosu nazwiska, stają na szczeblu bez porównania niższym. Zawsze jest to *labor*, owoc wysiłku fizycznego, a nie boskiego natchnienia, *artificium* — a więc rzemiosło, sprytem i umiejętnością, nie płomieniem wewnętrznym podniecane. Walka z tym komunałem, dziś tak zdrożnym, była niezmiernie trudna i trwać jeszcze miała wieki; Castiglione przez usta swego w *Cortegiano* rozmówcy, hrabiego Canossy, wynosi sztukę malarską ponad inne, ale to pewno głównie z własnej dla Raffaela (choć się przed tem odżegnywa) przyjaźni; Leonardo da Vinci dalej się posuwa, dając pierwszeństwo malarstwu, jako umiejętności filozoficznej, nawet przed poezją: „si prova la pittura essere filosofia, perchè essa tratta del moto de corpi nella prontitudine delle loro azioni, e la filosofia anchora lei s'estende del moto", ale już rzeźba — nawet dla niego — „non è scienza ma arte mecanicissima..." [1]

Nie mamy zresztą potrzeby, by wgłębiać się obszerniej w te zagadnienia tak ciekawe, ale zbyt od naszych problemów odległe: faktem jest, że Kochanowski, podobnie jak wielu przybyszów z Północy, ani w publicystyce aktualnej, ani w ogólnem życiu literackiem (nie mówiąc już o nauce uniwersyteckiej!) nie znalazł we Włoszech żadnej zachęty ni uprawnienia dla zainteresowania się sztuką plastyczną. Czy miał zresztą w tej dziedzinie jakieś zdolności lub ciekawość zaostrzoną? W lata później, wysławiając Hannę ukochaną, napisze (*Frag.* 29) —

A wy malarze i wy, co marmor cieszecie,
Jeśli przyszłemu wieku zachować się chcecie:
Malujcie tę piękną twarz i rzeźcie w kamieniu.
. . . . . .

[1] Leonardo da Vinci: *Trattato della pittura*, wyd. *Quellenschriften für Kunstgeschichte des Renaissance*, ed. Ludwig, Wien 1888, str. 72.

Ja na farbach malarskich nic się nie rozumiem,
Także wiele z marmorem postępować umiem:
Ale wierszem ozdobnym i rymy gładkiemi,
Mam nadzieję, że z mistrzmi porównam dobremi.

Na pozór zdawałoby się, że po tem *credo* własnem poety, bezowocne już i zbędne będzie poszukiwanie jakichkolwiek jego związków ze sztuką. Tak jednak nie jest. Najpierw dlatego, że to znów oklepanka, do syta powtarzana właśnie w czasach renesansowych, gdy plastyka żywo i skutecznie współzawodniczyła z piśmiennictwem w uwiecznianiu ludzkich spraw i postaci; a potem, że Kochanowski, zestawiając „wiersz ozdobny" z dziełami pędzla i dłuta, utwierdza wprost ich równorzędność, a w skromności swej rzekomej tłumaczy tylko, że obce mu są te drugie narzędzia niezawodnej sławy. Nie po raz pierwszy to zresztą; w *Pamiątce* pogrobowej dla Jana Baptysty Tęczyńskiego pisał przecie:

Będą drudzy twym kościam grób zacny budować
I twarz twoję w miedzi lać i w marmorze kować,
Między którymi snać też miesce będą miały
Rymy moje...

Nas jednak obchodzi tutaj jeden tylko wycinek obszerniej zarysowującej się estetyki: wrażenia włoskie w tym olbrzymim świecie sztuki, który poetę, gościa z uboższej Północy, przez szereg lat otaczał, bogactwem swem i rozmaitością podniecając wciąż poczucie piękna, subtelność odczuwań. Jeśli żaden nawet mistrz ani przyjaciel uwagi młodzieńca w tę stronę nie kierował, to przecie oczy same co krok spotykały owe *artifices, tabulae, signa, aurea templa deorum.* Czyż nic z tego nie zostało? Wiemy, że ukształcenie estetyczne Polaków złotego wieku nie było zbyt wysokie, nawet mimo świetnie rozkwitającego mecenatu sztuk wszelakich. Toż i Górnicki opuszcza „*disputatio,* która *ars* jest misterniejsza, jeśli *pictura* czy *statuaria*", zaczem „nie zaznaczył dworzaninowi, aby malować umiał", że to „naszym Polakom, którzy *delicatum palatum* niedawno mieć zaczęli, nie szłoby w smak", więc i *delicatum palatum* dziedzica czarnoleskiego zbyt pewno wyrobione nie było; bardzo słabo przytem — jak słusznie stwierdza Dobrzycki —

reagował np. na wrażenia barw. Ale stąd dość daleko jeszcze do stwierdzenia, że objawiał zupełny „brak zrozumienia“ w sztuce, istotnie „dziwny u człowieka, który spędził kilka lat we Włoszech, w połowie XVI wieku“ [1]. Takich jednak objawów mamy więcej, bardziej jeszcze zdumiewających. Choćby Niccolo Machiavelli, w którego oczach rodziły się najświetniejsze dzieła renesansu, który znał osobiście wszystkich współczesnych sobie artystów, a przecie raz tylko bardziej lakonicznie nawet niż Kochanowski, wspomina o rzeźbiarzach i malarzach, a to w... *Dell'arte della Guerra* (ks. VII)!

Może jednak, przy równie wytrwałych jak i ostrożnych studjach, odnajdą się pewne nici, które łączyć mogą poezję naszego zakamieniałego, zdawałoby się, klasyka z żywą sztuką *Cinquecenta*. Oczywiście nie załatwimy się z tym problemem w pospolitych komunałach, których już sporo rozsypano; mamy więc zestawienia Kochanowskiego z Raffaelem (Rymarkiewicz) lub z Michałem Aniołem (Chlebowski i Tarnowski). Są to — rzecz jasna — określenia zdawkowe i miary naukowej przykładać do nich niepodobna. Ale i z tych rozmyślań wyłaniają się wcale subtelne zdania, gdy np. Chlebowski, w analizie *Szachów*, pisze, że „doznajemy wrażenia, jakbyśmy mieli przed sobą serję fresków którego z mistrzów epoki Odrodzenia, taka tu plastyczność, swoboda, życie, taki wdzięk i harmonja...“ A znów Dobrzycki: „jeżeli które utwory renesansu polskiego możnaby porównać z harmonijną architekturą lub malarstwem Odrodzenia, to przedewszystkiem te właśnie [refleksyjne] pieśni Kochanowskiego. Miałoby się ochotę wodzić po nich ręką, aby wyczuć harmonję i umiar ich formy“ [2].

Gdy te uwagi, podyktowane indywidualnem wyczuciem sztuki Kochanowskiego, porównamy z objawami jego niezaprzeczonej wrażliwości plastycznej, która, prócz wspomnianego wierszyka *Do Kłoczewskiego*, rozwinie się później w licznych obrazach człowieka, życia i przyrody — powraca znów pytanie, czy jednak sztuka renesansu nie oddziałała

[1] St. Dobrzycki: *Pieśni Kochanowskiego*, Kraków 1906, str. 124.
[2] St. Dobrzycki: *Pieśni*, str. 78.

na wykształcenie tych, niezwykłych u poety polskiego, walorów. Tutaj, siłą faktu, prosi się wprost o zestawienie długi korowód postaci i obrazów mitologicznych w poezji Kochanowskiego z niezliczonem wprost przedstawicielstwem tegoż samego świata w sztuce ówczesnej, oczywiście włoskiej. Znajdziemy przytem tak uderzające podobieństwa (szczególnie w utworach łacińskich), że wciąż nasuwają się przypomnienia i fragmenty z najwybitniejszych arcydzieł epoki, jak też obrazów i rzeźb, które z pośledniejszych wyszły pracowni, a wreszcie sztychów i rycin. Ale zbyt pochopne stąd wnioski mogą być zawodne; pamiętać przecież musimy, że już od końca *Trecenta* poezja klasyczna jest niewyczerpanem źródłem natchnień zarówno dla piśmiennictwa, jak i sztuki; tu i tam przewijają się motywy, żywcem przeniesione z antycznego skarbca. Prym chyba wiodą *Metamorfozy* Owidjusza, skąd tłum olbrzymi osób i anegdot przelewa się do malarstwa, szczególnie freskowego i zdobnictwa [1]. Nie mogli się też uskarżać inni pisarze antyczni; pomijamy już prozaików i kronikarzy, ale wieleż tematów artystycznych wniósł sam Vergilius Maro, który główną ma zasługę, właśnie około połowy *Cinquecenta*, w utworzeniu równie lubianej jak płodnej szkoły „sielankowej" w malarstwie. Więcej nas jednak pociągnie Apulejusz, którego bajka śliczna o Amorze i Psyche powtarza się w nowych wciąż przetworzeniach, znana przedewszystkiem i przerabiana z fresków *Farnesiny*. Tu jednak możemy obserwować splot rozmaitych źródeł literackich: sceny w lunetach głównej sali zrodziły się z metamorfoz Owidego, sam zaś tryumf Galatei z poezji Angela Poliziano (*Stanza* 218).

Tak więc krzyżują się i uzupełniają rozmaite podniety (i pomocnicze schematy) w sztuce plastycznej i piśmienniczej. Jest to jedna z najdonioślejszych, a po dziś dzień — w najznakomitszych nawet opracowaniach — zaniedbana dźwignia artystycznej współpracy w rozmaitych dziedzinach. Kochanowski w tym ogniu najszlachetniejszych podniet drobny pewno pochwycił udział. Mimo to warto pewne jego

[1] J. Burckhardt: *Beiträge zur Kunstgeschichte von Italien*, Basel 1898, str. 447. Por. nadto M. Hartleb: *Estetyka*, str. 29 nn.

literackie przeżycia i ucieleśnione w nich obrazy zestawić z kwitnącą sztuką *Cinquecenta;* nawet gdy odsuniemy drobiazgową sprawę wpływów uchwytnych, gdy pozostanie tylko bardzo wdzięczna a nieobowiązująca płaszczyzna porównawcza. Tak więc na czoło wysuwają się postacie częste, a z życiem poety blisko związane: Wenus i Amor. Spotykamy ich razem w zgrabnym *Anakreontyku,* którego źródeł — o ile nam wiadomo — dotychczas nie wyśledzono. Jest to istotnie jeden ciąg barwnych i pełnych dowcipnego ruchu obrazków, jakgdyby zdjętych z modnych podówczas fresków cyklicznych; kończy opowieść żartobliwą odjazd Wenery:

...ipsa candidorum
Currum insidens olorum,
Statim beata carae
Petivit arva Cypri.

Białe, niewinne a rozpustne łabędzie wybrano ongiś jako ptaki poświęcone Wenerze; stąd w jednej z elegij:

...currum conscendit eburnum,
Et dedit admissis aurea lora cygnis.

Toż i we *Fraszce* (III. 12) polskiej oglądamy, czytając:

Matko skrzydlatych miłości,
Szafarko trosk i radości,
Wsiądź na swój wóz uzłocony,
Białym łabędziom zwierzony...

Wenerę w tym orszaku odnajdziemy w obrazie malarza szkoły ferraryjskiej Girolamo da Carpi (właściwie de Sellari), gdzie poetycko nazwany *currus* słusznie przemienia się w muszlę, która powieźć ma cypryjską władczynię na jej wyspę ukochaną. Gdy o samego Amora chodzi, przypomina sobie raz Kochanowski malarskie jakieś źródło rozmyślań:

Kto najpierw począł miłość dziecięciem malować,
Może mu się zaprawdę każdy podziwować.
. . . . . .
Tenże niedarmo przydał do ramiona pierze...

Wieleż tu zresztą z wszech stron przykładów i najbardziej wyszukanych personifikacyj; że wspomnimy tylko

słynną *Naukę Amora* Corregia, tłum rozkosznych *putti*, które plączą się w obrazach Tycjana, a do znudzenia zaludniają i mącą płótna naśladowców! W tym labiryncie stracimy rychło tak kruchą nitkę Arjadny; napływają wciąż nowe malowidła (rzadziej rzeźby), które w łudzący sposób przypominają pewne obrazy poetyckie Kochanowskiego. Stąd ta śliczna, nęcąca hipoteza, że drobny wierszyk w *Foricoeniach* ukryty — *In Amorem dormientem* (Ep. lib. 19) wiąże się z zaginioną rzeźbą Michała Anioła, która zdobiła ongiś ukochane *asylum* Izabelli Gonzaga, a bożka miłości przedstawiała też z nieodzownym kołczanem i strzałami; czy jednak sam ten posążek, który był podziwem nadwornych poetów, czy tychże właśnie panegirystów wiersze (np. Ercole Strozzi i Nicolo d'Arca) lub też i Statyliusa Flakkusa odszukany epigram były właściwym bodźcem Kochanowskiego — to wciąż jeszcze nierozjaśniona a ponętna, mimo swej drobiazgowości, zagadka[1].

Nie wgłębiając się w te sprawy, które — acz raz już zgrubsza omówione — wciąż czekają na studjum obszerniejsze, na jedno tylko ognisko artystyczne zwrócimy uwagę. Jest to Ferrara, kwitnąca jeszcze wspaniale pod gasnącemi rządami książąt d'Este. Malarstwo mitologiczne i wogóle „antykizujące" rozwija się tu nader bujnie właśnie około połowy XVI wieku, dzięki szkole Dossi'ch i Benvenuta Tisi, którego przytulnie przezwano *il Garofalo*. Wśród fresków i płócien tych artystów znajdujemy bardzo popularne motywy i sceny, które tak żywo przypominają poetyckie przetworzenia w *Elegjach:* Wenerę, Bachusa i Arjadnę, Merkurego, winobranie, gdzie tłum postaci antycznych, liczny wreszcie zastęp satyrów.

Tutaj przypomina się zaraz karta tytułowa *Satyra* z 1564 roku i uderzająca jego „charakteryzacja". Nic w tem dziwnego, pewno taką płytkę drzeworytniczą wykroił sprawny drukarz w Szarfenbergowskiej oficynie, skąd wędrowała i do Siebeneychera; ale też i sam poeta mówi ustami swego bohatera:

---

[1] M. Hartleb: *Estetyka*, str. 34.

Tak, jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi
I twarz nie prawie cudną, i kosmate nogi:
Przedsiem uszedł za Boga w one dawne czasy...

Konterfekt więc wcale dokładny, ale znów w jednej *Fraszce* (I. 50) czytamy:

Nie darmo Baccha z rogami malują,
Bo pijanego i dzieci poczują...

Bachus z rogami, choćby już nie był nawet młody i piękny, jest dziwolągiem ikonograficznym. Słuszne stąd podejrzenie, że Kochanowski mógł pomieszać obie postaci (a przychodzi do nich jeszcze Sylen) właśnie pod wpływem jakichś malowideł, gdzie przedstawiano ich razem. A przypomina się zaraz słynny i tak podziwiany obraz Tycjana *Bachus i Arjadna*, gdzie na pierwszym planie pijany bożek leśny w otoczeniu Najad i satyrów. Czytamy zresztą w poemacie wspomnianym:

...Bachus był na mnie łaskaw,
Kiedy niósł Arjadnę, jam tuż przed nim siedział.

T. Vecelli malowidło swe wykonał właśnie na zlecenie Alfonsa d'Este; znajdowało się w tym skarbcu nieprzebranym w owe lata. Czy młody Polonus odwiedził Ferrarę, tak przecie od Padwy niedaleką, czy zwiedzał gościnne zresztą *Castello*, okolone śpiącą w głębokich fosach wodą? Nie wiemy.

Od kosmatego satyra, gdyśmy już Tycjana wspomnieli, krok tylko do najbardziej wyidealizowanej piękności — kobiety renesansowej. Tutaj dokumentem pierwszorzędnym zawsze pozostanie obraz „nieprzepłaconej Doroty“ w *Sobótce:*

Twoja kosa rozczosana,
Jako brzoza przyodziana;
Twarz, jako kwiatki mieszane,
Lelijowe i różane.

Nos jako sznur upleciony,
Czoło jak marmor gładzony;
Brwi wyniosłe i czarnawe,
A oczy dwa węgla prawe.

Usta twoje koralowe,
A zęby szczere perłowe;
Szyja pełna okazała,
Piersi jawne, ręka biała.

O ile pierwsza zwrotka rodzime jeszcze przypomina komplimenty, wątpliwości nie podlega żadnej, że dwie dalsze przywędrowały z włoskich kanonów piękności. Br. Chlebowski jako źródło wskazał Ariosta, ale to tylko jedno ogniwo w tym łańcuchu, który się plecie parę wieków. Nie czytał może Kochanowski głośnego w owe czasy dzieła Agostina Nifo *De pulcro et amore* (1529), w którem szczegółowo opisano podziwiane ciało Joanny Aragońskiej; nie wgłębiał się w neoplatońskie teorje, szukające piękna bezwzględnego a nieuchwytnego, nie szukał też przepisów urody niewieściej niewzruszonych, jak liczni wówczas poeci i malarze — niemniej jednak słuszne jest porównanie zagrzebanego dziś w niepamięci W. Dzieduszyckiego, który o konterfekcie kobiecym Kochanowskiego pisze: „...piękność, te oczy, te ramiona, te włosy, które opiewa stary mistrz z Czarnolesia, piękne, widoczne, namacalne jak na weneckim obrazie“ [1]. Istotnie ku sztuce weneckiej, do kobiet Giovanni'ego Bellini, Palmy (starszego), Giorgiona, Lorenza Lotto, Sebastiana del Piombo i Tycjana wreszcie — zbliża się dość wiernie ów portret idealny w swej miłosnej apoteozie. Gdy jednak wszystkie te nazwiska (któżby je pamiętał!) i dzieła spłynąć miały w jedną mgławicę nęcącą w swej zmysłowości — to zawsze odnalazł poeta powtórzenie i utwierdzenie tych kanonów w poezji, *compendium* podstawowem Firenzuoli *Della bellezza delle donne* i w licznych publikacjach naśladowczych, które niedługo w kosmetycznej wprost ugrzęzną literaturze.

Stąd w licznym hołdzie dla wybranej Doroty ów „nos jako sznur upleciony“, „czoło jak marmur gładzony“, „brwi wyniosłe i czarnawe“, aż wreszcie „szyja pełna, okazała, piersi jawne, ręka biała“ — są, jeśli nawet Eneasza Silvia Piccolomini *Euryalusa i Lukrecję* przypomnimy, wyraźną i nie-

[1] W. Dzieduszycki: *Ludzie i rzeczy z czasów Odrodzenia, Jan Kochanowski* (Kronika Rodzinna, 1879, str. 4).

zaprzeczoną pieczęcią *Cinquecenta* w erotyce i pojęciu piękności u Jana Kochanowskiego.

* * *

Ze świata sztuki renesansowej, która tyle kryje powabów i tyle zarazem nierozwikłanych dla badacza tajemnic — powracamy do świata poezji. Sprawa napozór o wiele jaśniejsza: Kochanowski w studjach i otoczeniu włoskiem znalazł nietylko mocno zarysowany program narodowej działalności literackiej, ale też znakomicie wykształcone wszystkie rodzaje poetyckie, które, zarówno w łacińskim jak i polskim języku, przeniesie z latami na dość jeszcze surowy ugór ojczysty.

Począwszy od *Elegij* i beztroskich dworzanek, które pewno jako t. zw. *poeta extemporalis* składał, aż do *Odprawy* i *Trenów* niema wprost formy, którąby w epoce *Cinquecenta* nie doszła w Italji do rozkwitu, perfekcji albo i schyłku swej piękności i mody. Mimo to wyznaczenie dokładnych granic, gdzie się zaczyna a gdzie kończy wpływ włoski — pozostanie rzeczą niezmiernie trudną. Kochanowski jest bowiem przedewszystkiem wychowankiem klasyczności i pisarzów starożytnych; mamy obfitą i bardzo pracowitą literaturę krytyczną, która do najgłębszych drobiazgów wertuje wszelakie wpływy i wzory, słownictwo, obrazowanie i pospolite *loci communes* u czarnoleskiego poety. Mimo naocznych jednak zestawień nigdy nie zyskamy pewności absolutnej, czy olbrzymi materjał poetycki, od swej struktury filozoficznej poczynając, a na gładzeniu usilnem języka i stylu kończąc, spłynął do poezji Kochanowskiego wprost ze źródeł klasycznych, czy też nie przeszedł może w poważnej części przez filtr renesansowo-włoskiej i neo-łacińskiej poezji.

Problemat bardzo doniosły a trudny do rozstrzygnięcia. Dla przykładu choćby *Fraszki:* uczony klasyk miał wzór znakomity dla swego zbioru w popularnej wówczas *Antologia Planudina* (wydana po raz pierwszy w 1494), ale wieleż znajdujemy ksiąg podobnych lub pochodnych we Włoszech, a nawet u nas: Krzyckiego, Dantyszka, Kobyleńskiego, Royziusa. Podobnie i *Pieśni*, w ostatecznym ukła-

dzie z horacjańskim zbierane planem. Ich śpiewność jednak, resztki zachowanych melodyj i — stwierdzony stąd niezbicie — żywy użytek towarzyski, wskazują, że poeta nie ograniczał się do szlachetnego zresztą naśladownictwa antycznego, ale chciał stworzyć rodzaj literacki pełen świeżości i wdzięku, jak te piosenki miłosne, refleksyjne i aktualne, których dość chyba nasłuchał się w rozśpiewanych Włoszech, więcej pewno niż we Francji. Tak możemy kolejno wyliczyć długi szereg utworów, które niekoniecznie w jednostkowej swej genezie, ale raczej w typie ogólnym, stylu i fakturze wciąż przypominają wielostrunną poezję *Cinquecenta*. A więc polityczne, jak *Satyr*, *Zgoda*, *Proporzec*, *Wróżki* — przypomną nam nieprzebraną falę wierszy i broszur polityczno-polemicznych, które od XV-go wieku zalewają piśmiennictwo włoskie. Znajdzie się tu miejsce i dla *Odprawy*, w której słusznie poszukuje się typu „tragedji renesansowej“ [1]. Nagrobki znów, od skromnych epitafów i napisów grobowych, przez *Pamiątkę* Tęczyńskiego, aż do nieśmiertelnych *Trenów* — przypomną tyle epicedjów, planktów i zbiorów funeralnych, że wśród tłumu tych dzieł i nazwisk więcej z pewnością znajdziemy cennego materjału porównawczego niż w poezji starożytnej.

Narazie dłużej nas zatrzyma *Pieśń świętojańska o Sobótce*.

O tę perłę renesansową dość ostrą ongiś prowadzono zwadę: gdy jednych czarowała rodzimość piosenek i prasłowiańskie wspomnienia *Sobótek*, w noc czerwcową odprawianych — drudzy stali twardo na gruncie nieodzownych podobno wzorów klasyczno-rzymskich. Spór przycichł w ostatnich latach, gdy St. Dobrzycki umiejętnie złagodził krańcowość obu stanowisk; niemniej przeto rodowód artystyczny tej prześlicznej sielanki (pierwszy to utwór w XVI wieku, który słusznie możemy tak nazwać) jest sprawą równie pociągającą, jak doniosłą. I tutaj musimy zwrócić się do *Cinquecenta* włoskiego: nie trzeba aż do *Pariliów* Owidjuszowych sięgać, gdy już w XIV wieku bukolika wergiljańska

[1] K. Krajewski: *Odprawa Posłów Greckich jako tragedja renesansowa*, *Pamiętnik Lit.* 1929.

święci swój pełny renesans, a w dworskich reprezentacjach naśladowczych *(ecloga drammatica aulica)* wprowadza scenerję sielsko-arkadyjską, śpiewy i tańce. Ale to jeszcze mało dla uwierzytelnienia pomysłu i faktury w *Sobótce*, która odbiega silnie od wzorów klasycznych, zarówno starożytnych, jak neobukolicznych; tak żywy jest tu wdzięk popularnych, swojskich piosenek, pozbawionych koturnowości (jeden mit o Filomeli splendor antyczny ratuje), i prawdziwe ramy wioskowego święta. Pamiętać więc musimy, że we Włoszech właśnie u wstępu XVI-go wieku napływają żwawo do poezji uczonej pierwiastki ludowe, wulgarne, zarówno ze wsi, która po dawnemu śpiewała mimo klęsk wojennych i niekończących się przemarszów wojsk, jak z ulic i przedmieść miasta. Znana *poesia carnavalesca* jest, choćby w medycejskiej Florencji, jednym z objawów tego *genere misto;* sielanka, kostniejąca zwolna w suchym schemacie, zasila się również motywami ludowemi, wprowadza typy popularne, nawet okruchy lokalnej gwary (stąd nazwa *ecloga drammatica rusticale);* w połowie XVI-go wieku mamy już takie publikacje, np. Andrea Calmo[1].

To jeden dział poezji, który mógł oddziałać na stworzenie polskiej wiązanki sielankowej; jest drugi jeszcze, głębiej i bezpośrednio związany z życiem wsi: t. zw. *maggia* (nazywały się zresztą rozmaicie, zależnie od okolic: *giuocchi, ludi, giostre, bruscelli),* prastare święto ku czci miłości i wiosny. Wciąż odmienne przybierało ono kształty: w jednych dzielnicach Italji ograniczano się do odwiecznego sadzenia drzewa (jak np. w Kampanji rzymskiej) lub majenia domów zielenią (Umbria) przy akompanjamencie śpiewów i tańców, w innych ceremonja nabiera urozmaicenia: tak więc w niektórych okolicach Toskanji obierano pierwszego amanta — *Signor del'Amore*, a dalej na północ „panią miłości"; w Bolonji zwie się ona *Contessa di Maggio,* w Modenie i Ferrarze nawet *Regina di Maggio.* Ta właśnie forma obrzędu najbliżej nas obchodzi; raz dlatego, że wkracza na ziemie bliskie Padwy i Wenecji, gdzie Kochanowski

[1] *Le giocose, moderne e facetisseme ecloghe pastorali sotto bellissimi concetti, in nuovo sdrucciolo, in lingua materna...* Venezia 1553.

najdłużej bawił, następnie zaś, że uroczystość ku czci odradzającej się przyrody, a więc i życia sielskiego, łączy z wyniesieniem ulubionej, „ze wszech najmilejszej“ dziewczyny. Te zaś dwa pierwiastki łączą się wyraźnie w naszej *Pieśni świętojańskiej*, co więcej, tworzą właściwy trzon struktury artystycznej. Gdy z jednej strony słyszymy:

A teraz ten wieczór sławny
Święćmy jako zwyczaj dawny,
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania...

— z drugiej, w usta Panny XI-tej (choć „panien“ początkowo nie było) wkłada poeta nieoczekiwanie, nawet dla rodzimej tradycji, nie piosnkę jak inne, ale własny hymn na cześć „nieprzepłaconej“ Doroty:

Co między pieniędzmi złoto,
Co miesiąc między gwiazdami,
Toś ty jest między dziewkami...

Mniejsza już, że do portretu wybranki, jak wyżej zaznaczyliśmy, czerpie Kochanowski uderzające szczegóły z Ariosta, Firenzuoli, czy im pokrewnego renesansisty; scenerja *Sobótki*, splot motywów naczelnych, rytmika wiersza (charakterystyczny dla włoskich śpiewek tego typu ośmio-zgłoskowiec), nawet liczba dwunastu panien, zarówno powtarzająca się w *maggiach*, jak i w sztuce *Quatrocenta* — wszystko to uprawnia w pełni do zestawienia nawet w pracy obszerniejszej *Pieśni świętojańskiej* z wiosenną, samorodną eklogą włoską [1].

* * *

Nazwiska włoskie, które w toku tej dysputy dotychczas się przewinęły, mają charakter raczej przygodny. Jeden chyba Sperone Speroni i jego tragedja *Canace*, o czem już obszerniej pisano, wywarł wpływ wyraźny na kształtowanie

[1] Obszerniej omówiłem tę tezę najpierw na posiedzeniu Komisji historji literatury w Tow. Naukowem Warszawskiem, w marcu 1928 r., potem zaś w rozprawce *O narodzinach Sobótki, pierwszej sielanki polskiej*, Silva Rerum, 1930, zesz. 4/7 oraz odbitka, Kraków 1930. Tam też podana literatura krytyczna.

się literackich poglądów Kochanowskiego. Słusznie pytamy jednak, czy w tak licznym orszaku pisarzów *Cinquecenta* nie znajdziemy jednej przynajmniej postaci, na którejby się Kochanowski świadomie i celowo wzorował? Pytanie to jest konieczne, gdy błąka się jeszcze w podręcznikach i monografjach z gruntu fałszywa legenda o Ronsardzie i decydującym jego — rzekomo — wpływie na twórcę *Trenów*.

Tutaj musimy sięgnąć myślą wstecz, do początków i rozkwitu renesansu włoskiego. Dantego Kochanowski prawdopodobnie nie znał; może nie obudził jego zaciekawienia, jak z jednego (i to sprośnego) wierszyka w *Foricoeniach* osądzić można. Pamiętajmy zresztą, że jest to epoka, gdy *Divina Comedia* i jej twórca w samych Włoszech usuwają się w cień. Z dzieł Boccacia znał niewątpliwie *De Genealogia Deorum*, kompendjum niezbędne dla klasyka, „dzieło, z którego uczyła się Europa przez kilka wieków mitologji[1]; pewno też i *De Claris Mulieribus*, jeśli swój *Wzór pań mężnych* tak samo, szereg zdań nawet tłumacząc, zaczyna. O Petrarce czytaliśmy dwie zgrabne dworzanki; powrócimy też jeszcze do tego znakomitego nazwiska. Przedtem jednak parę słów o wybitnym humaniście, który w XVI w. wielką i wszechcheuropejską cieszył się sławą. To Giovanni Pontano, założyciel znanej akademji i przez długie lata świetny a wszechstronny pisarz odległej Partenopy. Nie obchodzą nas tutaj dzieje jego życia, romantyczne i smutne, ani nawet ogrom publicystycznej pracy: historja, traktaty polityczne i filozoficzne, dialogi i listy. W samej poezji znajdziemy wiele cennego materjału porównawczego: *Amores* i wiersze do ukochanej Fannji to prawdziwa encyklopedja miłosnej poezji renesansowej, a gdy tak wiele pisze się o śpiewaku Lidji, któremu naprzemian Owidjusz, Propercjusz, Tybullus użyczali swej pomocy, to warto też przewertować „zakochane“ księgi Pontana; może wiele „wpływów“, które odsyłamy tak daleko, okaże się nalotem bliższej epoki. Potem *De Amore Coniugali*, zbiór opiewający szczęście domu i życia rodzinnego, który żywo przypomina tak piękne, acz nieliczne, strofy Kochanowskiego do swej żony, co to —

[1] S. Szarski: *Mitologja klasyczna w poezji Koch.*, Kraków 1913, str. 9 (za dziełem Landaua: *Giovanni Boccacio*).

...mężowym kłopotom zabiega,
I jego wczasu na wszytkim przestrzega,
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkiemi słowy.

Tam też *naeniae nugatoriae,* jakby owe czarnolaskie „pieśni niańkom składane". Wielka ekloga *Lipidina* w 7-miu aktach *(pompae)* wprowadza nas w stylizowany według mody ówczesnej świat pasterski, ale nie o *Sobótkę* tu chodzi, a raczej o *Proporzec,* takie tu bogactwo obrazów, bujna scenerja, nimfy i personifikacje rzek. Zresztą na malowidło wyimaginowanego proporca oddziałać też mógł opis bram pałacu Wenery w *Stanzach* Angela Poliziano i naszego Roiziusa *Apparatus Nuptiarum.* Wracając do Pontana, niejeden utwór można znaleźć, który warto szczegółowo nawet porównać z wierszami Kochanowskiego; taką np. z jednej strony *Carmen nocturnum ad fores puellae* i nasze znów pieśni *Ty śpisz, a ja sam na dworze* i *Użałuj się, kto dobry, a potłucz zawiasy.*

Najważniejsze są jednak nagrobki dziecięce, które poruszają wiele strun wygranych później w *Trenach.* Gdy prześliczny tren *Nieszczęsne ochędóstwo, żałosne ubiory* wciąż budzi dociekania „wpływologiczne", łatwo u Pontanusa odnaleźć skargę matki nad trumną córeczki, tak w żałości swej i rozpłakanych zdrobnieniach podobną:

Nata, cape hos calathos, depexae et munera lanae
Cum lana et calathis accipe et has lacrimas.
Nata, et acus et pila cape et cape linea texta,
Cumque his atque illis accipe et has lacrimas
. . . . . .
Nata, cape has et bracteolas, haec aurea dona
Cumque his atque illis accipe et has lacrimas;
Accipe et hos crines atque haec tibi munera grata
Flabellum et tenues accipe forficulas;
Accipe et hos crines, cumque his et scrinia et aureos
Accipe verticulos, accipe gemmeolos;
Accipe et hos crines, cumque his bombycina texta
Et zonam et pictum hoc accipe reticulum.
. . . . . .

Nie chodzi o radosne wykrycie jedynego i bezapelacyjnego źródła naszego trenu, który nie przestanie być perłą staropolskiej liryki; samo jednak zestawienie, wybrane dla

przykładu, gdy podobnych znajdzie się więcej, dowodzi, że nie wolno w poszukiwaniu szkoły literackiej Kochanowskiego pominąć Pontanusa, tem bardziej, że to humanista wielkiej miary i najczystszego stylu[1].

Gdy wejdziemy w dziedzinę trenologji renesansowej, wciąż nowe nasuwają się nazwiska i materjału porównawczego sporo. I nie można tej sprawy odsunąć zgóry postawioną tezą, iż wprawdzie we Włoszech wiele poetów pisało treny i plankty żałosne, ale Kochanowski, zapatrzony w ideał klasyczny, ich najzupełniej nie znał lub znać nie chciał. Pewność ta zachwiała się mocno, gdy po raz pierwszy zestawiliśmy nietknięty niemal przez badaczy polskich *Kancjonał* Petrarki (oczywiście część drugą — *In morte di Madonna Laura*) z naszemi *Trenami*[2]; okazało się bowiem, że w doborze motywów funeralnych, poetyckiej skali płaczu i w układzie wreszcie — nagrobek Urszulki zbliża się o wiele więcej do Petrarki, aniżeli do któregokolwiek z poetów antycznych. Wiemy też, że „takiego (jak *Treny*) cyklu elegij żałobnych na śmierć jednej osoby starożytność nie zna" (T. Sinko), w XVI-tym natomiast wieku we Włoszech znajdziemy ich poczet wcale bogaty, o najróżniejszej skali talentów. Tak więc obok śpiewaka Laury wysuwa się grono petrarkistów, Kochanowskiemu współczesnych, a dominujących wówczas na półwyspie jako przedstawiciele bieżącej mody i smaku. Pisano już o tem, jak można wysnuć z obu genjalnych poematów pewne nitki wspólnoty myślowej i artystycznej[3]; sprawa to niełatwa i — obok dwóch omó-

---

[1] Poezję Pontana i Kochanowskiego zestawiłem po raz pierwszy w artykule *Okruchy Trenologiczne,* Ruch literacki, maj 1930 i odbitka, str. 3. Zupełnie niezależnie ode mnie cenną rozprawkę tej sprawie poświęciła Marina Bersano Begey: *'Treni' e Tumuli* Rivista di Letterature Slave, V, Maggio-Giugno 1930, str. 167—173 (cytat według wydania Joan. Jov. Pontani: *Carmina...*, ed. Ben. Soldati, Firenze 1902, II, str. 196.

[2] M. Hartleb: *Nagrobek Urszulki, studjum o genezie i budowie Trenów J. K.*, Kraków 1927.

[3] Obok własnej pracy z najwyższem uznaniem wymienić muszę książkę M. Brahmera: *Petrarkizm w poezji polskiej XVI wieku,* Kraków 1927. Objaśnienie motywów petrarkowskich u Kochanowskiego jest tam nieco odmienne niż w *Nagrobku Urszulki,* ale pełne rzetelnych war-

wień — czeka wciąż jeszcze na subtelne i mądre pióro. Nie trudno zestawić pewne podobieństwa werbalne; to praca dla adeptów; szkoda tylko, że tyle lat leżała odłogiem — ale w *Trenach* uderza nas ogrom problemów filozoficznych, analiza głęboka psychiki ludzkiej, gdy w swem zaślepieniu o szczęściu zetknie się nagle z ciosem nieubłaganym, tak że zachwieje się i dopiero u Najwyższego Tronu szukać musi swej pociechy... A gdy teraz ten przełom duchowy i rozległą filozofję życia oglądniemy w pryzmacie artyzmu neoklasycznego — oto zagadnienie, które pozwala i każe nawet naszego „księcia poetów" postawić obok „ulubieńca książąt" — Petrarki.

Ale tu znów wyłączność zacietrzewiona czy zbyt uparte zapatrzenie się w jedno nazwisko znakomite — sprowadzić mogą na bezdroża; objawy to znamienne, że pewne treny wyraźnie okazują budowę sonetową (V i XIII, po części III), że zarówno nieszczęśliwy kochanek Laury, jak i ojciec niepocieszony Urszulki wprowadzają do swych rozpamiętywań poetyckich tak charakterystyczne zestawienie: życie dawne i obecne, poezja dawna i obecna. Znajdziemy wspólne tony boleści, omal jednobrzmiące, w rozmaitych sonetach i trenach pospołu; w utworach „modlitewnych" dochodzą one do *maximum* napięcia, gdy obaj poeci do jednego, niezawodnego zwrócą się Pocieszyciela, opłakując omyłki grzeszne minionego życia: *„I'vo piangendo i miei passati tempi"*... Wreszcie, znany już (a jedynie podkreślony w dawniejszej krytyce) motyw zjawienia się Laury (*Canz.* XXVII) i matki w trenie XIX, dla *katharsis* obu cyklów (czego przecie wśród klasycznych analogij nie znajdziemy!) bezwątpienia decydujący.

Wszystkie pokrótce tu zaznaczone motywy (pomijając już balast nużących zestawień werbalnych) wystarczają aż nadto do interesującej paraleli: Kochanowski i Petrarka. Ograniczamy ją jednak celowo, stwierdzając tylko, że — obok bardzo wybitnych wpływów antycznych — w *Trenach* zachowało się nader wiele pierwiastków z właściwej tym

---

tości. Obie rozprawy drukowały się zresztą odrębnie w tym samym 1927 r. i są obustronnie zupełnie niezależne.

latom *Cinquecenta* atmosfery petrarkowskiej. Czy sam dostojny pan w Arquà del Monte w tem działał, czy też inni pośrednicy — to wciąż ważne pytanie dla naszych badań literackich. I trudno powstrzymać się od zacytowania słów, rzuconych przed paru laty: „...szuka się zazwyczaj u poetów naszych stosunków wprost z „dobremi domami", omijając pomniejsze a uczęszczane gospody literackie; a cóż dopiero tutaj wielki i świetny dwór Petrarki! Pamiętajmy więc, że petrarkistów i kancjonałów był legjon, że *turba dei petrarchisti* nadawała ton życiu literackiemu w połowie XVI-go wieku" [1]. Otóż z indywidualnego zagadnienia przechodzimy tak do sprawy — zdaniem naszem — znacznie ważniejszej, gdy Jana Kochanowskiego zestawić trzeba z tłumem petrarkistów, roznoszących — z mniejszem lub większem powodzeniem — sławę niezapomnianego mistrza. Czy twórcę *Pieśni* można wciągnąć do ich grona? Odpowiem otwarcie — nie. Trudno go bowiem liczyć do tych wirtuozów myśli i wiersza pseudopetrarkowskiego, których tak wielu widzimy w ówczesnych Włoszech. Na to nasz Sarmata zbyt mało i zbyt... wiele miał kultury; do naśladowców pospolitych z pewnością się nie liczy. Ale z drugiej strony tym spóźnionym epigonom zawdzięcza bardzo dużo kultury literackiej w obszernem tego słowa znaczeniu: prócz śmiałości w języku rodzimym, który zdawna czekał na to sprawne pióro, mnóstwo odcieni w stylu i frazeologji, wyraz uczuć i wieczysta kabała miłosna, stosunek, raczej już filozoficzny, do człowieka, życia i Boga — wszystko to wciąż prowadzi do grona petrarkistów z pierwszej połowy XVI-go wieku, którzy żyli wprawdzie okruchami wielkiego talentu Francesca (nie zdając sobie najczęściej sprawy z ultraśredniowiecznych jego nieraz elementów), ale umieli je dobrze i szlachetnie zużyć w piśmienniczej pracy. Była to więc dla człowieka, który kreślił nowe drogi w rymopisarstwie polskiem, szkoła wysoka i pożyteczna.

Nie mamy tu niestety czasu, by w tej syntetycznej poniekąd dyssertacji wgłębiać się w zajmujące nawet i doniosłe szczegóły. Jeśli zatrzymaliśmy się przy *Trenach*, to

[1] M. Hartleb: *Nagrobek Urszulki*, str. 143—44.

przypomnieć warto neapolitańskiego poetę Angelo di Costanzo (1507—1591) i dwa chociażby jego sonety ze zbioru na śmierć ukochanego synka: *Quasi colomba immacolata e pura* i *Lassa, che i pianti tuoi senza misura*, cytowane zresztą w całości gdzieindziej [1]; potem mniej znane nazwisko Luigi Tansilio (1510—1568), choć i dalsze jeszcze Galeazza di Tarsia lub Guida Silvestri da Pesaro zasługują na pilną kiedyś naszych badaczy uwagę.

Z pośród plejady zresztą, która rośnie, gdy zapuścimy się w te czasy renesansowe, jeden przedewszystkiem poeta zasługuje na uwagę: to zapomniany, nawet we Włoszech, Domizio da Padova, zwany też Broccardo, który w pierwszej połowie XV wieku (pewno niedługo po 1427) spisał cykl sonetów na śmierć swej nieletniej córki Julji. Nie należy go mieszać — co się raz już stało i to w polskiej publikacji — z przeciętnym petrarkistą weneckim z początku XVI wieku, który zwał się na imię Antonio, a w nazwisku pisał się Brocardo; ale choć ten nasz dawniejszy padewczyk nie liczy się właściwie do *Cinquecenta*, należy go przypomnieć, gdyż w typie zapowiada on poezję o sto lat niemal późniejszą, w szczerości i prostocie środków artystycznych znacznie ją przewyższa. Przytem mamy ułatwione zadanie: zbiorek sonetów Domizia da Padova — o ile nam wiadomo — nie ukazał się współcześnie w druku, pozostał w rękopisie (Florencja — Riccardi 1154), opublikowano go po raz pierwszy dopiero pięćdziesiąt lat temu niespełna we Włoszech, a drobne wyjątki podałem czytelnikom polskim w przeddzień jubileuszu, który obecnie święcimy [2]. Bardzo więc trudno mówić o wpływach i pożyczkach, któremi się tak hojnie zazwyczaj szermuje w krytyce naszej; pozostaje natomiast równie ważne a wdzięczne pole dla porównania, dla nieuprzedzonej zgóry paraleli literackiej. Dobrze

[1] M. Hartleb: *Okruchy trenologiczne*, Ruch Literacki, maj 1930 i odbitka, str. 2.

[2] Tamże, str. 3—7. Zaznaczyć przytem muszę, że drugiego rękopisu t. zw. padewskiego w rękach nie miałem. Odcięty zaś od paru lat od włoskich warsztatów pracy tak w *Okruchach*, jak i tutaj muszę cytować Broccarda z druku Saviotti'ego *(Preludio...* Ancona 1886), zdając sobie w pełni sprawę z braków jego recenzji.

się więc stało, że wybitny znawca poezji *Cinquecenta*, Roman Pollak, zgłosił na Zjazd obecny osobny referat p. t. *Sonety Broccarda i Treny Kochanowskiego;* to uwalnia nas tutaj od wertowania tak ciekawego zresztą zagadnienia.

Dla całości obrazu o paru tylko wspomnimy szczegółach. Mniejszą więc zasługą będzie poszukiwanie w obu wspomnianych cyklach funeralnych, podobnych lub zgoła różnych, pospolitych lub uderzających swą nowością motywów płaczu nagrobnego; jeśli ktoś przedarł się przez zmurszałe zresztą plankty renesansowe, powtórzy tylko odwieczne: *nihil novi sub Jove...* Są jednak nadto zagadnienia faktury artystycznej, ogromnie subtelne; jest problem t. zw. *epitaphium anniversarium*, wyraźnie (z datą) zaznaczony u Domizia da Padova (podobnie jak w niektórych *tumuli* Pontanusa), a po dziś dzień nierozjaśniony jeszcze w *Trenach*, gdy i data śmierci Urszulki wciąż pozostaje zagadką; są nici niezmierne subtelne, wiązania luźnych wierszy lirycznych w jeden zwarty w swych członach poemat nagrobny, a wreszcie — najważniejsze — przebudowa boleści błahej i jednostkowej w gradacji tak ogromnie mądrej, aż ku szczytom myśli ludzkiej, aż do rozważań o prawdzie i smutku życia. Tak i ten zagrzebany w niepamięci poeta padewski, po ślicznym sonecie *Armato contro à me rivolto è cielo* (XIV), pisze w następnym:

Chi pone mente a questo cieco mondo,
con che periglio suoi giorni si mena
l'opre, la mente, inchiostri, carte e pena
farà solo per volar al maggior tondo.

Ivi è ogni bene, ivi è luoco fecondo,
ivi è pietate, ivi si rasserena,
ivi colui, che sciolse la catena
a'primi padri, ivi è il poter giocondo.

Ma qui è disdegni, invidia; qui è dolore;
qui v'è superbia; qui è malvagitate;
qui propriamente è doloroso inferno.
Or io considro ben con quante onore
varca, chi puote la sua breve etate
condur per questa valle a buon governo.

Gdy tak rozważamy *Treny*, poemat potężny o duszy ludzkiej i dlatego tak bliski wielkim twórcom renesansu włoskiego, nie można, choćby *pro honore domus*, wstrzymać się od powtórzenia słów, ongiś już zapisanych [1]: „...jest to tragedja codzienna, która rozgrywa się od wieków i wieki jeszcze powtarzać się będzie. Opowieść o zmarłej córeczce w tym rozroście filozoficznym pozostała tylko podnietą i nawiązaniem akcji bogatszej i głębszej. Urszulka podzieliła więc los Beatrice i Laury".

* * *

Trudno ująć w referacie o zakreślonych zgóry rozmiarach wszystkie problemy, które nasuwają się, gdy Jana Kochanowskiego postawimy na tle najświetniejszej w umysłowości włoskiej epoki; niektóre zbyt wydają się szczegółowe lub wymagają nowego a wcale obszernego oświetlenia (np. *Proporzec* i jego ewentualne wzory, stosunek *Pieśni o Potopie* do arrasów wawelskich z warsztatów — jak wiadomo — Giulia Romano i t. d.). Usiłowaliśmy rzucić ogólny przegląd wpływów, życia kulturalnego i szkoły od młodzieńczych podniet i przeżyć, aż do najdoskonalszego dzieła poety.

Jakież wyniki przynosi ten obficie, jak widzieliśmy, zgromadzony materjał? Co niewątpliwie zyskał twórca *Odprawy* z włoskiego *Cinquecenta?*

Najpierw olbrzymią kulturę umysłową i piśmienniczą, która zdumiewa nawet na tle bogatego życia literackiego w Polsce ówczesnej; kulturę tę dać mu mogło tylko dłuższe, wśród usilnej pracy i dobrze nastawionej wrażliwości, przebywanie w środowisku i atmosferze tak wysokiej, jak choćby Padwa, w promieniach literatury tak żywej, wszechstronnej i pięknej, jak ówczesna włoska. Stąd też i bogactwo rodzajów poetyckich, ich pełne wdzięku odmiany i rozmaitość; wszystkie je niemal znalazł w piśmiennictwie renesansowem i wszystkie przeniósł do tak nieukształconej jeszcze w tej dziedzinie ojczyzny sarmackiej; ale co więcej — i to moment najważniejszy — tam właśnie spotkał

[1] M. Hartleb: *Nagrobek Urszulki*, str. 154.

się ze zdrowym a silnym impulsem, ażeby nie zasklepiać się w dostojnym języku antycznym, ale pisać w polskiem *volgare*, tworzyć literaturę narodową, to, co — po znakomitych prekursorach — podjęli ostatni humaniści włoscy około połowy XVI wieku, na trwałe już nie ustępując ze zdobytych szańców.

Widzimy więc, jak wiele cennych wysiłków i czasu stracono niepotrzebnie, ażeby związać — nie omijając nawet sztuczności — Kochanowskiego koniecznie z *Plejadą* francuską, jakgdyby tam tylko znaleźć mógł podnietę do składania rymów we własnym języku! Pomijając już fakt, że w samej Polsce początek był dobrze a mocno zrobiony, ale przecie taż *Plejada* — jak wiemy — uczyła się sama w Padwie i bardzo wiele zawdzięczała choćby Sperone Speroni'emu i jego adherentom. Dlaczegóż więc Kochanowski, gdy tyle czasu w tem błogosławionem środowisku bawił, miał ocknąć się pod wpływem mniej mu z języka znanych, a z kultury bliskich, Gallów?... Budzenie się piśmiennictw narodowych było wówczas objawem powszechnym; nic dziwnego więc, że, gdy nasz poeta z ruchem tym nad Sekwaną się zetknął, gorąco mu przyklasnął i wysoko podniósł zasługę poetycką z gruntu mu zresztą obcego Ronsarda.

Nazwisko to przypomina nam wielokrotnie wertowaną dziedzinę wpływologji. Raz więc jeszcze powtarzamy, że w tem dawnem, uświęconem znaczeniu nie była ona nicią przewodnią naszych dociekań; najwybitniejsze nazwiska włoskie z epoki *Cinquecenta* nie przyniosą Kochanowskiemu zbyt wielkiego zaszczytu, najlichsze lub zapomniane — żadnej ujmy. Na wszystkie te zestawienia jest on za silny, za oryginalny, co tak pięknie z tej katedry podniósł zasłużony przedstawiciel włoskiej właśnie nauki, prof. Giovanni Maver. Mimo tej niezaprzeczonej jednak oryginalności, a może nawet dla jej utwierdzenia, nie wolno odrywać Kochanowskiego od współczesności, od tego wrącego nurtu życia, który od wieków i zawsze — o ileż zaś silniej w epoce Odrodzenia — wychowywał i urabiał wszystkie naprawdę wielkie umysły twórcze. A ta współczesność, której cząstkę jedną usiłowaliśmy tu wywołać, w niczem nie zaciemnia profilu poety jako humanisty i klasyka. Nie podejmujemy

walki, aby obalić ustaloną tezę, że autor *Trenów* był przedewszystkiem wychowankiem antyku, poetą wzorującym się usilnie i celowo na artyźmie klasycznym. Tą klasycznością bowiem oddycha jeszcze całe włoskie *Cinquecento;* odzywa się ona w teorji i w praktyce, wciska się we wszystkie dziedziny życia, jest jego nerwem najszlachetniejszym i ozdobą. Obcując z literaturą współczesną, na chwilę nie przerywał on swych starych, wiernych związków ze starożytnością. Obowiązek prawdy jednak nakazuje zbadać, jak wiele elementów klasycznych napłynęło nie wprost ze źródła, ale przez bardzo zresztą wartościowe pośrednictwo humanistyczne; jak przytem w świetle nowego smaku nadwątliła się i wypaczyła nienaganna czystość rzymska, jak — użyjmy tego brzydkiego, ale aż nadto tu słusznego wyrażenia — zmodernizowała się w okresie, gdy powoli ale konsekwentnie kruszy się „dogmat normatywności antyku[1]".

Poeta jednak, *vates*, obojętne już czy formalnym, czy tylko symbolicznym uwieńczony laurem, uważał się w czasach, dziwnie na dziatwę Apollina łaskawych, za nauczyciela i orędownika najwyższego, za arcykapłana, posiadającego tajemnicę owej „arki przymierza" między uwielbianą starożytnością a nowem życiem. W tę pozę dostojną drapuje się nawet J. C. Scaliger, tak możny prawodawca literacki epoki (o jego wpływie na Kochanowskiego, jak i szczególnie ważnym poetyk toskańskich — mówić tu już niestety trudno). A gdy równocześnie poeci, wielcy i mali pospołu, kłaniać się będą przed byle jakim tronem czy wielmożą, przymilać się i naskakiwać lub i narzekać zjadliwie, gdy obojętność ich spotka — nie zapomną nigdy o swej dumie humanistycznej, która nie pozwoli im przyrównywać się do współczesnych, lecz w marzeniach śmiałych będzie biegła wciąż ku wpółmitycznym już postaciom starożytności.

Tak i nasz Kochanowski, który jeden „śmiał się zetrzeć z onemi poety tak greckimi jako i łacińskimi, co rymy swemi bogi z nieba zwabiali", nie pokusi się przecie o miano *Dantesa polskiego,* Petrarki czy jakiegoś tam Ariosta. My-

[1] Z. Łempicki: *Renesans, oświecenie, romantyzm,* Lwów 1923, str. 65.

ślą daleko w przyszłość szybując, słowa nadewszystko ulubionego Horacego ślicznie w pieśni swej, o nieśmiertelność słusznie się upominając, przełoży:

Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony
Polecę precz, Poeta...

Dyskusja:

Roman Pollak, prof. Uniw. Pozn.

Skoro tyle szczegółów starał się tu Referent podać o życiu literackiem włoskiego *Cinquecenta*, to niech mi wolno będzie to i owo uzupełnić. Chodzi przecież w pierwszym rzędzie o rozbudowę naszej wiedzy o kulturze złotego wieku.

Dla ogarnięcia twórczości Kochanowskiego zasadniczo ważnem jest wyjaśnienie jego stosunku do współczesnych prądów i szkół literackich we Włoszech, do aktualnych zagadnień literackich w czasie jego pobytu we Włoszech. Referent zwrócił uwagę na szkołę ferraryjsko-padewską, na weneckich petrarkistów, na Speroniego i M. Benavides. Ale to nie wystarcza. Studja Kochanowskiego w Padwie przypadają na te czasy, kiedy coraz to wyraźniej bierze tam górę nowy kierunek w teorji literatury, t. zw. arystotelizm, nad platonizmem, od schyłku XV w. szerzącym się z Florencji. Echa platonizmu w zakresie pojęć o literaturze szerzy u nas już Kallimach i jego przyjaciele-literaci, w czasach Kochanowskiego zaś znajdziemy je może w owej „akademiej padewskiej miedzy Polaki", którą miał założyć Kryski, przyjaciel poety; wyraźne refleksy platonizmu występują w *Dworzaninie polskim*, a także w niektórych utworach Kochanowskiego. Naogół już pod koniec pierwszej połowy XVI w. Padwa staje się główną siedzibą arystotelizmu w zakresie poglądów na literaturę, głoszącego przewagę wiedzy nad swobodną twórczością.

Mówiąc o Padwie z czasów Kochanowskiego, nie wolno nam pomijać Robortella, którego komentarz do *Poetyki* Arystotelesa wychodzi w roku 1555, przyczem rozwija on program rewolucyjny, literaturę pragnie zamienić na wiedzę, badać prawa poezji. Zajmuje go bardzo problem katharsis oraz stosunek poezji do historji. Znamiennem także ze względu na Kochanowskiego jest we Włoszech z drugiej połowy XVI wieku pragnienie eposu heroicznego. Refleksy tych tendencyj stwierdzamy również u naszego poety.

Referent wynosi wysoko Speroni'ego, a tymczasem pierwszorzędny i bodaj najlepszy dziś znawca dziejów krytyki literackiej we Włoszech Toffanin — zowie go „promotore poco consapevole per l'Aristotelismo letterario". W każdym razie jego *Canace* z roku 1542 to już w pewnej mierze pierwszy przejaw tego zjawiska, które zwiemy seicentyzmem włoskim czy barokiem (mniejsza o nazwę).

Trzeba więc mocno podkreślić ten zasadniczy fakt, że studja pa-

dewskie Kochanowskiego przypadają na okres coraz to wyraźniejszego formowania się seicentyzmu.

Przez całą drugą połowę wieku XVI toczą się we Włoszech, a zwłaszcza w Padwie, zażarte polemiki literackie. Echa ich z pewnością docierały do Polski, do Kochanowskiego nawet i po jego powrocie do kraju, zwłaszcza że między polskimi padewczykami kontakt był bardzo żywy. Dyskusje literackie przenoszą się do nas z Włoch. Wiemy o nich mało (wyraźniejsze ich ślady — to wstęp do *Dworzanina polskiego* lub Kochanowskiego list do Fogelwedera). Zaczęły się one u nas już dzięki Kallimachowi, padewczycy zaś uprawiali je na większą skalę. Aż po czasy St. Augusta nigdy się u nas tak wiele o kwestjach literackich nie mówiło. Niestety górowało tu bezwzględnie słowo żywe, w piśmie przechowały się tylko skąpe okruchy. Rola tych dyskusyj była bardzo ważna zarówno w twórczości Kochanowskiego, jak i wogóle w dziejach kultury literackiej w Polsce XVI wieku.

JACQUES LANGLADE, prof. à l'Univ. de Poznań.

LES ÉLÉGIES DE KOCHANOWSKI

CONSIDÉRÉES COMME SOURCE BIOGRAPHIQUE.

Ce sujet n'a guère d'autre agrément que sa difficulté. Il s'agit en effet de tirer d'une œuvre extrêmement artificieuse, les éléments d'une confession que Kochanowski semble nous avoir offerte, puis dérobée. Il s'agit de trouver le plan d'un labyrinthe non moins compliqué que celui des *Fraszki,* plein de retours et de carrefours, plein d'impasses trompeuses. Cependant il faut l'entreprendre. Les documents biographiques concernant Kochanowski sont trop rares pour qu'on puisse se dispenser de scruter ses œuvres afin d'y découvrir de nouveaux renseignements. Il faut donc étudier les *Élégies*, où le poète se met constamment en scène, avec la pensée qu'elles nous instruiront sur la vie de leur auteur. Il faut les lire, non pour en admirer la virtuosité mais pour y glaner, si possible, des faits précis. Cet effort de recherche, je l'ai tenté en m'appuyant constamment sur une double méthode:

1°. le rapprochement du texte des *Élégies* avec les faits avérés de la vie de Kochanowski, et notamment avec ceux

qui ont été récemment mis en lumière (séjour à Kœnigsberg),

2°. une analyse littéraire et psychologique dont le but est d'apprécier la sincérité de l'auteur, de distinguer l'aveu sincère du mensonge, et des pleurs feints les larmes véritables.

J'ai tâché d'être prudent dans mes interprétations et économe d'hypothèses, essayant seulement de donner à quelques traits de cette passionnante figure plus de relief et de netteté. Je sais que j'ai pu me tromper, et je me sens fort exposé à la critique. Du moins, l'affection que je porte à Kochanowski, après six ans de commerce quotidien, est-elle à l'abri de tout reproche.

Les *Élégies* ne sont nullement une œuvre spontanée, un aveu direct. Elles sont, au contraire, une œuvre élaborée et arrangée, elles représentent dès l'origine un effort parfaitement conscient du poète pour acquérir la réputation, et elles restent jusqu'à la fin une pièce importante de sa production.

Kochanowski a toujours attaché à la poésie une extrême importance. Il n'a jamais parlé des vers comme d'un jeu, ou d'un divertissement sans profit. Il a, d'un bout à l'autre de sa carrière, traité la Muse avec un respect infini et souligné la haute valeur des chants qu'elle lui inspire. Un espoir ardent, dès ses premières œuvres, puis un orgueil naïf éclatent en lui. Il compte acquérir la gloire, l'immortalité par ses écrits. Il veut illustrer la Pologne, sa patrie, par des vers dignes de l'antiquité. Il a sa place marquée à côté des illustres poètes de Rome et de la Grèce: il a un rôle à jouer, utile à l'État, noble, grandiose, éclatant. Être poète, c'est sa mission.

Cette idée apparaît de bonne heure dans ses écrits. L'amour l'a fait poète, nous dit-il: c'est pour une femme qu'il compose ses premiers vers, latins puis polonais. Son seul désir, est de plaire à Lydia. Il ne chante donc que pour lui-même et pour sa folle maîtresse. Mais voici que déjà l'ambition se déclare. Dans le même poème où il nous dit n'avoir jamais visité les grottes d'Aonie, et ne rien devoir à l'étude, il révèle naïvement son appétit de gloire:

Illa mihi tantum consuetas praebeat aures
Alter ego Amphion, et Linus alter ero[1].

Le même sentiment s'exprime encore plus ouvertement dans une autre élégie amoureuse. Le jeune Polonais néglige, enchaîné par l'amour, l'art de la guerre. Il oublie la défense de la patrie, unique souci de ses aïeux. Mais en revanche, il a appris de l'Amour la poésie, qui peut aussi être pour la patrie un sujet de fierté:

Frigida ne tantum Thrace, sed dicere vatem
Quondam etiam posset Sarmatis ora suum[2].

Ainsi les poèmes d'amour auxquels il donnera plus tard dans sa dédicace au lecteur le nom de bagatelles, lui paraissent lorsqu'il les compose, dignes de quelque prix. Toutefois, il se rend compte qu'il existe une plus haute poésie, plus propre à lui assurer la gloire: c'est la poésie épique. En offrant ses vers à Jean Tarnowski, il s'excuse de ne pas lui présenter des récits héroïques, mais de simples vers d'amour, puis il ajoute: „Mais si d'aventure tu lis mes vers d'un œil bienveillant et te montres favorable à mes Muses et à mon talent, j'aurai peut-être l'audace de guider à la bataille les antiques héros et de chanter les combats avec la trompette d'Aonie“[3]. — N'est-ce pas insinuer que le genre élégiaque n'est pour lui qu'un apprentissage, et qu'il compte aborder plus tard le genre épique? En attendant, il se satisfait d'une réputation plus qu'honorable de poète amoureux. Dans une première rédaction de l'élégie à Jan Tarnowski il affirme non sans orgueil que dans „la grotte de Castalie on lui donne la place la plus voisine des anciens Gallus et Tibulle“[4], et il adresse à la Muse une prière fervente: „Divine Erato, puisque ton nom ne veut pas qu'on te croie le coeur impitoyable, montre toi favorable à mon

---

[1] *Elegiarum Lib.* I. 1. v. 21—22.
[2] *Ibid.* I. 12. v. 15—16.
[3] *Ibid.* I. 5. v. 9—12.
[4] Mss d'Osmólski, lib. I, 4. Cf. Brückner: *Nowe przyczynki do dzieł Jana Kochanowskiego.* Ateneum. 1891, t. II.

génie. Donne moi sans cesse des forces pour la poésie, pour la poésie que Cypris, que l'Amour lui-même ont louée"[1].

Les témoignages ci-dessus nous montrent que Kochanowski a eu des ambitions poétiques dès ses débuts. Le genre qu'il cultive, c'est l'élégie. La langue qu'il emploie c'est le latin. Exercices d'écolier, dira-t-on, bagatelles sans importance! Mais d'abord, ces devoirs d'écolier, le poète mûri les a jugés dignes d'être retenus, corrigés et publiés. Nous n'avons donc pas le droit de les dédaigner. D'autre part, nous l'avons vu, le jeune homme qui les rédigeait attendait d'eux une certaine réputation. Il ne les a donc pas composés sans art, au courant de la plume, mais avec réflexion, en ayant présents à son esprit et les règles du genre et les modèles antiques.

C'est aux leçons de Robortello que Kochanowski devait tout naturellement demander sa théorie de l'Élégie: L'humaniste d'Udine nous a laissé une copieuse dissertation sur ce genre poétique (*Explicatio eorum quae ad elegiae antiquitatem et artificium spectant)*[2]. Il montre la variété des sujets que l'élégie peut traiter: la plainte funèbre, dont parle Ovide, et qui mérite d'être dite *flebilis*, les textes de lois (Solon), la description des actions guerrières (Tyrtée), les préceptes moraux et les exhortations à bien vivre, comme on le voit chez Théognis pour lequel Robortello a un culte particulier, enfin et surtout les amours, les plaintes et les jouissances des amants. *„Elegia postremo amoribus, querelis ac deliciis amantium videtur destinata"*. Par de judicieuses citations d'Ovide, l'auteur appuie la règle essentielle de l'élégie, qui est l'alternance des pentamètres et des hexamètres. Enfin, il indique quel agrément possède ce genre poétique. Il nous rapporte qu'Aristote aimait à composer des élégies et qu'il y excellait, montrant ainsi une élégance dont sont fort éloignés les philosophes modernes, dénués pour la plupart de culture générale et ne respirant que la

[1] *Ibid.*

[2] Francisci Robortelli Utinensis: *Paraphrasum in librum Horatii qui vulgo de arte poetica ad Pisones inscribitur* (Florentiae 1548). La dissertation sur l'Élégie commence au f. 59.

barbarie. Le style de l'élégie doit être doux, transparent, ni trop élevé ni trop bas, les sentiments y doivent être vraisemblables et naturels. Les figures y seront fréquentes, et ordonnées en vue de provoquer la pitié: ce seront la plainte, l'exclamation, l'apostrophe, la prosopopée ou personnification, la digression. La digression pourra parfois prendre la place essentielle. Il est de toute nécessité que l'élégie soit parsemée et comme teinte de couleur antique. „Le poète insèrera adroitement des allusions aux vieux usages, et témoignera aussi de son érudition et de sa connaissance de l'antiquité".

Les élégies de Kochanowski sont conformes à ce programme. Consacrées surtout à l'amour et à ses hasards, elles n'excluent nullement les autres sujets: l'une d'entre elles est un poème funéraire consacré à la mémoire de l'hetman Tarnowski [1], une autre raconte l'histoire de Wanda et de Ritogar [2], plusieurs célèbrent des victoires, du roi, de Radziwiłł, ou de Tarnowski [3], et la dernière du recueil, postérieure il est vrai, sera une profession de foi philosophique [4]. Kochanowski a donc fait entrer dans l'élégie tous les sujets admis par Robortello. La forme est bien telle aussi que la souhaitait l'humaniste: ornée à profusion de figures, et saupoudrée d'antiquité.

Mais les préceptes ne suffisaient pas au jeune poète, non moins épris de la gloire que des charmes de Lydia, il lui fallait en outre des modèles. Properce, Ovide, mais surtout Tibulle s'offraient à lui. Des emprunts, parfois importants, faits à Tibulle ont été signalés dans presque chaque élégie de Kochanowski [5]. L'amour dont le poète polonais raconte les péripéties est semblable à celui que dépeint le poète latin: mêmes joies, mêmes inquiétudes, mêmes trahisons. L'amour de la paix, l'éloignement pour les occupations

---

[1] *Eleg.* IV. 2.

[2] *Ibid.* I. 15.

[3] *Ibid.* II. 7.; III. 9.; IV. 2.

[4] *Ibid.* IV. 3.

[5] J. M. Pawlikowski: *Elegje łacińskie Jana Kochanowskiego w stosunku do rzymskich wzorów. Rozpr. wydz. filolog. Akad Um.* Tome XII. 1887 (pp. 143—191).

martiales, le vœu d'une vie simple et rustique, l'évocation d'un bonheur bucolique et géorgique se retrouvent chez l'un et l'autre élégiaque. Mais surtout le style, les figures, le choix des épithètes, l'agencement des mots révèlent chez l'écrivain moderne une patiente analyse et une assimilation très poussée des procédés du poète ancien. Kochanowski cite parmi les maîtres dont il se réclame, ou dont l'exemple l'encourage, Callimaque et Gallus qui pour un moderne ne sont que des noms, et Tibulle dont l'œuvre lui est au contraire accessible [1]. La comparaison entre ces deux écrivains semble avoir été courante du vivant même de l'auteur, et de fort bonne heure: Rej, qui n'était qu'un humaniste assez médiocre, célébrant en 1562 l'heureux génie naturel et l'étude patiente de son jeune émule, rapproche de son nom celui de Tibulle, et met Kochanowski au dessus du poète romain [2].

Les *Élégies* constituent donc, à nos yeux, une tentative consciente et bien ordonnée du poète pour fonder sa réputation. On aurait tort d'y voir un assemblage hétéroclite de vers de circonstance. La variété des sujets est non seulement tolérée, mais presque recommandée par un théoricien comme Robortello. L'effort artistique se révèle à la fois dans le détail de chaque poème, et dans l'ordonnance de l'ensemble. La date tardive de la publication n'est pas une objection. Les quatre livres d'élégies, dans leur ordre présent, ne datent, il est vrai, que de la dernière année du poète: mais l'ouvrage était connu au moins partiellement par des copies manuscrites. Le manuscrit d'Osmólski contient vingt et une élégies, réparties en deux livres renfermant respectivement dix et onze poèmes. Leur arrangement répond à un souci d'art et d'harmonie. Chaque livre, après des élégies d'amour s'achève par un poème de style plus relevé, où l'écrivain exprime des vues politiques, ici critiquant le pape [3], là exaltant l'œuvre de Charles-Quint [4]. C'est

[1] *Eleg.* I. 4. du mss. d'Osmólski.
[2] *Zwierzyniec*, CXVIII. ed. W. Bruchnalski p. 157.
[3] *Eleg.* I. 10. du ms. d'Osmólski.
[4] *Ibid.* II. 11.

sur de telles copies que s'est établie la réputation commençante de notre auteur. L'éloge de Rej, et sans doute aussi celui que l'auteur du *Protée* adresse à Kochanowski [1] n'auraient pas été compris si ses vers n'avaient été connus que de quelques intimes. Longtemps avant d'être imprimés, ils avaient trouvé de nombreux lecteurs et avaient porté un peu partout témoignage du savoir-faire et de l'habileté technique de leur auteur. Ce sont ces traits que l'on apprécie en lui, ce sont ceux que ses admirateurs mettent en relief, Rej en nous montrant chez lui l'exercice *(ćwiczenie)* uni au génie naturel *(przyrodzenie)*, et l'auteur du *Protée* en célébrant son chant savant *(uczone śpiewanie)*. Si ces éloges ne s'appliquent pas seulement aux vers latins de Kochanowski, ils montrent du moins combien fut apprécié son effort artistique conscient entrepris dès ses premiers ouvrages. Plus tard occupé d'autres travaux, le poète n'a pas cessé de concevoir les *Élégies* comme un tout, comme une œuvre harmonieuse par la composition, et soignée dans chaque détail. Le mot *nugae* dont il la désigne dans l'épigramme dédicatoire n'est qu'une feinte modestie, et une réminiscence d'Horace. Assez de faits le contredisent: l'adjonction de nouveaux poèmes, la division en quatre livres, imitée de Properce, et les nombreuses corrections apportées au texte primitif avant sa publication. Au déclin de sa vie, le poète caressait encore d'une main légère ces chers poèmes d'amour dolent et d'art studieux: peut-être leur savait-il gré d'avoir jeté sur son nom les premiers rayons de la notoriété, mais à coup sûr, il les croyait encore dignes de fortifier sa gloire posthume.

La date à laquelle on peut faire remonter la conception par Kochanowski d'un grand dessein littéraire n'est pas aisée à fixer. On admet généralement que le manuscrit d'Osmólski reproduit une rédaction des *Élégies* antérieure à 1562. A ce moment là, la conscience artistique du poète est certainement éveillée. Mais les vers adressés à l'hetman Jan Tarnowski, nous montrent qu'on peut reporter cet éveil au moins à 1560. Nous pensons même que le projet

[1] *Zamknienie do poetów polskich*, v. 1039—1056.

de s'illustrer par la poésie est chez notre auteur plus ancien encore. L'ambition littéraire s'exprime toujours conjointement avec l'ardeur de la passion fatale qui l'enchaîne. Or, c'est en 1555 et 1556 que le jeune homme fut le plus éperdument amoureux. Un autre fait plaide encore pour cette date. Lorsque le 6 avril 1556 Kochanowski, qui réside alors à Kœnigsberg, demande au duc de Prusse la permission d'aller en Italie, pour soigner ses yeux malades, il écrit à son protecteur d'un ton modeste, sans doute, mais où perce le sentiment arrêté d'une vocation artistique, et, pourrait-on dire, une vraie conscience professionelle. „Car — écrit-il au duc Albert — entre tous les princes de la chrétienté, il n'en n'est aucun à qui je préférasse consacrer mon travail, si celui-ci peut avoir quelque prix, et que je choisisse plus volontiers que Votre Altesse comme guide et protecteur de mes études. Aussi, plaise au ciel que quelque dextérité d'esprit soit en moi, je la consacrerai toute à accroître votre gloire et à exécuter vos ordres“ [1]. C'est la preuve que Kochanowski se sent capable de donner bientôt des marques originales de son talent: c'est la preuve aussi, que dès ce temps là, il ne sépare point l'étude de l'exercice plus indépendant de son esprit: l'œuvre qu'il rêve de réaliser sera savante.

Le poète a 25 ans, il connaît ses aptitudes: il a des ambitions, il est érudit et compose avec soin, l'œil fixé sur les modèles anciens et sur les lois du genre des élégies amoureuses et autres. Le vers tant de fois cité

Solus amor docuit blandos me fingere versus [2],

n'exprime donc, à notre sens, qu'une part de la vérité. Si l'amour fut en lui la source première de l'inspiration, il a plutôt éveillé qu'étouffé son goût pour l'art érudit et prémédité.

On le voit donc, les *Élégies* doivent être considérées en premier lieu comme une œuvre d'art. S'ensuit-il qu'elles ne contiennent aucune sincérité, que tout y soit artifice et mensonge? On est assez souvent tenté de l'admettre, et

[1] Stanisław Kot: *Jana Kochanowskiego podróże i studja zagraniczne*. Kraków 1928, p. 33.

[2] *Eleg.* I 1. v. 3.

pour plus d'un les *Élégies* n'ont rien ou presque rien à nous apprendre: le nom de quelques amis de Kochanowski, un fait ou deux: séjour en Italie, voyage en France, séjour en Lithuanie en 1577, voilà à peu près tout ce que ces longs poèmes nous disent de précis. Tout le reste est littérature. Personnages fictifs, faits inventés, sentiments affectés ou énigmatiques remplissent ces amplifications brillantes mais creuses. Il faudrait donc renoncer à construire à l'aide des *Élégies* la biographie de Kochanowski.

Nous pensons au contraire qu'elles peuvent nous apprendre beaucoup sur sa vie sentimentale, sur sa formation intellectuelle, sur son évolution religieuse et philosophique, enfin sur sa carrière et sur son caractère. Interrogés avec précaution, confrontés à d'autres témoins, ces vers latins malgré les centons dont ils sont pleins et les remaniements tardifs dont ils ont été parfois l'objet, nous parleront assez longuement de leur auteur.

II.

Les *Élégies* nous font confidence de deux amours: le premier dont l'objet se nomme Lydia remplit les deux premiers livres: l'autre, dont l'histoire est moins tourmentée, nous est présenté par quatre poèmes du troisième livre: la femme qui l'inspira y est appelée Pasiphile. Ce balancement rappelle Tibulle qui a chanté aussi deux femmes: Délia et Némèsis: mais la ressemblance s'arrête là, car si Lydia et Délia se ressemblent quelque peu, Pasiphile n'a aucun trait de commun avec la hautaine et froide courtisane qui fit gémir Tibulle.

L'amour pour Lydia est celui qui a inspiré au poète les développements les plus variés et les plus copieux. Dans les premiers recueils manuscrits des *Élégies*, dont le manuscrit d'Osmólski nous offre un exemplaire, et qui ne renfermaient que deux livres, la figure de Lydia dominait très nettement, et la poésie amoureuse ne laissait qu'une place très restreinte aux autres formes d'inspiration. Dans le recueil définitif, Lydia a encore la vedette. Il vaut donc la peine qu'on s'y arrête.

La composition et par suite l'inspiration des vers à Lydia doit être rapportée au séjour de Kochanowski à Padoue. Les incertitudes qu'un vers du texte définitif de l'*Éleg.* I. 11. pouvait faire naître

Itala non tanti est regna videre mihi,

sont dissipées par la lecture du manuscrit d'Osmólski, où *Itala* est remplacé par *Gallica*, et par un certain nombre de traits géographiques précis de la même rédaction: *Euganeos colles, Meduacis ripis.* Nul doute donc que ces vers aient été composés en Italie. Mais Lydia a-t-elle existé? N'est-elle pas imaginaire, ou bien n'est-ce pas un nom sous lequel le poète a confondu les diverses femmes qu'il a aimées? La première opinion sourit, semble-t-il, à M. Chrzanowski[1], et la seconde à M. Brückner[2]. Elles se confondent en ceci que Lydia serait une construction idéale et composite, faite de traits seulement littéraires dans un cas, littéraires et réels dans l'autre.

Je ne méconnais pas la séduction de ces thèses, de la deuxième surtout. Outre qu'elles ont l'inestimable avantage de résoudre le problème en le supprimant, et de simplifier grandement la besogne de l'historien, elles semblent s'appuyer sur la vraisemblance. Les *Élégies* sont un exercice d'école: le poète, pour respecter la règle du genre, a imaginé une maîtresse belle, voluptueuse, mais infidèle semblable à la Délia de Tibulle et à la Cynthia de Properce. L'amour, les inquiétudes, la trahison, la colère, les imprécations, tout cela se déroule conformément à une convention littéraire. Les épisodes sont connus: le départ pour la campagne, l'attente nocturne, la malédiction contre l'or, le rival qui naguère était esclave, et qui maintenant triomphe grâce à sa fortune mal acquise, l'inutilité et le danger des fards, la rupture et les adieux: aucun de ces développements qui n'ait son modèle chez Tibulle ou chez Properce. Où seraient donc les traits spécifiques de l'amour de Kochanowski, et ses accents de sincérité? D'ailleurs quelle appa-

[1] *Historja literat. niepodległej Polski.* 3e ed. 1918. p. 159.

[2] Jan Kochanowski: *Pisma zbiorowe.* Warszawa 1924. Wstęp. (t. I, p. 11—12).

rence que ce jeune homme ait enfermé son cœur dans une passion unique, étroite, et quelque peu indigne? Il est plus naturel de penser qu'il eut de nombreux entraînements, mais sans lendemain, et que son grand amour pour Lydia n'est qu'une fiction, ou, si l'on veut, une griserie poétique.

Il est vrai que la forme des *Élégies* n'est guère originale. Le poète dont nous savons l'ambition littéraire, l'a voulue ornée et scintillante. Il a emprunté à Tibulle, Ovide et Properce leur style. La mythologie, les mœurs antiques s'étalent. Nous ne sommes pas dans l'Italie du XVI^e^ siècle, nous sommes transportés au siècle d'Auguste: le décor romain, les théâtres, les thermes, les palais, le bûcher des funérailles, les toges et les chlamydes, l'astronomie et la géographie gréco-romaines sont l'ordinaire déguisement où se plaît la pensée de notre auteur. Il a pastiché avec délices ses modèles. Il leur a emprunté, c'est certain aussi, d'entiers développements: sur la vie rustique, sur les fards... Mais s'ensuit-il que la passion pour Lydia, qui est le prétexte de ces exercices littéraires, soit sans consistance? Nullement. Il est bien moins aisé de trouver une expression neuve à un sentiment, que d'éprouver ce sentiment avec force. L'ignorant et l'homme de génie peuvent d'emblée découvrir l'accent puissant, profond, qui convainc. Mais un jeune homme, lettré, érudit, surchargé de lectures n'est-il pas tout naturellement tenté d'enclore sa pensée dans les formes prestigieuses qu'il reçoit des maîtres? A vingt-cinq ans, Kochanowski n'a-t-il pas pu, tout en restant sincère, faire du Tibulle comme Ronsard faisait du Pétrarque, ou comme Victor Hugo faisait du Lebrun-Pindare? L'originalité de la forme est presque toujours en retard sur l'élan de la pensée et du sentiment.

D'autre part, à moins d'adopter un scepticisme outrancier, comment ne pas être frappé de certains traits des *Élégies* qu'on ne rencontre ni chez Tibulle ni chez Properce? C'est d'abord l'affirmation répétée de l'écrivain, qu'il n'est venu à la poésie que par l'amour. Cela ne signifie point qu'il fasse fi de la réputation, et que sa muse soit rustique et sans apprêt, mais que le travail littéraire lui est agréable seulement quand l'amour l'inspire. Il laisse entendre que la poésie

épique, plus haute en dignité, pourra un jour l'attirer, mais plus tard seulement, lorsque le feu qui brûle dans ses moelles se sera apaisé [1]. Les *Élégies* sont donc, si l'on veut, un compromis entre son ambition de poète et son amour aujourd'hui tout puissant. Pour une feinte maîtresse ce sacrifice ne s'expliquerait pas. De même nous voyons dans plusieurs élégies du premier livre le poète répondre à des objections, à des exhortations d'amis qui luttent pour l'arracher à son amour [2]. L'apologie de l'amour qui appartient à la rhétorique amoureuse la plus banale, n'empêche pas cette insistance d'être curieuse. C'est au moins une présomption en faveur de la réalité d'une grande passion chez le poète. Enfin, des faits précis, des traits personnels unis à l'expression de l'amour, en rendent la réalité très persuasive. Dans l'*Éleg.* I. 3, et I. 12, le poète rappelle sa condition de gentilhomme, c'est-à-dire de soldat. Négligera-t-il son devoir, qui est de servir sa patrie les armes à la main? Dans le premier des deux poèmes, il rassure sa propre conscience. La paix règne: il peut donc aimer: mais si la guerre reprenait, il partirait au combat. Dans le deuxième, plus engagé dans sa passion amoureuse, il avoue avoir rompu avec la tradition militaire de sa race: mais si la Pologne a en lui perdu un soldat, elle a gagné un poète. Ce n'est point là une idée générale et commune: c'est bien une objection précise que ses amis et sa propre conscience lui adressaient et contre laquelle il se défend. C'est aussi un fait, et plus net encore que nous présente l'élégie à Ossoliński (III. 7) écrite après le retour du poète en Pologne. „Tu m'as secouru lui dit-il, lorsque une double maladie s'était emparée de moi: une dure pauvreté et un amour intolérable". Ossoliński lui a prêté de l'argent, puis s'est efforcé par tous les moyens de guérir sa folie. Mais en vain:

Nulla mihi in patriam cura redire fuit.

La précision de ces quelques vers suffit à nous convaincre

---

[1] *Eleg.* I. 5. v. 17—18.

[2] *Ibid.* I. 6; I. 12 et même I. 5. et I. 7.

de la réalité de Lydia et de la profondeur de l'amour qu'elle inspira [1].

L'étude psychologique des *Élégies*, si on veut bien l'entreprendre, n'est pas moins persuasive que les traits concrets que nous venons de signaler. En dépit de tous les ornements factices, de tous les faux brocarts dont ils sont surchargés, ces poèmes nous rapportent un drame émouvant, dont la cohérence et l'unité sont frappantes. Les personnages s'y dessinent avec netteté: celui de l'amant, qui nous confesse ses élans, ses combats, ses abdications, y a sans doute plus de relief: mais Lydia s'y montre également: séduisante, voluptueuse, puis inconstante, avide d'argent, infidèle. Et les péripéties d'une passion pleine de traverses, puis d'affreuse amertume s'y déroulent. Si Lydia n'était que le nom d'un fantôme inconsistant, ou d'une image composite le drame aurait quelque chose de flou ou de papillotant: au lieu qu'il s'en dégage une forte impression de vraisemblance et de réalité. Voici, brièvement rappelées les principales phases de cet amour, qui réduites en langage simple sont moins banales qu'on ne croirait d'abord:

Le poète aime, idolâtre Lydia. Elle est belle, d'une beauté rare, exceptionnelle. C'est la plus jolie fille de Padoue. Elle a de beaux talents: elle chante mieux qu'aucune femme du Nord, c'est une habile dentellière, car nous sommes près de Venise [2]. Est-ce une courtisane? Non, mais une vertu peu farouche. Courtisane, elle le deviendra sans doute plus tard: pour l'instant, elle accorde seulement ses faveurs à un étudiant, sans grand avoir, qui l'aime et qu'elle croit aimer.

---

[1] M. Giovanni Maver, dans sa recension de la monographie de M. Windakiewicz sur Jan Kochanowski (*Una recente monografia su Jan Kochanowski*: Rivista di letterature slave, 1930, fasc. III. p. 228 n. 1) objecte que le nom de Lydia ne figure pas dans l'*Élégie* à Ossoliński (III. 7), non plus que dans les *Élégies* I. 1, et I 5. Mais il se trouve en revanche dans les *Élégies* I. 6 et I. 12. Or ce sont ces dernières qui nous parlent le plus clairement d'une tentative des amis du poète pour l'éloigner de sa maîtresse. L'*Élégie* III. 7, écrite après la rupture, lorsque l'amant de naguère est guéri, ne cite pas le nom de l'aimée, et cela se comprend fort bien. Nul doute d'ailleurs que si la personne de Lydie a existé, le nom que le poète lui donne soit fictif.

[2] *Eleg.* I. 6. v. 17—18.

Mais l'idylle ne va pas sans nuages. Les obstacles, qui éprouvent la passion, surgissent. Ils naissent d'abord du côté de l'amant. Sa passion est si vive, si éloignée de la commune mesure, qu'elle inquiète ses amis. Plusieurs font effort pour l'arracher à Lydia: on le raille, on feint de croire à une amourette sans importance, facile à oublier [1]. On lui objecte sa carrière, son devoir de gentilhomme et de Polonais [2]. Sa conscience même lui fait quelques reproches. Ne quittera-t-il pas Padoue, pour retourner à sa première vocation? Il vacille, semble-t-il. Cependant sa passion est la plus forte: il se justifie de tant aimer: il n'ambitionne rien au delà des baisers de Lydia.

Mais du côté de Lydia le ciel est déjà moins riant. La belle a des caprices, refuse sa porte à son amoureux [3], ou après lui avoir promis visite, le laisse se morfondre toute la nuit [4]. Cependant le poète est de plus en plus épris. La souffrance, qui s'est glissée furtivement auprès de la volupté, ne le quittera plus. L'image même de la mort si menaçante au cours d'une épidémie, aiguise son désir.

Une séparation a lieu. Lydia s'est éloignée de la ville [5]. Le poète lui même est parti. Il revient après un temps assez long, ramené à Padoue par sa passion aussi brûlante que les sources d'Abano. Le bruit de sa mort a couru et Lydia l'a pleuré [6]. Or le voici, amoureux toujours, mais aussi avec des résolutions de travail et de méditation. Vains projets! Lydia, qui le tolère encore, ne l'aime plus. Elle a un autre amant, riche mais vulgaire [7].

Cette trahison est un coup de massue sur la tête du malheureux, si tendre, si passionné, au cœur si tourmenté. Il cherche, aveuglé par la souffrance une issue et se heurte du front à toutes les parois. Les études? Il a bien la tête à cela! Le vin? d'autres amours? la solitude? Rien ne lui

---

[1] *Eleg.* I. 1. v. 39—44.
[2] *Ibid.* I. 12.
[3] *Ibid.* I. 6. v. 45.
[4] *Ibid.* I. 10.
[5] *Ibid.* I. 13. v. 1—2.
[6] *Ibid.* Ms. d'Osmólski I. 9. (début).
[7] *Ibid.* II. 9. v. 24.

apporte l'oubli. Sans dignité, lâchement, bassement, il mendie quelque pitié. Il est prêt aux pires abandons de conscience. Parfois il imagine une savante stratégie pour reconquérir l'infidèle[1]: parfois aussi, dans un effort de lucidité, il laisse parler le bon sens, souffle sur le brouillard romantique qui aggrandit et déforme le vrai et se représente au clair sa situation[2]. Après tout, pourquoi ne pas se satisfaire du réel, médiocre mais acceptable? A-t-il des droits sur Lydia? Pourquoi tant aimer et si mal? Mais cette victoire de la saine raison est éphémère: la douleur reprend le dessus, et aboutit au désespoir, à l'idée de la mort et de la vengeance. Un dernier sursaut, et c'est la guérison. Le poète s'est repris: il dit adieu à la belle: „Dors, Lydia, dors tranquille, et ne te forge ni espoir ni crainte“ [3].

L'histoire semble-t-elle banale? Elle est banale en effet, comme la vie. Pourtant ce n'est tout à fait ni l'aventure de Tibulle, ni celle de Properce. D'ailleurs dans un drame de cette sorte, les faits importent moins que l'effet moral qu'ils produisent. Or le sentiment ici est peint avec force et netteté. L'état d'esprit de l'amant mérite surtout notre attention: et l'*Élégie* II. 4. nous en fournit la très claire explication. Dans ce poème Vénus apparaît en songe au poète, et l'admoneste: „Tu es vraiment bien neuf, pour un homme dont l'amour dure déjà depuis si longtemps — lui dit-elle — tu ne fais que te plaindre; à la moindre meurtrissure tu harcèles les astres de plaintes amères, et tu as l'impiété de dire: il n'y a point de Dieu“. Cependant l'amour apporte toujours avec lui quelque contrariété qu'il faut supporter sans larmes... S'il voulait réfléchir comme il trouverait son sort enviable: „Ta maîtresse a le coeur aussi sensible que son visage est éclatant de beauté, et même elle t'aime plus que tu ne le mérites. Mais pour toi aucune femme n'est assez pudique, aucune, méchant, n'est chaste, fût-ce Evadné ou Pénélope des anciens âges. Tu n'as aucun droit sur elle, elle n'est point ta femme. Les faveurs qu'elle t'accorde te devraient être précieuses: elles sont la preuve

[1] *Eleg.* II. 9.
[2] II. 4.
[3] II. 11 (ms. d'Osmólski)

de l'amour sincère qu'elle te porte, et auquel tu ne veux pas croire". C'est le langage du bon sens, et le diagnostic exact du mal dont gémit Kochanowski. Il est lui-même la cause de sa souffrance. Son humeur sombre, sa sensibilité exacerbée, son esprit harcelé de soupçons, ingénieux à se torturer sont ici soulignés. Gauche, bourru, amer, la bouche plus souvent crispée que souriante, il ressemble auprès de Lydia à Alceste auprès de Célimène. Sa jeunesse, son état d'écolier, et le caractère de sa maîtresse fantaisiste et léger s'accommoderaient mieux, semble-t-il, d'un amour moins plaintif et jaloux, plus gracieux, mais son âme est grave, mélancolique et passionnée. Aux accents du plaisir, elle mêlera toujours d'austères ou de sombres réflexions: et dès ce premier choc avec la vie son cristal exhale la note profonde et émouvante de la désespérance.

Ainsi le sentiment qui inspire le poète a beau s'exprimer dans une langue empruntée: sa forme, sa nuance même restent visibles. Mais on peut, semble-t-il, serrer encore de plus près la réalité et reconstituer, par des recoupements, quelques circonstances de cette idylle-tragédie. Kochanowski est arrivé à Padoue en 1552. A quel moment son amour pour Lydia a-t-il commencé? Il est impossible de le dire exactement, mais il paraît vraisemblable d'en faire remonter le début à 1554.

C'est le moment où Lydia l'aime, où elle lui donne „les gages nombreux de son affection", qu'il rappellera avec douleur dans un jour d'amertume et de rage[1].

En 1554 André Dudith, quitte l'Italie se rendant avec le cardinal Réginald Polo à Bruxelles, puis à Londres. Kochanowski le blâme de laisser ainsi sa maîtresse éplorée:

Ah! lapis est, lucro quisquis mutavit amorem:
Me socii factum non habet ille sui.
Anne ego plorantem possim spectare puellam?[2]

Pour lui, il place l'amour au dessus de l'ambition:

Sim potius pauper, dum sim, mea Lydia, tecum
Cum te habeo, cedunt omnia regna tibi[3].

---

[1] *Eleg.* II. 1. v. 8.
[2] *Ibid.* I. 4. v. 23—25.
[3] *Ibid.* I. 4. v. 29—30.

C'est probablement à la même circonstance que se rattache l'*Élégie* I. 11:

Ne me quaeso tuis occidas, vita, querelis
Gallica non tanti est regna videre mihi,
Ut tua ab assiduo tabescant lumina fletu,
Simque ego tristitiae causa aliquando tuae[2].

Le poète ne veut pas faire pleurer sa maîtresse, il renonce à un voyage en France dont il espérait quelque profit pour sa carrière: il accepte de bon coeur l'obscurité:

Ignotum sic me fata perire volunt[3].

Au printemps de 1555, le fils de l'hetman, Christophe Tarnowski et son cousin Nicolas Mielecki, arrivent en Italie venant d'Angleterre et de France[4]. Ils ont assisté en passant par la Toscane à la prise de Sienne (17 avril). Kochanowski les accueille à Padoue par des poèmes. A Nicolas Mielecki il dépeint la paix qui règne dans la république de Venise et qui contraste si fort avec la guerre qui fait rage ailleurs:

Nulla hic hostilis rabiosa licentia ferri...[5]
Hic pax alma viget...[6]

Padoue n'est animée que par la gaîté bruyante des étudiants:

At juvenum plenis florent convivia vicis
Blandaque jucundis plausibus aura sonat[8].

Puis le poète, à ce moment tout plein de son sujet, fait l'éloge de l'amour. Dans le poème adressé à Christophe Tarnowski[8] on devine un plaidoyer: le poète justifie sa passion par la beauté de sa maîtresse, par la fatalité de l'amour, mais aussi par le bénéfice que son esprit en retire: l'inspiration poétique. Pour Tarnowski, pour Mielecki destinés par le rang, et par la tradition de leur famille au

---

[1] *Eleg.* I. 11. v. 1—4.
[2] *Ibid.* v. 10.
[3] Stan. Kot: *op. cit.* p. 10—11.
[4] *Eleg.* I. 7. v. 3.
[5] *Ibid.* v. 7.
[6] *Ibid.* v. 11—12.
[7] *Ibid.* I. 1.

métier des armes, rien n'était plus noble ou même plus attrayant que la guerre. Ils essayèrent d'arracher le poète à son oisiveté. Celui-ci se défendit, objectant que son amour, source de sa poésie, pouvait en fin de compte servir le renom polonais. C'est le sens de l'*Élégie* I. 12:

Nullo operae pretio lapsum revocatis amici,

et de l'*Élégie* I. 5. à l'hetman Tarnowski:

Nunc sine me, primus dum sidat in ossibus ignis
Qua coepi, cursus continuare meos [1].

L'effort entrepris par les protecteurs de Kochanowski pour l'arracher à son amour ne nous est pas connu dans les détails: mais sa réalité est certaine. Peut-être le jeune homme reçut-il d'avantageuses propositions: la cour de l'hetman, celle du duc de Prusse lui faisaient-elles signe? Ce qui est sûr, c'est qu'il a conscience d'un conflit entre son cœur et son ambition, et qu'il cherche des raisons spécieuses pour justifier un attachement peu digne de lui. Il semble bien que le début de l'*Élégie* I. 6. fasse allusion à une invitation de ce genre: les termes en conviendraient assez bien au duc Albert de Prusse:

Nemo meo certet, quamtumvis Croesus, amori
Quantum vis lato nobili imperio.

On lui a dit qu'en Prusse d'autres femmes le consoleront de la perte de Lydia: mais aucune ne la vaut, aucune femme du Nord ne peut avoir ce sens de la poésie et de la musique commun au peuple d'Italie:

Pieridum cantu nulla est, quae gaudeat aeque
Femina Parrhasii nata sub axe poli [2].

La passion, plus forte que tout chez l'amant, est déjà moins vive chez sa maîtresse. Caprices et fâcheries surgissent, le gémissement apparaît, puis s'installe dans les *Élégies*:

Sit satis irata modice illacrimare puella
Sit satis ingenita de levitate queri.
Ingratas pulsare fores, aditumque negari
Illa mihi mortis suspicio instar erit [3].

---

[1] *Eleg.* I, 6. v. 17—18.
[2] *Ibid.* v. 19—20.
[3] *Ibid.* I. 6. v. 43—46.

En 1555 la peste ravage Padoue et disperse l'Université. Kochanowski est retenu par Lydia, et s'il est malade c'est d'amour, et non de la contagion:

> Certe nulla meos febris depascitur artus,
> Non mihi sol fervens, non gravis auster obest,
> Morbus amor meus est...[1]

Ce poème qui commence par la description de la maladie, et se termine par la pensée de la mort semble avoir été écrit quand l'épidémie faisait rage. On y voit aussi le manque d'argent, la pauvreté du poète qui n'a que des vers à offrir, présent peu goûté.

Vers le milieu de l'été, au plus tard, Kochanowski est à Kœnigsberg, auprès du duc Albert de Prusse. La peste, le départ même de Lydia retournée à la campagne chez ses parents[2], le défaut de pécune, l'insistance de ses amis expliquent ce départ. Le séjour en Prusse ne dure pas un an. Il quitte Kœnigsberg en avril 1556, mais le 16 juillet il est encore à Radom. Muni d'argent, grâce à un don reçu, à un emprunt et à la location de ses biens, il court rejoindre Lydia. Le prétexte de son retour en Italie est le désir de soigner ses yeux malades: mais c'est son cœur qui est plus malade que ses yeux. Il retrouve Lydia avec ravissement.

Celle-ci, à qui l'on avait rapporté faussement le bruit de sa mort l'a pleuré, signe de constance qui l'émeut. Longtemps sevré de caresses, il veut se griser de volupté:

> Nunc est ludendum, nunc est mea Lydia amandum,
> Gaudia nunc plena sunt capienda manu,
> Nunc cithara cantusque decent, nunc urbe vagari
> Fas et vix sera nocte redire domum[3].

---

[1] *Eleg.* I. 8. v. 5—8.

[2] *Ibid.* I. 13.

[3] *Ibid.* Ms. d'Osmólski I. 9. v. 21—24. Le texte original, reproduit par M. Brückner et par Plenkiewicz porte: *Fas ut vix...* etc. Il n'est donc pas satisfaisant. G. Senger *(Deux manuscrits de Pétersbourg des poésies latines de Jean Kochanowski.* St. Pétersbourg. 1905. p. 21) propose: *Fas est, nunc...* Je présente une autre conjecture, plus voisine du texte manuscrit.

L'enivrement de la vie païenne qu'on mène sous le ciel clément d'Italie, éclate dans ces vers, au sortir des brumes et de la théologie de Kœnigsberg. Aussi renvoie-t-il à plus tard le choix d'une carrière, et l'examen des mystères de la foi. Le contact des reformés de Prusse a installé en lui le doute: mais il suspend encore son jugement. Ayant retrouvé Lydia il a retrouvé son tourment. Celle-ci ne l'aime plus: elle le trahit, et le drame éclate. Ce sont maintenant, dans les *Élégies* du livre II, les colères et les retours, les imprécations et les gémissements, une jalousie sombre et sensuelle, qui s'exalte par le souvenir des caresses reçues naguère, et par l'image de Lydia entre les bras d'un autre, une ardeur misérable, prête au pardon, à l'illusion, au partage même, un effort impuissant pour s'étourdir, pour oublier. Cette rage romantique, dont Ossoliński fut témoin et qui fait penser aux *Nuits* d'Alfred de Musset, dura assez longtemps. Le nombre même des poèmes qu'elle inspira nous le révélerait. Mais au début de 1557 Kochanowski fut brusquement rappelé en Pologne par la nouvelle que sa mère était morte. Il est à Radom dès le 11 mars, et il séjourne dans sa patrie pour régler des affaires d'intérêt jusqu'au début de septembre de la même année. Puis il repart, sans attendre André Patrice qui s'apprête lui aussi à retourner à Padoue. Sa passion plus exaltée que jamais lui a fait entreprendre ce troisième voyage. Mais cette fois la guérison est proche. Le dévorant incendie va s'éteindre. L'amant ne se tuera, ni ne mourra de chagrin. Il trouvera, comme tant d'autres, le chemin d'Anticyre. Peu de mois après son retour, dès la fin de 1557 ou le début de 1558, il a rompu avec Lydia: il raconte sa guérison dans le même poème où il insère un grand éloge de Charles-Quint, qui a abdiqué la couronne impériale: et il adresse à la belle qui l'a tant tourmenté un ironique adieu[1]. Ainsi l'amour de Kochanowski et de Lydia nous apparaît précisé et défini à la fois psychologiquement et chronologiquement. Nous connaissons, non pas tout malheureusement, mais du moins les senti-

[1] *Eleg.* II. 11.

ments, leurs conflits, leur évolution, et quelques faits, lieux, dates et témoins.

Ainsi représenté, ce premier amour ne fut ni une simple matière à mettre en vers latins, ni une amourette sans importance. Les conséquences de cet entraînement exclusif devaient être considérables. Dans des années si importantes pour la formation de l'homme, entre vingt-quatre et vingt-sept ans, Kochanowski n'a regardé le monde et les livres qu'à travers le prisme de sa passion amoureuse. Non qu'il ait été entièrement détourné des études sérieuses, de la philosophie, des sciences, ou de la politique: mais il négligea quelque peu, selon la parole de Shakespeare, à propos justement d'un écolier padouan, Aristote pour Ovide [1]. Il avoue lui-même que son esprit n'est plus occupé de pensées et de recherches, mais de souci amoureux. Les livres qui le retiennent de préférence sont ceux des poètes où se trouve exprimé un sentiment pareil au sien. La philologie où se complaît Patrice, la philosophie abstraite, le rebutent: il sera poète. C'est à Lydia qu'il attribue la naissance de sa poésie, et nous devons l'en croire. Sans doute n'a-t-il pas écrit ses premiers vers spécialement pour lui plaire, car entendait-elle le latin, et à plus forte raison le polonais? Il les a seulement composés parce que son amour lui montait aux lèvres, parce qu'il avait besoin de l'exprimer. L'ambition littéraire, tout de suite, a surgi. La gloire, aux yeux de ses amis, à ses yeux, sera la justification de l'amour, et l'art et le métier sont introduits sans délai, mais la première impulsion est venue du cœur, de Lydia. En tout cas, les grands sujets sont renvoyés à plus tard et l'inspiration amoureuse est la seule, ou presque, qu'il admette: les élégiaques, Catulle, Anacréon, Sapho, et non pas Pindare ou Homère, guident ses premiers pas. Kœnigsberg aurait pu le garder ou ne le rendre que définitivement conquis par la Réforme: il s'échappe pour retrouver sa maîtresse. A ce tournant de sa vie, le doux rire, la démarche gracieuse d'une jeune Vénitienne ont été décisifs.

Je crois donc non seulement à l'existence de Lydia,

[1] *The taming of the shrew.* A. I. sc. 1.

à la grande passion du poète, mais encore à une influence capitale exercée par elle sur sa carrière. Mais ici surgit une nouvelle question: de cet amour exceptionel, n'avons-nous d'autres traces dans son œuvre que les *Élégies*, émouvantes, mais un peu trop fardées pour notre goût? Que sont devenus les poèmes que „la Muse slave“ [1] a composés pour l'amante belle et cruelle? Ne sont-ils pas inclus dans les *Pieśni*, ou dans les *Fraszki*? Et ne peut-on les reconnaître, sinon au style forcément différent, du moins à une identité d'inspiration avec les vers amoureux des *Élégies*?

J'ose ici braver l'opinion commune, et reconnaître en Lydia l'inspiratrice d'un assez grand nombre de poèmes polonais. Pour certaines œuvres, imitées de Properce, il n'y a guère de doute. Les plaintes à la porte, l'attente sous la pluie n'ont pu avoir d'objet réel, ni même de vraisemblance littéraire qu'à Padoue. Le poète, amoureux pour la deuxième fois, nous apprendra d'ailleurs qu'il a passé l'âge de ces stations nocturnes [2]. Mais ces poèmes sont loin d'être les plus émouvants. Il en est d'autres, au contraire, à qui leur style dépouillé, leur simplicité de ton donnent un air de vive franchise. Le dépit, la douleur s'y expriment sans vaine rhétorique. Ces vers, groupés, ordonnés et adroitement commentés dessinent l'histoire d'une grande passion malheureuse. Aucune circonstance bien particulière n'apparaît: aucun nom propre, aucun détail concret. Nous savons seulement que le poète a aimé longtemps, profondément, fidèlement: qu'il a fait de nombreux présents, écrit de nombreux vers: qu'il a reçu d'abord quelques témoignages d'amitié, puis n'a connu que l'indifférence et la trahison. Sa souffrance est vive: il eût souhaité la présence auprès de lui d'un ami nommé André qui l'eût conseillé, mais qui est malheureusement absent, et qui n'arrivera qu'au dénouement. Laissé à lui-même, il se gourmande, essaie de se vaincre, se donne des conseils de raison et de fermeté. Enfin, guéri, il dit adieu à la cruelle, et même à l'amour.

---

[1] *Eleg.* I. 6. v. 26.

[2] *Ibid.* III. 1. v. 7—12.

On a voulu voir dans ces faits [1], devinés plutôt qu'aperçus, l'épisode final d'une nouvelle passion qu'aurait éprouvée le poète en Pologne, dix ou douze ans après sa séparation d'avec Lydia. Cet amour, commencé dans l'extase et l'idolâtrie pétrarquiste, se serait terminé par des regrets et des larmes. Quelque noble demoiselle, belle mais hautaine, aurait ainsi broyé une seconde fois le cœur du poète, toujours naïf, toujours pauvre. Faute de nom, même fictif, à lui donner on l'appelle l'Anonyme, ce qui ajoute à cette aimable narration le piquant du romanesque. Seulement, est-il bien nécessaire de faire surgir de l'œuvre de Kochanowski ce fantôme vaporeux et masqué? L'Anonyme nous est-elle indispensable? Je ne le crois pas. A mon sens les *Pieśni* et les *Fraszki* nous racontent le même drame que les *Élégies*.

Tout d'abord il n'est pas sûr qu'il faille attribuer à la même inspiration les poèmes où l'auteur chante un amour sans amertume, serein, calme, religieux, où il célèbre les vertus morales de son aimée et ceux où il accable de sarcasmes une coquette fardée et sans coeur, méchante par instinct „Ne connais-tu pas les hommes? As-tu pu croire, malhereux, que le buisson peut donner d'autres fruits que des prunelles? ou que le loup peut cesser d'être dangereux au troupeau cornu, ou que le serpent doit avec le temps perdre son venin?“ [2] Il a bien pu se tromper sur son teint qu'il croyait ou feignait de croire authentique [3]: mais aurait-il transformé en Madonne une femme digne d'aussi injurieuses métaphores? Je serais assez porté à croire que les Chansons mystiques du premier livre ne sont pas destinées à la traîtresse qui inspire les amères invectives des *Fraszki*, mais à une autre femme que nous retrouverons tout à l'heure, à la Pasiphile des *Élégies*.

Admettons cependant que les mots „Je louais ses moeurs indignes de louange“ [4] fassent allusion à des can-

[1] Stan. Windakiewicz: *Erotyk Kochanowskiego. Studjum.* Pamiętnik literacki, 1902.

[2] *Fraszki.* III. 20.

[3] *Ibid.* II. 51.

[4] *Ibid.* II. 51.

tiques admiratifs comme la *Chanson* I. 4. Ce serait simplement la preuve que ces vers pétrarquisants manquaient de sincérité, et nullement que leur héroïne fut une dame de haut parage, et d'austère vertu. M. Windakiewicz a peut-être tort de considérer la forme, le style, comme un indice de la vérité des sentiments. Imiter Pétrarque ou imiter Tibulle, c'est affectation égale. Et la tentation avec le premier était même plus forte de fausser l'image du réel pour se donner la joie d'écrire dans „le doux style neuf". Les pétrarquisants du XVI[e] siècle, tant en France[1] qu'en Italie, sont presque tous suspects d'afféterie et d'artifice. Kochanowski lui-même a pétrarquisé dans des poèmes à acrostiche, qui ne sont sans doute qu'un jeu. Amoureux et poète, il a pu s'ingénier à louer „allà Petrarca" une femme à qui convenait mieux le vocabulaire d'Ovide. Mais il n'était aveugle qu'à demi, comme le prouvent les vers *A André*, ou la pointe acérée de l'épigramme *A ma dame*[2]. Quelle que soit d'ailleurs l'inspiration des poèmes d'extase et de bonheur, les vers amers et plaintifs plus nombreux et plus beaux modulent, à mon sens, le même sentiment que les *Élégies* à Lydia.

Kochanowski insiste sur ses services, son attachement, sa fidélité. Dans les *Élégies* même refrain *obsequia, pietas, constantia.* Il souligne, ici et là, l'injustice dont il est victime. La coupable a les mêmes torts: il s'agit d'une trahison *(zdrada).* L'amant a conscience d'un vol commis à son détriment, d'une récolte[3] qui lui revenait et qu'on lui dérobe. L'attitude de l'amant est la même: supplication d'abord, colère ensuite. Les poèmes polonais expriment seulement avec plus d'insistance l'effort de l'âme pour se vaincre elle-même, l'appel que la raison adresse à la volonté, le sursaut d'énergie libérateur. La guérison dont l'*Élégie* II. 11. ne nous donnait que la peinture allégorique est ici représentée dans un plus grand détail.

Dans certains poèmes quelques traits plus précis nous

---

[1] F. J. Vianey: *Le Pétrarquisme en France au XVI[e] siècle.* 1909.
[2] *Fr.* I. 19.
[3] *Pieśni*, I. 12. v. 9—14. *Eleg.* II. 9. v. 15. 16.

imposent le rapprochement avec les *Élégies*. La Chanson I. 15. *Je n'en puis mais, chérie, et ce n'est point ma faute, si je vois chez toi ce maintien* reprend les idées de l'Élégie I. 14. *Quod celas nullique concredis amorem...* La Chanson I. 23. *Il est bon parfois de taire sa douleur,* se termine par un mouvement qui appartient à la rhétorique des *Élégies*. „Adieu ingrate et inhumaine porte: témoin de mes constantes démarches et de mon chagrin: puissent l'araignée et la moisissure t'envahir, et la rouille sordide ronger ta serrure déloyale". Le coloris est le même que dans la Chanson I. 25, antique ou italien, mais le sentiment exprimé dans la première partie de la pièce est identique à celui des plus émouvantes méditations intitulées *Do Jana*. C'est donc que la femme dont le poète se plaint est semblable à celle dont il disait:

> At me cum Musis vocalique improba Phoebo
> Stare jubet clausas ante puella fores.
> Me canis exagitat, me custos liminis arcet;
> Si dedero et custos et canis ipse tacet[1].

Sa porte s'est ouverte furtivement pour un rival: voilà la trahison et le poète lui souhaite la solitude et l'abandon: voilà sa vengeance. Si ce n'est Lydia, c'est donc sa sœur. Même couleur italienne, même air de prime jeunesse dans l'épigramme *à l'Amour*[2], où il fait le triste inventaire des souvenirs d'amour, au nombre desquels sont la chandelle à demi consumée qui lui montrait sa route, et l'arme qu'il a parfois mise à l'épreuve dans des rixes nocturnes: or ce poème commence par des accents de vrai désespoir, il est de la même famille que les vers *Do Jana* et *Do Jędrzeja*.

Cet André, à qui le poète confie sa peine et dont il attend un secours, qui est-ce? Est-ce Trzecieski, comme le croit M. Windakiewicz et faut-il faire un seul groupe des deux *Fraszki: Do Jedrzeja*[3], et de celle *Do Andrzeja Trze-*

---

[1] *Eleg.* I. 8. v. 25—29.
[2] *Fr.* III. 35.
[3] *Ibid.* II. 51 et 59.

cieskiego [1]? Mais M. Brückner fait justement remarquer que le poète n'a pas dû employer indifféremment les deux formes du prénom André, et que pour Kochanowski Jędrzej c'est André Patrice Nidecki [2]. Nous avons d'ailleurs dans les *Foricoenia* une épigramme latine: *ad Andream Patricium* [3]. Le poète attend son retour avec impatience. „Il n'est personne que je désire davantage de voir, mon cher Patrice, dans cette douleur qui maintenant me brûle d'une flamme plus cruelle que celle qui bouillonne sous l'Etna sicilien[4]. C'est une attente semblable qu'exprime l'épigramme polonaise. „Quel est mon ennemi, quel est l'homme si cruel qui t'a retenu tout ce temps, mon cher André, où j'avais dans ma tristesse le plus besoin de toi, pour que tu viennes à mon secours dans mon chagrin pesant?" [4].

Les deux pièces sont donc l'exacte réplique l'une de l'autre, et Jędrzej est bien Nidecki. Mais s'agit-il de Lydia? La comparaison de l'amour avec l'Etna n'est peut-être pas fort originale. Cependant, on ne la trouve que deux fois chez Kochanowski et l'autre fois précisément à propos de la jeune Italienne, lorsque s'adressant à Ossoliński le poète compare sa passion au volcan sicilien ou aux eaux chaudes d'Abano [5].

Nous savons d'autre part qu' en 1556 André Patrice se trouvait éloigné de Padoue, et qu'il y retourna en 1557. Kochanowski de son côté séjourne en Pologne de mars à septembre de la même année puis retourne en Italie. Le retour de Nidecki a dû survenir au moment où se jouait la dernière scène du drame, celle de la rupture. Peut-être a-t-il aidé l'amant à se libérer: peut-être l'a-t-il doucement ramené d'Ovide et de Properce vers des textes plus graves, vers Cicéron plein de préceptes, vers Aratos rempli d'étoiles.

Les élégies inspirées par Pasiphile sont contenues dans le III[e] livre. Elle sont au nombre de cinq. Dans trois d'en-

[1] *Fr.* II. 78.
[2] Al. Brückner: *Jan Kochanowski. Pisma zbiorowe,* t. I. p. 32.
[3] *Foricoenia* 10.
[4] *Fr.* II. 59.
[5] *Eleg.* III. 7, v. 16.

tre elles[1] le nom de Pasiphile est inscrit. Quant aux deux autres[2] où aucun nom ne se trouve indiqué, l'éloge de la femme, l'idée nettement exprimée d'un mariage ou tout au moins d'une union permanente justifient leur rattachement au cycle de Pasiphile. Le dernier poème de ce livre — imprécations contre une maîtresse avide — ne révèle aucun nom propre: mais s'il est probable qu'il a été composé après le retour de Kochanowski en Pologne, on ne saurait identifier son inspiratrice avec Pasiphile. Il s'agit sans doute d'une courtisane cracovienne, de quelque Philænis au tarif surfait.

Qui est Pasiphile? Une femme aimée avec respect, avec vénération, et, qu'on nous passe cette trivialité, pour le bon motif. L'amour est vif, non sans quelque nuance sensuelle, avec parfois une pointe de jalousie. Le poète est demeuré un tantinet soupçonneux. Mais le ton est d'ordinaire serein, un peu grave, haussé par l'estime et le sentiment du devoir. Il n'y flotte pas l'inquiétude, la fièvre et l'odeur de péché qui remplissent les élégies à Lydia. Ces élégies sont nuptiales et solennelles. La plupart paraissent avoir été écrites pour une fiancée: une, pour l'épouse, à propos d'une absence du mari tout plein encore d'ardeur amoureuse:

Nec libet absentis jam meminisse viri?[3]

Si Pasiphile est la fiancée, puis l'épouse du poète, elle est donc Dorothée Podlodowska. Un menu détail confirme cette identification: Pasiphile signifie: aimable à tous, or dans la XI[e] chanson de la *Sobótka*, où sont célébrés les charmes de Dorothée, le poète lui dit:

Tymeś ludziom wszytkim miła[4],

ce qui a fort précisément le même sens que le prénom grec des *Élégies*.

Les idées et le ton des poèmes pour Pasiphile rappel-

[1] *Eleg.* III. 1. III. 2. III. 12.
[2] *Ibid.* III. 3 et III. 6.
[3] *Ibid.* III. 12. v. 4.
[4] *Pieśń o sobótce.* Panna XI. v. 29.

lent d'assez près un certain nombre de poèmes polonais, qui semblent découler de la même inspiration.

Les Chansons I, 4, 6, 7 et II, 21 où se rencontre un certain maniérisme pétrarquiste me paraissent convenir excellemment à Pasiphile. L'éloge des vertus morales que Kochanowski n'a jamais tenté à propos de Lydia se rencontre au contraire dans les vers à la fiancée. L'amoureux déborde de reconnaissance: „Je te négligerais pour me livrer à l'amour d'une autre femme, et je pourrais tendre le col à un joug inconnu? Et ta douceur, ta modestie, ou cette candeur de ton âme ne me retiendraient pas?“ [1]

Un tel amour est pour lui le bien suprême. „Tu es ma richesse, tu es ma gloire, tu es mon seul honneur“ [2]. C'est semble-t-il le même quiétisme sentimental qu'exprime la chanson: *C'est une flèche d'or, et sans aucun venin* [3]. Il est à elle à jamais: „La nature ne m'a pas donné un coeur partageable“ [4]. De ma foi ne doute jamais; ce qu'elle fut, elle l'est encore et le sera toujours“ [5].

De son côté toute sa vie est suspendue à elle: „C'est de cet espoir que je flatte mes soucis et l'amertume de ma vie: s'il m'est arraché, la vie m'est arrachée du même coup“ [6]. Même sentiment dans la Chanson I. 8. „J'étais à toi, sur ma vie, et je mourrai étant à toi... Ou bien l'amour se forge à lui même de chimères, ou bien tu ne veux pas que je puisse douter te toi. Cet espoir m'adoucit le monde, et si je devais éprouver le contraire (préserve m'en, Seigneur) je mourrais plutôt“ [7].

Pour d'autres pièces l'analogie est plus frappante encore. La belle chanson à Hanna [8]: *Je n'ai souci que les froids rochers dansent aux accents de ma lyve...* est le dé-

---

[1] *Eleg.* III. VI. v 17—20.
[2] *Ibid.* III. 3. v. 16.
[3] *Pieśni* I. 4.
[4] *Eleg.* III. 6. v. 39.
[5] *Ibid.* v. 32.
[6] *Ibid.* III. 3. v. 9—10
[7] *Pieśni* I. 8. v. 2 et 13—16.
[8] *Ibid.* II. 4.

veloppement des deux vers impatients qui ouvrent l'*Élégie* III. 3.

> Ullane mi est oritura dies tam candida cum tu
> In gremium venias, pulchra puella, meum?

Il lui dit:

„Si tu me loues, madame, je n'ai souci qu'un autre me blâme. On jalouse toujours la vertu, l'arbre prospère déplaît aux vents; mais veuille me secourir et la jalousie ne nous menacera pas[1]".

Les vers latins ont une signification voisine: „Qu'on nous jalouse et même que les méchants se déchaînent, si seulement tu m'es favorable, mon procès est gagné. Sois moi seulement favorable: en vain on fait la guerre à l'Amour: on n'empêchera pas de faire ce qu'il veut qui soit fait"[2].

Pasiphile, qui est Dorothée, est donc aussi Hanna (distincte sans doute d'Anna[3]). Les poèmes latins et les poèmes polonais, variés de ton, mais semblables d'inspiration, nous racontent le roman matrimonial du poète:

Nous voyons un homme âgé, assagi, mais sincèrement épris: une fiancée belle, mais surtout bonne et tendre, nous devinons des visites de Dorothée à Czarnolas suivies de séparations mélancoliques. Des obstacles surgissent, qu'on peut se figurer d'après le mythe d'Odate et Zariadre[4], sans doute symbolique: les parents de la jeune fille s'opposent au mariage, ont d'autres projets pour elle, plus avantageux: ils écoutent des médisants, des jaloux. Mais la jeune fille a choisi délibérement le poète, elle l'a préfére à ses rivaux, et lui gardera sa foi. Le mariage, en dépit de tous se fera, mais après une longue attente.

À propos de deux élégies du cycle de Pasiphile un problème se pose. L'*Élégie* III. 2. adressée à Myszkowski, contient le nom de Pasiphile. Or le manuscrit d'Osmólski renferme la même pièce avec le nom de Lydia. Si dans le

---

[1] *Pieśni* II. 4. v. 16. 20.
[2] *Eleg.* III. 3. v. 25—29,
[3] *Fr.* II. 95.
[4] *Eleg.* III. 3. v. 29—102.

manuscrit d'Osmólski ne figurent, comme on l'admet généralement, que des poèmes antérieurs à 1562, il faut croire que cette élégie a été écrite à Padoue, à propos de Lydia, et qu'elle s'adresse, non au protecteur attitré du poète, Pierre Myszkowski, mais à quelqu'un de ses parents. Sans doute ce n'est pas impossible. Mais cette Lydia, rustique menagère, ce Myszkowski „qui fuirait le tracas de la ville", et qui n'est pas le vice-chancelier bien connu nous offusquent un peu. N'y a-t-il pas une autre explication possible? La date des pièces incluses dans le manuscrit d'Osmólski n'est peut-être pas aussi certaine qu'on veut bien le croire. Le couplet sur la mort de Tęczyński a pu n'être ajouté à l'*Élégie* III. 4. que plusieurs années après la fin tragique du jeune homme, voire même au moment de l'impression. Son absence dans le manuscrit n'est pas convaincante. Admettons cependant que la question de date soit tranchée, que le poème soit antérieur à 1562. Que conclure de là, et du nom de Lydia que nous rencontrons inopinément? Si on veut bien relire cette élégie on verra que la femme qui y paraît soudain n'a aucune personnalité accusée: le sujet n'est en rien sentimental. Le poète dit simplement à Myszkowski qu'il n'a point d'ambition, et préfère la vie modeste de l'agriculteur sur ses terres à la carrière des honneurs. C'est un éloge de la modération et de la vie rustique, qu'on voudrait rapprocher de la dernière chanson de la *Sobótka*, mais qui a pu être écrit à n'importe quel moment, aussi bien en 1559 qu'en 1570. Il peut fort bien être contemporain de l'épigramme à P. Kłoczowski [1] et du *Carmen macaronicum*. Les vers:

Non ego coelestes animos, fatique laboro
Conscia, Myscovi, sidera nosse mei...

semblent indiquer que l'homme sent encore devant soi un long avenir. C'est donc peu de temps après son retour en Pologne que le poète a composé, un peu par jeu, ce tableau d'églogue. La femme qui paraît là n'a pas de personnalité; c'est la Femme, la Compagne, encore inconnue. Machinale-

[1] *Fr.* II. 26.

ment il la nomme Lydia. Mais plus tard, lorsqu'il relira ses vers la vie aura réalisé le rêve bucolique de jadis, l'image précise de sa vaillante épouse viendra habiter ce nom vide de substance, et sa main corrigera Lydia en Pasiphile. Telle est la solution que je propose à ce menu problème.

L'*Élégie* III. 12. peut aussi, selon M. Brückner, éveiller quelque perplexité. Le ton, si c'est la lettre d'un mari à sa femme, en est choquant. Est-il convenable que le poète parle si crûment d'oubli, d'infidélité, d'adultère à une épouse qu'il respecte? Quelle apparence qu'elle puisse, à prix d'argent, introduire chez elle un amant? On pourrait croire que cette épître a été inspirée plutôt par quelque maîtresse à la vertu peu sûre et que le poète y a seulement plus tard introduit le nom de Pasiphile. Mais ce n'est pas supprimer l'inconvenance, ce n'est qu'en changer la date. Tout, d'autre part, fait admettre qu'il s'agit bien d'une épouse: les exemples allégués sont ceux d'authentiques matrones: Hélène, Pénélope. Nous trouvons à ces propos peu de délicatesse? Mais le poète est marié sans doute depuis peu, à une épouse beaucoup plus jeune que lui: d'où cette ardeur, et cette inquiétude dont il s'excuse lui-même, sentant qu'elle est injurieuse. „Si la page que j'écris te blesse par quelque point, pardonne moi: dans l'amour la crainte ne fait jamais défaut. Je me persuade aisément que cette crainte est vaine, et je ne saurais dire pourquoi j'ai peur, sinon que j'aime". Au surplus, cette lettre écrite en latin n'a pas été lue par Dorothée. A-t-elle été écrite pour elle? Je la crois tout aussi bien écrite pour Danaë, pour Hélène, pour Pénélope, c'est-à-dire pour le plaisir d'un développement élégant et balancé sur la fidélité conjugale. Elle ne nous apprend donc rien sur Dorothée Kochanowska, dont la vertu continue à briller d'un lustre non terni.

Lydia aimée avec délire, Pasiphile aimée avec gravité, voilà les deux pages de la vie de Kochanowski que j'ai tenté de déchiffrer dans les *Élégies*. Ai-je pris pour des êtres réels de fumeuses images sorties d'un cerveau ivre de littérature? Ai-je confondu avec des pleurs vrais de vaines grimaces? J'ai donné plus haut mes raisons: on les jugera. Mais au moment où je congédie ces belles amantes,

je les vois s'éloigner avec des gestes si précis et un rayonnement si lumineux que le rêve, si c'est un rêve, est plus persuasif que la réalité. Elles vont, Lydia et Pasiphile, se mêler à la troupe charmante des inspiratrices: elles rejoignent Lesbia et Cynthia, Laure et Délie, Cassandre et Julie, et Elvire et toutes celles qui après avoir fait leur temps sur la terre, vivent plus vraies que l'évidence, plus réelles que la chair, le sang et les os, immortelles, incorruptibles, par le miracle de l'Art et de la Poésie.

III.

Sur les autres données biographiques contenues dans les *Élégies*, nous serons plus brefs. Elles offrent moins de prise à la discussion. Les renseignements les plus nombreux sont relatifs à la vie intellectuelle, aux études, de Kochanowski, et à ses opinions philosophiques ou politiques.

Sur ses études à Padoue il ne nous fournit point de détail concret. Tout au plus évoque-t-il le souvenir d'un maître barbu qui enseignait que l'or ne fait pas la richesse, mais bien la modération des désirs[1]. Ce maître est-il le même que le philosophe „à la barbe tragique" que le le poète imagine ailleurs enseignant l'amour incorporel de l'idéal, au lieu de l'amour vulgaire des beautés charnelles?[2] Le premier paraît épicurien, le second platonicien: mais ce pouvait être un éclectique (on l'était aisément au temps de la Renaissance). En tout cas, au nombre des études de notre poète figurent bien Épicure et sa doctrine. Il se promène tête basse et solitaire, mais c'est Lydia qui l'occupe et non la philosophie des atomes[3]. Il admire Lucrèce „flambeau du monde latin": mais il ne le suit pas dans ses extrêmes conclusions: car il croit à l'immortalité de l'âme[5], et à la Providence divine.

Les *Élégies* nous renseignent sur quelques voyages de

[1] *Eleg.* III. 17. v. 1—8.
[2] *Ibid.* I. 3. v. 15—20.
[3] *Ibid.* II. 9. v. 17—24.
[4] *Ibid.* II. 10. v. 65.
[5] *Ibid* v. 70—74.

Kochanowski: voyages d'études dans sa jeunesse, ou déplacements imposés plus tard pas ses charges et ses amitiés. Les premiers, que nous voudrions connaître dans le plus grand détail nous sont par malheur assez mal connus. Dans une élégie à Jean Baptiste Tęczyński[1] il lui recommande de visiter l'Italie, et en énumère les beautés: le catalogue des fleuves y est particulièrement soigné. A-t-il vu tout ce qu'il nomme? C'est peu probable, mais à coup sûr il vit Rome et Naples, Florence sans doute, et peut-être la Sicile. Il navigua sur la mer d'Ausonie. A quelle occasion? Pour venir en France? Qui sait?

Quelques détails, mais fort maigres, peuvent être glanés dans l'Élégie I. 8. sur son voyage en France. Ce poème avare de données précises, nous offre en revanche une énigme à déchiffrer. Qui est Carolus, à qui le poème est adressé? J'ai en 1925 formulé une hypothèse. Carolus serait Charles Uytenhove de Gand, philologue et poète, admirateur et ami de la Pléiade. De son côté M. Kot, qui ignorait mon travail, lu à la Société des Amis des Sciences de Poznań, et publié seulement en résumé dans un journal quotidien[2], a en 1928 proposé à la suite de ses recherches personnelles la même explication[3]. Son argumentation qui met en relief le rôle de Tęczyński, complète la mienne. Je crois donc toujours que Carolus c'est Uytenhove. Mais sommes nous beaucoup plus avancés? Ce nom ne nous ouvre, jusqu'à présent, qu'une enfilade d'hypothèses: il est prudent de les contempler du seuil, sans s'y aventurer trop loin. Il est possible que Uytenhove, qui encourageait Ronsard à délaisser l'inspiration amoureuse pour les sujets religieux, ait donné à Kochanowski le même conseil. Celui-ci en tout cas, en louant Ronsard ne fait allusion qu'à sa poésie philosophique et politique, à ses vers de hautaine inspiration, et ne souffle mot, non sans quelque raison précise, des *Amours*, cependant plus renommées. Uytenhove, érudit, humaniste

---

[1] *Eleg.* III. 4.

[2] Jacques Langlade: *Kochanowski i Ronsard.* Kurjer Poznański, 5 et 12 avril 1925.

[3] Stan. Kot. *op. cit.* pp. 20—26.

et poête, composait des vers en latin, mais aussi en français et en flamand, sa langue maternelle. Un propos qui dut s'imposer à ces deux jeunes lettrés, ce fut la discussion sur les mérites respectifs du latin et des idiomes vulgaires. Kochanowski avait déjà composé de nombreux vers polonais, mais c'étaient des épigrammes lyriques à la manière de Catulle et des strambottistes, ou des odelettes anacréontiques. Le genre sérieux en était exclu. Uytenhove, commentant l'œuvre de Ronsard, dut lui ouvrir de plus amples horizons, et le bel hymne: *Que nous demandes-tu, Seigneur*, fut le premier fruit de cette neuve ambition poétique. Uytenhove enfin, put introduire Kochanowski dans les milieux littéraires de Paris et notamment chez Jean de Morel, si accueillant aux provinciaux et aux étrangers: il lui fit connaître cette vie à la fois élégante et studieuse, docte et pétulante, païenne, effervescente comme un vin nouveau dans sa cuve, où l'on se ruait avec la même fièvre aux livres grecs et aux folles équipées, où les nuits étaient à Aratos ou à Pindare et le jour aux jeux et aux ris. Kochanowski dut être séduit. N'est-ce pas, avec quelques nuances imposées par le climat, le train qu'il mènera à Cracovie de 1560 à 1570? Et n'essaiera-t-il pas, tout comme Ronsard, de lier à la vie de cour, l'étude et le plaisir, l'ambition poétique et la souriante bonne humeur?

Irons nous plus avant? Convient-il de reprendre, après tant d'autres qu'on blâma, le thème de Kochanowski ronsardisant? Non point. L'influence de Ronsard sur Kochanowski reste problématique, malgré quelques judicieux rapprochements[1] (le *Satyre* et l'*Institution du roi très chrétien)* et malgré la coïncidence de leurs programmes littéraires, mise en relief par M. Windakiewicz[2]. Les deux écrivains au surplus sont fort différents: Kochanowski mélancolique et rude, au front assombri de nuées, mais brûlant de fièvre, amer souvent et sentencieux toujours, modeste de ton et

[1] Cf. Folkierski: *Ronsard et la Pologne.* Revue de Litt. comparée. Juillet-Sept. 1924.

[2] Stan. Windakiewicz: *Program literacki Kochanowskiego.* Przegląd Warszawski. I. (1921) pp 188 sq.

d'ornements, sobre, clair, paisible, avec de brèves fulgurations, rustique parfois et goguenard, ne ressemble pas à Ronsard, qui éclate de sensualité et d'érudition, à Ronsard excessif et puissant, grec, italien et gaulois, obscur, quintessencié, délicat et obscène, à Ronsard qui bondit, rue, caracole et galope comme un jeune étalon, mais qui a les ailes de Pégase. Kochanowski n'est pas, il s'en faut bien, une réplique de Ronsard: il a, ce qui vaut mieux, sa forte et émouvante originalité.

Cependant, l'Élégie à Carolus[1], qui nous montre le poète polonais ravi aux accents du luth ronsardien et qui traduit la vive émotion ressentie en présence d'une inspiration sublime confiée aux mots d'un idiome vulgaire, nous autorise à penser que l'exemple de Ronsard anima Kochanowski, gonfla son ambition, exalta son audace. Cela ne suffit-il pas pour que nous rangions au nombre des faits mémorables, la conjonction dans le ciel parisien, en 1559, de ces deux astres lumineux?

Un point mérite encore de nous retenir dans les *Élégies:* ce sont les idées politiques qui s'y trouvent exprimées. Parlant de sa patrie, de son roi, des bons soldats qui la servent, Kochanowski enfle son style et s'essaie au ton de l'épopée: mais ces vers n'ont rien, quant au fond, d'extrêmement original. Plus intéressants sont les poèmes où il formule son jugement sur la politique occidentale, c'est-à-dire les *Élégies* I. 10. et II. 11. du manuscrit d'Osmólski, cette dernière seule ayant été conservée lors de l'impression, mais avec de profonds remaniements. On ne peut manquer d'être sensible à une contradiction apparente entre ces deux poèmes: le premier est une critique violente et injurieuse des mœurs du clergé, le second félicite Charles-Quint d'avoir défendu la religion catholique:

Tu vindex priscae religionis eras.

On serait donc tenté de placer entre l'été de 1556, date de la première élégie et la fin de 1557 date de la deuxième, la conversion de Kochanowski. Le problème vaut être exa-

[1] *Eleg.* III. 8.

miné. Il semble bien que le poète ait quitté Kœnigsberg, sinon gagné à la Réforme, du moins pénétré de doutes très graves. L'*Élégie* I. 9. du ms. d'Osmólski énumère une série de questions qui constituent précisément le grand débat où s'affrontent catholiques et protestants: si l'église est répandue sur toute la terre ou fixée en un seul lieu (Rome)? si nous sommes sauvés par nos mérites et nos œuvres, ou par la grâce gratuite de Dieu? si le purgatoire existe? que valent les jeûnes? si les prêtres ont le droit de se marier, ou non? si l'Antéchrist est apparu et à quoi on peut le reconnaître? Le poète pose des interrogations et ne fournit aucune réponse: mais, à coup sûr, il penche vers les solutions luthériennes ou calvinistes. Il n'a foi ni au purgatoire, ni aux jeûnes, ni au célibat des prêtres. L'*Élégie* I. 10, dirigée contre Paul IV, confirme cette impression: c'est une satire impitoyable des mœurs du clergé et de l'ambition belliqueuse du pontife. Comment expliquer dès lors que Kochanowski ait, peu de temps après, loué le grand Empereur champion de la cause catholique, le roi très catholique de toutes les Espagnes?

On peut observer d'abord que l'élégie antipapiste du ms. d'Osmólski est inspirée, en partie du moins, par la sympathie qu'éprouve le poète pour la cause espagnole. En effet par leurs intrigues les Caraffa veulent chasser les troupes du duc d'Albe du royaume de Naples. Dès 1555, Kochanowski voulait chanter la prise de Sienne, victoire insigne de Charles-Quint[1]. Un peu plus tard, il va entonner un vrai dithyrambe en l'honneur du vieux Habsbourg, retiré à Yuste. Cet éloge n'est donc pas imprévu: il est une suite, un couronnement, pourrait-on dire, et Kochanowski, durant ses années italiennes paraît avoir été un fidèle partisan de la cause espagnole. — Or, si son antipapisme et son hispanophilie pouvaient momentanément coïncider comme en 1556, il lui était cependant difficile de louer la politique intolérante de Charles-Quint en demeurant lui-même un adepte de la Réforme.

On peut atténuer la contradiction en disant que Ko-

[1] *Eleg.* I. 7. v. 17—18.

chanowski n'a pas adhéré formellement à la Réforme, qu'il a simplement exprimé des doutes, qu'au surplus avant les décisions du concile de Trente bien des points restaient en suspens, et que la critique même violente des mœurs du clergé et de certaines pratiques n'est pas une marque de schisme. Soit. Ces observations restreignent à de plus justes mesures la „conversion" de Kochanowski. Mais celle-ci subsiste, et il convient d'en rendre raison.

On explique généralement l'évolution de Kochanowski par de considérations d'ordre politique et par l'influence de son patriotisme. La *Concorde* et le *Satyre* nous font comprendre son attitude: il voit dans les querelles religieuses un élément de discorde fatal pour la République, et mettant son amour pour la Pologne au dessus de tout, il conjure les adversaires de s'unir. Grâce à l'*Élégie* II. 11. nous pouvons peut-être préciser davantage. Dès 1557 il répudie l'esprit de querelle et de division issu de la Réforme, et il préconise l'union: non seulement l'union des citoyens d'un même pays, mais celle des nations entre elles sous l'égide de l'Empereur. Son attachement à la politique espagnole ne saurait s'expliquer par une admiration purement désintéressée pour les vertus de Charles-Quint. Kochanowski embrasse sa cause sans doute parce qu'il juge cette politique favorable à sa patrie, à la Pologne. L'ennemi qu'à ce moment il redoute le plus pour son pays, c'est le Turc. La Hongrie occupée, les confins orientaux harcelés par les Musulmans le préoccupent. Le danger commun à l'Europe, particulièrement pressant pour la Pologne, c'est l'Ottoman: or l'Empereur est le rempart de l'Europe contre l'Ottoman. L'effet lamentable des guerres religieuses, c'est d'accroître l'audace de cet ennemi:

> Inductus nostra seditione Getes
> Devastavit agros, legiones ense cecidit
> Urbes diripuit supposuitque jugo [1].

La croisade contre le Turc, bien des fois proposée depuis le commencement du siècle, eût souri à notre auteur quoi-

[1] *Eleg.* II. 11 (ms. d'Osmólski) v. 85—87.

qu'il fût pacifique, car réconciliant entre elles les nations chrétiennes elle eût du même coup éloigné de la Pologne un grave péril. La main qui écrit les *Élégies*, lorsqu'il lui faut nommer par hypothèse un ennemi de la Pologne écrit d'ordinaire le nom du Scythe ou du Parthe, c'est à dire du Tatare et du Turc. Ce que le poète demande encore à Sigismond-Auguste, revenant vainqueur de Livonie en 1557 c'est de repousser les Scythes au delà du Don [1], c'est-à-dire de défendre la frontière contre les Tatares, qu'il nommera un jour „les chiens" du Grand-Seigneur [2]. La *Concorde* [3], le *Satyre* [4], les *Pronostics* [5] ramènent comme un refrain cette idée du danger turc. Au moment où il songe à écrire une épopée nationale, Kochanowski est attiré, semble-t-il, par la noble figure de Ladislas le Varnénien, tombé en défendant la chrétienté contre l'infidèle Ottoman [6]. Son plus magnifique élan poétique et patriotique, la Chanson *Honte éternelle* [7] vibrante comme une Marseillaise lui est aussi inspirée par sa haine du Tatare et du Turc. Son attitude à l'égard de Charles-Quint s'explique par ce sentiment, comme s'expliquera plus tard en 1573 et 1575 son adhésion à la candidature d'un Habsbourg. Un prince d'Autriche lui semblera plus capable de garantir la Pologne contre le terrible ennemi installé sur le Danube. Sans doute il ne boudera ni Henri de Valois ni surtout Batory, mais son vote n'aura pas été pour eux. C'est donc l'angoisse patriotique qui commandera sa politique; or, ce sentiment, qui lui impose de préférer l'union à la discorde, éclate déjà dans son éloge de Charles Quint. Dès 1558, Kochanowski est fixé dans une attitude qui ne variera guère.

Les *Élégies* pourraient encore nous fournir maint éclaircissement sur la carrière littéraire de notre auteur, sur ses jeunes ambitions, sur son programme d'études, sur sa fierté

---

[1] *Eleg.* I 7. v. 44.
[2] *Pieśni*, II. V. v. 5.
[3] *Ibid.* v. 41—50.
[4] *Ibid.* v. 78—80 et 97—100.
[5] ed. Brückner t. II. pp. 319—320.
[6] *Ibid.* t. II. *Fragmenty epiczne*, p. 24 (III) et 25.
[7] *Pieśni*, II. 5.

de l'œuvre accomplie. Peut-être nous livreraient-elles quelque confidence touchant son renoncement au monde et sa retraite studieuse au milieu des sombres forêts. Elles nous diraient sûrement, à chaque page, la noblesse de son caractère, sa fierté, son indépendance, ses goûts modestes, sa résignation et sa vertu. Mais l'espace nous fait défaut, et d'ailleurs il n'est presque aucun de ces traits d'âme que les œuvres polonaises n'accusent plus précisément encore. Quant aux autres, que nous avons essayé de mettre en relief, ils complètent par quelques points la physionomie du grand poète. Nous le voyons après cette étude plus vivant et plus passionné, non moins artiste, mais plus sensible, marqué dès sa jeunesse du double signe de la poésie et de la souffrance. Quiconque aime les harmonieux sanglots des *Thrènes* doit prêter aux gémissements des *Élégies* une oreille attentive: ils viennent de la même âme plaintive et tendre.

Dyskusja:

Giovanni Maver, prof. à l'Univ. de Rome.

Il faut remercier M. le prof. Langlade pour le grand nombre d'observations précieuses qu'il a su tirer des *Élégies* de Kochanowski. Particulièrement intéressantes sont ses remarques à propos du rapport entre Kochanowski et son maître Robortello. Il serait peut-être instructif d'étendre ces recherches à la fameuse polémique entre Robortello et Sigonio: polémique que Kochanowski a dû certainement connaître.

Après les observations de M. Langlade (et celles de M. Windakiewicz) on peut considérer comme prouvé que l'amour, dont Kochanowski parle dans ses *Élégies*, est un amour réel. Ce qui, au contraire, ne me paraît pas certain c'est qu'il s'agisse d'un seul et non plutôt de plusieurs amours du poète. Les arguments apportés en défense de la thèse Windakiewicz-Langlade ne sont pas convaincants (*Lydia*, p. ex., n'est pas nommée dans les *Élégies* dans lesquelles Kochanowski nomme des personnages connus). De même je ne crois pas à la réhabilitation de *Lydia* tentée par M. Langlade, ni au grand et profond désespoir dont Kochanowski aurait été pris, quand *Lydia* lui est devenue infidèle.

Mais il faut souligner, comme un des mérites de l'exposé de M. Langlade, le parallélisme entre la poésie latine et la poésie polonaise de Kochanowski, parallélisme qui devra nous conduire à une étude particulière sur son bilinguisme poétique.

STANISŁAW PIGOŃ, prof. Uniw. Wil.

JAN KOCHANOWSKI W SĄDACH ROMANTYKÓW

I.

Przed laty czterdziestu sześciu, w okolicznościach podobnych do dzisiejszej, na trzechsetną rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego, St. Tarnowski zebrał w jedno i przypomniał, co u nas w ciągu tych trzech stuleci pisano o poecie z Czarnolasu [1]. Wykreślił on wtedy główne fazy, przez które przechodził kult poety, scharakteryzował je, biorąc pod uwagę zarówno krytykę literacką, jak i dzieła sztuki. Powstał w ten sposób przegląd literatury o Kochanowskim wcale obszerny, dość szczegółowy obraz przemian, jakie się ujawniły w ustosunkowaniu się pokoleń do niego.

Że dzisiaj do sprawy tej można jeszcze powrócić, że będziemy w stanie uzupełnić ów obraz paroma rysami, bynajmniej nie błahemi, wyniknęło to z tej przyczyny, że Tarnowski w przeglądzie swym w stopniu niedostatecznym uwzględniał pozycje, ukryte po dawnych czasopismach. W szczególności nie dosyć pilnie brał w rachubę sądy o Kochanowskim, rozwijane przygodnie przez pisarzy okresu romantycznego, a mieszczące się po różnych artykułach, przedmowach i t. p., poruszających zagadnienia literackie bieżące i napozór od Kochanowskiego odległe.

Z tego zaniedbania wyniknęła w rezultacie luka w obrazie wcale istotna; w dziejach recepcji Kochanowskiego uszła uwagi Tarnowskiego faza ogromnie charakterystyczna, nie uwydatnił on należycie okresu reakcji, jaka przez czas dłuższy zaznaczyła się w stosunku romantyków do największego poety przeszłości, nie zauważył, że reakcja ta była wcale szeroko rozpowszechniona, uzasadniała się rozmaicie, ale zawsze racjami zasadniczemi, że trwała przez czas dłuższy, żeby wreszcie ustąpić miejsca tem żywszemu i głębiej uzasadnionemu uznaniu.

Ten romantyczny kurs opozycyjny, zwrócony przeciwko

[1] „Co u nas o Kochanowskim pisano". *W trzechsetną rocznicę J. Kochanowskiego (1584—1884)*, Kraków, 1884, str. 175—276.

Kochanowskiemu, jest wypadkiem nader znamiennym; kto wie, czy nie mógłby posłużyć za przejaw i ilustrację zjawiska natury ogólniejszej. Niedawno temu prof. T. Sinko w rozprawie *Zadania i metody historji literatury greckiej*[1] wskazał, że w rozwoju życia literackiego różnych narodów, uważanego w całej dziejowej rozciągłości, dadzą się stwierdzić pewne regularności, pewne kompleksy zjawisk występują w podobnych warunkach stale tym samym trybem, że więc niektóre z tych regularności mogłyby pretendować do nazwy „praw historycznoliterackich". Na podstawie literatur antycznych wyszczególnił krytyk pięć takich praw ogólnych, dających się, mówiąc nawiasem, zastosować również dobrze do dziejów literatury polskiej; ponadto zapowiedział uzupełnienie ich przy niedalekiej sposobności do liczby dziesięciu.

Wolno przyjąć, że w tej drugiej piątce mogłoby się znaleźć miejsce na „prawo", którego przejawem byłby właśnie omawiany tutaj przypadek ze stosunkiem romantyków do sławy Kochanowskiego. Stwierdzałoby mianowicie to prawo, że nowo występujące wielkie prądy literackie, dążąc do wyłącznego opanowania opinji publicznej, zmierzają do tego celu nietylko pozytywnie, przez wysuwanie i obronę nowych haseł twórczości, ale i negatywnie, przez zaprzeczanie pewnych pozycyj, uznawanych powszechnie dotąd za wartości bezspornie panujące a ześrodkowanych najczęściej konkretnie w którymś z czołowych twórców przeszłości. Zwalczanie to przybiera często formy jaskrawe i niewiele się kłopota o objektywną sprawiedliwość. Tak odcinała się Młoda Polska od pokolenia ojców, zwalczając namiętnie Sienkiewicza, podobnie twórczość nasza współczesna, najmłodsza, próbuje przeciwstawić się dorobkom artystycznym zamkniętego okresu niewoli, nastawiając się wrogo wobec Mickiewicza. Otóż tak samo przed stuleciem romantyzm polski nie cofał się przed negatywnem uzasadnianiem swej indywidualności, zwalczając i bagatelizując Kochanowskiego, najtęższą pozycję w literaturze przeszłej, zmierzając niejako programowo do obniżenia jego reputacji literackiej.

[1] *Kwartalnik klasyczny*, 1929, str. 65—76.

Całe to zjawisko do tego stopnia jest charakterystyczne, że warto mu się przyjrzeć szczegółowiej.

II.

Jedną z jego przesłanek był niewątpliwie fakt, że owa reputacja literacka Kochanowskiego wzrosła była wybitnie pod koniec XVIII i z początkiem XIX wieku, że piękno jego poezji zaczęło wówczas żywiej znów przemawiać do dusz i oddziaływać podniecająco na twórczość polską; dowodem mogłyby być zjawiające się w tym okresie nowe wydania jego dzieł (1768, 1803, 1825), przekłady, przeróbki, naśladownictwa. Ten owoczesny renesans Kochanowskiego stoi naturalnie w ścisłym związku z ogólnem podniesieniem się uznania, jakie obserwujemy w pokoleniu stanisławowskiem i Księstwa Warszawskiego dla literatury wieku złotego, i to dla jej mądrości [1], zarówno jak dla piękna. Wówczas to przecież ustaliło się ostatecznie i ugruntowało przekonanie, że stanowi ona szczyt i chlubę naszego piśmiennictwa.

Jeżeli o Kochanowskiego chodzi, można powiedzieć, że podówczas to, już z końcem XVIII w., formuje się poprostu jego kult. Czarnolas i tamtejsze pamiątki po poecie stają się przedmiotem świadomej opieki (wojewody Jabłonowskiego) i celem wędrówek (np. Ign. Krasickiego); ściągnie na siebie uwagę grób poety, a on sam brany będzie za bohatera osobnych utworów literackich (Niemcewicz, potem Hoffmanowa).

Dla nas tutaj w owym renesansie sławy ważny jest przedewszystkiem jeden szczegół. Wraz ze wzrastającem uznaniem dla Kochanowskiego upowszechniała się opinja o nim jako o poecie, z pośród wszystkich dotychczasowych nietylko najdoskonalszym, ale i najbardziej narodowym, arcypolskim; a mianowicie zarówno przez to, co przejął był do swej poezji z gleby duchowej narodu, jak i dzięki temu,

[1] Wyrazem tego np. wzrost zainteresowania się Skargą; zob. Ign. Chrzanowski: „Kult Skargi", w książce *Wśród zagadnień* (1922), str. 183 n.

co z dziejów i obyczaju narodowego zdołał wyrazić w swoich utworach. Ten sąd o Kochanowskim jako o poecie rdzennie narodowym, duchowym przedstawicielu Polski, przybierał formy zdecydowane i ogólnie obowiązujące.

Publicznie i w słowie drukowanem wyraził go J. U. Niemcewicz. „Pośród pochwał — mówił on o Kochanowskim w r. 1808 w Towarzystwie Przyjaciół Nauk — jakie mu oddawano za życia, jakie mu wdzięczna oddaje potomność, nie najpośledniejszą jest ta, że był poetą prawdziwie narodowym, poetą obywatelem, że we wszystkich pieniach jego widać miłość ojczyzny“ [1]. W myśl tego Osiński nieco później nazwie Kochanowskiego „książęciem narodowych rymotwórców“, a wogóle ten narodowy charakter jego poezji będzie uchodził wśród pseudo-klasyków za ustalony aksjomatycznie.

Nie dosyć tego. Kiedy romantyzm wystąpił z hasłem odrodzenia literatury i do celu tego śmiało szedł swojemi torami, wtedy zachowawczy obóz klasyków Kochanowskim właśnie jął mu zagradzać drogę, jego stawiał jako normę narodowości i rodzimości, od której zbaczać nikomu się nie godzi. Oceniając utwory Mickiewicza, Dmochowski bez ogródek wyrażał obawę, że „przyłożyć się [one] mogą do zagubienia właściwego ducha narodowej naszej poezji, którego stworzył Kochanowski“ [2]. Podobnież Fr. Morawski postawi romantykom przed oczy Kochanowskiego jako najwyższy i obowiązujący wzór poezji narodowej i szydzić będzie z ich rozpasanej fantastyczności, tak obcej tamtemu poecie:

> ... z takichże to kwiatów sarmacki młodzieniec
> Narodowych nam wspomnień będzie splatał wieniec?
> Także to będzie lutnię Kochanowskich kalał
> I mijał Batorego, aby z strzygą szalał?

W dalszym ciągu tego *Listu* Morawski raz jeszcze przeciwstawiać będzie romantykom Kochanowskiego właśnie jako obrońcę dotychczasowego charakteru literatury polskiej:

---

[1] Mowa na pochwałę J. Kochanowskiego. *Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk*, 1812 (VIII), por. str. 46.

[2] *Bibljoteka Polska*, 1827, IV 283.

Powstaje Czarnolasu śpiewak osiwiały.
Patrzcie, jak z głębi wieków ręce ku nam wznosi
I nad mową Zygmuntów o litość was prosi.

Tymczasem romantycy, w ten sposób zaatakowani, postawili sprawę zasadniczo, poczęli kwestjonować sam ów główny atut, zuchwale usiłowali poderwać w opinji najwyższy tytuł sławy Kochanowskiego, twórczości jego zaprzeczyli charakteru narodowego. Wystąpili mianowicie z tezą, że Kochanowski jako twórca nie zachował należytego stosunku do rodzimych źródeł kultury polskiej, co więcej, że związawszy swój wybitny talent poetycki z wzorami obcemi, włożywszy się zbyt niewolniczo w naśladowanie starożytności klasycznej, a wzgardziwszy pierwocinami swojskiej twórczości, zepchnął je w zapomnienie, a więc nietylko że nie wyraził ducha narodowego, lecz właśnie skrzywił jego drogi rozwojowe, na stulecia całe pchnął poezję polską w zbytnią zależność od obczyzny.

Nie należy oczywiście rozumieć, że takie stawianie sprawy jest jedynie odruchem zniecierpliwienia, że wywodzi się z przekory wobec pseudoklasyków i ich arsenału argumentacji. Źródła zauważonego wypadku są głębsze i sięgają zasadniczych założeń programowych romantyzmu. Prąd ten niósł z sobą (i to oczywiście nietylko w Polsce) hasła antyrenesansyzmu czy nawet antylatynizmu, występował przeciw kulturze łacińskiej, ugruntowanej od wieków w Europie; a czynił to mianowicie w imię rodzimości, w imię obrony oryginalnych i różnorodnych pierwiastków narodowych, zatłumionych niegdyś przez zwycięski najazd obcej cywilizacji. (Jakże charakterystyczne echo tych poglądów odezwie się u Mickiewicza jeszcze w r. 1848 w Rzymie!)

Zgodnie z temi wyobrażeniami ustalają się u nas w okresie romantyzmu charakterystyczne koncepcje historyczno-literackie, poglądy na dotychczasowe drogi literatury i kultury polskiej. Za właściwego ich wyraziciela możemy uważać M. Wiszniewskiego. Zdaniem jego naród nasz, jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa, rozwijał twórczość własną, rdzennie słowiańsko-polską. Wraz z chrześcijaństwem przyszła nań zgóry kultura nanośna, łacińska i wprowadziła „rozdwojenie, które dziewięć przetrwało wieków.

Dawna literatura polsko-słowiańska, wzgardzona od znamienitszych, jako do pogańskiej przeszłości należąca, schroniła się pod wiejską strzechę i stała się wyłączną własnością ludu wiejskiego, mocniej do dawnych obyczajów i pamiątek przywiązanego“ [1]. Jakoż lud ją przechował, i dziś jeszcze, „niepiśmienny i nieukształcony na książkach, ma własną literaturę samorodną, kryjącą się jak barwinek i świeżą jak lilje, a składającą się z poezji, historji i filozofji“.

Tymczasem dzieje literatury warstw oświeconych są właściwie dziejami oddalania się od źródeł rodzimości. W wieku X Kościół przez swą łacinę rozerwał przyrodzoną jedność. W parę stuleci potem przyszedł humanizm i choć przez literaturę wieku złotego rehabilitował język polski i postawił narówni z innemi językami zachodnio-europejskiemi, jednakże w treści jeszcze silniej uległ czarowi obcego klasycyzmu i owo rozdwojenie tylko pogłębił. Dopiero romantyzm przez nawrót do ludu, do przechowywanych przezeń relikwij rdzennej dawności (przysłów, podań, pieśni i t. p.), sprawił, „iż się literatura polska do pierwotnego, czystego źródła na zawsze wróciła; a westchnienia, które jeszcze za klasyczną literaturą niekiedy słyszeć się dają, są konającym odgłosem ostatniego już echa“ [2].

W świetle takich wyobrażeń ujemna rola Kochanowskiego-humanisty w rozwoju poezji narodowej występowała dopiero jasno i wyraźnie. Otóż w ten to właśnie sposób uzasadnione oskarżenie stanowiło w romantycznej krytyce literackiej podstawę długiego, na dziesiątki lat rozciągniętego procesu.

III.

Zarzut sprzeniewierzenia się rodzimości skierował pod adresem poetów zygmuntowskich, kto wie czy nie pierwszy, niefortunny kandydat na katedrę uniwersytecką w Wilnie, Andrzej Lewicki. W niewydanem swem piśmie konkur-

[1] M. Wiszniewski: *Historja literatury polskiej*, I (1840), str. 182.
[2] Tamże, I 39.

sowem *O wymowie i poezji* (1816) nie tai on żalu do poetów owego okresu, że, „będąc wprzód, nim pisać zaczęli, napojeni obcemi, uderzającej piękności wzorami, mało w pismach swoich mają narodowości". Znając bliżej charakter i źródła rozprawy konkursowej Lewickiego, można stwierdzić, że to kryterjum rdzennej rodzimości, zastosowane do przeszłych dziejów piśmiennictwa polskiego, jest u niego rodem... właśnie z obczyzny, mianowicie wywodzi się od Sulzera [1].

Nie z obcych podniet, ale z własnego, samorodnego wątku rozmyślań wysnuł Zorjan Dołęga Chodakowski (1819) swój żal podobny, tylko skierowany już wprost do Kochanowskiego. Proporcjonalnie do wiary swej w to, że Słowiańszczyzna przedchrześcijańska, że Polska pierwotna miała własną wysoką kulturę materjalną i duchową, „rzemiosła pewne, obrzędy połączone z wielkiemi grami" i t. d., nie szczędził Chodakowski ciężkich zarzutów pod adresem zarówno Kościoła, duchowieństwa, jak wogóle rzeczników przynośnej oświaty, że, osadziwszy się u nas, wytępili niemal doszczętnie ową zastaną oryginalną prakulturę. Szczątki jej zaledwie zdołały ocaleć w pieśniach i podaniach ludowych. Cóż, kiedy i temi wzgardziła przyrodzona ich opiekunka, poezja polska! „Niepomału żałować trzeba, że... w wieku Zygmuntów, przychylnym dla nauk i mowy ojczystej, w wieku nie tak pogorszonej zagrody wieśniaka, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni. Do podziwienia, że Jan Kochanowski, wiele pięknej prostoty z pod strzechy wiejskiej przenosząc do swoich rymów, nie wpadł na myśl podobną: ona tuż za nim stała" [2].

Wyrzut jest tutaj już zaadresowany wyraźnie, ale wy-

---

[1] Zob. St. Pigoń: *Historja jednego konkursu do katedry wymowy i poezji w dawnym Uniwersytecie Wileńskim* (odb. z *Księgi Pam. U. S. B*, Wilno 1929) str. 15.

[2] Z. D. Chodakowski: *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, Kraków 1835, str. 11. — Podobnież utyskiwać będzie jeszcze M. Grabowski: „Nie można dosyć odżałować, że pisarze złotego wieku Zygmuntów pogardzili gminną poezją domową, której skarby wtedy jeszcze dostępne, dziś dla nas zupełnie zaginęły" (*Literatura i krytyka*, Wilno 1837, II 101).

rażony dość jeszcze ogólnie i oględnie; chodzi tylko o zaniedbanie. Rozszerzony i skonkretyzowany pojawi się on dopiero u Mickiewicza. Mickiewicz zarazem sięgnie po uzasadnienie do dziedziny nowej, oskarży Kochanowskiego-dramaturga. Wystąpienie to wiąże się ściśle z wyobrażeniami, do których doszedł autor *Dziadów* w swych studjach nad dziejami i istotą dramatu.

W młodzieńczy, romantyczny swój program literacki włączał był Mickiewicz zadanie stworzenia nowej formy dramatu polskiego, nie mającej nic wspólnego z dramaturgją klasyczną, nawiązującej natomiast do pierwocin rdzennego dramatu słowiańskiego. Z przedmowy do *Dziadów* (1823) wiemy, że pierwocin tych dopatrywał się w jakichś płaczach pogrzebowych, czy chóralnych obrzędach ku czci przodków, a za ich zabytek uważał właśnie Dziady i przyjmował ich związek z świętem kozła, czy z Antesterjami starogreckiemi, uważanemi również za zawiązek dramatu starożytnego. Pewnego rodzaju kontynuację tego rodzimego dramatu upatrywał Mickiewicz w średniowiecznych misterjach, resztek ich pilnie szukał w Juszyńskim, a świadectw o nich w starych kronikach. Z tych elementów utworzył sobie Mickiewicz pewną odrębną teorję dramatu, która odbiła się w jego własnej twórczości i którą rozwijać będzie jeszcze z katedry w *Collège de France*.

Entuzjasta rodzimego prymitywu w dramacie, miał oczywiście za złe młody Mickiewicz Kochanowskiemu, że swą *Odprawą posłów*, opartą o wzory obce, przerwał organiczny wątek rozwojowy dramatu polskiego, wzgardził repertuarem i fakturą starego teatru ludowego, — zamiast go podnieść mocą swego talentu i uszlachetnić, i rozpocząć w ten sposób oryginalną twórczość dramatyczną, jak się to stało w Anglji i Hiszpanji; przykładem swym natomiast uprawnił w Polsce formę dramatyczną obcą.

Już w młodzieńczej notatce francuskiej *O sztuce dramatycznej w Polsce* dał Mickiewicz wyraz tym swoim pojęciom. „Jesteśmy skłonni do mniemania, — pisał tam — że pod koniec XV w. przedstawiano w Polsce, stosownie do powszechnego zwyczaju ówczesnego, misterja, rodzaj dramatów, których treść po większej części brana była

z martyrologji i żywotów Świętych. Nieszczęściem dla literatury polskiej rodzaj ten prawdziwie narodowy, który wydał w Anglji szkołę Szekspira, a doprowadził w Hiszpanji do szkoły Lopeza de Vega i Calderona, potępiony był przez poetów polskich jako nieregularny i trywjalny w porównaniu z dawnymi klasykami, których dzieła i przepisy stały się wyrocznią dla autorów“ [1]. W parę lat później, w rozprawie *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829), wrócił Mickiewicz do tej sprawy i sąd swój w tych samych niemal słowach powtórzył, skierowując jednak zarzut już wprost pod adresem Kochanowskiego. „Na początku XVI wieku... była gotowa popularna forma dramatu. Gdyby wówczas który poeta z talentem wziął się za podobne przedmioty, wybrał z nich dramatyczniejsze, formę przedstawienia udoskonalił i styl uszlachetnił, utworzyłaby się może powoli sztuka dramatyczna narodowa, jaką szczycą się Hiszpanie i Anglicy. Jan Kochanowski, ukształcony we Włoszech, wzgardził widowiskiem tak niekształtnem i drama podług wzoru greckiego napisał“ [2]. Sąd Mickiewicza uderzać musi tem bardziej, że zwraca się przeciwko *Odprawie posłów*, na którą i pseudoklasycy, z wręcz jednak odmiennych powodów, nie bardzo byli łaskawi [3].

Pod poznanemi tu już zastrzeżeniami romantyków wobec pewnych przejawów działalności literackiej Kochanowskiego kryć się musiało coś więcej jeszcze; wyczuwamy w owym okresie jakąś ogólną powściągliwość — jeżeli nie gorzej — w uznaniu wartości artystycznych jego poezji, a była ona widać szeroko rozpowszechniona w młodem pokoleniu, skoro występuje niezależnie i dochodzi do głosu raz po razu. Tak naprzykład Mochnacki w rozprawie *Myśli o literaturze polskiej* (1828) pozwala sobie na bardzo ostrą wycieczkę przeciw Kochanowskiemu. I on także ma mu za złe niedostateczne uwzględnienie w twórczości pierwiastku „pierwotwornego i narodowego“. Polemizując z Brodzińskim,

---

[1] *Pisma*, w wyd. J. Kallenbacha (Brody 1911), II 202.

[2] Tamże, III 191.

[3] Por. M. Smolarski: *Nasi klasycy przeciw Kochanowskiemu*. Głos Narodu, 1927, nr 10.

ironizuje jego określenie, że w cichem, gościnnem ustroniu Czarnolasu zeszli się „pobożny król Izraela, wesoły greckiej ziemi lutnista i kochanek dworu Augusta“ i stwierdza, że chluba stąd dla polskiego poety wątpliwa, a pochwała krytyka „wychodzi z przyzwoitej miary“.

Nawet *Treny* nie przypadają do smaku krytykowi romantycznemu. „Jakkolwiek rzewne są i dość często krytyków naszych [t. zn. znowu Brodzińskiego] roztkliwiały, trudno tę płaczliwość nieśmiertelnym przyozdobić wieńcem“ Wogóle Mochnacki, o ile skłonny był przyznać epoce zygmuntowskiej wspaniałą prozę, o tyle uważał, że pseudoklasycy przesadzają sławę owoczesnej poezji. W poezji tej „owe początki, które za naszych czasów przez miłość krajowych rzeczy może bez pomiarkowania wielbiono, wkrótce ucichły. Ogłaszając podobne zdanie — dodaje — nie ujmujemy czci, ani przeczymy zasłudze Jana i Piotra Kochanowskich. Zrobili oni bezwątpienia pierwszy, olbrzymi krok w trudnej rymowania sztuce“, ale nawet pod tym ograniczonym względem nie zawadzi pomiarkowanie uznania[1].

Godne uwagi, że powstanie listopadowe i upadek jego, choć tak rychło i wybitnie zaznaczyło się w charakterze twórczości literackiej, choć w psychice narodowej tyle poprzestawiało perspektyw, tutaj, w sporze o Kochanowskiego, nie oznacza bynajmniej przemiany; spór w zmienionych warunkach politycznych ani się nie przerwał, ani nawet nie złagodził. Dalszy ciąg dyskusji toczy się i po r. 1831 z tąże samą żywością i z jednaką skłonnością do wyjaskrawień; początkowo też nadal z tychże samych wychodzi on przesłanek, podtrzymuje wciąż dawne punkty widzenia.

Kontynuatorem pracy Chodakowskiego, jakoteż wyznawcą pewnych jego założeń myślowych jest Wacław z Oleska. Również więc w poglądzie na drogi literatury w okresie humanizmu, na jej stosunek do narodowości, tudzież w sądzie o roli Kochanowskiego powtarza on znaną nam już zdawna śpiewkę: Wiek ten sprzeniewierzył się

[1] M. Mochnacki: *Pisma,* wyd. A. Śliwiński (Lwów, 1910) str. 119. Zauważyć warto, że Mochnacki, wcielając powyższy artykuł do dzieła *O literaturze polskiej w. XIX* (1830), złagodził znacznie sąd o poezji wieku złotego.

tedy rodzimości, pokolenie jego, zwabione na szerokie, wspaniale utorowane drogi klasycyzmu, zapomniało o własnych, wąskich i zarosłych może chwastem, ale odrębnych ścieżkach, skrzywiło przyrodzony kierunek rozwojowy kultury polskiej. „Główną wadą wszystkich [dawnych] poetów naszych — pisał ten autor we wstępie do swego zbioru *Pieśni polskich i ruskich* (1833) — zdaje mi się być brak narodowości... Literatura nasza (mówię tylko o poezji) za czasów Zygmuntów spadła nam jakgdyby z nieba. Poezja innych narodów jest jakby drzewo na rodzinnej zrosłe ziemi; można wykazać, jak z rodzinnego wykluło się ziarna, jak rodzinnej ziemi wzmagało się sokami, jak nareszcie w pień wystrzeliło i nad narodem, który je wypielęgnował, w rozłożyste rozciągnęło się gałęzie. Nasza poezja zaś, jakby ów ptak rajski, o którym powiadają, że nóg nie ma i zawsze w powietrzu wisi, nie mogła osiąść na polskiej ziemi, nie wyszła z ducha narodowego, nie mogła więc przejść do niego; naród polski był jej obcym i ona też narodowi polskiemu obcą została". A przecież owa poezja dawna miała z czego czerpać w źródle rodzimości! „Nie było wprawdzie u nas minstrelów, trubadurów; lecz czyż przeto lud nasz, tak pochopny do śpiewu, nie miał swojej poezji, prawdziwie słowiańskiej poezji?... Kronikarze nasi wspominają dawne pieśni, które po części i sami słyszeli; nie sądzili wszakże rzeczą godną zachować je dla nas. Czyli może nie chcieli?... Tak też i poeci nasi, od Kochanowskiego aż do Krasickiego i Naruszewicza, ledwie gdzieniegdzie mają na sobie cechę narodowości. Polskiemi tylko słowy pisali myśli i uczucia rzymskie, francuskie, nareszcie i inne, tylko nie polskie; dlatego też ogółowi polskiego narodu zawsze byli i są obcymi". To też „oddając sprawiedliwość ich niepospolitym talentom, żałujemy, że tak mylną poszli drogą" [1].

Podobne wyobrażenia występują równocześnie w kraju i na emigracji, usadowiły się widać szeroko i głęboko w opinji literackiej pokolenia. Goszczyński w rozprawie *Nowa epoka poezji polskiej* (1835) o epoce humanizmu nie wspomniał, przegląd retrospektywny piśmiennictwa polskiego roz-

[1] Rozprawa wstępna, str. V—VI.

począł dopiero od okresu saskiego; zajął się nieco literaturą stanisławowską, natrząsając się z jej małpiarstwa cudzoziemszczyzny, z jej „indyczego natchnienia“; zdaniem jego epoka ta była jak najdalsza od „prawdziwej polskiej poezji“. Nic innego zapewne nie powiedziałby o renesansie krytyk, który nie dopatrzył się cech narodowych nawet w dziełach Fredry i Mickiewicza. Co zaś Goszczyński sądził bezpośrednio o Kochanowskim, wnosimy z drobnego napomknienia w przypisku do *Sobótki* (1834). Na motywie sobótki — zaznacza on tam — oparte są „pieśni Jana Kochanowskiego, które jednak przez naśladownictwo cudzoziemskiej literatury nie dają o niej żadnego wyobrażenia“ [1].

Z podobnym sądem, naganiającym Kochanowskiemu jako naśladowcy, pospieszono nawet przed forum zagraniczne. Na kongresie historycznym w Paryżu 1835 r. wystąpił M. Czajkowski z referatem o kozaczyźnie [2], gdzie kreśląc jej dzieje, zaznaczał, że słusznie chlubi się ona wysoko udoskonaloną dawną poezją rodzimą, o ileż wyższą od polskiej okresu zygmuntowskiego, żyjącej naśladownictwem; tam przecież Rej naśladuje epigramaty łacińskie, Kochanowski zaś Homera i innych poetów greckich. Gdzież im do legendarnego Bojana, czy do śpiewaka *Wyprawy Igora!*

IV.

Kiedy tak młode pokolenie romantyczne szło ławą przeciwko „poczciwej sławie“ poety czarnoleskiego, kwestjonowało jego uprawnienia do miana poety narodowego, jakżeż było z odporem? Czy znaleźli się współcześnie obrońcy Kochanowskiego i czy dotrzymali placu?

Jeżeli chodzi o rozpatrywany pierwszy okres ataku,

---

[1] Rzecz szczególna, że tych poglądów Goszczyńskiego nie podziela bliski towarzysz jego prac konspiracyjnych i literackich L. Łukaszewicz. „Pomimo kształcenia się na wzorach starożytnych i cudzoziemskich — mówi on o Kochanowskim — objawia się w swych pierwotworach jako wieszcz narodowy“ (*Rys dziejów piśmiennictwa pol.*, Kraków, 1836, str. 16).

[2] *Quelle a été l'influence des Kosaks sur la littérature... Discours prononcé au Congrès historique.* Paris, Novembre 1835.

wiadomo, że głównym obrońcą i krzewicielem sławy Kochanowskiego był wtedy K. Brodziński. Już w rozprawie z r. 1819 poświęcił on mu większy ustęp, gdzie go traktował jako najwspanialszy wykwit poezji staropolskiej, podkreślał nieprzemijające wartości jego pieśni, nazwał je „najlepszym przodków naszych zabytkiem". Uderzyć przecież musi rzecz jedna. Brodziński już tam, fundując sławę Kochanowskiego, antycypuje niejako i liczy się z zastrzeżeniami, jakie przeciwko poecie temu wysuwać będzie pokolenie romantyczne, zatrzymuje się przy kwestji, która była zastrzeżeń onych rdzeniem głównym, poświęca sporo uwagi zagadnieniu narodowości i obczyzny w poezji Kochanowskiego. Inaczej być nie mogło w rozprawie, która stawiała przed poezją polską, jako hasło naczelne, właśnie narodowość.

Trzeba jednak powiedzieć, że w przypadku Kochanowskiego Brodziński przeprowadził obronę swą w sposób dość osobliwy. Jużcić zaznacza on pilnie rolę, jaką swojskość i narodowość odgrywa w dziełach poety: „Wszędzie widzimy malowanie ludu, z którym żył, krainy, dla której oddychał, rolnictwa, które z poezją połączył, słodką melancholję, tak różną od romantyczności północnej, więcej cechę prawdziwej tkliwości, niż... imaginacji noszącą". Ale tego mu nie dosyć. Jakkolwiek bądź, nie można było zaprzeczyć, że Kochanowski to klasyk, że smak swój ukształcał na poezji starożytnej, śpiewał po polsku, ale strojem Horacego. Faktowi temu nie przeczy też Brodziński, ale go tłumaczy w sposób dość nieoczekiwany. Twierdzi on mianowicie, że klasycyzm nie skrzywiał Kochanowskiego, ale właśnie uwydatnił w nim i przez niego istotne, plemienne cechy polskości, zgodny był więc z charakterem narodowym. Charakter ten bowiem stoi — zdaniem Brodzińskiego — w najbliższem pokrewieństwie z charakterem narodowym starożytnych Rzymian. Dowodzi tego dostatecznie taka sama tam i tu natura języka, jako też podobieństwo instytucyj państwowych obu narodów. Dzięki nim to, a „nietylko za powszechnym Europy przykładem, Polak w wieku wskrzeszenia nauk... gustu klasyczności najwięcej się trzymał". W ten sposób okazuje się, że klasyczna, horacjańska poezja

Kochanowskiego czyniła zarazem zadość prawu swojskości i narodowości polskiej.

Siłę tego swego manewru obrończego osłabia jednakowoż sam Brodziński. A to mianowicie wskutek pewnej niekonsekwencji, której się nie ustrzegł w dalszym ciągu rozprawy. W toku wywodów ujawniło się, że Brodziński rozumiał i uznawał wagę zarzutu, z jakim wystąpił był Chodakowski, owszem sam nawet podniósł taki zarzut niedbałości dawnych poetów wobec zasobów pieśni ludowej, wówczas jeszcze bogatych, skierował go jednakowoż pod adresem nie Kochanowskiego, ale... Zimorowicza. „Żałować należy — pisał o nim — że może miłość autorstwa nie pozwalała mu zebrać pieśni ludu; więcejby się tem przysłużył, niżeli mieszając do sielskich swych obrazów greczyznę". Widzimy więc, że, co uszło większemu, skrupiło się na drugim, mniejszym poecie.

W późniejszych swych artykułach i wykładach powracał Brodziński nieraz jeszcze do swego ulubionego poety, charakteryzował jużto poszczególne dzieła, już też ogólnego ducha jego poezji; niejednokrotnie też uwydatniał w nich rdzenny charakter polskości, niezatłumiony naśladowaniem starożytnych. Słusznie powiedział o Brodzińskim Tarnowski, że najwięcej zapewne zrobił w tych latach dla znajomości i dla sławy Kochanowskiego. Zaznaczyć jednakże warto, że do rozprawy polemicznej o Kochanowskiego Brodziński nie stanął, nie zmierzył się o niego wręcz z krytykami romantycznymi, choć mu wyraźnie rzucali rękawicę pod nogi.

Ubocznie i krótko tylko wystąpił w obronie Kochanowskiego St. Rzewuski, syn Emira, autor dysertacji francuskiej o Kochanowskim *De la poésie lyrique, et en particulier de Jean Kochanowski, lyrique polonais* (Paris 1824). Mówiąc o *Pieśni świętojańskiej*, podejmuje on tam nibyto dyskusję na temat rodzimości, przejawiającej się w tym cyklu, ale właściwie ogranicza się do usprawiedliwienia poety: „Miłośnicy dawnych tradycyj żałują, że nie widać tam ducha wspomnień doniosłych i narodowych i że czytelnikowi nic nie wskazuje, iż autor jest Polakiem. Ale uchybienie to wspólne jest wiekowi, w którym poeta żył,

bo wówczas w całej Europie odrzucano wspomnienia narodowe, by powtarzać te, które opiewali już poeci starożytni" (str. 18). Cechy narodowej nie można jednakowoż — zdaniem autora — odmówić całkowicie Kochanowskiemu, a mianowicie przez wzgląd na to, że on właśnie wyraził najpełniej swoją epokę, jest jej reprezentantem.

Obrona Kochanowskiego najgorętsza i właśnie frontem zwrócona przeciwko romantykom, wyszła — szczególniejszym zbiegiem okoliczności — z najbliższego sąsiedztwa romantyków. Przeprowadził ją nie literat, ale publicysta, przyjaciel Mochnackiego, M. Podczaszyński, w okolicznościowym artykule *Gazety Polskiej* (Nr 266—267 z r. 1827). Przy sposobności recenzji wydanych świeżo poezyj Sępa Szarzyńskiego, rozpisał się Podczaszyński szeroko o Kochanowskim i o jego wiekopomnych zasługach kulturalnych. Porównywa go do górnika, który zdobywszy w świecie naukę szukania bogactw, wszedł w pokłady polszczyzny i pierwszy ukazał w Europie skarby narodowego języka. W rozległej dziedzinie literatury „nietylko umiał okazać, co mógł wydać nasz język, ale jeszcze z drogiego kruszcu powykształcał dzieła, które czcili współcześni, a potomność bez względu nawet na wiek, z którego pochodzą, nigdy nie przestanie uwielbiać". Wreszcie krytyk, czyniąc wprost aluzję do niepomiarkowanych wystąpień krytycznych romantyków, zamyka swe uwagi: Wobec tego talentu poety, który „zdołał wyprzedzić wielu", wcześniej czy później „s ę p n a romantyczność, jakkolwiek mieć może niezaprzeczone powaby, będzie musiała upokorzyć się i spuścić z tonu, w który ją wbijają zbyt żarliwi stronnicy, mówiąc, żeśmy dopóty nie mieli swojej poezji, dopóki się Mickiewicz nie zjawił[1]. Przez co nietylko uwłaczają tak rzadkiemu genjuszowi, jaki w Mickiewiczu widzimy, ale znieważają Prawdę".

Również po roku 1831 obrona nie zalegała pola i wytrwale przeciwstawiała się pretensjom romantyków. W szczególności przeciwko opinji Władysława z Oleska wystąpił

[1] Aluzja do wyrażenia Mochnackiego w artykule: *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną*, drukowanym w *Dzien. Warsz.* 1825 (w wyd. Śliwińskiego, por. str. 63).

Majorkiewicz [1], uznał ją za opaczną, „dziką i bezzasadną", a w tym, który ją wygłosił, stwierdził „mniejsze, niżby się po autorze polskim spodziewać należało, obeznanie się z dawnymi pisarzami i z duchem literatury naszej". Sądowi tamtemu przeciwstawił twierdzenie, że owszem „pierwiastek, a raczej duch, ożywiający literaturę ludową, odbija się w najznakomitszych pisarzach naszych" wieku złotego. Cóż, kiedy tak zdecydowanemu twierdzeniu nie towarzyszą u Majorkiewicza równie zdecydowane dowody, sądy swe wygłasza krytyk prawie gołosłownie.

Przy sposobności usiłuje on również uchylić znane nam już zażalenia Chodakowskiego przeciw Kochanowskiemu (że nie pomyślał o zebraniu pieśni ludowych), ale i tu przytacza tyle tylko, że zbiór taki byłby naówczas czemś niewczesnem, nienaturalnem. Potrzeba jego budzi się zwykle „nie w czasach kwitnących dla podań i pieśni, to jest nie w wieku, kiedy te zrosłe są jeszcze, że tak powiem, z narodem". Dopiero gdy ginąć poczynają, wtedy „badacze przeszłości, jakby uczuciem zachowawczem wiedzeni, usiłują wyrwać je niepamięci, uchronić od zatracenia i wiecznej zagłady". Nie można więc winić Kochanowskiego za zaniedbanie tego, co dopiero w w. XIX uświadomiło się jako zadanie kulturalne i jako obowiązek.

Najpoważniej jednakowoż przedstawia się obrona Kochanowskiego w Wielkopolsce, t. zn. w tej dzielnicy, gdzie romantyzm — w pierwszym zwłaszcza okresie — najsłabszem stosunkowo odbił się echem. Podjęto ją na łamach leszczyńskiego *Przyjaciela Ludu*. Wprawdzie i tam dochodził do głosu charakterystyczny kult zabytków kultury rodzimej; anonimowy autor [2] z entuzjazmem pisał o poezji gminnej, która jednak uratowała relikwje narodowości, wzgardzonej przez poezję uczoną. „We wszystkich dziełach naszych wieszczów — dorzucał — od Jana Kochanowskiego aż do Felińskiego, niema dwóch arkuszy narodowej poezji". Poza tem jednak redakcja szerzyła sławę Kochanowskiego, popularyzowała przez reprodukcje pamiątki związane z poetą

[1] *Pisma Pomniejsze* (Warszawa 1852), I. 371 n.

[2] W. A. W. *O poezji gminnej*, Przyjaciel Ludu, 1836, nr 37.

i informowała o nim w osobnych artykułach, utrzymanych w duchu sprzecznym z panującemi pojęciami. Już w r. 1835 jakiś anonim, kreśląc sylwetkę Kochanowskiego, natrząsał się z krytyków, wyrzucających mu cudzoziemszczyznę, „krótko mówiąc, żałujących, że nie był bujnym romantykiem“ [1].

Główną jednakże rozprawę z tymi krytykami przeprowadził dopiero w roku 1837 H. C. [2], autor dużego studjum *O Janie Kochanowskim jako poecie lirycznym i jego stosunku do w. XVI.* Studjum to, rezultat szczegółowej znajomości dzieł poety i dobrej orjentacji w charakterze prądów duchowych jego epoki, zaliczyć wypada między celniejsze dorobki naszej literatury krytycznej. Jest to zarazem najpoważniejsze wystąpienie polemiczne przeciwko sądom krytyki romantycznej o poecie czarnoleskim.

Autor nie ułatwia sobie zadania, nie omija co cięższych i bardziej istotnych zarzutów, ale właśnie wychodzi im naprzeciwko i wbrew się przeciwstawia ich założeniom czy konsekwencjom. Staje on w punkcie wyjścia tej krytyki i przyjmuje go. Nie zaprzecza więc, że chrześcijaństwo rzeczywiście zagięło bieg życia przyrodzonego Polski. „Zniweczyło ono źdźbło wschodzące, przecięło nić, snującą się od wieków, narzuciło narodowi obce, z życiem pierwiastkowem niezgodne wyobrażenia“. To prawda. Źle to, czy dobrze, tem się autor długo nie zajmuje, właściwiej mówiąc, nie dopuszcza myśli, żeby miało być źle; „takowe utrzymywanie — o historycznych momentach zwątpić i boską myśl chrześcijaństwa zwątlićby musiało“. Skłania się raczej do przypuszczenia, że taki być musiał naturalny, niecofniony bieg dziejów; powątpiewa, czy rodzime polskie kapitały duchowe miałyby dość siły, by się bez chrześcijaństwa „piękniej wykształcić“. Niemniej jednak uznaje, że zaszczepienie kultury łacińsko-chrześcijańskiej na płonce słowiańsko-polskiej rzeczywiście sprowadziło rozerwanie w duchowym ustroju narodu; dwór i kościół poszedł jednem ło-

[1] *Jan Kochanowski*, Przyjaciel Ludu, 1835, nr 23.

[2] St. Tarnowski przypuszcza, niewątpliwie trafnie, że to H. Cegielski. Artykuł ukazał się w sześciu numerach z lipca i sierpnia 1837 r.; nadesłany zaś został z Berlina.

żyskiem, a innem zgoła szedł po staremu prosty gmin. W średniowieczu naszem faktycznie „nie zrosły się obiedwie strony w jednę i tę samą całość, umiejętność i poezja nie wypłynęły z usposobienia ludu, nie wyrobiły się podług mody jego widzenia". Trudno temu zaprzeczyć.

Jednakże absurdem jest i bałamuctwem rozciągać to rozerwanie się aż na drugą połowę XVI w., rzecznikiem jego czynić Kochanowskiego. Znaczyłoby to wypaczać całkowicie najistotniejszą właśnie zasługę działalności tego poety. Boć Kochanowski to przecież najwięcej się przyczynił do usunięcia rozbratu, do związania obu rozerwanych części narodu w kulturalną jedność. „On to jest, który przedział ów wielki między dwiema ostatecznościami zniósł, który naród [prosty] z lepszą jego częścią pojednał, plonu myśli swoich ludowi udzielał, dla niego śpiewać począł i w nim sił nowych nabierał". Odrzucił łacinę, „jako formę dla ludu niezrozumiałą, powołał naród cały, by spleśniałej zbywszy się kory, do nowego poczuł się życia".

Z ludem, z myślą jego, z uczuciowością, ani z ich formami bynajmniej nie zrywał; przekład *Psałterza* karmił się rdzenną religijnością narodu i nawiązywał do ludowych pieśni kościelnych; „przestwór swej myśli" oparł poeta „na praktycznej filozofji ludu"; lutnię swą nastroił do tonu ludu, obrządkom jego dał nawet wyraz poetycki; słowem dowiódł, „że synem był ludu i że chęci czasu w wyższym urzeczywistnił stopniu".

Szczerem uroszczeniem, sprzecznem z trzeźwą oceną warunków wieku, byłoby żądanie, by taki poeta, jak Kochanowski, miał podówczas nawracać do jakichś form i wątków pierwiastkowych, pogańsko-słowiańskich. Wątków takich wśród ludu wtedy poprostu już nie było, dawno zamierzchły, przytłumione przez chrześcijaństwo. „Materjały te poza obrębem ludu i jego życia leżały, niegodne były poetycznego uidealizowania, całkiem się sprzeciwiały ówczesnej świata dążności". Co za tem idzie, „do wyłącznie narodowej poezji, przez pięciowieczne obce wychowanie, naród polski nie był wówczas ani powołany, ani też zdolny, nie miał własnych do tego pierwiastków". Taki jest fakt historyczny a dąsanie się nań nic tu nie poradzi.

Tak więc Cegielski na całej linji przeciwstawił się sądowi epoki o Kochanowskim i o jego ujemnej jakoby roli w rozwoju kultury narodowej; owszem, wykazywał, że całkowicie wywiązał się on ze swego powołania, związał chrześcijański świat myśli i uczuć z formą klasyczną, ubrał go w język ojczysty i podał ludowi za „najżywotniejszy ducha pokarm"; w ten sposób spoił w jedno kulturę narodu, rozerwaną od wieków, był twórcą iście narodowym.

Jak się już wspomniało, rozprawa Cegielskiego i szczegółowością i wagą argumentacji, bogactwem materjału dowodowego, śmiałością ujęć historycznych wybija się wysoko ponad odpowiedni dorobek krytyczny epoki, w szczególności daleko za sobą zostawia wystąpienia, na jakie się w obronie Kochanowskiego zdobyła epoka.

Ogarniając bowiem całość omówionego okresu, trzeba przyznać, że poza tym jednym wyjątkiem miłośnicy Kochanowskiego nie zdołali ostatecznie przeciwstawić romantycznemu zajazdowi na poetę obrony bezpośredniej, dość silnej, dostatecznie rzeczowej, popartej argumentami, którychby dostarczyło szczegółowe obycie się z jego twórczością i znajomość epoki[1]. Podczas gdy atakujący występowali z rozmachem, pomysłowością, szukali uzasadnień głębszych w oparciu o konstrukcje historyczno-literackie, a nawet nie cofali się przed jaskrawą krańcowością sądów, obrona naogół trzymała się w odporze, była niedostateczna, a przynajmniej gołosłowna. Ostatecznie więc przyznać trzeba, że udało się romantyzmowi pociągnięcie strategiczne; uszczuplaniem sławy Kochanowskiego i wogóle ostrym krytycyzmem wobec poetów w. XVI wcale skutecznie podparł on poczucie własnego znaczenia i własnych dziejowych zadań na polu twórczości ludowo-narodowej.

---

[1] Jedno i drugie posiadał M. Wiszniewski, to też informuje o twórczości Kochanowskiego szczegółowo i sumiennie. Ale w sprawie nas tu obchodzącej i on nie ukrył wyrzutu. Wspomniawszy, że poeta w *Sobótce* „wiele całych wierszy z pieśni ludu umieścił", dodaje: „stał u samego źródła rodzimej poezji, ale za prędko twarz od niego odwrócił". (*Historja literatury*, I. 185).

V.

W piątem dziesięcioleciu w. XIX spór o Kochanowskiego dość niespodzianym nawrotem odnowił się i nabrał świeżości. Zapewne, powtarzano wciąż jeszcze zarzuty dawne[1], ale obok nich doszły teraz do głosu nowe argumenty, pojawił się nowy punkt widzenia, z którego wartość poezji Kochanowskiego mogłaby być ograniczona. Oskarżenie poety, wytoczone przez krytykę literacką romantyczną, poczęto uzasadniać z nowego artykułu. Wytoczono mianowicie przeciwko niemu wzgląd społeczny.

Poeta był szlachcicem, wykwitem i wyrazicielem społeczeństwa szlacheckiego. W oczach ideologów ludowładztwa z połowy XIX w., w przeświadczeniu zapalonych entuzjastów demokracji było to grubą skazą, brakiem, który w stopniu wybitnym uszczuplał wartość poety zarówno artystyczną, jak narodową. I ta zresztą skaza nie jego jednego naonczas szpeciła. Pisał o tem L. Zienkowicz: „Czasy nawet najświetniejsze literatury polskiej, wiekiem złotym zwane, właśnie tem nad innemi górują, że wybornie ówczesny naród

---

[1] Spotkamy się z niemi n. p. u Słowackiego po r. 1841. — Podrażniony ustępem, poświęconym Kochanowskiemu w Zaleskiego *Przechadzce poza Rzymem*, Słowacki dwukrotnie, w prozie i w wierszu, zareagował na ten pomysł, w sposób dla poety z Czarnolasu — niezaszczytny. „O czem z Janem poczciwym gadać? — mówi o nim w niewykończonej recenzji poezyj Zaleskiego. — Szlachcic dobry, któremu język nasz wiele, a myśl nasza nic nie jest winna". (*Dzieła*, wyd. lwow., X, 86).

Obszerniej i ostrzej dojdzie do wyrazu ten sąd bagatelizujący w jednej z oktaw *Poety i Natchnienia*. Powiedziano tam o poezji Kochanowskiego, że ma ducha poziomego, a za treść — biesiady i powszednie kłopoty życiowe; troski o Polskę w niej rzekomo nie uświadczysz, brak jej więc głębszego charakteru narodowego.

> Cóż jego biedna lutnia — siostra dzbana...
> Troska w niej życia jest poprzeczuwana,
> Lecz ta, co leży pod trumnianą deską,
> Dziś błyskawicą rozdarta północną, —
> Nigdy mu głowy nie zajęła mocno.

To też Słowacki sam, — podobnie zresztą, jak niejeden z romantyków, — ponad Jana Kochanowskiego przenosił stanowczo Piotra.

polski, to jest szlachtę polską, reprezentują. Ani Rej i Górnicki, ani Wujek i Orzechowski, ani Kochanowski i Szymonowicz, ani sam najznamienitszy wychowaniec ich, Skarga, nie zdołali wznieść się nad uprzedzenia wieku i zamiast czerpać w nieprzebranem, powszechnem, narodowem źródle, tuż pod ich bokiem bijącem, naginali się wszyscy do formy obcej“ [1].

Otóż ta ideologia społeczna współdziałała niewątpliwie w ukształtowaniu się sądu, który się w stosunku do Kochanowskiego zaznaczy około r. 1840 wśród literatów warszawskich, zwłaszcza zaś w ośrodku postępowców, skupiających się koło *Przeglądu Naukowego*. Z pośród tej grupy doszły nas takie krytyczne sądy: redaktora *Przeglądu*, H. Skimborowicza, i najczynniejszego jego współpracownika, E. Dembowskiego. Okaże się ponadto, że sądy ich pewnemi węzłami wspólnoty łączą się z poglądami, wyrażanemi przez W. A. Maciejowskiego. W ten sposób znowu można tutaj mówić o rezerwie wobec Kochanowskiego jako o zjawisku powszechniejszej natury, o przejawie pewnego zbiorowego ruchu ideowego.

Skimborowicz prócz niedostateczności charakteru narodowego zaatakował — rzecz szczególna — niereligijność poezji Kochanowskiego. Podstawy do takiego oskarżenia poszukał krytyk we *Fraszkach*. Zdaniem jego więc nie jest Kochanowski poetą zbytnio religijnym; „względem religijnych zasad swojego, a nawet i naszego wieku, niekiedy wykracza z ich obrębów. Dość przeczytać jego *Fraszki*, gdzie obok wprost nieraz religijnych brudno-światowe lub nieprzyzwoicie dotykające stan nieświecki znajdują się wiersze“. Wyrzutu tego nie osłabiają w oczach krytyka ani *Psałterz*, ani nawet *Treny*; tamten jest „tylko“ przekładem, te zaś nie wydają się Skimborowiczowi utworem pierwszorzędnym. „Nie charakteryzują ani wieku, ani narodu, ani zbytniej religijności. Są tylko okolicznościowe. Każdy ojciec przywiązany, w każdym wieku, w każdym niemal narodzie, każdego wyznania religijnego, równie być może czułym,

[1] *Przegląd polityczny pisarstwa emigr. pol.* (Paryż 1848), z. 1, str. 23; toż samo w *Wizerunkach politycznych literatury pol.* tegoż autora (Lipsk 1867, I, 7).

równie będzie płakał nad stratą ukochanego dziecięcia, równie się ucieknie do sfer wyższych, nie znajdując na ziemi pociechy".

Z wywodów Skimborowicza jeszcze jeden szczegół wart pilnej uwagi. Szacując poetów według tego, jak się w dziełach ich odbiła narodowość, ponad Kochanowskiego przenosi on poetów innych: Zimorowicza i Klonowicza. „W całym ogromie naszej poezji, — pisze, — jedne tylko *Roksolanki, Flis, Sobótki* i kilka *Fraszek* Jana z Czarnolasu [ten właśnie porządek!] zostawiły lekki ślad takiej zbawiennej dążności do uświęcenia przedmiotów narodowych" [1]. Tutaj właśnie, w tym osobliwym układzie hierarchicznym, w tak charakterystycznem upodrzędnieniu Kochanowskiego innym współczesnym poetom, zwłaszcza zaś Klonowiczowi, chwytamy ogniwo, wiążące tę grupę opozycji w jedną spójną całość. Ogniwo to uzasadnia się bowiem wspólnem założeniem owej grupy, wspomnianem wyżej założeniem ideowo społecznem.

Spotykamy je więc również w książce E. Dembowskiego: *Piśmiennictwo polskie w zarysie* (1845). I ten autor wyraża się o Kochanowskim dość powściągliwie. „Nie podzielamy — pisze — bezwzględnego uwielbienia" dla tego poety [2]. Przyznaje mu, owszem, że wyrobił polski język poetycki i postawił go na równi z innemi europejskiemi, ale nie tai, że przez przyrodzoną łagodność, słodycz i wdzięk odjął mu on „wiele z dziarskiej jędrności i mocy określeń". Uchybieniem wszelako głównem Kochanowskiego jest, zdaniem krytyka, że rzadko zwraca on myśl do całego narodu, przeważnie jest lirykiem, wyraża siebie tylko, nie jest malarzem obyczajowości, podobnie zresztą jak Szymonowicz i inni". Jeśli myśl narodowa i piętno czasu wybija się gdzie w ich pismach, to tylko pośrednio, tylko bardzo nieznacznie; duch wzorów, powtarzanych w mowie ojczystej, wyłamuje orle natchnień poetycznych skrzydła".

Niekiedy duchowi temu może i potrafią się oprzeć poeci owocześni. Cóż stąd? Wtedy nakłada im pęta wyłącz-

---

[1] *Przegląd Naukowy*, 1842, nr 16.

[2] Str. 75 i nast.

ność stanowa. „Choć miłość sprawy narodowej, chociaż wystawienie stosunków życia społecznego ojczyzny napotkasz, to wszystko do widoków szlacheckich ścieśnione". Otóż Kochanowski właśnie ulega temu ścieśnieniu. Od ciasnoty tej raczej już wolny jest Rej, a zwłaszcza Klonowicz; ci dwaj „najwyżej stoją w rodzaju obyczajowym".

Klonowicz zwłaszcza, mieszczanin, pogromca jezuitów, satyryk szlachty a malarz obyczajowości ludowej, wychodzi u Dembowskiego poprostu na prekursora nowoczesnej Polski, zapowiada dzisiejszą epokę. U niego to „o ile z jednej strony żywioł obyczajowy, przywiódłszy do pełni ideę szlachecką, zaczyna ją krytycznie rozstrząsać i oceniać, a przeto dojrzałą niszczyć, o tyle kierunek, wskazany przez zestąpienie do osnowy, wystawiającej życie ludu, zdaje się być przeczuciem potrzeby rozszerzenia samodzielności, wyrobionej przez szlachtę, na lud; zdaje się być pierwszem uderzeniem polskiego serca, pojmującego naród już nie jako kastę, lecz jako całość ludu, uderzeniem wrzącem, namiętnem".

To przeciwstawienie Klonowicza Kochanowskiemu, wyniesienie autora *Flisa* nad poetę czarnoleskiego, zastanowić musi i uderzyć jako pomysł zbyt osobliwy i ekscentryczny. Skąd on się wziął? Znamy jego podłoże ideowe, ale zaciekawia nas rodowód niejako materjalny. Otóż jest to bodajże twór W. A. Maciejowskiego. Rodowód taki może się wydać paradoksem historyczno-literackim, jeżeli zważymy zachodzącą tu różnicę poglądów politycznych obu stron [1], niemniej jednak jest on więcej niż prawdopodobny.

Już w r. 1839 ogłosił Maciejowski rozprawę *O pismach J. Kochanowskiego* i dał w niej wyraz poglądom, rozwiniętym później w *Piśmiennictwie polskiem.* Znajdujemy tam znane już dobrze twierdzenia, że „treść dzieł tego poety nie ma w sobie nic narodowego, chociaż wątek do nich po-

[1] Nie byłby to zresztą wypadek jedyny, świadczący, że demokraci polscy, niepodległościowcy, zasilali się teorjami naukowemi tego historyka, osławionego rusofila. W pismach i manifestach Tow. Dem. Pol. na emigracji odbiły się jego wyobrażenia o ustroju społecznym pierwotnej, przedchrześcijańskiej Polski, o ujemnej roli katolicyzmu w naszych dziejach i t. p.

dawały mu niekiedy ojczyste dzieje i zwyczaje"; odrobina charakteru „narodowo-słowiańskiego" wyraża się li w „zewnętrznym, poetycznym dziel jego układzie". Zresztą poeta jest tylko naśladowcą; „nawet w *Sobótce* jego panuje Horacy". Otóż w tym to już artykule Maciejowskiego spotykamy się po raz pierwszy z ową osłupiającą hierarchją. Czytamy tam o Kochanowskim wyraźnie, że „najznakomitsi owocześni poeci, wyżsi od niego poetycznym talentem, K. Miaskowski i S. Klonowicz, śmierć jego opłakiwali" [1].

W *Piśmiennictwie polskiem* (1851) Maciejowski sąd ten powtórzył i starał się podbudować go argumentami [2]. Nie można powiedzieć, żeby on nie cenił Kochanowskiego. Podziwia prawość jego charakteru, jego naukę, oddanie się twórczości, wreszcie artyzm; zachwyca się *Sobótką*, a zwłaszcza *Trenami*, które nazywa zenitem jego sławy i dziełem dotąd niezrozumianem, nieprześcignionem; przekład *Psałterza* ma za „dzieło natchnione", a pieśni, zwłaszcza religijne, nazywa „arcytworem". Nie można też powiedzieć, żeby przeceniał artyzm Klonowicza; mówi wyraźnie, że pisarz ten nie umiał przeprowadzić myśli swej przez „powab sztuki", że więc utwory jego „nie mają ani sztuki, ani mowy, ani delikatności uczucia, ani świeżości i żywości kolorytu", wiersz jego „chropowaty", a styl zimny i „jąkliwy". A przecież krytyk nie waha się mimo wszystko nazwać Klonowicza „wieszczem", poetą natchnionym, a od Kochanowskiego bez wątpienia wyższym.

Dlaczego? Skąd się wziął ten dziwoląg sądu? Nie bez znaczenia jest tu stary zarzut o nienarodowości i nieoryginalności Kochanowskiego. Opętała poetę cudzoziemszczyzna do tego rzekomo stopnia, że „cokolwiek pomyślał, miał ją ponad okiem, ponad czołem, ponad twarzą". Klonowicz tymczasem, zwłaszcza jako autor *Victoria Deorum*, w formie wprawdzie naśladował Wergilego, ale w treści oryginalnej dał dzieło, jakiego „żaden z żyjących przed nim wieszczów nie wyśpiewał". Żywo i prawdziwie opisał on

[1] *Muzeum Domowe*, 1839, I 121 i nast.
[2] Tom I, str. 501 i nast.

tam ludzi i przyrodę Polski i Rusi, dał krajobrazy stepów, lasów, mogące stanąć obok ustępów *Pana Tadeusza.*

Ważniejsze jest jednak co innego: właśnie śmiałość myśli społecznej. Kochanowski — twierdzi krytyk — szedł pod tym względem z falą, „z niczem nie wystrzelił, coby się współczesnym podobać nie miało". Klonowicz tymczasem myślą przerastał epokę i szedł naprzekór współczesnym, występując przeciwko przesądom stanowym i upośledzeniu ludu. Na nic nie bacząc, „zadał bękarctwo szlachectwu i upomniał wyższe społeczności warstwy, by ...uznały siebie, przejęły się żalem... i, zacząwszy przerobienie społeczeństwa od siebie, przebudowały świątynię narodowości". Ta myśl jego — zaznacza Maciejowski — odżyła dopiero w *Nieboskiej Komedji.* Tej też żywotnej myśli zawdzięczać ma Klonowicz swój renesans ówczesny i przewagę nad Kochanowskim. „Jakoż Kochanowski — czytamy — królując w poezji polskiej przez trzy blisko wieki, nie panuje w niej więcej, prześcigniony będąc w sławie od wieszczów z epoki stanisławowskiej; gdy przeciwnie, Klonowicza sława żyje i żyć nie przestanie, dopóki... wieszcz nie zaniecha pieśni o tej ziemi". To też nic dziwnego, że „dziś popłacają raczej duby karczemnej Klonowicza gawiedzi, niż foremnie, według zasad dawnej poetyki ulane wiersze Kochanowskiego".

Nie trzeba było nawet cytaty z *Romantyczności,* by dostrzec, że sąd ten wyrażać miał typowo romantyczne, programowe stanowisko pokolenia wobec Kochanowskiego.

VI.

Zdumiewające to twierdzenie i przepowiednia o coraz głębszym zmierzchu Kochanowskiego, w chwili gdy wychodziły na świat, były jednakże, prawdę mówiąc, już anachronizmem. Zaprzeczyło im w sposób oczywisty samo życie; tryumf uroku, wywieranego przez Kochanowskiego na pokolenie romantyczne, zaświadczony został już był przez instancję najbardziej autorytatywną. Tuż po roku 1840, równocześnie z recydywą niechęci do poety w grupie postępowców warszawskich, dokonywał się stronami zwycięski przewrót w stosunku uczuciowym do niego.

Przewrót ten, radykalna zmiana sądu, da się wprost naocznie ukazać na Kraszewskim. Jeszcze w r. 1842 pomieścił on był w *Studjach literackich* rozprawę: *Pierwiastek narodowy w literaturze dawnej*, w której spotkać można stare, udeptane *loci communes* romantycznych sądów o Kochanowskim. Autor niby to nie idzie z falą opinji współczesnej, która — warto podkreślić — nieprzyjazna była, jego zdaniem, poezji wieku złotego na całej linji. „Literatura dawniejszych czasów... jest dziś dla jednych przedmiotem szyderstwa, dla drugich politowania". Ani szyderstwa, ani politowania autor nie podziela, zmierza nibyto do sądu bezstronnie sprawiedliwego, co więcej, sąd swój chce przeciwstawić krańcowym wyboczeniom współczesnych „zagorzalców", wśród których — pisze — „powstała myśl dziwna zerwania i rozbratania się z całą przeszłością dlatego jedynie, że ona obłąkana była niesłusznem naśladownictwem form starożytnych".

Jakoż i przeciwstawia się im poniekąd Kraszewski, ale z ilomaż zastrzeżeniami! Podnosi, że niektórzy z poetów dawnych ujawniają bądź co bądź pewne cechy narodowości, bo „nie mogli się jej tak dalece zaprzeć, aby się ona mimo ich woli nie objawiła w ich pismach". Usiłują oni przytłumić ją w sobie naśladownictwem, „usiłują na nieszczęście zakryć", ale przecież pierwiastek narodowy jak poła prostego kubraka wymyka się niekiedy z pod togi zamaszystej. „Taka jest siła wyobrażeń rodowych, że ich pozbyć się niepodobna prawie". Kochanowski naprzykład rzeczywiście był „przekonany, że poetyczny jest tylko świat starożytnych lub z biedy nasz, gdy się w jego szaty ustroi". Przecież mimo wszystko pisma jego „tam i sam uderzają nas narodowością... Gdzieniegdzie obyczajów nawet współczesnych narysowane obrazki spostrzegasz; a choć od nich nie bije blask jednostajny i zawsze równie silny, świecą nam jednak odbłyskiem XVI w." Napozór dziwne to, ale w gruncie rzeczy właśnie naturalne, że najwięcej jeszcze tchną narodowością *Fraszki*, wiersze, nad któremi poeta najmniej się wysilał, które też „pod względem sztuki najmniejszej są wartości". *Pieśni* natomiast „rażą mitologiczną pstrocizną". Jednakowoż i Kraszewski był naonczas zdania,

że „żywotny pierwiastek“ narodowości mimo wszystko, w stopniu znaczniejszym niż u Kochanowskiego, wyraził się u Klonowicza, chociaż nawet pod łacińską szatą, w *Victoria Deorum*. Podobnież Rej „Kochanowskiego uprzedza i co do narodowości daleko za sobą zostawia“. Tego zdania był Kraszewski w *Studjach literackich*.

Nie upłynął rok, — jakaż nagle na całej linji zmiana sądu! Nietylko zmiana, ale i skrucha i odwołanie mniemań poprzednio wyrażonych. „My sami, co to piszemy, — oświadczał Kraszewski w *Nowych Studjach literackich* (1843) — wyznajem, długo bardzo nie widzieliśmy w [Kochanowskim] nic nad twórcę języka, twórcę polskiej poetycznej mowy... Ale oddając, po lepszem rozpoznaniu go, pełną sprawiedliwość, trzeba wyznać, że był prawdziwym poetą, poetą narodowym“. Nie dosyć tego. O ile dawniejsze dąsy na Kochanowskiego wywodziły się u krytyka z entuzjazmu dla poezji, która dopiero zasadę narodowości wydźwignęła na poziom należyty, t. zn. dla poezji romantycznej, o tyle teraz odwróciło się szacowanie, narodowość romantyczna nie budzi już w Kraszewskim takiego zachwytu. Według nowego sądu Kochanowski, właśnie jako poeta narodowy, wyższy jest od romantyków. „Jego narodowość nie była, jak dzisiejsza, podrobiona, ukraszona imiony, słowy; nie była naśladownictwem, ale prawdziwą, pochodzącą z duszy“.

Cóż się stało? — pyta zdumiony czytelnik. Skąd taka radykalna przemiana poglądów? Stało się to, że Kraszewski poznał należycie Kochanowskiego, przestudjował planowo wszystkie jego pisma; przygotowując się do objęcia katedry w uniwersytecie kijowskim, zagłębił się on był wówczas w staropolszczyznę i, w szeregu innych[1], wykonał szczegółowy portret literacki naszego poety. Rozprawa Kraszewskiego[2], prócz dość szczegółowego omówienia całej twórczości Kochanowskiego, przynosi gruntowną obronę poety przed zarzutami współczesnej generacji literackiej.

[1] Wtedy też wykończył dawniejsze studjum o Klonowiczu (tamże, I, 115—191), dając w niem jednak właściwie tylko streszczenie dzieł poety, zwłaszcza poematu *Victoria Deorum*, o którym jako o utworze literackim mówi z dużemi zastrzeżeniami

[2] Tamże, II, 7—111.

Zarzucacie mu zbytek mitologji? Jakżeż niesłusznie! „Myślicież, że on tak wszędzie, lada dla czego, bez braku, bez potrzeby, bez miary nią szafował? Jest to największy fałsz w świecie! Czytajcie, a przekonacie się sami, że prawie z konieczności, z musu tylko wspominał te bogi, któremi się tak brzydzicie. Ale czemuż Shakespearowi, co także często o mitologję bez potrzeby, nawet i bez uczucia jej, zawadzał, nikt tego nie wyrzuca i za złe mu jej nie ma?“

Za mało u niego jakoby tematów narodowych? Nic podobnego! Suto czerpiąc z *Pieśni*, dowodzi Kraszewski, że poeta „lubił przedmioty narodowe i brał je często“, malował obyczaje własnej ojczyzny, czuł jej uczuciami, przejmował się głęboko troską o byt narodu.

Odcinał się od źródeł wyobraźni ludowej? I to nieprawda! „Pieśni świętojańskie o *Sobótce* naprzód są z myśli narodowej, ale i wykonaniem zbliżył się w nich wielce poeta do gminnych, prostych, sielskich piosnek... Dla nas niema wątpliwości, że Kochanowski do *Pieśni o Sobótce* natchnąć się musiał gminnemi piosenki, a nawet w wielu miejscach za temat ich użyć, za prototyp swoich. Z wielką sztuką idzie w ślad za myślami ludu, za najzwyklejszemi jego uczuciami, za tem, co go porusza, co go weseli, co go smuci“. A tak postępując, ani szedł w czyjekolwiek ślady, ani był przez kogokolwiek aż do w. XIX przewyższony. „Bo późniejsi wszyscy nie pojmują ani poezji gminnej jak on, ani przypuszczają ją za pierwiastek dla sztuki; on to jeden daje przykład studjowania natchnień gminu w XVI wieku“.

W ten sposób przyniósł Kraszewski w rozprawie swej nietylko rehabilitację Kochanowskiego jako poety narodowego, rdzennie związanego ze światem twórczości ludowej, ale dawał zarazem jego apoteozę; nietylko zbliżył go współczesności, ale go wydźwignął wysoko ponad nią. Tak jest — stwierdzał — „Kochanowski wielkim jest poetą, oryginalnym (bo zawsze sobą), narodowym; ale poetą, którego dzisiejsza generacja może nie pojąć. On tak czysty i wielki, a my tak mali i splamieni“. Studjum więc swe kończył apostrofą, pełną kornego zachwytu: „Cześć ci na wieki, nieśmiertelny, cześć twemu imieniowi, cześć pieśniom, co duszę

malują, tak spokojną, tak wielką, tak świętą, cześć twemu życiu, co spłynęło ustronne, cnotliwe, prawe, nieskażone namiętnością... Cześć ci, wielki nasz poeto i zapoznany genjuszu; nie dziw, że dziś nie poznano się na tobie; tyś wielki prostotą, czystością, wspaniałością, powagą twoją, — myśmy mali przy tobie, nie widzimy cię całego i dlatego nie umiemy ocenić!" Jak widać, Kraszewski, niedawny powściągliwy krytyk Kochanowskiego, kładzie tutaj wyraźnie podwaliny kultu tego poety, przechodzi bez zastrzeżeń do hymnu uwielbienia życia jego i twórczości.

Niehamowany zachwyt Kraszewskiego tem łatwiej mógł przemówić do współczesnych, że był tylko wtórem uznania innego, mimowiednie szedł śladem sądu podobnego w treści, ale mającego głębię i autorytet nieporównanie większe, a wygłoszonego niedawno z katedry w *Collège de France.*

Mickiewicz poświęcił Kochanowskiemu dwa wykłady w czerwcu 1841 r. Stanowią one granitowy, niewzruszalny już odtąd fundament uznania i sławy poety z Czarnolasu, a zarazem są rozliczeniem się z uporczywemi zarzutami, zmierzają do zamknięcia długoletniego sporu romantyków o charakter narodowy jego twórczości. Pamiętając, że Mickiewicz był jednym z pierwszych i najznaczniejszym z tych, co spór ów zagaili, możnaby tu przywołać dla porównania legendę o włóczni Achillesa, która raniła, ale zarazem mogła leczyć rany zadane.

Nie sposób przeoczyć, że wywody Mickiewicza o Kochanowskim są pewnego rodzaju repliką na utarte poglądy owoczesne; profesor wprost nawiązuje do sporu, wspomina zarzuty, rozsądza co ważniejsze z nich i obala. Wykłady swe skonstruował Mickiewicz do pewnego stopnia jako obronę Kochanowskiego przed romantykami.

Przedewszystkiem więc zarzut najtęższy i najbardziej z owoczesnego punktu widzenia istotny: sprzeniewierzenia się wzorom rodzimej poezji. „Niektórzy krytycy zarzucają mu, czemu nie czerpał z poezji niepisanej, z owych pieśni gminnych, jakiemi brzmiała rodzinna jego okolica". Żeby zarzut ten (i podobne) uchylić, stawia Mickiewicz sprawę na gruncie jedynie należytym, rozwiązuje ją jako zagadnienie historyczno-literackie, a nie doktrynerskie, rozsądza

na gruncie stosunków epoki. Kochanowskiemu przyszło działać wtedy, kiedy kultura humanistyczna była już w Polsce ustalona, kiedy wśród warstw wykształconych niepodzielnie panował smak literacki, urobiony na klasykach. Jakżeż miał sobie poczynać w tych warunkach Kochanowski-poeta? Pisać piosnki dla ludu? Ależ „nie zbywało na nich ludowi z ustnych podań, a pisanych nie potrzebował, bo czytać nie umiał". Poeta pisał więc dla sfer wykształconych.

Otóż właśnie zasługą jest Kochanowskiego, że pisząc dla elity ukształconej klasycznie, nie zamknął się w granicach poezji antycznej, ale sięgnął też po formę pieśni gminnej i umiał ją podnieść do godności klasycznej; potrafił ją „tak upiększić, żeby mogła uczynić zadość smakowi ówczesnych uczonych". W szczególności w najwyższem swem dziele, w *Trenach*, poeta bierze formę „raz z elegij Owidjusza, drugi raz z pieśni gminnej". Że tak jest istotnie, że Kochanowski nie wyszedł był z nurtu rodzimości, że nie zerwał czucia wewnętrznego z masą ludową, tego dowodzi fakt, że lud polski przyjął wiele z jego poezji na swoją własność i utrzymał w pamięci przez stulecia. „Wiele z jego psalmów weszło do kantyczek; niektóre zwrotki jego pieśni zabłąkały się pomiędzy poezją gminną i można je widzieć powtórzone w robionych teraz zbiorach pieśni ludu". Poezja zatem, której części mogły się zrastać z pieśnią gminną, nie była chyba tworem narzutowym.

W ten sposób uporał się Mickiewicz z głównym zarzutem romantyków, godzącym w rodzimość poezji Kochanowskiego. Na tem wszelako nie poprzestał. Pamiętamy, że on sam stawiał był ongiś Kochanowskiemu zarzut inny. Krojem antycznym utworzoną *Odprawą Posłów* miał, według tego, Kochanowski zasłonić rodzimy dramat misteryjny, wpływem swym skrzywić przyrodzony rozwój teatru polskiego. Mickiewicz obala teraz i to własne dawniejsze twierdzenie. Przeciwko zarzutowi, wywodzącemu się z apriorycznych założeń programowych, wysuwa znowu argument historyczno-literacki. Czy można rzeczywiście mówić o skrzywieniu rozwoju? Czyż z pierwocin polskiego teatru liturgicznego i ludowego mógł się rozwinąć nowoczesny dramat? Możnaby mieć uzasadnioną wątpliwość. Ostatecznie nie rozwinął się

on u Serbów, gdzie zawiązki dawnej rodzimej twórczości o tyle były bogatsze, a zawada humanizmu nie wystąpiła tak silnie. Zresztą owe pierwociny, „sceny z Pisma św., tak jak je przedstawiano w Polsce, nie dawały dość obszernego pola dla człowieka, znającego literaturę starożytną. Kochanowski, będąc dawniejszym niżeli Szekspir, Calderon..., mógł tylko zapatrywać się na dramatyków greckich". Ponadto owe prymitywy dramatu były naonczas już zaniedbane w Polsce, „nie wiele do nich przywiązywano wagi".

Wreszcie decydujący również jest tutaj wzgląd, dla kogo Kochanowski pisał swój dramat; czy go mógł napisać inaczej, mając na uwadze owoczesne społeczeństwo kulturalne? Stanowczo nie. „W Polsce naówczas nie było teatrów, jak po miastach włoskich i hiszpańskich; nie można było układać scen jasełkowych dla odegrania ich przed publicznością liczną i oświeconą, a lud miał swoje zwyczajowe widowiska Narodzenia Bożego i Męki Pańskiej, pisanych dramatów nie potrzebował. Publiczność oświecona zaś, szlachta można, wychowana zagranicą... nie mogła smakować w innych dziełach, jak tylko w napisanych dobrze podług prawideł literackich". W tych warunkach Kochanowski-dramaturg „musiał koniecznie uciekać się do wspomnień klasycznych". Taki stan rzeczy jest faktem historyczno-literackim, który trzeba zrozumieć, a na który próżno wydziwiać.

Nie można też mówić o złowrogim wpływie *Odprawy Posłów* na rozwój dramatu polskiego, a to z tego prostego powodu, że utwór ten nie wywarł wpływu żadnego. „Dramat Kochanowskiego pozostał w literaturze jakby jakiemś zjawiskiem jedynem, bez wzorów i naśladowań". Nawet w tem, co było w nim swojskie, „na nieszczęście nie był naśladowany przez późniejszych". A swojskości tej było w *Odprawie* sporo. Upatrywał ją mianowicie Mickiewicz w braku intrygi, w unikaniu zawikłań sztucznych, „możnaby powiedzieć: mechanicznych", w wynikającej stąd prostocie budowy; utwór Kochanowskiego odbiegał od wzmagającej się coraz bardziej maniery dramatycznej, której przejawem było operowanie silnemi sensacjami; nie szedł z prądem czasu. „Zaniedbywano więc prostą formę Kochanowskiego,

chociaż w niej właśnie potrafił on dobrać rytm, wyśmienicie przypadający do dramatycznej poezji słowiańskiej".

W ten sposób usunąwszy sobie z drogi zarzuty kursujące, odpowiada Mickiewicz zkolei na pytanie w owych warunkach najważniejsze: czy Kochanowski jest poetą narodowym. Odpowiada bez wahania, że tak. Jest nim, bo 1° mimo wszystko nie zerwał wątku rodzimej twórczości literackiej, 2° w poezji swojej wyraził doskonale współczesny naród; w lirykach, w satyrach dał przekrój obyczajowości i uczuciowości pokolenia. Wreszcie 3° był poetą narodowym najwyższej miary, bo — co dla Mickiewicza było naówczas względem ostatecznie decydującym — miał intuicję ducha narodowego i jego dziejowych dróg; w nim naród polski poczuł się w odrębnej istności swojej, w jego poezji doszła do wyrazu świadomość osobnej misji polskiej, a zarazem świadomość tego, że wiernością wobec swego posłannictwa uwarunkowany jest byt polityczny narodu. Wyraz tej świadomości znalazł Mickiewicz w *Satyrze*, który już wie, że „Polska miała swoje udzielne posłannictwo, zupełnie różne od innych narodów, że przeznaczenie jej nie było takie jak Niemiec lub Francji i że posłannictwu temu powinna uczynić zadość pod karą upadku". Taka właśnie intuicja, ogarniająca przeznaczenia dziejowe narodu, jest dla Mickiewicza najwyższym sprawdzianem poety narodowego. Według tego Kochanowski został uznany przezeń wprost za organ ducha narodowego, za poetę-wieszcza.

W sporze o narodowy charakter poezji Kochanowskiego jest to słowo najwyższe, a padło z ust najbardziej uprawnionych. Można je przyjąć za wyrok ostateczny. Nic to, że potem dopiero wystąpi z głównym swym wywodem Maciejowski i że echa jego opinji podźwiękać jeszcze będą przez czas dłuższy [1]. Nie zasłonią one ani nie osłabią sentencji

[1] Spotkać je można w dziełach J. Bartoszewicza, Lewestama, Spasowicza i innych. Nie brak też późniejszych polemik z temi poglądami. Zwalczać je będzie jeszcze St. Tarnowski, biorąc podnietę zapewne z analogicznego wystąpienia Brunetièra w obronie odrodzenia. (Por. Stroński St.: *Czy grzech Kochanowskiego?* w Kurjerze Warsz. nr 155 z 1930 r.).

orzeczenia Mickiewicza; wypadkowa sądów o Kochanowskim w drugiej połowie XIX w. pójdzie po jego linji.

*

Przypomnienie tego wieloletniego sporu o Kochanowskiego może w nas dziś obudzić interes wieloraki. Pozwala wejrzeć w fermenty myślowe romantyzmu, zorjentować się, na jakich drogach usiłował on określić odrębność swoją, choćby negatywnie, przez przeciwstawienie się wartościom literackim, wówczas obowiązującym, w jak daleką krańcowość zapędzał się w swych młodzieńczo porywczych sądach i jak się nie cofał przed śmiałem zuchwalstwem krytyki. Widzimy zarazem, jak zczasem ściera się zapamiętałość ta i krańcowość, jak sąd pokolenia o Kochanowskim powraca do miary słusznej. Coraz mniej przecież będzie potrzeba romantyzmowi takich uzasadnień zaprzecznych.

Równocześnie mogliśmy w ten sposób, przy pomocy takiego przeglądu mniemań, tak dalece sprzecznych, nabrać uzasadnionego przekonania, że dzisiejsza reputacja literacka Kochanowskiego nie jest rezultatem jakiegoś jednego orzeczenia, biernie przyjętego przez powszechność. Ustalała się ona w ogniu walki, w atmosferze gorącej niekiedy zawziętości, wśród ścierania się argumentów, wyrzucanych ze stanowisk zasadniczo przeciwstawnych. Przez kilka dziesiątków lat w. XIX nazwisko tego poety odległej przeszłości przewijało się przez hasła programowe młodego ruchu literackiego; sprawa szacowania jego spuścizny była sprawą żywą, obchodziła cały szereg krytyków, podniecała temperamenty. Nie łatwo doszło do tego, że obrazem poetyckim Kochanowskiego, jakby w hołdzie złożonym dawnemu pięknu literatury polskiej, rozpocząć się mogło najwyższe dzieło epoki, *Pan Tadeusz*. Poczucie wielkości Kochanowskiego i narodowego znaczenia jego poezji nie było więc konwenansem, przejmowanym biernie z pokolenia na pokolenie, ale było poddawane ogniowej próbie rewizji krytycznej. Z rewizji tej jednakowoż zwycięsko wyszła „poczciwa sława“ czarnoleskiego poety.

Dyskusja:

Juljusz Kleiner, prof. Uniw. Lwowskiego,

zwrócił uwagę na to, że kampanja romantyczna, prowadzona w imię rodzimości przeciw Kochanowskiemu, włącza się w zjawiska ogólnoeuropejskie, w walkę romantyzmu przeciw renesansowi i przeciw łacińskości. Stanowisko antylatyńskie silnie się zaznacza w Rosji; ważne mogło to być dla genezy poglądów Maciejowskiego. Ale i w literaturze niemieckiej, dobrze znanej Edwardowi Dembowskiemu, nie brak podobnych przejawów. Toczy się przecież w imię rodzimości germańskiej walka przeciw Grekom — i to, co głosi W. Menzel, pragnący eliminować Goethego z dziejów poezji niemieckiej, bliskie jest częstokroć atakom, których ofiarą chwilowo stał się śpiewak czarnoleski.

TADEUSZ GRABOWSKI, prof. Uniw. Pozn.

KOCHANOWSKI WOBEC REFORMACJI

Ogólnie wiadomo, że największy poeta polskiego renesansu jest synem Małopolski, że wydała go ziemia radomska, że najbliższa jego rodzina pochodziła również stamtąd. Stronami, w których się później obracał, była znów ziemia sandomierska i, jak mówi Klonowicz, kraj lubelski. Jak również wiadomo, osiadł potem poeta w stronach domowych i umarł nagle w Lublinie, gdzie, jak się przypuszcza [1], został nawet pochowany.

A więc pozornie nie miał on nic wspólnego z ogarniętą luteranizmem Wielkopolską, Prusami Królewskiemi i Książęcemi, co stanowiły naówczas niby blok zachodni państwa z Poznaniem, Toruniem, Gdańskiem i Królewcem, gdzie studjowało mnóstwo polskich scholarów. A jednak Poznań i Królewiec zaznaczyły się w jego życiu niezaprzeczenie, gdyż opiekun reformacji polskiej opiekował się czas jakiś synem sędziego ziemskiego sandomierskiego, a probostwo poznańskie dostarczało mu dochodów.

Dwa te wysoce charakterystyczne fakty pokazują poniekąd i linję życia poety. Rozświetlają mianowicie jego stosunek do reformacji, a co zatem idzie, do kontrrefor-

[1] *Przegląd Antropologiczny*, T. II. Poznań 1927, artykuł J. T. Hryncewicza i A. Wrzoska, str. 7.

macji. Że zaś stosunkiem tym zajmowano się u nas dawno, wypada omówić go dzisiaj właśnie na tle owych faktów.

Poza przygodnie zajmującymi się tem zagadnieniem, nie brak i specjalnej na tem tle rozprawki. Jej autor, Ferdynand Hoesick, dowodzi [1], że fraszki i epigramaty, nawet psałterz i kilka elegij łacińskich świadczyłyby o reformacyjnym sposobie myślenia poety. Wpływy zewnętrzne, jak choćby przykład katolika Ronsarda, doprowadziły, zdaniem autora, do zmiany w duchu kontrreformacyjnym, zwłaszcza od r. 1560, a więc od daty ostatecznego powrotu do kraju.

Po latach dwudziestu zjawiły się jednak mocniejsze od dotychczasowych argumenty. Wiemy zatem, że Kochanowski, jako młodzieniec mniej więcej dwudziestoześcioletni, przyrzekał księciu pruskiemu Albrechtowi, że zawsze będzie mu całkowicie oddany, że uważa go za kierownika i opiekuna swych studjów, że swój talent pragnie obrócić na pomnażanie godności i rozkazów książęcych, że prosi go o zapomogę na dalsze studja w Italji. Książę cieszy się jego widokiem i obecnością, a przesyłając mu pieniądze, nie wątpi, że jego klient zachowa mu wierność i przywiązanie.

A więc książęcy mecenas znał już chyba poetycki talent padewczyka, przestając z młodym latynistą i pieśniarzem osobiście. Traktował go jako swego poetę dworskiego [2], za którym stali już może mecenasi małopolscy, sympatycy albo zgoła zwolennicy reformacji. Polski horacjanin zaczął zaś z pewnością składać wiersze już w Królewcu i na wzór rzymski wygładzać pilnie i długo każdy wyrób pracowitej muzy. Był w nim bowiem przedewszystkiem humanista, podobniejszy może nawet do starszego od siebie prawie o ćwierć wieku Buchanana niż Ronsarda.

Połowiczność była zaś cechą wieku [3], w którym biskup, a późniejszy prymas, Uchański rozważał długie lata z Fryczem podstawy kościoła narodowego. Kochanowski, jak Frycz, mógł w środowisku królewieckiem zwrócić się ku studjom

[1] *Rozprawy Akademji Umiejętności,* Wydział fil. S. II, T. XXIX, str. 348—396. Kraków 1908.

[2] St. Kot: *Jana Kochanowskiego podróże i studja zagraniczne.* Studja staropolskie. Księga ku czci A. Brücknera, str. 393—427.

[3] *A. P. Nidecki.* Przedstawił K. Morawski. Kraków 1892, str. 56.

etycznym i religijnym i zgłębiać lekturę biblijną. To zgłębienie mogło przypaść na okres studjów scholara w r. 1552, potem rocznego prawie pobytu poety dworskiego w r. 1556 w Królewcu, kiedy to humanizm wiązał się z sympatjami reformacyjnemi wszędzie, a więc i u nas.

Wszakże wtedy to Frycz ostrzegał papieża przeciw używaniu środków, które właśnie stosował w walce z reformacją nuncjusz Lipomano, narzucając synodowi łowickiemu przyjęcie bez dyskusji formuł prawomyślnych. Frycz i Kochanowski mieli zaś charakter półduchowny, gdyż pierwszy był klerykiem diecezji gnieźnieńskiej i posiadał probostwo brzezińskie.

Kochanowski zaś, posiadając niewątpliwie mniejsze święcenia (ostjarjusz, lektor, egzorcysta, akolita), w lat cztery po odebraniu probostwa tamtemu, otrzymał jako szlachcic z ojca i matki, w obecności wielu świadków, wśród których znajdował się i słynny polemista katolicki, Benedykt Herbest, tytuł katedralnego poznańskiego *venerabilis praepositus* [1]. Stało się to 7 lutego 1564 r.

Kochanowski był zapewne klerykiem diecezji krakowskiej i otrzymał prepozyturę po zrzeczeniu się jej przez przyjaciela, a podkanclerzego koronnego, Piotra Myszkowskiego. Dzierżył ją też po opuszczeniu dworu królewskiego, a więc i po r. 1566, jako dziedzic ubożuchnego, ojczystego Czarnego Lasu. A jednak ten sam niedoszły duchowny, jeszcze w jednej z elegij padewskich, wysławiał życie, którego chętnie myśli używać, nie wdając się w zagadnienia religijne, póki młodość darzy go swemi darami. Wymieniał w niej sprawę kościoła, zbawienia, czyśćca, postu, celibatu, i antychrysta, nie rozstrzygając trudności i nie wspominając o czci świętych, ceremonjach, przyjmowaniu sakramentu pod dwiema postaciami, języku obrzędów i zakonach, bo na te zmiany godził się najpewniej, skoro wielu z katolickich duchownych miało choćby w sprawie języka duże zastrzeżenia.

Wyobrażał zatem w czasie studjów padewskich po-

[1] *Kurjer Poznański*, z dn. 7 czerwca 1930 r. Artykuł ks. E. Majkowskiego.

glądy chwiejnych, a niezwiązanych ściśle z organizacją wielkopolskiego luteranizmu lub małopolskiego i litewskiego kalwinizmu, ludzi czasu. A w innej znów elegji padewskiej poruszył znów życie i obyczaje duchownych. Opisując więc przejście Żydów przez pustynię, zauważał, że Bóg oszczędził ich dla osoby Mojżesza. Kler współczesny bawi się zaś wesoło, obojętnieje dla ubóstwa, broni celibatu, choć nie dochowuje wcale czystości, a dba jedynie o dochody. Nawet papież ściąga na wiernych gniew boski, pobudzając królów do wojny i sam wojnę prowadząc [1].

Przeciwstawiał więc elegik współczesność dawności, co czynili i różnowiercy. Szedł zatem drogą ceniącego go wysoko Reja i jemu podobnych, choć sam różnowiercą nie był. Taka elegja była jednak chyba czytana w kołach królewieckich i nie mogła nie zjednywać mu uznania książęcego mecenasa. Dlatego też bojowiec reformacji, Andrzej Trzecieski, w elegji z r. 1556, dając przegląd sił reformacyjnych, nie mógł nie wspomnieć i nazwiska Kochanowskich.

Dla ludzi obozu Trzecieskiego książę pruski Albrecht był drugą osobą po królu, a jego młody przyjaciel jeszcze w r. 1569, gdy w *Proporcu* opieje hołd pruski i unję lubelską, określi opiekuna reformacji jako męża cnotliwego, a jego postępki nazwie mądremi dla właściwej mu wiary i cnoty. Pisał to już proboszcz poznański i zwoleński, który także w r. 1573 będzie procesował się o dziesięcinę ze wsi Wierzbiec z burmistrzem poznańskim, choć i teraz święceń wyższych oczywiście nie posiadał, a trydencki dekret o rezydencji obowiązywał od lat dziesięciu. Także przetrzymywanie beneficjum poznańskiego nie odpowiadało bynajmniej głoszonej niegdyś w elegji padewskiej etyce. Widocznie więc dawny scholar padewski żył w atmosferze przesyconej prądami antycznego filozofizmu i tajonych skłonności reformacyjnych.

Renesans był zresztą epoką upadku etyki, której brakło szczególnie hierarchji duchownej. Paszkwile przeciw niej krążyły wtedy wszędzie, a studjum generalne padewskie

---

[1] A. Brückner: *Nowe przyczynki do dzieł Jana Kochanowskiego*, Ateneum, 1891. T. II. str. 11—12.

miało wielu scholarów niemieckich i francuskich, którzy hołdowali nowym dążnościom [1]. Wenecka rada dziesięciu poleciła nawet rektorowi, by obcy scholarze żyli po katolicku, gdyż inkwizytor oskarżył sześciuset z młodzieży o herezję, a jednego inkwizycja rzymska spaliła w r. 1556. Filozofizm tkwił zatem i w atmosferze padewskiej, skoro i później dyskutowano tam o nieśmiertelności duszy.

A i książęcy mecenas polskiego padewczyka prowadził od zgórą lat trzydziestu pracę reformacyjną u siebie i poza granicami swego lenna. Żądał, jak polscy posłowie sejmowi, wolnego chrześcijańskiego soboru, gdy wokoło szerzyła się groźna dla prawomyślności atmosfera tymczasowości. Katolicyzm bronił się zaś uchwałami synodalnemi, czyli ćwierćśrodkami, niestosowanemi często wcale, oraz skuteczniejszemi od uchwał pismami Kromera i Hozjusza, potem Wujka i Sokołowskiego. Ich wpływ na chwiejnych był niewątpliwy.

Niemniej humaniści, do których należał Kochanowski, stronili, by wymienić choćby padewskiego towarzysza studjów Nideckiego, od prawomyślności. Nie przejmowali się chyba zbytnio wywodami polemistów katolickich, choć coś z ich dialektyki mogło im pozostać w mózgu, zwłaszcza że mieli oni wpływ na sfery dworskie, do których należał Myszkowski. A poglądy Myszkowskiego mogły być poglądami jego przyjaciela. Na dnie tych poglądów tkwiła zaś zawsze myśl Hozjuszowa, że rozbicie religijne [2] przygotuje upadek państwa.

Jak Orzechowski [3], tkwił i poeta długo na granicy między dwoma obozami religijnemi. Związany przecież z dworem, nie mógł pomijać panujących na nim poglądów, choć sam był pełen sprzeczności i szedł linją bardzo zawiłą. Swą teologję pragnął niewątpliwie zgodzić ze swym humanizmem, a temperament miał daleki od dogmatyzmu i określoności. Tkwił cały raczej w grze, w ironji, w nastrojach

[1] E. Rodocanachi: *La Reforme en Italie.* T. II. Paris 1926. str. 549.

[2] T. Grabowski: *Piotr Skarga.* Kraków 1913, str. 79.

[3] T. Smoleński: *Wczesna młodość Stanisława Orzechowskiego.* Warszawa 1906, str. 28.

osobistych, gdy, w duchu Erazma, szydził z mnichów lub wypowiadał się swobodnie o kulcie świętych.

Więc mając coś z ducha erazmowego, nie mógł we fraszkach nie atakować posła papieskiego może i w osobie Lipomana, na którego uderzali w Królewcu polemiści różnowierczy Wergerjusz i Rej. Zapewne był on kiedyś po stronie tych, co żądali wysłania na sobór także jego książęcego mecenasa lub w piotrkowskiem sejmowem wyznaniu wiary szli właśnie po linji wynurzeń padewczyka. Zapewne i w atmosferze królewieckiej tkwiła religijna pobudka do przekładania psalmów, gdy znów zetknięcie się zagranicą z przyjacielem Buchanana, Karolem Utenhovem, mogło mu nasunąć pomysł opracowania parafrazy w duchu humanistycznym, a więc w formach, dla których Skaliger i inni mieli najwyższe uznanie.

Nie poruszamy się tu wcale w sferze jałowych hipotez. Jeżeli bowiem Trzecieski wspominał wogóle o Kochanowskich, to wiadomo przecież, że bracia poety nie omijali studjum królewieckiego, a brat Mikołaj uczestniczył potem w synodach arjańskich, jak bełżycki z r. 1569, i pisał rzeczy wielbiące cnotę, a potępiające świat i jego dobra. I Mikołajowi ten świat wydawał się kłopotem i nędzą, co kazało mu, jak i Janowi, unikać godności świeckich, a obrać cichy żywot ziemianina.

Sam poeta przypisywał się wierszami do słownika wyraźnego zwolennika reformacji, Jana Mączyńskiego w r. 1563, a odnosił się przyjacielsko do dawnego towarzysza padewskiego, Andrzeja Dudycza, tłumacząc nietylko jego mocno antypapieski epigram, ale i sławiąc ożenienie się apostaty, który piastował kiedyś urząd biskupi, z krewniaczką czarnoleskiego ziemianina, Reginą Straszówną. Jak na kościelnego beneficjanta było to o tyle dziwnem, że poseł cesarski Dudycz sympatyzował bardzo z ruchem arjańskim.

Więc jakieś pokrewieństwo nastrojów było pomiędzy nimi, pokrewieństwo, datujące się chyba z czasów padewskich, a potem wypowiadające się w wierszu, który wynosił wysoko wzgardę bogactw i infuły[1], skoro w ukochanej

[1] *Dzieła wszystkie Jana Kochanowskiego.* W Warszawie 1884, T. III. str. 144.

kobiecie znalazło się drugą część siebie i stało się nie połową, ale całym człowiekiem. Czyż mamy się temu dziwić[1], jak to czyni współczesny biograf? Chyba nie, gdyż grała tu tylko rolę humanistyczna tolerancja człowieka wieku renesansu.

Jednostka uległa wtedy pewnemu zindywidualizowaniu, rozdwojeniu, zuniwersalizowaniu. Pożądana i nabyta sława, ironiczne nastawienie się wobec tego, co niegdyś bezwarunkowo czczono, osiągnięta wiedza antyku i współczesności w każdym kierunku, rozwój form życia towarzyskiego i kult kobiety, zmieniły etykę ludzi, co sprowadzili dawne dogmaty do sprawy jakby osobistej. Więc Kochanowski, jako syn swego wieku, innym być nie mógł, ironizując mnichów, jak Buchanan, którego inkwizycja skazała nawet za atakowanie franciszkanów, lub nie wspominając nietylko o świętych w sposób godny katolika, ale przemilczając stale o Matce Boskiej.

Był to bowiem także zwyczaj wieku, po którym dopiero kontrreformacja ożywiła średniowieczne kulty[2]. Nie brakło zaś ludzi, nawet w otoczeniu papieskiem, głoszących jak Guicciardini, że zostajemy w sprawach nadprzyrodzonych w zupełnym mroku. Czy nie przypomina to fraszek poety, że wszystko w świecie jest fraszką, że wieczna myśl o nas nie dba, że stanowimy tylko boże igrzysko? A wskrzeszony Łazarz, wedle innej z fraszek, zostawia po sobie księgi o pobycie w zaświecie, które filozof

rozłożył po stole,
Pocznie wertować, ali papir goły[3].

Czy byłoby to odbicie dumań czarnoleskiego stoika, który odsunąwszy się od sympatyj reformacyjnych, nie przylgnął mimo beneficjów duchownych do wierzeń katolickich i wykluczał chwilami udział pierwiastka nadprzyrodzonego w świecie i ludzką nieśmiertelność. Typowi humaniści, podnoszący rozum na wyżyny, z których panuje on nad instynktami,

[1] St. Windakiewicz: *Jan Kochanowski,* Kraków 1930, str. 62.
[2] J. Burckhardt: *Kultura odrodzenia we Włoszech,* Kraków 1930, str. 516.
[3] *Dzieła wszystkie,* T. II. str. 379.

a wiedzie do dobrego, mieli podobne chwile mimo podkreślania konieczności wiary jako warunku istnienia [1] tak zwanego *vir bonus*.

A jednocześnie pisał Kochanowski rzeczy o charakterze niewątpliwie urzędowym, ubolewając, że świeccy jęli się spraw wiary, odsyłając do rozstrzygającego o dogmatach soboru trydenckiego. Stał zatem przy senacie, a nie przy skorej do odmian szlachcie. Bronił polityki rządu, starej wiary, nawet szkół krajowych, do których zaliczał chyba i Królewiec. A gdy jego *Satyrowi* zarzucono, że jest papieżnikiem, odpowiadał, że nie chce rozstrzygać o wierze, że jest prostakiem, że trzyma się wiernie wiary leśnych i górskich pustelników, bo

Ci mi naprzód pewnego Boga ukazali
I wiarę dostateczną do serca podali [2].

Wieje z tych wynurzeń ogólnikowość humanisty, któremu Hozjusz zarzuciłby, że ma rozum dworski.

Już samo powierzenie obrony wiary *Satyrowi* z r. 1564 uderza pewną dwuznacznością. Owi pustelnicy przypominają żywo pomysły ferrarskiego luteranofila, Palingenjusza [3], który ostro zwalczał papieża i mnichów. I dlatego był zaczytywany wśród małopolskich różnowierców, a szeroko, jak wiadomo, wyzyskiwany przez popularyzatora tych pomysłów, Reja. I Palingenjusz opowiada o pustelniku, co uciekł od niegodziwości świata, tęskni za obywatelami eteru, przestaje na małem. Są zaś, wedle niego, dwa rodzaje życia. Boskie, przeznaczone jest dla ludzi, półbogów i herosów, którzy panują nad sobą i dążą do eteru, skoro

Illic spirituum patria est, sedesque bonorum,
Illic contendunt animae post funera iustae [4].

Temu życiu boskiemu przeciwstawione jest zaś zwierzęce. I u Kochanowskiego świat zwierzęcy przeciwstawiony jest

[1] J. Skoczek: *Vir bonus w pojęciu Jana Kochanowskiego. Sprawozdania Tow. Nauk.* we Lwowie, R. X, Z. 1, str. 9.

[2] *Dzieła wszystkie*, T. II. str. 50.

[3] K. Chłędowski: *Dwór w Ferrarze*, Lwów 1930, str. 259.

[4] *Marcelli Palingenii Stellati Poetae Zodiacus vitae.* Francoforti et Lipsiae 1783, str. 379.

ludzkiemu, gdyż, wedle poety, bydło i człowieka stworzył Bóg dla różnych celów.

Nie trzeba więc, jak to czyni się jeszcze dzisiaj, określać Kochanowskiego jako wybitnego katolika. Religijnym on jest szczególnie później, w latach obaw o państwo i strat rodzinnych. Wszakże stracił brata Kaspra i dwie córki. Poganizm w nim jest, poganizm nawet w ogólnikowej obronie katolicyzmu, gdzie polityka dworska, wreszcie i beneficjum poznańskie, którego mu właśnie w roku napisania owej obrony ustąpił Myszkowski, zaważyły mocno. Czuć tę obronę pewną humanistyczną ogólnikowością.

Ale rozbudzona religijność kazała mu wreszcie wrócić do psałterza, który przekładali różnowiercy wszędzie, którego wzór wskazał mu kiedyś szczególnie Buchanan, gdy w więzieniu inkwizycyjnem, jak sam opowiadał, „Psalmorum Davidicorum complures vario carminum in numeros redegit“ [1]. A Buchanan był nietylko psalmistą, gdyż i eurypidesową *Alkestis* przełożył i o gwiazdach, idąc za Aratusem, opowiadał. Dziwnie więc zgadzał się w doborze tematów z polskim humanistą.

Również tworzył, mimo przynależności do szkockiego obozu reformacyjnego, namiętne elegje i urągliwe epigramaty. A więc przypominał całkiem polskiego elegika i fraszkopisa. Religijność i sztuka wiązały się w nim tak harmonijnie, że mógł oddziaływać na Kochanowskiego potężniej od Ronsarda. Uznawał to polski psalmista, gdy w entuzjastycznym epigramacie głosił, że Buchanan wyzwolił go od kłopotu i długich mozołów przystosowywania psalmów do lutni łacińskiej i na taką odległość wyprzedził, że nawet i

veniens aetas quoque non videatur
Ereptura tuis hoc decus e manibus [2].

A więc jeżeli myślał, jak znany mu w Paryżu Utenhove, współzawodniczyć kiedyś z humanistą szkockim w łacińskiej parafrazie psalmów, potem rozstrzygnął na rzecz polskiej parafrazy.

---

[1] *G. Buchanani Scoti Poemata quae exstant.* Amstelodami 1687, 4 verso.

[2] *Dzieła wszystkie*, T. III, str. 225.

Było ich przecie wiele prozą, nie mówiąc o wierszowanej różnowiercy Lubelczyka. Więc Kochanowski rozumiał, że spełnia zadanie artysty, którym tamten, jak i jego kalwiński współwierca Rej, nie był. Wzorem był mu Buchanan[1], dający zrozumieć miejsca trudne, uczący, jak przekładać wierszem, wpływający na stylistykę, obrazowość, rytmikę raczej klasyczną. Zatem dzięki pisarzowi reformacyjnemu osiągnął Kochanowski ideał, którego blaski odbiły się i w *Trenach*.

Inaczej też być nie mogło w wieku, w którym reformacja i kontrreformacja przyczyniły się mocno do rozwoju literatury. Obie nie gardziły bynajmniej humanizmem. Sprzeczności w ludziach być zaś musiały, co nie pozwala ich upraszczać i przydzielać do tego lub innego obozu religijnego.

Właśnie w rozdwojeniu tkwi indywidualność poety, pełna humanistycznej tolerancji i sceptycyzmu, o zabarwieniu nieco fatalistyczmem i poglądach bardzo osobistych, świecka mimo religijności i zbliżona poniekąd do deizmu. Jeżeli był w Kochanowskim humanistyczny *vir bonus*, którego poetyczne stanowisko kształtowało się pod wpływem otoczenia w duchu tradycyjnym, jak to było zresztą i w rzymskich wzorach, to ten, jak sam się raz wyraził, „dobry mąż“ musiał uznawać, że w katolicyzmie jest imponująca jedność, dźwignia różnowyznaniowego i różnonarodowego państwa.

Skoro egzekucje i unje nie przyniosły pożądanych wyników, wiara mogła dokonać wiele. „Ale wiara — mówi Pleban we *Wróżkach* — myśli ludzkie sobie usposabia“[2]. Kto ją wzrusza, państwo wzrusza, powtarzał proboszcz poznański za Orzechowskim, Hozjuszem, Herbestem, Wujkiem. Polityczny kontrreformator nie mógł jednak i nie chciał usunąć połowiczności, rozdwojeń, sprzeczności, bo był nadewszystko sobą.

Brakło mu już naiwnej wiary przeszłości. Szermierz piękna mniej dbał o dogmat, a więcej o prawdę wewnętrzną,

---

[1] St. Dobrzycki: *Psałterz Kochanowskiego. Rozprawy Akademji Umiejętności*, S. III. T. III, str. 21.

[2] *Dzieła wszystkie*, T. II, str. 263.

gdy tworzył czystą sztukę. Miał rozum filozofa typu ferrarskiego, a strzegąc swej niezależności nie potrafił być poetą obozu, jak po nim Grochowski lub Szymonowicz. Otoczenie królewieckie, może i paryskie, gdzie, dzięki pośrednictwu znanego sobie Utenhovego, mógł zetknąć się z uwielbianym bardziej od Ronsarda Buchananem, ukształtowały go na modłę, która mogła razić i raziła ludzi reakcji.

W życiu kierował się też względami praktycznemi, jak Nidecki i inni. Gdy zrezygnował w r. 1574 z beneficjów, zbliżył się raczej do obozu katolickiego, gdyż dłuższe dzierżenie probostw było chyba przeciwne duchowi soboru trydenckiego i kontrreformacji. Co się tyczy jego przyjaciela, Myszkowskiego, który mu pierwsze beneficjum niegdyś odstąpił, to i chyba i on, jako już biskup płocki, począł prowadzić życie inne od dworskiego.

Był jednak czas, gdy Myszkowskiego posądzano o życzliwość dla różnowierców, o skłonności świeckie, nawet o niedowiarstwo. Czy między obu przyjaciółmi nie było wiele duchowego pokrewieństwa? Ich przyjaźń obejmowała może i sprawy polityczne, skoro i Kochanowski, jak wkońcu biskup krakowski Myszkowski, stał w czasie elekcji po stronie Habsburgów. Mogło to być w związku z ustaleniem się ich poglądów religijnych, jeżeli wogóle o takiem ustaleniu mogła być mowa.

Kochanowskiego zaś salwował poniekąd przekład psałterza. Był w nim zresztą zadatek na duchownego, gdyż uczyć lubił zawsze. Lękał się też o państwo, jak szczególnie obóz dawniej mu raczej obojętny, i nawet przeciw pieśniom współczesnym występował, gdyż starą pieśń wytępiały. A więc, jak ogół tradycjonalistów typu katolickiego, tęsknił za przeszłością wielką, harmonijną, obyczajną i wierną starej wierze. Sam w sobie starej wiary w pełni nie odnowił, gdyż zbyt tkwił w atmosferze, którą znać jeszcze i we fraszkach, zwróconych właśnie do Myszkowskiego.

Sceptykiem bywał chwilami, potem znów zalecał wiarę, zgodę z wolą boską, modlitwę. W psalmach spowiadał się we formie, której dotąd nie znano. Więc spełniał jakby kapłańską misję, choć z kapłaństwa zrezygnował.

Na świecie pociągały go życie, miłość, sztuka. Kazno-

dzieją był przecież, bo nauki zawarte w mnóstwie utworów wychowywały dziesiątki pokoleń, a pieśń religijna jego pióra rozbrzmiewa do dnia dzisiejszego. Górna koncepcja etyczna wskazywała, że był w nim moralista, w którym reformacja, a później kontrreformacja pogłębiła uczucie etyczne, co wyniosło poetę nietylko na wyżyny artyzmu, ale i idei. W dniach ciężkich dla jednostki i narodu był i jest on zawsze nauczycielem, jakim nie został ani w Królewcu, ani w Poznaniu.

Dyskusja:

* **X. Jan Fijałek,** prof. Uniw. Jag.,
wyjaśnia bliżej charakter duchowny Kochanowskiego i jego stosunek do Myszkowskiego i Dudycza.

Tadeusz Grabowski
broni swej tezy o połowiczności religijnego stanowiska poety, którego obrona katolicyzmu musi nasunąć duże wątpliwości krytyczne, a stanowisko zajęte w *Elegjach* i we *Fraszkach*, wskazuje na pokrewieństwo poglądów z wielu ówczesnymi humanistami na Zachodzie. Nie ulega wątpliwości, że Kochanowski był zrazu przychylny reformacji, a z kontrreformacją wiązały go znów więzy oportunistyczne i dbałość o zagrożone ruchem reformacyjnym państwo. Również jego zależność od reformacyjnego poety Buchanana zasługiwałaby na bardziej wyczerpujące niż dotąd uwagi.

JIŘÍ HORÁK, prof. Uniw. w Pradze.

JAN KOCHANOWSKI W LITERATURZE CZESKIEJ

Nasza nauka nie zajmowała się jeszcze rozbiorem stosunku Jana Kochanowskiego do literatury czeskiej.

Oczywiście poeta nie wywierał głębszego wpływu na rozwój poezji czeskiej, chociaż ilość tłumaczeń była stosunkowo znaczna. Wobec tego zachodzi pytanie, czy temat tego rodzaju ma jakieś znaczenie ogólniejsze, czy też jest to tylko próba owych badań szczegółowych, które mogą zajmować bardzo szczupłe grono fachowców, ale które niestety często bywają przedmiotem odczytów kongresowych.

Jestem przekonany, że uwagi o stosunku Kochanowskiego do literatury czeskiej w. XVI są wogóle ciekawe,

bo tu niby w zwierciedle można dostrzec różnice między Czechami a Polską owego stulecia, różnice, które mają swe znaczenie może i dziś w rozwoju wzajemnych stosunków czesko-polskich. W Czechach w. XVI można zauważyć podobne warunki polityczne i społeczne, jak w innych państwach europejskich owego czasu, który tworzy wstęp do epoki nowożytnej. Historja wykazuje zawzięte walki między stanem szlacheckim i miejskim, bo szlachta czeska dąży do hegemonji głównie za czasów słabości władzy Jagiellonów: Władysława i Ludwika. Energiczny Ferdynand I. w ciągu swego panowania wzmocnił władzę królewską, jednakże zostawił następcom sprawy bardzo zawikłane, bo — obok sporu między absolutystycznem dążeniem Habsburgów a szlachtą — istniała jeszcze otwarta fatalna kwestja religijna. Wiadomo, że w drugiej połowie XVI w. kościół katolicki, wzmocniony przez Tridentinum, rozpoczyna wstępny bój przeciw protestantom na całym froncie europejskim.

W Czechach, w klasycznej ziemi reformacji, w ziemi, która w XVI w. przeżyła apokaliptyczny pożar rewolucji husyckiej, miało pytanie religijne tragiczną ostrość zażartej walki na śmierć i życie. Wielki sen ducha czeskiego XV wieku, założenie Królestwa Bożego na ziemi, jaśniał jeszcze nad Jednotą Braci Czeskich, która w w. XVI przejmuje kierownictwo w dziedzinie kultury umysłowej. Stąd pochodzi, że w literaturze czeskiej mają pierwszeństwo sprawy i dzieła religijne. Świadczy o tem także stosunek humanizmu i renesansu do oświaty czeskiej. Jak wśród innych narodów, była i u nas szkoła humanistów, którzy ze skarbów łacińskich i greckich korzystali dla dzieł oryginalnych, narodowych, jak np. Viktorin Kornel z Všehrd, autor znakomitego dzieła o prawach czeskich, które tworzy jedną z podstaw naukowej prozy czeskiej. Obok szkoły narodowej znachodzimy humanistów, zwolenników hasła *procul este profani*, którzy pisali wyłącznie po łacinie i dlatego też nie mogli wpływać na rozwój literacki swego narodu.

Ale i wśród tych pisarzów niema prawie wyznawców owego indywidualizmu bezwzględnego, brak owego światopoglądu estetycznego i amoralnego, który tak wybitnie ce-

chuje cały szereg humanistów włoskich. U nas inaczej. Przytaczam przykład. Najsłynniejszym poetą naszej szkoły łacińskiej jest Bohuslav Hasištenský z Lobkovic. Bogaty magnat czeski, gorliwy stronnik katolicyzmu, pan Bohuslav kształcił się w Italji. Był to *poeta natus*, ale pominąwszy jego poetyckie zdolności, jego świetny styl i wysoki poziom jego formy, znajdziemy w nim Czecha czasów jagiellońskich, poważnego, skłonnego do uwag moralnych i społecznych, obcego włoskiemu ideałowi owej *virtù*, która znaczy przedewszystkiem pełność siły i piękna [1].

Oczywiście nie można zarzucać Czechom XVI wieku braku kultury estetycznej. Sala Władysławowska w zamku królewskim w Pradze, albo kościół św. Barbary w Kutnej Górze wykazują świetne, oryginalne złączenie pierwiastków gotyckich i renesansowych w styl wyraźnie czeski [2].

Jednakże istnieje różnica np. między literaturą czeską i polską owego czasu. Przekonamy się o tem w krótkiem porównaniu.

Jedyna postać czeska w. XVI, piękna i poważna, którą można porównać z Kochanowskim — to rówieśnik autora *Trenów*, biskup Jednoty Braci Czeskich, Jan Blahoslav (1523—1571).

Blahoslav kształcił się zagranicą, ale nie na uniwersytetach włoskich ani w Paryżu, lecz głównie w Wittemberdze. Od lat młodych rozwinął świetną działalność jako wszechstronny pisarz i jako talent organizacyjny. Rzeczywiście, droga Kochanowskiego, który *procul negotiis* żył dla swej poezji, była zupełnie inna, ale Kochanowskiego i Blahoslava łączy miłość piękna. Blahoslav był także wielkim artystą, nadzwyczajnym znawcą muzyki i języka cze-

---

[1] Nawiasem pozwalam sobie przytoczyć szczegół, ciekawy dla historji stosunków czesko-polskich. Pan Bohuslav z Lobkovic podróżował w r. 1490 na Wschodzie i pisał z Aleksandrji do przyjaciela swego, Jana z Šelnberka: „Qui has litteras ad te feret, Cracoviensis est apud suos clarus et in meo comitatu toto hoc itinere fuit". (Cf. Josef Truhlář: *Listář Bohuslava Has. z Lobkovic.* Sbírka pramenů etc. vydává III tř. České Akad. Skup. II. čís. 1. Str. 30).

[2] O humanistycznej kulturze w ziemiach czeskich, zob. Jan Jakubec: *Dějiny literat. české* I, 2. str. 544 nast.

skiego. Jako tłumacz psalmów Blahoslav wytrzymuje porównanie z Kochanowskim, chociaż poeta polski góruje nad nim wdziękiem, powagą i wspaniałym urokiem swej formy cudownej. Lecz Blahoslav dorównywa Kochanowskiemu jako twórca niezapomnianych pieśni nabożnych, pełnych głębokiego uczucia, prostych i dlatego właśnie doskonałych utworów potężnego liryzmu, które są i zostaną chlubą umysłowej kultury czeskiej. Słowem, Kochanowski i Blahoslav to para kongenjalnych duchów, wspaniałe kwiaty renesansu na obszarze zachodniej Słowiańszczyzny.

A przecież u Blahoslava szukalibyśmy napróżno np. wierszy:

Stada igrają przy wodzie
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni [1].

Proszę zauważyć te cudowne wiersze. Są niby płaskorzeźba z najlepszych czasów sztuki greckiej, niby zachwycający ułamek z Teokryta. Lecz napróżno szukalibyśmy także wierszy, z których promieniuje pogodny nastrój poety, jego przepyszny humor, jego jasny śmiech, ale także wzniosły indywidualizm człowieka epoki renesansu, który natchnął poetę do napisania wierszy:

Grób jego jest Europa, słup śnieżne Bałchany,
Napis — wieczna pamiątka miedzy krześcijany [2].

W literaturze czeskiej XVI w. brak paganizmu, żywiołowej radości życiowej, złączenia poezji i sztuk pięknych, owego dążenia do przyrody, kultu formy, słowem brakuje poezji renesansowej w pełnem znaczeniu wyrazu, bo dla estetycznych ideałów renesansu włoskiego nie było w ówczesnych Czechach przydatnego środowiska. Wśród Czechów ocenia się wtedy wszystko z punktu widzenia religijnego i uwagi treści religijnej znajdziemy wszędzie, nawet w dziełach literackich innych rodzajów. Poezja czeska w najlepszych swych utworach jest religijną i właśnie dlatego poniekąd jednostronną. Bo z poezji „świeckiej“ cóż tam mo-

[1] J. Kochanowski *Pisma zbiorowe*, wyd. A. Brückner I. 212.
[2] Tamże II. 26.

żna przytoczyć w ciągu wieku XVI w literaturze czeskiej? Brudną zmysłowość Hynka z Podiebrad, autora poematu *Májový sen,* albo Šimona Lomnickiego z Budče i jego niezgrabne rymoklectwo?

Naturalizm i supranaturalizm, chrześcijaństwo i paganizm, psalmy i ody Horacego, *memento mori* i *carpe diem* — w lekkich wskazówkach, może jeszcze niezupełnie świadomych, w próbie syntezy tego rodzaju trzeba szukać znaczenia Kochanowskiego. Sądzę, że w tym kierunku poezja polska, oprócz poetów południowosłowiańskich jedyna w Słowiańszczyźnie, zupełnie dorównywa poezji renesansu francuskiego. Wyprzedziła literaturę niemiecką, bo Ślązak Martin Opitz, którego jedynie można porównać poniekąd z Kochanowskim (chociaż poeta polski nad nim góruje), należy do pierwszej połowy w. XVII.

Czeska literatura humanistyczna w. XVI jest bliższa niemieckiej; proza góruje nad poezją nietylko ilościowo, ale po większej części także wartościowo. Z poezji jedynie liryka religijna dosięga wyżyn prawdziwej sztuki twórczej. W literaturze polskiej owego wieku istnieją bliskie stosunki z literaturami narodów romańskich; poezja polska oprócz liryki religijnej może się szczycić liryką świecką wysokiego poziomu. Ta różnica zasadnicza spowodowała, że Kochanowski nie miał i nie mógł mieć wpływu na literaturę czeską w. XVI i początku w. XVII, chociaż już wtedy było dosyć prób tłumaczeń, coprawda wyboru jednostronnego.

Pierwszym tłumaczem Kochanowskiego na język czeski był Polak, pan Bartłomiej Paprocki z Głogoł i Paprockiej Woli, niestrudzony pisarz i agent polityczny, żarliwy stronnik partji austrjackiej przeciw Zamojskiemu, typowy *Polonus jovialis*, doskonały gawędziarz, może trochę rubaszny, ale dowcipny, posiadający ogromny zapas dykteryjek, żartów, fraszek i epigramatów.

Pan Paprocki wydał pod koniec w. XVI dzieło poetyckie p. t. *Nová kratochvíle, s kterou tři bohyně, Juno, Minerva a Venuše na svět přišly, jedna každá z nich pět set žertův, tak také utěšených příkladův v rozličných případnostech a příbězích k potěšení lidskému ukazujíc, na 3 díly rozdělená a nyní v nově vydaná, w Praze 1597.* Część II

(Venus) wyd. w Pradze u Daniela Sedlčanského r. 1598 in 4°. Część III (*Pallas*) w Pradze r. 1600. W części II (*Venus)* czytamy na karcie P. III nadpis „S Kochanowského". Tu jest pod tytułem „Těžka jest věc člowěku z Bohy bojovati" ułamek z poematu Kochanowskiego *Muzy*, właśnie owa parafraza ody Horacego (III. 4. od wiersza 53) „Sed quid Typhoeus et validus Mimas". Potem następują tłumaczenia z *Fraszek* w liczbie 95. Wybór z *Fraszek* pokazuje, że Paprockiemu chodziło przedewszystkiem o to, by zabawić czytelnika, i dlatego, stosując się do smaku ówczesnego, wybiera także fraszki trochę szorstkie i rubaszne. Tłumaczem był niewątpliwie sam Paprocki. Porównanie z tekstem polskim wykazuje, że Paprocki oczywiście dobrze pojął każdy wyraz i sens ogólny każdej fraszki, ale jego znajomość języka czeskiego nie wystarczała na tłumaczenie prawdziwie poetyckie. Tylko głęboko wykształcony znawca języka, humanista i nadto poeta, mógł wtedy dać literaturze naszej tłumaczenie artystyczne. Może Blahoslav albo, jak jeszcze zobaczymy, Komenský, zdolni byli do zadania tego rodzaju. Szkoda wielka, że wtedy tego nie zrobiono, bo różnica między językiem czeskim a polskim była mniejsza a słownik, frazeologja i cały styl życia bliższe oryginału polskiego. Niestety, z punktu widzenia poetyckiego, tłumaczenie Paprockiego pozostawia dosyć do życzenia, bo pan Bartłomiej nauczył się tylko języka potocznego, a brakowało mu głębszej jego znajomości. Nie mogę się tutaj wdawać w szczegóły, bo tematowi „Paprocki i Kochanowski" zamierzam poświęcić osobny artykuł. Już Josef Jireček, w rozprawie *Bartoloměj Paprocký z Hlohol a Paprocké Vůle a spisovatelská činnost jeho* (Časopis Musea Král. Českého 1866) zwrócił uwagę na tłumaczenie *Fraszek*, ale bez rozbioru dokładniejszego. Otóż pokazuje się, że ilościowo jest tłumaczenie Paprockiego najobszerniejszym czeskim wyborem z Kochanowskiego, chociaż wybór to jednostronny, bo z samych tylko fraszek nie można poznać Kochanowskiego. Niektóre wiersze są, jak sądzę, utworami Paprockiego, np. epilog: *K laskavému a příznivému čtenáři* i może jeszcze niektóre inne. Wogóle należałoby się zająć rozbiorem wszystkich wierszy, złączonych w owym zbiorku i w in-

nych dziełach Paprockiego. Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że tłumaczenie z Kochanowskiego znalazłem także w książce Paprockiego (pisanej prozą): *Třináste tabulí věku lidského krátce sepsaných a vydaných r. 1601* (V Praze u dědice J. Šumana). Jest to jeden z moralizujących utworów, tak wtedy popularnych. Kompozycja bardzo prosta: Paprocki dzieli wiek człowieka na epoki, charakteryzuje każdy okres i jako epigraf dodaje tłumaczenie wierszy Kochanowskiego *Na XII tablic ludzkiego żywota.* Przytaczam tu przykłady tłumaczenia, bo, o ile mi wiadomo, nikt jeszcze nie zauważył, że Paprocki tu wprost tłumaczył Kochanowskiego.

1) Znát, že se člověk ne na rozkoš rodí,
neb plačícího mátě na svět plodí.

2) Nedlouho, dítky, budete pohrávat,
musíte na se jiný způsob brávat.

3) Čím navře hrnec v nově kupovaný,
tím bude zapáchat potřebovaný.

4) Chtíc, aby mladost neměla radosti,
rok bez podletí žádáš viděti[1].

5) Všichni myslivci na tom bídném světě,
možnější vždycky nuznějšího hněte.

6) Zdaliž líp není po slávě dychtiti,
než marně sedíc s hanbou věk tráviti?

9) Někdo má zlato, má perly i šaty,
ale kdo na svým přestal, ten bohatý.

12) Falešný světe, jakť se koli vidí,
jáť jsem u cíle, škrabej jiné lidi.

Próby pokazują, że Paprocki tłumaczył dosyć zgrabnie, bo tu chodziło o proste wyrazy popularnej mądrości życiowej. Ton trochę rubaszny brzmi np. w tekście z tabl. XII: „...škrabej jiné lidi", u Kochanowskiego: „już więc z inszych szydzi".

Pisarz czeski, Tobiáš Mouřenín z Litomyšle († 1625) w utworze dramatycznym *Věk člověka. Pěkná duchovní hra*

[1] Oryginał polski znajdziemy nietylko między wierszami *Na XII tablic ludzkiego żywota,* ale także w *Fraszkach I. (Na młodość).*

o desaterém věku života lidského (Wyd. Čeněk Zíbrt w czasop. *Český Lid* 1904), korzystał z książki Paprockiego, jednakże owych wierszy Kochanowskiego u niego niema.

Lecz oprócz Paprockiego zwrócił uwagę na Kochanowskiego sam najwyższy przedstawiciel umysłowej kultury czeskiej w. XVII, Jan Amos Komenský. Wiadomo, że Komenský z początkiem r. 1628 przybył do wielkopolskiego miasta Leszna, gdzie Jednota Braci Czeskich była pod opieką Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełzkiego; zajął się pracą pedagogiczną w gimnazjum w Lesznie, ale oprócz tego nieustannie pracował nad sprawami Jednoty. Komenský nauczył się po polsku, tak że nietylko rozumiał i mówił, ale także i pisał. Głęboki znawca duszy ludzkiej chciał przedewszystkiem pokrzepić myśli i serca członków Jednoty, przerażonych klęską białogórską i szeregiem ostrych rozporządzeń i mandatów Ferdynanda II, które zmusiły protestantów czeskich wszystkich wyznań do emigrowania. Komenský więc pracował w Lesznie nad nowem wydaniem Kancjonału Jednoty. W bibljotece Muzeum Narodowego w Pradze znajduje się bardzo cenny rękopis (sign. IV E 18)[1], w większej części autograf Komenský'ego, który zawiera myśli Komenský'ego o nowem wydaniu Kancjonału i oprócz tego szereg tłumaczeń pieśni nabożnych z języków niemieckiego i polskiego (Zob. Ad. Patera: *J. A. Komenský: Myšlenky o novém vydání českého Kancjonálu.* Časop. Mus Král. Česk. 1891). W zapiskach Komenský[2] przytacza, że trzeba przygotować poprawione wydanie: „Dá-li nám Bůh vysvobození a církve zase v národu a jazyku našem vzdělávány býti míti budou, radím k obnově kancionálu, a ne aby se tento zase tiskl". W dotychczasowem wydaniu jest pieśni za wiele. „Lépe méně jich míti a jadrných, kteréžby častým užívaním všechněm, starým i mladým, čísti umějícím i neumějícím, v pamět uvedeny byly a když se v shromáždění zpívá hlučně se zpívalo. Též aby snáze do jiných církví, jakožto věc skrovnější a chudým kupnější přijaty býti

[1] Rękopis, pochodzący z lat 1633, 1640, 1645, kupiło Muzeum Narodowe w r. 1850 od Kollegjum ewangelickiego w Lesznie.

[2] Zob. Patera l. c. 215 sq.

mohly. Jakož pro tyť příčiny Polští Bratří, ač z čeho vybrati měli, i poety vzácné mají, kteříž by nových nadělati mohli hojně, však usoudili (v Orli) nemíti než žalmy a 224 nejvybranějších písní. My pak 644 jich máme" (Patera ibid). Otóż Kancjonał polski miał być wzorem nietylko co do ogólnego układu, ale i co do pojedynczych pieśni, bo jako uzupełnienie swych wywodów Komenský przytacza: „Písně některé nábožné, potřebně z německých neb polských pod české rytmy uvedené a na naše některé předělané" [1]. Tu na karcie 33 (stara paginacja str. 50) znajduje się bardzo udatne tłumaczenie słynnej pieśni Kochanowskiego *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?* Przytaczam tekst według rękopisu:

Nová XXIV [2] O dobrodiních Božich.

Piseň Boha Stvořitele a opatrovníka našeho vychvalující, podlé Polské složené.

1) Čeho chceš od nás Pane za své dary hojné?
Čím uctíme přihodně tvé jméno důstojné?

2) Svět tě ten neobsáhá, všudy plno tebe:
slávy tvé plná země, plné všecko nebe.

3) Zlata vím, že nežádáš: neboť vše prvé tvé,
z tvého což propůjčení lidé mají za své.

4) Vděčným srdcem tě tedy, Pane, vyznáváme,
nadto když líbeznější oběti nemáme.

5) Sáms ty Pán všeho světa, tys oblohu roztáhl
a po ní hvězdy stkvělé co perličky rozsál.

6) Gruntys pevné založil neobešlé zemi,
bylinami jí nahost přikryv rozličnými.

7) V svých za tvým rozkázáním březích moře stojí,
vyměřených se mezí přestoupiti bojí.

---

[1] Wybór z tych pieśni zob. Fr. Tichý w książce: *J. A. Komenský. Písně některé nábožné*, 1920. Nowe wydanie, zupełniejsze zob. Fr. Tichý w książce: *J. A. Komenský. Písně některé nábožné*. V Praze 1928. Pieśni naszej tam niema. (Zob. tam także literaturę o pieśniach Komenský'ego).

[2] Znaczy, że to jest jedna z nowych pieśni, które Komenský chciał włączyć do nowego wydania.

8) Řeky vod nepřebraných nosí všudy hojně,
jichž oblak a studnice dodávají spolně.

9) Den bílý a noc tmavá časů svých nemýlí,
v řádu svém stojí všecko, vše k svému jda cíli.

10) S sluncem hvězdy konaji běh svůj vždycky dále
svých měsíc nastávání šetří všudy stále.

11) Z lásky tvé noční rosa mdlé zrostliny chladí:
déštěm se včasným z nebe obilíčko mladí.

12) K vůli tobě rozličné kvítky jaro rodí:
k vůli tobě v klasovém vínku léto chodí.

13) Podzimek ovoce nám i víno vydává:
pak do hotového již tvrdá zima vstává.

14) Z tvých rukou, co jen živo, hledí potravy své,
a ty všecko sám živíš z štědrosti nesmírné.

15) Bud' na věky pochválen, nesmrtedlný Pane!
Tvá milost, tvá láska k nám nikdy neustane.

16) Chovejž nás, pokud ráčíš, na té nízké zemi:
pak dones, kdy chceš, v nebe pod křídlami svými.
Amen.

Swe tłumaczenie Komenský włączył także w kancjonał, wydany w Amsterdamie r. 1659 *(Kancionál, to jest kniha žalmů a písní duchovních k chvále Boží a spasitedlnému věřících vzdělání i dávno prvé (i v nově teď) jazykem českým složených a nyní spolu vydaných)*. Przedmowa stara się wyjaśnić, dlaczego wydawca (Komenský, z pomocą niektórych Braci) umieścił także szereg pieśni nowych. Przytaczam tu ów ustęp ciekawy dla rozwoju stosunków czesko-polskich.

„Na otázku tedy, proč nových písní nemálo přičiněno, odpovím. Předně proto, že nemá býti sužován Duch Hospodinů, ani jemu bráněno, když dílo své dále vésti chce. Druhé, že novým časům nových pomocí třeba, podle příčin, jakýchž před tím nebývalo. Třetí, že když sme se rozprchli, a co jiné církve (zvláště německé a polské) za pěkné také zpěvy mají srozuměli, nebylo slušné nenásledovati horlivé lásky a duchovních darů (1 Kor. 14. 1) t. dary jejich k svým připojíc nerozhojňovati milosti Boží v sobě. Nepohrdali předešlého věku Němci a potom Poláci našich Otců dary ducha, překládavše sobě zpěvy jejich do jazyka svého: proč sme my posavad darů jejich sobě k užitku obrátiti zanedbali? V pravdě německé Luterovy písně plné jsou ducha a moci,

jako i některých z pomocníků jeho: u Polaků pak Kochanowského, Ráje[1] etc., proč nemají oni také nám uděliti částku nějakou milosti duchovní ku potvrzení našemu?...“[2]

Z wydania Komenský'ego r. 1659 przejął pieśń także słynny wydawca kancjonału ewangel. Jiří Třanovský (Tranoscius). Jego kancjonał *Cithara sanctorum*, wydany po raz pierwszy r. 1636, przedrukowywano później bardzo często, przeważnie w Słowacji (bo Třanovský stworzył nibyto kanon pieśni protestantów słowackich; w ciągu 150 lat było do 70 wydań), ale także w Lipsku itd. Tłumaczenie pieśni Kochanowskiego znajdujemy po raz pierwszy w wydaniu r. 1696.

Rozbiór tłumaczenia Komenský'ego i odmiany tekstu w różnych wydaniach kancjonału Třanowský'ego i t. d. zamierzam obszerniej traktować w rozprawie osobnej[3]. Bar-

---

[1] Sic. Rozumie się chodzi tu o Reja.

[2] Przedmowę wydrukował L. B. Kašpar; zob. jego *Evangelický kancionál* z r. 1889.

[3] Wiadomo, że odmiany tekstu znajdą się i w zbiorach pieśni ludowych. Zob. Frant. Bartoš, *Národní písně moravské v nově nasbírané*. V Praze. Nákladem České Akademie. 1901. Str. 1113 (2014). Zob. Stanisław Dobrzycki: *Pieśń Kochanowskiego na obczyźnie. Pamiętnik literacki*. 1906, str. 56—57.

W swej rozprawie przytoczę także kilka uwag o innych pieśniach polskich w kancjonale amsterdamskim. Są to: 1) Když pro samého Bůh sebe (Bóg, gdy niebo ubudował). — 2) Bůh maje vše pod svou mocí (Bóg, który ma świat na pieczy). — 3) Požehnej nám Pane (Błogosław nam, nasz Panie). — 4) Na cestě sem své... (Jestem na drodze, szczęść Panie). — 5) Již, Pane, w pokoji (Już w pokoju, Panie). — 6) Králi věků, správce světa (Królu wieków, Rządco świata). — 7) Králi vysokého nebe (Królu wysokiego nieba). — 8) Maria přesvatá panna (Marja, święta dziewica). — 9) Mysl člověče vždycky (Myśl człowiecze zawżdy). — 10) O nebeť Ducha svatého (Nie bierz nam Ducha swego). — 11) Ranníť obět' nesu tobě (Niosęć, Panie, za powstanie). — 12) Pán Bůh z své k lidem milosti (Pan Bóg z miłosierdzia swego). — 13) Smrt Páně vzpomínajíce (Śmierć Pańską my spominając). — 14) V grunt Boží zrnečko vsejme (W Boży grunt ziarnko rzucajmy). — 15) V Tobě, Hospodine, doufám (W tobie, Panie, nadzieję mam). — 16) Žel mi, žel, že jsem hřešil (Żal mi, żem kiedy zgrzeszył). — 17) Zavítej věčná jasnosti (Zawitaj, wieczna jasności). — 18) Smiluj se, Bože, smiluj (Zmiłuj się Boże, zmiłuj) — Zob. w kancjonale na str. 731 „Rejstříček písní polských na Česko přeložených“.

dzo ciekawe, jak przerabiano tłumaczenie w ciągu w. XVII i XVIII. Nie mogę tu wchodzić w analizę drobiazgową, zaznaczam tylko, że widocznie tekst stracił pierwotną świeżość wyrazu, zesztywniał, widać, że szereg surowych teologów bardzo ściśle pilnował każdego słóweczka. Prawda, słusznie poprawiono polonizm w tłumaczeniu Komenský'ego (w zwr. 6: „Gruntys pevné založil neobešlé zemi" u Kochanowskiego „nieobeszłej ziemi"; w późniejszych wydaniach Třanovský'ego lepiej po czesku „neobsáhlé zemi"), ale wogóle w późniejszych odmianach znajduję zepsucie tekstu Komenský'ego. Przytaczam tylko jedyny przykład. U Kochanowskiego czytamy (zwr. 5): „Tobie k'woli w kłosianym wieńcu lato chodzi" (wyd. Brücknera I. 233). — Komenský: „...k vůli tobě v klasovém vínku léto chodí". — Tekst w *Cithara sanctorum* z r. 1787: „...léto svou zeleností w krásném věnci chodí". Otóż Komenský przejął z Kochanowskiego wspaniały, prosty obrazek, przypominający Cererę, który przez nazbyt sumiennego korektora został przerobiony na suchy, dydaktyczny wiersz. Tu niby w ognisku można spostrzec przepaść, ziejącą między światem Kochanowskiego a protestantów czeskich. Owszem: Komenský, wielki humanista, potrafił złączyć piękno antyku z etycznym ideałem chrześcijaństwa siłą idei ludzkości, wzajemnej miłości i tolerancji w sprawach religijnych i właśnie dlatego żal, że ów arcymistrz języka, ów wieszcz irenizmu, dla którego, według jego słów, Polska była *altera patria*, nie przetłumaczył więcej poematów Kochanowskiego [1].

W ciągu wojny trzydziestoletniej i później wskutek niesłychanego upadku kultury i wogóle poziomu życia narodowego w ziemiach czeskich Kochanowski niknie z widnokręgu literatury czeskiej aż do początku wieku XIX. Oczywiście pierwsi przedstawiciele odrodzonej literatury, a później szkoła J. Jungmanna, zajmowali się literaturą polską i w korespondencji, dotąd jeszcze niewydanej, można

[1] Panna Dr Želmira Gašparíková zwróciła moją uwagę na tekst pieśni w *Cithara sanctorum* i przepisała dla mnie tekst wydania z r. 1737. Pan Štefan Krčméry, sekretarz Mat. Slovenskej i p. dr Jan Čaplovič wystarali się o tekst z r. 1696. Wszystkim serdecznie dziękuję za łaskawą uczynność.

będzie znaleźć wzmiankę o Kochanowskim. Jako jeden z pierwszych Pavel Josef Šafařík w *Geschichte der slavischen Sprache und Litteratur nach allen Mundarten* (1826, II wydanie z r. 1869, str. 429) pomieścił krótki ustęp o Kochanowskim. Jest to tłumaczenie z dzieła Bentkowskiego *Historja literatury polskiej*, I. (1814) str. 264 sq. Tłumaczenie jest dosłowne. Przytaczam jako przykład ocenę pieśni Kochanowskiego. Šafařík: „Seine Oden ermangeln zwar des Schwungs und der Erhabenheit der Pindarischen, aber eine süsse Anmut und Zartheit zeichnet sie dafür vorteilhaft aus". Bentkowski: „Pieśni jego nie są wprawdzie gatunku Pindarycznego, nie mają tej siły i wygórowania lirycznego, lecz słodycz i jakowyś powab przyjemności cechuje wszystkie".

Odtąd pozostaje Kochanowski na stronicach naszej literatury jako *magnus parens* nowożytnej poezji polskiej. Kollár w poemacie *Slávy Dcera* (Zpěv IV, *Léthé*, Sonet 24, po raz pierwszy wydany w Časop. Muz. Král. Čes. 1830) pomieścił Kochanowskiego w słowiańskiem Elizjum obok Gundulića, Kacića, Łomonosowa i innych poetów słowiańskich.

W pierwszej połowie w. XIX był wpływ literatury polskiej na czeską wielostronny, bo wtedy nasza poezja szuka wzorów, aby pokrzepić słabą tradycję formalną. Studjum literatury polskiej pogłębiło się, ilość i wartość tłumaczeń powiększyły się i po długiej przerwie zwrócono uwagę także na twórczość Kochanowskiego. Josef K. Chmelenský, rówieśnik i przyjaciel Čelakovskiego, w czasopiśmie *Česká Včela* (1837, nr 30 str. 233) wydrukował tłumaczenia trzech trenów Kochanowskiego, t. j. nr VII, VIII, X. Chmelenský, liryk o delikatnym zmyśle muzykalnym, tłumaczył jak na owe czasy dobrze, chociaż nie bez pomyłek. Otóż np. z trenu VII pierwsze wiersze:

> Nieszczęsne ochędostwo, żałosne ubiory
> mojej namilszej cory...

tłumaczy Chmelenský:

> Nešťatné šatstvo, klenoty, a lichá péra
> Vás'ť měla drahá dcera!

(Niesłusznie mówi o klejnotach u dziewczynki zmarłej tak wcześnie; słowa: „lichá péra“ dodano jedynie ze względu na rym). Ciekawe jest porównanie czeskiego tłumaczenia *Trenów* z r. 1837 z tłumaczeniem pieśni „Czego chcesz od nas Panie“ z czwartego dziesiątka w. XVII. Chmelenskiego dzieli od Komenský'ego lat dwieście, a przecież postępu kultury językowej prawie niema — wyraźny przykład, że od połowy wieku XVII do początku XIX trwała epoka zastoju umysłowego i że nowoczesny język literacki kształcił się na wzorach w. XVI i XVII.

To była pierwsza próba zbliżenia do czytelników czeskich *Trenów* jako utworu, w którym żywe uczucie i prostota formy są złączone w całość niepospolitego uroku artystycznego. W trzecim i czwartym dziesiątku wieku XIX wzmaga się liczba Czechów, którzy mieszkali po kilka lat w Małopolsce (ówczesnej Galicji) i wracali z dokładną znajomością literatury polskiej. Jeden z nich, Jan Pravoslav Koubek, pisarz bardzo zdolny, chociaż jego dorobek poetyczny nie dorównywa talentowi, napisał szereg liryczno-elegijnych poematów, *Hroby basníků slovanských* (wyd. zupełne r. 1857) i w jednym wspomina także Kochanowskiego:

Vážný věštec z „Lesa Černého“,
pěvců polských starosta a kníže,
stál zde na čele těch zpěvných reků
po boku synovce věrného...[1]

W objaśnieniach, dołączonych do poematu, znachodzimy krótki życiorys i uwagi o twórczości Kochanowskiego. Według Koubka Kochanowski dosięgnął szczytu twórczości w *Pieśniach* i *Trenach*, bo tam można spostrzec indywidualny charakter poety.

Z rozwojem perjodycznej prasy czeskiej w drugiej połowie wieku XIX zwiększa się liczba rozpraw o literaturze polskiej. Wzmianki o Kochanowskim znajdują się np. w artykule prof. H. Sucheckiego[2], proboszcza V. Štul-

[1] J. P. Koubka: *Sebrané spisy veršem i prozou.* Vyd. F. L. Vorliček, Díl I. 1857. Str. 98. *Poznámky* na str. 196—8). Koubek pisał swe poematy w latach 1845—46.

[2] Prof. Jindřich erbu Poraj Sucheckі: *Nástin dějin písemnictví*

ca[1], w książce Ludwika z Rittersbergu[2] i t. d. Pierwszy okres rozwoju naszego słowianoznawstwa zamyka w dziedzinie naukowej pamiętna encyklopedja *Slovník Naučný*[3], redagowany przez Dra Fr. L. Riegera, gdzie się znajdują artykuły o Kochanowskim, w dziedzinie zaś poetyckiej znakomity zbiór Franciszka Vymazala *Slovanská poezije*[4], szereg tłumaczeń, dających oprócz *Fraszek* dosyć dokładny przegląd twórczości poety, chociaż niektóre tłumaczenia nie odpowiadają zupełnie wymaganiom krytyki. Jednakże jest to wybór, który bardzo dokładnie pokazuje cały obszar twórczości Kochanowskiego (z wyjątkiem prozy) w dobranych przykładach, i można powiedzieć, że nawet czytelnik, który nie znał języka polskiego, miał dosyć jasny obraz działalności poety. Przytaczam tu przegląd tłumaczeń. (Niektóre były wydrukowane już dawniej).

1. (Str. 28): Co chceš od nás Pane. Vlad. Šťasný (Czego chcesz od nas, Panie)[5].

2. (Str. 29): Lípa. Jan Nečas (Na lipę. *Fraszki*, ks. II).

---

u Poláků. Časopis Musea Král. Českého. 1858 (XXXII). Str. 397–418. (Krótka wzmianka o Koch. na str. 408).

[1] Vaclav Štulc: *Obecný ráz literatury polské*. Kritická příloha k Národním Listům. V Praze 1863. Č. 2. (O Kochanowskim na str. 56).

[2] Ludvík z Rittersbergu: *Děje národu polského. Z Luciana Siemieńského přeložil a s jinými prameny porovnal, jakož i přehledem dějin literatury polské opatřil.* — V Praze 1867. Nákl. Jaroslava Pospíšila. Str. 328: 8°. (O Kochan. na str. 315).

[3] *Slovník naučný*. Redaktor Dr Frant. Lad. Rieger. V Praze 1865. I. L. Kober. (O Kochan. Tom IV. str. 741–742). Także Tom VI. r. 1867. Str. 613).

[4] *Slovanská Poezije. Výbor z národního a umělého básnictva slovanského v českých přehladech. Sestavil a literárními úvody opatřil* Frant. Vymazal. II. Svazek. Polská a lužicko-srbské poezije. V Brně 1878. Nákladem Matice Moravské. Str. VIII + 427. (O Kochan. zob. wstęp str. IV. Tłumaczenia na str. 26–39).

[5] Ciekawie wypada porównanie owego tekstu z tłumaczeniem Komenský'ego. Trzeba przyznać, że Komenský, chociaż miał na pamięci, że tłumaczenie jest zgóry przeznaczone dla kancjonału, niekiedy tłumaczył trafniej. Np. „I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi". Komenský: „bylinami jí nahost přikryv rozličnými". Šťastný: „Pokryly ji trávy tvoji vůlí vzešlé". Nie mogę się tu wdawać w rozbiór szczegółowy.

3. (Str. 29): Čisté svědomí dává pravdivé veselí. Matěj Procházka. (Serce roście, patrząc na te czasy. *Pieśni*, ks. I. Pieśń II).

4. (Str. 29): Na sen. Vlad. Šťastný (Do snu. *Fraszki*, II).

5. (Str. 30): Básník na dům svůj. Matěj Procházka (Na dom w Czarnolesie. *Fraszki*, III).

6. (Str. 30): V cnost a nikoli v štěstí doufati dlužno. Matěj Procházka (*Pieśni*, ks. II. Pieśń 3).

7. (Str. 30): Jedna sláva zůstává po člověku. Matěj Procházka (*Pieśni*, ks. II. Pieśń 19).

8. (Str. 30): Žofii o čase. Vlad. Šťastný (*Pieśni*, ks. II. Pieśń 23).

9. Píseň svatojanská o Sobotce. Jan Nečas (*Sobótka*). Przetłumaczono: Wstęp. — P. I, II, VI, VIII, XII.

10. Těžká jest věc člověku z Bohy bojovati. Bartl. Paprocký (Ułamek z poematu *Muzy*. W. 43—64).

11. Z Trénů. Jan Soukop (Z *Trenów*. Przetłum. V, VI, VII, VIII, X, XII, XIII).

12. Žalm 90. Vlad. Šťastný (Psalm 90).

13. Žalm 91. Jan Soukop (Psalm 91).

14. Žalm 133. Jan Nečas (Psalm 133).

15. Odprava poslův řeckých. (*Odprawa posłów greckich*. Streszczenie, dające plan dramatu. Przetłum.: Wstępny monolog Antenora, Alexander. Antenor. — Chór. — Helena.

Wogóle można powiedzieć, że przekłady w zbiorze *Slovanská poezije* są gładkie, lecz pokazuje się, że w szeregu tłumaczów niema poety *dei gratia*, potężnym talencie formalnym. Dlatego znajdują się miejsca, gdzie autor ze względu na rym przydał wiersz trochę konwencjonalny, czczy frazes i t. p.

Slovanská poezije Fr. Vymazala jest to niby kamień graniczny na obszarze naszych stosunków do literatur słowiańskich. Nowe pokolenie poetów czeskich, którego kierownikiem był Jaroslav Vrchlický, dąży do nowej orjentacji literatury czeskiej, pogłębiając stosunki z poezją narodów szczepu romańskiego. Jednakże słynne wydawnictwo szkoły Vrchlickiego, miesięcznik *Lumír*, chętnie pomieszczało przekłady polskie Frant. Kvapila i innych, owszem chodziło tu głównie o poetów ówczesnych (Asnyka i in.) albo o dzieła wieszczów epoki romantycznej. Czeski przekład dzieła A. N. Pypina i Wł. Spasowicza (*Historie literatur slovanských*. Přel. Ant. Kotík. I—II. V Praze 1880—1882)

wzbogaciło naszą literaturę o cenną monografję, jaką Spasowicz w części polskiej poświęcił Kochanowskiemu.

Stosunki czesko-polskie były w ciągu ósmego dziesiątka w. XIX dosyć żywe, jednakże odgłos uroczystości r. 1884 był u nas dosyć słaby. *Slovanský Sborník* (red. Ed. Jelínek) roczn. III. 161. pomieścił krótką notatkę o Zjeździe im. Kochanowskiego w Krakowie i oprócz tego pomieścił sprawozdanie o pracy *Jan Kochanowski w świetle własnych utworów* (*Slov. Sbor.* III. 279), a także o zeszycie *Przeglądu Polskiego* (1884), poświęconym Kochanowskiemu (*Slov. Sbor.* III. 563); niezapomniany Bronisław Grabowski napisał dla *Sborníka* artykuł *Jubileusz Jana Kochanowskiego* (III. 453—458), lecz oprócz tego nie było artykułów wybitniejszych, chociaż można było np. przygotować dla jubileuszu nowy przekład *Trenów* i t. p. (Właśnie wtedy W. Gasztowt ogłosił francuskie tłumaczenie *Trenów*). A przecież 16 sierpnia tego samego roku 1884 urządzono uroczystą wycieczkę Czechów do Krakowa, w której uczestniczyło 1800 gości czeskich. Przyjęcie było nader serdeczne, ale o Kochanowskim nie było wzmianki w przemówieniach powitalnych (zob. gazetę *Pokrok*, 1884, 18 sierpnia).

Pod koniec XIX w. nowe prądy literackie pogłębiły wszechstronnie nasze wiadomości o literaturach słowiańskich i także w stosunku do Kochanowskiego nastąpiła nowa epoka. Streszczenie nowych badań o Kochanowskim podają artykuły w encyklopedji *Ottův Slovník Naučný* (tom XIV, 1899, str. 511—512, s. v. Kochanowski, tom XX, 1903, str. 42, s. v. Polacy, literatura polska), więc publiczność czeska miała dobre informacje o dziełach polskiego poety, ale brakowało nowych przekładów. Dopiero znany socjolog, dr Emanuel Chalupný, ogłosił w wydawnictwie *Besedy Času* (r. VIII. 1903, str. 337, 361; IX. 1904, str. 171) próby nowego tłumaczenia *Trenów*, t. j. wogóle treny X, VIII, VII, V, VI, IX, XVI, XII, XI, III, II. Przekład całego dzieła wyszedł w r. 1928 (Jan Kochanowski: *Treny*. Z polštiny přeložil... Nákladem vlastním, str. 24).

W ostatnich dziesiątkach lat przybyło nieco podręczników, z których można czerpać wiadomości o życiu i dziełach Kochanowskiego. Przytaczam tu prace popularne, np.

książki, które wydali P. Modest[1] i Dr B. Vydra[2]. Ściśle naukowy wykład podaje prof. Jan Máchal w ramach swego obszernego dzieła *Slovanské literatury* I (Novočeská bibliotéka vydávaná nakladem Národního Musea. Čís. XXXVI. V Praze, Matice Česká. 1922. Str. 319). O Kochanowskim na str. 173—175. Oprócz tego na str. 190 wybór najważniejszych wskazówek bibljograficznych. Wśród tłumaczów Kochanowskiego osobliwe miejsce zajmuje dr Josef Svítil (pseudonim Jan Karník). Obrawszy zawód lekarza, dr Svítil przed wojną światową był — obok własnej twórczości poetyckiej — gorliwie zajęty sprawą Słowaków i napisał szereg uwag informacyjnych. Podczas wojny przepędził cztery lata w Małopolsce, zajął się ze szczególnem upodobaniem literaturą polską i jeszcze za czasu wojny, pod surową cenzurą drukował rozprawy, poświęcone wybitnym przedstawicielom poezji i kultury polskiej. Dodatni stosunek do Kościoła i wrodzone poczucie piękna artystycznego ułatwiły czeskiemu poecie zrozumienie duszy polskiej. Postępowanie jego było trafne. Dobrze zauważył zasadnicze cechy, tworzące różnicę między nami a Polakami: przodująca rola szlachty miała wpływ na rozwój życia społecznego w Polsce, która zachowała swą niepodległość niemal dwieście lat dłużej, niż Czechy i dlatego polska kultura w zupełności przeżyła w. XVII i XVIII w ścisłych stosunkach z kulturą romańską. Właśnie dlatego dr Svítil starał się zwrócić uwagę na epokę renesansu polskiego i w czasopiśmie *Vlast* (1915—16, str. 83 sq.) wydrukował rozprawę: *Jan Kochanowski. Studie literárně-historická.* Wkrótce potem wydał pierwsze przekłady: *Z Frašek Jana Kochanowského*[3] (Vlast XXXIII 1916—17, str. 32—33)

---

[1] Pavel Modest: *Přehledy dějin literatur slovanských od prvopočátků až na naši dobu. (Urbánkova Bibliotéka paedagogická.* Sv. 223. V Praze 1908. Str. 232). O Kochanowskim na str. 71—72.

[2] Dr Boh. Vydra: *Polská literatura v přehledu.* (Za vzděláním. Sv. 121. V Praze. J. R. Vilímek. 1920. Str. 105). O Koch. str. 12—15.

[3] Są tu z *Fraszek:* Na sokalské mohyly (Na sokalskie mogiły. *Fr.* I). Pavlovi (Do Pawła. *Fr.* I). O životě lidském (O żywocie ludzkim. *Fr.* I). O Bekvarkovi (O Bekwarku. *Fr.* I). Pavlowi (do Pawła. *Fr.* I). Lípa (Na lipę. Fr. II). Na dům v Černolesí (Na dom w Czarnolesie. *Fr.* III).

i próby tłumaczenia *Trenów*[1]. Nowe, nieco zmienione wydanie artykułu o Kochanowskim wyszło w czasopiśmie *Česká Revue* (rocznik XV. 1922. Str. 191—195, 253—255, 326—333, 387—399) i było później przedrukowane w książce *Pod perutí bílého orla.* Črty polské. Olomouc, R. Promberger. 1926. Str. 207. Jest to zbiór artykułów z dziedziny kultury polskiej, służących celom obranym przez autora, t. j. pogłębieniu wzajemności czesko-polskiej. Rozprawa o Kochanowskim jest opracowana bardzo dokładnie według najlepszych dzieł polskich. Uzupełnieniem krótkiego zarysu życia i twórczości poety jest książka przekładów: *Jana Kochanowského Trény a Frašky.* Přeložil Jan Karník (Sborník světové poesie. Vydává Česká Akademie věd a umění. Sv. 156. V Praze 1928. Str. 46)[2].

Literatura czeska posiada więc dwa zupełne tłumaczenia *Trenów* i dwa częściowe. Próba Chmelenský'ego (zob. wyżej) trochę przestarzała, tłumaczenia Soukopa (zob. wyżej) są miejscami zbyt wolne i niedokładne, tak że tylko przekłady Chalupnego i Svítila zgadzają się z wymaganiami dzisiejszej krytyki. Obaj oni dążyli do tłumaczenia ścisłego, któreby także potrafiło dać prawdziwe wrażenie cudownej prostoty oryginału. Nie mogę się tu wdawać w obszerny rozbiór, który przygotowałem, bo idzie tu o szczegóły, które mogą zajmować raczej czytelników czeskich. Po-

---

[1] *Vlast* (XXXIII. 1916—17). *Z Trenů Jana Kochanowského.* Str. 406—407. *Treny* I, II, III. — Str. 553—4. *Tr.* IV, VI, VII. — Str. 607—608. *Tr.* VIII, X, XIII, XIV. — *Vlast* XXXIV. 1917—18, str. 407—408. *Tr.* V, XI, XII, XIX.

[2] Treść książki: Úvod (Wstęp). Str. 5—10. — Przekład (zupełny) *Trenów.* Str. 11—34. — Z *Frašek.* Str. 35—44. — Poznámky (Objaśnienia). Str. 45—46. Z *Fraszek* przetłumaczono: 1) Na sokalskie mogiły (Księgi I). — 2) Do Pawła (I). — 3) O żywocie ludzkim (I). — 4) O koźle (II). — 5) Do Pawła (I). — 6) Na frasownego (I). — 7) Na pieszczone ziemiany (I). — 8) Na dom w Czarnolesie (III). — 9) O Bekwarku (II). — 19) Na lipę (II). — 11) Na młodość (I). — 12) O Hannie (I. Tu góra, drzewy natkniona). — 13) O kapelanie (II). — 14) O doktorze Hiszpanie (I). — 15) Do poetów (III). — 16) Do Mikołaja Firleja (I). 17) Na butnego (I). — 18) Na hardego (I). — 19) Ku Muzom (II). — 20) O Rzymie (II). — 21) Do snu (II).

równanie wykazuje, że obydwa przekłady sumiennie uwzględniają polski tekst, z odmiennem niekiedy powodzeniem [1].

Wogóle można powiedzieć, że u Chalupnego znajdziemy niekiedy niepotrzebny nawał słów, z czego sobie zresztą i sam tłumacz zdaje sprawę, gdyż w przedmowie wyraził się, że starał się wybrnąć z nienaturalnego sztucznego sposobu tłumaczenia, jaki się znajduje głównie u epigonów Vrchlickiego, i że przekład *Trenów* nie odpowiada jego teraźniejszemu smakowi. Przeciwnie, dr Svítil tłumaczy bardzo szczęśliwie tam, gdzie chodzi o formy proste, bliskie pieśni ludowej, bo ów rodzaj zgadza się z twórczością tłumacza. Naogół trzeba przyznać, że poszczególne wiersze lepiej udały się Chalupnemu, lecz jako całość przekład Karnika zasługuje na pierwszeństwo.

* * *

Jan Kochanowski towarzyszy literaturze czeskiej na drodze jej rozwoju od końca w. XVI po dzień dzisiejszy, t. zn. więcej niż lat 330. Polak Paprocki wprowadził do naszej poezji dzieło swego wielkiego rodaka w epoce pysznego zachodu renesansu na ziemiach naszych podczas panowania Rudolfa II, w przedwieczór wojny trzydziestoletniej, której fatalne skutki zmieniły z gruntu rozwój naszej kultury i wogóle całe nasze życie narodowe. Dla Paprockiego ciekawą była przedewszystkiem tylko treść i dlatego

[1] Zob. (*Tren* VIII) cudowny wiersz: „Pełno nas, a jakoby nikogo nie było". — Svítil: „Bývalo nás plný dům, teď jak po vymření". — Chalupný: „Plno nás, — a jak nikoho by nebylo". — Przekład Chalupnego jest bezwątpienia lepszy. — *Tren* XVI:

Żywem? Czy mię sen obłudny frasuje,
Który kościanem oknem wylatuje,
A ludzkie myśli tem i owem bawi,
Co błąd na jawi?

Chalupný: Jsem živ? Či trápen jsem jen lživým sněním,
jež oknem prchá přede světlem denním,
a lidské myšli sem i tamo mámí
zjevnými klamy? [Niepotrzebny nawał słów].

Svítil: Žiji? Či mne jen sen zlý zarmucuje,
který kostěným oknem vyletuje,
mysl lidskou pak tím neb oním baví,
co blud je pravý? [Prosto i ściśle].

zwrócił uwagę na *Fraszki*, na dzieło, które zostaje zwierciadłem polskiego towarzystwa szlacheckiego w. XVI, owych panów, którym się tak podobała wesoła gawęda albo trefny epigram. Niestety Paprocki nie zdołał wyrazić iskrzącego dowcipu i doskonałości poetycznej *Fraszek*.

Komenský stylem pełnym powagi przetłumaczył poetyczną pieśń *Czego chcesz od nas, Panie...*, ów hymn wspaniały, w którym brzmi ton tak bliski nastrojowi Jednoty Braci Czeskich. I drukowano tę pieśń w kancjonałach protestanckich czeskich i słowackich, śpiewano ją po całej Europie, wszędzie, gdzie żyła emigracja czeska, śpiewano i w ziemiach czeskich, w lasach, w kryjówkach tajnych protestantów czeskich i pieśń ta żyje po dzień dzisiejszy.

Lat dwieście po Komenskim Chmelenský próbował tłumaczyć z Kochanowskiego, lecz przyjaciel Čelakowskiego, zajęty poezją ludową, zwrócił się do utworu tak bliskiego duchowi podań ludowych, do *Trenów*. Po Chmelenskym jeszcze trzy razy sili się literatura czeska włączyć dzieło polskie w całości do poezji czeskiej. Także Soukop, tłumacz Brodzińskiego, natchniony ideałem poezji narodowej, dał przekład, ale talent jego nie wystarczył na dzieło Kochanowskiego. Głęboki wpływ Vrchlickiego przejawił się także w wyborze tłumaczeń; szkoła, olśniona talentem genjalnego mistrza, dąży do dzieł wielkich wirtuozów formy, do klejnotów stylu poetycznego. Zwycięstwo realizmu w poezji czeskiej zwróciło uwagę na autora *Trenów*. Przecież to nietylko traf, że nowe tłumaczenie *Trenów* zawdzięczamy jednemu z uczniów T. G. Masaryka, E. Chalupnemu, autorem zaś drugiego przekładu — którym się narazie kończy stuletnia walka o *Treny* w literaturze czeskiej — jest dr Svítil, poeta, bliski poezji J. V. Sládka, z którego wierszy bije prostota i siła wyrazu, nie niepodobna niekiedy do *Trenów*. I tak zainteresowanie się *Trenami* zgadza się z rozwojem poezji naszej w. XIX, lecz trzeba przyznać, że Kochanowski zostaje obcym szerszemu kołu czytelników czeskich. Jedno tylko dzieło wniknęło głęboko: owa pieśń, której urok spostrzegł duch pokrewny Kochanowskiemu, Jan Amos Komenský. Uczucie religijne łączy Czechy i Polskę.

Dyskusja:

Stanisław Dobrzycki, prof. Uniw. Pozn.

Do interesujących rzeczy, jakie usłyszeliśmy w referacie prof. Horáka, chciałbym dorzucić jeden drobny szczegół — zresztą niewątpliwie prelegentowi znany — mianowicie, że oprócz wspomnianych przekładów Kochanowskiego na język czeski, istnieje jeszcze bezimienny przekład pieśni *Czego chcesz od nas, Panie,* podany przez Bartoša w jego drugim (akademickim) zbiorze Pieśni ludowych morawskich. Przekład ten jest z tego względu ciekawy, że nie wypłynął on z pobudek literackich, ale powstał na tle na poły ludowem i religijnem. Pieśń polska przetłumaczona została niewątpliwie z jednego z kancjonałów polskich przez jakiegoś kantora morawskiego i we wsi Velká jest (względnie za czasów Bartoša była) śpiewana przez lud i to na dawną — z drobnemi zmianami — melodję kancjonałów polskich.

Prof. Józef Gołąbek, (Warszawa),

ocenił krytycznie sprawę wpływu *Psałterza* Kochanowskiego na serbski Psałterz Dziurdziewicia.

ROMAN POLLAK, prof. Uniw. Pozn.

SONETY BROCCARDA I TRENY KOCHANOWSKIEGO

Wnikając w pozornie tak proste a jednak tak złożone w istocie, wielogłosowe piękno *Trenów,* szukamy daremnie podobnych treścią, a jednocześnie bliskich artystyczną wartością utworów na przestrzeni naszej literatury, aż gdzieś do *Trzech poematów* Słowackiego, aż do niektórych fragmentów *Wspomnienia o Adamie Żeromskim.*

Wystarczy stwierdzić, że wersetami *Trenów* aż po czasy Kniaźnina, wyrażali poeci polscy żal po stracie drogich im osób, wystarczy stwierdzić nieprzerwany kult tego utworu, bez względu na zmieniający się smak literacki, aby zdobyć wystarczające dowody jego wyjątkowej artystycznej wartości i nigdy niegasnącej suggestywnej siły.

Jak dla pełnej oceny wartości *Pana Tadeusza* niedość jest ukazywać jego wspaniałość na tle polskiej poezji, a więc mierzyć niejako polską miarą, od polskich wyżyn czy niżów poczynając, jego „wysokość względną", — ale trzeba go również zestawiać z innemi epopejami świata, a tem sa-

mem wyznaczać bezwzględną, europejską, „od poziomu morza“ mierzoną wysokość tej poezji, co się w tym poemacie nad polską sztuką spiętrzyła, — podobnież trzeba uczynić z *Trenami*.

Należałoby więc zestawić je z szeregiem podobnych treścią utworów w innych językach, a przedewszystkiem z temi, które albo to arcydzieło poezji polskiej poprzedziły, albo też ukazywały się współcześnie.

Studja porównawcze w zakresie literatury antycznej zostały już bodaj że ostatecznie wyczerpane w pierwszym rzędzie przez prof. Sinkę[1]. Okazało się z nich jednak, że zawartości *Trenów*, ich uczuciowej i myślowej rozpiętości nie mogą one ogarnąć i wyjaśnić bez reszty. Klasyczne bowiem tradycje stanowią w tym utworze warstwę ważną, istotną i bogatą ale nie jedyną, nie najważniejszą i tu właśnie ostatecznie przez poetę przezwyciężoną.

Potężnie zaciążył nad *Trenami* bliski im czasem powstania *Psałterz*, odmienny od tamtej, klasycznej warstwy i treścią i formą i duchem. Z niego to wypłynęły, prócz innych, wspaniałe treny XVII i XVIII i wzbogaciły muzykę całości w tony głębokie, organowe, hymniczne, nie mieszczące się w formach antycznej kompozycji i stylizacji. Stosunek *Trenów* do *Psałterza* został również dostatecznie wyjaśniony[2].

Szczególnie jednak pogmatwany i do analizy najtrudniejszy jest ten pokład, ta warstwa *Trenów*, na którą złożyła się kultura współczesna, przejęta przez poetę ze studjów, z lektury, z teorji i mody literackiej.

Ostatnim wyrazem badań nad *Trenami* pozostaną zapewne na dłuższy czas te świetne karty, które im poświęcił prof. Windakiewicz w swojej monografji o Janie Kochanowskim[3]. Stwierdził on tam, że *Treny* są wprawdzie „wyjątkowo silnie przepojone przypomnieniami klasycznemi“, ale „powstały przedewszystkiem pod wpływem literatury

[1] *Wzory Trenów Kochanowskiego*, Eos XXII — i wydania *Trenów* w Bibl. Narodowej.

[2] Zajmował się tem m. i. specjalnie K. Wojciechowski (*Wpływ Psałterza Dawidowego na Treny*, Eos 1900).

[3] *Jan Kochanowski*, Kraków 1930, str. 125 - 139.

włoskiej“ [1]. Narzucała się tu w pierwszym rzędzie oddawna już sprawa stosunku *Trenów* do *Canzoniere* Petrarki, na który wskazywano wielokrotnie, oraz do współczesnej Kochanowskiemu poetyki. Tym ostatnim problemem zajął się znów najpierw Sinko [2], a za nim M. Hartleb [3]. Zwrócił on baczniejszą niż dotąd uwagę na manierę petrarkistyczną [4] i wymienił kilka włoskich cyklów podobnych *Trenom* [5]. Równocześnie i całkowicie niezależnie pracował nad temi zagadnieniami i manierę petrarkistów wyczerpująco przedstawił M. Brahmer [6]. Znaczna część jego monografji jest poświęcona Kochanowskiemu [7], a ustępy o *Trenach* wyjaśniają całkowicie ich stosunek do petrarkizmu.

Niespełnionym jeszcze dezyderatem w dziedzinie studjów nad *Trenami* jest zestawienie ich z podobnemi treścią utworami w poezji z doby renesansu, tak we włoskim, jak i łacińskim języku. Wymieniano je ogólnikowo, idąc za wiadomościami z drugiej ręki, ale właściwie nikt poza *Canzoniere* Petrarki nie wyszedł [8]. Nie o „wpływologję“ tu chodzi, o reminiscencje i naśladownictwa, o podobieństwa w zakresie motywiki, bo jest to oczywiste, że musi ich być sporo w identycznych treścią utworach humanistycznych, hołdujących jednej modzie i przepojonych reminiscencjami klasycznemi, — ale przedewszystkiem o stwierdzenie, czy inne podobne utwory przedstawiają tak jak *Treny* „historję uczuć

---

[1] *ibid.* str. 137.

[2] Wstęp do wyd. *Trenów* w Bibl. Nar., str. VII—IX.

[3] *Nagrobek Urszulki*, str. 24 i n.

[4] *ibid.* str. 143—5.

[5] Ale bliżej się w tej pracy tym problemem nie zajął, utwory te wymieniał, opierając się wyłącznie na wzmiankach w dziełach Flaminiego i Rossiego *(Il Quattrocento)*. Do innych źródeł, ani innych tekstów poza *Canzoniere* Petrarki nie sięgnął, wyjąwszy dziełko *In funere Sig. Augusti.*

[6] *Petrarkizm w poezji polskiej XVI w.* Kraków 1927.

[7] Str. 38—88 i przypisy.

[8] Brahmer tylko poświęca cyklowi Angela di Costanzo parę uwag w przypisach str. 195—6. Ostatnio M. Hartleb w *Okruchach trenologicznych* (*Ruch liter.* V, 5, 1930) podał garść nowych materjałów, jednak najważniejszą część jego artykułu trzeba z gruntu przerobić, bo się opiera na niekrytycznem wydaniu tekstu sonetów Broccarda.

wywołanych śmiercią jednej osoby“ [1], czy skala tych uczuć jest w nich równie rozległa, czy układ *Trenów* zwarty, skoncentrowany, nawskróś artystyczny — jest istotnie czemś nowem, oryginalnem [2], a wreszcie należy zbadać, jaki jest choćby w przybliżeniu w tych innych cyklach stosunek przeżyć do konwenansu, życia i rzeczywistości do „literatury“.

Omówię tu jeden taki mało znany i niełatwo dostępny zbiór utworów, o tyle bliższy *Trenom* od innych, że wyraził się w nim również ból ojcowski po stracie dziecka [3]. Są to sonety, które w pierwszej połowie XVI wieku napisał jeden z najdawniejszych petrarkistów — Domizio da Padova, zwany Broccardo.

Dotychczasowe wiadomości o nim we włoskiej literaturze naukowej są bardzo skąpe i ograniczają się do kilku napomknień w większych syntetycznych dziełach (Rossi, Flamini) oraz przypisów do nich. Pozatem cenne szczegóły znajdujemy w krótkiej notatce Rossiego. Utworów Broccarda właściwie dotąd w całości nie wydano [4]. Sonety w wydaniu Scipioniego [5] nie mogą stanowczo służyć za podstawę

---

[1] Sinko, Wstęp do wyd. *Trenów* w Bibl. Nar. str. XXXI.

[2] *ibid.* str. XXXI.

[3] Nie należy zapominać o tem, że wzorami dla poetów mogły tu być nietylko antyczne epicedja, nietylko sonety Petrarki, ale także średniowieczna poezja religijna, w której szczególną suggestywnością wyróżniały się t. zw. lamenty Matki Bożej. Bólem prawdziwym, głęboko ludzkim, a zarazem subtelnością uczucia tchnie np. *Lamento della Vergine* brata Jacopone da Todi. Hartleb (*Nagrobek Urszulki*, str. 144) zwrócił uwagę (powołując się w tem na Volpiego i Rossiego) na „pospolite w poezji nieuczonej lamenty pośmiertne, głównie dziewczętom zmarłym i kochankom poświęcane, i *disperate*“. Jednak *Planctus Mariae* były bardziej znane. W naszej zaś średniowiecznej poezji godnie poprzedzają *Treny — Żale Matki Boskiej*, wezbrane uczuciem, pełne prostoty i bezpośredniości, przypominające miejscami — jak mówi Łoś — zawodzenia prostej polskiej wieśniaczki (*Początki piśmiennictwa*, str. 419).

[4] Prócz sonetów w wydaniu Scipioniego, o czem niżej, znane są jeszcze jego ballady (wyd. A. Saviotti, Fano 1892).

[5] G. Scipione Scipioni wydał je p. t. *Sonetti di Domizio da Padova* w ankonitańskim perjodyku *Preludio* (Nr 11 z 1881 r.. str. 124—126), poprzedzając je krótkim szkicem *Affetti di famiglia nel Quattrocento*. Ten rocznik *Preludio* (Rivista di lettere, scienze ed arti, Ancona-Bologna) można w Rzymie znaleźć tylko w Casanatense (Sygn. Per. Est. 486).

do badań nad Broccardem, co więcej, oparcie się na tem bezkrytycznem wydaniu może doprowadzić do błędnych wniosków i uogólnień. Należy wpierw zestawić różne rękopisy, ustalić ich chronologję, słowem dotrzeć do najlepszego tekstu. Niedość na tem. Zarówno rękopis Riccardiany, którym się posługiwał Scipioni, jak i tekst odnaleziony przez Rossiego w bibljotece uniwersytetu padewskiego — zestawione ze sobą, przedstawiają znaczne różnice co do formy i zawartości. Słowem, w zakresie badań nad twórczością Broccarda pozostaje jeszcze niemal wszystko do zrobienia.

Ograniczę się tutaj do bliższego rozpatrzenia utworów Broccarda, poświęconych zmarłej córce, oraz tych, które z niemi ściślej od innych się wiążą.

Sonety Broccarda znamy z dwóch XV-wiecznych odpisów. Jeden (nazwijmy go R_1) odnalazł prof. V. Rossi w rękopisie bibljoteki uniwersytetu padewskiego Nr 541. Rękopis ten, pochodzący z pierwszej połowy XV w., a więc co do czasu bezpośrednio bliski powstaniu sonetów, napisanych około r. 1427, zawiera przeważnie pisma humanistyczne. Na czele rękopisu, obejmującego 164 kart liczbowanych in 4°, znajdują się różne poezje, w większej części bezimienne. Pierwsze miejsce zajmują tu według tytułu sonety *Domicij brocardi de morte filie sue* — w liczbie 23. Rossi opisał pokrótce ten zbiór i ogłosił stąd kilka nieznanych dotąd sonetów w notatce *Un rimatore Padovano del secolo XV*[1].

Drugi odpis *(R_2)* znajduje się w rękopisie florenckiej Riccardiany (Nr 1154. Misc. XV sec.). Mieści się tu obfity zbiór poezyj z XV w., a wśród nich 16 sonetów Broccarda. Na tym to odpisie oparł się Scipioni, ale zmienił dowolnie porządek sonetów i dodał od siebie numerację.

Zestawienie obu tekstów prowadzi do następujących wniosków:

1) Żaden z nich nie jest autografem, oba są odpisami, opartemi prawdopodobnie na dawniejszych, różniących się

[1] *Giorn. stor. di lett. ital.* Vol. 13, 1889, str. 441—5. Staranny odpis niewydanych dotąd sonetów Broccarda zawdzięczam kol. Maverovi, za co mu z tego miejsca serdecznie dziękuję.

od siebie, tekstach. Świadczy o tem różna liczba sonetów: w R_1 jest ich 23, w R_2 zaś 16 oraz jeden sonet poety S. Malatesty da Pesaro, zwracający się do Broccarda. Dodać należy, że R_2 obejmuje dwa sonety (XV i XVII według numeracji Scipioniego), których brak w R_1. Żaden z tych tekstów nie mieści się w drugim bez reszty, różnice wskazują na to, że żaden z nich nie jest emanacją drugiego; natomiast oba wzajemnie się uzupełniają.

2) Konfrontacja obu tekstów pozwala stwierdzić, że tekst R_1 jest poprawniejszy, a więc bliższy oryginałowi[1].

Scipioni mocno zmienił następstwo sonetów w R_2. W istocie jest ono następujące:

Na czele znajduje się *Sonetto del S. Malatesta,* zaczynający się od słów: *Messer Domizio, poi che Apollo infonde...*[2]; następuje *Responsio* Broccarda — *Magnifico Signor, se 'l ciel risponde...* Zkolei idą dwa sonety refleksyjno-filozoficzne: *Armato contro a me rivolto è il cielo* i *Chi pone mente a questo cieco mondo.* Potem zaś czytamy sonety, bezpośrednio już do zmarłej córki się odnoszące, w takiej kolejności[3]:

a) *Piangete, occhi miei, che 'l nostro sole...*
b) *Morte ha quel sole acerbamente spento...*
c) *Venuto è il tempo omai che 'l mio lamento...*
d) *Questo è il nido bagnato del gran pianto...*
e) *Quel giglio ch'era il fior de la mia vita...*
f) *Cara consorte, le lusinghe sante...*
g) *S'io potesse un dì star che non piangesse...*
h) *Gravosa del pensier dolente e lasso...*
i) *Oggi è l'ultimo dì de l'anno primo...*
j) *Perduto ho Rachel e la mia Lia...*
k) *O decimo di ottobre dì infelice...*

---

[1] Rossi zwrócił uwagę na różnice obu tekstów i uznał, że R_1 „si mostra più corretto e forse più vicino all' autografo". Różnice są widoczne w sonecie I. (według numeracji Scipioniego) w. 12; III. w. 5; VIII druga kwartina.

[2] Sonety umieszczone w R_2 cytuję według Scipioniego, który zmodernizował ortografję i dołączył interpunkcję.

[3] Litery, na czele sonetów umieszczone, podaję od siebie dla łatwiejszej orjentacji.

l) *Questo è il dì che rinuova i miei sospiri...*
m) *O luogo amaro di miei pensieri egri...*

Natomiast w R_1 sonety, odnoszące się do zmarłej córki, mieszają się z innemi. Nie znajdujemy tu wcale sonetu Malatesty, ani odpowiedzi Broccarda, sonet *Armato contro a me rivolto è il cielo* jest przedostatnim w tym zbiorze, a sonetu *Chi pone mente a questo cieco mondo* brak zupełny. Porządek sonetów jest tu taki: po sonetach, oznaczonych powyżej przezemnie literami *a), b), c), d)* (oznaczmy je tu jako *1), 2), 3), 4)* następuje jako 5-ty zrzędu sonet *La fiama di colei che già mi strinse...*, jako dalsze zaś

6) *Quando lorgoglio dela bella Lia...*
7) *Quel sacro aventuroso dolce luoco...*
8) *Oyme che debbio far chel mio desire...*
9) *Sio posso abandonar chel cuor me scalda...*
10) *Quel cellato amoroso ardente impazo...*,

następują przytoczone też w R_2 sonety *e), f), g), h), i)* (oznaczmy je cyframi *11), 12), 13), 14), 15),* następnie sonet *Sacra lauregia che i miei primi anni (16)* i znów cztery sonety przepisane w R_2 jako *j), k), l), m)* (oznaczam je cyframi *17), 18), 19), 20),* następuje sonet *Dale insegne damor libera e sciolta (21),* po nim *Armato contro a me rivolto è il cielo (22),* a wreszcie *Alma gientil che si diverse e tante (23).*

Mimo że na czele zbioru w rkp padewskim czytamy napis *Domicij brocardi de morte filie sue,* jednak nie wszystkie sonety odnoszą się do zmarłej córki. Sonet 17-ty wymienia wyraźnie Rachelę i Lię:

Perduto ho Rachel e la mia Lia,
l'una per morte e l'altra per fortuna —

przyczem z kontekstu sonetów wynika, że imię Racheli odnosi się do córki, a Lia było to imię kochanki. Początek sonetu 16-go brzmi:

Sacra lauregia che i miei primi anni
Nutristi amari...

Według Rossiego sonet ten odnosi się do jakiejś innej kochanki — Laury. W ten sposób obok wątku, osnutego

dokoła śmierci córki Racheli, i drugiego, który odnosi się do Lii — stwierdzilibyśmy trzeci wątek tego zbioru, związany z imieniem Laury. Wynika stąd, że tytuł *Domicij brocardi de morte filie sue* nie odpowiada w pełni zawartości rękopisu padewskiego.

Zdawałoby się, że na podstawie tych różnych wątków można rozdzielić sonety Broccarda na odpowiadające im grupy. Jednak nie jest to tak prostem, jakby się na pierwszy rzut oka sądzić mogło. Oczywistą wskazówką przy takim podziale byłoby imię wplecione w sonet lub inne wyraźne szczegóły, pozwalające bez żadnej wątpliwości stwierdzić, do kogo sonet się odnosi. Córkę zabrała poecie śmierć, od kochanki los nieszczęsny go oderwał. Więc te sonety, gdzie mowa o śmierci, o duszy w niebie przebywającej, z którą coprędzej pragnie się złączyć stęskniony poeta, te sonety według wszelkiego prawdopodobieństwa odnoszą się wyłącznie do córki, nawet wtedy, gdy jej imienia w tekście nie spotykamy [1]. Są to sonety: 1, 2, 3, 4, 5, 11, 12, 13, 14, 15, 18, 19, 20, 23 [2]. Ale sonet 17-ty *(Perduto ho Rachel e la mia Lia)* odnosi się zarówno do córki, jak i do kochanki. Imię córki splata się tu w jednym sonecie z imieniem kochanki, co jest najoczywistszym dowodem, że między obiema grupami sonetów istnieje wewnętrzny związek, tak że właściwie trudno je od siebie bez reszty oddzielić. *Amor sacro* łączy się tu ściśle z *Amor profano.*

A więc tożsamość osoby, do której się odnoszą poszczególne sonety, pozwala je łączyć w grupy, a sonet 17-ty jest łącznikiem między grupą sonetów, poświęconych córce i kochance. Ale są też wśród sonetów Broccarda i inne, które z żadnemi osobami się nie łączą, ani się niemi wcale nie zajmują, ale wyrażają ogólne refleksje poety nad życiem, nad nędzą tej ziemi, głoszą jego tęsknotę do nieba. Tworzą one odrębną grupę dwuczłonową: *Armato contro a me rivolto è il cielo* (w R_1, 22-gi z rzędu, a przez Scipioniego oznaczony jako XIV) oraz *Chi pone mente a questo cieco mondo*

---

[1] Rossi tych kryterjów nie stosuje. Przysądza je do tej grupy na podstawie prawdopodobieństwa bez podawania uzasadnień.

[2] Zarówno sonet 5 jak i 23 nie znajdują się w R_2.

(nieznany w R_1, oznaczony przez Scipioniego jako XV). Obu tych sonetów nie można bez zastrzeżeń uważać za ogniwa tych tylko przeżyć poety, które się wiążą ze śmiercią córki, ale należy je raczej uznać za ostateczny wynik różnych doświadczeń życiowych i rozmyślań nad marnościami tego świata. Tworzą więc one jakoby ostatnie ogniwo, spajające wszystkie grupy sonetów. Grup tych nie można więc, bez pewnej szkody dla ich psychologicznej całości, od siebie oddzielać. Nie pozwala na to zarówno sonet 17-ty, jak i ostatnia omówiona tu grupa.

Sonety Broccarda w odpisie padewskim nie są wyodrębnione w cykle czy grupy, poświęcone jednej z bliskich poecie osób, ale tworzą jakby poetycki pamiętnik różnych przeżyć i refleksyj. Że jednak już w XV wieku istniało dążenie do wydzielenia w osobną grupę sonetów, odnoszących się do zmarłej córki, — dowodzi tego napis na czele padewskiego odpisu, dowodzi przedewszystkiem odpis Riccardiany, gdzie zgrupowano utwory, odnoszące się do zmarłej Racheli (nie wszystkie jednak), i umieszczono na czele grupę sonetów refleksyjno-filozoficznych. Czy takiego właśnie ugrupowania dokonał sam Broccardo, tego stwierdzić napewno nie można. Bo nie można powiedzieć, aby odpis R_2 świadczył o jakiejś celowości w takiem a nie innem zestawieniu sonetów. Jeśli umieszczona tu na czele poetycka korespondencja Broccarda z S. Malatestą tworzy jakby ramy całości, czy też jakby przedmowę do niej, to następującą bezpośrednio potem grupę sonetów filozoficznych należało raczej przy końcu umieścić jako ostateczne wnioski z przeżyć, związanych ze śmiercią córki [1].

[1] Odpowiedź Broccarda na sonet Malatesty, wzywający do tworzenia, ciekawa też ze względu na identyczność rymów w obu odpowiadających sobie sonetach, wskazuje na to, że przeżycia związane ze śmiercią córki były późniejsze od miłosnych. Wyraźnie potwierdza to druga kwartina i pierwsza tercyna:

Già fui misero amante, or le triste onde
per questo ch'io getai che m'arse il core,
m'ha levato il pensier, che il mio Signore
mi diede già per lei, che terra asconde.

Więc też wątpliwem się wydaje, żeby Broccardo w takim właśnie układzie posłał swoje sonety Malateście i żeby sam istotnie wyłączył z nich sonety 5-ty i 23-ci, odnoszące się do zmarłej córki, a znane nam z R_1. Sonet XVII *Responsio* przemawia jednak za tem, że Broccardo, przesyłając swe utwory Malateście, utworzył coś w rodzaju cyklu, że wyodrębnił sam sonety poświęcone córce i złączył je z grupą refleksyjno-filozoficzną. W takim zaś razie mielibyśmy w R_1 nieuporządkowany jeszcze zbiór utworów, w R_2 zaś wyraźne ślady kształtowania się cyklu, przyczem umieszczenie grupy refleksyjnej na czele odpisu wskazuje na to, że albo kopista sam porządek grup odmienił, albo sam poeta procesu ostatecznego układu do końca nie doprowadził.

Zestawiając oba XV-wieczne odpisy poezyj Broccarda, należy też zwrócić uwagę na kolejność sonetów, poświęconych córce. Jeśli wyłączymy je z odpisu R_1 i zestawimy je z R_2, pomijając grupę refleksyjno-filozoficzną i korespondencję poetycką z Malatestą, to otrzymamy dwa następujące szeregi:

R_1: 1, 2, 3, 4, 5, 11, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 19, 20, 23.

R_2: 1, 2, 3, 4 — 11, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 19, 20.

Kolejność tych sonetów jest w obu odpisach identyczna; różnica polega tylko na braku dwóch utworów w R_2. Z tej zgodności możnaby wysnuć wniosek, że i w oryginale, w autografie — następowały one po sobie w tymże porządku. Czy ta kolejność jest przypadkowa, czy też opiera się na jakiejś racjonalnej podstawie, czy odpowiada chronologji powstawania sonetów, kolejnym a naturalnym zmianom stanów uczuciowych, a więc czy jest wyrazem uczuć, związanych ze zgonem Racheli?

Prócz samego tekstu znajdujemy w R_2 tytuły, dołączone do niektórych sonetów. Dostarczają nam one cennych wskazówek przy szukaniu odpowiedzi na powyższe zagadnienia. Czy pochodzą one od autora, czy od kopisty? W R_1 ich nie znajdujemy. Ściśle określona data podana jako ty-

---

Quell' opre del rimar ch'ebbi già in uso
per morte ha la mia lingua fatta indegna
e attendemi altra passione.

tuł sonetu 15-go i 18-go, przemawia za tem, że sam Broccardo dodawał nagłówki niektórym utworom, kopista bowiem nie mógłby tak ściśle daty oznaczyć. Sonet pierwszy nosi nadpis *Post mortem.* Wśród utworów poświęconych córce — ten jest prawdopodobnie pierwszym chronologicznie. Umieszczenie go na ich czele popiera to przypuszczenie. Nadpis na sonecie 11-tym: *De morte gigliole filie sue virginis pudicissime* — nic nam nowego nie mówi, sonety 15-ty i 18-ty mają w tytule dokładną datę pierwszej rocznicy zgonu: *MCCCCXXVIII A DI X OTTOBRE* i *MCCCCXXVIII — X OTTOBRE.* Cenna ta wskazówka oraz treść obu tych sonetów pozwala określić czas ich napisania, a zarazem stwierdzić, że sonety, opłakujące śmierć córki powstawały w ciągu jednego co najmniej roku.

Pobieżny przegląd tych sonetów ze względu na motywikę, momenty epickie, skalę uczuciową — pozwala wydobyć z nich to, co przydać się może do zestawienia z *Trenami.*

Trzeba tu jednak wpierw silnie podkreślić, że Broccardo, jeden z pierwszych co do czasu petrarkistów, przejmuje od swego mistrza cały szereg pomysłów, motywów, że go w całych wierszach, a nawet zwrotkach, niemal dosłownie powtarza. Maniera petrarkistyczna, niezużyta jeszcze, pełna uroku i świeżości, wycisnęła na tych utworach bardzo silne piętno.

Sonet pierwszy ma charakter lamentacji w stylu Petrarki:

Piangete, occhi miei, che 'l nostro sole
morte ne ha tolto e 'l ciel di lui si onora:
ivi risplende e ivi di ora in ora
n'attende e di tardar tanto gli dole.

Or che il suon de le dolci parole
mi sona in parte onde 'l tardar m'acora,
pie miei, più vi estendete hora
a riveder chi exercitar vi sole[1].

Te, morte, incolpo, che spento hai quel lume
degli occhi miei, ond' io viver solia,
O per me sempre dispietato e crudo

[1] Sonety umieszczone w R_2 cytuję według zmodernizowanego tekstu Scipioniego. Kwartina druga brzmi poprawniej i nieco odmiennie w R_1 i według tego odpisu ją tu przytaczam.

Giorno, quando lassai la vita mia,
tenendo al fine il suo dolce costume,
tal ch'io son fuor d'ogni speranza e nudo.

Poeta opłakuje córkę, oczekującą na rodziców w niebieskiej chwale. Z Petrarki przejął Broccardo pierwszą kwartinę i drugą z niewielkiemi zmianami [1]. Majaczy zlekka poecie wizja zmarłej, zwanej słoneczkiem rodziców i światłem oczu, brzmią mu jeszcze w uszach słodkie jej słowa. Wyrzekaniem na śmierć, na los i opuszczenie kończy się ten pierwszy sonet.

W drugim z rzędu charakter lamentacji jest jeszcze wyraźniejszy:

Morte ha quel sole acerbamente spento
che solia render lume agli occhi miei;
terra son le bellezze accolte in lei
che danno al viver mio tanto tormento.

Et io qui come misero divento
d'uom vivo un fonte a pianger tanto: omei!
che vivendo el mio sol, stato sarei
fuor di sospiri e di languir, contento.

Piango ora, s'io cantai (mio grave danno)
sua santa vita e sua beltà divina
che il mondo cieco la conobbe apena.

Conobbila io, che sempre in duro affanno
la piansi in terra; or vuol mortal ruina
la pianga in ciel ancor per più mia pena.

Z tych wyrzekań poety na okrutną śmierć, na mękę,

[1] *In morte VII* (cytuję według wydania *Rime di Fr. Petrarka,* Strasburgo, Heitz, Bibl. romanica, str. 230):

Occhi miei, oscurato è 'l nostro sole,
Anzi è salito al cielo, ed ivi splende;
Ivi 'l vedremo ancor, ivi n'attende,
E di nostro tardar forse li dole.

Orecchie mie, l'angeliche parole
Suonano in parte ov' è chi meglio intende.
Piè miei, vostra ragion là non si stende
Ov' è colei ch'esercitar vi sole.

w której żyje, i płacz bezustanny — jeden tylko wiersz rzuca nieco światła na zmarłą, wspominający

„sua santa vita e sua beltà divina".

Z 3-go sonetu zasługują najpierw na uwagę dwa pierwsze wiersze:

Venuto è il tempo omai che 'l mio lamento
farà pianger mille occhi per pietate,
dal dì che al ciel salì tanta beltate
che fu principio al mio lungo tormento.

Quel dì rimase infermo, oscuro e lento
di sole il mondo, e questa nostra etate
di virtute, di onor, d'alta onestate,
che fu in lei sola; ond' io morir consento.

Misero me! vo ricercando indarno
gli occhi ch'io rivedea con tal disio,
ch' én spariti da me si duramente.

Ma col pensiero il suo bel viso incarno:
questo, morte, m'avanza al viver mio,
che di memoria sol pasco la mente.

Oddalić się już musiały w przeszłość pierwsze chwile boleści, skoro już i o swojej poetyckiej sławie może poeta pomyśleć (*'l mio lamento fara pianger mille occhi per pietate)*. Kochanowski zaś wyraźnie mówił:

Ani mi teráz łacno dowiadać sie o tym,
Jaká mię z płaczu mégo czeká cześć na potym.

Pracuje teraz coraz usilniej pamięć i przypomina okoliczności zgonu, ów dzień ponury, mroczny, natęża się wyobraźnia, aby obraz zmarłej sobie odtworzyć.

Czwarty sonet wypełniają rozmyślania nad grobem. Od truchła, co w grobie się rozpada, oddzieliła się dusza, ozdobiona chwałą nieba:

Questo è il nido bagnato del gran pianto
che spesso di quest' occhi mando fore;
questa è la tomba in cui giace 'l mio core
che si portò colei che amai cotanto.

Oime, qui è terra fatta el viso santo
che fece al mio sperar si lungo errore:

in quel pose natura a farsi onore
quanta arte seppe trar del bel suo manto.

Qui è rimaso il bel velo e 'l alma è in celo,
ove trionfa di un alloro ornata,
che in vita meritoe la sua virtute.

Ivi fra le belle arme coronata
stassi felice; e i' vo cangiando il pelo
ardendo ancor in pensar mia salute.

W tych rozmyślaniach nadgrobnych powtarza się motyw rozpadnięcia się w proch (2-ga kwartina) z drugiego sonetu (1-sza kwartina); pobrzmiewają też tu i ówdzie wersety Petrarki[1]. W obu kwartinach motyw spoczywających w grobie zwłok, w tercynach zaś wizerunek zmarłej w niebieskiej aureoli. Oba te motywy górują niepodzielnie w całym sonecie i harmonijnie się uzupełniają; reszta akcesorjów ustępuje na plan dalszy. Dzięki temu sonet ten — w odróżnieniu od innych — posiada więcej zwartości i suggestywnej plastyki.

Piątym z utworów, poświęconych córce, jest sonet niezamieszczony w R_2:

La fiama de colei, che già mi strinse
e diede ai miei desir dolor profondi
è levata da terra e quei iocondi
pensier, che ebbi, morte sospinse.

Vissi in error, che 'l mio segnior mi vinse,
iactato in alto mar da rapide onde,
ma il bel viso ligiadro a più seconde
aure più volte in porto mi rispinse.

Morto è quel fuoco, onde affatica invano
il mio segniore, che ognior par s'ingegni,
che d' altra nel mio cuor cura si pona.

Tanto furon soavi l'ire e li sdegni,
l' angeliche parole e 'l viso humano,
che 'l suo bel nome ancor nel mio cuor sona[2].

Wprawdzie w żadnym wierszu poeta tu wyraźnie córki nie wymienia, ale koniec pierwszej kwartiny, gdzie mowa

[1] *Canzone* XXII, 4, 1: *terra è fatta il suo bel viso;* sonet 279, w. 9—14.

[2] Sonet ten przytoczył w całości Rossi (l. c.), za nim go powtarzam.

o śmierci, wprost na córkę wskazuje. Rossi również do niej ten sonet odnosi [1]. Na uwagę zasługuje druga kwartina, gdzie zaznaczono rolę, jaką zmarła odegrała w życiu poety. Z życiowych burz, z błędnych ścieżek sprowadzał go nieraz jej urok do zacisza rodziny.

Sonet 11-ty (6-ty z sonetów, poświęconych córce):

Quel giglio ch'era il fior de la mia vita
e un vivo sole a tutto l'universo,
colto da morte è languido e disperso
che accresce al viver mio doglia infinita.

O misera alma, pallida e smarrita,
questo tanto dolor tuo si perverso
come 'l potrai soffrir, ch'egli è sommerso,
infelice! il tuo bene e ogni tua aita?

Potrai morte chiamar, che si crudele
è stata inanzi tempo e si impetuosa
a coglier quel bel fior, onde vivevi?

Che venga tosto a te pronta e fedele
a trarti fuor d' esta vita angosciosa
per fare i tristi giorni tuoi più brevi.

W pierwszej kwartinie wysuwa się nowy motyw podobieństwa imienia zmarłej do nazwy kwiatu, podobny do tego porównania, które Kochanowski w trenie 5-tym tak pięknie rozwinął. Ale motyw ten zanika potem i na chwilę powraca tylko w 8-ym wierszu, aby się zatracić w wersetach, wyrażających pragnienie rychłej śmierci.

Do celniejszych należy następny sonet, t. j. 12-ty zrzędu w padewskim odpisie. Zaczyna się on apostrofą do żony (o której zresztą Broccardo w innych sonetach, poświęconych córce, nie wspomina), potem przywołuje na pamięć zmarłą, jej zalety i skarży się na obecne osamotnienie rodziców:

Cara consorte, le lusinghe sante
e i bei costumi de la figlia cara
e' chi fia mai che te li mostri e chiara
con quella fede di sì calda amante?

Morta è colei che ebbe tutte quante
sue cure in noi e diligenza rara;

[1] l. c.

gita ne è quella che la stanza amara
lasciò de le fatiche sue cotante!

E noi ha lasciati qui miseri e soli
a pianger la sua morte e i nostri danni
di doglia e di memoria il cor pascendo.

Io poi che morte tolto m' à i figliuoli
a l' empia mia fortuna l' arme rendo,
che fu l' amaro fin de' miei dolci anni.

O ile kwartiny tętnią prawdą rzeczywistych przeżyć i przynoszą pełen życia portret zmarłej, o tyle tercyny są utkane na kanwie Petrarki[1].

Sonet 13-ty cały tonie we łzach. Łzami karmi się codziennie poeta, w nich tylko znajduje ulgę:

S' io potesse un dì star che non piangesse
la morte di colei che 'l gran dolore
accresce amaro al tribolato core,
altro man non avrei che m' offendesse.

Ma io non posso far che non sian spesse
le lacrime ogni giorno e il tristo umore:
chè la pietate del paterno amore
faria piangere ogni uom che la intendesse.

Che avendo perso il ben de la mia vita,
e 'l caro nutrimento, ond' io vivea,
altro che debb' io far, che pianger sempre?

Che per morte di lei che se ne è gita,
piange la morta età sta mortal dea,
tolta nel ciel con si mirabil tempre.

Sonet 14-ty (9). Ból, nieodłączny już towarzysz, w skałę przemienia przygnębioną duszę ojcową. Rośnie w niej pragnienie śmierci, które staje się teraz jednym z głównych motywów wciąż powracających:

Gravosa del pensier dolente e lasso
rimasa è l' alma mia senza soccorso

---

[1] *In morte* LIII, 9 („e m' hai lasciato qui misero e solo") oraz *In morte* V, w. 6–8:

„Di memoria e di speme il cor pascendo.
Or, lasso, alzo la mano, e l' arme rendo
All' empia e violenta mia fortuna..."

per la cara figliuola in cui di morso
diè chie 'l mondo fa nudo, il cor mio lasso.

Che di uom vivo un sbigottito sasso
son divenuto per suo mortal corso;
e perch' io pianga già però non smorso
il duol che è sempre meco a passo a passo.

Anzi m'accresce volontaria morte
di seguir lei che a sè par che mi chiami,
che il mio stato dal ciel vede, ode e sente.

Questo è il conforto del mio pianger forte,
ch' io aspetto ad or ad or che più s' infiami
la grazia del signor che gli 'l consente.

Następny sonet (15-ty), pisany w pierwszą rocznicę zgonu, nowych motywów z sobą nie przynosi. Rozpacz już się ukoiła, zostały tylko bolesne wspominki. Postać córki przeaniela się w oczach poety, boską pięknością się przepromienia:

Oggi è l'ultimo dì de l'anno primo
che del bel corpo uscì l'alma beata
di quella la cui morte al ciel fu grata
e doglia al viver mio, che poco estimo.

Fatta è quella beltà terrestre limo;
ma l'anima che 'l ciel a se ha chiamata
stassi fra le bell' alme coronata
del ben di là su a noi sì basso e imo.

Quel dì fu spento di virtute il seme
e di nuova beltà; la nostra etate
rimase senza quel bel viso divo.

Questo è il dolor che 'l mio cor punge e preme,
ch'io rimasi quel dì d'ogni ben privo
a pianger la divina sua beltate.

Powtarzają się tu już motywy z poprzednich sonetów, a zwłaszcza z 2-go, 3-go i 4-go.

Sonet 17-ty (11). Pod wpływem nieszczęść ból staje się jedynym pokarmem dla duszy, znika nadzieja wszelka, zostaje tylko rozpamiętywanie minionych chwil i oczekiwanie śmierci, bo ona jedna przynieść może pokój i nowe życie:

Perduto ho Rachel e la mia Lia,
l'una per morte e l'altra per fortuna,
onde l'anima mia fraile e digiuna
si pasce di dolor, che non solia [1].

E poi ogni mia speme è spenta via
per morte e per mia sorte oscura e bruna,
piangerò mie fatiche ad una ad una,
com' uom che a chieder morte l'alma invia,

E vada disperato, pien d'affanno
cercando del suo viver l' ore estreme,
sperando pace avere e l'altra vita.

Misero me! che sol piango il mio danno,
poi che morte e fortuna il mio ben preme
ch'io chiedo a Morte: morte per mia aita [2].

W sonecie 18-tym znów rozmyślania w rocznicę zgonu, poczucie goryczy obecnego życia, świadomość utraty wszelakiego dobra. Wzmaga się rola elementów refleksyjno-filozoficznych:

O decimo di ottobre dì infelice,
ultimo esecutor de' miei dolci anni,
grata m'era la morte a tor gli affanni
del pianto e del dolor, che ancor mi lice,

per lei che del mio cor fu la radice,
svelta da morte a miei perpetui danni,
la qual chiamando vo che me condanni
fuor d'esta vita e de le sue pendici,

che già mi fu sì lieta, or m'è sì amara,
che del ben che natura e 'l ciel mi diede
altro che sospirar, nulla m'avanza.

Era il mio ben la mia figliuola cara,
che assai chiamar la posso che non riede,
nè mai di rivederla ho più speranza!

Sonet 19-ty należy wraz z 15-tym i 18-tym do sonetów, pisanych w rocznicę zgonu. W tercynach utrwaliła się tu

---

[1] cfr. *Canzoniere* 331, w. 11–12.

[2] cfr. *Canzoniere* 327, 7. Podobieństwa z wersetami Petrarki są znacznie obfitsze. Podaje tu tylko niektóre. Scipioni powiada, że w cyklu tym *„imitazione petrarchesca in alcun luogo è patente, ma di rado"*. Dokładna analiza prawdopodobnie zaprzeczyłaby temu twierdzeniu.

chwila ostatniego pożegnania, w wierszach pełnych serdecznej prostoty i rzewności:

Questo è il dì che rinuova i miei sospiri,
il decimo di ottobre dì infelice,
che 'l volo al ciel drizzò la mia fenice,
che in vita mi tenea senza martiri.

O morte, amaro fin de' miei desiri,
quanti lamenti e pianti ancor mi lice
per lei che 'l viver mio vie più felice
fece d' ogni altra a suoi celesti giri?

Che quando ella passoe di questa vita
con devoti pensier, tutti al ciel fissi,
— Padre, vien meco, disse, in Paradiso —

Quasi sua impresa have morte fornita,
quando pien di dolor, piangendo dissi:
— Vattene in pace, o cuor, da me diviso —.

Pożegnanie to jest bodaj szczytowym punktem wszystkich tych sonetów, przypominającym żywo 6-ty tren Kochanowskiego [1].

Pragnienie śmierci staje się motywem dominującym, nad którym unosi się promienna wizja zmarłej w sonecie 20-tym:

O luogo amaro di miei pensieri egri,
luoco et albergo già di gentilezza,
quindi un ciglio vedea pien di bellezza,
or vedo il fin de' miei ben non integri!

O fato, o morte, o dì miei tristi e negri,
perchè mi conservate in tanta asprezza?
fate ch'io vole nella somma altezza,
ov' è colei che fe' i miei giorni allegri.

Ch' io possa rivederla ita nel cielo,
ove dinanzi al sommo eterno Padre
porta del suo ben far corona e palma.

Chè l' alma sciolta dal mortal suo velo,
libera di noiosa e grave salma
gita è lassu fra l'anime leggiadre.

---

[1] Scipioni nazywa te wersety *„versi stupendi"*, Rossi podkreśla ich wzruszającą prostotę.

Szereg sonetów, wyłącznie córce poświęconych, zamyka nieogłoszony nigdzie dotąd sonet 23. Przytaczam go, zachowując pisownię padewskiego odpisu:

Alma gientil che si diverse e tante
cosse vedi intendi odi e pensi
et tu cuor grave el quale fra gli altri sensi
scorgi su al ciel de lei queste opre sancte

Ora ben vedo ate fermar le piante
che aprecian fama atoi spiriti acensi
Hora par tua excelentia honor dispensi
scolpito in salda pietra de diamante

Sichio dico che adoro il tuo bel nome
consecrato per tua degna virtute
De Orpheo ben e venuto il suo simille

Che sgombra il mio pensier de le aspre some
et move i monti el acque fa star mutte
o manda al mezzo verno un dolce aprille[1].

Z grupą sonetów, bezpośrednio do córki się odnoszących, łączy się ściśle odrębna grupa sonetów refleksyjnych. Już zaznaczyłem wyżej, że tworzą one jakby ostatnie ogniwo, zamykające wszystkie grupy sonetów Broccarda. Pierwszy z tej grupy sonet jest przedostatnim w odpisie padewskim, drugiego w R_1 brak. Oba zaś znajdujemy na czele R_2 tuż po poetyckiej korespondencji z Malatestą, a przed grupą sonetów na śmierć córki. Porządek sonetów w R_2 wydaje się odwrócony. Chronologicznie pierwszą była chyba grupa sonetów na śmierć córki, po niej powstały sonety refleksyjne, a na ostatku mogła się zrodzić odpowiedź Malateście. Wziąwszy pod uwagę inne grupy sonetów, przyjdzie stwierdzić, że zarówno przez czas powstania, jak i przez wewnętrzny, psychologiczny związek — sonety refleksyjne łączą się ściślej i bardziej bezpośrednio z sonetami na śmierć córki, niż z innemi. Łącząc obie te grupy i posyłając je Malateście, pragnął widocznie Broccardo stworzyć z nich artystyczną całość.

Grupa sonetów refleksyjnych zdaje się logicznie wynikać z rozmyślań poety nad marnością tego, co w grobie

[1] Rossi również ten sonet do córki odnosi.

po córce zostało, a z drugiej strony nad świetnością niebieskiej chwały, co duszę jej otacza. Już wyschły zdroje łez w oczach poety, już zatarły się wspomnienia z życia Racheli. Zdrętwiało ojcowskie serce, został tylko tępy, głuchy ból, co już nie płacze ani nie wspomina, zostało poczucie wielkiej krzywdy, beznadziejnej pustki, świadomość ponurej teraźniejszości bez żadnych już pragnień i złudzeń. Na takim pustynnym, wyjałowionym przez nieszczęście, przez długotrwały ból ugorze — żaden już kwiat nie zakwitnie, krzewi się na nim tylko piołun goryczy, poczucie człowieczej nędzy i marności. Ten stan duszy, te pełne gorzkości ostateczne wnioski w stosunku do siebie samego i ludzkiego żywota wogóle — wyraża Broccardo z pełną prostoty szczerością istotnego przeżycia w sonecie 22:

Armato contro a me rivolto è il cielo,
mia stella, mio aspro fato e mia fortuna,
mie speranze son spente ad una ad una,
(e' negar non si puote ed io non celo).

In affanni ho cangiato gli anni e 'l pelo
che han condotta mia vita oscura e bruna,
vaga nel cominciar, al fin digiuna,
sì che d' ogni desio m' è tolto in velo.

Onde misero è l'uom che pon sua speme
fra 'ste labil speranze e van desio,
che il mondo instabil porta sì repente.

Questo provo io che il cor m' ingombra e preme;
che ben fora beato il stato mio
e l' alma ch' al suo mal cieca consente.

Podobnie jak jego mistrz Petrarka, tak i Broccardo czuje się *stanco di vivere*. Frazeologja naogół jest tu wolna od reminiscencyj, nie z „literatury" zdaje się płynąć, ale z prawdy żywej.

W sonecie drugim tej grupy wypowiada się już nie ból i nie gorycz, ale jakoby ostateczna prawda życia, wydobyta z długiego doświadczenia przez człowieka średniowiecznego, przez los doświadczonego ciężko. Podkreśla w niej poeta mocno i wymownie kontrast między ziemią, jako ojczyzną bólu, nienawiści pychy i zła wszelakiego, a „rajskim

przebytem", do którego podążamy, wędrując przez pełną łez dolinę doczesności:

Chi pone mente a questo cieco mondo
con che periglio suoi giorni si mena
l'opre, la mente, inchiostri, carte e pena
farà sol per volar al maggior tondo.

Ivi è ogni bene, ivi è luoco fecondo,
ivi è pietate, ivi si rasserena,
ivi è colui che sciolse la catena
a' primi padri, ivi è il poter giocondo.

Ma qui è disdegni, invidia; qui è dolore;
qui v'è superbia; qui malvagitate;
qui propriamente è doloroso inferno.

Or io considro ben con quanto onore
varca, chi puote la sua breve etate
condur per questa valle a buon governo.

Znajdujemy się tu na wyżynach ostatnich trenów Kochanowskiego.

Możnaby teraz pokusić się o odpowiedź na pytanie, czy kolejność sonetów Broccarda na śmierć córki, kolejność, którą ustalaliśmy, zestawiając oba odpisy, odpowiada kolejności ich powstawania. Odpowiedź siłą rzeczy musi mieć charakter hipotetyczny. Dokładną datę napisania podają w tytule tylko dwa sonety, napisane w rocznicę zgonu, w rocznicę powstał też sonet 19-ty. Pierwszym chronologicznie jest sonet pierwszy, jak to i jego tytuł poświadcza. Chronologję reszty sonetów możnaby oznaczać tylko na podstawie ich wewnętrznej zawartości. Z powyższego jej przeglądu wynika, że osad realistyczny jest coraz to mniej widoczny w takiej właśnie kolejności, w jakiej tu sonety poświęcone córce rozpatrywano. Pamięć o Racheli wspominkami tylko się karmi, postać jej coraz to bardziej się odczłowiecza, przeaniela, aż wkońcu sonet ostatni (23) niemal w modlitwę do zmarłej się przeobraża. Taka właśnie kolejność sonetów wydaje się zupełnie naturalną, psychologicznie uzasadnioną, taki właśnie „układ ma swoją czystą linję psychologiczną i artystyczną, nie nasuwającą żadnych wątpliwości" — że użyję słów St. Łempickiego o układzie *Tre-*

nów [1]. Sonety Broccarda na śmierć córki w takiem właśnie następstwie odtwarzają w przybliżeniu „historję uczuć, wywołanych śmiercią drogiej osoby".

Stosunek prawdy do fikcji, do poetyckiego zmyślenia, do literatury wreszcie — ocenićby można, oddzielając przedewszystkiem ostrożnie elementy przejęte z Petrarki. Realistyczny osad jest tu dość nikły, ograniczony do niewielu szczegółów: wspomnienie ponurego dnia zgonu (son. 3), momenty zadumy nad grobem córki, jej dobroczynny wpływ na poetę (son. 5), parę rysów jej charakteru i usposobienia (son. 12 i 18), a nadewszystko wzruszające wspomnienie ostatniego pożegnania (son. 19). Żywioł epicki jest ubogi, niedość skrystalizowany, wizerunek zmarłej, wyłaniający się z całości tych utworów, jest naogół niewyraźny, ograniczony przeważnie do ogólnikowych określeń i zachwytów. *Treny* jako „arcydzieło portretu dziecinnego" są pod tym względem nierównie bogatsze, bardziej wyraziste. Im trudniej poecie w miarę czasu odtworzyć sobie w pamięci wizerunek córki za życia, tem intensywniej, tem uporczywiej sili się wyobraźnia na uchwycenie jej pośmiertnej glorji na tle dusz promiennych, społem z nią w niebie się radujących.

Skala uczuć i myśli w tych sonetach naogół szczupła — dopiero przez połączenie z grupą refleksyjno-filozoficzną zyskuje na bogactwie i głębi.

Podobnie jak nieuchwytną, niezdecydowaną w konturach jest postać zmarłej, wyłaniająca się z tych utworów, podobnież niewiele dowiadujemy się z nich o samym poecie, o jego życiu, umysłowości, kulturze, o jego bliższem otoczeniu. Śmierć córki wstrząsnęła nim do głębi, a jednak w utworach, którym dała początek, niedaleki jest zasięg ich wewnętrznej treści, niebogate są warstwy duchowych pokładów, które ten cios bolesny przeniknął i odsłonił.

Czy Kochanowski znał Broccardowe sonety na śmierć córki? Wydaje się to mało prawdopodobnem. Sonety te krążyły w odpisach wśród współczesnych z początkiem i około połowy XV wieku, istnienia późniejszych odpisów

[1] J. Kochanowski, *Treny* w opracowaniu H. Gaertnera i St. Łempickiego, Lwów 1930, str. 20.

dotychczas nie stwierdzono. Aż po koniec XIX w. nie drukowano ich nigdy. Mimo że S. Malatesta wyraził się o Broccardzie

che avanzi in rima
Ciascun che serra l'Alpe e le salse onde —,

rozgłos tego poety i znajomość jego utworów była prawdopodobnie ograniczona zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Stąd też można się w obu cyklach dopatrywać różnych analogij i podobieństw, ale bezpośrednie pokrewieństwo wydaje się nieprawdopodobnem.

Pobieżny przegląd sonetów Broccarda i szkicowe zestawienie ich motywów pozwala ustalić ich stosunek do naszych *Trenów*. Wysokie, mimo usterek, wartości artystyczne oraz zaokrąglona całość artystyczna i psychologiczna tego cyklu każe uznać w nim drugi zrzędu po *Canzoniere* Petrarki cykl utworów żałobnych najbardziej zbliżony do *Trenów* treścią, motywiką i artystyczną ekspresją. Porównanie wypada jednak na chlubę *Trenów*, które są nierównie bogatsze pod względem elementów treści, ogarniają znacznie rozleglejszą skalę tonów uczuciowych, są opracowane staranniej, bardziej zwarte w całości i w częściach, nie rozpływają się w nich motywy, tak jak w sonetach Broccarda, nie toną tak w lamentującej frazeologji.

W cyklu włoskim najsilniej wdraża się w pamięć sonet 12-ty, zawierający apostrofę do żony i sylwetę zmarłej, następnie sonet 19-ty, dzięki wzruszającemu wspomnieniu ostatniego pożegnania, a nadewszystko oba sonety refleksyjne jako wyraz odrazy do życia i jego zła i zatracenia się całą duszą w zagrobowym bycie. Te wersety przechowały do dziś siłę artystycznej ewokacji, kryształki życia, inne zaś składają się na dość bezbarwne lamentacje, złożone z petrarkizującej motywiki i frazeologji, i bezkształtnej refleksyjności [1].

Jeżeli na wstępie zaznaczyłem, że na tworzywo *Trenów* złożyła się bogata warstwa, wniesiona w nie ze zna-

[1] Scipioni dostrzega w tym cyklu *sprazzi di una poesia nuova, poesia vera che spicca fra mezzo a frasi convenute, a imagini accademiche.*

jomości świata antycznego, i druga, zrodzona z pracy nad *Psałterzem*, jeśli do tych składników dodamy jeszcze i to, co Kochanowski przejął ze współczesnej kultury literackiej, od Petrarki poczynając, — to nie wolno nam też pomijać tych pierwiastków w *Trenach*, które wniósł w nie dorobek poetycki samegoż poety, zdobyty nietylko przez tłumaczenie psalmów, ale także przez wieloletnią dawniejszą pracę literacką, zanim jeszcze śmierć Urszulki tak nim głęboko wstrząsnęła[1]. Bogactwo artystyczne *Pana Tadeusza* narastało przez czas długi i ślady tego procesu są widoczne w poprzednich utworach Mickiewicza.

Obok tych pokładów „literatury", obok tych „prawd martwych", naniesionych z zewnątrz do twórczości poety — byt odrębny, samoistny, a szczególnie cenny, posiadają „prawdy żywe", krąg jego osobistych przeżyć, zamykający się w atmosferze wiejskiego zacisza, w serdecznem otoczeniu najbliższych, drogich osób, w nawrocie codziennych zajęć. Ten zamknięty świat, ta poezja powszedniego dnia czarnoleskiego poety wyłania się z *Trenów* z taką wyrazistością, jak z żadnego innego utworu staropolskiej poezji, aż gdzieś po fraszki Potockiego. Stanowi ona część istotną, intymną *Trenów*, ich serce, ich duszę, pełną rzewnego, nawskróś rodzimego wdzięku. Subtelny jego zarys ukazał prof. Windakiewicz[2].

Śmierć Urszulki uderzyła gromem w ten świat ustronny i zaciszny. Przez całą umysłowość poety, przez wszystkie warstwy jego umysłowości i kultury literackiej przeniknął wstrząsający prąd żywego, głębokiego, twórczego uczucia, rozbieżne pierwiastki ze sobą stopił wbrew schematom, tradycjom i przepisom poetyki i na powstałym stąd utworze wycisnął piętno indywidualne, swoiste, wznosząc ten cykl ponad wszelkie naśladownictwa, ponad całą rzeszę podobnych utworów z doby renesansu, zarówno łacińskich, jak włoskich — w dziedzinę wielkiej, twórczej poezji.

Drgają bowiem w *Trenach* wszystkie struny duszy poety, wali się ostatecznie cały gmach pojęć, trudem życia

[1] O ten problem potrąca Z. Hajkowski w artykule *Do genezy Trenów J. Kochanowskiego*, *Ruch liter.* IV, 10 z 1929.

[2] l. c. str. 125 i n.

całego zdobytych, aby po wstrząsającem, gwałtownem zdruzgotaniu dawnych bogów wyłonić w temże dziele nową koncepcję moralnego porządku, utwierdzić nowy, afirmatywny stosunek poety do świata i życia.

Przeżycia te są dla Kochanowskiego „Samsonową chwilą przesilenia", a *Treny* tem w jego twórczości, czem dla Mickiewicza *Wielka Improwizacja* i *Widzenie ks. Piotra.*

Dyskusja:

Stanisław Dobrzycki, prof. Uniw. Pozn.

Z zajęciem słuchaliśmy referatu prof. Pollaka. Odniosłem tylko wrażenie, że p. Prelegent zbyt silnie może podkreślał niższość trenów Broccarda wobec Kochanowskiego. Ponieważ różnica chronologiczna tych dwóch dzieł jest znaczna, a o oddziaływaniu poety włoskiego na treny polskie niema mowy, przeto sądzę, że o ile chcemy z rozpatrywania poematów Broccarda wyciągnąć jakąś korzyść dla badań nad Kochanowskim, to ujęcie rzeczy powinnoby być inne. Sądzę, że pomijając narazie kwestję wartościowania oraz kwestję oddziaływania i wpływów, bardzo pożyteczną może być rzeczą przypatrywanie się dziełom różnych epok i autorów, które wynikły z tej samej pobudki życiowej co Kochanowskiego *Treny;* przypatrywanie się, jak w każdem z nich przedstawia się psychologiczna reakcja poszczególnych pisarzy na fakt życiowy, na cierpienie i w jakich formach ta reakcja wyraża się pod względem artystycznym. Tak możnaby wciągnąć w zakres takiego badania i Broccarda, i Pontana, i W. Potockiego *Perjody*, i Younga *Noce*, i czeskiego poetę XIX w. Kamińskiego. Przez przypatrywanie się tym rozmaitym sposobom i formom wyrażania żalu ojcowskiego przez różnych poetów zyskujemy pewną miarę do osądzenia Kochanowskiego i głębszy a wszechstronniejszy wgląd w całe zagadnienie.

Dr WILHELM FALLEK, prof. gimn. w Łodzi.

ŚWIAT BIBLIJNY W TWÓRCZOŚCI KOCHANOWSKIEGO.

Wstęp.

Stary Testament w silnym stopniu oddziałał na Kochanowskiego. Brückner stwierdza, że wieszcz z Czarnolasu „motywy poetyckie czerpie wyłącznie ze Starego Testamentu *(Zuzanna, Noe, Psałterz)*, nigdy z Ewangelji" [1].

[1] Aleksander Brückner: Wstęp do *Pism zbiorowych Jana Kochanowskiego*, Warszawa 1924.

Kochanowski, przepajając swą twórczość pierwiastkami biblijnemi, zastał grunt doskonale przygotowany. Z Starym Testamentem od wieków spoufalała się szlachta. Z Pismem świętem spotyka się bowiem w szkole, w pieśniach religijnych, w licznie tłumaczonych psałterzach. Jednym z głównych motorów rozszerzenia Starego Testamentu jest Kościół.

Kaznodziejstwo rozkwita w Polsce dopiero w XIII w., t. j. od powstania zakonu kaznodziejskiego. Kazania docierają już nawet do kościółków wiejskich. Posługiwano się w tych kazaniach często przykładami, które brano między innemi „z Pisma św., szczególniej starego zakonu i apokryfów“ i t. d.[1].

Życie i twórczość Kochanowskiego najeżone są jeszcze lasem hipotez, przez które powoli wprawdzie, ale coraz śmielej i pewniej przedzierają się uczeni. Poza tem nie badano dotychczas niektórych doniosłych czynników jego pracy twórczej. Istnieją jeszcze apartamenta w przepięknym pałacu poezji Kochanowskiego, do których może już ktoś wchodził, ale wnętrza nie zbadał. Mało zbadany jest np. wpływ biblji na twórczość wieszcza z Czarnolasu. Historycy literatury, zwłaszcza Dobrzycki, zajmowali się dokładniej jedynie *Psałterzem.*

Niniejsza praca ma w pewnej mierze wypełnić tę lukę[2].

Utwory Kochanowskiego omawiamy w porządku chronologicznym. Zrobiliśmy jednak wyłom w tej zasadzie przy krótszych omówieniach utworów, nie chcąc zbyt małych ustępów wtłaczać między większe rozdziały. Tej rażącej dysproporcji uniknęliśmy przez łączne traktowanie mniejszych wierszy oraz *Proporca*, które zamykają niniejszą rozprawkę w rozdziale: „Echa biblijne w innych utworach“.

---

[1] Al. Brückner: *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej.* I. Kazania i pieśni. Warszawa 1902.

[2] Przy cytatach z Biblji w toku całej rozprawki posługujemy się wiernym przekładem Pisma świętego, wydanym przez „Brytyjskie i zagraniczne Towarzystwo Biblijne“, Warszawa 1921. Zmieniamy tylko na poprawną polszczyznę niektóre pseudoarchaiczne wyrażenia, używane w powyższym przekładzie. Cytaty z psalmów (o ile wyraźnie nie powołujemy się na przekład z oryginału) pochodzą z *Psałterza* Kochanowskiego.

Pieśń o potopie [1].

Rej wydał w niewiadomym roku pismo, służące nowym hasłom religijnym, *O potopie Noego.* Księga ta nie doszła naszych czasów. Pismo to znał zapewne Kochanowski, którego pierwszym drukowanym utworem jest wiersz *O potopie*, słaba jeszcze próba talentu.

Za temat obrał sobie poeta wylew Wisły, który niezręcznie powiązał z potopem świata i bogobojnym Noem, jedynym sprawiedliwym wśród swego pokolenia. W drugiej redakcji zmienił Kochanowski dla uniknięcia nieporadnego rymu *Wisła — wyszła,* Wisłę na Wilnę *(Wilna — już brzegom silna)* [2].

Z tego wiersza bije niebywała przesada:

Zakładaj korab, cieśla nauczony!
A kto wie, jeśli nie wrócą się ony
Nieszczęsne czasy, kiedy powódź była
Świat zatopiła.

Pieśń o potopie jest swobodną parafrazą potopu biblijnego. Utwór blady.

Dla przykładu przytaczamy wersety biblijne i odpowiednią strofkę parafrazy.

W biblji czytamy: „Zaginęło tedy wszelkie ciało chodzące po ziemi, i z ptaków, i z bydła, i z zwierząt, i z wszelkiej gadziny, czołgającej się po ziemi, i wszyscy ludzie.

„Wszystko, którego tchnący duch żywota był w nozdrzach jego, ze wszystkiego, co na suszy było, pomarło“ (Gen. 7, 21 i 22).

U Kochanowskiego:

A trupy wkoło straszliwe leżały,
Ludzie i bydło, wielki źwierz i mały;
Pełne ich morza, pełne brzegi były,
Boga ruszyły.

Stary Testament z biblijną prostotą wymienia wielką mnogość stworzeń. Widzimy tam przed sobą nieprzebrane

[1] Bronisław Chlebowski: *Jan Kochanowski w świetle własnych utworów.* Warszawa 1884, str. 27—30.

[2] Cytowany wstęp Brücknera (do *Pism* Kochanowskiego) i wstęp Sinki do *Pieśni i wyboru wierszy,* Bibl. Nar. Nr 100.

mnóstwo istot. Jakże anemicznie przy tych wersetach wyglądają ci „ludzie i bydło, wielki źwierz i mały“!

Całkiem niepotrzebnie mówi poeta o brzegach, gdy biblja wspaniały roztacza obraz, że „piętnaście łokci zwyż wezbrały wody, gdy były okryte góry“. W biblji ani śladu ziemi, ani śladu brzegu — wszędzie woda i woda. Podobnie w *Potopie* Owidjusza: „Wszystko jest morzem, morzu brzegów brakowało“ [1]. Przytem jest Kochanowski w sprzeczności z sobą, bo przedtem mówił, że:

Niebo a morze, te dwie rzeczy były
Świat zastąpiły.

W pieśni o potopie posługuje się poeta niezręcznemi metaforami, jakby z późniejszego okresu literatury. Barokiem tchnie przenośnia: „znakomita pręga“ (tęcza) i personifikacja: „ziemia ku słońcu... rozwiła włosy“.

W wierszu tym zazębiają o siebie wpływy biblijne i klasyczne (Owidjuszowy *Potop*).

Jeden wszelako ładny obraz (jakkolwiek również niepozbawiony przesady) rozprowadził poeta w tej parabolicznej *Pieśni o potopie:*

Ryby po górach wysokich pływały,
Gdzie ledwie przedtem pióra donaszały
Mężnej orlice, gdy do miłych dzieci
Z obłowem leci.

Ten zalew każdej cząstki ziemi i określenie niebywale wysokiego poziomu wód zapomocą ledwo osiągalnego lotu ptaka ma swój pierwowzór zarówno w biblji, gdzie gołębica, „próżno szukając spoczynku i ziemi“, wróciła do korabia, jak i u Owidjusza:

Długo próżno szukając spoczynku i ziemi,
Ptak błędny upadł w morze skrzydły zmęczonemi [2].

Z tego wiersza Kochanowskiego *O potopie* nie można jeszcze poznać przyszłego lwa poezji.

---

[1] „Omnia pontus erant, deerant quoque litora ponto“. Cytujemy wyżej Owidjusza w przekładzie Brunona Kicińskiego.

[2] „Quaesitisque diu terris, ubi sistere possit,
In mare lassatis volucris vaga decidit alis.

Czego chcesz od nas, Panie[1].

Dla lepszego uwypuklenia podobieństw między tą przecudną, a tak popularną pieśnią i *Psałterzem*, przytaczamy ją w całości i oznaczamy porządek strof.

Pieśń.

I.

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

II.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszytko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje,
Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo na Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.

III.

Tyś Pan wszytkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

IV.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi[2].
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.

---

[1] Brückner (we wspomnianym wstępie) uważa tę pieśń za „niby odmiankę ps. 105", Sinko we wstępie do *Pieśni i wyboru wierszy* Kochanowskiego (Biblj. Nar.) przypisuje powstanie hymnu „podnietom, wyniesionym z prooemium Arata, spotęgowanym wspomnieniami z psalmu 104". „Kochanowski znał niewątpliwie psalmy Dawidowe i po łacinie i po polsku, nim się zabrał do ich tłumaczenia i mógł (podkreślenia nasze) z nich zaczerpnąć natchnienie do tego hymnu". Twierdzenie nasze opiera się nie na przypuszczeniu, ale na pewniku, że u kolebki hymnu stał *Psałterz*. Windakiewicz w znakomitej swej książce: *Jan Kochanowski*, Kraków 1930, sądzi, że myśl wzięta z Hioba.

[2] we fragm. 3: Ten opatruje, że morze nie wzbierze,
Choć wszytki rzeki w swoje łono bierze.

Por. także Kochanowskiego Psalm 21, 4 „...nieutrzymane wód morskich wały wędzidłem mandatów Twoich kiełznasz".

V.

Tobie k'woli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.

VI.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie źwierzę patrza swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.

VII.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jedno zawżdy niech będziem pod skrzydłami Twemi![1]

Związek między *Pieśnią* a psalmem 104.

Z ducha i treści najbardziej podobna jest ta pieśń do psalmu 104. Psalm ten obejmuje kosmiczny obraz niezrównanej piękności. Ogarnia niebo i ziemię. To potężny hymn na cześć Pana, który świat stworzył i nieprzeliczonemi obdarzył go dobrodziejstwami. Apoteoza harmonji i wiecznego, niezmiennego porządku w przyrodzie. Psalm naogół tchnie pogodą. Takimż przepojona duchem i takąż zawiera treść pieśń: *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?* Ta sama wszechpotęga i wszechmiłość Boga.

W *Pieśni* również Bóg swą ręką niebo zbudował. Na ten temat poeta stworzył zachwycająco piękną metaforę:

Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.

W *Pieśni* Bóg „fundament założył nieobeszłej ziemi", w psalmie zaś Pan dał ziemi taki fundament, „że na wieki nie będzie nigdy poruszona".

---

[1] Niektóre motywy hymnu odnajdziemy we fragmencie 3, na co wskazuje Sinko (we wspomnianym wstępie do *Pieśni*); istotnie strofa 4 tego fragmentu wielbi porządek w naturze w tonie pieśni „Czego chcesz od nas, Panie". Duch hymnu wyciska swe piętno również na fragmencie 5, strofa 3 (harmonja we wszechświecie) i fragmencie 6, ostatni wiersz strofy 17 i trzy początkowe wiersze strofy 18 (obraz nieba).

Hymn przypomina także wybitnie początek *Fenomenów*, greckiego poematu Arata, który Kochanowski swobodnie przełożył (w latach 1560 do 1569).

Psalmista i Kochanowski mówią o tem, że morze musi po wieczne czasy pilnować swych granic, że Bóg deszcz ożywczy zsyła ziemi, że „rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają“, bo ze skał spływają nowe zdroje, „które — powiada psalmista — posiłek niosą rzekom kryształowym“.

„Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrza swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości“,

powiada Kochanowski, zaś pieśniarz biblijny: „Pełna jest wszytka ziemia Twej szczodrobliwości“; „Wszystko... oczekawa zwykłej żywności od Ciebie“.

Pieśń a *Psałterz Dawidowy.*

Przy omawianiu wpływów biblji na powyższą *Pieśń* należy tedy przedewszystkiem i głównie uwzględnić psalm 104; ścisły związek między *Pieśnią* a tym psalmem dopiero co wykazaliśmy, ale wpływ *Psałterza Dawidowego* na ten wzniosły hymn sięga jeszcze głębiej. Mnóstwo psalmów ożywczo oddziałało na *Pieśń* Kochanowskiego.

Zastanówmy się nad tem, jak *Psałterz* wpływał na poszczególne strofy:

I-sza strofka hymnu.

w. 3 i 4. „Boś Ty Pan niezmierzony,
Nad wszytko wyniesiony;
Na ziemi i na niebie
Niemasz Boga prócz Ciebie“ (Ps. 97).

„A, jako świat jest wielki, nie masz równia sobie“ (Ps. 83).

II-ga strofka.

w. 1 i 2. „I ziemia, i cokolwiek na niej się najduje,
I co pod niebem mieszka, i co się buduje,
Wszystko Panu należy (Ps. 24).

„Twój dzień jest i noc Twoja“ (Ps. 74)[1].

III-cia strofka.

w. 1 i 2. „Jest kto, krom Boga, o kimbyś rozumiał,
Żeby albo mógł, albo więc i umiał
Ten sklep zawiesić nieustanowiony,
Złotemi zewsząd gwiazdami natkniony? (Ps. 19).

---

[1] w. 1: „Mojeć jest srebro i moje złoto, mówi Pan Zastępów“ (Aggieusz 2, 9).

...Pan niebo z gwiazdami
Własnemi stworzył rękami (Ps. 96).

w. 1 i 3. Ten, który niebo i ziemię postawił (Ps. 134).
Tyś niebo zbudował[1]
I ziemię rękoma swemi ugruntował (Ps. 102).

w. 3. Ty wielowładny, góry niezmierzone
W ich gruncie trzymasz... (Ps. 65).
...On rękami swemi
Grunt na morzu założył niewzruszonej ziemi (Ps. 24).

IV-ta strofka.

w. 1 i 2. „Ty morze szalone... krócisz" (Ps. 65).

w. 4. Dzień ustawicznie nocy naśladując,
Noc także dniowi wzajem ustępując... (Ps. 19).

V-ta strofka.

w. 2. Rok wszytkorodny, wieniec znakomity
Niesie na głowie Twoją łaską wity... (Ps. 65)[2].

VI-ta strofka.

w. 1 i 2. Ty nocną rosę na suche zagony
Spuszczasz i wczesny deszcz nieprzepłacony... (Ps. 65).

w. 3 i 4. Ty rękę swą otworzysz, a z Twojej hojności
Wszelka się dusza naje prawie do sytości (Ps. 145).

Pieśń w związku z innemi księgami biblijnemi.

W hymnie ziemia opiera się na fundamencie. Motyw ten często uwypukla biblja. Kochanowski przejął ten pogląd przedkopernikowy. Wiersz poety „Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi" przypomina pytanie Boga, skierowane do Hioba: „Gdzieżeś był, kiedym ja zakładał grunta ziemi?" (38, 4). „Na czem są podstawy ugruntowane? Albo kto założył kamień jej węgielny?" (ibid. 6).

---

[1] W hymnie dosłownie powtórzone.

[2] W strofce tej przejawia się podwójny wpływ: biblji i humanizmu. Wiersz 2. ścieśnia personifikację biblijną, zaś w wierszu 1 i 2. posługuje się Kochanowski personifikacjami, powtórzonemi z *Faetona* Owidjusza:

„Verque novum stabat cinctum florente corona,
Stabat nuda Aestas et spicea serta gerebat"...

„I młoda wiosna w kwiaty ozdobna i hoża,
I nagie lato z wieńcem, splecionym ze zboża"...
(Przekład Kicińskiego).

Obraz morza spętanego przez Boga nieraz swój wyraz znajduje w biblji i apokryfach.

Np. w apokryficznej modlitwie Manassego (dodatek do *Kronik*) jest zwrot: „Za twojem rozkazaniem morze spętane".

W słowach Kochanowskiego:

> Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
> A zamierzonych granic przeskoczyć się boi —

widoczny jest wpływ *Jeremjasza, Hioba* i *Przyp. Salom.*

W *Hiobie* 38, 11 czytamy o „rozkazaniu Boga": „Aż dotąd wychodzić będziesz (scil. morze), a dalej nie postąpisz, a tu położysz wzburzone wały twoje".

Jer. 5, 22 mówi o tem, że Bóg ustanowił morzu niewzruszalne granice. „Choć się wzburzą jego wały, wszakże nie przeskoczą go".

W *Przyp. Salom.* (8, 29) stwierdza mąż boży, że mądrość Pańska objawiała się, „gdy zakładał morzu granice jego i wodom, aby nie przestępowały rozkazania Jego". „Pan mądrością ugruntował ziemię, a roztropnością umocnił niebiosa" (ibid. 3, 19), „...ręce Moje rozpięły niebiosa", czytamy w Jezajaszu (45, 12).

Wiekuisty porządek, gloryfikowany w pieśni Kochanowskiego, znajduje wyraz zachwytu także np. w wspomnianym już 39 rozdz. Hioba, a zwłaszcza w Gen. 8, 2: „A póki ziemia trwać będzie, to siew i żniwo, i zimno, i gorąco, i lato, i zima, i dzień, i noc, nie ustaną".

Zuzanna.

Brak opracowania tego poematu.

Zuzannie Kochanowskiego nie poświęcono dotychczas najdrobniejszego nawet studjum.

Jedni krytycy utwór ten, pochodzący mniej więcej z r. 1562, lekceważyli, inni uznali go za „udatną nowelę poetycką" [1]; były także zdania, że *Zuzanna* „należy do pierwszorzędnych i najdoskonalszych dzieł poety" [2].

---

[1] Aleksander Brückner w wstępie do wyżej wspomnianych *Pism zbiorowych.*

[2] F. Hoesick: *Jan Kochanowski, życie i dzieła.* Kraków (bez daty).

Nie ulega wątpliwości, że wielki poeta zwykłe opowiadanie apokryficzne owionął prawdziwym czarem poezji. Oczywiście, że od *Zuzanny* do „najdoskonalszych dzieł poety", do *Psałterza*, *Trenów* i *Odprawy posłów greckich* prowadzi bardzo daleka droga, ale już w *Zuzannie* widać lwi pazur nieprześcignionego do Mickiewicza mistrza poezji. Dlatego należy utworowi temu poświęcić nieco więcej uwagi.

Zuzannę poświęcił Kochanowski żonie wojewody wileńskiego, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, „jej M. Paniey Elżbiecie z Szydłowca, na Ołykach i Nieświeżu Księżnie etc.". Księżna pochodziła z Odrowążów, podobnie jak matka poety. Dedykując możnej pani ten utwór, sądził młody Kochanowski, że za jej pośrednictwem dostojny małżonek, książę Radziwiłł, ułatwi mu drogę do kancelarji królewskiej. Radziwiłł, bardzo względem poety życzliwie usposobiony, tracił jednak wtedy wpływ na Zygmunta Augusta, który ulegał świeżo mianowanemu biskupowi krakowskiemu, Padniewskiemu.

To rzecz powszechnie znana, nieznany natomiast jest stosunek poematu *Zuzanna* do źródła, z którego poeta temat czerpał.

Na ten stosunek spróbujemy światło rzucić w niniejszym referacie.

Dwa teksty apokryfu[1].

W związku z księgą biblijną, poświęconą Danielowi, powstało pięć apokryfów. Jednym z nich jest *Zuzanna*, która prawdopodobnie powstała w II w. przed Chr. Znane są dwa greckie teksty tego biblijnego opowiadania[2], jeden w re-

[1] Apokryfami nazywamy pisma, których nie przyjęto do hebrajskiej biblji, a umieszczone są w *Septuagincie*. Nazwa pochodzi od św. Hieronima. Apokryfy obejmują: 1) historje, opowiadania, legendy, 2) utwory prorocze i apokaliptyczne, 3) liryczne, 4) dydaktyczne, 5) testamenty. *Zuzanna* należy do pierwszego działu. Apokryfy powstały między 200 r. przed Chr., a 200 po Chr. Wedle formy i treści zbliżają się do Starego Testamentu, a poczęści go uzupełniają.

[2] Obie redakcje apokryfu badaliśmy na podstawie tekstów, umieszczonych w dziele: *Die Apokryphen und Pseudepigraphen des alten Testaments*. Wydawca E. Kautzsch, t. I. Tübingen 1900.

dakcji *Septuaginty*[1], drugi w przekładzie Theodotiona[2]. Starsze tłumaczenie *Septuaginty* wyparł późniejszy przekład Theodotiona, który wszedł w skład biblji greckiej, *Vulgaty* i biblji Lutra.

Oba teksty opierają się o ten sam rdzeń narracyjny. Między oboma opowiadaniami na ten sam temat zachodzą różnice głównie co do szczegółów. *Septuaginta* wspomina np. o przechadzce Zuzanny do parku, Theodotion zaś uzupełnia ten motyw wstawką, że wskutek upału tam się kąpała, a służebne posłała do domu po olejki i maście. W *Septuagincie* mowa jest o tem, że dwaj w zamkniętym parku ukryci starcy usiłowali jej gwałt zadać, podczas gdy Theodotion nowy wprowadza moment, a mianowicie przemowę starców, że jeśli ona im nie ulegnie, wystąpią z oskarżeniem, iż utrzymywała stosunek z młodzieńcem i dlatego służebne odesłała. Dalszem uzupełnieniem Theodotiona jest reakcja Zuzanny na mowę starców. Podniosła krzyk, a wraz z nią krzyczeli starcy. Cała jej służba przybiegła, a usłyszawszy oskarżenie starych rozpustników, stanęła jak wryta, zalana purpurą wstydu, bo żadna obmowa nigdy Zuzanny nie sięgała.

Zasadniczą jest tylko różnica w zakończeniu.

Septuaginta kończy bowiem opowiadanie w sposób wybitnie dydaktyczny. Takich młodzieńców jak Daniel, wybawca Zuzanny z jej ciężkiej opresji, stawia za chlubny przykład współczesnej młodzieży. W takiej młodzieży po wsze wieki mieszkać będzie duch mądrości i pokory.

Zupełnie odmienny finał mamy u Theodotiona. Ojciec i matka, i mąż, i wszyscy krewni Zuzanny wielbili Boga,

---

[1] *Septuaginta* (LXX) to nazwa najstarszego greckiego przekładu Starego Testamentu, dokonanego przez 70-ciu mędrców w Aleksandrji (w III w. przed Chr.). Najważniejszym tekstem łacińskim jest przekład św. Hieronima, cieszący się powagą Soboru trydenckiego (1546); tekst ten, przełożony z *Septuaginty*, używany dotychczas jako jedyny w Kościele katolickim, zwie się *Vulgatą*.

[2] Theodotion z Efezu (II w. po Chr.) dokonał przekładu biblji, który jest właściwie rewizją *Septuaginty* na podstawie hebrajskiego tekstu.

że nie znaleziono na niej żadnej skazy, a Daniel odtąd wielce był szanowany przez cały lud.

Inne, nieistotne odmiany tekstu *Septuaginty* pomijamy.

Zuzanna — rozszerzeniem tekstu Theodotiona.

Kochanowski zaczerpnął temat z tekstu Theodotiona. W *Zuzannie* nie widać ani śladu *Septuaginty*. Możemy stąd wysnuć wniosek, a raczej pewnik, że poeta nasz znał tylko jeden tekst, mianowicie Theodotiona.

Zuzanna Kochanowskiego jest parafrazą tego apokryfu, uzupełnioną własnemi dodatkami i wzbogaconą pięknemi myślami. Zmiany w stosunku do oryginału sięgają wgłąb.

W oryginale zaczyna się opowieść od słów:

Był sobie człowiek, który mieszkał w Babilonji, a na imię było mu Jojakim.

Tenże pojął sobie żonę, imieniem Zuzanna, córkę Hilkijasa, która była bardzo piękna i bogobojna; rodzice jej byli również pobożni i wychowali ją wedle zakonu mojżeszowego.

Jojakim był bardzo bogaty i posiadał tuż koło swego domu park i u niego schadzali się Żydzi, bo był przed wszystkimi wysoko szanowany.

Paralelne wiersze u Kochanowskiego są następujące:

W Asyryjej, na wschód słońca sławne miasto leży,
Przez które środkiem Eufrates, bystra rzeka, bieży;
Semiramis, mężna pani, ta je zbudowała
Wielkim kosztem a Babilon imię miejscu dała.
Tam Joachim mieszkał, człowiek dobrego żywota,
Mając wielkie zachowanie i nad zamiar złota.
Ku dostatku tem go jeszcze fortuna zdobiła,
Że Zuzanna poślubioną jego żoną była:
Białagłowa dziwnie gładka, młoda, urodziwa,
I tem, co ludzie najdrożej szacują, cnotliwa.
Iż tedy znaczniejszego wtenczas miasto nie miało,
Na każdy dzień wiele ludzi k'niemu się schadzało.
Przy pałacu był sad piękny, murem otoczony,
Kędy pojrzał, wszytek na pięć grani usadzony.
A fontana z alabastru prawie pośrzód stała,
Która wodę nieprzebraną ustawicznie lała.

Widzimy, że Kochanowski tekst znacznie rozszerzył i upiększył. Trzy pierwsze wiersze — spokojny, epicki po-

czątek poematu — są własnością poety. Ogólnikowo scharakteryzowany Jojakim (Joachim) zyskuje wyraźniejsze i bogatsze rysy: „człowiek dobrego żywota", ma „wielkie zachowanie"; banalne określenie „bardzo bogaty" tłumaczy Kochanowski słowy: „mając nad zamiar złota", co wskazuje na niewyczerpane bogactwa. Ze względu na to, że park staje się tłem całego opowiadania, nie zadowala się poeta samem stwierdzeniem, że Joachim koło domu posiadał park. Kochanowski zmienia rozległy park na skromniejszy sad, względnie ogród („ogrodne drzwi"), które opisuje w czterech wierszach. Do tego minjaturkowego opisu wprowadza śliczny obraz: z alabastrowej fontanny lał się nieprzebrany zdrój wody. Skromny sad i strumień świeżej wody to równie odpowiednie, jak plastyczne tło dla pięknej Zuzanny, „białagłowy dziwnie gładkiej, młodej, urodziwej".

Poeta ożywia opowiadanie przez bezpośrednie przytaczanie słów starców. Zamiast zdania: „gdy jeden drugiego o powód pytał, przyznali się do swej namiętności" — jest u Kochanowskiego: „Czego tu chcesz?" — „A ty czego?" społem się pytają. Naostatek swe łotrostwo obadwa wyznają". Drobna to zmiana tekstu, a jednak przyczynia się do ożywienia opowiadania.

W jednem miejscu przekształcenie apokryfu nie wyszło na korzyść parafrazie mistrza czarnolaskiego.

U Theodotiona czytamy:

„Skoro tylko służebne wyszły, ukazali się dwaj starcy, spieszyli ku niej i rzekli: »Patrz, oto drzwi parku są zamknięte i nikt nas nie widzi. Myśmy zapłonęli miłością ku tobie, dlatego oddaj się nam i obcuj z nami«".

Ta scenka tak wygląda u Kochanowskiego:

Skoro wyszły (scil. służebne), a ci się dwa z kąta gdzieś wyrwali,
Więc Zuzannę równie w takie słowa namawiali:
„Nie lękaj się, piękna pani, sługi swoje widzisz,
Za które się nigdy, da Bóg, sprawnie nie powstydzisz;
Jeno nam nie chciej być trudna, którzy cię miłujem,
A dla ciebie niewymowną w sercu boleść czujem.
Czas po temu masz i miejsce, drzwi zawarte stoją,
Żywy człowiek nas nie widzi, pomóż łaską swoją".

Ten fragment jest nieco rozwlekły, starcy są nazbyt

gadatliwi. Inne ustępy u Theodotiona Kochanowski zręcznie i jędrnie skraca. Czytamy np. u Theodotiona:

Szedł między nich i rzekł (scil. Daniel): „Czy jesteście tak głupi. synowie Izraela? Czy sądzicie córę Izraela bez śledztwa i przed zapoznaniem się z prawdziwym stanem sprawy?“

Te dwa zdania Kochanowski ujmuje lapidarnie w jedno trafne i mocne zdanie:

A on ku nim: „Ludzie głupi i zapamiętali,
Takżeście niewinną duszę już na śmierć skazali?...

Z poematu Kochanowskiego przebija więcej sentymentu niż z tekstu Theodotiona. Słowa apokryfu: „I Pan usłyszał jej głos“ nabrzmiewają u twórcy *Trenów* szczerym bólem:

Usłyszał Pan jej rzewny płacz i wnet się zlitował...

Albo rozkaz Daniela: „Chcę wysłuchać“ przekształca się u Kochanowskiego w wiarę w jej niewinność:

Wnetci się tu ich nieprawość i zdrada pokaże.

To są główne zmiany tekstu, z którego czerpał Kochanowski. O drobniejszych zmianach mówić nie warto (np. „Nasienie Kanaan“ tłumaczy poeta słowem: „Potomku Chama“, podaje inne nazwy drzew i t. p.).

Kochanowskiemu nie chodziło wcale o zachowanie kolorytu wschodniego. Dlatego w miejsce niewspółczesnych środków higjenicznych i kosmetycznych: olejków i maści, wprowadza mydło, znane zresztą i biblji. Zakończenie apokryfu Kochanowski całkowicie pomija.

Poza tem trzyma się Kochanowski dość wiernie swego źródła.

Bardzo znamienne są jednak w *Zuzannie* dygresje, które na marginesie oryginału poeta własnemi snuje słowami.

Oto np. własne myśli Kochanowskiego;

A komu kiedy zdradliwa miłość przepuściła?
Gdzie teraz ona stateczność? Gdzie sądy? Gdzie prawa?

Najpiękniejszy fragment *Zuzanny* napisał poeta od siebie.

Oto Kochanowski sprowadza mrok na ziemię. Z ciemną nocą harmonizuje dojmujący ból Zuzanny. Przeczytajmy to prawdziwe arcydzieło poezji opisowej, rozpoczynające się od nastrojowego obrazu nocy, której skrzydła zaćmiewają „wszytkę ziemię i niebo"; w dalszym ciągu wdziera się ten wspaniały, psychologiczny opis w najtajniejszy stan duchowy Zuzanny, cudnej i czystej jak śnieg świeżo spadły na szczytach gór.

A wtem dzień zszedł, noc na jego miejsce nastąpiła,
Swemi skrzydły wszytkę ziemię i niebo zaćmiła,
Jaki wtenczas był twój nocleg, białagłowo święta,
Pomniąc, jakoś przedtem była u wszech ludzi wzięta,
A nakoniec co za lekkość jawnie popaść miała:
Dobre serce, żeś w tym żalu i dnia doczekała.
Ustawiczne łzy na oczy snu nie dopuściły,
A to twoje w ciężkim płaczu smutne słowa były:
„Natożeś mię, o przeklęta fortuno, chowała,
Abych w swoich młodych leciech marnie gardło dała?
Lecz to mniejsza gardła pozbyć, bo ktokolwiek żywie,
Umrzeć musi; na tem wszytka rzecz, umrzeć poczciwie.
Jam, nieboga, przyszła na tak niebezpieczną drogę,
Że, poczciwie żywszy, umrzeć krom zmazy nie mogę.
Ktoby wierzył, że mię o to cnota przyprawiła?
Lecz się ja nie skarżę na nię, bo mi ta jest miła,
Że mi dla niej śmierć niestraszna, niestraszna sromota.
Jeśli miejsce jest sromocie, gdzie panuje cnota.
Bo choć pod czas prawda musi ustępować zdradzie,
Przedsię Pan Bóg pospolicie na wirzch prawdę kładzie.
Z tą nadzieją na plac pójdę i nastawię szyję:
Duszo moja, nie lękaj się, Bóg na niebie żyje.
Doczekam ja, choć pod ziemią, da Bóg, tej nowiny,
Kiedy rzeką, żem stracona krom wszelakiej winy,
A ci, których fałsz i zdrada o śmierć mię przyprawi,
I przed Bogiem, i przed ludźmi nie będą mi prawi".

Pod względem wdzięku poetyckiego i dramatycznej mocy przypomina ten ustęp do szpiku kości przejmującą skargę sofoklesowej Antygony, gdy ją na śmierć prowadzą.

Główna myśl *Zuzanny* Kochanowskiego.

Apokryf *Zuzanna*[1] (po hebrajsku *Szoszana* t. j. lilja) rozprowadza myśl, że uciśniona niewinność musi wkońcu

[1] Motyw o Zuzannie — podobnie zresztą jak wiele innych motywów biblijnych — niejednokrotnie opracowano w literaturze europejskiej.

zatryumfować, a nadto ma to opowiadanie widocznie na celu napiętnować rozwiązłość i niesprawiedliwość, jakie się wkradły do społeczności żydowskiej w niewoli (babilońskiej), głównie na jej szczytach. Winowajców musi dosięgnąć kara Boża.

Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że Kochanowski pisał *Zuzannę* z myślą o swojej ojczyźnie. Do tego poematu weszły oba poglądy apokryfu i dlatego należy tej sprawie parę słów poświęcić w niniejszym referacie.

Wieszcz czarnolaski o wiele głębiej, dokładniej i subtelniej oświetlił postać Zuzanny, niż Theodotion, jak to już wyżej powiedzieliśmy. Podkreślił mocno jej cnotę, wiarę w prawdę, sprawiedliwość i nieśmiertelność duszy.

> Pan Bóg pospolicie na wirzch prawdę kładzie.
>
> Doczekam ja, choć pod ziemią, da Bóg, tej nowiny,
> Kiedy rzeką, żem stracona krom wszelakiej winy...

Zgodnie z poglądem, wielokrotnie przez Kochanowskiego głoszonym, jest w *Zuzannie* cnota sama sobie nagrodą. Najlepiej to poeta wyraża w *Pieśni o cnocie.*

U schyłku nowych wieków grano podczas karnawału sztuki, których treść pochodzi z Pisma św. i legend. M. i. udramatyzowano w XV wieku historję o Danielu i Zuzannie w tonie poważnym, z wyjątkiem zakończenia. W ostatniej bowiem scenie, po ukamienowaniu dwóch starców, bawią pomocnicy kata publiczność kawałami i wzywają ją — stosownie do przyjętego w zapusty zwyczaju — do tańca. Sławną jest *Zuzanna*, którą popularni aktorzy florenccy wystawiali w Rzymie (1473) w czasie uroczystości na cześć Leonory z Aragonji. W XVI wieku powstała tragedja o *Zuzannie* (1524), napisana przez Tiburzio Sacco. Anonimowy dramat *Zuzanna* ukazał się w Rzymie (1473), w Magdeburgu (1535); jest i angielski dramat na ten temat (1568). Zuzannie poświęcili sztuki Placentius, Ralph Radcliff, Diego Sanchez, Stückel i t. d. i t. d.

W nowszych czasach zainteresował się tym tematem Hugo Salus w swym, wierszem napisanym, dramacie *Susanna im Bade* etc. (Por. *Geschichte des neueren Dramas*, Wilhelma Creizenacha; Halle 1911, wzmianki na ten temat znajdują się głównie w dwóch ostatnich tomach P. także w obecnie wychodzącej *Encyclopaedia judaica* — rozprawę: *Bibel* i t. d.).

Warto wspomnieć, że gdy Kochanowski miał 16 lat, umarł ksiądz Paweł Rebhun, saksończyk, przyjaciel Lutra, autor głośnego wówczas dramatu, poświęconego Zuzannie.

Cnota (tak jest bogata) nie może wziąć szkody
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody;
Sama ona nagrodą i płacą jest w sobie,
I, krom nabytych przypraw, świetna w swej ozdobie.

Kochanowski jest w zgodzie z całą swą późniejszą twórczością, gdy swemu pokoleniu zaleca żyć w cnocie:

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi.

Ale „gdzie teraz ona stateczność?“ zapytuje z goryczą w *Zuzannie.*

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że gdy twórca *Trenów* mówi o dwóch starcach, sędziach Izraela, świecznikach społeczeństwa, czyni aluzję do stosunków polskich. Kochanowski, kładąc nacisk na „teraz“, rzuca znamienne pytania (których brak w oryginale): „Gdzie teraz ona stateczność? Gdzie sądy? Gdzie prawa?“ Z wielką potęgą poetycką i bólem patrjotycznym rozwija ten pogląd później w *Odprawie posłów greckich.* W tej tragedji przekupni posłowie są sędziami w sprawie wydania Heleny. Kochanowskiemu wyrywa się okrzyk:

O, nierządne królestwo i zginienia bliskie,
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsce, ale wszytko złotem kupić trzeba!

Tym gwałcicielom prawa i sprawiedliwości przypomina poeta gromkim głosem:

Ale i sami macie nad sobą Pana...
Nie bierze ten Pan darów...

Pan jest wszechwiedzącym i karze za grzechy. Ta myśl biblijna, powtórzona w *Odprawie,* przebija przez apokryf, a jeszcze bardziej zdecydowanie przez omawiany poemat, który rozpoczyna się od znamiennych słów, przepojonych duchem biblijnym:

Niechaj się źli nie kochają w swojej wszeteczności!
Żywie Bóg na niebie, który karze ludzkie złości...

W *Zuzannie* ukrywa się chęć naprawy społeczeństwa, przebudowy jego duszy. Nie zapominajmy, że niezadługo po tym utworze napisał poeta wiersz polityczny: *Zgoda,*

w którym zaleca szlachcie zajmować się zaniedbanem rzemiosłem rycerskiem, a sprawy religijne zostawić duchowieństwu.

W *Zgodzie* wyraźnie widać troskę o dobro Rzeczypospolitej, ale już w *Zuzannie* jaśnieją przebłyski ducha patrjotycznego.

Psałterz.

Znaczenie *Psałterza* Kochanowskiego.

Psałterz składa się z 150 pieśni treści religijnej (z wyjątkiem psalmu 45, który jest pieśnią weselną). Są tam ody, hymny, elegje; pieśni skłaniające się to ku liryce, to ku dydaktycznej poezji; psalmy dziękczynne, pochwalne, błagalne, pokutne.

Psałterz Dawida stworzyło najmniej 100 twórców. Królowi Dawidowi przypisuje się tylko część psalmów. Powstawały one w ciągu wielu wieków [1].

W sprawie metryki psalmów hebrajskich należy zaznaczyć, że nie można tam mówić ani o rymach, ani o mierzeniu lub liczeniu zgłosek, ale w psałterzu hebrajskim są rytmicznie uwydatnione części wiersza, lub rytmicznie powtarzające się podkreślenia.

Kochanowski w swym rymowanym przekładzie nie uwzględnił tej metryki hebrajskiej [2].

Nad przekładem *Psałterza,* najpiękniejszym w polskim języku [3], pracował Kochanowski 8 lat. Zygmunt August na-

[1] We wszystkich kwestjach, dotyczących *Psałterza Dawida,* istnieją poważne kontrowersje między uczonymi. Patrz np. *Die heilige Schrift des alten Testaments.* Wydawca E. Kautzsch t. II. Tübingen 1910.

[2] Pogląd, przytoczony przez Chlebowskiego (op. cit.), o arytmiczności wiersza hebrajskiego jest nieścisły.

[3] Krasicki w dziele swem *O rymotwórstwie i rymotwórcach* twierdzi, że lepszy jest przekład Karpińskiego. Ale sąd ten „między bajki włożę".

Brodziński podkreśla, że Kochanowski i Karpiński przejęli się w swych *Psałterzach* „duchem wiecznego psalmisty". U „Bogiem natchnionego" wieszcza z Sycyny podziwia „delikatność czucia", ale przekład Karpińskiego, dokonany z „serdeczną prostotą, ufnością", uważa za lepszy pod względem „gładkości i budowy wiersza" *(O klasyczności i romantyczności).*

dał mu prezentę na probostwo poznańskie, by poeta mógł spokojnie pracować nad przekładem psalmów. Zaprawdę poeta zasłużył sobie za *Psałterz* na księstwo.

Psałterz Kochanowskiego doczekał się licznych opracowań, w których badacze między innemi zastanawiają się nad stosunkiem tego dzieła do innych przekładów i do oryginału [1].

Poeta studjował przekłady poprzedników: Trzecieskiego, Wróbla, Reja, Lubelczyka [2]. Za wzór posłużyła mu łacińska

---

Faktem jest, że w przekładzie Karpińskiego widać (Sienicki, ob. niżej) bardzo silny wpływ *Psałterza* Kochanowskiego w psalmach 8, 29, 41, 78, 90, 132, 136; psalmy te z drobnemi zmianami przeniósł „śpiewak Justyny“ do swego tłumaczenia; o 16-tu zaś innych psalmach mówi Karpiński, że „po większej części poprawione i odmienione“ do jego psałterza weszły. Ks. Jakób Wujek twierdzi, że Kochanowski nie z *Septuaginty* wzgl. *Vulgaty* dokonał swego przekładu, lecz z „gorszego tekstu, żydowskiego“. Sienicki zestawia miejsca *Psałterza* Kochanowskiego zgodne z tekstem hebrajskim, a niezgodne z *Vulgatą*. Bardzo niewiele tych identycznych miejsc. Ks. Wujek pomylił się w swym sądzie. Karpiński poza wyżej wymienionemi psalmami uważa inne psalmy Kochanowskiego za... „rozwlekłe“ i dlatego musi je „z gruntu tłumaczyć“. Przekładu dokonał z *Vulgaty*. Nie ulega wątpliwości, że zalet *Psałterza* Kochanowskiego ani Karpiński, ani nikt inny dotychczas nie osiągnął.

[1] Antoni Sienicki: *Stosunek Psałterza przekładania Jana Kochanowskiego do Paraphrasis psalmorum Jerzego Buchanana.*

St. Dobrzycki w cennej rozprawie: *Psałterz Kochanowskiego, jego powstanie, źródła, wzory*, Rozpr. Wydz. filol. Akad. Um. t. 48, 1910, wykazuje wpływ *Psałterza Dawidowego* na mnóstwo utworów Kochanowskiego.

Chlebowski (op. cit. str. 138—173) wciąga w orbitę porównawczą 19 psalmów: 4, 5, 7, 16, 25, 35, 37, 65, 73, 85, 89, 95, 102, 104, 123, 128, 131, 135, 137.

Windakiewicz zaś (op. cit. str. 152—170) omawia dokładnie 22 psalmy: 2, 7, 8, 16, 18, 19, 20, 22, 30, 35, 55, 81, 83, 91, 92, 101, 104, 106, 108, 109, 136, 139. Chlebowski i Windakiewicz zajmują się temi samemi 4 psalmami: 7, 16, 35, 104.

[2] „Przekłady te, udatniejsze zwłaszcza, miał poeta nasz podczas pracy przed oczyma“... (Roman Plenkiewicz w wstępie do pomnikowego wydania wszystkich utworów Kochanowskiego. Warszawa 1884, t. I). Plenkiewicz zestawia cały szereg podobieństw *Psałterza* Kochanowskiego z przekładami Trzecieskiego, Reja, Lubelczyka i Wróbla.

Sinko zestawia (w cytowanym wstępie do *Pieśni*) jeden z najlepiej tłumaczonych psalmów Lubelczyka: ps. 15 z tymże psalmem Kochanow-

parafraza, pochodząca od Szkota, Jerzego Buchanana [1]. W szerokim zakresie korzystał także z łacińskiej parafrazy psalmów Campensisa, który dokonał przeróbki na podstawie tekstu hebrajskiego.

Przekład Kochanowskiego zajmuje w literaturze polskiej wyjątkowe stanowisko.

Arndt mówi, że czem serce dla człowieka, tem psałterz dla biblji. Parafrazując te słowa, można powiedzieć, że czem serce dla człowieka, tem psałterz Kochanowskiego dla języka i poezji polskiej.

„Niewątpliwie, obok *Kazań* Skargi i *Biblji* Wujka jest on najwybitniejszym pomnikiem nastroju religijnego w Polsce XVI w., a zarazem jednem z znaczących ognisk wielkiego procesu przejmowania pojęć religijnych żydowskich, którego początek sięga w wiek XIII, a końca nie wiemy kiedy mamy upatrywać" [2].

Kochanowski podjął się bardzo trudnego zadania, ale wywiązał się zeń *summa cum laude*. Oczywiście, że nie brak w przekładzie usterek, czasem nawet dość poważnych, lecz one giną wśród przytłaczającej mnogości wybitnych zalet.

Dla przykładu przeprowadzimy analizę porównawczą kilku psalmów.

Psalm 18 [3].

Nieprzezwyciężone przeszkody stawia tłumaczom jeden z najpiękniejszych psalmów: psalm 18, który Kochanowski przełożył poważnym trzynastozgłoskowcem, nadającym się równie dobrze do opisu epicznego, jak i do uplastycznienia groźnych zjawisk przyrody. Wszak w *Panu Tadeuszu* mamy jedno i drugie w najprzedniejszym gatunku.

Na Dawida czyha pewna śmierć. Trzęsienie ziemi. Świat

---

skiego i na tej podstawie wykazuje, że „mistrz czarnolaski" na miejsce „domorosłej łatwości wprowadził trudną zwięzłość artystyczną".

[1] Wiadomości o wzajemnym stosunku *Psałterza* Kochanowskiego do parafrazy Buchanana będziemy czerpali z źródłowej pracy Sienickiego (op. cit.); tylko w 33 psalmach nie znalazł on ani jednej reminiscencji z Buchanana, którego przekład wyszedł w druku w 1565 r.

[2] Windakiewicz: op. cit.

[3] W *Vulgacie* psalm 17.

spowity w płaszczu ciemności. Czarne obłoki, z których padają błyskawice i grad i rozżarzone węgle. Morze do dna wzburzone. Lecą gromy na nieprzyjaciół. Bóg wyrywa Dawida już tonącego, przerażonego szaloną burzą i powodzią, z rąk nieprzyjacielskich. Po tym grozą przejmującym opisie burzy następuje wspaniały hymn na cześć Boga za jego rozliczne dobrodziejstwa, szczegółowo wymienione. Podobne pojęcia, a jednak słowa coraz to inne i coraz piękniejsze. Nawet przy dzisiejszym stanie polskiego języka tak giętkiego, barwnego i bogatego, trzebaby wielkiego poety i wielkiego artysty, by żadnej perły nie uronić z tego psalmu.

I oto Kochanowski całą grozę, blask, piękno i wzniosłość psalmu 18 odczuł i w cudowny sposób przekuł na język polski.

Spróbujmy zestawić parę wersetów biblijnych, które poeta w przekładzie swym zmienił:

Werset 27:

Z uprzejmym uprzejmie się obejdziesz, a z przewrotnym przewrotnie sobie postąpisz.

U Kochanowskiego:

Ty człowieka pokornego na górę sadzasz,
A hardego niepocześnie na dół sprowadzasz[1].

Werset biblijny zamienił poeta w piękny aforyzm, złożony z dwóch oksymoronów (nie tak mocnych i łatwych, jak np. nieznajdujący się w biblji oksymoron na początku ps. 19:

Głupia mądrości, rozumie szalony)[2].

Powyższy aforyzm trafnie, głęboko i w duchu biblijnym uwypukla właściwą myśl.

---

[1] Sama myśl o nagrodach dla pokornych, a karach dla hardych, wzięta z biblji, np. ps. 113: „Podnosi z prochu nędznego“... (cytowany przekład *Pisma Świętego*) Hiob 4, 11: „Który sadza pokornych wysoko itd.“. I będzie nachylona wyniosłość człowieka, a wywyższenie ludzkie zniżone będzie“ (sentencja ta powtarza się kilka razy w II rozdz. Jezaj.). U Kochanowskiego nieraz ta myśl biblijna występuje. P. ks. II, pieśń 13: „Panu dzięki oddawajmy, Jego łaskę wspominajmy, Który hardym miesza rzeczy, a skromne ma na swej pieczy“. W trenie XVIII: „A pierwej świat zaginie, niż Ty wzgardzisz pokornym“...

[2] Buchanan: *Insanientis gens sapientiae.* P. fragm. 2: „Szalony ludzki rozum...“

Albo werset 34:

Krzepi nogi moje (scil. Bóg) jako jelenie, a na wysokich miejscach stawia mię —

tłumaczy Kochanowski.

Dał mi prędkość, że z jeleniem porównać mogę
A na skale najwyżej postawię nogę.

Przez zmianę „miejsc“ na „skałę“ zyskuje obraz na plastyce.

Co chwila napotkać można klejnociki: np. słowa, pochodzące z dwóch wersetów:

Tyś mię opasał mocą ku bitwie... Podałeś mi tył nieprzyjaciół moich —

połączył poeta w śliczny dwuwiersz o ładnym rymie, nawet z dzisiejszego punktu widzenia:

Tyś mi serca i dzielności dodał w bój srogi,
Tyś dał grzbiet nieprzyjacielski pod moje nogi.

Ilekroć poeta od siebie uzupełnia biblję, czyni to zawsze ze smakiem, umiarem i znajomością stylu biblijnego.

18 ps. rozpoczyna się u Kochanowskiego od słów:

Ciebie ja, póki mi jedno żywota stanie,
Miłować ze wszystkiej dusze będę, mój Panie!

„Ze wszystkiej dusze“ dodał poeta, a wyrażenie to potęguje uwielbienie dla Boga.

Przez odpowiednie dodatki wzmacnia poeta ponury koloryt i siłę burzy, np.: „Już mię była wód piekielnych powódź strwożyła“ (w biblji: „potoki niepobożnych“) „już na mię była śmierć swoje nieuchronione sidła wrzuciła“ (dodane bardzo znamienne słowo „nieuchronione“), „ćma nieprzejrzana“ (ciemność wzmocniona wyrazem „nieprzejrzana“).

Kochanowski wprowadza nadto nowe, a tak zgodne z wstrząsającym opisem burzy pojęcie: „oczy (Pana) pałały żywym ogniem“. Zamiast „ciemnych wód“ mówi poeta dosadniej „ogromne burze (Pan) zgromadził“.

Co krok wyłaniają się przed naszemi oczami nowe, artystyczne cacka językowe.

Psalm 29[1].

Psalm 29 obejmuje również opis burzy. Zdanie trzecie w biblji brzmi: „Głos Pański nad wodami, Bóg chwalebny wzbudza gromy, Pan nad wodami wielkiemi".

Przekład Kochanowskiego:

Głos Pański deszcze leje, głos Pański grom srogi
I okrutne pobudza na powietrzu trwogi;
Pan na morzu podnosi straszne nawałności,
Głos Pański wielkiej władze i wielkiej możności.

W biblji widzimy pewną gradację: nad wodami, nad wodami wielkiemi. Wedle Kautzscha[2] nie o ziemskie chodzi wody, ale o wody górne ponad strefami niebiańskiemi.

Kochanowski, idąc w ślad Buchanana, gradację opuścił, wodę zmienił w deszcze, obraz cały zmienił; w biblji może jeden wyczytać, że grom Pański rozlegał się nad wodami ziemskiemi, inny, jak świadczy o tem właśnie wspomniany uczony Kautzsch, może Boga widzieć wśród wód niebiańskich[3].

Poeta obraz cały pomieścił na ziemi. Nadto dodaje, również głównie za przykładem Buchanana, w duchu i stylu biblijnym:

I okrutne pobudza na powietrzu trwogi;
Pan na morzu podnosi straszne nawałności.

Ta rozwlekłość — rzadka w *Psałterzu* Kochanowskiego — psuje piękność tego psalmu.

Obraz burzy wskutek swej nadzwyczajnej lapidarności i stopniowania jest o wiele piękniejszy w biblji.

Nadto poeta niezbyt szczęśliwie zmienia zdanie biblijne, opiewające: „Na głos Pański z bólem rodzą łanie" (wers. 9) — na niefortunny zwrot: „Na głos Pański łanie dzieci trują".

Natomiast werset: „Głos Pański krzesze płomień ogni-

---

[1] W *Vulgacie* ps. 28.

[2] op. cit.

[3] Taka wizja znajduje się np. w ps. 104:

Tyś niebo, jako namiot, rozbił ręką swoją;
Nad nim wody za Twojem rozrządzeniem stoją.

sty“ (wers. 7)[1] ładnie brzmi w polskim języku: „Na głos Pański z o b ł o k ó w ogniе wyskakują“. W miejsce niepełnego obrazu widzimy obraz całkowity, plastyczny.

W psalmie tym był Buchanan naogół raczej złym, niż dobrym doradcą. O wiele więcej zdołałby Kochanowski wydobyć z tej pieśni, gdyby korzystał z wiernego przekładu, a nie z parafrazy Buchanana.

Psalm 77[2].

Opis burzy jest i w tym psalmie 77, 17/19. W biblji czytamy:

Widziały cię wody, o Boże! widziały cię wody, i ulękły się, i wzruszyły się przepaści. Gęste chmury wylały strumienie, obłoki grzmiały...

Mocnym, soczystym, bogatym językiem przełożył Kochanowski te wersety:

Widziały Cię, o Boże, wody, widziały
I lękły się, a m o r s k i e przepaści d r ż a ł y.
Chmury z hukiem linęły deszcz niesłychany,
Linęły g r a d gwałtowny z w i c h r e m zmieszany.

Wyraz „morskie“ jest niezwykle trafnym dodatkiem poety. Ostatni dwuwiersz stanowi przekład słów: „Gęste chmury wylały strumienie, obłoki grzmiały“.

W świetnej onomatopei maluje Kochanowski potęgę burzy („mo*r*skie przepaści d*r*żały, g*r*ad z wich*r*em“); ciągły plusk deszczu również wybornie odtworzył poeta onomatopeicznie przez częste posługiwanie się literą „ł“ (chmury lin*ęł*y deszcz nies*ł*ychany, lin*ęł*y grad gwa*ł*towny).

Z ogromnym kunsztem artystycznym rozszerzył Kochanowski powyższe słowa biblijne.

---

[1] Tłumacze werset ten, który w uszkodzonym stanie do nas doszedł, przeważnie rozumieją w ten sposób, że „grom Pański krzesze z c h m u r ogniste płomienie“. Tak też zdanie to tłumaczył w swej łacińskiej parafrazie Buchanan, z którego je zaczerpnął Kochanowski. U Wujka: „Głos Pański rozmiatający płomień ognisty“. W *Vulgacie* sześć razy powtarza się w tym psalmie wyrażenie: „Głos Pański“ (wersety 3, 4, 5, 7, 8, 9, zaczynają się od tych słów), u Kochanowskiego tylko cztery razy.

[2] W *Vulgacie* ps. 76.

Z nieprzebranego mnóstwa wersetów biblijnych wydobywa niewysłowiony urok poetycki.

Psalm 107[1].

Przypatrzmy się teraz burzy morskiej z ps. 107, 23/32. Wersety 27/31 opiewają:

Bywają miotani (scil. żeglarze), a potaczają się jako pijani, a wszystka umiejętność ich niszczeje. Gdy wołają do Pana w utrapieniu swojem, z ucisków ich wybawia ich. Obraca burzę w ciszę, tak że umilkną nawałności ich. I weselą się, że ucichło; a tak przywodzi ich do portu pożądanego. Niechajże wysławiają przed Panem miłosierdzie Jego, a dzienne sprawy Jego przed synami ludzkimi.

U Kochanowskiego:

Żeglarzom twarzy bladną, serce zjął strach srogi,
Odjął i ręce, odjął i nogi;
Taczają się, pijanym podobni; mądrości
Nie stawa przeciw morskiej srogości.

Ci do Pana wołali, a Pan w ich frasunku
Prędkiego smutnym dodał ratunku;
Stanął wiatr, morze spadło, żeglarze ożyli,
Nawę do portu zdrową przybili.

Niechajże wielką Jego dobroć wyznawają
I sprawy światu opowiadają,
Niech Go chwalą, gdzie ludu zbór nawiętszy będzie;
Niech go nie milczą, gdzie rada siędzie.

Słowa biblijne: ...„Bywają miotani“ przetwarza poeta nie bez wpływu Buchanana w cudny, wyrazisty obrazek trwogi, która ogarnia całe ciało żeglarzy:

Żeglarzom twarze bladną, serce zjął strach srogi[2]
Odjął i ręce, odjął i nogi...

Zgodnie z tym obrazkiem żeglarze u Kochanowskiego później ożywają („żeglarze ożyli“) — zbyt bladem byłoby wyrażenie z biblji: „weselą się“.

„Wszystka umiejętność ich niszczeje“ ślicznie brzmi w przekładzie: „Mądrości nie stawa przeciw morskiej sro-

[1] W *Vulgacie* ps. 106.

[2] U Buchanana: *Pallent ora, metus trepidantia pectora pulsant.*

gości". W biblji „Pan z ucisków ich wybawia ich", u Kochanowskiego „Pan prędkiego smutnym dodał ratunku". Ten dodatek „prędkiego" silnie podkreśla wszechdobroć Pana. Ze zdania „obraca burze w ciszę" ładną poeta stworzył personifikację: „stanął wiatr".

Przekład tego psalmu oraz dodatki Kochanowskiego świadczą wymownie o głębokiem wżywaniu się w biblijnego ducha, w nastrój psalmów.

Omawiane psalmy — minjaturowem odbiciem zalet i usterek całego *Psałterza.*

Poprzestańmy na tych przykładach. Przedmiotem naszych rozważań były tedy wszystkie psalmy z opisami burzy (bardzo ogólnikowo wspominają o niej jeszcze psalmy 65 i 144). Równie dobrze moglibyśmy wybrać inne.

Kochanowski potrafił z biblijną potęgą odtworzyć burzę, połączoną z trzęsieniem ziemi, szalejącą powodzią, gdy wstrząśnięte są fundamenty gór, lasy podnoszą się i upadają, doświadczeni żeglarze drżą na morzu z śmiertelnej trwogi. Całą wschodnią fantazję w opisach potężnych burz przeniósł poeta do swych psalmów. Czasem odstępował poeta od oryginału, dodając własne słowa, niejednokrotnie wersety biblijne zmieniał, przekształcał, uzupełniał, piękne postacie stylistyczne wprowadzał, nowe obrazy tworzył. Niezawsze szedł za swym wzorem, Buchananem.

A co za bogata metryka! W czterech psalmach trzy rozmaite miary wierszowe! Psalm 18 (w zwrotkach izometrycznych dwuwierszowych) i psalm 29 (w zwrotkach izometrycznych czterowierszowych) to najczęściej przez poetę używany wiersz trzynastozgłoskowy, psalm 77 (pisany również w zwrotkach izometrycznych czterowierszowych) jest dwunastozgłoskowy, zaś 107 ma kunsztowną formę, obejmuje bowiem zwrotki czterowierszowe metaboliczne; łączy wiersz trzynastozgłoskowy z dziesięciozgłoskowym (13 a, 10 a, 13 b, 10 b).

Rymy przeważnie gramatyczne — z dzisiejszego punktu widzenia wadliwe — są w powyższych czterech psalmach

wyłącznie parzyste; rymy przekładane rzadko tylko w *Psałterzu* napotkać możemy [1].

Nasze rozważania, dotyczące czterech psalmów, dadzą się zastosować do całego pieśnioksięgu. Te same zalety i drobne wady. Przy egzegetycznem opracowaniu pozostałych 146 psalmów moglibyśmy przy przeważającej większości zauważyć inwencję, wyborne uzupełnienie biblji, obrazowość i język w miarę potrzeby prosty, szlachetny, wzniosły, natchniony, groźny, słowem wspaniały. Nic dziwnego, że psalmy te zabłądziły pod strzechy, „między gmin", że je śpiewał prosty „rzemieślniczek" [2].

„Dopiero od *Psałterza* Kochanowskiego — mówi słusznie Chrzanowski w *Historji literatury niepodległej Polski* — język polski stał się zdolnym do petyckiego wyrazu potężnych uczuć, wstrząsających duszą człowieka: pod tym względem stanowi w dziejach polskiego języka poetycznego epokę".

Treny.

W sferze zwątpienia.

Najgłębsze dzieło Kochanowskiego *Treny* jest pod przemożnym wpływem biblji. Widać, że Kochanowski przez 8 lat wgłębiał się w każdy werset *Psałterza*.

Poeta przywalony głazem nieszczęścia wątpi w mądrość, cnotę, wiarę, nawet w Boga.

Wszystko się dzieje jednakowo wszystkim; jednoż przychodzi na sprawiedliwego i niezbożnego, na dobrego i na czystego i nieczystego, na ofiarującego i na tego, który nie ofiaruje: na dobrego i na grzesznego... (*Kaznodzieja Salomonowy* 9, 2).

---

[1] „Jeżeli uwzględnimy wszystkie zasady formalne, więc liczbę zgłosek, porządek układu wierszy różnego typu oraz sposobu rozłożenia rymu, okaże się, że w *Psałterzu* Kochanowskiego jest 30 typów zwrotkowych". Jan Łoś: *Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju.* Warszawa 1920. Zarazem wskazuje Łoś na niedokładności, jakie w tym względzie wkradły się do wywodów Sienickiego (op. cit.).

[2] Fakt ten stwierdza rówieśnik i wielbiciel wieszcza czarnolaskiego, Klonowicz, w dedykacji do swych 13-tu *Żalów nagrobnych na śmierć Jana Kochanowskiego*, poświęconych braciom Czernym.

Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała? (*Tr.* XI).

Ten dwuwiersz jest jakby dalszym ciągiem przytoczonego wersetu, utrzymanym w tym samym tonie i nastroju.

Zresztą nieraz prorocy biblijni skarżą się przed Panem, że „pobożność nikogo nie ratuje". Sprawiedliwi cierpią, niegodziwcy tryumfują. Pocóż dobroć, pobożność? „Czemuż się droga niezbożnych szczęści?" pyta Jeremjasz (12, 1).

Oto źli ludzie co za szczęście mają,
W jakim dostatku dni swych używają[1],

stwierdza psalmista (ps. 73) „przeczże niepobożni żyją, starzeją się i wzmagają w bogactwa?", zwraca się z bolesnem pytaniem Hiob (21, 7) itd. itd.

Na nic się również nie zda mądrość.

Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tem strawił, żebych był ujrzał progi twoje
(scil. mądrości, *Tr.* IX.).

Lata strawił dla ujrzenia progów mądrości. Szedł za hasłem humanizmu i biblji, która mu podszepnęła: „Początkiem wszystkiego jest mądrość, nabywajże mądrości"... (*Przyp. Salom.* 4, 7). Bo „mądrość gdzież może być znaleziona? a kędy jest miejsce roztropności?" — zapytuje Hiob (28, 12).

Poeta żałuje tych lat, które poświęcał nabywaniu mądrości. Wszak Eklezjasta poznał mądrość i umiejętność, szaleństwo i głupstwo, ale „doznał, iż to jest utrapieniem ducha". Im kto więcej nabywa umiejętności — tem więcej dozna frasunków (*Kaznodzieja Salomonowy* 1, 17). „Marność nad marnościami, powiedział kaznodzieja; marność nad marnościami i wszystko marność" (*ibid.* 1, 2).

„Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?", zapytuje zbolały i zwątpiały poeta, który obraca się w kręgu pesymistycznych myśli salomonowych[2].

---

[1] Dosłowny przekład z biblji: „Albowiem oto ci, co niezbożnymi będąc, mają pokój na świecie"...

[2] Pesymizm w tym samym tonie przebija się w fraszce: *O żywocie ludzkim:*

Kochanowski odrzuca to, co było zawsze najważniejszą dźwignią życiową, najdroższym skarbem: cnotę. „Fraszka cnota... Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony". Wszystko bowiem „próżno na świecie".

Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy (Tr. XI) —

bluźni poeta. W podobnym duchu oskarża Boga Abakuk: „Dokądże wołać będę, o Panie! a nie wysłuchasz? Dokądże do Ciebie przed gwałtem krzyczeć będę, a nie wybawisz?" (1, 2), „...przecz się znajduje ten, który swar i niezgodę roznieca?" (*ibid.* 1—3). „Któż jest Wszechmocny, abyśmy mu służyli? A cóż nam to pomoże, choćbyśmy mu się modlili?", pyta bluźnierczo Hiob (21, 15), jakby chodziło o „wroga", który „miesza ludzkie rzeczy".

Praw-li, krzyw-li bez braku każdego dosięże,

powtarza Kochanowski powyższą myśl w *Trenie* XI. Pogląd ten jeszcze silniej jest uwydatniony w biadaniu Hioba, że Bóg „tak doskonałego, jako i niezbożnego niszczy" (9, 22).

Twórca *Trenów* wyrzuca Bogu krzyczącą niesprawiedliwość:

Wiódłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwe kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody.
Lecz Pan, który, gdzie tknąć widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tem znaczniejszy,
Czemem już był bezpieczniejszy (Tr. XVII).

Niespodzianie nawiedza poetę nieszczęście. Wszechmocny wyzyskuje swą władzę, by się znęcać nad bezbronnym, który ufny w swą pobożność, dobroć, skromność, czuje się bezpieczny.

Ten sam proces psychiczny zachodzi u Hioba. „Ty

Fraszki to wszytko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszytko, cokolwiek czynimy;
Niemasz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.

wiesz, żem niepobożnie nie poczynał" (10, 7), mówi on do Boga. „Modlitwa moja jest czysta" (16, 12). Tak, czyste ma sumienie, bezpiecznym się czuje. „Byłem w pokoju, ale mię (Pan) zniweczył...", „wystawił sobie mnie za cel" (16, 17). Wszechmocny Bóg widzi, gdzie tknąć słabego człowieka. Pan ściga Hioba „jak lew srogi" (10, 16). Im bezpieczniejszy był — tem znaczniejszy raz zadał mu Bóg. „Drogę moję zagrodził, żebym przejść nie mógł..." (19, 8). „Nadto zapalił się na mię gniew Jego (19, 11).

Rodowód buntu Kochanowskiego przeciw niebu sięga więc do Hioba, który takie same gwałtowne słowa oskarżenia ciska Bogu. Ten cierpiętnik biblijny ciągle podkreśla, że niczem wobec Boga nie zawinił, a tak niezasłużone cierpienia nań spadają.

Te oskarżenia Hioba i Kochanowskiego są zarazem przesileniem w ich buncie przeciw Bogu.

Szukanie i znalezienie ukojenia w Bogu.

Poeta w bólu swoim, w swem hiobowem cierpieniu nigdzie nie może znaleźć pociechy.

Ani łzy Heraklitowe, ani lamenty Symonidowe, Safona, cnotliwy Brutus, nieszczęsna Niobe, Orfeusz, Persefona, Erato, ani filozofja stoicka nie dałyby w nieszczęściu poecie ukojenia.

Jego uwielbienie greckich i rzymskich bogów, greckiej i rzymskiej poezji i filozofji, cały jego humanizm nie potrafiły mu ulżyć w druzgocącem go nieszczęściu.

W humaniście-chrześcijaninie Kochanowskim zwycięża chrześcijanin. Poeta wyznaje w trenie XVII, napisanym w prześlicznym stylu biblijnym:

Pańska ręka mię dotknęła,[1]
Wszytkę mi radość odjęła:
Ledwe w sobie czuję duszę
I tę podobno dać muszę

[1] Sinko w komentarzu do *Trenów,* Bibl. Nar. Nr 1, wykazuje, że ten wiersz pochodzi z Hioba (19, 21: manus Domini tetigit me). Kochanowski — mówi dalej Sinko — to „drugi Job biblijny, który żali się wprawdzie na swe cierpienia, lecz domyśla się w nich ręki Boga".

Lubo, wstając, gore jaśnie,
Lubo, padnąc, słońce gaśnie,
Mnie jednako serce boli,
A nigdy się nie utoli[3].

I oto z pokorą mówi do Boga:

...o mój Boże,
Kto się przed Tobą skryć może?

Ten motyw jest nawskróś biblijny. „Iżali się kto skryje w skrytości, abym go ja nie widział? mówi Pan“ (Jer. 23, 24), „...oczy twoje otworzone są na wszystkie drogi synów ludzkich...“ (Jer. 32, 19). „...Albowiem oczy Pańskie przepatrują wszystkę ziemię“ (2 Kron. 16, 9). „Azaż on nie widzi dróg moich, a wszystkich kroków moich nie liczy? (Hiob 31, 4). „Oczy bowiem Jego nad drogami człowieczemi, a On widzi wszystkie kroki jego“ (Hiob 34, 21). „Piekło i otchłań jawne są przed Panem; jakoż daleko więcej serca synów ludzkich!“ (Przyp. Sal. 15, 11).

Myśl tę znalazł również w psalmach:

Tobie rządźca niebieski, Tobie, mój Boże,
Rzecz namniejsza skryta być we mnie nie może“...

W tym dwuwierszu z ps. 139 tkwi źródło zapatrywania Kochanowskiego. Inny fragment tego samego psalmu w dalszym ciągu wgłębia się w tę wszechprzenikliwość bożą:

Gdzie mam uciec przed duchem Twym przeraźliwym?
Gdzie się skryć przed obliczem Twoim straszliwym?

Z nieporównanie większą siłą występuje myśl, że przed Bogiem nic się skryć nie potrafi, w Amosie (rozdz. 9). Tam Bóg gromi: „Choćby się zakopali w ziemię, i stamtądby ich ręka moja wzięła; choćby wstąpili aż do nieba, i stamtądbym ich strącił (9, 2). A choćby się skryli na wierzch Karmelu, wyszpieguję i wezmę ich stamtąd...“ (9, 3).

Biblja oddziałała więc niewątpliwie na zobrazowanie nastroju poety, który uświadamia sobie, że przed Bogiem nikt nigdzie skryć się nie może.

Czemże wobec tej wszechpotęgi bożej marny rozum człowieczy?

---

[3] Sinko (*ibidem*) trafnie łączy te strofki z ps. 32, 42, 88 i 142.

Poeta zwątpił w rozum, a uwierzył w Boga.

...Bom stracił wszytkę nadzieję,
By mię r o z u m miał ratować;
B ó g sam mocen to hamować[1].

Rozum już nie uratuje poety. „Ufaj w Panu ze wszystkiego serca twego, a n a r o z u m i e nie polegaj", mówi Salomon (Przyp. Sal. 3, 11). Rozmyślania mitologiczne czy filozoficzne na nic się nie zdadzą. Szuka tedy ukojenia w wierze.

Człowiek ja nieszczęśliwy, człowiek strapiony,
Oczy smutne podnoszę na wszystki strony,
Upatrując, kto-li się mnie użałuje,
Kto-li mię w złej przygodzie mojej ratuje (Ps. 121).

I oto w psalmach znajduje odpowiedź:

Szczęśliwy człowiek prawdziwie,
Kto w bojaźni Pańskiej żywie..." (Ps. 128).

Oko Pańskie jest zawżdy nad bogobojnymi,
Oko nad ludźmi sprawiedliwymi..." (Ps. 33).

Najwybitniejszy jednak wpływ Biblji widzimy w *Trenie XVIII.*

Gdyby dobry znawca *Psalmów* po raz pierwszy dostał do rąk *Tren XVIII* i nie wiedział, że to jest oryginalny utwór Kochanowskiego, musiałby w pierwszej chwili przyjąć, że to psalm biblijny.

Tak przemożny wpływ *Psałterza* — jak widzieliśmy — ujawnia się jeszcze tylko w przepięknym wierszu poety: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary".

Warto cytować wyjątki z *Psalmów*, by się przekonać, jak bardzo *Tren XVIII* przesiąknięty jest atmosferą biblijną.

Ta modlitwa Kochanowskiego mogłaby bowiem być włączoną do *Psałterza Dawida.*

Szczerość uczucia, wzniosłość stylu, pokorne poddanie się woli Bożej, wiara w wszechpotęgę Pana, sprawiedliwość i miłosierdzie, prostota i blask języka biblijnego są wymow-

[1] To zakończenie *Trenu XVII:* „Bóg sam mocen to hamować" słusznie łączy Sinko z hiobowem wyznaniem poety na początku tegoż trenu („Pańska ręka mię dotknęła"). Por. ks. 1, 9: „Wszystko się dziwnie plecie Na tym tu biednym świecie, A ktoby chciał r o z u m e m wszystkiego dochodzić, I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić".

nym dowodem, jak głęboko poeta przejął się stylem i poglądem na świat *Psałterza.*

Zachodzi tu pokrewieństwo wewnętrzne i zewnętrzne, a jednak zabłysnął wieszcz czarnolaski zupełną oryginalnością.

Przypatrzmy się na chwilę *Psałterzowi Dawida*, a przekonamy się, że cały ten świat biblijny jak w pryzmacie skupia się w modlitwie Kochanowskiego.

Psalmista, opuszczony przez Boga, śpiewa:

Ale ja, com jest? Com jest, prze Bóg żywy?
Robak, nie człowiek, robak nieszczęśliwy! (Ps. 22).

Znękany pieśniarz-poeta zwraca się do Pana:

W takiej przygodzie będąc, człowiek nieszczęśliwy,
Wzywałem Pana: Boże prawdziwy,
Do Ciebie się uciekam, a Ty z łaski Swojej
Chciej smętnej duszy dopomóc mojej!
Pan wielce miłosierny, wielce sprawiedliwy
I nad upadłym Pan lutościwy... (Ps. 116).

A przybądź nam utrapionym rychło ku pomocy;
Przywróć nas ku łasce swojej, niezwalczony Panie,
Okaż swą twarz, a wszytko się nam po myśli stanie (Ps. 80).

Objaw nade mną niewysłowione
Swe miłosierdzie (Ps. 17).

Obróćże serca nasze już ku sobie,
A gniew Twój dawny niechaj zgaśnie w Tobie... (Ps. 85)

W troskach głębokich ponurzony,
Do Ciebie, Boże niezmierzony,
Wołam, racz smutne prośby moje
Przyjąć w łaskawe uszy swoje! (Ps. 130).

U Tego litość nieprzebrana,
U Tego pomoc nieczekana;
Ten miłosierdziu swemu gwoli
Ze wszech cię grzechów twych wyzwoli (*ibid.*).

Pana wołam, Pana proszę,
Ręce swe k'niemu wynoszę,
Przed nim krzywdę swą przekładam,
Jemu żal swój opowiadam (Ps. 142).

Odrazu słyszymy odpowiedź „obrońcy wiecznego ludzi utrapionych" (Ps. 35) na te wszystkie wołania, błagania, gorące modły:

Wzywaliście Mię w swej doległości,
A Jam was zbawił ciężkości (Ps. 81).

Kochanowski z kornem oddaniem zwraca się do Boga: „ale ojcowskim karz nas obyczajem“ [1].

Modlitwę swoją kończy Kochanowski błagalną prośbą:

Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyższa wszytki złości,
Użyj dziś, Panie, nade mną litości! [2]

I oto matka poety schodzi doń z nieba. Przywraca mu niezachwianą wiarę i ufność w Boga. Człowiek nigdy nie zrozumie bożych postanowień:

Skryte są Pańskie sądy; co się Jemu zdało,
Nalepiej, żeby się też i nam podobało (*Tr.* XIX).

Już przedtem poeta stwierdził:

Wspinamy się do nieba, boże tajemnice
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej źrzenice
Tępy nato... (*Tr.* XI).

„Izali tajemnice boże wybadasz?“ pyta Hioba jego przyjaciel Sofar (11, 7). Cały rozdział 38 Hioba szeroko rozprowadza myśl, że „skryte są Pańskie sądy“. Żaden człowiek nie może dociec tajemnic bożych. Rozum człowieka nikły. Cały świat, każde zjawisko, każdy człowiek znajduje się pod sprawiedliwą i mądrą Opatrznością bożą. Dlatego

---

[1] W biblji często Bóg karze naród, jak ojciec syna, np. Deuter. 8, 5: „...jako ćwiczy człowiek syna swego, tak Pan, Bóg Twój, ćwiczy ciebie“ albo w *Przyp. Salom.* 3, 12: „Bo kogo Pan miłuje, tego karze, a to jako ojciec, który syna kocha“. W *Trenach* nie chodzi o grozę, bijącą od Boga, ale o Jego bezwzględną sprawiedliwość i wszechpotęgę. „Zgubisz nas prędko, Wiekuisty Panie, Jeśli nad nami stanie Twa ciężka Boska ręka...“ *(Tr. XVIII).* Hiob 13, 21: „Rękę Twoję ode mnie oddal..“. Tej wszechpotęgi używa Bóg w sposób ojcowski z nieprzebranem miłosierdziem dla „nieposłusznych dzieci“ *(Tr. XVII),* które wracają na prawą drogę.

[2] S. Dobrzycki (op. cit.) wykazuje, że słowa: „Użyj dziś, Panie, nade mną litości“ wzięte są z *Psalmów* (np. Ps. 9, w. 49: „Użyj nade mną litości“, Ps. 143 w. 36: „a użyj zwykłej nade mną litości) i t. d.

„co się Jemu zdało, nalepiej, żeby się też i nam podobało". Oto najistotniejsza treść tego rozdziału Hioba [1].

Bóg ulitował się nad skruszonym poetą. W ostatnim trenie przebija główna myśl całego poematu, t a s a m a, c o w H i o b i e: D z i e c i z a p o m i n a j ą o B o g u w s z c z ę ś c i u, d l a t e g o p r z y p o m i n a s i ę i m w n i e s z c z ę ś c i u [2]. C z ł o w i e k w n i e s z c z ę ś c i u n i e p o w i n i e n r o z p a c z a ć, l e c z b ó l i s m u t e k p r z y j ą ć z r e z y g n a c j ą, a u k o j e n i a z c z a s e m B ó g u ż y c z y.

Echa biblijne w innych utworach.

Fraszkę *Modlitwa o deszcz* [3] napisał Kochanowski w tonie psalmowym. Zwrot, że Bóg „suchej skały zdroje niesłychane pobudza", wzięty z Num. rozdz. 20. „Ty nocną rosę spuszczasz" — to słowa powtórzone z ps. 65.

W *Proporcu* stawia poeta przed oczy „młodego Olbrychta" przykład jego ojca, który na pogrążone w wojnach kraje pruskie sprowadził błogosławiony pokój:

Miecze na niezrobione lemiesze skowano,
Szable na krzywe kosy i na sierpy dano.

W Izajaszowej wizji przyszłości ludzie „przekują miecze swe na lemiesze, a włócznie na sierpy" (Iz. 2, 4).

---

[1] Porównaj także Jeremj. 17, 7 („Błogosławiony mąż, który ufa w Panu, a Pan jest nadzieją jego), ps. 2, 12 (ostatnie zdanie) i ps. 9, 9.

[2] Ps. II, 9: Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje.
Więc też, kiedy go Fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli!
Porównaj także *Psalmodję* Kochowskiego, Ps. 5, zd. 27: „A tak, który zapomniał dobrodziejstw boskich, w szczęściu obfitując, zapomniał go też Bóg w potomstwie, które się marnie obróciło".

[3] Poeta modli się o deszcz także w Ps. II, 7:
Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie;
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe pola dżdża z nieba wołają.
Odwrócenie posuchy to jeden „z hojnych darów" Pana (w hymnie „Czego chcesz, Panie" wspomina poeta ten dar boży: „A zagorzałe pola deszcz ożywia snadnie"). Biblja obiecuje spełnienie modlitwy o deszcz (Zach. 10, 1).

Dwie zwrotki *Fragmentu 3* i trzy zwrotki *Fragmentu 5* bardzo są podobne do ps. 32, Izajasza (3, wers. 10, 11) i t. d. Oto strofki Kochanowskiego z *Fragmentu 3:*

A to nas namniej niechaj nie obchodzi,
Że nad niewinnym czasem zły przewodzi,
Albo że gorszy świat po woli mają,
A dobrzy rychlej niedostatek znają.
Wszytko to Pan Bóg wywróci na nice,
Jeno kto wejrzy w Jego tajemnice,
Jako nakoniec zły przed się wypada,
A dobry w Jego majestacie siada.

Trzy zaś strofki *Fragmentu 5* brzmią:

Niechaj źli we złocie chodzą
I nad lepszymi przewodzą,
Jednak złe sumnienie mają,
Sądu swego się lękają.
A ja, patrząc zdaleka
Na szczęście złego człowieka,
Im dalej, temem pewniejszy,
Że jest żywot pośledniejszy.
Bo, żeś Ty pan sprawiedliwy,
Nie podoba-ć się złośliwy,
A jeśli mu tu nie płacisz,
Musi czas być, gdzie go stracisz (*Fr. 5*).

Podobny motyw rozprowadza Kochanowski we fraszce *Do Jana:*

Janie, cierp jako możesz; przyjdzie ta godzina,
Że ludziom złym będzie swa zapłacona wina,
A Bóg pomści niecnoty i fałesznej zdrady...

Ps. 32 myśl tę tak wypowiada:

Siła jest biczów na grzesznego, ale
Pobożny człowiek będzie zawżdy w cale...

W Izajaszu zaś znajdują się następujące wersety: „Powiedzcie sprawiedliwemu, że mu dobrze będzie“ (3, 10). „Ale biada niepobożnemu! Źle mu będzie; albowiem odpłata rąk jego dana mu będzie“ (3, 11). Podobieństwa uderzające. Do myśli tej biblja chętnie wraca (Hiob, Habakuk).

Inne strofki *Fragmentu 5* mają swój odpowiednik w ps. 3. Poeta podobnie jak psalmista czuje się pod opie-

kuńczemi skrzydłami Boga bezpieczny. Nie dosięgnie go żaden nieprzyjaciel. Zestawienie odpowiednich miejsc z tych dwóch poemacików jasno odsłoni wybitne między niemi podobieństwa.

Oto *Fragment 5:*

Wzywałem Cię, wieczny Boże,
Idąc wieczór na swe łoże;
Wzywałem Cię o północy,
A byłeś mi ku pomocy.
Nieprzyjaciel stał nade mną,
Mógł uczynić wszytko ze mną;
Spałem jako zarzezany,
On mi nie śmiał zadać rany.
A na pierwsze me ocknienie
I słów kilka przemówienie,
Panie, znać, żeś mię Ty bronił:
Uciekł, a nikt go nie gonił.

Cała ta koncepcja niewątpliwie wzięta z ps. 3:

Kiedym Cię kolwiek wzywał w swojej potrzebie,
Zawżdym ucho łaskawe nalazł u Ciebie,
Przetoż i dziś będę spał na to bezpiecznie,
Bo Pan żywota mego strzeże koniecznie;
Nie ustraszą mię wozy kosami tknione,
Nie ustraszą mię groty ku mnie złożone.
Powstań, Panie, a broń mię w mej niewinności;
Żaden mój nieprzyjaciel Twojej srogości
Nigdy wytrzymać nie mógł...

Pieśń II, 14, (II-gi stasimon w *Odprawie posłów greckich*) zwraca się ostro przeciw przekupnym wodzom narodu:

Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono:
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi[1]

[1] Sędziowie nazwani są „bogami" w Ex. 21, 6 — p. np. tłum. Lutra „Pan jest Bogiem sądu", mówi Bóg w Izaj. (30, 18). Nadto: „...tak małego, jako wielkiego wysłuchajcie; nie bójcie się nikogo, albowiem sąd Boży jest..." (Deuter. 1, 17), „...nie ludzki sąd odprawujcie, ale Pański, który jest z wami przy sprawie sądowej... (2 Kron. 19, 6).

...wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana[1],
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie: trudnoż tam krzywemu wynić.
Nie bierze ten pan darów, ani się pyta,
Jeśli kto chłop, czyli się grofem poczyta[2];
W siermiędze-li go widzi, w złotych-li głowach
Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.

W bliskiem pokrewieństwie z tym stasimonem znajduje się sparafrazowany przez poetę (za wzorem Buchanana) ps. 82[3]:

Królowie sądzą poddane,
A króle koronowane
Sędzia wiekuisty sądzi,
Który wszytkim światem rządzi[4].

Bogi-m Was nazwał: mnimacie,
Że tem śmierci zniknąć macie?
Jako komu naliższemu,
Tak umrzeć i z Was każdemu.
Złoto i drogie kamienie
W małej są u śmierci cenie;
Jedno to u niej: gburowie
I jedwabni tyranowie[5].

---

[1] Por. Ps. I. 16: Królom moc na poddane i zwierzchność dana,
A królowie zaś mają nad sobą Pana... (Ps. 82, 6).

[2] Podobnie w Ps. I. 5: Więc śmierć nieużyta
Ta za gardło chwyta
Bogate pany, jako proste sługi...
W biblji myśl tę często spotykamy: „Mały i wielki tam są sobie równi, a niewolnik wolny od pana swego“ (Hiob 3, 19). „...Nie oglądaj się na osobę ubogiego, ani szanuj osoby bogatego; sprawiedliwie sądź bliźniego twego“ (Levit. 19, 15). Bóg „nie ma względu na osoby, ani nie przyjmuje darów“ (Deuter. 10, 17 i 2 Kron. 19, 9), „nie ma względu na osoby książąt i nie waży sobie więcej bogacza nad ubogiego“ (Hiob 34, 19).

[3] Brückner (w wspomnianym wstępie) prawdopodobnie przez przeoczenie łączy ten stasimon z ps. 84.

[4] Zachodzi tu skombinowany wpływ biblji i Horacego, u którego znajdujemy następujący zwrot: „Regum timendorum in proprios greges, reges in ipsos imperium est Jovis“, „Groźni królowie mają władzę nad własnemi stadami, ale nad królami samemi ma władzę Jowisz“ (Carm. III. 1, 5). Ob. St. Dobrzycki (*Pamiętnik literacki* z r. 1905).

[5] Na związek między tą pieśnią Kochanowskiego a ps. 82 zwrócił już uwagę Dobrzycki w cytowanej rozprawie

Panowie z rady trojańskiej, przekupieni przez Parysa, sądzą fałszywie za pieniądze. Mojżesz ostrzega sędziów przed przekupstwem, albowiem „dar zaślepia oczy mądrych, a niweczy słowa sprawiedliwości“ (Deuter. 16, 19). Motyw ten często powtarza się w biblji.

„Słuchajcie..., przedniejsi w domu Jakubowym i wodzowie domu Izraelskiego, którzy macie sąd w obrzydliwości, a co jest sprawiedliwe, niweczycie“ (Micheasz 3, 9). „Przedniejsi jego sądzą według darów, a kapłani jego za zapłatą uczą, a prorocy jego za pieniądze prorokują“... (Micheasz 3, 11) [1].

Wszystkie motywy stasimonu, a to, że zwierzchnicy narodu zajmują miejsce boże na ziemi, że przekupstwo sprowadzi ich zgubę, że mają nad sobą Pana, który „nie ma względu na osoby, ani nie przyjmuje darów“, że śmierć zrówna możnych tego świata z maluczkimi — znajdują swe odzwierciedlenie w biblji, która po wpływach klasycznych najsilniej dźwięczała w strunach lutni Kochanowskiego.

Dobiegliśmy do końca naszych rozważań na temat związku między twórczością Jana Kochanowskiego a biblją.

Okazało się, że poezja jego jest organicznie związana z biblją; pogląd na świat *Psałterza Dawidowego* i *Hioba* stał się własnością poety. Wpływ *Starego Testamentu* na jego poezję — jak widzieliśmy — szeroki zatacza łuk; sięga bowiem od zarania twórczości *(Pieśń o potopie)* aż po ostatnie arcydzieło *(Treny)*. Mimo to przy każdym jego utworze nasuwa nam się to samo spostrzeżenie:

> Natchnieniu, płynącemu z biblji, poetów starożytnych czy skądkolwiek, umiał Kochanowski nadać własny wyraz, własną duszę i własną poezję, tak wielką i piękną, że dziś w głębokiej pokorze oddajemy cześć jednemu z największych i najszlachetniejszych synów Polski.

---

[1] Porówn. także Izaj. 1, 23, Zefanjasz 3, 3 i t. d.

Dr STANISŁAW BODNIAK, dyrektor bibljoteki Kórnickiej.

KOCHANOWSKI WOBEC ZAGADNIEŃ POLITYCZNYCH SWEJ EPOKI

I.

Przegląd twórczości Jana Kochanowskiego pod względem skali zainteresowań i związku ich treści z ówczesnem życiem polskiem w różnych jego przejawach ukazuje w pełnem świetle wszechstronność talentu poety i wrażliwość na podniety otoczenia: umie on w nieśmiertelne zamknąć strofy nietylko ból ludzki, wieczny i niezmienny, wesołość i śmiech, z przelotnej zrodzone chwili, ale i radosne i złowróżbne zjawiska w przeszłości i teraźniejszości narodu ubrać w poetyczną, dotąd niespłowiałą szatę. Beztroski twórca wdzięcznych fraszek, piewca miłości i wina, religijny liryk, wznoszący się w przekładzie *Zołtarza Dawidowego* na wyżyny, które przez półtrzecia wieku potem ideałem pozostały nieosiągalnym dla polskiej poezji, poeta życia rodzinnego i dworskiego niejednokrotnie w ciągu swej działalności zabiera głos w sprawach, obchodzących najszerszy ogół społeczeństwa — w sprawach politycznych. W najwcześniejszym okresie twórczości figlarny Amor króluje wszechwładnie, szczupłe ledwie miejsce zostawiając dla prozaicznej aktualności politycznej, jakkolwiek ciche jej echa, pobrzmiewające w niektórych elegjach, świadczyłyby, że nie mija ona bez śladu i pociąga myśl poety ku sobie. Za przykład niech posłuży siódma elegja księgi II z r. 1557, w całości poświęcona wyprawie Zygmunta Augusta na Inflanty, uwieńczonej pozwolskim pokojem, albo jedenasta elegja tejże księgi ze wzmianką o oddaniu władzy Ferdynandowi przez cesarza Karola V, znękanego wiekiem.

Kiedy jednak Kochanowski lat kilka w Polsce przebył i wrósł na stałe w jej grunt, zakończywszy okres zagranicznych peregrynacyj, kiedy przyjrzał się zbliska życiu politycznemu, na lutni jego nowe, dotąd niesłyszane rozbrzmiały akordy. Z końcem 1562 roku tworzy *Zgodę*, rzecz treścią i charakterem od dawniejszych bardzo odbiegającą, bo wprowadza nieoczekiwanie w środek zagadnień, jakie

wstrząsały społeczeństwem szlacheckiem, wypełniając sobą od lat liczne karty publicystyki, obrady sejmów, sejmików i synodów. *Zgoda* to antyreformacyjna satyra [1] a zarazem hasło przewodnie, którego realizacja miała pojednać zwaśnione żywioły i skupić siły do zadań, z jakiemi zamierzało się uporać państwo ostatniego Jagiellona. Jest też w niej jakby program polityczny, nader uproszczony i sumaryczny, przyjęty, gdy chodzi o założenie podstawowe, z bogatego zasobu, któremu na imię *loci communes* mądrości stanu, co więcej nie liczący się, a nawet zwrócony przeciw dążeniom najsilniejszego obozu politycznego, ale z tej właśnie przyczyny godzien wyróżnienia. Przez *Zgodę* postawił poeta pierwszy krok w służbie, o której kiedyś tak będzie śpiewał i marzył:

> Gdzieś to piękne boginie tak łaskawe były,
> Żebych ja, ile chęci, tyle miał i siły
> Służyć ojczyźnie miłej, a jej sprawom sławnym
> Nie dopuszczał zamierzknąć w ciemnym wieku dawnym [2].

W rok po tym inauguracyjnym występie na nowem polu idzie w świat siekierą, zysku chciwą, wypędzony z odwiecznych praborów *Satyr albo dziki mąż*, w porządku chronologicznym pierwszy większy utwór Kochanowskiego w języku rodzimym [3]. I *Satyr* programem darzy społeczeństwo, szerzej rozwiniętym niźli ów ze *Zgody*, wnikającym w szczegóły chorób Rzeczypospolitej, by na nie leki ukazać skuteczne, upominać, grozić, gromić i uczyć.

Po dłuższej przerwie u schyłku panowania Zygmunta Augusta raz jeszcze wróci poeta do kręgu myśli *Zgody* i *Satyra* — mimochodem i ubocznie w *Proporcu*, gruntowniej w prozaicznym utworze pod znamiennym tytułem: *Wróżki*. Ostatnie pismo z rodzaju współczesnych broszur politycznych mimo wyraźnego pokrewieństwa ideologicznego z dawniejszemi odrębne zajmuje stanowisko w jego

---

[1] Windakiewicz, *Kochanowski*, Kraków 1930, str. 53.

[2] *Jana Kochanowskiego dzieła wszystkie*, wydanie pomnikowe, w Warszawie 1884, t. II, str. 301. Wszystkie cytaty czerpię z tego wydania.

[3] Por. Morawski, *Czasy Zygmuntowskie*, Warszawa 1922, str. 103.

twórczości tak dzięki swej formie prozaicznego dialogu, raz jedyny przez niego użytej, jak i przez swą osnowę. Albowiem *Wróżki* to cenny dokument, odsłaniający teoretyczną podstawę, z której poeta czerpał pełną dłonią kryterja do osądu otaczającej go rzeczywistości, aprobując w niej to, co się zgadzało z zasadami, przyswojonemi ze studjum politycznej doktryny.

Nie na tem atoli urywa się dań Kochanowskiego, złożona piórem na ołtarzu spraw publicznych. Słusznie nazwano go poetą elekcyjnej doby, przeciwstawiając Rejowi jako poecie czasów jagiellońskich [1]. Pamiątką elekcyjnych przeżyć, zmiennych nadziei, pragnień i niepokoju jest cała wiązanka utworów, które trwalej i dobitniej aniżeli czynne występy na polu elekcyjnem stwierdzają, że nie pozostał biernym tylko widzem, ale w chaosie wydarzeń usiłował zająć określone stanowisko i wpływać na urabianie opinji: radował się i smucił narówni ze szlachecką masą jako jej syn nieodrodny, jawił się z wiejskiego zacisza na zjazdach, obradach i przy aktach elekcyj.

A gdy się już uspokoiły wzburzone fale bezkrólewi i z odmętów wyłonił się ośrodek ładu i siły, uosobiony w królu Stefanie Batorym, Kochanowski, wówczas ziemianin, nie zamyka drzwi dworku w Czarnolesiu przed hałasem życia politycznego: naoścież je otwiera i chociaż sam już nie może stanąć w zbrojnych szeregach, idących na Moskwę i przedzierzgnąć się w rycerza, przypasanego do miecza, służy na swój sposób planom wielkiego wojownika, broniąc jego poczynań przed malkontentami. Niby czerwona nić przewijają się w jego twórczości od czasu powrotu do ojczyzny aż do zgonu aktualne motywy polityczne, pozwalając odtworzyć zawartość ideologji.

Jakież były źródła jej teoretycznej podbudowy? Sam poeta jest nam niezawodnym przewodnikiem po swej pracowni. W refleksjach *Proporca* nad początkiem organizacji państwowej czytamy:

> (Przetoż i) każdy człowiek ma to z przyrodzenia,
> Że chciw do towarzystwa i do zgromadzenia...

---

[1] Windakiewicz, *Kochanowski*, str. 101.

Stąd zbory, stąd urosły miasta znamienite,
Stąd prawa i porządne rzeczypospolite...[1]

Nic to innego jak tylko poetyczna parafraza Arystotelesowego „*Homo est animal sociale*". Stagiryta też bezpośrednio lub raczej za pośrednictwem Cycerona poucza we *Wróżkach* o przyczynach upadku państw. Zresztą Kochanowski wyraźnie powołuje do głosu autorytet Cycerona na niejednem miejscu *Wróżek:* i znany wówczas fragment *Rzeczypospolitej* i *De officiis* i *Cato maior de senectute,* niekiedy zaś przytoczy tekst we własnym przekładzie[2]. Wezwie na pomoc i Platona, gdy rozprawia w dłuższym wywodzie o wpływie zmiany muzyki na obyczaje i prawo, ale i tu zapewne Cycero wyręczył go w lekturze *Politei.* Poeta zatrzymuje się, jak widzimy, w granicach zdobyczy swoich studjów szkolnych, w których program wchodzili klasycy. Przestaje on z nimi stale, w szczególności z poetami, lecz osnowa *Wróżek* wskazuje, że i prozaicy byli dlań zawsze żywym skarbcem, do którego sięgał po radę w wiele lat po zakończeniu szkolnych mozołów. Tyle wystarczało w zupełności dla jego dążeń i obranych zadań życia.

Na tak przygotowanem podłożu, pogłębionem z biegiem czasu przez znajomość przeszłości Rzeczypospolitej — czytał niewątpliwie Kromera, Bielskiego i innych historyków — w atmosferze, przepełnionej politycznym rozgwarem, jaki go otoczył na dworze najpierw Padniewskiego, potem Myszkowskiego, musiały się rozwinąć refleksje na temat bieżących spraw państwowych. Wokół słyszał wołanie o reformę od „deszczki do deszczki", podnoszone przez coraz liczniejszy zastęp egzekucjonistów, ujrzał wrzenie religijne, był świadkiem doniosłych wydarzeń w polityce zagranicznej lat 1558—1561, a pewnie brał do ręki płody ówczesnej publicystyki, mnożące się jak nigdy przedtem. Poeta jest przez dłuższy czas widzem, sam milczy i obserwuje. Rolę tę porzuca w początkach pierwszego sejmu egzekucyjnego.

Metamorfozę chwilową w publicystę ułatwiło otoczenie,

---

[1] t. II, str. 255, w. 281 i nast.

[2] Bobrzyński, *Stanowisko polityczne Kochanowskiego,* str. 289 i nast. (*Przegląd polski,* tom 73).

fakt wejścia w służbę osobistości, kierujących życiem państwa mógł wpłynąć na krystalizację poglądów w dziedzinie politycznej [1]. Ani jednak zachęta protektorów, ani ich wpływy nie starczyłyby, gdyby poeta w sobie samym nie znalazł dostatecznej podniety i natchnienia, gdyby wreszcie talent jego poetycki nie mógł z natury swojej sięgnąć po laury na tem nowem polu.

II.

Jedną z nader charakterystycznych cech naszych pisarzy politycznych epoki Kochanowskiego, a za nimi tych wszystkich, co wierszem, prozą czy żywem słowem na terenie sejmowo-sejmikowym poruszali sprawy państwowe, jest specyficzny osąd przeszłości: wszyscy oni idealizują ją, same w niej widzą światła, gdy nad teraźniejszością rozdzierają szaty i trwożne na przyszłość stawiają horoskopy [2]. Nastroje te wytwarzała odrodzona przez humanizm klasyczna literatura, w pomoc jej szła własna polska historjografja, rozporządzająca zbyt małą jeszcze ilością faktów dostatecznie zbadanych i poznanych, by mogły rzucić cień na przeszłość i rysy ukazać w jej spoistym gmachu, zbudowanym przez Długosza, wykończanym i odnawianym przez następców. Zaważył tu również psychologiczny, naturze ludzkiej właściwy objaw — owo wczorajsze i dzisiejsze niezadowolenie z bieżącej rzeczywistości.

Otóż i dla Kochanowskiego teraźniejszość jest antytezą ubiegłych czasów, te zaś probierzem w ocenie dnia dzisiejszego Rzeczypospolitej. Mocny wyraz daje temu poglądowi w *Satyrze*, nie zmienia go i znacznie później, gdy takie słowa zwraca do Batorego w *Dryadzie Zamechskiej:*

> Królu, możesz mi wierzyć, że za lat dawniejszych
> I ludzie obyczajów byli pobożniejszych.
> Nie były takie lichwy, ani waśnie takie;
> Rychlej mierność i cnoty kwitnęły wszelakie...

---

[1] Tamże, str. 282 i nast.

[2] Por. St. Kot, *Wpływ starożytności klasycznej na teorje polityczne A. Frycza z Modrzewa*, str. 264—266 (Rozpr. Hist.-Fil. Akad. Um., t. 54).

Ludzie z sobą uprzejmie, nie z za tarczy żyli
Starsze w leciech, także też przełożone czcili...[1]

Stąd to nawrót do przeszłości staje się kośćcem ideologji politycznej mas, rodząc i wzbogacając pojęcie egzekucji, która miała być skutecznym środkiem na wszelkie dolegliwości państwa.

Właściwość inna, podzielana przez Kochanowskiego ze współczesnymi, to wysuwanie na czoło politycznego programu — reformy obyczajów. I pod tym względem idzie poeta śladami Cycerona i za nim wiernie powtórzy we *Wróżkach* wiersz z Ennjusza: „Obyczajami staremi stoi Rzeczpospolita rzymska i mężmi“[2], poczem w szeroki wda się wywód celem uzasadnienienia tej maksymy, zamykając go konkluzją, że upadek obyczajów przyprawia Polskę o klęski. W dedykacji *Satyra*, a więc tuż u wstępu do akcji publicysty, ujmuje krótko swe zamiary:

Nie podobają mu się (sc. Satyrowi) nasze obyczaje
Gani rząd i postępki, jedno iż nie łaje.
Przypomina wiek dawny...[3]

Trudno się nawet dziwić, że poeta największy nacisk kładzie na obyczaje, jeżeli teoretyk polityczny, jakim był Modrzewski, widzi w nich podstawę państwa i w myśl tej zasady, również ze starożytności klasycznej przejętej, najobszerniejszą część swego dzieła *O poprawie Rzeczypospolitej* poświęca — sprawie obyczajów[4].

Stan obecny społeczeństwa w mniemaniu Kochanowskiego przedstawia obraz postępującego rozkładu więzi, która je ongiś skupiała w moralną jedność i zapewniała trwałość i pomyślność bytu. Powód: Polacy „odstrzelili się“ daleko od swych przodków. Zawinili wszyscy. Najpierw duchowni:

Świątobliwość żywota, którą świecić mieli,
Zgasła prosto w duchownych, bo się wdać woleli
W rozkoszy nieprzystojne i próżne biesiady,
A proste ludzi gorszą ich te złe przykłady

[1] Tom II, str. 235, w. 25 nast.
[2] Tamże, str. 264: *Moribus antiquis stat res Romana virisque.*
[3] Tom II, str. 41, w. 11.
[4] Kot, *Wpływ starożytności*, j. w. str. 289.

Drudzy do gospodarstwa wszytkę myśl skłonili
A w pieniądzach nawyższe dobro położyli [1].

Znajdziesz przeto u nich na przedniejszem miejscu gospodarskie rejestra, podczas gdy spleśniałą biblję gryzą mole w kącie. Jakżeż przeto im innych uczyć, gdy sami nic nie umieją i kazania muszą nadłożyć baśniami! Świeccy, widząc to, jęli się sami kazać, ba, nawet żony w tem wyćwiczyli i teraz każą wszyscy — nikt nie słucha. Wszystkich opanowała żądza bogactwa i zabiegi o nie przeobraziły dawnych rycerzy, odciągając od właściwych zadań.

Próżna to — woła poeta — niech mi wierę, jako kto chce, łaje,
Niemasz dziś w Polszcze jedno kupcy a rataje.
To nawiętsze misterstwo, kto do Brzegu z woły
A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły [2].

Lecz powie ktoś, że przecież gospodarstwo wzbogaciło kraj, który nigdy nie obfitował tak w złoto, jak teraz. Zgadza się z tem Kochanowski, ale dodaje, że przodkowie brali wielkie państwa i prawa dla nich ustanawiali; wszakżeż i Prusy były bogate, a nie obroniły się przed ubogimi Polakami. Jakaż korzyść z nagromadzonych skarbów, gdy Tatarzy ciągle napadają i jasyr biorą, gdy Moskwa dobyła Połocka, Szwedzi Inflanty wydzierają, sąsiedzi wokół niepewni?

Więcejci srebra i złota dziś mamy,
Więcej półmisków na stoły dawamy.
Co potym? kiedy siedzim jak na ledzie,
A granic na nas lada kto ujedzie [3].

Na dobitek waśń religijna poróżniła stany, miasto zgody i miłości wkradł się roztyrk, zbytek wypędził dawną prostotę, zgasła ofiarność na cele publiczne, zginęła cnota, którą rządzili się przodkowie w miejsce statutów i rzeczników dzisiejszych. Bilans ogólny:

Więc jako w wierze, tak i w pospolitej rzeczy
Każdy swą porze, każdy swoje ma na pieczy [4].

A cierpi dobro pospolite.

---

[1] Tom II, str. 222, w. 61 i nast. (*Zgoda*).
[2] Str. 42, w. 15 (*Satyr*).
[3] Tom I, str. 284, w. 21 (*Pieśni* I, 13).
[4] Tom II, str. 220, w. 13 (*Zgoda*).

Taki oto obraz społeczeństwa kreśli Kochanowski w *Zgodzie* i *Satyrze*, nie innych też barw użyje później we *Wróżkach*, gdzie już jednak zwiąże całość mocniej argumentacją i inaczej uszereguje przyczyny, wysuwając na czoło — kwestję religijną. Za Cyceronem wyróżni tam wewnętrzne i zewnętrzne przyczyny upadku państw: zewnętrzne — to gwałt i postronny nieprzyjaciel. „Wewnętrznych zda się być więcej — mówi — ale wszytki niemal jako strumienie do głównej rzeki tak do niezgody się ciągną“ [1]. Jest to więc ciągle jeszcze bieg myśli z okresu *Satyra*. Lecz w dalszym ciągu formułuje bliżej ową niezgodę. Stwierdza przeto, że wszystkie wojny, jakie chrześcijanie z poganami prowadzili, poszły z różnicy w wierze, że i my w Polsce z tego samego powodu zamiast na Turka idziemy na siebie. Kto targa święty węzeł jedności wiary, zasłużył na karę jako skaźca Rzeczypospolitej. Bo wiara i prawo utwierdzają państwo. Cóż z nich dwojga ważniejsze? Nie możnaby nazwać tej Rzeczypospolitej „porządną i gruntowną“, w której każdy pełni swą powinność jedynie z obawy przed karą, t. j. przed prawem, gdzie zaś postępuje się dobrze nie ze strachu, ale dla cnoty — tam Rzeczpospolita gruntowna. A cnota jest skutkiem wiary. „Stąd się tedy znaczyć może — podnosi Kochanowski — iż jeszcze więcej na wierze niźli na prawach porządnej Rzeczypospolitej należy... Kto tedy wiarę zdawna od wszytkich przyjętą wzrusza..., fundamentów Rzeczypospolitej wzrusza“ [2]. W ten sposób uzupełnia wywody Cycerona pierwiastkiem wiary jako podstawy obyczajów i praw w państwie za przykładem publicystyki katolickiego obozu.

Ujemne wyniki diagnozy stanu społeczeństwa płodnych czasów reform nie pokrywają się oczywiście we wszystkich szczegółach z istotnym stanem rzeczy, ale poeta zapewne świadomie używa barw mocniejszych i znane sobie zjawiska, występujące w ówczesnem życiu, przesadnie uwypukla w imię tem silniejszego efektu. Dość przecież wska-

---

[1] Tamże, str. 258 *(Wróżki)*.

[2] Tamże, str. 263 (*Wróżki*). Por omówienie *Wróżek* w Tarnowskiego *Pisarzach politycznych* I.

zać bodaj na *Proporzec,* by przekonać się, że Kochanowski widział także i dodatnie objawy w politycznej teraźniejszości, a już najciekawsze, jak po przemianie w ziemianina zerwie ze swoim *Satyrem* i innych do rozbratu zachęci. Opisując budowę statku na zboże, spławiane Wisłą do Gdańska, wzywa rolnika do zwykłej pracy, do młocki zboża i zwózki drzewa z lasu na budowę, „choćby na to *Satyr* zgrzytał zębami z gniewu“ [1].

Lecz Kochanowski nie zatrzymał się na cenzurze obyczajów i krytyce wad, mimo że jako kapłanowi Muz wolno było dalej się nie posunąć. Sięga on również i do tych zagadnień, nad któremi biedził się ogół, a chociaż w szczegóły się nie zagłębiał, nie wyrzekł ostatniego słowa w materjach politycznych. Ziemianin z *Wróżek* na zakończenie pogawędki odzywa się do swego rozmówcy, plebana: „Owa, nie umiesz jeno ganić, co jest łacno, ale ukazać drogę, jakoby to naprawić, toby mądrego rzecz“. Pleban wcale się nie wzbrania, rzuca tylko uwagę, że to „od mądrych daleko“, coby sam mógł powiedzieć w kwestji reformy, i dodaje: „Ale czasu swego powiem ja przedsię, co rozumiem“ [2]. Obietnicy tej jednakże nie spełnił, tak, że jedynie luźne okruchy, rozproszone po różnych utworach, umożliwiają wgląd w jego stosunek do spraw politycznych.

Zacznijmy od egzekucji, przebojowego hasła okresu rządów Zygmunta Augusta, które skupiło koło siebie całą szlachtę. Kochanowski godzi się na nią, za walny uważa środek naprawy państwa i za sejmowymi mówcami powtarza, że trzeba wszystko naprawić i przywieść w klubę, w „pierwszy porządek“ i w swą miarę wszystko to, co z niej wykroczyło [3]. We *Wróżkach* daje nawet wyraz swemu niezadowoleniu z tej przyczyny, że się stawia na nogi tę egzekucję wśród waśni i swarów [4]. Nie chciałby jednak, żeby się rozciągała i na stan duchowny, który posiada swoje uposażenie od przodków. Jeżeli bowiem dąży się do przywrócenia dawnego porządku, należy pozostawić duchowień-

[1] Tom III. el. 15.
[2] Tom II, str. 278 (*Wróżki*). Por. Bobrzyński, o. c. str. 287.
[3] Tom II, str. 225 (*Zgoda*).
[4] Tamże, str. 259.

stwu odziedziczony stan posiadania, czyli uznać dawny porządek. Poeta, krusząc kopję w obronie stanu duchownego, szuka argumentu w stanowym egoizmie szlacheckim, wskazując, że przecież sama szlachta czerpie korzyści z dóbr kościelnych[1]. Już z tego widać, że inaczej pojmował egzekucję niż obóz różnowierczy, choć, gdy idzie o definicję, tak samo ją określał. W słowach bowiem, ale tylko w nich, nie we wnioskach, schodzi się w tej mierze z Rejem, który jakby czytał *Zgodę* i pod jej wpływem pisał, gdy głosi w *Przemowie krótkiej:*

Nie toć egzekucja prawa sobie kazić,
Toć było potrzebniejsza wszytko w rezę wprawić,
Gdzie się gdzie pospolite prawo wyszpociło.

Kwestja obrony państwa, najściślej z egzekucją związana i ciągle żywotna, miała w Kochanowskim najgorliwszego orędownika, który po wielekroć przedstawiał ogółowi, jak to przodkowie walczyli o chłodzie i głodzie, zawsze na koń siadać gotowi, jak stale miewali w polu żołnierzy zaciężnych, jak dzięki tej gotowości i rycerskiemu ćwiczeniu rozszerzyli granice Polski od morza do morza. Pragnie więc, by i teraz był na granicy pewny żołnierz, a zamki otrzymały należyte zaopatrzenie. Już to wogóle zagadnienie obrony i bezpieczeństwa państwa jest przedmiotem ustawicznej troski poety. Główne i najgroźniejsze niebezpieczeństwo upatruje w napadach tatarskich, lęka się również wojny z Turcją, z obawą spogląda w stronę Rzeszy niemieckiej i Moskwy, w dziejach sąsiadów Rzeczypospolitej szuka ilustracji do swych ostrzeżeń.

Żywy oddźwięk znalazła w myślach i uczuciu poety sprawa unji z Litwą; rozumie on jej doniosłość, wie, że z połączenia narodów płynie „moc i pewne zdrowie".

Miał Niemiec i z Polaka i z Litwina siły,
Póki te dwa narody wspólnie się trapiły;
Ale skoro się zjęły: Niemcom śmiech oddali,
Którzy, cudzego pragnąc, swego postradali[2].

---

[1] *Zgoda, passim.*

[2] Tom II, str. 254, w. 273 i nast. (*Proporzec*).

Gdy unja stała się faktem na lubelskim sejmie 1569 roku, śpieszy poeta z podzięką królowi w podniosłych strofach i wypowiada życzenie z głębi duszy, uniesionej radością:

A niechaj już Unijej w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże [1].

Widok mostu na Wiśle pod Warszawą, zbudowanego przez Zygmunta Augusta, przypomni mu akt lubelski:

To jest on brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczne
Litwa i Polska mają sejmy mieć społeczne.
A ten, który to wielkim swym staraniem sprawił,
Aby już więc żadnego wstrętu nie zostawił,
Wisłę, która nie zawżdy przewoźnika słucha,
Mostem spętał [2].

Wśród spraw, które pojawiały się na egzekucyjnych sejmach, dwie jeszcze zainteresują Kochanowskiego: unormowanie wymiaru sprawiedliwości i przyszłej elekcji [3].

Poeta, stwierdziwszy, że „sądy milczą i prawa", występuje przeciw wysuwanemu przez szlachtę żądaniu, ażeby sam król sądził wszystkie spory. Było to bowiem „znośne brzemię" w czasach onych, kiedy miłowano zgodę i mniej ważne zatargi oddawano do rozstrzygnięcia sąsiadom lub przyjaciołom. Obecnie każdy z błahą rzeczą ucieka się po wyrok do króla. Poeta oburza się na to, bo

Kto tak żelaznej głowy albo tak cierpliwy,
Żeby mógł wszystkich słuchać i uznać, kto krzywy [4].

A jaką daje radę?

Albo tedy przywróćcie stare obyczaje
A już tenże postępek prawny niech zostaje,
Albo, jeśli Wam barziej k'myśli wiek dzisiejszy,
Uczyńcież już i statut czasom przystojniejszy [5].

Widocznie nie był zbudowany tym statutem i dlatego pewnie w epitafjum na zgon kasztelana Bzickiego podkreśli szczególnie na pochwałę nieboszczyka, że:

---

[1] Tom II, w. 259.
[2] Tamże, str. 398, *Fraszki* II, 104.
[3] Patrz *Satyr* i *Wróżki*.
[4] Tom II, str. 52, w. 243 (*Satyr*).
[5] Tamże, w. 245 i nast. Por. Bobrzyński, o. c. str. 291.

... Labirynty prawne
Jeśli jednemu w Polszcze, jemu były jawne [1].

Zdając sobie sprawę z niedomagań sądownictwa, sprzeczności i niejasności statutów, nie zamierza atoli bliżej w to wchodzić, boć za wiele na niego prawa „pociasować" [2].

Niepokojem napełniało go zagadnienie przyszłej elekcji, zwłaszcza odkąd ujrzał, że mimo prób na kilku sejmach podjętych nie doszło do konkretnego postanowienia. Wprawdzie uznawał w prawie elekcji prerogatywę szlachty, ale pragnął potomka dla Zygmunta Augusta w nadziei, że łatwiejby nastąpiła wtedy zgoda co do wyboru i zbytecznem stałoby się szukanie króla u obcych. Opowiadał się — przeciw poglądom różnowierców — za przewodnictwem prymasa w czasie elekcji: on winien zwołać sejm elekcyjny i koronować władcę według dawnego zwyczaju, gdyż jeśli się to zmieni, nim się jednego obierze króla, będzie ich już kilku. Ziemianin we *Wróżkach* podnosi ważność tej sprawy i ubolewa, że sejm się z nią nie uporał, bo posłowie „umieją rzeczy podać, a potym z miejsca nikam". Pleban pyta, na kogo wotowano na sejmie, a gdy usłyszał w odpowiedzi, iż każdy na swego, przepowiada: „Takżeć i na on czas będzie, jeśli kiedy przyjdzie k'temu: a wie Bóg, jaka zgoda będzie. Panie Boże chowaj nam tego Pana długo" [3].

III.

Przewidywania i obawy Kochanowskiego miały się rychło ziścić, i może wcześniej, niż tego oczekiwał, znalazł się w obliczu nowych zagadnień, różnych od obserwowanych za Zygmunta Augusta. Jak się zachował w pierwszem bezkrólewiu, czy stanął pod rakuskim sztandarem, czy też od początku uwierzył obietnicom Monluca, konkretnie nie wiemy, ale wolno się domyślać, że dawny podróżnik po Francji, wspominający mile w swych wierszach przeżycia w ojczyźnie Ronsarda, sprzyjał kandydaturze Henryka

[1] Tom II, str. 371, *Fraszki* II, 27.
[2] *Satyr*, w. 249.
[3] Tom II, str. 272 (*Wróżki*).

Walezego, któremu po elekcji poświęcił kilka strof[1]. Gdy elekt jeszcze we Francji przebywał i jakoś z przyjazdem zwlekał, uczcił go odą - wezwaniem do szybkiego zjawienia się na sarmackich równiach na dzielnym rumaku. Złota czeka nań korona, czeka i berło, przed którem korzą się Polacy i Litwini. Poeta pragnie tylko dożyć chwili, w której będzie go mógł oglądać w tryumfalnym powrocie po rozgromieniu nieprzyjaciół, wśród łupów, jeńców i zdobytych sztandarów. Długo wyglądany władca zawitał wreszcie do swego królestwa, uroczyście przyjmowany. Kochanowski wystąpił czynnie w przygotowaniach i okolicznościowe składał epigramaty, z których jeden pomieszczono na grodzkiej bramie w Krakowie[2].

Niedługo jednak królował Henryk: nocą potajemnie opuścił wawelskie komnaty w obawie, że nie w porę uzyska od stanów pozwolenie na wyjazd do Francji, gdzie właśnie czekał go tron, opróżniony przez zgon brata. Sarmaci musieli się znowu jąć znojnej pracy wybrnięcia z kłopotliwej sytuacji. Zjazd, zwołany do Warszawy przez Uchańskiego w sierpniu 1574 r., uchwalił, że Henryk utraci koronę, jeżeli do 12 maja następnego roku nie powróci do Polski. Lecz zbieg nie wrócił. W oznaczonym czasie doszedł nowy zjazd pod Stężycą dla powzięcia decyzji, co czynić dalej. Kochanowski, który wkrótce rozprawi się z paszkwilem na Polskę francuskiego poety Desportes'a w nader ciętym wierszu pod tytułem *Gallo crocitanti amoibé*, podyktowanym obrażoną dumą narodową, tworzy teraz odę z okazji stężyckiego, kłótliwego zebrania. Oto zgromadzili się Sarmaci, oszukani przez lekkomyślnego Henryka, podobni stadu, pozbawionemu pasterza, które żałośnie się błąka, ani o paszę, ani o wodę dbając, bo zwierz je dziki trwoży i ciemności nocne. Czy czekać i nadzieją ujrzenia króla się łudzić, gdy go odwołały zamieszki we własnej ojczyźnie? Poeta usprawiedliwia zbiega i błaga ojca bogów, by mu pomógł spokój we Francji przywrócić i przybyć do Polski. Jeżeli jednak niepodobna jednym sterem dwoma kierować łodzia-

[1] Por. Windakiewicz, *Kochanowski*, str. 103.
[2] Tamże, str. 104.

mi na głębokiem morzu, niechże wolno będzie Polakom za innym oglądnąć się sternikiem pierwej, nim zerwie się burza [1]. Jakby w przewidywaniu, że to nastąpi, radzi na przyszłość odrzucać hojne obietnice kandydatów i samą raczej dzielność brać pod uwagę.

Zjazd stężycki skończył się rozbiciem opinji na wrogie obozy; zwolennicy Piasta i stronnicy Henryka oddzielili się i osobne rozpoczęli obrady, co groziło w konsekwencji walką domową — w obliczu wojny z Turcją. Kochanowski, który śledził wypadki i stawił się pod Stężycą, dał wyraz obawom w odzie *Ad concordiam*, zanosząc w niej błagalną prośbę do Fortuny o uśmierzenie niepokoju *(populi coecos motus)* i skierowanie oręża, chciwego bratniej krwi, na Turków i Tatarów.

Po niefortunnym zjeździe stężyckim, pod jesień 1575, spadła jak grom wieść o napadzie Tatarów na ziemie ruskie i uprowadzeniu obfitego jasyru. Wówczas z piersi Kochanowskiego wyrwie się jęk prawdziwego bólu i gromkie wołanie o prędką i krwawą zemstę na najeźdźcy w odzie, zaczynającej się od słów: „Wieczna sromota i nienagrodzona".

Najazd tatarski przyspieszył elekcję. Wśród wielkich rzesz szlachty, zebranej na polu elekcyjnem pod Warszawą, widzimy Kochanowskiego, który w dniu 25 listopada zabiera głos w szlacheckiem kole w sprawie kandydatur, występując przeciw wyborowi rodaka na króla, na rzecz najmłodszego syna cesarza Maksymiljana lub syna Iwana Groźnego. Jedyny to znany nam dotąd występ publiczny poety, zanotowany fragmentarycznie przez historyka bezkrólewia, Orzelskiego. Pan Świętosław, sam piastowicz, a więc z innego obozu politycznego, ocenił ten występ niezbyt pochlebnie. „Mowa Kochanowskiego — pisze — człeka niegłupiego, zdawała się mało być godną tak głośnego męża, jednak przez wzgląd na osobę poety wysłuchano ją powolnem uchem" [2]. Nie należy jednak brać dosłownie orzeczenia politycznego przeciwnika poety. Rzecz najbardziej znamienna,

[1] *In conventu Stesicensi.* Ode III.

[2] *Scriptores Rerum Pol.* XXII, 425. Orzelskiego *Bezkrólewia ksiąg ośmioro.* Por. Windakiewicz, o. c. str. 108–109, Bobrzyński, o. c. str. 305.

że taki Sienicki, Demostenes poselskiej izby i czołowa postać ruchu egzekucyjnego, cieszący się wielkiem poważaniem rzesz szlacheckich, też piastowicz, na elekcji uznał za wskazane rozprawić się na gorąco z Kochanowskim i ciągle mu przerywał mowę, starając się udaremnić efekt. Co więcej — w szranki staje i Jan Zamoyski.

Kochanowski dowodził, że gdyby wybór padł na krajowca, każdy polski szlachcic puszyłby się nadzieją zostania królem. W ten właśnie argument godzi przyszły kanclerz i hetman Batorego, przyjaciel i mecenas późniejszy poety. „Niektórzy obawiają się — mówił — aby w razie obioru rodaka u innych krajowców nie wystąpiła nadzieja i żądza panowania... Sądzę, że gdy w swobodniejszym czasie uchwalimy formę elekcji królewskiej, znikną partje i takie nadzieje“ [1]. Wystarczający to dowód, że opinja znanego szerszym kołom poety miała swój walor u przeciwników i nie sposób mówić o jej zlekceważeniu [2], gdyż to słuszna ocena, ale — tylko ze stanowiska Orzelskiego, który w tym wypadku nie mógł być bezstronnym i wychwalać zwolennika odmiennej orjentacji.

Chociaż Kochanowski zalecał wybór cudzoziemca, ani w pierwszem, ani też w drugiem bezkrólewiu nie wiązał się zdecydowanie z żadną z pojawiających się na widowni kandydatur. I teraz gdy opinje podzieliły się i w rezultacie głosowania obrano cesarza Maksymiljana i Batorego, podpisał akt elekcyjny cesarza, ale było mu dość obojętnem, który z wybrańców dostanie tron. Zaznaczył to dobitnie w wierszu *In conventu Varsaviensi:* zależy mu na tem, aby elekt przyniósł szczęście ojczyźnie, rany dawne zagoił, pojednał umysły, przywrócił porządek, wędzidło nałożył swawoli i zapewnił panowanie cnocie i sprawiedliwości — oto jego *credo* elekcyjne [3].

Stronnicy Batorego, nie zasypiając sprawy, zwołali zjazd do Jędrzejowa, ponownie Batorego królem obwołali, poczem zbrojno i tłumnie ruszyli na Kraków, by zabezpieczyć miejsce koronacji i zamek. Batory po zaprzysiężeniu

[1] Orzelskiego *Bezkrólewie*, str. 430.
[2] Tak Windakiewicz, o. c. str. 198.
[3] *Ode* VI.

paktów udaje się w lutym 1576 roku do Polski, w kwietniu przybywa do Krakowa i koronuje się 1 maja. Kochanowski pożegnał bez żalu swego cesarskiego elekta, w epigramacie z tego czasu przypomniał mu, że jeden tylko człowiek przez zwlekanie ocalił sprawę (sc. Fabius Cunctator), gdy dla innych zwłoka niosła zgubę; wnet zaciągnął się w poczet najwierniejszych poddanych króla Stefana. Po rozprawie z Gdańskiem przepowiada mu przez usta Dryady Zamechskiej:

Mnie jednej twoję dzielność i twe słysząc sprawy,
Serce niemylnie tuszy: że cię z Bolesławy
Równo Polska kłaść będzie: a ty nie ustawaj,
Ale dobrych początków co raz dokonawaj
Jeszcze lepiej [1].

Przedstawiwszy mu zaś niedomagania państwa, brak silnego rządu, różnicę w wierze, praktyki i grozę tatarską, ukazuje program na przyszłość:

To ty, o możny królu, łatwie wynicować
Wszytko możesz: tylko chciej jawnie pokazować,
Że jako sam przystojność i cnotę miłujesz,
Tak niewstydu i fałszu w drugich nie lubujesz,
Łacno swąwolą, łacno objeździć królowi... [2]

Przez cały okres ziemiańskiej w Czarnolesiu sielanki niemało wyszło pieśni i panegiryków z pod pióra poety ku uczczeniu rządów Batorego i zasług Zamoyskiego. Powtarza się niemal w jego żywocie jakby dawny okres dworskiej twórczości. Lecz teraz jest on już niezależnym od łaski pańskiej, dostatnim ziemianinem. Głosi chwałę batorjańskiej epoki z potrzeby serca, bez pochlebstwa, bo rzeczywistość spełniała jego dawniejsze życzenia; wchodzi więc dobrowolnie w służbę planów Batorego i to, co Heidenstein uwieczniał w prozie, porusza w swych pieniach. W *Odprawie posłów* i *Orfeuszu sarmackim* budzi zapał do wojny z Moskwą, w *Panie Zamechskim* hołd królowi oddaje, w *Dryadzie Zamechskiej* sławi wiele obiecujące pierwsze poczynania, po zdobyciu Połocka znowu pieśni ułoży, pełne

[1] Tom II, str. 235, w. 19 nast. *(Dryas Zam.)*.
[2] Tamże, w. 41 nast.

wdzięczności za ten sukces, w odzie *De expugnatione Polottei* opisze przebieg oblężenia i opanowania tego grodu, tryumfy nad Moskwą bierze za przedmiot w utworach *Epinicion* i *Jezda do Moskwy*.

Wszystkie te utwory składają się na bogaty zbiorek poezji patrjotycznej, przeznaczonej nietylko dla króla, ale równocześnie i dla opinji publicznej, by ją pozyskać dla wielkich zamierzeń politycznych. Natchnęła je polityka Batorego, żywioł polityczny wypełnia je po brzegi. Kiedyś tylekroć wołał Kochanowski o zabezpieczenie kraju, bolał nad utratą Połocka, sarkał na upadek rycerskiego ducha, na niedostatki sądownictwa i zaniedbanie szkół. Król Stefan te właśnie leczył słabości Rzeczypospolitej: Połock odzyskał, Moskwę pobił, imię polskie groźnem sąsiadom uczynił, cnoty rycerskie przodków wskrzeszał w wojennych ekspedycjach, przez ustanowienie trybunału koronnego zreformował wymiar sprawiedliwości i Akademję nową założył w Wilnie. Dlatego to Kochanowski stał się jego zwolennikiem i piewcą, a tak samo i jego kanclerza.

Jakżeż godny uwagi i przedziwny ten związek trzech ludzi, różnych stanowiskiem, usposobieniem i uzdolnieniem, a jednak mimo odmienności dróg jeden mających cel przed oczyma! Do tego związku wnosił Kochanowski tyle wartościowych pierwiastków, że o jego w nim udział ubiegano się usilnie: starał się o to sam wielki kanclerz Zamoyski.

IV.

W wystąpieniach Kochanowskiego na arenie politycznej szuka się i znajduje ukrytą lub zupełnie jawną reżyserję pewnych ludzi, którzy mu podsunęli osnowę i skłonili do przelania jej w artystyczną formę. *Zgoda* to niby nieoficjalna odpowiedź podkanclerzego Padniewskiego na ataki szlachty w czasie sejmu 1562/3 r. i przygotowanie umysłów do przyjęcia memorjału duchowieństwa [1]. Można zaiste wątpić, czy ustęp *Zgody*, ostro powstający na duchowieństwo,

[1] Windakiewicz, o. c. str. 114, 142—149.
[2] Plenkiewicz w biografji Kochanowskiego.

wyszedł z natchnienia podkanclerzego, który sam przykładem niezbyt świecił, albo czy wzbudził jego zachwyt. Wszakże owa nagana to pożądany i silny strumień wody na młyn przeciwników stanu duchownego i gotowa broń, dostarczona przez jego obrońcę! Albo więc Padniewski nierozumny i zgoła fałszywy popełnił krok, albo — i to prawdy najbliższe naszem zdaniem poeta mniej się na niego oglądał, niż się zwykle mniema.

Wróżki — pono antidotum na *Dialog o egzekucji* i *Quincunx* Orzechowskiego, według koncepcji i inspiracji tym razem Myszkowskiego: Kochanowski chciał za jego podnietą pomniejszyć, a raczej do właściwych granic sprowadzić rolę prymasa, wyolbrzymioną przez żurowickiego polityka [1]. Ależ z najskrupulatniejszej analizy tekstu niepodobna wycisnąć takiego wniosku: Kochanowski i Orzechowski w zasadzie jednako określili rolę prymasa. Pierwszy czyni to zwięźle i jasno, nie wdając się w dowodzenia, Orzechowski obszernie, z całym aparatem płytkiej i swoistej logiki.

Myszkowski ma być także autorem popisu Kochanowskiego na drugiej elekcji: ponieważ sam jako senator nie mógł wystąpić w rycerskiem kole, zlecił ten mandat poecie. Gdyby tak się rzecz miała, należałoby się spodziewać mowy, niedwuznacznie popierającej Maksymiljana, bo Myszkowski był cezarjaninem i w swem przemówieniu na elekcji w senacie wykluczył wszystkie inne kandydatury, wśród nich i cara moskiewskiego — na korzyść Habsburga [2]. Wiemy już atoli, że poeta z czem innem wystąpił w szlacheckiem kole. Znaczyłoby to, że mandatarjusz sprzeniewierzył się swemu mocodawcy, jak ongiś przy innej sposobności — w *Zgodzie*. Logiczniejsze i naturalniejsze jest odrzucenie reżyserji w tym wypadku. Według Orzelskiego Kochanowski wyraźnie zapowiedział na początku przemówienia, że w swojem tylko występuje imieniu. Zastanawia przytem, że Orzelski, lubo mu niechętny, nie waży się zaliczać go do tej czy owej partji, mimo że zwykle określa polityczną barwę mówców.

[1] Tamże i Gaertner, *Ziemianin*, str. 6 (Akad. Um. Rozpr. wydz. fil LX, nr 5.

[2] Orzelskiego *Bezkrólewie*, str. 110 i nast.

Może więc odbieranie inicjatywy i samodzielności poecie na politycznej arenie posuwa się czasem za daleko; działalność jego w służbie spraw politycznych w czarnoleskim okresie nakazywałaby w tej mierze zachowywać większą ostrożność i powściągliwość. Pamiętajmy, że Kochanowski należy do elity umysłowej swej epoki. Nie szlachcic to pospolity, rolnik, zasklepiony w małym światku swej okolicy, powiatu czy województwa i w ciasnym kręgu gospodarskich kłopotów. Wzrok jego wybiega daleko poza osobiste i stanowe interesy, obejmując szerokie przestrzenie — całość szlacheckiej Rzeczypospolitej. Poeta nie umie pójść bezkrytycznie za głosem ogółu i zarówno w dobie jagiellońskiej, jak w batorjańskich czasach reprezentuje opinję niezależną od popularnych haseł, obliczonych na pozyskanie masy ukazywaniem najłatwiejszej drogi do zaspokojenia egoistycznych dążeń. Nie lękał się przeto wystąpić z satyrą i tej masie zarzucić prywatę, głosić mało przydatną do zyskania popularności wojenną pobudkę, stawać w obronie prawie przesądzonej sprawy duchowieństwa albo zetrzeć się z silną, z elementu ziemiańskiego złożoną frakcją piastowiczów na elekcji. Kochanowski umiłował swą niezależność, o czem świadczy jego żywot, a miał przytem głębokie poczucie swej odrębności, w najpiękniejszem tego pojęcia znaczeniu, kojarzące w sobie indywidualizm natury polskiej z tworem odrodzenia.

Z tych względów pomniejszyć wypada rolę reżyserji. Doskonałą ilustracją jej granic jest *Satyr:* zawarł w nim poeta wiele myśli, rzuconych przez Myszkowskiego w propozycji sejmowej — istnieje zbieżność niezaprzeczona, — niektóre atoli pominął, a w zamian poruszył i rozwinął nowe [1].

Za Bobrzyńskim i Tarnowskim powtórzymy, że Kochanowski nie był politykiem; zarówno w dziedzinie teorji, jakoteż i na polu praktycznej działalności, obejmującej pewne problemy polityczne, nie próbował — może świadomie — swych sił. Nie zabiegał też o jakąś funkcję publiczną, o urząd ziemski, misję dyplomatyczną lub mandat poselski,

[1] Morawski, o. c. str. 104.

chociaż bywał na zjazdach i elekcjach, a nawet interesował się tem, „co za oracją posłowie na witaniu Królowi Jego Imci przyniosą na sejm“ [1]. Pod tym ostatnim względem przypomina inne współczesne osobistości z polskiego cechu literackiego: Górnickiego, Frycza Modrzewskiego, a poniekąd i Reja. W aktualnych sprawach politycznych zajął stanowisko, dyktowane mu usposobieniem, talentem, a przedewszystkiem poczuciem miłującego swój kraj obywatela. Tu tryska źródło jego wystąpień w charakterze satyryka i publicysty za czasów Zygmunta Augusta, następnie propagatora poczynań Batorego. Nuta patrjotyczna i obywatelska, spotęgowana w swem brzmieniu przez znajomość i kult starożytności, to najznamienniejsza cecha i dominujący ton wszystkich wystąpień Kochanowskiego w sprawach publicznych. Posłuchajmyż tylko, jak w elekcyjnej mowie uzasadnia kandydaturę cudzoziemca: „Wstyd będzie Polakom, gdyby po haniebnej ucieczce od nich jednego króla musieli aż ze swojego narodu obierać nowego, bo żaden obcy nie chce u nich panować“. Przyznajmy szczerze, że to argument dyletancki, nieszczególnie świadczący o stopniu orjentacji w tajnikach polityki, ale z tem wszystkiem ciekawy dla sposobu myślenia poety: raczej cudzoziemiec niech będzie królem, byle uchronić naród przed ośmieszeniem u obcych! Taki sam, nieosobisty, objektywny, powiedzmy — patrjotyczny kąt widzenia każe mu ujemnie oceniać instytucję elekcji. Jeszcze we *Wróżkach* zaznacza, że król nie ma dziedzicznego do tronu prawa. Przyjrzawszy się potem elekcjom, doszedł do przekonania, że ten klejnot ze skarbca szlacheckich przywilejów matowym lśni blaskiem. Zwierzy się z tem Batoremu w *Dryadzie Zamechskiej*, przypominając, że dawniej Polacy

> O elekcyach sobie głowy nie zmyślali,
> Żadnych praktyk i tego słowa snać nie znali.

Jeżeli nawet odmówimy Kochanowskiemu głębokości w ujęciu rzeczy politycznych, nie możemy pomijać szczerości, z jaką naprzeciw nich wychodzi, nie możemy nie pod-

[1] List K. do Fogelwedra, 6. X. 1571. (Platera *Zbiór Pam.* I. str. 231).

nieść najzacniejszych tendencyj, których trwałym drogowskazem jest wrosłe w duszę hasło *Salus reipublicae.* Ono było mu światłem w ciemnościach politycznej zawieruchy egzekucji i elekcji, ono kształtowało polityczną ideologję dworzanina, sekretarza i czarnoleskiego ziemianina.

Dyskusja:

Dr Stanisław Antoni Langie, prof. gimn. w Tarn. Górach.

Referat p. Stanisława Bodniaka, dyrektora Bibl. Kórnickiej, p. t.: „Kochanowski wobec zagadnień politycznych swojej epoki" nie został na posiedzeniu Sekcji Twórczości Kochanowskiego odczytany w całości.

Referent opuścił mianowicie jedną z najważniejszych części swej pracy: „Źródła politycznych poglądów".

Wobec tego zmuszony byłem oprzeć się w dyskusji na tem, co zasłyszałem w czasie lektury, oraz na drukowanem streszczeniu Polsk. Akademji Umiejętności.

W wywodzie końcowym („Ocena") zwrócił autor uwagę na 1) „potrzebę rozszerzenia granic samodzielności dotychczas przyznawanej" Kochanowskiemu (w zakresie publicystyki), oraz wypowiedział twierdzenie, 2) iż Kochanowski „górował nad wielu współczesnymi szczerością i logiką poglądów" (politycznych).

Na podstawie własnych badań nad tym problemem (zwłaszcza w odniesieniu do *Satyra*) doszedłem do zgoła odmiennych wniosków:

1) Autor *Satyra* ujawnił w dziedzinie politycznej zdecydowany brak samodzielności.

2) Mocno wątpliwą jest szczerość jego politycznych wypowiedzeń.

Ad 1) W lwiej części głoszonych przez siebie haseł politycznych jest Kochanowski jedynie wiernem echem swojej epoki.

W *Satyrze* wyraził poprostu wszystko to, co zaprzątało umysły współczesnych obywateli: posłów sejmowych, mężów stanu, pisarzy (nietylko politycznych).

W wymienionym utworze nie udało mi się odnaleźć jednej bodaj oryginalnej myśli poety.

Podobieństwa i analogje poszczególnych ustępów *Satyra* z *a)* mowami sejmowemi (Rafała Leszczyńskiego, Lupy Podlodowskiego, Ossolińskiego, Uchańskiego, Sienickiego, Sierakowskiego) [1], *b)* propozycjami sejmowemi Padniewskiego, zwłaszcza zaś Myszkowskiego [1], *c)* ustępami uniwersałów wojewodzińskich w sprawie obrony granicznej, *d)* niektóremi pismami Reja i Orzechowskiego, ba, nawet Janickiego — są tak

[1] Por. *Dyarjusz mów sejmowych*, Źródłopisma Tytusa Działyńskiego tom II, przedmowę Morawskiego do *Pomnikowego wydania dzieł J. Kochanowskiego* i Bobrzyńskiego: *Jan Kochanowski.*

liczne i tak uderzające, że nie sposób dojść, co było właściwem źródłem dla naszego poety.

Najprawdopodobniejszem staje się przypuszczenie, iż obok najbardziej bezpośredniego wpływu Padniewskiego i Myszkowskiego, których zapatrywania dały Kochanowskiemu główną podnietę do napisania *Satyra*, oddziałał tu szereg reminiscencyj życiowych i literackich.

Jak dalece typowym wyrazem epoki był *Satyr*, świadczyć może zestawienie jego ustępów, traktujących o powinnościach króla z identycznemi ustępami w pismach Orzechowskiego *(Fidelis subditus)*, Janickiego (*Wiersz do Zygmunta Augusta)*, Reja i... Ronsarda *(Institution pour l'adolescence du Roy Charles IX de ce nom,* rok 1564!).

Dodajmy do tego „podstawę teoretyczną", którą „czerpał" Kochanowski „ze wspólnego całej kulturalnej Europie skarbca literatury klasycznej"[1] (Cicero, Plato), a będziemy mieli dokładny obraz zależności poglądów politycznych Kochanowskiego.

W kwestjach polityki podzielał poeta niewątpliwie zapatrywanie Plebana z *Wróżek*, iż „na cokolwiek jednostajnie wszytcy się zezwalają, to trudno chybić ma i stąd urósł on głos zawołany *Vox populi vox Dei*".

Echem opinji publicznej były też utwory polityczne Jana z Czarnolasu.

Przyrzekał wprawdzie w zakończeniu *Wróżek*, że „czasu swego powie przedsie, co rozumie" o tych sprawach — lecz czas ten nigdy nie nadszedł. Podobną obietnicę dawał już poprzednio czytelnikom *Satyr* — skończyło się również na obietnicy!

Własnego poglądu politycznego nie wypowiedział Kochanowski poprostu dlatego, że go nie posiadał.

Ad 2) Niezgodność pomiędzy niektóremi hasłami, głoszonemi przez poetę-polityka, a własnem jego życiem i osobistemi upodobaniami, nietrudno wykazać.

Wiadomo powszechnie, że autor *Satyra* i *Odprawy posłów greckich* nie był bynajmniej militarystą. Świadczą o tem liczne, niewątpliwie szczere wynurzenia w rodzaju tego, jakie znajdujemy w wierszu do Petrycego:

„Wojna grozi Petrycy, czyż i my do boju
Poniesiem szable nasze, my syny pokoju"

zapytuje poeta, „co bez trosk i szabli, nawykł do mała".

Za podobne wystąpienia bez ochyby ukamienowałby go Satyr, nieprzejednany wróg kwietyzmu!

Tylko że autor sam nie brał zbyt serjo Satyra i jego morałów. Świadczy o tem jeden z jego późniejszych wierszy łacińskich, będący istną negacją tego wszystkiego, co niegdyś sam głosił w *Satyrze:*

---

[1] St. Bodniak: *Kochanowski wobec zagadnień politycznych swojej epoki* (Streszczenia referatów Sekcji Twórczości Jana Kochanowskiego).

Ty rolniku już snopy znaszaj na klepisko,
Niech ziarno nieustanną cepą bite pryska
. . . . . .
Teraz czas do okrętów zdatne ścinać drzewa,
Choć *Satyr* zagniewany twę pracę pośmiewa.
. . . . . .
Niech się puszczą Cererą bogate komiegi,
By nieść życie zamorcom na bałtyckie brzegi,
Już one nie powrócą, dość będzie gdy pieszy
Flis ze złotem za zboże do domu pospieszy,
I Ty, Merkury, naszej pobłogosław pracy!.. [1]

Dość chyba powodów, by powątpiewać o szczerości poglądów, wyrażonych przez Kochanowskiego-publicystę [2].

WIKTOR HAHN, prof. Uniw. Lub.

WPŁYW KOCHANOWSKIEGO NA PÓŹNIEJSZYCH POETÓW POLSKICH

(STAN DOTYCHCZASOWYCH BADAŃ I DEZYDERATY)

Zagadnienie wpływu Kochanowskiego na późniejszą poezję polską jest jednym z najważniejszych dezyderatów w badaniach nad twórcą *Trenów*. Mamy wprawdzie przyczynki, wyświetlające wpływ poety na niektórych jego następców, są to jednak z małemi wyjątkami przeważnie prace nie wyczerpujące materjału. Na brak studjum o Kochanowskim w XVII wieku uskarżał się S. Dobrzycki przed szeregiem lat [3]; dezyderat ten należałoby rozszerzyć.

Dotąd bowiem brak nam wogóle studjum, któreby wykazywało wpływ Kochanowskiego na późniejszych poetów polskich. Wobec braku prac analitycznych o syntezę dziś

---

[1] Cytaty z łacińskich utworów Kochanowskiego wyjęte z przekładu Brodzińskiego.

[2] Na częsty w literaturze polskiej XVI w. rozbrat pomiędzy życiem i upodobaniami osobistemi pisarzy a głoszonemi przez nich zasadami zwrócił uwagę Ign. Chrzanowski w monografji swej o Marcinie Bielskim. Podobne spostrzeżenie odnośnie do samego tylko Reja uczyni również Józef Ujejski.

[3] *Kochanowski w Roksolankach.* Pamiętnik Literacki VI (1906) str. 312 nn.

jeszcze trudno; pokusić się o nią będzie można dopiero po dokonaniu całego szeregu prac przygotowawczych.

Prace te powinny pójść w podwójnym kierunku.

I. Z jednej strony należałoby rozpatrzeć wpływ Kochanowskiego na poszczególnych poetów; tu w przeważnej części konieczną byłoby rzeczą kwestję tę zbadać ponownie wobec braków zaznaczonych powyżej. Charakterystyczny w tym względzie jest wpływ Kochanowskiego już za życia jego (I faza wpływu), a potem przedewszystkiem na ostatnich lat szesnaście w. XVI i pierwsze dziesiątki wieku XVII (II faza). W ostatnich dziesiątkach w. XVII i pierwszej połowie w. XVIII wpływ ten znacznie się obniża (III faza), by znów w okresie Stanisławowskim przybrać na znaczeniu, przyczem jednak rozmiary jego są daleko mniejsze w porównaniu z fazą II. Ostatnią fazę stanowi w. XIX.

Nie można przytem zapominać, że dla poezji późniejszej utwory Kochanowskiego stawały się niejako kanonem, raz po raz zalecanym i wskazywanym jako wzór do naśladowania. Wystarczy w tym związku przypomnieć choćby Sarbiewskiego, który utwory Kochanowskiego stawia za wzór w swej poetyce. Ale takich sądów o Kochanowskim jest więcej, dotąd jeszcze nie zebranych i należycie nieoświetlonych. W tym też związku wypadałoby przejrzeć dokładnie przedmowy do wydań utworów poety, w których niezawodnie znajdzie się niejedna pożądana wskazówka.

Szczegółowe rozpatrzenie rozmiarów tego wpływu, uwzględnienie jego najrozmaitszych objawów w zakresie treści, motywów, formy, wierszowania, da wyniki niezwykle ciekawe, rzuci całe snopy światła na twórczość wielu poetów. Największy wpływ wykazują Kochowski, Twardowski i Potocki, o żadnym z nich jednak studjów, wykazujących zależność od Kochanowskiego, nie mamy.

II. Drugą kategorję prac, poświęconych rozpatrzeniu wpływu Kochanowskiego, powinny stanowić prace, uwzględniające wpływ poszczególnych jego utworów na późniejszą poezję. Dotąd mamy jedno tylko studjum, z tego punktu widzenia podjęte, Felicjana Faleńskiego *Treny Jana Kochanowskiego, studjami i przypisami objaśnione* (napisane w r. 1865, ogłoszone najpierw w *Bibljotece Warszawskiej*

1866, tom I, str. 50—79 i 329—388; następnie w odbitce: Warszawa 1866, str. 128). W rozdziale II wspomnianego studjum („Treny jako szkoła naśladowców") Faleński, na podstawie znacznej znajomości literatury naszej, wykazuje wpływ *Trenów* na ostatnie dziesiątki w. XVI, XVII i XVIII. Największą ilość naśladownictw przytacza Faleński z XVII w. (38 autorów), z w. XVI przytacza 3, z w. XVIII 8 poetów; wiek XVII znamionuje prawdziwa „trenomanja"; w poezji ówczesnej roi się od rozmaitych trenów, pamiątek śmierci, elegij, żalów pogrzebowych, łez smutnych, żałosnych nagrobków i t. p

Metoda Faleńskiego, zastosowana przez niego we wspomnianem studjum, nie we wszystkiem odpowiada dzisiejszym wymaganiom badań naukowych. Praca jego to raczej zestawienie bibljograficzne, pracowite wprawdzie, w przeważnej części jednak nie pogłębione, ujmujące całe zagadnienie mechanicznie, nie wnikające w istotę wpływu, nie wykazujące, jak poszczególne motywy opracowywali naśladowcy; należałoby może kiedyś przy nadarzonej sposobności kwestję tę jeszcze raz należycie oświetlić.

Poza tem studjum Faleńskiego nie wyczerpuje w zupełności przedmiotu; poczet naśladowców *Trenów*, podany przez autora, możnaby uzupełnić niejednem jeszcze ważnem nazwiskiem. Tak np. niema wzmianki u Faleńskiego o Łukaszu Górnickim (*Tren na śmierć żony*, 1587), Marjanie Kobiernickim, autorze *Trenów P. Jakóbowi Strusiowi*, Łukaszu Gębickim (*Treny żałosne p. Annie Krzeszowej, matce ukochanego syna, Jana Krzesza*, Kraków 1633), Wacławie Potockim *(Perjody)*, Stanisławie Morsztynie (*Smutne żale po utraconych dziecięciach*, 1698), Józefa Morelowskiego (*Treny, napisane w roku ostatniego rozbioru Polski*, 1795).

Faleński nosił się z zamiarem opracowania wszystkich utworów Kochanowskiego w ten sam sposób, jak to uczynił z *Trenami*, zamiaru swego jednak nie zdołał urzeczywistnić [1].

---

[1] Por. wiadomość, podaną przez Redakcję *Bibljoteki Warszawskiej* w tomie I z r. 1866 tego czasopisma (str. 300): „Felicjan Faleński, którego drukujemy studja nad *Trenami* Jana Kochanowskiego, zamierza przygotować w ten sposób wszystkie utwory wielkiego poety, tak *Pie-*

Pozostaje więc do wykonania znaczna jeszcze praca w odniesieniu do ważniejszych choćby utworów poety.

Zwróćmy uwagę choćby na najważniejsze kwestje, związane z zagadnieniem tu poruszonem. Już jeden z pierwszych utworów Kochanowskiego *Satyr* (1563) wywiera wpływ i to zaraz w rok po jego wydaniu. Echa *Satyra* wykazuje z jednej strony *Rozmowa Polaka z Litwinem* Augustyna Rotundusa Mieleskiego (1564), z drugiej strony *Proteus abo Odmieniec* Piotra Statoriusa (także 1564). Statorius sam najwyraźniej przyznaje się do naśladowania *Satyra*; wspominając o Kochanowskim jako *Kochaniu* wieku, zaznacza, że

> jeśli w moich rymach będzie co chwalnego,
> Z nieba naprzód, a potem mam to z łaski jego (ww. 1055 n.).

(Por. nadto ww. 45 n., 379 nn.). Stwierdza to także Cyprjan Bazylik w wierszu do *Odmieńca*, wskazując *Satyra* Kochanowskiego jako znakomitego mistrza Statoriusa.

śni, których ocenę już czytaliśmy w *Tygodniku Ilustrowanym*, jak *Fraszki* i większe poemata. Słowem studja te, z oczyszczonym krytycznie tekstem poezji Jana Kochanowskiego, dadzą dopiero wydanie zupełne wszystkich pism jego, godne pamięci wieszcza czarnoleskiego, na które od tak dawna napróżno oczekiwaliśmy... Wydanie, jakie zamierza opracować F. Faleński, zdaje się, że będzie trwalszym pomnikiem dla pamięci Kochanowskiego niż posąg z marmuru, luboć na niego zaprawdę zasłużył". Wspomniana praca o *Pieśniach* wyszła w *Tygodniku Ilustrowanym* 1864, str. 314 i 322, *Pogadanka o Janie Kochanowskim*; o *Fraszkach* w *Bibljotece Warszawskiej*, 1881, t. II, str. 157—182 i 386—416; obie nie zajmują się jednak kwestją wpływu. Zasłużonego badacza twórczości Kochanowskiego zignorowano podczas przygotowywania wydania pomnikowego, na co Faleński w r. 1881 tak się słusznie uskarżał: „Ignorowanie mnie, a następnie systematyczne pomijanie, mógłbym powiedzieć, do pewnego stopnia powagą Lewestama ludziom w nałóg weszło. I tak oto, kiedy powzięto myśl wydania dzieł Kochanowskiego, powołano do ich obrobienia 22 współpracowników, z najzupełniejszem osoby mojej wyłączeniem i to do tego stopnia, że kiedy w programie za wzór niejaki postawiono sobie komentarze do *Flisa* z wydania Węclewskiego, słowem jednem nie wspomniano o mojem wydaniu *Trenów*, które przecież są gotowem obrobieniem jednego z dzieł Kochanowskiego". Por. Przecławski Wiktor, *Felicjan Medard Faleński, Żywot i dzieła*, Poznań 1922, str. 136 i nast.

I później nieraz jeszcze *Satyr* zaciążył na treści licznych utworów satyrycznych, z których niektóre przejęciem tytułu tego samego zaznaczają swe pochodzenie od Kochanowskiego. Zaroiło się w XVII w. od rozmaitych *Satyrów* nowych, polskich, podgórskich, wesołych, kilka nawet pochodzi jeszcze z w. XVIII. Najciekawszy wśród nich *Satyr na twarz Rzeczypospolitej* (1640), przypisywany przedtem mylnie Andrzejowi Rysińskiemu, dziś uznawany za utwór Samuela Twardowskiego. Dużo z tych *Satyrów* nie ogłoszono drukiem; opłaciłby się niezawodnie trud dokładnego zbadania tych najrozmaitszych *Satyrów* z wykazaniem ich zależności od Kochanowskiego. O rozległości wpływu *Satyra* może świadczyć jeszcze ten szczegół, że ksiądz Gracjan Piotrowski układał swe satyry „za powodem *Satyra* dojrzałego, co go wzbudził przodem książę nasz wieszczy polskich, Kochanowski". Na końcu swego *Satyra* przedrukował Piotrowski dla zaznaczenia tego związku *Satyra* Kochanowskiego (Warszawa 1773). Uczynił to już poprzednio także Szymon Starowolski, przedrukowując *Satyra* przy swym *Prawym rycerzu* (1648). Całość zagadnienia wpływu *Satyra*, bardzo ciekawa, powinna znaleźć swego monografistę.

Niemało zaważył na twórczości późniejszych poetów także *Psałterz Dawidów* (1580). Każdy niemal z późniejszych tłumaczy *Psalmów Dawida* pozostawał pod większym lub mniejszym wpływem Kochanowskiego, żeby tutaj wspomnieć choćby Macieja Rybińskiego, Józefa Bartłomieja Zimorowicza, Kniaźnina, Karpińskiego. Mamy szczegółową pracę ks. Piotra Kwoczyńskiego[1], wyjaśniającą stosunek przekładów psalmów, dokonanych przez Kniaźnina i Karpińskiego do *Psałterza* Kochanowskiego. Zależność innych przekładów należałoby jeszcze dokładnie rozpatrzeć. *Psałterz* wpływał nietylko na przejmowanie wpływów, lecz także na formę.

Licznych naśladowców miały także *Fraszki* poety. Już w r. 1586 wychodzi Malchera Pudłowskiego *Fraszek księga pierwsza*, z których przeważna część powstała w la-

[1] *Psałterz Karpińskiego i jego stosunek do Psałterza Kochanowskiego*, Lublin 1907. W r. I o stosunku Kniaźnina, w r. II i III o stosunku Karpińskiego do Kochanowskiego.

tach 1564—1571 podczas pobytu autora na dworze królewskim. Zetknął się wówczas Pudłowski z Kochanowskim, bawiącym również na dworze królewskim; nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że pod wpływem Kochanowskiego zaczął Pudłowski tworzyć swe *Fraszki*. Dotąd jednak stosunku jego do Kochanowskiego nie rozpatrzono bliżej.

Po Pudłowskim rozpoczyna się cały szereg naśladowców *Fraszek*, zaroiło się znów od najrozmaitszych zbiorów fraszek, facecyj, tak że można mówić o prawdziwej fraszkomanji, podobnie jak to było z trenomanją. Ale dotąd sprawa ta ledwo że poruszana przygodnie, tak że rzecz cała wymaga znów osobnego, specjalnego opracowania. Charakterystyczne, że naśladują *Fraszki* nietylko poeci szlacheckiego pochodzenia, lecz także miejskiego i wiejskiego; mamy więc dwie odrębne gałęzie naśladowców, o specyficznie wybitnych cechach, wywołanych ich kastowością. Znamienną też rzeczą dla tych licznych zbiorów fraszek jest etyczny poziom ich twórców; obok autorów, lubujących się w motywach lubieżnych i wszetecznych, znajdujemy poetów jak najstaranniej unikających motywów śliskich. Wszakże już Albert Ines występował przeciwko *Fraszkom* Kochanowskiego, których się pod klątwą według niego czytać nie godzi.

Do najważniejszych naśladowców Kochanowskiego należą: Jan Gawiński, Wespazjan Kochowski, Andrzej Morsztyn, Wacław Potocki. Niezwykle pociągającą rzeczą jest śledzenie przejmowania rozmaitych motywów z *Fraszek*, przyczem naśladowcy opracowują je w podobny lub odmienny sposób. Niemałej wagi jest też wpływ formy *Fraszek* na późniejszych.

Fraszki poety stały się jednym z najpopularniejszych jego utworów, niektóre z nich przytaczano jako motta dedykacyjne, na inne powoływano się, inne znów bez skrupułów, nie wymieniając ich twórcy, przejmowano i podawano za własne utwory. *Sowizrzał nowy* w swych *Fraszkach* najwyraźniej piętnuje tę kradzież ziarna ze spiżarni Kochanowskiego.

Jeszcze większy wpływ aniżeli dotychczas wymienione utwory wywarły *Pieśni* Kochanowskiego. Rzecz sama wy-

maga znowu bardzo dokładnego uzupełnienia i zbadania; ograniczyć się muszę na zaznaczeniu, że przez długi szereg lat całe zastępy poetów naszych pozostają pod wpływem liryki Kochanowskiego. Mikołaj Sęp Szarzyński, Stanisław Grochowski, Kasper Melchjor Miaskowski, Szymon Zimorowicz, Sebastjan Grabowiecki, Jan Gawiński, Wespazjan Kochowski, Wacław Potocki, Samuel Twardowski, Franciszek Dionizy Kniaźnin, Kazimierz Brodziński, Adam Mickiewicz, Juljusz Słowacki, Bohdan Zaleski, Cyprjan Norwid, Marja Konopnicka, Wiktor Gomulicki, Juljan Tuwim — oto garść nazwisk poetów, w większej lub mniejszej mierze pozostających w swej liryce w zależności od Kochanowskiego.

Należałoby też zwrócić uwagę i na to, że wpływ niektórych utworów poety odbił się nieraz w poematach, mających treść zupełnie odmienną od wzoru. Tak np. wpływ *Trenów* widoczny jest w *Historji bardzo uciesznej* (1642), romansie, tłómaczonym z włoskiego może przez Łukasza Opalińskiego; żal za Zusieńką wzorowany w nim zupełnie według trenu X Kochanowskiego. Podobnież w utworze, gdzie najmniej spodziewalibyśmy się spotkać z oddziaływaniem *Trenów*, widzimy ich wpływ: to jest w *Judycie*, tragedji Franciszka Karpińskiego. W tragedji łacińskiej *Jephte* nieznanego autora (1599) początek śpiewu drugiego jest naśladowaniem pieśni 9 Księgi II.

Znamienną też będzie rzeczą obok stwierdzenia przemożnego wpływu pewnych utworów — skonstatowanie nieznacznego oddziaływania innych, np. *Odprawy posłów greckich*. Z wybitniejszych poetów naśladował ją tylko jeden, Franciszek Dionizy Kniaźnin w tragedji *Hektor*. I inne utwory nie pozostały bez wpływu na późniejszych; tak np. *Proporzec* naśladuje Józef Bartłomiej Zimorowicz w *Pamiątce wojny tureckiej*. *Zgoda* znów znalazła oddźwięk w poemaciku Wacława Potockiego pod tym samym tytułem. Parodja *Carmen Macaronicum* wyszła z pod pióra Józefa Epifaniego Minasowicza. *Jana Tęczyńskiego Pamiątka* stała u kolebki *Dumy o Tęczyńskim* Franciszka Karpińskiego i *Jana z Tęczyna* Juljana Ursyna Niemcewicza.

W dalszym ciągu wpływ utworów łacińskich Kochanowskiego na późniejszych poetów łacińskich wymaga też

dokładnego zbadania; jest to pole prawie że nietknięte w dotychczasowych poszukiwaniach literackich. Do ciekawych zjawisk można zaliczyć wpływ elegji 15 Księgi I na panegiryk Alberta Inesa: *Wanda.*

Poprzestając na tych kilku wskazówkach, wyrażam przekonanie, że szczegółowe badania, podjęte w kierunku powyżej zaznaczonym, wykażą rozmaite stopnie wpływu Kochanowskiego, jużto niewolniczego naśladownictwa, jużto artystycznego opracowania motywów, wykażą także, jak pod wpływem poety poziom poezji w pewnych okresach podnosił się, jak nabierał cech poezji istotnie artystycznej.

Pod względem rozmiarów wpływu Kochanowskiego z późniejszych naszych poetów jedynie Mickiewicz i Słowacki mogą być z twórcą *Fraszek* zestawieni.

Poza dyskusją zgłosił Dr Ludwik Kamykowski (Lublin) następujące postulaty:

1) Należy dążyć do ponownego wydania wyczerpanych tomów *Bibljoteki Pisarzów Polskich.* Teksty tych wydań powinny ulec gruntownej rewizji. Wśród autorów nie powinno brakować nazwisk czołowych, jak Kochanowski, Modrzewski, Morsztyn, Skarga i t. d. *B. P. P.* winna obejmować także pisarzy w. XVII i XVIII. Praca ta winna być wykonana przez komisję, któraby się zajęła wytycznemi wydawnictwa, wyszukaniem współpracowników itd.

2) Należy spopularyzować to wydawnictwo w najszerszych warstwach przez zwrócenie się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o polecenie szkołom średnim nabywania *B. P. P.* do bibljotek i do użytku szkolnego.

Uwaga do str. 75.

Z powodów od Komitetu niezależnych referat Ks. Dra Jana Fijałka nie mógł się ukazać w wydawnictwie *Kultura Staropolska*, przeto poniżej zamieszcza się jego skrót w takiej formie, w jakiej był podany w streszczeniach, doręczonych uczestnikom przed Zjazdem.

KS. DR JAN FIJAŁEK prof. Uniw. Jagiell.

CZEŚĆ BOŻA I ŻYCIE RELIGIJNE ORAZ REFORMACJA ICH W POLSCE W WIEKU XVI-TYM.

Homines per sacra immutari fas est, non sacra per homines (Idzi z Viterbo 3. v. 1512).
Kto wiarę zdawna od wszystkich przyjętą wzrusza, fundamentów Rzeczypospolitej wzrusza (Jan Kochanowski we *Wróżkach*).

Czynnik religijny w sprawach ludzkich. Św. Augustyn o religji jako czci Bożej *(religionem non esse nisi Dei cultum)*. Religja Chrystusowa ewangelją Królestwa Bożego (niebieskiego): prośba o to królestwo w modlitwie Pańskiej od Tertulljana aż do katechizmów protestanckich i trydenckiego oraz wierszowanych pacierzy polskich z tegoż czasu. Królestwo Boże a kościoły chrześcijańskie, w szczególności rzymski (papieski).

1.

Dwie głębokie rysy w dziejach Kościoła (chrześcijaństwa), dwa trwałe w nim (niem) rozłamy: Wschodu z Zachodem (odszczepieństwo Wschodu greckiego w w. XI) i rozbicie jedności religijnej na Zachodzie w w. XVI; obydwa te rozdarcia na terytorjum i w losach Kościoła w Polsce. — Schizma grecko-ruska w pań-

stwie Jagiellońskiem (na Rusi polskiej i w W. Księstwie Litewskiem): dążności unijne około nawrócenia Rusinów na przełomie w. XV/XVI; sprawa rebaptyzacji Rusinów, fakty i doktryna aż po r. 1551 (Jan Sakran 1501, prymas Jan Łaski 1514, Stanisław Orzechowski 1544). Rzym, Polska i Moskwa: wznowienie starań Kurji rzymskiej o przywiedzenie do jedności wiary Moskwy i Rusinów w Polsce w okresie soboru trydenckiego.

2.

Prądy z Zachodu. T. zw. wieki średnie, odrodzenia i reformacja: utarte o nich sądy, narzucone przez naukę protestancką. Wołanie o reformę Kościoła w głowie i członkach: uznana jej powszechnie potrzeba i zaniechanie, podjęcie jej dopiero na soborze lateraneńskim V *(pro reformatione Urbis et orbis);* uzyskane na nim bulle papieskie dla Kościoła w Polsce przez prymasa Łaskiego w r. 1515. Reforma erazmiańska.

3.

Kościoła w Polsce przedstawiciele (hierarchja) i wierni, stan ich umysłowy i religijno-moralny. Biskupi, stosunek ich wzajemny do siebie, do Rzymu i do szlachty zheretyczałej. Kapituły katedralne, rola ich historyczna, instrukcje i memorjały. Reszta duchowieństwa (teologowie uniwersyteccy, kaznodzieje, plebani i niżsi beneficjaci). Zakony, stare i nowe, rozluźnienie i naprawa, napaści na osoby zakonne. Stany świeckie, w szlacheckim wzrost ducha antyklerykalnego, odmowa dziesięcin i wyzwolenie się z pod władzy duchownych. Żydostwo, rozmnożenie się jego w Krakowie. — Król: Zygmunt Stary i August, religijność ich i polityka kościelna. — Stolica apostolska wobec potrzeb Kościoła w Polsce. Nuncjatura.

4.

Stara forma czci Bożej. Nabożeństwo liturgiczne i romanizacja jego: odprawianie mszy (wotywy, żałomsze); nauczanie ludu; śpiewanie godzin (modłów, pacierzy) kanonicznych, oddzielnie jutrzni i nieszporów, przekład psałterza przez Jana Kochanowskiego jako proboszcza katedry poznańskiej i plebana w Zwoleniu (1564—1574); anniwersarze; święta

roku kościelnego, zwłaszcza maryjne, obchód ich i pomnożenie. Udział szkoły i ludu w służbie Bożej, pieśń w niej polska. Obrzędy (ceremonje) kościelne: sakramentalne i sakralne (benedykcje, poświęcania), towarzyszące chrześcijaninowi przez całe życie; pokuta publiczna, klątwa. — Praktyka i organizacja życia religijnego: posty, jałmużny, dobre uczynki, modły, różaniec, bractwa, pielgrzymki pobożne, cześć świętych w szczególności patronów, starania o kanonizację, obrazy, relikwje, odpusty, jubileusze. Przesądy i zabobony. — Rozwój piśmiennictwa religijno-ludowego.

5.

Drogi czci Bożej na Zachodzie i w Polsce: tam wielkie herezje, wojny religijne i nowe wyznania wiary; tutaj odmiana, różność i wolność wiary. Siła i niemoc, cudzoziemczyzna i swojskość różnowierstwa w Polsce. Osobliwość dążeń reformacyjnych na gruncie Kościoła w Polsce (Stanisław Orzechowski, Andrzej Frycz „Modrzewski“ i Jakób Uchański). Czasy i ludzie przełomu religijnego (wśród nich: Jan Kochanowski).

Hasło epoki potrydenckiej: *ad divinum cultum reparandum.*

Uwaga do str. 124.

Referat ś. p. Prof. Dra Stanisława Dobrzyckiego nie będzie — wbrew zapowiedzi — zamieszczony w wydawnictwie *Kultura staropolska*. Śmiertelna choroba nie pozwoliła ś. p. Dobrzyckiemu przygotować do druku referatu, którego w tej formie, w jakiej go wygłosił, nie chciał drukować. Wobec tego zamieszcza się poniżej jego skrót według streszczenia, doręczonego uczestnikom przed Zjazdem.

STANISŁAW DOBRZYCKI, prof. Uniw. w Poznaniu

KULTURA I ARTYZM JĘZYKA W XVI WIEKU.

Syntetyczne ujęcie i historyczne przedstawienie zagadnienia kultury i artyzmu języka w XVI wieku jest jeszcze niemożliwe z dwóch powodów. Brak nam najpierw monograficznych opracowań języka poszczególnych autorów ściśle z tego punktu widzenia. Uwagi, jakie czytamy w monografjach o kilku najwybitniejszych pisarzach, dają nieraz ciekawe przyczynki, ale fragmentaryczne, przyczem różni badacze na różne kwestje kładą nacisk, brak jednolitości punktu wyjścia. Setki innych autorów XVI wieku nie są pod tym względem zupełnie opracowane. Wobec braku zaś opracowań większej liczby dzieł, niepodobna uprzytomnić sobie r o z w o j u na przestrzeni całej epoki. Mamy trochę spostrzeżeń o i n d y w i d u a l n y c h właściwościach kilku pisarzy, ale nie możemy sobie jeszcze zdać sprawy z tego, jak wygląda rozwój z b i o r o w o ś c i, w jaki sposób wytwarza się, po za owemi cechami indywidualnemi, ciągłość kollektywna. Druga trudność tkwi w teoretycznem ujęciu, w określeniu zasady: czem właściwie jest ten artyzm języka? które zjawiska językowe będą należały do dziedziny języka jako środka porozumiewawczego (więc do językoznawstwa), a które do

dziedziny języka jako środka do stwarzania, względnie do objawiania piękna (więc do badań literackich).

Z tych powodów referat niniejszy musi mieć charakter raczej planu badań, szkicu z lotu ptaka, aniżeli konkretnej syntezy konkretnych i szczegółowych badań.

Tak więc gdy naprzykład rzucimy okiem na indywidualności pisarskie, skonstatujemy wielką różnorodność. Język Reja jest żywy i barwny, a z punktu widzenia kultury artystycznej wadliwy. Może mniej plastycznym jest język Kochanowskiego, ale całość jego robi wrażenie najwyższej sztuki. Świetnym jest język Orzechowskiego, najwybitniejszego stylisty w prozie polskiej XVI wieku. Ale i język Górnickiego jest znakomity — za to nie tak żywy i lotny jak u tamtego. Ciężkim możnaby nazwać język Szarzyńskiego lub Grabowieckiego, a jednak ma on także wysokie walory. Język Klonowicza robi wrażenie pospolitości, a przecież i on ma cenne zalety. I tak dalej. Wszędzie mamy do czynienia z właściwościami indywidualnemi, które częściowo dadzą się wyjaśnić czynnikami wpływów, szkoły, klasyczności itd., ale których źródło ostateczne jest pozajęzykowe, możnaby rzec metafizyczne: ogólna organizacja artystyczna indywiduów pisarskich.

Obok tego jednakże możemy także — na razie w najogólniejszym zarysie — zauważyć i pewną linję rozwoju. Pierwsze dziesiątki XVI wieku mają charakter niezgrabności średniowiecznej, zarówno w prozie jak i w poezji — wszystkie owe Ezopy i Marchołty, Gadki o składności członków człowieczych i Dobrego zdrowia rządzenia, przekłady Nowego Testamentu i pieśni nabożne lub świeckie, dialogi reformacyjne: wszędzie widzimy jeszcze niewyrobienie języka, jego ciężkość i brak giętkości. Ale już tu i ówdzie widać przebłyski dążenia do kultury języka, do jego artyzmu. Drugą fazę stanowią Marcin Bielski i Rej; brak im „szkoły“, ale widoczny jest naturalny talent językowy: narratorski u Bielskiego, „przedstawieniowy“ u Reja. Rej stwarza też niewątpliwie jakby szkołę, grupę językową. Między rokiem 1550 a 1560 i kilka pisze się w Polsce lepiej niż przedtem. Po r. 1560 następuje gwałtowne podniesienie się w górę: Orzechowski i Górnicki stwarzają piękną prozę,

Kochanowski piękną poezję — wszyscy naturalnie także dzięki przejściu przez szkołę klasycyzmu. I oto po nich poziom artyzmu językowego jest znacznie wyższy aniżeli w pierwszej połowie stulecia, mimo że — co naturalne — będą w dalszym ciągu znaczne różnice między poszczególnymi autorami. Pod koniec epoki renesansowej pojawią się znowu znakomici władcy języka: Skarga w prozie (innej jednak niż proza Orzechowskiego lub Górnickiego), Szymonowicz i Piotr Kochanowski w poezji.

Otóż kwestja tego doskonalenia się piękna języka czeka na badania szczegółowe, które będą musiały zająć się z jednej strony wykazywaniem wpływów w szczegółach (n. p w zakresie doboru wyrazów, składni, figur poetyckich i retorycznych), z drugiej ogólnym tych wpływów kierunkiem, całością rezultatów. Drugim objektem tych badań będą teoretyczne owej epoki poglądy na kulturę i piękno języka. Nie ma ich wiele, ale w każdym razie można dostrzec pewne momenty. Można dostrzec stałą tendencję do uzyskania tego piękna; jej podkładem jest miłość języka ojczystego (stąd ubolewania nad jego zaniedbaniem, zachęta do pielęgnowania, nadzieja, że wtedy elegancją swoją zrówna się z ideałem, t. j. językami klasycznemi); jej środkiem jest przypatrywanie się językom starożytnym, częściowo i niektórym współczesnym, podpatrywanie ich techniki i przenoszenie do języka polskiego. W związku z tem zauważymy takie n. p. szczegóły, jak usuwanie archaizmów i prowincjonalizmów.

Ogólne wrażenie — które przyszłe badania umocnią — odnosi się takie, że w związku ze wszystkiemi innemi tendencjami kulturalnemi XVI wieku istnieje też bardzo silna tendencja kultury językowej, i że ta tendencja została zrealizowana, wydała znakomite rezultaty.

VII.

Zamknięcie Zjazdu

II posiedzenie plenarne, zamykające Zjazd, odbyło się w południe dnia 10 czerwca w sali Teatru Miejskiego.

Prezydjum — jak w posiedzeniu inauguracyjnem.

Sekretarz: Kazimierz Kolbuszewski, prof. Uniw. Wileńskiego.

ALEKSANDER BRÜCKNER

PROMIENIOWANIE KULTURY POLSKIEJ NA KRAJE SĄSIEDNIE

(Wobec nieprzybycia prof. Brücknera odczytał referat prof. Ignacy Chrzanowski).

(Referat w całości zamieszczony jest w wydawnictwie *Kultura staropolska*).

Przemówienie

prof. **Stanisława Kota,** sekretarza Komitetu Zjazdowego.

W formalnej części swego przemówienia prof. Kot odczytał listy i telegramy, które nadeszły podczas Zjazdu (p. str. 14 i nast.), poczem zwrócił się do wszystkich osób, które zabierały głos w dyskusji nad poszczególnemi referatami, z prośbą, aby — po myśli regulaminu obrad — przesłały do Akademji najpóźniej do dwóch tygodni teksty tych przemówień celem umieszczenia ich w *Pamiętniku* Zjazdu.

Następnie skreślił w krótkich słowach ogólny przebieg Zjazdu, zaznaczając, że ilość referatów doszła do 28 i stwierdzając liczny, bo przekraczający 1000 osób, udział uczestników, których ani czerwcowy upał ani szczupłość sal nie odstraszyły od tłumnego uczęszczania na referaty. Podniósł wysoki poziom naukowy referatów i dyskusji a także spokój i harmonję, panujące podczas obrad, co świadczyło wymownie o żywotności tematów i przygotowaniu ogółu słuchaczy. Zapowiedział, że przebieg Zjazdu wraz z szczegółową dyskusją będzie zamieszczony w *Pamiętniku*, który wyjdzie z druku w niedalekiej przyszłości. *Pa-*

miętnik ten zamieści także w całości referaty, związane ściśle z osobą i twórczością Kochanowskiego. Referaty zaś treści ogólniejszej będą ogłoszone w osobnem wydawnictwie pt. *Kultura staropolska*, które otrzymają wszyscy uczestnicy Zjazdu.

* * *

Celem Zjazdu było przedewszystkiem uczczenie wielkiego poety przez zwrócenie się do tej wspaniałej kultury, której on jest najbardziej charakterystycznym wykwitem i najwybitniejszym przedstawicielem. Zjazd pragnął ogarnąć całość duchową tej bujnej i świetnej epoki. Świadomie nie ograniczaliśmy się do samego tylko historyczno-literackiego programu — choć i on nie był upośledzony, gdyż literaturze poświęcono dwie sekcje Zjazdu — ale wciągnięto w zakres obrad wszystkie dziedziny życia epoki, obok języka i literatury polskiej i łacińskiej, poezji i prozy, uwzględniono twórczość artystyczną, stosunki polityczne, gospodarcze, rozwój prawa, moralności i umysłowości, przemiany jakie w tej epoce zaszły w życiu religijnem, w szkolnictwie wyższem i niższem, oraz rolę, jaką odgrywał przepotężny czynnik kulturalny — książka. Polak złotego wieku przedstawiał pewną całość duchową, na którą się złożyły różnorodne pierwiastki, więc obrady Zjazdu miały nam dać wszechstronny obraz tej zwartej całości.

Jeżeli pierwszy Zjazd Kochanowskiego z r. 1884 zamierzał głównie skierować badania nad wiekiem XVI-ym na tory m e t o d naukowych, to znaczenie naszego Zjazdu polega na tem, że pogłębił znajomość naszą wszystkich stron i dziedzin ówczesnej kultury, szukając w nich nie szczegółów antykwarycznych, ale idei przewodnich i ducha. Bez wątpienia, jesteśmy spadkobiercami dorobku naukowego, wywołanego przez uczestników tamtego Zjazdu: zapłodnił on wielu badaczy inicjatywą, zwracając ich do gruntownych prac specjalnych, wyniki jednak tych badań, rozrzucone w monografjach, nie dotarły należycie do ogółu. Z ich i naszych badań szczegółowych my chcemy dziś dać syntezę, przez wydobycie z objawów życia duchowego wieku XVI-go tych cech, które mają znaczenie ogólne i zasadnicze, oraz syntetyczne ich związanie w całość, aby doprowadzić do wyświetlenia wewnętrznej postawy, duchowego obrazu człowieka i narodu, i do stwierdzenia, jak on się odbił w jego postępowaniu zewnętrznem i jego losach.

Zadaniem Akademji jest tylko praca ściśle badawcza i organizowanie akcji n a u k o w e j. Popularyzacja wyników badań naukowych nie należy, ściśle biorąc, do zakresu jej działania, mimoto nie będzie zapewne poczytane Akademji za złe, że w tym wyjątkowym przypadku, wobec rocznicy Jana Kochanowskiego, wyszła nieco poza swoją sferę i do uczestnictwa w pracach naukowych zaprosiła obok grona swych stałych współpracowników także szersze warstwy inteligencji. Myślę tu przedewszystkiem o nauczycielstwie szkół średnich, które zgłosiło się do udziału w Zjeździe z chwalebną gotowością, stanowiąc około 40% jego uczestników. Goście to dla nas tem cenniejsi i tem serdeczniej witani, że przyjazd ich wiąże się z wielką ofiarą kosztów i czasu. Jeżeli

Zjazd przez swój wysoki poziom naukowy i pomyślną atmosferę obrad przyczyni się do umocnienia w szerokich kołach fachowego nauczycielstwa zamiłowań do studjów, do lektury dzieł złotego wieku, i jeśli za pośrednictwem nauczycielstwa zamiłowania te obudzą się wśród młodzieży i w szerokich kołach społeczeństwa, wtedy chyba nie spotka się Akademja z wyrzutem, że wyszła poza swą zwykłą w pracach naukowych ekskluzywność.

Przygnieceni ogromem skutków wojny światowej, żyjemy w okresie ciężkim pod względem moralnym i nie sprzyjającym spokojowi duchowemu. Jeżeli od tego przygnębienia, od rozterek i walk, w jakie obfituje współczesne życie, zwróci się uwaga nasza do złotego wieku i przez nawiązanie z nim łączności spłynie zeń na nasze pokolenie prąd siły moralnej, powagi i równowagi duchowej, będzie to zaprawdę cenna usługa oddana ogółowi przez trud naukowy specjalistów, najpiękniejsza służba — przez naukę — narodowi!

Przemówienie przewodniczącego Komitetu Zjazdowego

prof. Jana Rozwadowskiego.

Zakończyły się uroczystości, posiedzenia i prace zjazdowe. Zamknął je właściwie przed chwilą niestrudzony sekretarz Zjazdu, prof. Kot, dając treściwy obraz bogatego plonu zniesionego. Pozostaje wyrazić żywą, najżywszą i szczerą wdzięczność Dostojnemu Panu Prezydentowi i Rządowi Rzeczypospolitej w osobie p. Ministra W. R. i O. P., Zarządowi miasta, prelegentom, przewodniczącym obrad i gościom łaskawym, dalej wszystkim, co się trudzili około urządzenia Zjazdu, a więc prezesowi Muczkowskiemu i jego gorliwym pomocnikom oraz Dr Piekarskiemu i dyrektorowi Kuntzemu za urządzenie wystawy, dyrektorowi Trzcińskiemu za użyczenie sali na oba posiedzenia plenarne, jemu i Artystom Teatru Miejskiego za wspaniałe przedstawienie, gospodarzowi Wawelu, rektorowi Szyszko-Bohuszowi za pomoc w jednem i drugiem, prof. Jachimeckiemu i zespołowi artystycznemu z dyr. Wallek-Walewskim i panną Haburzanką na czele za koncert tak piękny, wreszcie tym wszystkim, począwszy od Dostojnego Księcia Metropolity, Kapituły, Księcia Adama Czartoryskiego i Ossolineum, bez których życzliwych ułatwień lub chętnej współpracy cała rzecz nie byłaby mogła przyjść do skutku.

I jeszcze jedno: serdeczne podziękowanie członkom Biura Polskiej Akademji Umiej., którzy pracowali dosłownie dzień i noc.

Dopisało wszystko, nawet pogoda, wymykająca się z pod życzeń i nakazów zarówno dyrektora Trzcińskiego, jak prof. Kota, a bez której piękne *theatrum* Kochanowskiego nie byłoby mogło być oparte o krużganki starego zamku królewskiego.

A teraz, zanim sobie podamy dłoń do pożegnania, chciałbym spróbować wyrazić i niejako włożyć w ten symboliczny uścisk dłoni istotną, życiową treść Zjazdu dla nas wszystkich, uchwycić, jeżeli się da, twórcze drgnięcie, łączące przeszłość z przyszłością, spajające nas z Kocha-

nowskim i z tem, co leży przed nami. Zjazd nie był zdawkowym obchodem, popisem samej tylko retoryki; owszem był wyścigiem rzetelnej, dużej pracy wielu badaczy, a prócz obfitego plonu dla nauki dał nam ewokację przeszłości, wizję kultury naszej XVI wieku, oglądaną niejako oczami Kochanowskiego. Naród nasz jest naprawdę głęboko przywiązany do tej wielkiej, szlachetnej postaci, opromienionej blaskiem poezji i aż dziw, jak nie budzącej żadnych zgrzytów. I ta to właśnie wierna i wdzięczna pamięć o Nim wcieliła się w te trzy dni niezapomniane.

Kochanowski przeżył całą skalę życia jako człowiek i jako poeta. *Fraszki* i *Treny*: tam beztroska, bujna radość młodzieńcza i mocna rozkosz zmysłów; tu straszna zagadka życia, wyrzucona na jego powierzchnię w ostrem cierpieniu wieku dojrzałego, w przeraźliwym bólu ojcowskiego serca. To są dwie klamry obręczy jego żywota i jego twórczości, zamykające całą resztę, owe piękne, zrównoważone utwory klasyczne z całą ich mądrością życiową, owe pieśni, które mu śpiewały wszystkie struny jego bogatego życia. Skute w owoczesną, klasyczną formę, którą jednak praprzeżycia duszy ludzkiej i polskiej od czasu do czasu zwycięsko przełamywały, wcielając się w utwory o wartości wiekuistej. Tak, bo za dar poezji, jaki z sobą na świat przyniósł i za jego najwyższe natężenie zapłacił Kochanowski cierpieniem, tą walutą ludzką, której wartość nie podlega żadnym wahaniom; a złożywszy trybut boleści, dał nam rzeczy wieczne.

Kochanowski był nietylko poetą z Bożej łaski i pełnym człowiekiem, ale także pełnej krwi Polakiem. Nie mówię: typowym Polakiem, o nie, bo odnajdujemy w nim także pewne, rzadsze już a tem cenniejsze cechy tej odmiany człowieka. Mam na myśli: gruntowne wykształcenie, pracą usilną zdobyte, silny nerw religijny, żywe poczucie słowiańskie, pewną karność społeczną i wreszcie jasny program życiowy.

Kochanowski nie zadowolił się tem tak pospolitem a płytkiem wykształceniem ogólnem; posiadł je gruntowne, oczywiście ówczesne, klasyczne, ale pełne, a zdobył je długą i wytężoną pracą, bo bez tego Polak nie mógłby był dojść do swobodnego tworzenia poezyj łacińskich, opartych na zasadzie iloczasowej i kunsztownej metryce, zupełnie obcych językowi polskiemu — żeby tylko na to jedno zwrócić uwagę. A obcą, trudną formę klasyczną opanował tak zwycięsko, że dała mu w zamian jego szlachetną, pełną umiaru polszczyznę, jakże odległą od czcigodnej, ale rubasznej i niezgrabnej często Rejowej!

Religijne tętno jego życia było także, zdaje mi się, silniejsze, szersze i głębsze od powszechnej polskiej religijności. Ta nuta waży w jego życiu wiele i nieustannie wraca też w jego utworach. Jej to zawdzięczamy *Psałterz* i kilka wspaniałych, zupełnie samodzielnych pieśni.

Rasowe poczucie słowiańskie zaginęło w Polsce w ostatnich wiekach starej Rzeczypospolitej i w epoce porozbiorowej prawie doszczętnie. Różne przyczyny się na to złożyły, ale fakt pozostaje faktem. Obróciliśmy się wyłącznie ku zachodowi, a odwrócili od Słowiańszczyzny i może nie przesadzę, twierdząc, że częsty u Kochanowskiego motyw „słowieński" jest jeszcze dziś dla wielu Polaków czemś dziwnem, nieo-

czekiwanem. Wszakże nawet Urszulka w żałosnych trenach to jego „Safo słowieńska"!

A karność społeczna? Cóż, wystarczy chyba przypomnieć tę ufną i wierną miłość, z jaką się Kochanowski zwraca do królów polskich, do Stefana Batorego i do ich wielkiego pomocnika, Zamojskiego?!

A wreszcie, i to może najważniejsze, Kochanowski miał jasny program swojej działalności literackiej, świadomość celu, do którego zmierzał i który swym wysiłkiem życiowym prawie w całości osiągnął. Wiedział, czego chciał, nie szedł naoślep. Wyjaśniły to dostatecznie badania naszych uczonych.

Tak, ten tak bardzo polski Kochanowski był w wielu względach lepszym Polakiem od wielu nawet wybitnych swych ziomków, i to aż po dzień dzisiejszy.

A jest jedno głębokie, silne, a bolesne uczucie, które w ciągle się odnawiających przeżyciach łączy z nim nas wszystkich, które przewija się, tętni i powraca poprzez wszystkie wieki naszego życia państwowego i naszej literatury, a które jest dzisiaj w nas chyba jeszcze silniejsze, niż niem było w XVI wieku. Jest to uczucie głębokiego niezadowolenia obywatelskiego, niegodzenia się z tem, co się u nas w życiu publicznem robi i dzieje — no, zapewne, że nie ze wszystkiem; uczucie pełne goryczy, wyrzutów i zarzutów, bolu i grozy — ono to wydało tyle odezw, dzieł, utworów, kazania Skargi i sejm czteroletni. Nawet u Kochanowskiego, który żył w lepszych czasach i widział Zamojskiego i Stefana Batorego, raz w raz odzywają się te zgrzyty świadomości obywatelskiej i patrjotycznej, owe „wieczne sromoty", błyskawice i grzmoty naszego życia publicznego, jaskrawo odbijające od klasycznego i sielskiego nieba Czarnolasu.

Ta nurtująca w głębi duszy polskiej gorycz i ogromna tęsknota poprawy i zmiany zespala nas z Kochanowskim równie potężnie jak jego *Treny*. Ta gryząca tęsknota trwa już całe wieki, ale zamiast rozpaczy i zniechęcenia właśnie ten fakt długotrwałości powinien w nas chyba obudzić otuchę. Bo straszliwe dziedzictwo ludzkiej jednostkowości, egotyzmu i egoizmu przezwycięża się tylko w ciągu długich wieków drobnemi, niewidzialnemi krokami, owemi przelotnemi drgnięciami, które jednak nie giną; owszem, nieustannie narastając, wzmagają się i przeobrażają zwolna i niewidzialnie duszę narodu, aż doprowadzą do jasnego rozeznania, że owo pełne goryczy i krytyki uczucie niezadowolenia każdy z nas powinien przedewszystkiem zwrócić do samego siebie!

Tak, niech nam wejdą w krew i kość słowa wiecznej, niewzruszonej, mocnej jak śmierć i życie mądrości: lekarzu, lecz samego siebie; i jeszcze: kto z was jest bez grzechu, niechaj pierwszy uderzy kamieniem! A wtedy wszystko pocznie zmieniać się na lepsze. A gdyby nawet przyszło nam zginąć, to przynajmniej nie będziemy ginąć, rozdzierając się wzajemnie!

Tę otuchę i tę mądrość wynoszę sam dla siebie z rozpamiętywania

utworów Kochanowskiego i to chcę zawrzeć w mocnym uścisku dłoni, którą wyciągam na pożegnanie do wszystkich uczestników Zjazdu.

Niechajże zadrga w nas pamiętliwa, gorąca i nieegoistyczna myśl o naszej drogiej Ojczyźnie: Rzeczpospolita Polska i jej Prezydent niech żyją!

Przemówienia przedstawicieli poszczególnych narodowości:

Karl H. Meyer, prof. Uniw. w Münster w Westfalji.

Hochansehnliche Festversammlung!

Im Namen der Kongressteilnehmer aus dem Deutschen Reiche habe ich der verehrten Kongressleitung und den hohen Behörden aufs herzlichste zu danken für die überaus freundliche Aufnahme, die getreu ist den Traditionen altgerühmter slawischer Gastfreundschaft, die getreu auch ist dem Worte Kochanowski's, wie es uns aus Antenors Munde entgegenklang:

„Wszytkim ućciwym dom mój otworzony!"

Die Anregungen, die uns aus dem ersten goldnen Zeitalter der polnischen Litteratur entgegenströmen in dem Ringen um höchste sittliche Werte, in der Verehrung echter Kunst, und in der Ehrfurcht vor jeglicher Muttersprache, mögen und werden Frucht tragen in künftigen Jahren!

***Dr A. P. Coleman**, delegat Columbia University in the City of New York, zaznacza w swem przemówieniu, że poezja Kochanowskiego znachodzi dostęp do całego świata: wartości kulturalne Polski umie ocenić także naród amerykański.

Iwan Lekow, lektor języka bułgarskiego U. J.

Почитаеми присжтствуващи,

Ако и случаенъ представитель на братския Вамъ български народъ, на българскитѣ университетски срѣди и на българската академическа младежь въ Полша, азъ се радвамъ, че съмъ удостоенъ съ високата честь въ тоя тържественъ моментъ при свършека на този голѣмъ праздникъ на старополската култура да отправя своето благодарствено прощално слово къмъ всички участници въ конгреса, а особено къмъ неговитѣ отлични организатори и да пожелая на полския духъ все по-широки и по-велики завоевания.

Prof. André Mazon.

Au terme de ce Congrès, si heureusement conçu et si parfaitement organisé, où science, art et poësie se sont trouvées si harmonieu-

sement associées, nous ne pouvions prendre congé de la ville de Cracovie, qui a incarné toutes les vertus de l'hospitalité polonaise, sans vous dire notre admiration et notre reconnaissance. Nous étions en arrivant ici des débiteurs, débiteurs envers la science polonaise en la personne de l'Académie des Sciences et des Lettres, dont l'oeuvre a été et demeure si grande et si féconde. Nous partirons d'ici débiteurs encore, mais chargées d'une dette plus lourde. Cette Académie, à qui les études polonaises en France doivent la Bibljoteka Polska, qui va rendre aux études mediévales le plus grand service en organisant la publications d'un Corpus, vient de marquer par ce Congrès une date dans les études relatives à la Renaissance, une étape, un progrès. Ce Congrès doit avoir un lendemain. Il doit faire connaitre aux travailleurs étrangers consacrés au XVI-e s. les résultats de l'effort si précieux des savants polonais, il doit inaugurer ou du moins développer une collaboration entre les provinces latines et les provinces slaves de la civilisation gréco-romaine et nous ramener ainsi les uns et les autres à cet esprit d'universalisme, d'humanité, qui est la gloire de l'humanisme et le meilleur gage de notre avenir. Ce n'est que dans cette collaboration que j'aperçois l'unique espoir de nous acquitter jamais envers la Pologne, qui vient de nous rappeler ce devoir commun.

Prof. **Giovanni Maver.**

A nome degli Italiani, che, con me, hanno avuto l'onore e la fortuna di partecipare a questo Congresso, cosi magnificamente riuscito, io porgo al suo comitato promotore, all'Accademia Polacca, agli illustri Colleghi Polacchi e a Cracovia tutta i miei ringraziamenti piú sinceri e piú devoti.

Non intendo qui rilevare, con parole di particolare lode, la cordiale ospitalità, con la quale fummo accolti: su questo punto, trattandosi della nazione Polacca, ogni lode è superflua.

Voglio invece sottolineare un fatto, che ci ha veramente colpito: intendo il paziente entusiasmo, col quale un numero inverosimile di signori e di signore, di giovani e di vecchi, di poveri e di ricchi, di umili e di persone di alta posizione sociale ha seguito le dotte — e non sempre brevi — conferenze intorno a Kochanowski e all'epoca che fu sua.

Mentre fuori delle aule in queste Pentecoste memorabili splendeva un sole, che tutte le Riviere europee fino giù alla nostra Sicilia, avrebbero invidiato a Cracovia, dentro si pigiava la folla di studiosi di professione e di profani, tutti intenti ad ascoltare le parole con cui la scienza si affanna a interpretare il passato e a svelarlo.

Szanowni Państwo, już nietylko „apud mentes elegantiores memoria Cochanovii viget sempiterna", jak na nagrobku Kochanowskiego jest napisane, ale ta sława jest żywa i aktywna w całym narodzie polskim i poza narodem polskim toruje sobie drogę po całym świecie.

Nie zniżył Kochanowski swojego lotu, aby do wszystkich Polaków przemówić, ale Polska cała dźwignęła się do niego.

Naród, który tak kocha, tak rozumie i tak umie szanować swych wybitnych mężów, ten naród ma nietylko wielką przeszłość, ale ma i zapewnioną równie wielką przyszłość.

My cudzoziemcy, którzyśmy w tych dniach byli świadkami ujawnienia się tych wzruszających węzłów, jakie Polskę dzisiejszą łączą z Polską „Złotego wieku", mamy tylko jedno życzenie: być świadkami nowego wieku złotego Narodu i Państwa Polskiego!..

Sergjusz Kułakowskij, doc. Wolnej Wszechnicy, lektor języka rosyjskiego Uniw. Warsz.

Panie Ministrze! Panie Prezesie! Szanowni Państwo!

Danem mi było wziąć udział w Zjeździe ku czci Jana Kochanowskiego.

Jak i na każdym Zjeździe, obecni byliśmy na wspaniałych uroczystościach, na posiedzeniach naukowych. Ale najważniejszym w ciągu tych trzech dni był serdeczny nastrój, który się stworzył pomiędzy przedstawicielami różnych narodowości.

Za ten nastrój pogodny, serdeczny składam podziękowanie organizatorom Zjazdu.

Трудная организаціонная работа, выпавшая на долю нашихъ гостепріимныхъ хозяевъ, вызываетъ восхищеніе предъ тѣмъ, какъ блестяще она была проведена.

Позволю себѣ выразить чувства живѣйшей признательности за широкое гостепріимство.

Да здравствуетъ Польская Академія Наукъ!

Да здравствуютъ ея представители!

Да здравствуетъ польская наука!

János Tomcsányi.

(Po węgiersku). Szanowni Państwo! Na końcu obrad tego tak pouczającego, na wysokim poziomie stojącego Kongresu, niechże wolno będzie i mnie w imieniu uczestników węgierskich podziękować za gościnność, za podniesienie naszego ducha, co spowodowało zaznajomienie się z twórczością Kochanowskiego i z temi warunkami, w których on pracował, słowem, za tę całą rozkosz, którejśmy na Kongresie doznali. Dziękuję za to Szanownej Polskiej Akademji Umiejętności i Miastu Krakowowi i wszystkim tym, co się przyczynili do sukcesu tego Kongresu i do tego, że za naszego pobytu w Krakowie tak swojskośmy się czuli. Wróciwszy do kraju, na zawsze zachowamy pamięć tego pobytu i wiernymi stronnikami zostaniemy poezji Kochanowskiego i kultury polskiej.

(Po polsku). Tyle w podziękowaniu. Co zaś do życzeń, nie mógłbym powiedzieć nic lepszego, nic bardziej z naszych serc wynikającego, jak to, co tu wypowiedział przedstawiciel wielkiego i szlachetnego, z nami serdecznie zaprzyjaźnionego narodu włoskiego. Przyłączam się więc całem sercem do wszystkich tych życzeń, którym on dał wyraz dla Aka-

demji, dla poezji i nauki polskiej, dla narodu i Państwa polskiego. Obyśmy dożyli tego nowego wieku złotego! Z tem ani on, ani ja nie sobie życzymy długiego życia, ale rychłego rozkwitu życzymy Polsce!

I. Swiencickyj, delegat Ukr. Nacjonalnego Muzeum i Tow. Nauk. im. Szewczenki we Lwowie.

На границі двох світів культурного життя — Сходу і Заходу — од віків лежать великі простори землі Українського народу. В осередкові цих просторів — у Київі схрещуються шляхи далекого, так яскравого і так особливого побуту людів середньої Азії і чарівної культури бесмертної Еллади, що дійшла до нас у переломленні культур Скитів і Византії. Ось і основи своєродної культури України-Руси доби великого князівства Київського і Галичо-Волинського.

Хоча до нас дійшли тільки нечислені останки й зломки нашої рідної культури X—XIII вв., то все-ж таки вони є сьогодні предметом глибокої уваги та основного вивчання й з боку польських дослідників. Не дивниця, бо сліди цієї культури і сказатиб символи душі українського народу є здавен добре знані Польщі.

Від початку XIV в. український народ стоїть лицем до лиця перед польським народом як уповні самобутия і ясно означена культурно-національна індівідуальність з почуттям своєї повноправної гідности.

Отож у хвилю підсумків ваги тридневного величного свята представників польської науки при співучасті найкращих словянознавців сучасности, я від імени українських учасників З'їзду зі щирим вдоволенням стверджую слідуюче: предмет занять З'їзду в 400-ліття народин великого поета і громадянина Яна Кохановского — генеза, зміст і сила золотої доби польського Відродження — обняв собою також і незвичайно важні проблеми культурно-національних взаємин народів польського й українського. Як за це, так і за дану нам українським працівникам науки можність живої участи в працях З'їзду складаю сердечну подяку Польській Академії Наук.

Щиросердечність наших взаємин оттут заснована на спільноті мови аналітичної думки і оконечної синтези творчого ума робітників науки, що прямують до пізнання суті, єства і духа нації. В сяєві спільної всім дослідникам науки путеводної зорі — правди історичної ми розстаємося, щоби в слушну хвилину опять стрінутися із еще більше й глибше пізнаними і роз'ясненими подіями наших давно минулих взаємин і завсе самобутніх індівідуальностей наших народів.

Нехайже так обєктивно і так блискуче подані на цему З'їздові висліди наукового досліду золотої доби польської культури стануть основою трівкої співпраці польської, української, словянської і вселюдської науки. Нехай ніщо не розбиває і не розриває єдности наукового досліду вольних працівників духа.

Ingenia nationum semper vivant, crescant, floreant!

Bohuslav Havránek, prof. Uniw. w Bernie mor.

Pane presidente, slavné shromáždění!

Při závěru pozdravuji Zjazd im. Kochanowskiego jménem československé delegace za obě větve našeho národa, českou i slovenskou, a po prvé jej zvláště ještě pozdravuji za zemi moravskoslzeskou a za mladou universitu Masarýkovu w Brně.

Jako veřejné mínění je důležitou složkou v kulturním i politickém životě, ve stycích národů tam, kde kulturní i politická úroveň obyvatelstva je dosti vyrovnaná, a tvoří se z drobných praménků osobních zkušeností a rodinných tradic, — tak existuje i veřejné mínění vědecké obce; tvoří je osobní styky a zkušenosti a ze značné části pomáhají je vytvářeti právě vědecké sjezdy: ze sjezdu právě zakončeného odnáší si československá delegace stejně jako všichni účastníci to nejkrásnější mínění, lze právem říci skvělé.

K vědomému však přátelství a spolupráci ve světě vědeckém je třeba kromě osobních a citových dojmů i rozumových důvodů: ty nacházíme ve společné zájmové sféře kulturní, pojící polskou a českou kulturu, což bylo bohatě právě na tomto sjezdu dokumentováno.

Mám-li právo k tomu, dovoluji si srdečně gratulovati jménem československé delegace presidiu i výboru sjezdovému ke skvělému vědeckému i společnému úspěchu Zjazdu im. Jana Kochanowskiego a vysloviti upřímné díky jim i representantům úřadů republiky polské za ohromnou jejich práci i za pozornou ochotu nám věnovanou.

Dovolte na konec, abych pozdravil kulturní ohnisko Krakovské nejen jménem prastarého kulturního střediska pražského, ale i jménem mladých středisek naší kultury na Moravě a na Slovensku, pozdravil město Krakov jako staré ohnisko polské kultury, které již v době Jana Kochanovského plným světlem vyzařuje do světa, jako Mekku polského uvědomění narodního v 19 století, s upřímným přáním, aby i nadále bylo ohniskem polvědy a polského umění, polských původem, ale světových významem.

Wkońcu przemówił przewodniczący Zjazdu,

prof. **Br. Dembiński.**

Po znakomitem przemówieniu prezesa prof. Rozwadowskiego, który, jak zawsze, subtelnie i głęboko wniknął w istotę twórczości i epoki Kochanowskiego, po świetnem sprawozdaniu sekretarza generalnego Zjazdu, prof. Kota, mogę ograniczyć się do kilku słów. Nie przemawiałbym nawet wcale, gdybym nie odczuwał potrzeby, aby po głosach naszych miłych gości zagranicznych zamknąć Zjazd polską mową i z polskiego serca podziękować Szanownemu Komitetowi za zgotowanie tak podniosłej uroczystości, aby uniknąć zarzutu, że cudzoziemcy mają uznanie dla dokonanej pracy, a my sami jesteśmy niewdzięczni.

Zjazd naukowy im. Jana Kochanowskiego był naprawdę wspaniałą uroczystością i podniosłą manifestacją ducha polskiego. Zjazd odbył się pod auspicjami Polskiej Akademji Umiejętności. Spełniam obowiązek

osobiście mi bardzo miły, aby wyrazić hołd prezesowi Akademji, prof. Kostaneckiemu, który z całą świeżością i z młodzieńczym polotem oraz otwartem sercem wykonywał swą opiekę nad tak licznym Zjazdem. Obok niego stał zasłużony sekretarz generalny Akademji, prof. Kutrzeba. A sekretarz Zjazdu, prof. Kot, sam znakomity badacz złotego wieku, był naprawdę niestrudzony, wszędzie i zawsze obecny, był ożywczem tchnieniem i duszą doskonale urządzonego Zjazdu. Czuwał nad wszystkiem, wiedział o wszystkiem. Zasłużył sobie też na prawdziwe uznanie i szczerą naszą wdzięczność. Powodzenie Zjazdu przypisać należy talentowi organizacyjnemu jego sekretarza.

Pod wrażeniem całego przebiegu obrad i pouczającej dyskusji możemy stwierdzić, że genjusz Jana Kochanowskiego, genjusz Polski, zajaśniał pełnym blaskiem, że po wiekach twórczość jego, badana i oświetlana wszechstronnie, występuje jeszcze wyraźniej i świetniej, nie pomniejszona, owszem powiększona. Podnieść należy, że właśnie zagraniczni uczeni uwydatnili w swych gruntownych referatach promieniowanie genjuszu polskiego. Prof. Maver mówił z entuzjazmem czystą polszczyzną o „oryginalności Kochanowskiego“ i wypuklił samodzielne pierwiastki jego twórczości na tle epoki. Ocena taka, oparta na rozległych badaniach porównawczych, ma wielką wagę. Prof. Horák przedstawił znaczenie Kochanowskiego w literaturze czeskiej, a kiedy dla stwierdzenia natchnień naszego poety cytował jego piękne wiersze z przejęciem, polskim akcentem — byłem, wyznaję, szczerze rozrzewniony. A nasz prof. Langlade, nasz, bo żyje i działa wśród nas, jakby rodowity Polak, uwydatnił w swych uczonych wywodach o elegjach Kochanowskiego i poglądach Francuza na jego twórczość znowu swoiste źródła jego przeżyć i natchnień. Uczony francuski Martel dał nam znakomite wyniki swych badań o poezji Kochanowskiego na Rusi. Ważnym również przyczynkiem do poznania XVI wieku było oświetlenie wpływu kultury literackiej polskiej na Rumunję przez p. Panaitescu. Wdzięczni jesteśmy naszym gościom, że zechcieli podzielić się z nami wynikami swych badań nad literaturą polską. O pracach naszych uczonych, tak dobrze nam znanych, niema powodu wspominać.

Byliśmy szczęśliwi, że mogliśmy przez kilka dni przenieść się w górne sfery, przenieść się w epokę polskiej twórczości. Wdzięczni jesteśmy, że na koncercie historycznym dano nam sposobność prawdziwej duchowej rekreacji. Wdzięczni jesteśmy za urządzenie wystawy zabytków sztuki i kultury polskiej renesansu. Pamiątki królów polskich i wielkich ludzi złotego wieku budzić musiały szczere wzruszenie. Do głębi wzruszony stałem przed wielką chorągwią państwową z czasów Zygmunta Augusta, stale przechowywaną w skarbcu koronnym. Zabrana w tragicznej chwili na północ nad Newę, wróciła cudownie na „Ojczyzny łono“. Chylimy czoła przed tą drogą pamiątką, wyrazem i symbolem potęgi polskiej. Pod tą wielką chorągwią państwową niech skupi się dziś i na zawsze cały naród. Pod tem wezwaniem zamykam Zjazd naukowy im. Kochanowskiego.

VIII.

Program artystyczny Zjazdu.

W południe dnia 8 czerwca uczestnicy Zjazdu wraz z Prezydjum udali się na Wawel, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie

WYSTAWY ZABYTKÓW POLSKIEGO RENESANSU
i
WYSTAWY DRUKÓW KOCHANOWSKIEGO.

Otwierając Wystawę zabytków, przemówił w imieniu Towarzystwa Miłośników historji i zabytków Krakowa, które podjęło się organizacji tej Wystawy, jego prezes

Dr Józef Muczkowski.

Skoro obecny Zjazd im. Jana Kochanowskiego poświęcony jest syntetycznemu przedstawieniu poszczególnych dziedzin staropolskiego życia kulturalnego, to nie może w niem oczywiście brakować kultury artystycznej i niniejsza Wystawa będzie — krótkiem tylko niestety i dorywczem — przedstawieniem najpiękniejszych objawów tej kultury. To, co tutaj Państwu przedstawimy, jest zaledwie drobną cząstką tego bogactwa i przepychu, jaki Polska wykazuje w epoce Odrodzenia. Najazdy Szwedów, Prusaków, Moskali i Austrjaków ogołociły Ojczyznę naszą z jej skarbów artystycznych, ale i to, co po tym Potopie pozostało, daje przecież wymowne świadectwo o wysokim poziomie artystycznym owych czasów.

Zagadnienie polskiego renesansu w sztuce będzie jednym z przedmiotów obrad obecnego Zjazdu, sprawą tą nie będę się więc tutaj bliżej zajmował, wspomnę tylko pokrótce, że za ojca naszego renesansu uważać musimy króla Zygmunta Starego. Jego zamiłowania artystyczne, wyniesione jeszcze z długiego pobytu na Węgrzech, na dworze swego brata Władysława, króla Węgier i Czech, a następnie małżeństwo z wło-

ską księżniczką, Boną Sforzą, i jej wybitny wpływ na dworze królewskim — zaznajomiły króla z pięknem włoskiego Renesansu i kazały mu po objęciu tronu zburzyć średniowieczny zamek na Wawelu i wybudować ten okazały pałac, w którym się dzisiaj znajdujemy. Król sprowadza do Polski włoskich architektów, a najwybitniejszy z nich, Bartłomiej Berecci, Florentyjczyk, buduje dla króla kaplicę grobową w katedrze na Wawelu, uznaną za perłę renesansu z tej strony Alp. Upodobania monarsze zwracają się przeważnie ku architekturze. Sztuka jest przeważnie dworską i magnacką. Króla naśladują wielcy dygnitarze koronni, jak kanclerz i zaufany doradca Krzysztof Szydłowiecki, mecenas na wielką skalę, biskup Tomicki i jego synowiec, biskup i poeta Andrzej Krzycki, a dalej biskupi: Zebrzydowski, Konarski, Padniewski, Myszkowski i inni. Ale w ruchu artystycznym bierze udział także i bogate mieszczaństwo krakowskie, a wśród niego liczna kolonja kupców włoskich, którzy mają tutaj swe bractwo i własną kaplicę w kościele Franciszkanów.

Polski Renesans odznacza się dziwną łatwością w przejmowaniu obcych wzorów, które przenikają niemal wszystkie objawy życia, twórczości i kultury polskiej złotego okresu. Nuncjusz papieski Ruggieri wyraża się o Polakach, że z niewypowiedzianą łatwością przyjmują język i zwyczaje obcych narodów, a ze wszystkich zaalpejskich najwięcej się uczą obyczajowości i języka włoskiego, który jest u nich bardzo używany i lubiany, zarówno jak i strój włoski. Ta wrażliwość na obce wpływy powoduje, że renesans jest u nas prądem obcym, przeszczepionym w formie już skończonej na polski grunt. Pierwiastki rodzime przychodzą do głosu dosyć późno i w sztuce przejawiają się naogół dosyć słabo, a pośród polskich „lapicydów“ możemy zanotować zaledwie tylko jedno głośniejsze nazwisko Jana Michałowicza z Urzędowa, którego współcześni (z dużą przesadą) zowią polskim Praksytelesem.

Charakterystycznym wyrazem ówczesnej umysłowości jest okoliczność, że Łukasz Górnicki, przerabiając dla użytku sfer dworskich sławne dzieło włoskie *Il Cortegiano* hr. Balzera Castiglioniego, opuszcza jeden z najciekawszych ustępów tej klasycznej książki, o sztuce, usprawiedliwiając się, że pomija go dlatego, że tam jest *„disputatio,* która *ars* jest misterniejsza, jeśli *pictura,* czy *statuaria* (rzeźba), której u nas nie znają“(!). Wspomina też i to, że nie naznaczył dworzaninowi, aby malować umiał, bo mu „się to widzi rzecz mało potrzebna a też naszym Polakom, którzy *delicatum palatum* (delikatny smak) niedawno mieć poczęli, nie szłoby to w smak“. Opuścił też w swym *Dworzaninie* wszystkie ustępy, gdzie włoski autor wymienia ówczesne głośne nazwiska tamtejszego Renesansu.

Nic też dziwnego, że wobec takiego nastawienia ówczesnych Polaków obcy kwiat, przeszczepiony na tutejszy grunt, nie mógł się bujnie rozwinąć. Kraków pozostanie więc wyspą renesansową, gdzie tylko dzięki dworowi sztuka i kultura włoska mogą się rozwijać, reszta Polski przez cały wiek XVI tkwić będzie w gotycyzmie, który u nas przechodzi bezpośrednio w barok.

A teraz jak na tem tle przedstawia się stosunek Kochanowskiego do sztuki? Ze zdziwieniem stwierdzić musimy, że stosunek ten jest bardzo luźny. Umiłowania Kochanowskiego zwracają się wyłącznie ku klasycznej Italji, współczesne mu Włochy nie budzą w nim żadnego zainteresowania. Uczeń padewskiej akademji, który czerpie tam swe natchnienia poetyckie, nie znajduje żadnego odczucia dla Donatella, którego arcydzieła mógł przecież podziwiać w bazylice *del Santo*, ani dla dzieła Giotta w Arenie. A będąc w Rzymie, nie znajduje ani słowa podziwu dla Rafaela, ani Michała Anioła i jego Sykstyny. W poezji jego niema ani śladu jakichkolwiek przeżyć artystycznych lub zachwytu nad przyrodą rzymskiej Kampanji. Na sztukę patrzy przez okulary klasyczne jako humanista, który nic nie widzi poza wzorami klasycznemi. Jest przedewszystkiem, jak się sam nazywa, *Musarum et clari cultor Apollinis*.

Nie możemy mu dzisiaj czynić zarzutu, że nie odczuwa tak, jak my dzisiaj patrzymy na tę sztukę ubiegłych wieków. Aby być estetą, na to trzeba długiego przygotowania i ciągłego obcowania ze sztuką, do czego nie miał ani subtelnej wrażliwości, ani też znawstwa, które się wyrabia przez dłuższe z nią przeżycia. Poczciwy ziemianin, zakopany w piaskach sandomierskich, zdala od kulturalnego środowiska, jakiem był Kraków, nie miał na czem kształcić swych zmysłów.

Otwierając dzisiejszą Wystawę zabytków sztuki z epoki Odrodzenia, zdajemy sobie sprawę z jej ułamkowego charakteru. Dzisiejsze warunki nie pozwalają na urządzenie wystawy w wielkim stylu. Z zabytków ruchomych po tylu Potopach, które się przez Polskę przewalały, pozostały tylko okruchy, które jednak wymownie świadczą o wielkiem zamiłowaniu i znawstwie ich ówczesnych właścicieli. Wystawa obejmuje zabytki przeważnie ze zbiorów krakowskich, a w szczególności ze Skarbca katedralnego, Muzeum XX. Czartoryskich, Kościoła Panny Marji, Muzeum Narodowego i in.

Poczuwamy się do głębokiej wdzięczności dla ich właścicieli, którzy przez użyczenie tych bezcennych przedmiotów przyczynili się do urządzenia i uświetnienia tej wystawy.

Jako przewodnik po Wystawie służył katalog, opracowany przez Dra Marję Jarosławiecką, p. t. *Zjazd Naukowy im. Jana Kochanowskiego. Wystawa zabytków sztuki i kultury z epoki polskiego Renesansu* (Kraków. Czerwiec 1930, str. 34 + XVI str. reprodukcyj). Uczestnikom zakomunikowano, że reprodukcje ważniejszych zabytków, których z przyczyn technicznych, niezależnych od Komitetu, nie można było zamieścić w katalogu, zostaną im doręczone równocześnie z *Pamiętnikiem Zjazdu*.

Dla orjentacji w Wystawie druków służyło wydawnictwo Dra Kazimierza Piekarskiego p. t. *Bibljografja dzieł Jana Kochanowskiego, wiek XVI i XVII* (Kraków, Polska Akademja Umiejętności MCMXXX, str. XII + 68 + tabl. XVIII).

* * *

Tegoż dnia wieczorem w dziedzińcu arkadowym Zamku wawelskiego odegrał zespół artystów Teatru Miejskiego im. J. Słowackiego w Krakowie pod artystycznem kierownictwem dyr. Teofila Trzcińskiego

Odprawę posłów greckich Jana Kochanowskiego.

Obsada poszczególnych ról: Antenor: Wacław Nowakowski, Aleksander: Tadeusz Burnatowicz, Helena: Antonina Klońska-Sauerowa, Pani stara: Ada Kosmowska, Poseł Parysów: Bronisław Dąbrowski, Ulisses: Alfred Szymański, Menelaus: Zygmunt Kułakowski, Pryjamus: Marjan Jednowski, Kassandra: Jadwiga Żmijewska, Rotmistrz: Władysław Kaczmarski, Więzień: Kazimierz Utnik, Chorus z panien trojańskich: uczenice Miejskiej Szkoły Dramatycznej. (Scena projektu Prof. Dra A. Szyszki-Bohusza, fanfary kompozycji Dyr. B. Wallek-Walewskiego).

* * *

Dnia 9 czerwca odbył się w sali Starego Teatru o godzinie 7 wieczór

Koncert historyczny,

ilustrujący kulturę muzyczną epoki Kochanowskiego, na którym wykonano szereg utworów wokalnych, instrumentalnych i tanecznych. Program koncertu, opracowany przez jego organizatora, prof. Zdzisława Jachimeckiego, zawierał teksty wykonanych utworów oraz wiele cennych objaśnień historycznych.

* * *

Po koncercie Prezydjum miasta Krakowa w sali Starego Teatru przyjęło wszystkich uczestników Zjazdu

r a u t e m,

na którym był obecny również Pan Minister W. R. i O. P. oraz wybitniejsi przedstawiciele wszystkich sfer miasta.

* * *

Podczas śniadania, którem w pierwszym dniu Zjazdu Zarząd Polskiej Akademji Umiejętności ugościł uczestników z zagranicy oraz osobistości oficjalne, wygłoszono szereg przemówień i toastów.

Między innymi przemawiali:

Prof. Giovanni Maver (Rzym).

Ringrazio la Presidenza dell'Accademia del duplice invito: di assistere e di prendere parte attiva al congresso in onore di J. Kochanowski e di potere qui trascorrere, ospite suo, un'ora piacevole in mezzo ai membri illustri dell'Accademia.

E ringrazio in modo particolare il Presidente prof. Kostanecki cui — in un certo senso — restituisco la visita che egli, quale delegato dell'Accademia, fece 8 anni or sono all'Università di Padova che, con contributo commovente di studio e di entusiasmo de parte dei Polacchi, festeggiava allora il suo settimo centenario.

Nei miei ricordi le due cerimonie resteranno impresse comme due tappe della stessa marcia verso ideali communi: l'ideale dell'unione culturale dei nostri due popoli, l'ideale dell'avicinamento, attraverso la scienza e la cultura, dell'umanità travagliata da lotte e da dissidii.

Polska Akademja Umiejętności, strażniczka i rodzicielka kultury polskiej, jest równocześnie jedną z najwybitniejszych przedstawicielek tych ideałów i ich ogniskiem najżywszem.

I podobnie jak Akademja pragnęła przypomnieć te ideały przez oddanie hołdu J. Kochanowskiemu, tak ja pragnę złączyć w j e d n y m hołdzie imiona Kochanowskiego i Polskiej Akademji Umiejętności i wznoszę toast:

Niech żyja Polska Akademja Umiejętności!

János Tomcsányi (Budapeszt).

(Po węgiersku). Szanowni Panowie! Po tylu przemówieniach innojęzycznych pozwolę sobie po węgiersku wygłosić powitanie z polecenia Węgierskiego Stowarzyszenia Literackiego im. Petőfiego, Stowarzysze-

nia Literackiego im. Gárdonyi'ego, Stowarzyszenia Miłośników obcych literatur im. Lafontaine'a oraz z polecenia Węgierskiego Związku Narodowego. Życzę Szan. Kongresowi, aby prace jego były jak najskuteczniejsze i najpomyślniejsze.

(Po polsku). Dalszy ciąg zaś powiem po polsku. Prof. Dr Divéky na otwarciu Kongresu dostatecznie wykazał, jak ścisłe były stosunki pomiędzy Polską a Węgrami właśnie w tym XVI wieku, kiedy duch Kochanowskiego promieniał na świat, — jak częste były spotykania się dwóch narodów, jakie wzajemne wpływy kulturalne i ile tysięcy studentów węgierskich uczyło się na uniwersytecie krakowskim, na których poezja polska nie mogła pozostać bez wpływu. Ja tylko jeszcze na to chcę wskazać, że wobec tego wszystkiego kultura i literatura polska i węgierska rozwijały się równolegle. Bálint (Walenty) Balassa, poeta węgierski, mniej więcej w tym samym czasie pisał swe nabożne i miłosne pieśni, jak Kochanowski, a Piotr Pázmany w tym samym czasie przeciwstawił się reformacji, wygłaszał swoje kazania i pisał swoje dzieła religijne, jak Piotr Skarga. Równoległość tę na długi czas możnaby wykazać. Ja jeszcze tylko jeden moment chcę wspomnieć — i tu muszę się sprzeciwić wspaniałemu i świetnie wypowiedzianemu wykładowi prof. Chrzanowskiego — a mianowicie to, że kult piękności kobiety tak w Polsce, jak i na Węgrzech nie zaczyna się w XVI w., ani też w XV, ale w najdawniejszych czasach. Możnaby to wykazać i w Polsce, ale ja tylko u siebie zostanę i cytuję naszą najdawniejszą legendę. Według niej praojcowie Hunnów i narodu węgierskiego, *Hunor* i *Magyar*, ze swoimi towarzyszami jadąc na łowy, natrafili na kąpiące się kobiety szczepu Alanów. Ujrzeć, pokochać — wynik jednej chwili. Na koń z niemi! A owi wodzowie tak bystre i wprawne mieli oczy, że w mig zdołali wybrać najpiękniejsze. Cóż tu więcej mówić na dowód?

Proszę tylko Boga Wszechmocnego, niechby pozwolił, żeby rozwój naszych kultur szedł paralelą, tuż jedna przy drugiej, o miedzę obok siebie. Piję zaś na pomyślność i rozwój Polskiej Akademji Umiejętności, która z taką gorliwością przechowuje tradycję wielkich duchów Narodu Polskiego. Niech żyje!!

Prof. Bohdan Łepki (Kraków).

Wszytko się dziwnie plecie
Na tym tu biedym świecie,
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Te słowa znakomitego polskiego poety przyszły mi na myśl w chwili, kiedy profesor Kot wezwał mię, abym przemawiał.

Spojrzałem na ten stół długi, przy którym zasiadło tylu światłych mężów, przedstawicieli Słowiańszczyzny i całego kulturalnego świata, i pomyślałem sobie, że istotnie „wszystko się dziwnie plecie".

Tak niedawno jeszcze dzieliły nas okopy i kolczaste druty, odtrącały granaty i szrapnele, a przykra konieczność zamiast do pracy twórczej zmuszała do służby aresowej.

I chociaż pozostały jeszcze paszporty i wizy, chociaż, co z żalem stwierdzić należy, pozostało jeszcze niemało niewyrównanych rachunków pomiędzy nami, to przecież zasiedliśmy do tej oto wspólnej biesiady, przejęci (o czem wątpić nie można) najlepszemi chęciami i zamiarami najszlachetniejszemi.

Cóż nas tutaj przywiodło? Przymus li jakikolwiek, ciekawość ludzka, czy konwenans błahy?

Jeżeli z własnych uczuć mam prawo wnioskować o uczuciach całego dostojnego zebrania, to sądzę, że przyciągnęła nas tutaj moc osobowości Wielkiego Człowieka i urok pieśni jego.

Cóż bowiem może być silniejszego nad indywidualność silną, co bardziej napawa serce człowieka otuchą i wiarą w przyszłość świetniejszą, niż widok człowieka wyjątkowo uzdolnionego i zacnego również wyjątkowo?

A takim właśnie był ten, któremu dzisiaj hołd składamy.

Jako Ukrainiec wdzięcznem sercem wspominam o tych jego ideałach wzniosłych i o tych szczerze ludzkich uczuciach, któremi przenizane są utwory jego.

Przekaże je Kochanowski jako tradycję złotą następcom swoim: Klonowicowi w *Roksolanji*, Simonidesowi w *Żeńcach*, Paprockiemu w *Panoszy* i wielu, wielu innym, aż do Kraszewskiego i Pługa włącznie, którzy występowali w obronie uciśnionego ludu, o sprawiedliwość wołali i głosami swemi, wrzawę, zgrzyty i jęki walk społeczno-politycznych uśmierzać usiłowali.

Spadkobiercami lutni i słowa jego staną się poniekąd poeci polscy, t. z. szkoły ukraińskiej, a także największy z mistrzów wiersza polskiego, Krzemieńczanin Słowacki, który w *Beniowskim* stworzył krajobrazy ukraińskie, tak piękne i tak potężne, iż równych mu znaleźć niepodobna.

Z przeżyć wojny ostatniej wiemy, jaki urok niejednokrotnie pieśń wywierała, jak przez rowy i druty kolczaste od jednych szeregów do drugich latała ona jako gołąb biały i jak pod jej urokiem niesamowitym milkła wrzawa bojowa i ryki armat cichły. Antyfona z dusz ludzkich płynąca...

Jednego z mistrzów takiej pieśni czcimy, wierząc niezłomnie, iż, jeżeli cokolwiek zgotuje ludzkości przyszłość pomyślniejsza, to w pierwszym rzędzie moc potężnych indywidualności i urok twórczości artystycznej.

Prof. Juljusz Benešić (Jugosławia).

Panowie!

Przemówię z tego samego miejsca, z którego przed chwilką powitał tę uroczystość brat Ukrainiec.

Proszę Państwa o pozwolenie, żebym mógł przemówić kilka słów po swojemu, po chorwacku, językiem, który napewno znał i słyszał dzisiejszy solenizant, Jan Kochanowski, będąc studentem we Włoszech, słyszał zaś ten język od kolegów swych, między którymi byli i późniejsi literaci chorwaccy z Dalmacji. Słyszał o Chorwatach i w swoich wierszach wspomina o nich, nie zapomniał nawet o winie syrmijskiem. Ja właśnie pochodzę z tego kraju wina syrmijskiego, więc jako Chorwat i Jugosłowianin witam tę uroczystość 400-letniej rocznicy narodzin Kochanowskiego, pokrewnego poetom naszym, którzy w tej samej epoce tak samo tłumaczyli *Psałterz* Króla Dawida...

> pisali nježne ljubavne i šaljive pjesme u svom narodnom jeziku, jer su živjeli u doba preporoda, renesanse, koja je donijela pobjedu narodnog jezika nad latinskim i stvorila pojam individua. Mi smo bili sudionici, sustvaraoci renesanse, a ne njeni sljedbenici, niti epigoni. Renesansa, kojoj je izvor i na zapadu i na istoku, stvorila je kod nas prve začetke nove umjetnosti u iužnoj Srbiji još prije Giotta.

Nasz Gundulić upatrywał w Polsce ideał wolności i wyzwolenia Słowian południowych, nasze stosunki kulturalne z Polską były nieprzerwalne, ale stosunki i interesy historyczne i polityczne zmienne są i nietrudno w dziejach każdego narodu kulturalnego odnaleźć różne i przeciwne polityczne punkty styczne. Czyż n. p. Francuz nie był królem polskim, czyż Stefan Batory nie był z Siedmiogrodu, czyż Królowa Jadwiga, córka Kotromanićówny, nie była z pochodzenia Chorwatką? Czego to dowodzi? Nas łączą więzy o wiele ściślejsze od wszystkich historycznych i politycznych, nas łączy pokrewieństwo silniejsze od wszystkich tych przypadkowych albo oportunistycznych wpływów, nas łączą oprócz wspólnej kultury jeszcze silniejsze więzy trwałe, imanentne, niezmienne, łączy nas pokrewieństwo krwi. Slava Kochanowskomu!

Sergjusz Kułakowskij (Warszawa).

(Po rosyjsku). Jestem bodaj jedynym Rosjaninem, który ma zaszczyt być obecnym na tej sali. Z tego powodu pragnę powiedzieć słów kilka o tej uroczystości, na której jesteśmy w danej chwili. Dotychczas mówiono w związku z jubileuszem Jana Kochanowskiego o przeszłości. Powiem o przyszłości.

Kochanowski właśnie był pierwszym wśród poetów słowiańskich, który wszedł do ogólnego rozwoju literatury ogólno-europejskiej. Pomiędzy nim a nami leży przestrzeń czasu czterystu lat, ale dla nas on jest bliski. Z jakiego powodu? Dlatego właśnie, że jest to prorok odrodzenia słowiańskiego.

Otóż kończę mowę moją po polsku:

Składam hołd pamięci Jana Kochanowskiego, którego wszyscy Słowianie powinni czcić nietylko jako pierwszego chronologicznie poetę Polski, lecz i jako proroka Odrodzenia Wszechsłowiańskiego!

MUDr Josef Svítil-Karník (N. Město na Morawach).

Illustrissimi et doctissimi domini!
Non sum orator doctus neque natus.

Powiem jedno zdanie:
Gdybyś serce moje rozkroił, znalazłbyś tylko życzenie: Polacy, Ukraińcy, Czechosłowacy, kochajmy się!

Przemawiali także: Prof. Cyrill Wharton (Londyn), Rektor Albert Pražák (Bratysława), Prof. Arnold Spekke (Ryga), Dr Christian Stang (Oslo), Karol Hubert Rostworowski, Prof. Stanisław Kutrzeba, Prof. Ignacy Chrzanowski.

BIBLIOTEKA Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej W KRAKOWIE

IX.

Spis uczestników Zjazdu

(Spis obejmuje reprezentantów władz i instytucyj, osoby, które udział zgłosiły, i „osoby towarzyszące". — Zawód, miejsce pobytu oraz tytuły naukowe i urzędowe podano wedle danych, dostarczonych komitetowi przy zgłoszeniu udziału).

d'Abancourt Helena, Kraków
prof. dr Abraham Władysław, Lwów
Abramowicz Antoni
ks. dr Abt Stefan, Poznań
prof. Adamówna Janina, Biała podl.
prof. dr Adamczewski S., Warszawa
dr Adamczyk Tadeusz, Gdańsk
S. Adamska Imelda, Ursz.
Aleksić Radomir, Bułgarja
prof. Aleksiejewowa Marja, Brześć n. B.
Alszer Tadeusz, Kraków
prof. Altbauer M., Tarnobrzeg
dr Alterowa Edwarda, Drohobycz
prof. Ameisenówna Elżbieta, Kraków
Anczyc Wacław, Kraków
dr Anczyc Władysław, Kraków
prof. Anders Antoni, Cieszyn
prof. Anders Jan, Kutno
dyr. Antoniewicz Tadeusz, Tomaszów maz.
Antoniewiczowa Czesława, Tomaszów maz.
prof. Augustyński Henryk, Dąbrowa górn.
prof. Babiński Bronisław, Jasło
Badecka Ludwika, Lwów
dr Badecki Karol, Lwów
Badecki Zbigniew, Lwów
dr Badeni Stanisław hr., Lwów
Bajorkówna Anna, Tarnów
prof. Balicki Antoni E., Kraków
prof. dr Bałaban Majer, Warszawa
M. Bańkowska Alojza, Ursz., Stanisławów
dr Bar Adam, Kraków
Baraniecka Marjanowa, Kraków
Baranowiczówna Zofja
Baranowska Anna, Warszawa
prof. Barbulescu Ilie, Jassy (Rum.)
Bartynowski Marjan, Kraków
dr Barycz Henryk, Kraków
Bąbała Jerzy, Warszawa
dr Bąkowski Klemens, Kraków
ks. Bednarski Stanisław T. J., Kraków
Bednarz Antoni, Kraków
Benešić Juljusz, Jugosławja
prof. dr Benis Artur, Kraków
Berezowski Juljan, Kraków
Bergel Stanisław, Katowice

Bernacka Marja, Lwów
dr Bernacki Ludwik, Lwów
Bersano-Begey Marina, Turyn
Betlejanka Marja, Kraków
ks. dr Białecki Adam, Sandomierz
Białkowska Jadwiga, Lwów
Białokurowa Anna, Warszawa
Bibljoteka Ordynacji Krasińskich, Warszawa
Bibljoteka Uniwersytecka, Warszawa
prof. dr Bielak Franciszek, Kraków
Bielakowska Zofja, Kraków
Bielatowicz Jan, Tarnów
Bielecka Teresa, Kraków
dr Bielecki Tadeusz, Warszawa
Bielska Zofja, Lublin
prof. Biełohowy Jan, Kielce
dr Bieńkiewicz August, Kraków
Biernacka Jadwiga, Warszawa
Biernacki Władysław, Siemianowice
Biesiadecki Franciszek, Lwów
Biesiadzka Aleksandra, Tarnów
Bilowicz Edward, Kraków
prof. dr Birkenmajer Aleksander, Kraków
ks. prof. Błaszczyk Władysław T. J. Chyrów
Błoński Franciszek, Kraków
dr Bobkowska Wanda, Kraków
Bobrowiczowa Jadwiga, Baranowicze
dr Bochnak Adam, Kraków
dr Bodniak Stanisław, Kórnik
Bodyńska Marja, Kraków
prof. dr Bogatyński Władysław, Kraków
Bojarska Marja, Kraków
dr Bolland Arnold, Kraków
Borowy Wacław, Warszawa
dr Brahmer Mieczysław, Kraków
prof. Broda Józef, Bielsko
Broniewska Stanisława, Kraków
prof. dr Bruchnalski Wilhelm, Lwów
prof. Brückner Aleksander, Berlin
dr Bryniarski Władysław, Katowice
dr Budka Włodzimierz, Kraków
dr Budkowa Zofja, Kraków
Budkowski Jan, Łańcut
Budzanowski Teofil, Grodno
prof. dr Bujak Franciszek, Lwów
Bukowska F., Zgierz
Bułhak Emanuel, Monte Carlo
Bursa Feliks, Kraków
Bursowa Marja, Kraków
Buszkowski Leon, Warszawa
Byczyński Stefan, Piotrków Tryb.

Carr Denzel, Kraków (ze St. Zj. Am.)
prof. dr Chmaj Ludwik, Kraków
dyr. Chmiel Adam, Kraków
dyr. Chmielowiec Marjan, Kraków
Chodynicka Bolesława, Częstochowa
dr Chojnacka Marja, Kraków
Chomicka Bronisława, Kraków
Chomicki Tadeusz, Bydgoszcz
dyr. Chomiczówna Jadwiga, Radomsko
Chrzanowska Bronisława, Katowice
dr Chrzanowska Marja, Zamość
dr Chrzanowski Bernard, Poznań
prof. dr Chrzanowski Ignacy, Kraków
prof. dr Chybiński Adolf, Lwów
Chyczewska Stefanja, Warszawa
dr Ciechanowska Zofja, Kraków
Ciecierska Henrjeta, Kraków
dr Ciesielska-Borkowska Stefanja, Kraków
dr Coleman Artur P., Nowy Jork
dyr. Czapczyński Tadeusz, Łódź
ks. dr Czaplewski Paweł, Grudziądz
Czarlińska Eugenja, Bydgoszcz
Czarnkowa-Müller Aldona
Czartoryska X. Adamowa, Kraków
Czartoryska X. Jolanta, Kraków
Czartoryski X. Adam, Kraków
Czartoryski X. August, Kraków
Czermińska Jadwiga, Ostrowiec Kielecki
Czerwińska Henryka, Kraków
dr Czerwiński Sławomir, Minister W. R. i O. P., Warszawa

dr Czerwiński W., Lubliniec
Czetwertyński ks. Seweryn, Warszawa
dr Czołowski Aleksander, Lwów
Czułajewska M., Solec n. W.
Czuruk Bolesław, Lwów
Czyżyk K., Morawska Ostrawa

prof. dr Ćwikliński Ludwik, Poznań

dr Dadlez Michał, Ciechanów
Dalborówna Janina, Lwów
Damasiewiczówna Marja, Kraków
Dańczak Andrzej, Radom
ks. David Piotr, Kraków
Dąbrowa Jan, Katowice
Dąbrowska Marja, Kraków
Dąbrowski Franciszek, Kraków
prof. dr Dąbrowski Jan, Kraków
red. Dąbrowski Marjan, Kraków
Debeljak Tine, Bułgarja
Dehnelówna Leokadja, Ostrowiec
dr Dembińska Anna, Poznań
prof. dr Dembiński Bronisław, Poznań
Dembowska Janina, Warszawa
prof. dr Demetrykiewicz Włodzimierz, Kraków
prof. Deszcz Marjan, Kraków
Dębicka Janina, Kraków
prof. Dickstein Samuel, Warszawa
Dipplowa Janina Perkowska, Warszawa
prof. Divéky Adrjan, Budapeszt
ks. prof. Długosz Teofil, Lwów
Długoszewski Jan, Kraków
Dobrogostówna Zofja, Marjówka
dr Dobrowolski Kazimierz, Kraków
Dobrzycka Marcjanna, Poznań
dr Dobrzycki Jerzy, Kraków
prof. dr Dobrzycki Stanisław, Poznań
dr Doerman Marjan, Poznań
dr Dolensky Ant., Praga
Domagalina L., Sandomierz
prof. dr Doroszewski Witold, Warszawa
Dortheimerówna Zofja, Kraków
ks. Drabowicz Józef, Krępa
Drąg Ignacy, Końskie
Drewniewska Zofja, Lwów
Drewnowska Aniela, Mysłowice
Drewnowski Karol, Warszawa
Drobnik Jerzy, Poznań
Drohobycz, Dyrekcja Państw. Gimnazjum
Dubiecka Helena, Kraków
dr Dubiecki Tadeusz, Szarlej
inż. Dudek Henryk, Kraków
prof. Dudzik Antoni, Grudziądz
Dukat Antoni, Łowicz
Dutczyńska Anna, Ostrów
dr Dürr Jan, Kraków
Dürrowa Janina, Kraków
prof. dr Dyboski Roman, Kraków
Dylewska Antonina, Kraków
dr Dymidowicz Henryk, Kraków
Dynowska Marja, Kraków
Dziedzic Helena, Łęczyca
Dziedziniewiczówna Marja, Kraków
prof. dr Dziegiecka Z., Poznań
Dzierżbicka Marja, Warszawa
Dzierżbicka Wanda, Warszawa
dr Dziewulska Janina, Warszawa
Dziewulski Maurycy, Warszawa
Dzik Faustyn, Warszawa
Dzisiewska Anna, Międzyrzec Podl.

prof. Echeński Filip, Białystok
dr Enderówna J., Pabjanice
Erlacher de Khay Zygmunt, Rybnik
prof. dr Estreicher Stanisław, Kraków
Estreicherowa Helena, Kraków

Falikówna Helena, Włodzimierz
dr Fallek Wilhelm, Łódź
prof. Fedak Edmund, Łuniniec
ks. dr Feicht Hieronim, Kraków
Ferens Adam, Łódź
Fiedziuszkówna Jadwiga, Kórnik
prof. Figna Józef, Kraków
ks. prof. Fijałek Jan, Kraków

Fischler Regina, Mława
dr Fleck-Silberowa Henryka, Lwów
prof. dr Folkierski Wład., Kraków
prof. dr Franćić Vilim, Katowice
Franke Bronisław, Ksawerów
Frąckiewiczówna Wiktorja, Kraków
Friedberg Jadwiga, Tarnów
dyr. Frost Mayer, Częstochowa

prof. dr Gaertner Henryk, Lwów
Gajewski Tadeusz, Zamość
Galińska Ida
dr Gašparíkova Želmira, Turč. Sv. Martin
Gastmanowa Janina, Łódź
Gawrońska Marja, Kraków
Gażyńska Józefa, Warszawa
Gebethner Wacław, Warszawa
Gepnerówna R., Łódź
prof. dr Gerullis H., Lipsk
Gębica Jan, Kielce
Giedroyć Franciszek, Warszawa
dr Gielecki Wojciech, Kraków
Gierwatowska Kamilla, Suwałki
Gintowtówna Stefanja, Wilno
Gizbert-Studnicki Wacław, Wilno
Glass Jakub, Warszawa
ks. dr Glemma Tadeusz, Pelplin
Gładysz Mieczysław, Bytom
prof. dr Godlewski Emil, Kraków
ks. bisk. Godlewski Michał, Kraków
Godziszewski Włodzimierz, Rabka
Golachowska Janina, Mikołów
prof. Gołąbek Józef, Warszawa
dr Gorczany Zofja, Kraków
Gorczykowski Piotr, Łódź
Goryczko Marja, Częstochowa
Górska Helena, Poznań
dr Górska Kazimiera, Kraków
Górska Marta, Kraków
Górski Artur, Warszawa
prof. Górski Konrad, Warszawa
Grabkowska Marja, Kraków
dr Grabowska-Gąsiorowska Natalja, Warszawa
prof. Grabowska-Willman Helena, Kraków
prof. dr Grabowski Tadeusz, Poznań
dr Grabowski Tadeusz St., poseł R. P. w Rio de Janeiro
Grasewicz Józef, Wilno
prez. Greger Józef, Kraków
Gręplowska Marja, Kraków
Gromadzki Tomasz, Kraków
Gronkiewicz Roman, Lublin
mgr. Grosse Jan Piotr, Kraków
Gruszczyńska Zofja, Warszawa
Gruszczyński Stanisław, Warszawa
Grynberg Maksymiljan, Częstochowa
Grzanowski Józef, Kraków
Grzegorczyk Piotr, Warszawa
prof. dr Gubrynowicz Bronisław, Lwów
Gundermanówna Ludmiła, Przemyśl
Gundlachówna Marta, Łódź
mgr. Gürtlerówna Marja, Strzyżów

Haecker Emil, Kraków
Haeckerówna Zofja, Kraków
prof. dr Hahn Wiktor, Lwów
Hajkowski Zygmunt, Łódź
Hallerówna Anna, Mysłowice
dr Hałko Stanisław, Białystok
Hamel Bernard, Kraków
Hamelowa B., Kraków
Hamel G. van, Poznań
dr Harassek Stanisław, Kraków
dr Hartleb Mieczysław, Warszawa
prof. dr Havranek Bohumil, Praga
Haydukiewicz Józef, Kraków
Heitzman Marjan, Bytom
Herbicha Tadeusz, Warszawa
Herszkowicz Dora, Warszawa
prof. dr Heydel Adam, Kraków
Heydlowa Anna, Kraków
prof. dr Hirschler Jan, Lwów
Hniedziewicz Piotr, Kraków
prof. dr Horák Jiří, Praga
Horzelska Józefa, Warszawa
Horzelski Jerzy, Warszawa
Horzyca Wilam, Warszawa

prof. dr Hoyer Henryk, Kraków
Hoyerowa Marja, Kraków
Hrubówna Jadwiga, Lwów
prof. Hrušovský František, Turč. sv. Martin
prof. dr Hryncewicz Juljan Talko, Kraków
Hryncewiczowa Krystyna, Kraków
prof. dr Hujer Oldřich, Praga
Humphrey Grace, Stany Zj. Am.

Ilcev Stefan, Bułgarja
dr Izdebska Janina, Otwock

sen. Jabłonowski Władysław, Warszawa
dyr. Jabłoński Roman, Kraków
Jachimecka Zofja, Kraków
prof. dr Jachimecki Zdzisław, Kraków
Jachymiak Stanisław, Król. Huta
Jakóbczyk Władysław, Łódź
Jamiołkowska Halina
Jamroż Alojzy, Łódź
Janczówna Władysława, Kraków
Janczówna Zofja, Kraków
dr Janik Michał, Kraków
Janikowa Helena, Kraków
Janiżanka Irena, Kraków
dr Jankowski Stanisław, Kraków
Janoszanka Michalina, Kraków
Januszewski Franciszek, Ciechanów Maz.
Japoł-Asanka Michał, Kraków
Jarocka Antonina, Warszawa
dr Jarosławiecka Marja, Kraków
dr Jasieńska-Zdzitowiecka Halina, Kraków
Jasieński Henryk, Kraków
dr Jasińska Stefanja, Kraków
Jaskulanka Marja, Kraków
Jastrzębska H., Poznań
prof. Jaworek Piotr, Kraków
dr Jaworski K. J., Lwów
ks. prof. Jaworski Jan, Koło
Jedlewski Stanisław, Lwów
Jedlińska Ada, Warszawa
Jedliński Jacek, Warszawa
Jesionowski Alfred, Lubliniec
Jezior Stanisław, Kraków
Jędrzejowska Helena, Lwów
Jodkowski Józef, Grodno
Jodłowska Marja, Płock
prof. Józecki Piotr, Lwów
Juraszyńska Marja, Białystok
prof. Jurek Stanisław, Przemyśl

dr Kaczmarczyk Kazimierz, Poznań
Kaczorowska Jadwiga, Warszawa
Kaczyńska Izabela, Kalisz
Kaczyński Marjan, Warszawa
Kalecka Augusta, Warszawa
dr Kaliciński Franciszek, Kraków
Kalinowski Kazimierz, Kraków
dr Kalisz Władysław, Łódź
Kaliszanka Zofja, Warszawa
Kałłaur Stefanja, Kraków
Kamieńska Zofja, Częstochowa
Kaminerówna Bronisława, Warszawa
prof. dr Kamykowski Ludw., Lublin
ks. dr Kantak Kamil, Pińsk
prof. Karaffa-Korbut Gabrjel, Warszawa
Karwasińska Jadwiga, Warszawa
dr Kaszuba Zdzisław, Gdańsk
Kawecka Alodja, Kórnik
Keremidczijew Genczo, Bułgarja
Kierecki Marjan, Katowice
Kierocińska Marja, Radomsko
prof. dr Kijas Juljusz, Rzeszów
Kiserówna Wanda, Lubliniec
Kisielewska Julja, Płock
prof. dr Kleczkowski Adam, Poznań
prof. dr Kleiner Juljusz, Lwów
Kleinertówna Helena, Warszawa
Kleistówna Marja, Opatówek
prof. dr Klemensiewicz Zenon, Kraków
dr Klukowski Zygmunt, Szczebrzeszyn
Klusik Michał, Kraków
Kłakówna Janina, Kraków

dr Knot Antoni, Lwów
Knothe Stanisława, Kutno
prof. Koch Władysław, Kraków
prof. Kochanowski Jan, Warszawa
Kochnowska Marja, Kraków
Koczorowski S. P., Paryż
Kohautówna Zofja, Kraków
prof. dr Kolankowski Ludwik, Warszawa
prof. dr Kolbuszewski Kazimierz, Wilno
Kołaczkowska Zuzanna, Kraków
dr Kołaczkowski Stefan, Kraków
Komierowska Anna, Kraków
dr Komornicki Stefan, Kraków
Konczyńska Wanda, Kraków
Konopczyńska Halina, Kraków
Konopczyńska Jadwiga, Kraków
prof. dr Konopczyński Władysław, Kraków
dyr. Kontek Jan, Kościerzyna
prof. Kopcińska Kamilla, Zamość
dr Kopczewska Anna, Warszawa
Kopczewski Władysław, Warszawa
prof. Kopytko Szymon, Nowy Sącz
dr Kornaś Leon, Biała
inż. Kornecki - Polaczek Tadeusz, Kraków
Korolewicz Wincenty, Kraków
dr Kosiński Kazimierz, Warszawa
dr Kossowski Stanisław, Lwów
Kostanecka Janina, Kraków
prof. dr Kostanecki Kazimierz, Kraków
Koszarska Stefanja, Lubliniec
prof. dr Kot Stanisław, Kraków
Kotowa Ida, Kraków
dyr. Kowalczewski Ludwik, Lublin
Kowalewska Felicja, Kraków
prof. Kowalikowski Jan, Kraków
dr Kozieł Franciszek, Tarnowskie Góry
Kozłowski Edward, Kraków
ks. Krajewski Franciszek, Kraków
Krajewski Kazimierz, Kraków
dr Král Franciszek, Morawska Ostrawa
prof. dr Kramarz Walerjan, Przemyśl
dr Krasicka hr. Jadwiga, Łódź
Krasicka hr. Marja, Łódź
Krasińska hr. Alice, Janików
Krasowska Helena, Kraków
Krasowska Teresa, Kraków
Krawczyk Stanisław, Kraków
Krechowicz Piotr, Lublin
dr Krejci Karol, Praga
dr Krejcowa Anna, Kraków
Kręcicki Franciszek, Łowicz
Krękowska Felicja, Zgierz
dr Krókowski Jerzy, Kraków
dr Królińska Janina, Lwów
Kruczkowski Franciszek, Nieśwież
prof. Krupka Józef, Przemyśl
Kruppa Romuald, Bielany k. Warsz.
Kruszewska Justyna, Kielce
Kruszewska Zofja, Chełm
inż. Krzesiwo Jan, Kraków
Krzymuski Kazimierz, Warszawa
Krzywcówna Aurelja, Łódź
Krzyżanowska Wanda, Kraków
prof. dr Krzyżanowski Adam, Kraków
prof. dr Krzyżanowski Juljan, Londyn
Kubacki Wacław, Kraków
dr Kubijowiczowa Celina, Kraków
Kudelkowa Antonina, Brześć n. B.
dr Kukiel Marjan, Kraków
Kukielowa Stanisława, Kraków
prof. dr Kukulski Zygmunt, Lublin
Kułakowskij Sergjusz, Warszawa
dr Kuntze Edward, Kraków
Kuntzowa Anna, Kraków
Kuntzowa Helena, Kraków
Kupczyńska Wanda, Kraków
dr Kupczyński Tadeusz, kurator O. Szk. Kraków
Kuraszkiewicz Władysław, Kraków
Kurowska Wiktorja, Białystok
prof. dr Kutrzeba Stanisław, Kraków
Kutrzebianka Anna, Kraków

Kutrzebowa Janina, Kraków
prof. Kuźniar Antoni, Pułtusk
prof. dr Kvačala Ivan, Bratislava
Kwaskowska Wanda, Warszawa
Kwaśniewicz Jan, Pszczyna
dr Kwaśniewski Mikołaj, Woj. krak.
ks. dr Kwolek Jan, Przemyśl

dr Lachs Jan, Kraków
dr Landau Ignacy, Kraków
dr Landau Rafał, Kraków
Landau Teodora, Kraków
dr Langie Stanisław, Tarn. Góry
prof. Langlade Jacques, Poznań
Langman Jerzy, Bytom
Langman Wojciech, Bytom
Laskowska Janina, Lwów
prof. Laszczka Konstanty, Kraków
dr Latinikówna Irena, Kraków
dr Lauferówna Rywka, Włodzimierz
Lazar Dawid, Kraków
S. Ledóchowska Teresa, Ursz., Kraków
prof. dr Tad. Lehr-Spławiński, Kraków
dr Lekov Iwan, Bułgarja
Lenartowicz Henryka
Lenartowicz Zofja, Łódź
dr Lepszy Kazimierz, Kraków
dr Lepszy Leonard, Kraków
dr Leśniewski Czesław, Warszawa
Leśnodorski Zygmunt, Kraków
Lewak Antoni, Lwów
dr Lewicka Marja, Lwów
dyr. Lewicki Kazimierz, Zamość
prof. Lewiński Jan St., Warszawa
Lewszecka Halina, Kraków
prof. Libura Inocenty, Rybnik
Lidechower Izydor, Pińsk
dr Liebeskind Adolf, Kraków
prof. Ligęza, Brześć n. B.
Lipecki Stanisław, Kraków
Lipińska Barbara, Wągrowiec
Lipska Helena, Kraków
Lirecka Zofja, Warszawa
prof. Liszka Paweł, Biała
Liwoczyński Jan Bolesław, Lwów
Lorentowicz Jan, Warszawa
dr Lothringerowa Ida, Łańcut
Lublin Bibl. Publ., im. Łopacińskiego
konsul Luppis Ferrucio, Katowice

Łabędziowa Helena, Radom
dyr. Łabędzka Marja, Mysłowice
Łabuś Teofil, Kraków
Łakocińska Wanda, Warszawa
Łakocińska Zofja, Kraków
Łakociński Tadeusz, Kraków
dr Łapińska Józefina
dr Ławnicka J., Łódź
dr Łempicka Wanda, Warszawa
prof. dr Łempicki Stanisław, Lwów
prof. dr Łempicki Zygmunt, Warszawa
prof. dr Łepki Bohdan, Kraków
Łobaczewska Jadwiga, Kraków
Łobaczewska Zofja, Kraków
dr Łojowska Janina, Ursz., Tarnów
Łopacka Kamila, Kraków
M. Łopatyner Zofja, Ursz., Tarnów
Łoskiewiczówna Anna, Kielce
prof. Łotecki, Solec n. W.
M. Łubieńska Elżbieta, Ursz., Stanisławów
prof. dr Łucki Aleksander, Kraków
Łuczyńska Stanisława, Tarnów
Łukaczówna Helena, Kraków
S. Łukasiewicz Gertruda, Lwów
dr Łukasik Stanisław, Kraków
Łukaszewiczowa Kazimiera
Łysiak Juljan, Kraków

ks. prof. Macheta Władysław, Kraków
Maciejczyk Władysław, Mysłowice
Maciejczykówna Aniela, Kęty
ks. Macios Franciszek T. J., Kraków
inż. Mackiewicz Witold, Łódź
Mackiewiczówna Helena, Kraków
Madlerowa Ludmiła, Lublin
Madlerowa Wanda, Biała podl.
dr Magiera Jan, Kraków

Magistrat m. Torunia (Archiwum)
konsul dr Maixner Artur, Kraków
Majerowiczówna Stanisława, Warszawa
Majewicz Marja, Kraków
prof. dr Mak W., Gliwice
dr Makowiecki Tadeusz, Warszawa
Makowska Jadwiga, Sosnowiec
Małecka Marja, Kraków
Mareš Vlastimil, Jugosławja
Markowska Jadwiga, Radom
Markowska Zofja, Warszawa
prof. Markowski Michał, Delatyn
Marszałek Antoni, Kraków
prof. Martel Antoine, Lille
Martynowiczówna Aleksandra, Warszawa
Martynowiczówna Władysława, Warszawa
Matukiewiczówna Anna, Zduńska Wola
prof. Matusiakowa Aleksandra, Piotrków Tryb.
prof. Maver Giovanni, Rzym
prof. Mazon André, Paryż
prof. dr Meyer Karl H., Münster w Westfalji
dr Mianowska Zofja, Poznań
Michalikówna Stefanja, Kraków
Michalska Marja, Kraków
prof. Michalski Jan, Warszawa
ks. prof. dr Michalski Konstanty, Kraków
dyr. Michalski Stanisław, Warszawa
Michałowska Bronisława, Warszawa
Mickiewicz Władysław, Zamość
ks. Miemiec Władysław
Miketta Janusz, Warszawa
Mikettowa Marja, Lublin
Mikucka Irena, Kraków
dr Mikucki Silvio, Kraków
Mikulska Jadwiga, Kraków
dr Mikulski A. J., Kraków
Mikulski Franciszek, Biała
Mikulski Tadeusz, Kraków
Milewski Tadeusz, Kraków
Mirochnówna Marja, Gorlice
Misiołek Stanisław, Siemianowice
dr Miterzanka Mieczysława, Katowice
Modrzejewska Zofja, Kraków
konsul Mondon Réné, Kraków
Morcinek Gustaw, Skoczów
prof. Moreau-Reibel Jean, Kraków
Moreau-Reibel Anna, Kraków
dr Moroń Bogusław, Poznań
Mossoczy Władysław, Kraków
S. Mrozowska Emanuela, Lwów
dr Mrozowska Halina, Warszawa
dr Muczkowski Józef, Kraków
Musioł Paweł, Kraków
dr Muszkowski Jan, Warszawa
Muszyńska Adamowa, Kraków
dr Muszyński Adam, Kraków
Muzeum Przemysłowe, Kraków
dr Mühlsteinówna Anna, Zamość
dr Mycoń Helena, Tarnów

Nadwodzka Helena, Grudziądz
Najsarkówna Marja, Tarnopol
Nalepińska Marja, Łódź
Namysłowski Józef, Żywiec
Napierski Stefan, Warszawa
Natansonówna Zofja, Kraków
inż. Navratil Franciszek, Morawska Ostrawa
Nidecki Jan, Bydgoszcz
dr Niedzielska Janina, Kielce
prof. dr Nieminnen Eino, Helsinki (Finlandja)
prof. dr Nitsch Kazimierz, Kraków
Nitschowa - Gruszecka Anna, Kraków
Nitschówna Wanda, Kraków
dr Niwiński Mieczysław, Kraków
dr Novotny S., Morawska Ostrawa
Nowaczkiewicz Jan, Koźmin
Nowak Juljusz, Warszawa
Nowicki Franciszek, Warszawa
dr Nucci Nelly, Kraków
Nycz Lubicz Bronisław, Leśna Podlaska

Nyczowa Izabela, Kraków
prof. Nytko Bolesław, Nowy Sącz

Oczkówna Helena, Częstochowa
Oderfeldówna Irena, Kraków
dr Oesterreicher Henryk, Kraków
Ogorzałówna Zofja, Kraków
Ogrodziński Wincenty, Katowice
prof. Ohijenko Jan, Warszawa
dyr. Okszański Fr., Kraków
Olesińska Helena, Nowy Sącz
Olszenkówna Józefina, Kraków
dr Olszewicz Wacław, Siemianowice
Olszewski-Lis Wacław, Brześć n. B.
Orzechowska Witalisa, Płońsk
Ostrowska Bronisława, Kraków
Ostrowska Marja, Kraków
Ostrowska Zofja, Łódź
Ostrowski Jan, Kraków
O. Ostrowski Józafat, Lubiń
dr Ostrowski Witold, Kraków
Osuchowska Marja, Dębica

dr Pacewiczowa Józefa, Warszawa
prof. Panaitescu Petre P., Bukareszt
Pańczak Władysław, Lwów
prof. dr Papée Fryderyk, Kraków
prof. dr Papée Stefan, Poznań
Pardowa Marja, Trzemeszno
dr Pastuszeńkówna Stanisława, Dębica
P. A. T., Oddział Kraków
Patkowski Aleksander, Warszawa
Paulisz Zygmunt, Garwolin
Pauliszowa Eugenja, Garwolin
prof. Pavolini Paolo Emilio, Florencja
Pawlik Karol, Kraków
dr Pawlikowska Janina, Lwów
prof. dr Pawlikowski Jan Gw., Lwów
dr Pawłowska Jadwiga, Warszawa
dr Pawłowski Bronisław, Warszawa
dr Pelczar Marjan, Kraków
Perkowski Stefan
Peters Stanisław, Lwów
Pęcherski Mieczysław, Warszawa
Pęczkowa Eugenja, Pułtusk
dr Pfanhauserowa Stefanja, Warszawa
Piasecka Marja, Płock
prof. Piasecki Józef, Kraków
Piaskowski Walenty, Łódź
Piątkowska Helena, Warszawa
dr Pickówna Jadwiga, Kraków
Piekarska Władysława
dr Piekarski Kazimierz, Kraków
ks. Pieniążek Jan, Kraków
prof. Pietrasz Czesław, Białystok
Pietrusiewicz Stanisław, Grudziądz
prof. dr Pigoń Stanisław, Wilno
Pilecka Jadwiga, Kraków
dr Pilecki Leon, Kraków
Piltz Eugenja, Kraków
dr Piotrowicz Karol, Kraków
prof. dr Piotrowicz Ludwik, Kraków
Piotrowska Helena, Kraków
prof. Piotrowski Jan, Dębica
dr Pirgowa Janina Hełm, Zakopane
Pisarczyk Wiesław, Lwów
Piskorska Helena, Toruń
dr Piszczkowski Mieczysław, Lwów
dr Piwarski Kazimierz, Kraków
dr Płoszewski Leon, Warszawa
prof. Pochmarski Bolesław, Kraków
Pogorzelski Wacław, Katowice
Poleska Wiktorja, Kraków
dr Pollak Michał, Warszawa
prof. dr Pollak Roman, Poznań
Pollówna Kazimiera, Kraków
Pollówna Marja, Kraków
S. Połatyńska Stanisława, Ursz., Kraków
Pompa Edward, Kraków
Pompianka Franciszka, Kraków
Pompianka Marja, Kraków
Pompowa Franciszka, Kraków
Porębska Anna, Kraków
Porębska Helena, Warszawa
Porębski Eugenjusz, Warszawa
prof. dr Pražak Albert, Bratislava

Pretschówna Eugenja, Stołpce
Prohaskówna Wilhelmina, Lwów
Pruszyńska Jadwiga, Kraków
Pruszyński hr. Czesław, Kraków
Pruszyński Ksawery, Kraków
Przesmycka Janina, Gorlice
dr Przyboś Stefan, Rzeszów
S. Przybyłowicz Beata, Warszawa
Przybyszewska Leona, Płock
prof. dr Przychocki Gustaw, Warszawa
Przyjemski Feliks, Kraków
dr Przypkowski Tadeusz. Kraków
dr Ptaszycki Jan, Warszawa
prof. dr Ptaszycki Stan., Warszawa
Puaczowa Elżbieta, Kraków
dyr. Pułaski Franciszek, Paryż

Raabówna Marja, Poznań
Rabiejówna Zofja, Kraków
Radlińska Helena, Warszawa
Ramberg Juljusz, Warszawa
Rataj Maciej, Warszawa
Ratyński Henryk, Warszawa
Reilly Edward E., Kraków
dr Reiter Marjan, Warszawa
Rembieliński Jan, Warszawa
Rewieńska Wanda, Nowogródek
dr Robel Jan, Kraków
Rogińska Halina, Zamość
dr Rogoż Stanisław, Warszawa
prof. Rojek Tadeusz, Kraków
prezyd. Rolle Karol, Kraków
Romanowska Stanisławowa, Kraków
Rosenberg Ewa, Warszawa
Rosenberżanka Marja, Ciechanów
Rosenówna Rafaela, Chełm Lub.
dr Rosiński Henryk, Zamość
Rosłoński Jan, Ostrowiec Kiel.
dr Rostek Antoni, Katowice
Rostworowski Karol H. Kraków
Rotterowa Marja, Stanisławów
dyr. Rozenhekówna Janina, Śniatyn
Rozentalowa Estera, Częstochowa
prof. dr Rozwadowski Jan, Kraków
Rożkowska Marja Danuta, Kraków
Rubczyńska Witoldowa, Kraków
prof. dr Rubczyński Witold, Kraków
Rucińska Władysława, Łódź
prof. Rudnicki Mieczysław W., Łódź
prof. dr Rudnicki Mikołaj, Poznań
prof. Rudnicki Stanisław, Sambor
dr Rudzińska Marja, Warszawa
Rulikowski Mieczysław, Warszawa
ks. Rutkowski Michał, Pińsk
Rutska Halina, Płock
Rutski Stefan, Płock
Ruzamski Stanisław, Warszawa
Rycerzówna Helena, Siemianowice
Rydzewska Elżbieta, Opatów Kiel.
Rymarzówna Marja, Kraków
Rymkiewiczowa Zofja, Kielce
Rząsówna Marja, Zakopane
Rzepecka Stanisława, Kraków
Rzepecka Zofja, Poznań
Rzepijówna S. Hilarja, Lwów
prof. Rzeszowski Edward, Toruń
dr Rzichowa Olga, Kraków

Saloni Juljusz, Warszawa
ks. metrop. Sapieha Adam, Kraków
ks. dr Sapiński Stan., Kraków
dr Sawicki Jakób, Kraków
dr Schipper Henryk, Warszawa
Schmid Jerzy, Kraków
Schmidowa Lidja, Kraków
Schmidówna Marja, Kraków
Schmid Stefan Adam, Poznań
Schmidtówna Zofja, Kraków
dr Schmydtowa Zofja, Warszawa
dr Schneider Ludwik, Kraków
Schwarz Jan
prof. dr Semkowicz Władysław, Kraków
Semkowiczówna Wanda, Kraków
Semkowiczówna Władysława, Kraków
dr Seruga Józef, Kraków
Sidor Karol, Bratislava
dyr. Siemieński Józef, Warszawa
Sienkiewicz Leon, Wilno
Sieroszewski Wacław, Warszawa
Sierpniewska Helena, Kraków

prof. dr Sinko Tadeusz, Kraków
Skalski Stanisław, Kraków
Skalski St., Warszawa
Skałka Tadeusz, Mysłowice
Skałkowska Czesława, Lwów
dr Skąpski Józef, Kraków
Skibińska Zofja, Kraków
dr Skoczek Józef, Lwów
prof. dr Skoczylas Stanisław, Kraków
Skorzepianka Melanja, Kraków
Skórewicz Kazimierz, Warszawa
dr Skulska Aleksandra, Lwów
dr Skulski Ryszard, Lwów
dr Słapa Aleksander, Kraków
prof. Słoński Stanisław, Warszawa
Smoluchowska Zofja, Kraków
Snay Jadwiga, Lwów
Sobańska Zofja, Lublin
prof. dr Sobieski Wacław, Kraków
dr Sochaniewicz Kazimierz, Toruń
Sokołowska Anna, Nowy Sącz
Sokulski Justyn, Kraków
Sommerówna Adela, Lublin
Soplica Jerzy, Kraków
Sosińska Hanna, Warszawa
prof. dr Spekke Arnold, Ryga
Spławiński Stanisław, Kraków
Spoczyńska Helena, Król. Huta
Spokorny Zofja, Warszawa
Stabryła Władysław, Kraków
Stahl Włodzimierz, Król. Huta
dr Stang Christian, Oslo
Stankiewiczówna Henryka, Kraków
prof. Stano Mikulaš, Turč. sv. Martin
Stasiak Piotr, Bytom
Staśko Stanisław, Królewska Huta
Stawarska Marja, Kraków
Stecka J., Sandomierz
prof. dr Stefanescu Margareta, Jasi (Rumunja)
prof. Stefański Stanisław, Bielsko
prof. dr Sternbach Leon, Kraków
Sternbachowa Leontyna, Kraków
Sterzyński T., Warszawa
Stetkiewiczówna Wanda, Warszawa
dr Stolarzewiczowa Helena, Łódź
Strauchowa Jadwiga, Warszawa
Streisenberg Leon, Warszawa
dr Strumiłło Tadeusz, Mysłowice
Strychalski M., Lubliniec
dr Strzelecki Adam, Kraków
Studnicki Wacław Gizbert, Wilno
Studziński Stefan, Łódź
Stupkiewicz Stanisław, Wilno
wiz. Styrylski Wincenty, Kraków
dr Suchodolski Bohdan, Warszawa
dyr. Suchodolski Witold, Warszawa
dr Suchorzewska Janina, Kraków
ks. Surdacki Jan, Ciepielów
Surzycka Zofja, Kraków
prof. dr Surzycki Stefan, Kraków
dr Svítil-Karník Josef, Nové Město na Mor.
Syc Stanisław, Kraków
dr Sygiericz Witold, Kraków
Szafjański Feliks, Warszawa
Szafrańska Kazimiera, Kraków
Szalitowa Walentyna, Kraków
prof. Szantroch Tadeusz, Wadowice
Szarłowska Marja, Kraków
Szaszkiewicz Kazimierz, Woronów Woł.
Szczepkowska Malwina, Warszawa
Szkoła im. św. Scholastyki, Kraków
prof. Szober Stanisław, Warszawa
Szpunar Juljan, Leszno
ks. dr Szramek Emil, Katowice
dr Sztaudynger Jan, Kraków
Sztrauchowa P., Łódź
dyr. Szukiewicz Maciej, Kraków
Szukiewiczowa Zofja, Kraków
Szulbaumówna Zofja, Częstochowa
prof. dr Szumowski Władysław, Kraków
Szumska Jadwiga, Białystok
Szwarcówna Anna, Kraków
Szwejkowska Helena, Kraków
Szweykowski Zygmunt, Warszawa
dr Szybalska Zofja, Kraków
ks. dr Szydelski Szczepan, Lwów
prof. dr Szyjkowski Marjan, Praga

prof. dr Szyszko-Bohusz Adolf, Kraków
dr Szyszkowski Władysław, Warszawa

ks. dr Ślepicki Marceli, Kraków
Śliwiński Leon, Warszawa
Świderkówna Cecylja, Łódź
Świderska Alina, Kraków
dr Świencickyj Ilarjon, Lwów
dyr. Świerzowicz Jan, Trzemeszno
dr Święcicki Józef, Kraków

Taklińska Ludmiła, Przemyśl
prof. dr Taszycki Witołd, Lwów
dr Tatarówna Stefanja, Kraków
prof. dr Taubenschlag Rafał, Kraków
Taubenschlagowa Rafałowa, Kraków
prof. Tazbir Maksymiljan, Warszawa
Terlażanka Jadwiga, Rybnik
Terlecka Kornelja, Kraków
prof. Thal Kazimierz, Stanisławów
dr Tomanek Ludwik, Kraków
dr Tomaszewski Adam, Poznań
dr Tomaszewski Stefan, Kraków
Tomcsányi János, Kispest (Węgry)
Tomczakówna Z., Poznań
Tomicka Jadwiga, Kraków
dr Tomkowicz Stanisław, Kraków
dr Treter Mieczysław, Warszawa
Tretiakówna Zofja, Kraków
Treugutt S., Mogielnica
Trnkówna Marja, Kraków
Truszkowska Romana, Kraków
Trybówna Olga, Kraków
dr Trzaska Eugenjusz, Katowice
Trzciński Juljusz, Kraków
dyr. Trzciński Teofil, Kraków
dyr. Turkowski, Wilno
Turowska Irena, Kraków
Tuwim Juljan, Warszawa
Twarowska Janina, Skierniewice
Tymińska Zofja, Przemyśl
dr Tync Stanisław, Toruń
dr Tyszkowski Kazimierz, Lwów

dyr. Udziela Seweryn, Kraków
prof. dr Ujejski Józef, Warszawa
prof. dr Ułaszyn Henryk, Poznań
dr Umiński Józef, Płock
prof. Urbanek Michał, Gdańsk
Urbańczyk Tadeusz

dr Vetulani Adam, Kraków

prof. Wagner Jan, Stary Sącz
Wagnerówna Józefa, Kraków
dr Wajsblum Marek, Warszawa
Walewska Aniela, Biała Podl.
Walicka Antonina, Warszawa
Wallis Ryszard (U. S. A.)
Warzycka Bronisława, Łowicz
Waszak Jan, Bytom
Waśkowski Antoni, Kraków
Wazl Edward, Katowice
Wąsowicz Tadeusz, Kraków
dr Weinfeld Ignacy, Warszawa
Weinfeldowa I., Warszawa
dr Weintraub Wiktor, Kraków
Weisberżanka Stefanja, Łódź
Wernik Zygmunt Stefan, Łódź
Weryho Eugenja, Częstochowa
prof. Wharton Leonard Cyrill, Londyn
Wiatrowski Antoni, Olkusz
ks. prof. dr Wicher Władysław, Kraków
Wichrow Piotr, Kraków
Wieczorkówna Franciszka, Katowice
dr Wieleżyńska Julja, Warszawa
dr Wierczyński-Vrtel Stefan, Poznań
Wiktor Jan, Kraków
Wilczyńska Zofja, Warszawa
prof. dr Windakiewicz Stanisław, Kraków
Windakiewiczowa Helena, Kraków
dr Wisłocki Władysław Tadeusz, Lwów
Witanowski M. R., Piotrków Tryb.
dr Witkowska Helena, Kraków

prof. dr Witkowski Stanisław, Lwów
Włodkówna Barbara
Wnorowska Anna, Kraków

dr Wojciechowska Marja, Poznań
S. Wojniewicz Francesca, Ursz., Kraków
ks. dr Wojtas, Katowice
Wolff Gustaw, Warszawa
prof. Wolpe Henryk, Warszawa
Wójcikówna Helena, Kraków
Wóycicki Kazimierz, Warszawa
Wróblewska Jadwiga, Kraków
Wróblewska Marja, Kraków
Wróblewski Jan
gen. Wróblewski Stanisław, Kraków
prof. dr Wrzosek Adam, Poznań
wiz. Wrzosek Stanisław, Kraków
Wyrzykowska Julja, Kielce
prof. dr Wysocki Wincenty, Kraków
wiz. dr Wysocki Witold, Katowice

Zachorowski Witold, Kraków
dr Zaczewski Kazimierz, Lublin
Zajączkowska Elżbieta
Zakrzewska Anna, Kraków
dr Zaleska Marja, Paryż
dr Zaleski Zygmunt L., Paryż
Zalewska Anna
Zalewska Janina
ks. dr Zalewski Ludwik, Lublin
Zaporska J.
prof. dr Zaremba Stanisław, Kraków
Zarembina Helena, Kraków
Zarembina Małgorzata, Kraków
Zarębski Ignacy, Kraków
Zasłona Konstanty, Tomaszów Maz.
dyr. Zawiliński Roman, Kraków
Zawirski Hipolit, Brzeżany
Zawodziński Karol, Garwolin
Zbijowski Wiktor, Ruda Śląska
Zgorzelski Czesław, Wilno
dyr. Zieliński Mieczysław, Międzyrzec Podl.
prof. dr Ziłyński Jan, Kraków
Ziołkowski Lech, Kraków
Ziomek Jan, Tarnów
dr Znamirowska Janina, Kielce
Zommerówna Marja, Piotrków Tryb.
Zysówna Marja, Sandomierz

dyr. Żelawski Józef, Ozorków
Żółtowska-Jahoda Zofja, Kraków
dr Żółtowski-Jahoda Robert, Kraków
prof. Żukowski Piotr, Poznań
Żulińska Jadwiga, Kraków
Żurek Stefan, Kraków
Żurowska Wanda, Kraków
prof. dr Życzyński Henryk, Lublin

Indeks osób i miejscowości

Obejmuje osoby, których nazwiska zawarte są w części protokołów (Dział I i II, VII i VIII, tj. str. 1—43 i 458—477), oraz osoby i miejscowości, wymienione w referatach, umieszczonych w *Pamiętniku* i w protokołach dyskusji (Dział III, IV, V i VI, tj. str. 44—457). Nie obejmuje imion bóstw, postaci mitologicznych, postaci z dzieł literackich. Nazwy osób i miejscowości podano pod brzmieniem polskiem (np. *Italia, Italie* p. Włochy).

Abakuk p. Habakuk
Abano 267 273
Abraham Władysław 15 19 20
Adamczyk Tadeusz 14
Adam z Bochenia 120
Adamczewski Stanisław 182
Aggieusz 389
d'Alba książę 289
Albalat 180
Albrecht ks. prus. 47 85 93 261 271 272 327 329
Aleksander kr. pols. 64
Aleksander Maced. 180
Aleksandrja 182, 339, 393
Aleksy Michajłowicz car 162
Alkestis 269 334
Alpy 215 229 381
Altbauer M. 116 121 145 148
Amos (pror.) 413
Amsterdam 110 116 144 334 346
Anakreon 274 287
Ancona 248 361
Anglja 50 55 56 74 80 83 177 300 301 398
  Anglicy 177 192 301
Apeniny 215
Apulejusz 234
Aratus 34 185 207 216 279 287 334 387 388
d'Arca Nicolo 236
Arciszewski Krzysztof 29
Ariosto 200 220 221 238 242 252
Aristarchus 179 187
Arkadja 241
d'Armini Mons. 223
Arndt Johann 402
Arquà del Monte 224 247
Arystoteles 120 219 223 253 257 274 425
Asnyk Adam 352
Asyrja 394
Atlantyk 51
Augsburg 85 86 88 100 103
August ces. rzyms. 264 302
św. Augustyn 452
Austrja 61 114 241 291 469
Azja 145

Babilonja 394
  niewola 398
  Talmud 109 111
Bacchilione 223
Balassa Bálint 474
Balzer Oswald 60 119
Bałaban Majer 70 100 102—118 121 122
Bałkany 340
  państwa bałkańskie 61
Bałtyk 51
Bar (Podole) 168 170
Baranowicz Łazarz 141 158 162 164 166
Baranowski I. 44
św. Barbary kościół 339
Bartoš Fr. 347 358
Bartoszewicz J. 324

Barwiński E. 169
Barycz Henryk 7
Baryka Piotr 141
Bassani Lodovico 224 225
Bassaj Wojciech 141
Bassiano Ulisse 222
Baudouin de Courtenay J. 127
Bawarja 69 144
  Bawarczyk 100
Bazyleja 109 234
Bazylik Cyprjan 447
Beethoven 97
Bekwark (Bakfart) Greff Walenty 9 354 355
Belić A. 14
Bellini Giov. 238
Bełz
  wojewoda 344
Bełżyce
  synod 331
Bembo Pietro 126 129 185 189 218 220—223 226
Bembo Torquato 223
Benavides Marco Mantova 222 253
Benedykt z Wormacji 115
Benešić Julj. 475
Beniowski 144 469
Bentkowski F. 349
Berecci Bartłomiej 470
Berestow 145
Bergamo 221
Berinda Pamvo 147 161 163
Berlin 309
Bernacki Ludw. 19 71 116
Bersano-Begey Marina 245
Bersohn M. 106 107
Białagóra 344
Białoruś (Ruś biała) 162
  drukarstwo 100
  język 142 146 147
  ludność 157
Bianu J. 174
Bielski Joach. 150 169 425
Bielski Marcin 444 456
Birkenmajer Aleksander 7
Birkenmajer Józef 15 101
Bizancjum
  wpływy 145
Blahoslav Jan 339 340 342
Blandrata Jerzy 84
Bobrykowicz Józef 163
Bobrzyński Michał 19 20 30 31 33 58 60 63 425 430 432 435 440 442
Boccacio Giov. 220 243 243
Bocheń (Bochyn) p. Adam z B.
Bodniak Stan. 8 19 71 422—444
Bodzanta bp 80
Bogdan J. 172
Bohosław p. Grzegorz
Boiardo 220
Bojan 304
Bojkowie 145
Bolesławy 437
Bolonja 222 241 361
Bomberg Daniel 107
Bona Sforza 45 105 224 470
Bonamico Lazzaro 218
Bosfor 192
Böttcher p. Vietor
Brahmer Mieczysł. 245 360
Brandenburg-Anspach
  sejm 93
Brann Markus 103
Brémond 98
Brenz Johann 85 95
Brno 126 140 351
Brocardo Antonio 248
Broccardo da Padova Domizio 248 249 358—383
Broch Olaf 15
Brody 301
Brodziński Kazim. 177 301 302 305 306 357 444 450
Bruchnalski Wilhelm 7 15 19 20 259
Bruksela 269
Brunetière Ferd. 324
Brückner Aleksander 7 19 20 31 40 77 78 86 96 97 131 142 183 196 256 263 272 279 284 291 327 329 340 348 383—385 387 391 420 458
Bryk Iwan 144
Brzeg 428
Brześć
  Unja 131 141
Brzeziny
  probostwo 328
Buchanan Georgius 186 327 331—337 401—403 405—408 420 434
Budča 341
Budka Wład. 188
Bujak Franciszek 7 20 44 46 47 50 67 70
Bukarest 167 169 171 174
Burckhardt Joh. 34 52 234 332
Burnatowicz Tad. 9 472
Burowie 61
Busk 101
Buszczyński St. 54
Buzuk P. A. 144
Bzicki Andrzej 432

Calderon Pedro de la Barca 98 301 323

Calmo Andrea 241
Campensis (van der Campen) Jan 402
Canossa 231
Čaplovič Jan 348
Caraffa (Neapol) 289
Caro Jakób 30
da Carpi Girolamo (de Sellari) 235
Castiglione Balt. 28 126 231 470
Čegielski H. (H. C.) 309 311
Čelakovský 357
Celtowie 144
Cervantes 200
Chalupný 353 355—357
Chełmszczyzna 132
Chersonez 145
Chigi Agostino 229
Chlebowski Bronisław 30 177 233 238 385 400 401
Chłędowski K. 333
Chmelenský Jos. K. 349 350 355 357
Chmielnicki Bogd. 171
Chmielowski Piotr 30 177
Chodakowski Zorjan 299 302 306 308
Chołoniewski A. 54
Chopin Fr. 212
Chrzanowski Ignacy 1 4 6 32 33—43 65 155 263 295 409 444 458 474 477
Chybiński Adolf 7 9
Cicero 34 35 42 65 143 151 279 425 427 429 443
Ciechanowska Zofja 19 123 176
Ciobanu St. 174
Cleve 93
Coleman A. P. 463
Cornaro Luigi 218
Correggio 236
Cortez 28
di Costanzo Angelo 248 360
Coster Laurens Janszoon 100
Costin Miron 168—173
Costin Mikołaj 173
Creizenach Wilh. 398
Croiset v. d. Kop Anna 144
Cromwell 90
ubranovič Andrzej 195
Cumae 230
Cusanus p. Kuzańczyk
Cypr 235
Czajkowski M. 304
Czarna (Majzelsówna) 109
Czarniecki Stefan 170
Czarnolas 42 198 210 215 229 238 239 282 293 295 297 302 304 309 312 314 315 321 325 326 331 350 352 354 355 383 384 398 402 409 424 440 443
Czartoryski ks Adam 480
Czech 207
Czechowicz Marcin 84 91
Czechy (Czesi) 52 61 69 86 109 110 115 116 126 133 140 144 225 337—358
Bracia Czescy 89 90 95 337—358
Czernihow 158
Czerni bracia Paweł i Piotr 409
Czerwiński Sławomir, Min WROP. 18 21 473
Czubek Jan 1
Ćwikliński Ludwik 19 29 221

Dacja 172
Dalmacja 195
Daniel 392—400
Danja 80
Dante Aligheri 220 243
Dantes polski 252
Dantyszek J. 239
Daszów 171
Dawid, król 186 191 334 448 387 400—409 414 415 422 476
Dąbrowski Marjan 4
Dąbrowski Bronisław 9 472
Delakrut Matitjahú 114
Dembiński Bronisław 19 21 29 46 57 74 467
Dembowski Edward 313—315 326
Demostenes 219 220 436
Deschanel Emile 212
Desportes Ph. 205 434
Dietrich v. Bern 114
Diomedes Katon (muz.) 9
Divéky Adorjan 13 26 473
Długoraj Wojciech (muz.) 9
Długosz Jan 21 30 35 68 73 75 426
Dmochowski Fr. S. 296
Dniepr 145
Dobrowolski Kazim. 7 118 121
Dobrzycki Stanisław 7 20 36 123 124 129 147 149 153 154 233 240 335 347 358 383 384 401 416 420 444 455—457
Dolce Lodovico 195
Don 291
Donatello 471
Dosithej metropol. 161 174
Dossi Dosso 236
Duca Jerzy 174
Dudycz Andrzej 269 331 337
Dunaj 229 291
Durnowo N. 140
Dyboski Roman 48 51
Działyński Tytus 442

Dzieduszycki W. 238
Dzierzgowski Mikołaj, prymas 92
Dziewałtowski-Gintowt A. K. metropolita mohyl. 75 76
Dziurdziewić 358
Dzwonowski Jan 142

Eck (Ecchius) Wal. 105
Efez 393
Ejsmond Juljan 95
Eliezar ben Izak 107
Eljasz Lewita 114
Elżbieta z Szydłowca 392
Enea Silvio Piccolomini 73 238
Ennjusz 427
Epikur 120 203 285
Erazm z Rotterdamu 38 331 453
d'Este Alfons 236 237
Estreicher Stanisław 2 4 7 45 46 50 51 62 65 66
Etna 279
Eufrates 394
Euganejskie wzgórza 263
Eustratius logofat 169

Fabius Cunctator 437
Faleński Felicjan 177 445—447
Fallek Wilhelm 8 383—421
Fano 361
Farnowski Stanisław 84 91
Fedorowycz Iwan 100
Feliński A. 300
Felsztyński Sebastjan 9
Ferdynand I 338 422
Ferdynand II 344
Ferrara 236 237 240 251 243 333 336
Ficino Marsilio 120
Fijałek ks. Jan 2 4 7 75 76 337 452—454
Filipowicz Atan. 163
Finlandja 144
Fiol Szwajpold 100
Firenzuola 238 242
Firlej Mikołaj 120 184 355
Flamandja 287
Flamini 360 361
Flawjusz Józef 114
Florencja 241 245 248 253 257 286 362 398
Fogelweder St. 178—180 254 441
Folkierski Władysław 2 4 287
Francja, Francuzi 35 55 72 74 77 83 88 140 157 159 177 197 201—205 209 230 240 262 263 277 286 300 303 321 324 330 353 433 434 444
Franciszkanie 332 470
Frankfurt n. M. 105 112 115 333
Frankfurt n. O. 110 111
Franko Iwan 142
Frankonja 144
Fredro A. 304
Freiberg, prof. (Tartu) 14
Freiman A. 103
Friedberg Ch. B. 108 109
Frycz-Modrzewski Andrzej 54 56 94 123 327 328 426 427 441 451 454
Fryderyk Albrecht ks. prus. 417
Fryderyk II 163
Fuggerowie 45 50

Gaertner Henryk 124 125 129 380 439
Galatowski Joan. 136 140 147 166
Galicja 117 350
Gallowie 251 263
Gallus, t. zw. kronikarz 35
Gallus eleg. 256 259
Gamrat Piotr bp 103—105
Garofalo p. Tisi B.
Gašparíková Elmira 13 348
Gasztowt W. 353
Gawatowicz Jakób 142
Gawiński Jan 141 449 450
Gdańsk 86 101 210 326 428 430
Gdańszczanie 51
Genewa 83 88 90 93
Genova Marc Antonio 223
Gentilis V. 84
Gerhard 87
Germanja 144 326
Gerszon b. Sal. ha-Kohen 102
Geseman Gerhard 15
Gębicki Łukasz 446
Gikitilla Mojżesz 114
Giorgione da Castelfranco 238
Giotto 225 471 476
Giurescu C. 171
Giustiniani 107 111
Glaser Salomon 109 110
Głogoły 341 342
Gniezno, diecezja 328
Goethe 326
Gołąbek Józef 19 123 358
Gomółka (muz.) 9
Gomulicki W. 450
Goniądz p. Piotr z G.
Gonzaga Izabella 236
Goślicki Wawrzyniec, bp 56
Goszczyński Seweryn 303 304
Górka Andrzej 85
Górnicki Łukasz 36 53 54 56 126 127 186 232 313 441 455 456 457 470

Górski Konrad 77 78 89 97
Grabowiecki Sebastjan 152 450 456
Grabowski Bronisław 353
Grabowski Michał 299
Grabowski Piotr 56
Grabowski Tadeusz 8 19 123 127 129 131 148 175 326—337
Grabowski Tad. St. 14
Graf Arturo 219 220
Grecja, Grecy 143 144 158 160 174 203 206 221 230 255 264 294 301 306 323 326 338 340 412
Grochowski Stan. 141 153 336 450
Grzegorczyk Piotr 20, 176
Grzegorz Bohosław 132
Grzegorz Paweł 84
Guagnini Aleksander 169
Gubrynowicz Bron. 20 176
Guicciardini Fr. 332
Gundulić Dživo 349 476
Gutenberg 100

Habakuk 411 418
Habsburgowie 73 289 336 338 439
Haburzanka Wanda 9 460
Hadrumentum 178
Hahn Wiktor 8 16 444—451
Hajkowski Z. 382
Halicz
  księstwo 145
  ziemia 132 133 148
Halicz (Helicz, Helicius) bracia 103—106 109 111 117 118 122
Halle 398
Hankus Z. 9
Hanza 48 49
Hartleb Miecz. 8 36 152 214 218 225 229 234 236 245 247 248 250 360 361
Hašistensky Bohuslav 339
Havránek Bohumil 126 130 467
H. C. p. Cegielski
Heidelberg 85 91
Heidenstein Rajnold 123 437
Heinze-Cascorbi 100
Heitz 369
św. Helena 163
Helwecja p. Szwajcarja
Henryk Walezy 205 208 291 433 435
Heraklit 412
Herbest Benedykt 328 335
Herburt Szczęsny Jan 56 141
Heszel Jozue 108
Heydel Adam 46 51
św. Hieronim 392 393
Hildebrand 114
Hilkijas 394
Hiob 387 390 391 403 410—418 420 421
Hiszpanja, Hiszpanie 53 54 102 177 192 230 289 300 301 355
Hochfeder K. 100
Hoesick Ferdynand 327 391
Hoffmanowa Kl. z Tańskich 177 295
Holandja 38 53 61 115 116 144
Ks. Holszańscy 97
Homer 34 33 69 179 219 274 309
Horacy 34 35 69 143 174 179 180 182 186—194 198—200 203 208 211 219 240 252 257 260 305 316 327 341 342
Horák Jiří 8 12 25 337—358 468
Hozjusz kard. 77 123 330 333 335
Höffding Harald 40
Hrušovsky Franc 13
Hruszewśkyj Michał 137
Hryncewicz Juljan Talko 326
Huculi 145
Hugo Victor 213 264
Hundsfeld (Psie Pole) 106
Hunor 474
Hus Jan 338
Husiatyn 103
Hynko z Podiebrad 341

Ibn Wergi 114
Idzi z Viterbo 452
Igor 304
Ilesič Franciszek 15
Ines Albert 449 451
Inflanty 55 58 86 291 422 428
Isserless Mojżesz 108 111
Italie, Italja p. Włochy
Iwan Aleksiejewicz 162
Iwan Groźny 188 435
Izak ben Chaim 106
Izrael 302 399 421

Jabłonowski Józef Aleks. 295
Jachimecki Zdzisław 4 12 460 472
Jadwiga kr. pol. 476
Jaffe Jakób 107
Jaffe Józef 111
Jaffe Kalonymos ben Mardochaj 107 109
Jaffe Salomon (Zelman) 107
Jagiellonowie 56 64 73 74 106 170 210 338 339 423 424 440 452
Jakar Józef 106
Jakób b. Aszer 103 112 114
Jakób z Boskowic 114
Jakubec Jan 339
Jan Olbracht 54
Jan III Sobieski 116 170 172 174
Jan III kr. szw. 27
Jan Złotousty 135

Jan z Šelnberku 339
Jan z Urzędowa 464
Janicius Klemens 32 221—223 229 442 443
Janisław Kotwicz arcbp 80
Janów Jan 145 148
Januszowski Jan 63 102 184 188 193
Jarochowski Kazimierz 30
Jarosław 101 113 116
Jarosławiecka Marja 12 471
Jaroszewska Zofja 9
Jassy 168 174
Jaworski ks. Jan 57 64 119 121
Jednowski Marjan 9 472
Jephte 450
Jeremjasz 391 410 413 417
Jeruzalem (miesięcznik) 108
Jezajasz 391 403 417—419 421
Jezuici 161 162 168—170
Jędrzejów 436
Jireček Jos. 342
Joachim (Jojakim) 394 395
Joachim II brandenb. 93
Joanna Aragońska 238
Jodkowski Józef 13
Jovanović prof. (Belgrad) 14
Jozue ben Józef 110
Józef ben Jakób 106
Juda 114 398
Judyta 450
Juljusz III pap. 111
Jungmann J. 348
Juszyński Michał Hieronim 300

Kac Józef 110 112
Kac Hirsz 112 113
Kačić-Miosić Andrija 349
Kaczmarski Wład. 472
Kadłubek W. 35
Kalinka Waler. 60
Kallenbach Józef 1 31 277 301
Kallimach Filip 253 254
Kallimach 259
Kalnofojski Atan. 133 163
Kalwin Jan 88 90 93 329
Kamieniec 168
Kaminský Bohdan Buszek 383
Kampanja 241
Kamykowski Ludwik 451
Kanaan 396
Kantak ks. Kamil 99 101
Karaffa-Korbut Gabrjel 19, 123
Karłowice 175
Karmel (góra) 413
Karník Jan p. Svítil
Karnkowski Stanisław prym. 55 56
Karo Józef 108 113
Karol V ces. 259 273 288—291 422
Karol IX 443
Karpiński Franciszek 400 401 448 450
Kašpar L. B. 347
Katullus 34 182—184
Kautzsch E. 392 400 405
Kazimierz Jagiellończyk 92 147
Kazimierz Wielki 133
Kazimierz (pod Krakowem) 103 108
Kiciński Bronisław 386 390
Kijewski Jan 178
Kijów 135 140 142 145 148 160—168 174
Kleczkowski Adam 69 100 101 143 148
Kleiner Juljusz 150 153 203 326
Klonowicz Sebastjan 123 141 150 153 156—158 192 314—319 326 409 456 475
Klońska-Sauerowa Antonina 472
Kłoczewski Piotr 229 233 283
Kniaźnin Fran. Dion. 358 448 450
Knot Antoni 19 71
Knyszyn 108
Kober I. L. 351
Kobiernicki Marjan 446
Kobyleński Krzysztof 239
Kochanowska Dorota 284
Kochanowski Jan *passim*
Kochanowski Jan (prof.) 19
Kochanowski Kasper 334
Kochanowski Mikołaj 381
Kochanowski Piotr 302 312 457
Kochowski Wespazjan 141 417 445 449 450
Koenigsberg p. Królewiec
Kogalniceanu M. 175
Kolbuszewski Kazimierz 19 458
Kollár Jan 349
Kolonja 215
ordynacja 87
Kolumb 28
Koło 57 64 119
Komenský Jan Amos 342—346 348 350 357
Konarski Jan bp 470
Konaszewycz Petro 161
Konczyńska Wanda 74
Konopczyński Wład. 52 57 58 74
Konopnicka Marja 450
Konstancja 75
św. Konstantyn 163
Konstantynopol 48
Kontromaniciówna Elżbieta 476
Końska Wola k. Lubl. 107
Kopernik Mikołaj 22
Kopijewskij (Kopijewic) Ilja Fedorowicz 148

Kordowero Mojżesz 114
Kornel Viktorin 338
Korzon Tadeusz 58 119
Kosmowska Ada 9 472
Kossow Sylwester 136
Kostanecki Kazimierz 4 6 17 468 473
Kot Stanisław 1 4 7 19 29 40 72—75 216 224 261 270 286 327 426 427 458—460 467 468 474
Kotik Ant. 352
Koubek Jan Pravoslav 350
Kozacy 171 304
Kozłowska-Budkowa Zofja 20 44
Kórnik 422 442
Krajewski K. 240
Kraków *passim*
Kral Fr. 13
Krasicki Ignacy 73 177 295 303 400
Kraszewski J. I, 318 319 321 475
Krčméry Stefan 348
Kreml 55
Krems n. Dun. 116
Kromer Marcin 123 169 330 425
Królewiec (Koenigsberg) 85 261 272—273 289 326 329 331 333 337
Kryłowskij A. 117
Kryski Stan. 253
Krzesz Jan 446
Krzeszowa Anna 446
Krzycki Andrzej bp 239 470
Krzyżacy 73
Krzyżanowski Juljan 7 149 155 167
Książ 90
Kujawy 90
Kułakowski Sergjusz 16 465 476
Kułakowski Zygmunt 9 472
Kuntze Edward 460
Kurbski A. 135
Kutna Góra 339
Kutrzeba Stanisław 2 4 6 8 44 48 50 57 58 60 67 70 468 477
Kuzańczyk Mikołaj 93
Kvapil Frant. 352
Kwoczyński ks. Piotr 448

Landau 243
Langie St. A. 442
Langlade Jacques 8 204—214 254—292 468
Lateran, sobór 453
Lattermann A. 16
Lebrun-Pindare (P. D. Ecouchard) 264
Lehr-Spławiński Tadeusz 145
Lekov Ivan 463
Leon XIII pap. 76
Leonora z Aragonji 398
Leopolita M. (muz.) 9
Lesbja 184 285
Lessing G. E. 179
Leszczyński Rafał 344 442
Leszno 344
Lewestam Fr. H. 324, 447
Lewicki Andrzej 298 299
Lewita Benedykt 115
Lewita Uri Febus 116
Lieben 102
Lionardi Aless. 222
Lipomano A. nuncj. 328 331
Lipsk 85 313 333 347
Litomyšl 343
Litwa, Litwini 53 75 76 85 86 97 133 137 141 146 147 157 262 329 431 434 437 453
Lobkowice 339
Lomnický Šimon 341
Londyn 149 167 269
Lorenzetti Ambrosio 225
Lotto Lorenzo 238
Löwenstein Leop. 112
Lubelczyk Jakób 335 401
Lublin 94 103 106—111 116 225 326 444 448 451
unja 134 135 138 165 432
Lucilius 182
Ludwig 231
Ludwik Jag. kr. czes. 338
Ludwik Węgierski 64
Ludwik z Rittersbergu 351
Luter Marcin 85 88 93 105 151 333 346 393 398 419
Lutomirscy 96
Lutomirski Stanisław 85
Lwowczyk Sebastjan 99
Lwów 55 58 101 104 125 136 144 157 166 168 174 225 252 326 333

Łaski Jan arcybp 64 66 453
Łaski Jan 89 90 95
Łazarz Andrzejowczyk 105 118
Łemkowie 147
Łempicki Stanisław 7 8 379 380
Łempicki Zygmunt 156 252
Łepki Bohdan 141 146 474
Łomonosow Mich. Wasilj. 160 349
Łoś Jan 361 409
Łotwa 75
Łowicz 120 328
Łódź 383
Łuck 136
Łukaszewicz L. 304
Łużyce 351

Macchiavelli Nicolo 233
Máchal Jan 354

Maciejowski Samuel bp 85 105
Maciejowski W. A. 313—317 326
Magdeburg 398
Magyar 474
Mahomet 53
Majer Józef 30
Majkowski ks. Edmund 177 328
Majmonides Mojżesz 114
Majorkiewicz Jan 308
Majzels Nachum 109—111 113
Majzelsówna Czarna 109
Makowiecki Tadeusz 20 176
Maksymiljan II ces. 435 436 439
Malatesta S. da Pesaro 363—367 377 381
Malczewski Antoni 128
Malecki Jan 141
Malherbe Fr. 209
Małecki Antoni 30 177
Małopolska 81 85 86 89 326—328 333 350 354
  dyteizm, dyteiści 81 84 86 91
Manasse (apokryf) 391
Manoilović (Zagrzeb) 14
Manutius Paweł 215
Marangoni Dominik 115
Marburg 91
Marchesi Concetto 199
Maricius Szymon 85
Marja Katoliczka 88
Martel Antoine 7 13 143 147 157—167 175 468
Masaryk T. G. 357 467
Matczyński Marek 172
Matejko Jan 12
Maver Giovanni 8 194—203 204 251 266 292 362 464 468 473
Mazon André 13 23 463
Mazowsze 50 81 118
  Mazurzy 47
Mączyński Jan 331
Medyceusze 291
Melanchton Filip 88 90 91 93
Meillet A. 143
Menzel W. 326
Merczyng Henryk 86
Meszulam ben Szloma 157
Metaphrastos Simeon 174
Meyer Karl H. 25 463
Miaskowski Kasper 316 450
Michał Anioł 230 233 236 471
Michałowicz Jan z Urzędowa 470
Micheasz 421
Mickiewicz Adam 22 56 128 165 176 189 196 212 294—297 300 304 307 321—325 382 383 392 450 451
Miczyński Sebastjan 115
Mielecki Mikołaj 211 226 270
Mieleski Augustyn Rotundus 447
Mikołaj z Krakowa (muz.) 9
Minasowicz Józ. Epif. 450
Mińsk 144
Misenum 230
Mitkiewicz Jer. 160
Mochnacki Maurycy 301 302 307
Modena 241
Modest Pavel 354
Modzałewskyj W. 147
Mohács 64
Mohilew 163
Mohyła Piotr 136 137 160 162 163 168 169
Mohyła Jeremjasz 168
Mojmir Herman 117
Mojżesz 117 329 394 421
Molcha Salomon 114
Mołdawja 167—175
  akty 132
  hramoty 134
Moniuszko Stan. 9
de Monluc (Montluc) Jean 433
Montaigne Mich. 24 206
Morawski Franc. 396
Morawski Kazimierz 31 177 214 215 327 423 440 442
Morawy 107 109 116 358
de Morel Jean 287
Morelowski Józef 446
Morsztyn Andrzej 449 451
Morsztyn Stanisław 446
Mortara M. 111
Moskwa 55 68 76 119 144 145 162 163 166 177 424 428 431 438 439 453
Moskale 192 469
Mourenin Tobiaš 343
Mścisław 168
Muczkowski Józef 460 469
Multańska ziemia 172
Murko M. 15
de Musset Alfred 213 273
Muzułmanie 290
Mymer Franciszek 124 129
Myszkowski Piotr bp 56 65 174 282 283 328 330 334 336 337 425 439 440 442 443 470

Naruszewicz Adam St. 308
Neapol 224 226 229 230 243 248 286 289
Nečas Jan 351 352
Negalewśkyj W. 138
Nehring Wład 30 177
Neusiedler Hans 9
Nidecki p. Patrycy

Niderlandy 82 83 88 100
Niemcewicz J. U. 295 296 450
Niemcy 51 52 55 67 69 83 86 100 105 106 109 110 115 140 143 144 166 177 192 203 214 225 324 326 330 341 346 431
Nieminnen Eino 27
Niemirycz Jerzy 137
Nieśwież 77 392
Nifo Agostino 238
Niż 145
Norwid Cyprjan 73 450
Nowakowski Wacław 9 472
Nowogród 144
Nowogródek 158

Occam Wilh. 93
Odra 86
Odrowążowie 392
Oesterreicher Henryk 124
Ohijenko Iwan 7 76 77 100 101 131—141 165
Ohilewicz Pachomius 137
Oleśnica na Śl. 102
Oleśnicki Zbigniew 73 75
Ołomuniec 355
Ołyki 392
Opaliński Krzysztof 173
Opaliński Łukasz 450
Opatów 107
Opitz Martin 341
Orawa 47
Orla 345
Orlik Filip 163
Ormianie 66 121
Orszulka p. Urszulka
Orzechowski Stanisław 56 120 141 173 313 325 330 439 442 443 453 454 456 457
Orzelski Świętosław 59 435 436 439
Osiński Ludwik 296
Osmólski Jan 183 187 191 256 259—263 267 268 272 282 283 288—290
Ossolińscy 96
Ossoliński Hieronim 8 89 94 265 266 273 279 442
Ostróg 100
biblja 160 166
Ostrogski Konstanty 135
Ostroróg Jan 35 74
Otton Wielki 114
Owidjusz 178 234 240 243 257 258 264 277 279 322 386 390
Oxford 103 105

Padniewski Filip bp 211 392 425 438 439 442 443 470
da Padova Domizio Broccardo p. Broccardo
Piotrowski Gracjan 448
Padwa 8 9 71 183 203 214 216 218—226 237 241 248 25[illegible]—254 263 266 267 270 272—275 279 283 285 274 327—330 362 366 377
Palatynat 88
Palingenjusz Marc. Stellatus 333
Palma Vecchio 238
Panaitescu Petre 7 26 167—175 468
Papadopoli Mikołaj 216
Paparowie 174
Papée Fryderyk 73 75
Paprocka Wola 341 342
Paprocki Bartłomiej 68 141 150 156 341—344 352 356 357 475
Parczewski Alfons 30
Parczów 94
Partenope p. Neapol
Parylak Piotr 177
Paryż 215 226 287 304 306 313 326 330 339
Pascal Blaise 98
Pasek Jan Ch. 73
Patera Ad. 344
Patrycy Nidecki Andrzej 185 215 217 221 223 273—279 327 330 336
Paulilli Aniello 195
Pavolini Paolo Emilio 13 24
Pawiński Adolf 60
Pawlikowski Jan Gw. 75
Pawlikowski J. M. 258
Pawłyk Michajło 142
Pázmany Piotr 474
Persja 72
Petersburg 75 76 272
Petrarka 185 198 203 219 220 223 224 243 245—248 252 253 264 276 277 360 361 368—371 373 375 378—382
Petrycy Sebastjan 56 120 443
Piasecki Paweł bp 171
Piaski 86
Piast 435
Piastowicz 435 436 440
Piave di Sacco 102
Piccolomini p. Enea Silvio
Pieczarski Monastyr 136
Piekarski Kazimierz 4 7 8 12 99—102 105 116—118 460 472
Pigoń Stanisław 8 98 293—325
Pilecki Leon 4
Pindar 274 287 349
del Piombo Sebast. 238
Piotr Wielki 144 148 163
Piotr ks. Mołdawski 453 472
Piotr z Goniądza 84 91

Piotrków, sejm 64 81 87 92 94 331
synod 92
Piszczkowski Mieczysław 19 123
Pizarro 28
Placentius 398
Planudus 239
Plater 441
Platon 34 36 120 209 238 253 285 425 443
Plenkiewicz Roman 177 272 401 438
Płock
biskup 336
Pług Adam 475
Podczaczyński M. 307
Podhale 47
Podlacha Władysław 7
Podlasie 46 132
Podlodowska Dorota 280
Podlodowski Lupa 442
Podole 168 170 210
Polak Jakób (muz.) 9
Polesie 46 132
Polivka J. 15
Poliziano Angelo 234 244
Polkowski ks. Ignacy 188
Pollak Roman 7 8 122 126 130 151 249 253 358—383
Polo Reginald 269
Polska *passim*
Połaniec 65
Połock 186 428 437 438
Połtawa 145 147
Pomorze 86
Pontano Giovanni 243—245 249 383
Porges N. 111
Portugalja 102
Pospišil Jaroslav 351
Potocki Wacław 73 141 382 383 445 446 449 450
Poznań 58 86 104 108 114 286 326 327—329 334 337 447
archiwum diecez. 177
bibljoteka 65
burmistrz 178 329
katedra 453
proboszcz, probostwo 326 328 329 401
uniwersytet 176 326 358
Poznański Samuel 103
Pozwole 422
Praga 102 144 337 339 341—347 351—355
Praksyteles 470
Pražak Albert 13 477
Proházka Matêj 352
Promberger R. 355
Propercjusz 182 243 258 260 263 264 268 269 275
Prostic Izak ben Aron 108—112 114 115
Pruńscy ks. 97
Prusy 51 428 469
Prusy Książęce 55 261 271—273 326 327
Prusy Królewskie 85 86 326
Przecławski Wiktor 447
Przemyśl 171
Przerębski Jan, prymas 95
Przyborowski Józef 177
Przybyszewski Stan. 183
Przychocki Gustaw 19 71
Przyłuski Jakób 56 63
Psków 119 145
Ptaśnik Jan 101 103 104 111
Ptaszycki Jan 30
Ptaszycki Stanisław 19
Pudłowski Malcher 448 449
Pułaski Franciszek 160
Pypin A. N. 352
Pyzdry
powiat 86

Radcliff Ralph 393
Radom 272 273
ziemia 326
Radoszkowice
mobilizacja 55
Radziwiłł Mikołaj Czarny 211 258 392
Radziwiłowski A. 136 140 147
Raffael 231 233 471
Rebhun Paweł 398
Reggio 102
Rej Mikołaj 36 37 136 149—153 155 156 186 259 260 304 313 315 329 331 333 335 346 441—444 456 461
Rembowski A. 60
Reszka Stanisław 229
Reuchlin Jan 106
Riccardi, biblj. 248 362 366
Rieger Fr. L. 351
Rieker Karol 87
z Rittersbergu Ludvík 351
Riza-chan 72
Rizanow Wołodymir 166
Robortello Franc. 218 253 257—259 262
Rodocanachi E. 330
Roepell Ryszard 30
Roizius Piotr 239 244
Romanie 144 341 352 354 369
Romano Giulio 250
Ronsard Piotr 24 157 185 201 243 251 264 286—288 327 334 336 433 443
Rosja, Rosjanie 101 133 144 158 162 163 166 167 315 326

Rossi Vittorio 360—365 371 372 376 377
Rostowski Dymitr 163—166
Rostworowski K. H. 477
Roszczycowie 97
Royzius p. Roizius
Rozwadowski Jan Michał 1 4 9 460 467
Rubczyński Witold 120 121
Rudnicki Mikołaj 14
Rudolf II czes. 356
Ruggieri Fulwjusz 215 470
Rumunja 167—175
Runkel Zelman 114
Ruś, Rusini 54 76 97 117 131 137—144 157—175 303 452
Rutkowski Jan 44
Rutska Halina 14
Rutski Stefan 14
Rybarski Roman 44
Rybicki Paweł 16
Rybiński Maciej 448
Rykaczewski E. 215
Rymarkiewicz Jan 233
Rysiński Andrzej 448
Rywocki J. 229
Rzewuski Emir 306
Rzewuski Stan. 306
Rzym, Rzymianie 34 35 75 144 172 178 184 185 190 194 198 205 220 228 230 252 255 256 286 289 297 303 305 330 355 398 427 453

Sabinum 190
Sacco Tiburzio 398
Sacranus Jan z Oświęcimia 453
Šafarik Pav. Jos. 349
Safona 274 412 455 462
Sakowicz Kasjan 161
Saksonja 69 88 93 304 398
Salomon król 391 409 410 413—416
Salus Hugo 398
Samson 383
San 101
Sanchez Diego 398
Sandomierz 326
Santi Gucci 154
Sapieha Lew 144
Sapiehowie 97
Sarbiewski Maciej Kaz. 445
Sarmacja, Sarmaci 72 153 154 215 247 256 434 437
Sarnicki Stanisław 90
Sas Marcin 177
Saviotti 248 361
Scaliger J. C. 252 331
Schiller Fr. 179
Schmid Henr. Fel. 15
Schokken 105
Schwab 103
Schwarz Anna 106 107
Schwarz Chaim 102 103 106 109
Scipioni Scipione 361—363 366 368 375 376 381
Scytowie 291 466
Sedlčanský Daniel 342
Seklucjan Jan 90
Sekwana 251
Šelnberk p. Jan
Semkowicz Władysław 47 51 68 118 120—122
Sempronius 221
Senger G. 272
Serbowie 323
psałterz 358
Servet Michał 84
Shakespeare p Szekspir
Siebeneycher 236
Siedlecka Anna 4
Siemieński Józef 8 20 44 51—58 61 62 66 69 74 119 121
Siemieński Lucjan 351
Siena 225 270 289
Sienicki Mikołaj 56 96 436 442
Sienicki Antoni 401 402 409
Sienkiewicz Henryk 294
Sierakowski Jan 442
Sieroszewski Wacław 13 28 127 128 131 144 146 148
Siewierz 95 158
Sigonio Carlo 292
Simeon z Połocka 161 162 166
Simonides p. Szymonowicz
Sinko Tadeusz 14 178—195 203 218 245 294 359 360 361 385 387 388 401 412—414
Sirkes Izrael 113
Skalski Stanisław 14
Skarga Piotr 56 135 175 295 313 330 451 457 474
Skimborowicz H. 313 314
Skoczek J. 333
Skórewicz Kaz. 14 145 148
Sládek J. V. 357
Słowacja, Słowacy 133 347 348 354
Słowacki Juljusz 73 212 312 358 450 451 475
Słowianie 132—136 142 144 157—175 275 299 319 340 341 349—354
Słuck 168
Smolarski Miecz. 301
Smoleński Tadeusz 330
Smoleński Władysław 60

Smotrycki Gerasim 160
Smotrycki Meletius 136 147 159 160
Sobieski Wacław 2 4 129
Sochaniewicz Kazimierz 66
Socyn L. 84
Soczawa 134 174
Sofokles 397
Sokal 354 355
Sokołowski Marjan 31
Sokołowski Stanisław, kanon. kr. 330
Soldati Ben 245
Solikowski Jan Dymitr 56
Solon 257
Sombart Werner 45
Soncino 102 103
Soukop Jan 352 355 357
Spasowicz Wł. 30 324 352 353
Spekke Arnold 27 477
Speroni Sperone 126 130 218—220 222—224 226 242 251 253
Spina Fr. 15
Spira Natan 124
Spisz 47
Stabrowscy 97
Stagiryta p. Arystoteles
Stang Christian 477
Stanisław August Poniatowski 63 254 445
Stankar Fr. 87 105
Stano Mikulaš 13
Starowolski Szymon 448
Štásný Vlad. 351 352
Statius 179 187
Statorius Piotr 447
Statilius Flaccus 236
Stefan Batory 13 22 26—28 53 55 65 107 154 210 291 296 424 426 436—438 440 441 448 462 476
Steinschneider 103
Stender-Petersen 14
Stephani (bracia) 87
Stężyca 434 435
Strasburg 369
Straszówna Regina 331
Stroński Stanisław 324
Strozzi Ercole 221 236
Struś Jakób 446
Stryjkowski Maciej 150 156 169 173
Stuarci 88
Studnicki Wacław Gizbert 75 76 96 146 147
Studziński Cyryl 16
Štulc Vaclav 350 351
Sturza D. A. 169
Stückel 398
Suchecki Henryk Poraj 350
Suchodolski Bogdan 71
Sulzer Joh. Georg 299
Šuman J. 343
Sussa 178
Svítil Josef 18 354—357 477
Swiencickyj Ilarjon 13 28 100 101 142 147 166 466
Sycylja 286
Sycyna 400
Sygiericz Witold 65
Symonides (z Keos) 412
Syrty 192
Szachna Szalom 103
Szafraniec Stanisław 82
Szamotulski Wincenty (muz.) 9
Szarfenberg 236
Szarski S. 243
Szarzyński Sęp Mikołaj 69 152 307 450 456
Szczebrzeszyn 141
Szczurat Wasyl 142
Szekspir 274 301 320 323
Szelągowski Adam 44
Szeremetjew bojar 163
Szkocja 93 334
Szmydtowa-Gąsiorowska Zofja 20 176
Szober Stanisław 127 131
Szujski Józef 30 54 57
Szwajcarja 83 86
  reformacja 88 94 95
Szwecja 51 53 80
  Szwedzi 428 469
Szydłowiecka Elżbieta 392
Szydłowiecki Krzysztof 470
Szymański Alfred 9 472
Szymonowicz Szymon 16 66 123 314 336 457 475
Szyszko-Bohusz Adolf 4 9 10 460 472
Śląsk 69 102 103
  Ślązak 341
Śliwiński Artur 302 307

Tabor 89
Tansilio Luigi 248
Targowica 50
Tarnowski Jan 187 211 225 256 260 271
Tarnowski Jan Krzysztof 226 270
Tarnowski Stanisław 18 30 65 176 177 233 293 306 309 324 429 440
Tasso Torquato 200 220
Taszycki Mikołaj 63 64
Tatarzy 51 55 68 121 177 192 210 291 431 435
Taubenschlag Rafał 62 66
Teodoryk z Werony 114
Teokryt 340

Terlecki Piotr 163
Tertulljan 4
Tęczyński Jan Baptysta 187 226, 232 240 240 283 286 450
Theodotion 393—400
Theognis 257
Thurzo p. Turzo
Tibullus 182 243 256—259 262—264 268
Tichý Fr. 345
Timaszew, ros. minist. 75
Tisi Benvenuto 236
Tjapyńskyj B. 135
da Todi Jacopone 361
Toffanin Giuseppe 253
Tomcsányi János 13 64 66 465 473
Tomicki Piotr bp 88 470
Tomkowicz Stanisław 16 19 31
Toruń 54 326
Toskanja 241 252 270
Towiański Andrzej 98
Tracja 256
Třanovský Jiří 347
Trediakowskij Wasyl 160 161
Trepka Wal. Nekanda 68
Tretiak Józef 142
Troja 195
Trubetzkoy Mikołaj 15
Truhlář Jos. 339
Trydent
  dekret 329
  katechizm 452
  sobór 40 98 290 336 338
Trzciński Teofil 4 9 460 472
Trzecieski (Trzycieski) Andrzej 186 278 279 329 331 401
Trzemeszno 99
Tudorowie 50 74
Tunberg Sven 15
Tunis 178
Turcja 50 53—55 431 435 450
  Turcy 48 53—55 68 163 290 291 429 435
Turzowie 45 47 50
Tuwim Juljan 450
Tübingen 392 400
Twardowski Samuel ze Skrzypny 141 171 173 445 448 450
Tyber 177 189 229 230
Tycjan (Tiziano Vecelli) 236—238
Tymczenko E. 140
Tync Stanisław 7
Tyrteusz 257

Uchański Jakób, prym. 92 327 434 442 454
Udine 257
Ujejski Józef 444
Ukraina 77 100 101 131—148 157—175
  Ukrainiec 131—148 167 157—175
Ulanowski Bolesław 104
Umbria 241
Ungler Flor. 105 117
Urbánkova Bibl. 354
Urbino 220
Ureche Grzegorz 168—170
Ureche Nestor 169
Uri Febus Lewita 116
Ursyn Zącharjasz 91
Urszulka 40 42 153 183 245 246 249 250 360 361 382 462
Utnik Kazimierz 472
Uytenhove Karol z Gandawy 286—288 331 334 336

Valachie p. Wołosza
Valla Lorenzo 120
de Vega Lopez 301
Velká (wieś) 358
Verböczy Stefan 64 66
Vergerius Piotr Paweł 95 331
Vergilius p. Wergiljusz
Vesela Marja Kalma 15
Vetulani Adam 20 44 63 66
Vianey F. J. 277
Vicinus Joan. 224
Vietor (Böttcher) Hieronim 101 200
Vilímek J. R 354
da Vinci Leonard 231
Volpi 361
Vorliček F. L. 350
Vrchlický Jan 352 356 357
Všehrady 338
Vydra Bohumil 353
Vymazal Frant. 351 352

Wacław z Oleska 302 307
Wajsblum Marek 77—96 118
Wallek-Walewski Bolesław 9 460 472
Warmia 51
Warszawa 180 188 242 263 287 295 301 307 313 318 331 383—385 409 423 432 434—436 447 448
Warszewicki Krzysztof 56
Warszewicki Stanisław 168
Warta 86
Wawel
  arrasy 250
  komnaty 434
Weiglowa Katarzyna 104
Weintraub Wiktor 129 130
Wendland Joachim 91

Wenecja 48 49 110 114—116 144 219 220 222 229 238 241 248 253 266
Rada X 330
Wereszczyński bp kij. 141
Wergerjusz p. Vergerius
Wergiljusz 178 219 222 234 240 316
Wetstein 113 115 116
Węclewski Zygmunt 447
Węgry 47 52 53 61 64 73 83 290
nacja 225
Wharton Cyrill 100 477
Wiedeń 114 231
Wielewicki Jan T. J. 168
Wielkopolska 50 55 81 85 86 90 105 308 326 329 344
Wierczyński Stefan 19
Wierzbce 329
Wierzynek Mikołaj 48
van Wijk Mikołaj 15
Wilamowice 69 117
Wilja 189
Willer Jakób 117
Wilna 189 190 385
Wilno 95 157 159 163 299 438
archimandryta 163
magistrat 97
uniwersytet 293 299
Wincenty p. Kadłubek
Windakiewicz Stanisław 1 4 35 65 120 195 218 266 276—278 287 292 307 332 359 382 401 402 423 424 434—436 438
Winnica 168
Wisła 101 189 190 209 210 226 385 430 432
Wiszniewski Michał 131 297 298 311
Wiszniowski Tobjasz 153
Wiślica 147
Wiśniowieccy 97
Wiśniowski Stan. 91
Witkiewicz Kazimierz 13
Wittenberg 85 87 339
Władysław Jagiełło 147
Władysław Jagiellończyk, kr. czes. 338 339 469
Władysław Warneńczyk 291
Włochy, Włosi 34 52—55 61 71 102 108—112 115 129 140 144 147 157 192 194—197 202—204 211 214 215 219 220 225—234 239—248 252—254 261—264 269 270 273 278 279 286 301 327 330 339 358—383 464
Włodzimierz I Neofita 145
Wojciechowska Marja 19 71
Wojciechowski K. 359
Wolf (teść Majzelsa) 113
Wołkowie 97
Wołosza 55 167—175
Wołyń 77 132 135
Woźniak Mychajło 142
Wrocław 106 117
Wróbel Walenty 401
Wrzosek Adam 326
Wujek Jakób 313 330 335 401 402 406
Wundt Wilhelm 127
Wyspiański Stanisław 63 183

Young Edward 383
San Yuste 289

Zabarella Franciszek 93
Zabłudów 100
Zachorowski Stanisław 47
Zakuta kronikarz 114
Zaleski Józef Bohdan 312 450
Zamość
trybunał 56
Zamoyscy 53
Zamoyski Jan 33 53 56 65 66 180 225 341 436—438 462
Zaszków 101
Zawiliński Roman 19
Zawodziński Karol 72
Zawołocze 119
Zbylitowski Jędrzej 141
Zebrzydowski Andrzej bp 470
Zefanjasz 421
Zemka Taras 147
Zenowicze 97
Zibrt Čeněk 344
Zieliński Tadeusz 97
Zienkowicz L. 312
Zimorowicz Bartłomiej 141 306 314 448 450
Zimorowicz Szymon 450
Zizanij Laurenty 147 158 160
Zunz 102
Zurych 93
Zusienka 450
Zuslin Aleksander 110
Zwickau w Saks. 105
Zwingli Ulrich 88
Zwoleń 329 453
Zygmunt I (Stary) 34 35 50 55 64 92 97 104 111 453 469
Zygmunt II (August) 27 53 54 56 64 85 87 95 96 106—108 112 115 141 144 210 291 360 392 400 422 423 430 432 433 441 443 453 468
Zygmunt III 27 54 55 115

Żeleński Władysław 9
Żeromski Adam 358
Żeromski Stefan 73 182
Żirkiewicz A. W. 75
Żmijewska Jadwiga 9 472
Żółkiew 116 174
Żółkiewski Stanisław 55
Żurowica (Żurawica) 439
Żydzi 45 50 66 69 102—118 121 122 141 329 394 398 401 402 453
Żywiecczyzna 47

Errata.

str.	4	w.	15	od	dołu	ma być	Teofil (Trzciński)	zamiast	Tadeusz
„	7	„	12	„	góry	„ „	Ohijenko	„	Ogijenko
„	12	„	13	„	dołu	„ „	Jiří Horák	„	Jiři Horak
„	13	„	4	„	góry	„ „	Gašparíkova	„	Gaspařikova
„	20	„	5	„	góry	„ „	twórczość	„	tworczość
„	45	po	w.	6	z góry	należy dodać: Sekretarze: Adam Vetulani (Kraków), Zofja Kozłowska-Budkowa (Kraków)			
„	61	w.	20	od	góry	ma być	trzecia	zamiast	trzecią
„	64	„	11	„	góry	„ „	Tomcsányi	„	Tomcsanyi
„	66	„	6	„	dołu	„ „	„	„	„
„	67	„	13	„	góry	„ „	umysłowości	„	umysłowość
„	109	„	15	„	góry	„ „	57-letniem	„	57-letnim
„	114	„	24	„	góry	„ „	Salomona	„	Salomony
„	115	„	6	„	dołu	(notka 1)	Anneks	„	Aneks
„	122	„	5	„	góry	ma być	wyświetlić	„	wyświetli
„	136	„	5	„	dołu	„ „	Kossow	„	Kosow
„	140	„	7	„	dołu	„ „	Ykpaïна	„	Ykeaïна
„	144	„	15	„	góry	„ „	Buzuk	„	Burak
„	145	„	15	„	góry	na początku należy dodać „i“			
„	147	„	17	„	dołu	ma być	чалі	„	часі
„	148	„	3	„	góry	„ „	Коніебсъкіи	„	Коніебсъкій
„	168	„	15	„	góry	„ „	Warszewicki	„	Warszawicki
„	177	„	1	„	dołu	„ „	Edmund	„	Edward
„	178	„	3	„	góry	„ „	Kijewski	„	Kijeński
„	307	„	1	„	dołu	„ „	Wacława z Oleska	„	Władysława z Oleska

UP - Kraków BG
1050135376